

EUROPEJSKIE CENTRUM ANALIZ GEOPOLITYCZNYCH
OŚRODEK STUDIÓW STRATEGICZNYCH

Formatowanie Ukrainy

tom II

REDAKCJA

Marcin Domagała
Robert Potocki

FORMATOWANIE UKRAINY

TOM II

Opracowanie zbiorowe Formatowanie Ukrainy. Antologia publikacji portalu „Geopolityka.org” przygotowane pod redakcją Marcina Domagały i Roberta Potockiego to przede wszystkim praca źródłowa, które dotyczy tak nowoczesnego środka informacji masowej jak Internet, a równocześnie e-tytułu, który – z racji poruszanej tematyki i podejścia interpretacyjnego – nie jest zaliczany do wydawnictw „głównego nurtu”. Autorzy poszczególnych tekstów zdają się ignorować zasady poprawności politycznej oraz jednej, aktualnie „obowiązującej prawdy”. Znajdujemy tu zatem zarówno teksty publicystyczne, jak i sensu stricte naukowe, drapieżne i kontrowersyjne w swej wymowie, jak i wyważone w swoich sądach i formie. Podobne uwagi można zresztą odnieść także do języka niektórych zamieszczonych publikacji – jednych czytelników będzie on drażnił, irytował a nawet prowokował, innym z kolei przypadnie do gustu ten drapieżny i nieortodoksyjny ton. Recenzowana praca pokazuje zatem zróżnicowany punkt widzenia na wydarzenia na kijowskim EuroMajdanie; nie wpisuje się bowiem w żadną konwencję polityczną. Dlatego też, z powodzeniem spełnia swą rolę, do której została pierwotnie przeznaczona – edycji stosunkowo ulotnego i nie-trwałego źródła. Nie sposób obojętnie przejść obok tego tytułu – może on budzić skrajne emocje, lecz – co wydaje się najważniejsze – nie boi się zadawać trudnych pytań oraz skłania do zadumy nad naturą współczesnej polityki, w tym takimi pojęciami jak: rewolucja, tranzycja systemowa czy geopolityka.

prof. UP, dr hab. Zygmunt Kowalczyk

(Instytut Bezpieczeństwa i Edukacji Obywatelskiej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie)

Polski dyskurs publiczny, dotyczący wydarzeń na Ukrainie w mediach głównego nurtu charakteryzuje się dość jednostronnym i niekiedy monotonnym przekazem. Niewiele pojawia się w nim głosów odrębnych, wyraźnie odcinających się od opinii pozostałych „dyskutantów”. Recenzowana pozycja łamie konwencję tej debaty, pokazując olbrzymie bogactwo spojrzeń na kwestię ukraińskich wydarzeń rewolucyjnych. Co istotne – jest to zbiór jednolity tylko pod względem formy publikacji – tworzy go bowiem zestaw tekstów z jednego tylko medium. Ta prawidłowość nie dotyczy jednak już nie samej treści. W publikacji zawarto rzadko spotykany w świecie polskiej nauki zestaw odrębnych głosów, który powinny znajdować odzwierciedlenie nie tyle w specjalistycznym dzienniku, w dodatku internetowym, ale przede wszystkim w mediach ogólnokrajowych. Niniejsza publikacja to przede wszystkim wartościowy materiał analityczny i dydaktyczny, użyteczny nie tylko dla specjalistów, co przede wszystkim studentów. To właśnie im autorzy powinni zadedykować niniejsze opracowanie, będące w dodatku jednym z pierwszych w Polsce, pokazujących kulisy konfliktu na Ukrainie. Na koniec warto podkreślić, że to już kolejna pozycja naukowa, opracowana przez zgrany tandem autorów, który w świecie polskiej nauki zaczyna pomału wykuwać sobie „żelazną markę”.

prof. UZ, dr hab. Wiesław Hładkiewicz

(Instytut Politologii Uniwersytetu Zielonogórskiego)

EUROPEJSKIE CENTRUM ANALIZ GEOPOLITYCZNYCH
OŚRODEK STUDIÓW STRATEGICZNYCH

FORMATOWANIE UKRAINY
ANTOLOGIA PUBLIKACJI PORTALU
„GEOPOLITYKA.ORG”

TOM II
WYZWANIA DONBASKIE
(27 VI 2014 – 10 IV 2015)

REDAKCJA
MARCIN DOMAGAŁA
ROBERT POTOCKI

Warszawa 2015

**BIBLIOTEKA
EUROPEJSKIEGO CENTRUM ANALIZ GEOPOLITYCZNYCH
TOM XVII**

Recenzenci

prof. UP, dr hab. Zygmunt Kowalczuk
(Instytut Bezpieczeństwa i Edukacji Obywatelskiej UP)

prof. UZ, dr hab. Wiesław Hładkiewicz
(Instytut Politologii UZ)

Publikacja przygotowana w ramach programu badawczego *EuroMajdan 2013–2014* przez Ośrodek Studiów Strategicznych pod kierownictwem dra Roberta Potockiego, działający przy Europejskim Centrum Analiz Geopolitycznych w Warszawie.

Korekta i adiustacja

Mark Kellen
Marcin Domagała

Projekt okładki

Marcin Domagała

Fotografia na okładce

<http://wallpaperscraft.ru>

Opracowanie edytorskie

Robert Potocki

© by ECAG, Warszawa 2015. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie fragmentów dozwolone wyłącznie za podaniem źródła. Nieodpłatne rozpowszechnianie dozwolone na zasadzie publicznej licencji Creative Commons „Uznanie autorstwa 2.5 Polska”: <<http://creativecommons.org/licenses/by/2.5/pl/legalcode>>. Wydawca nie ponosi odpowiedzialności za treść i poglądy wyrażone przez poszczególnych autorów. Przekonania i opinie wyrażone w niniejszej antologii nie są oficjalnym stanowiskiem zarówno redakcji portalu „Geopolityka.org”, jak i Europejskiego Centrum Analiz Geopolitycznych.

ISBN: 978-83-64125-14-0

Wydawca

Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych
ul. Zwycięzców 22/13
03-938 Warszawa
biuro@geopolityka.org
<http://www.geopolityka.org>

SPIS TREŚCI

<i>Konteksty wojny noworosyjskiej</i> (Robert Potocki, Marcin Domagała)	9

Część I. Fragmegracja Ukrainy

<i>Jacek Kamiński, Po dymisji rządu Arsenija Jaceniuka...</i>	16
<i>Piotr Kwiatkiewicz, Ukraina – na peryferiach rzeczywistości</i>	21
<i>Mateusz Piskorski, Mapa drogowa dla Ukrainy?</i>	26
<i>Ukraina przegrała na własne życzenie. Rozmowa Jana Engelgarda z Andrzejem Zapałowskim</i>	30
<i>Konrad Rękas, Prawa człowieka na Ukrainie po EuroMajdanie</i>	33
<i>Ronald Lasecki, Ukraina potrzebuje reinterpretacji praw człowieka jako praw wspólnotowych</i>	36
<i>Tomasz Jankowski, Bankructwo ukraińskiego „euromarzenia”</i>	42
<i>Jacek Kamiński, Pyrrusowe zwycięstwo EuroMajdanowców?</i>	45
<i>Jacek Kamiński, Po wyborach parlamentarnych na Ukrainie</i>	50
<i>Konrad Rękas, Wojna Jaceniuka</i>	58
<i>Witold Szirin Michałowski, Skąd się wzięła Ukraina...</i>	61
<i>Nikita Afanasjew, Prezydent jako relikwiarz oligarchatu</i> (tł. Magdalena Kwaterniak)	67
<i>Robert Potocki, Jak zdeintegrować porewolucyjną Ukrainę? (Analiza retrospektywna)</i>	71
<i>Ronald Lasecki, Jedyne prawdziwe państwo ukraińskie... Państwowość i bezpaństwowość w tradycji ukraińskiej</i>	82
<i>Robert Potocki, Krymska Wiosna? Myśli (nie)politycznie</i>	92
<i>Aleksandr Zapolskis, Kredyt od Międzynarodowego Funduszu Walutowego dla Ukrainy – jak zamaskować jej niewypłacalność?</i> (tł. Agata Spustek)	98
<i>Robert Potocki, Defragmentacja Ukrainy</i>	102
<i>Tomasz Jankowski, Republiki Ludowe szansą dla ludności byłej Ukrainy?</i>	107

Część II. Wojna secesyjna

<i>Robert Potocki, Projekt znokautowania Noworosji?</i>	114
<i>Jacek Kamiński, Przełom w wojnie na Ukrainie?</i>	121
<i>Eugeniusz Januła, Z ukraińskiego pola walki...</i>	126
<i>Ronald Lasecki, O co chodzi w konflikcie na Ukrainie?</i>	135
<i>Konrad Rękas, I tak rozumieć trzeba Jałtę...</i>	171
<i>Andrzej Zapałowski, Pauza na Ukrainie</i>	174
<i>Jacek Kamiński, Ukraina – Noworosja: zawieszenie broni i co dalej?</i>	177
<i>Mateusz Piskorski, Al-Kaida wspiera Kijów?</i>	180
<i>Jacek Kamiński, Donbas zagłósował nogami</i>	182
<i>Jura Sumy, Hybrydowa wojna domowa</i> (tł. Jacek Kamiński)	187
<i>Oleś Buzina, W Donbasie walczą miejscowi</i> (tł. Jacek Kamiński)	190
<i>Do obecnej Ukrainy nie wrócimy. Rozmowa Jacka Kamińskiego z Aleksandrem Kofmanem</i>	192
<i>Robert Potocki, Preliminaria Mińska-2: analiza treści</i>	197

Aleksandra Szapowałowa, <i>Niebezpieczeństwa instrumentalnego pojmowania konfliktu noworosyjskiego dla polityki Rosji</i> (tł. Urszula Bielec)	204
Robert Potocki, <i>Rosja uzna „niepodległość” Zjednoczonych Republik?</i>	209
Część III. Pozycjonowanie geopolityczne	
Konrad Rękas, <i>Cena ukraińskiego pokoju</i>	214
Siergiej Głazjew, <i>W jakim celu Stany Zjednoczone stworzyły EuroMajdan?</i> (tł. RX)	217
Ronald Lasecki, <i>Trzy scenariusze dla Rosji</i>	228
NATO bierze aktywny udział w spirali przemocy. Rozmowa Jensa Wernicke z Danielem Ganserem	234
Bartosz Mroczkowski, <i>Rosja, Morze Czarne i Rumunia – jaka będzie przyszłość regionu?</i>	239
Bruno Drwęski, <i>Ukraina na skraju dwóch rzeczywistości</i>	243
Radosław Czarnecki, <i>Cień Kosowa</i>	250
Jędrzej Czerep, <i>Relacje rosyjsko-izraelskie a wojny w Syrii i na Ukrainie</i>	261
Radosław Czarnecki, <i>Niezmienność granic – dogmat czy fałsz?</i>	266
Konrad Rękas, <i>Majdanu w Tbilisi nie będzie?</i>	272
Finian Cunningham, <i>Europa i USA nie chcą rozwiązywać problemów globalnych</i>	274
Tomasz Jankowski, <i>Siły NATO w Europie Środkowo-Wschodniej – konsekwencje dla regionu</i>	277
Thierry Meyssan, <i>Jak Putin wywrócił strategię NATO?</i> (tł. Andrzej Przełóżył)	281
Andrzej Dołęga, <i>Południowa i północna flanka. „Drang nach Osten” NATO</i>	284
Bartosz Bekier, <i>O wspólny mianownik Europy Środkowej</i>	288
Zdzisław Lachowski, <i>Kryzys reżimu zaufania i bezpieczeństwa w kontekście konfliktu na Ukrainie</i>	293
Michał Soska, <i>„Nie w naszym imieniu”. Niemiecki apel przeciwko wojnie</i>	313
<i>Bitwa XXI wieku – walka państwa jako instytucji z rynkiem jako ponadnarodowym totalitaryzmem.</i> Rozmowa Jacka Kamińskiego z Dariną Grigorową	316
Stanisław Tarasow, <i>Rosja i Turcja izolują geopolitycznie Ukrainę. Kto następny?</i> (tł. Magdalena Kwaterniak)	321
Roman Grigorenko, <i>Strategiczna niemoc amerykańska względem Ukrainy</i> (tł. Urszula Bielec)	324
Robert Potocki, <i>Postyczniowe rozmyślenia nad Ukrainą</i>	327
Ivo Daalder, Michele Flournoy, John Herbst, Jan Lodol, Steven Pifer, James Stavridis, Strobe Talbott i Charles Wald, <i>Ochrona niepodległości Ukrainy – opór wobec agresji rosyjskiej. Co Stany Zjednoczone i NATO muszą zrobić</i> (tł. Agata Spustek)	335
Wojciech Domosławski, <i>Czy Ukraina stanie się nowym „jądrem ciemności” u naszych granic?</i>	345
Anna Antczak-Barzan, <i>Wojna hybrydowa – przypadek Naddniestrza i Państw Bałtyckich</i>	350
Robert Potocki, <i>Czy „wiosna” dotarła już do Moskwy?</i>	352
Bill Van Auken, <i>Prowokacja Pentagonu u granic Rosji</i> (tł. Maria Walczak)	359
Mateusz Piskorski, <i>Europejska armia wyrazem kontynentalizmu?</i>	362

Leonid Sawin, <i>Wojna hybrydowa</i> (tł. Agata Spustek)	365
Robert Potocki, <i>Przesilenie wiosenne w Moskwie?</i>	369
Andrzej Zapałowski, <i>Warcaby ukraińsko-noworosyjskie</i>	374
Piotr Wierszynin, „ <i>Gruziński akcent</i> ” kryzysu ukraińskiego (tł. Agata Spustek)	377
Ronald Lasecki, <i>Święte Przymierze czy Salon des Refusés? Międzynarodowe Forum Konserwatywne w Sankt-Petersburgu</i>	381
Ronald Lasecki, <i>Europejska Europa</i>	387
Wasilij Gribowski, <i>Opozycja w Rosji</i> (tł. Urszula Bielec)	401

Część IV. Polityka polska wobec kryzysu ukraińskiego

<i>Pokój na Ukrainie powinien być celem Polski i Rosji. Rozmowa Konrada Rękasa z Eleną Ponomariową</i>	408
<i>Relacje rosyjsko-polskie to nie tylko wspólne interesy gospodarcze... Rozmowa Mateusza Piskorskiego z Aleksandrem Aleksiejewem</i>	417
Rafał Zaniewski, <i>Gdy rezerwiści... nie ćwiczą</i>	420
Adam Kowalczyk, <i>Polityka RP wobec konfliktu na Ukrainie – szanse i wyzwania</i>	422
Konrad Rękas, <i>Po co powstrzymywać Putina?</i>	428
Władysław Gulewicz, <i>Ukrainie grozi koszmarna restytucja</i>	434
Tomasz Jankowski, <i>Polska scena polityczna wobec Ukrainy po EuroMajdanie</i>	437
Robert Potocki, <i>Mało konkretna wizyta kurtuazyjna: rozważania sceptyczne</i>	449
Anna Rażny, <i>Polska buduje cywilizację wojny</i>	454
Radosław Czarnecki, <i>Niewygodne pytania – niewłaściwe odpowiedzi</i>	460
Władysław Gulewicz, „ <i>Szorstka przyjaźń</i> ” Polski i Ukrainy	465
Andrzej Zapałowski, <i>Izolacja – Grupa Sławkowska bez Polski</i>	468
Adam Kowalczyk, <i>Polityka Polski wobec Ukrainy w 2014 roku – próba bilansu</i>	470
Mirosław Majkowski, <i>Słuszna sprawa czy zbiorowe samobójstwo?</i>	488
Eugeniusz Januła, Małgorzata Kasińska, <i>Linia Curzona – największy błąd XX wieku?</i>	493
Robert Potocki, <i>Zadeklarowane partnerstwo w świetle Realpolitik</i>	505

Aneks. Kronika kryzysu ukraińskiego

1 VII 2014 _ <i>Jaka nacjonalizacja w Donbasie?</i>	512
1 VII 2014 _ <i>Kwestia uchodźców wciąż nierozwiązana</i>	512
29 VII 2014 _ <i>Krym: koniec Ramadanu dniem wolnym od pracy</i>	513
4 VIII 2014 _ <i>W Warszawie uczczono pamięć ofiar pogromu w Odessie</i>	514
21 VIII 2014 _ <i>Nadniestrze będzie rosyjskie</i>	514
30 VIII 2014 _ <i>Kolejny batalion ukraiński samowolnie opuścił front</i>	515
1 IX 2014 _ <i>Eurazja nie jest projektem nacjonalistycznym</i>	515
26 IX 2014 _ <i>Irańskie nośniki energetyczne dla UE?</i>	516
18 X 2014 _ <i>Białoruskie uznanie tylko z rekompensatą</i>	518
23 X 2014 _ <i>Czy Ukraina szykuje atak na Donieck?</i>	518
23 X 2014 _ <i>Ochotnicy rozpoczęły bezpośrednie rozmowy</i>	519
22 XI 2014 _ <i>Ukraińcy podzieleni w ocenie EuroMajdanu</i>	520
4 XII 2014 _ <i>Udział cudzoziemców rządzie budzi sprzeciwy</i>	521
9 XII 2014 _ <i>Ukraińska opozycja parlamentarna tworzy „gabinet cieni”</i>	522

13 XII 2014 _ <i>Blżej zakończenia wojny domowej na Ukrainie?</i>	522
29 XII 2014 _ <i>Rosja wspomże Ukrainę dostawami energii i węgla</i>	523
29 XII 2014 _ <i>Wiktor Juszczenko krytycznie o EuroMajdanie</i>	523
22 I 2015 _ <i>Krym znacjonalizował kompanię energetyczną Achmetowa</i>	524
28 I 2015 _ <i>Ukraińcy masowo unikają mobilizacji</i>	524
5 II 2015 _ <i>Założyciel „Ajdaru” wzywa do pokoju</i>	526
13 II 2015 _ <i>Rozłam w ukraińskich siłach zbrojnych?</i>	526
8 III 2015 _ <i>Zakończenie i bilans nacjonalizacji na Krymie</i>	527
18 III 2015 _ <i>Ludzie Janukowycza w pułapce?</i>	529
22 III 2015 _ <i>Narasta konflikt między ukraińskimi oligarchami</i>	530
Index autorów	532

KONTEKSTY WOJNY NOWOROSYJSKIEJ

Nigdy się nie dowiemy, do jakiego stopnia nasze życie uległoby zmianie, gdyby pewne usłyszane i nie zrozumiane zdania zostały zrozumiane.

José Saramago

Ogień Majdanu [...] został [...] przesłonięty przez dym wojny.

Jarosław Hrycak

W dzienniku „Kommersant Ukraina” 7 lutego 2014 ukazał się wywiad z Siergiejem Głazjewem, w którym doradca prezydenta Rosji sugerował możliwe rozwiązanie kwestii ukraińskiej oraz naświetlił rozpatrywane wówczas w kierownictwie Kremla scenariusze wobec tego kraju. W zasadzie wypowiedź ta umknęła zdecydowanej większości komentatorów i analityków – specjalistów ds. Europy Wschodniej. Przede wszystkim zasugerował odejście od koncepcji państwa unitarnego na rzecz federacji. „Należy dać regionom tyle praw, ile trzeba, a także możliwość samodzielnego tworzenia budżetów i częściowego samookreślenia się pod względem polityki zagranicznej. Są takie przykłady na świecie, choć może dziwnie wyglądają z punktu widzenia prawa międzynarodowego, kiedy w ramach jednego państwa działają różne reżimy handlowo-gospodarcze. Na przykład, w skład Danii wchodzi Grenlandia; Dania jest częścią Unii Europejskiej, a Grenlandia – nie. Czyli jest to rozsądna propozycja dla Ukrainy [...]. Uważam, że powinno to być przedmiotem negocjacji o formacie ustroju federacyjnego. Proszę zwrócić uwagę na dzisiaj: więzi gospodarcze, kulturowe i międzyludzkie – między regionami zachodniej i wschodniej Ukrainy są luźniejsze, niż więzi między południowo-wschodnią Ukrainą i Rosją, a także między regionami zachodnimi i Unią Europejską [...]. Faktem jest też, że różne części Ukrainy skłaniają się ku różnym formacjom handlowo-gospodarczym. Przy tym regionów zainteresowanych Unią Celną jest o wiele więcej niż tych, które mogą liczyć na realne korzyści ze swobodnego handlu z Unią Europejską¹”. Zlekceważenie wspomnianej wypowiedzi, zarówno przez czynniki ukraińskie, jak i inne ośrodki siły, doprowadziły do sytuacji, że po zwycięstwie rewolucyjnego EuroMajdanu Rosja przeszła do „określonych działań wyprzedzających²”.

¹ Rosja proponuje federalizację Ukrainy. Rozmowa Siergieja Sidorenki z doradcą prezydenta Rosji Siergiejem Głazjewem, [w:] *Formatowanie Ukrainy*, red. M. Domagała, R. Potocki, Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych, t. I, Warszawa 2014, s. 32–37

² Por. P. Pieniążek, *Pozdrowienia z Noworosji*, Krytyka Polityczna, Warszawa 2015.

Z drugiej strony nowe władze republikańskie tuż po „przewrocie lutowym” (co dało asumpt przeciwnikom EuroMajdanu do wysuwania oskarżeń o przejęcie w Kijowie rządów przez „neobanderowską juntę”) zignorowały także oczekiwania i aspiracje rusofonów, wskutek czego sympatycy „reżimu Janukowycza” oraz zwolennicy orientacji eurazjatyckiej usiłowali przejąć „rząd dusz” a tym samym wywołać kontrrewolucję – coś na kształt miejscowej Wandeii. Gdy jednak wspomniana inicjatywa zakończyła się niepowodzeniem, pojawił się nowy projekt geopolityczny – który, w zamyśle jej inicjatorów, miał stanowić ucieleśnienie ruskiej koncepcji Ukrainy. Kluczowa w tym przypadku okazała się rezolucja Ruchu Obywatelski „Południowy-Wschód” pod kierownictwem Olega Cariowa z 13 V 2014 roku, w której po raz pierwszy sformułowano postulat utworzenia Federacyjnej Republiki Noworosji, który wręcz nawiązywał do koncepcji „dwóch Ukrain”³. *Rezolucja o suwerenności i organizacji władzy państwowej Donieckiej i Ługańskiej Republik Ludowych* odwoływała się przede wszystkim do zasady poszanowania woli większości mieszkańców Donbasu – nie zaś do idei samostanowienia narodowego, czy też poczucia zagrożenia społeczności rosyjskojęzycznej ze strony nacjonalistów ukraińskich, jak to miało chociażby w przypadku Autonomicznej Republiki Krymu – i postulowała podjęcie działań i opracowanie, i przyjęcie następujących aktów normatywnych:

1. ogłoszenie niepodległości Donieckiej i Ługańskiej Republik Ludowych;
2. apel adresowany do innych obwodów Ukrainy z propozycją proklamowania suwerenności i przystąpienia, na zasadach demokratycznego federalizmu, do utworzenia Federacyjnej Republiki Noworosji;
3. przygotowanie konstytucji Noworosji;
4. powołanie roboczej komisji pod kierownictwem O. Cariowa, która zajęłaby się przygotowaniem traktatu państwowego;
5. apel adresowany do Rosji i Białorusi z prośbą o przystąpienie Norowosji do „państwa związkowego” (ZRiB) oraz do Kazachstanu w celu uzyskania członkostwa w Unii Celnej;
6. oświadczenia o nieprzystępowaniu DRL i ŁRL do układu stowarzyszeniowego z UE;
7. apel adresowany do FR i innych stałych członków RB OZN z prośbą o wprowadzenie sankcji wobec „junty kijowskiej” z powodu ludobójstwa na „narodzie” LRL i ŁRL;
8. wezwanie ukraińskiej Rady Najwyższej do niezwłocznego przerwania operacji wojskowych i wycofania sił MON i MSW z terytorium DRL i ŁRL;

³ Дорожная карта Независимости – делегаты Юго-Востока приняли официальную резолюцию о защите суверенитета и организации государственного управления ДНР и ЛНР, <<http://rusvesna.su/news/1399999754>> (27 V 2015).

9. odezwa do narodów Rosji z prośbą o wszelką możliwą pomoc w walce z „faszystowską agresją”.

Oprócz wspomnianych postulatów *Rezolucja* zawierała tezy polityczne i gospodarcze dotyczące budowy państwa federacyjnego. W przypadku tego pierwszego postulowano nie tylko ogłoszenie deklaracji niepodległości, lecz także powołanie parlamentów republikańskich oraz „rządów narodowych”, z uwzględnieniem następujących resortów: ministerstwa obrony, bezpieczeństwa, spraw wewnętrznych, spraw zagranicznych, finansów, podatków, ekonomii i handlu, zdrowia, edukacji, rolnictwa i granicy, celnych, weterynaryjne, usługi sanitarne oraz powołanie instytucji Prokuratora Generalnego i Sądu Najwyższego. Równocześnie zaproponowano likwidację wszystkich struktur władz ukraińskich działających na terytorium poszczególnych republik. Niezależnie od tego zamierzano przyjąć kontrolę nad liniami administracyjnymi oraz przejąć punkty kontrolne na granicę ukraińsko-rosyjską. Jeśli zaś chodzi o sektor siłowy, to przede wszystkim domagano się jego „unarodowienia” – oficerów i żołnierzy, którzy pozostaną wierni władzom państwowym w Kijowie zamierzano, po złożeniu broni, deportować poza obszar Noworosji, pozostałych zaś nielegalnie potraktować jako dywersantów i terrorystów. W sferze finansowej zamierzano przejąć kontrolę nad regionalnymi oddziałami narodowego banku Ukrainy we Ługańsku i Doniecku⁴.

Z kolei w sferze gospodarczej „mapa drogowa dla Noworosji” proponowała przede wszystkim przejęcie aktywów oraz dochodów podatkowych, zniesienie granicy celnej z Rosją oraz potwierdzenia zasady wolnego handlu i ruchu bezwizowego na terytorium FR i innych krajów WNP. Ponadto zaapelowano o pełną nacjonalizację majątku należącego do państwa ukraińskiego, nałożenia sankcji (zamrożenie kont i aktywów, zakaz wjazdów) w stosunku do osób podejrzanych o zbrodnie przeciw „narodowi” DRL i ŁRL, wprowadzenie nowych zarządów spółek oraz przejęcie dochodów z firm, których właściciele opowiedzą się przeciw niepodległości oraz wprowadzenie całkowitego zakazu wydobywania gazu łupkowego, co można odczytać jako posunięcie skierowane przeciw kapitałowi zachodniemu. Przedłożony projekt Noworosji przewidywał docelowo także zawarcie umowy federacyjnej między republikami oraz przyjęcie nowej ustawy zasadniczej, która regulowałaby zasady ustrojowe państwa związkowego. W dalszym etapie proponowano także powołanie urzędu prezydenta, przeprowadzenie wyborów powszechnych do parlamentu związkowego oraz ujednolicenie sił zbrojnych, resortu bezpieczeństwa oraz systemu podatkowego⁵.

⁴ Ibidem.

⁵ Ibidem.

Konflikt zbrojny wokół Gruzji trwał w 2008 roku zaledwie pięć dni. Tymczasem wojna donbaska tli się niemal od maja 2014 roku⁶. „Tylko durnie myślą, że znają się na wojnie. Zwłaszcza ci, co nie byli na żadnej. Lubimy wszystko upraszczać – jest dobro i zło, bohaterowie i łajdacy. Jednych i drugich jest całkiem sporo. Często nie są jednak tymi, za których ich uważamy” – mówi w prologu jeden z bohaterów filmu (John Bradley) *Sztandar chwały* (*Flags of Our Fathers*) w reżyserii Clint Eastwooda z 2006 roku.

Tabl. 1. Scenariusze geopolityczne dla Ukrainy w kontekście wojny noworosyjskiej

Państwo	Scenariusz geopolityczny dla Ukrainy					
	federalizacja kraju	status neutralny	secesja donbasu	państwo upadłe	zamrożony konflikt	odzyskanie Donbasu
Ukraina	-1	0	-1	-2	0	+2
Federacja Rosyjska	+2	+1	-1	+1	0	-2
Stany Zjednoczone	-1	0	0	-2	-1	+1
Niemcy/ Francja	-1	+1	0	-2	-1	+1
Polska	-1	-1	+1	-2	0	+1
+2 – wariant pożądaný, +1 – wariant akceptowalny, 0 – wariant neutralny, -1 – wariant niepożądaný, -2 – wariant nieakceptowalny						

Źródło: P. Musiałek, *Co dalej z Ukrainą*, <<http://jagiellonski24.pl/2015/02/21/co-dalej-z-ukraina/>> (28 V 2015).

Analiza faktograficzna potwierdza jednak, iż projekt budowy „wielkiej Noworosji” niemal od początku okazał się zwykłym fantazmatem, zaś koncepcja „małej Noworosji” doprowadziła do określonych turbulencji geopolitycznych w regionie Międzymorza oraz wpłynęła na pozycjonowanie Rosji w globalnym układzie sił. Z kolei w przypadku Ukrainy nie chodzi li tylko o zachowanie integralności terytorialnej na jej kresach południowo-wschodnich (to wydaje się sprawą drugorzędną), lecz o fakt, iż po raz pierwszy od zarania „przypadkowej niepodległości” jej obywatele zostali zmuszeni do walki o własną państwowość – w rezultacie czego nastąpiło przyspieszenie formowania się narodu politycznego i polaryzacji narodowej, przy równoczesnym zanikaniu postkomunistycznego paradygmatu rozwoju. Upadek „niepodległej USRR” w wyniku EuroMajdanu a następnie rosyjskiej ingerencji wojskowej zmusił władze państwowe w Kijowie, jak i całe społeczeństwo do przebudowy intelektualnej i instytucjonalnej podstaw własnej państwowości. W 2015 roku obserwujemy proces tranzycji systemowej, choć nie jesteśmy jeszcze w stanie wskazać jego końcowego efektu. Jedno jest jednak pewne –

⁶ Пор. Е. Магда, *Гібридна війна. Вижити і перемгти*, Віват, Київ 2015.

gwałtownemu przyspieszeniu nabrał proces separacji narodu ukraińskiego od rosyjskiego oraz Ukrainy od związków historycznych, ekonomicznych i politycznych z Rosją.

Zatem z chwilą wygaszenia wojny donbaskiej relacje między Kijowem a Moskwą będą musiały i tak zostać redefiniowane na zupełnie nowych podstawach i założeniach polistrategicznych⁷.

Jakie będą zatem dalsze losy projektu noworosyjskiego? Przede wszystkim warto odnotować fakt, iż 12 V 2015 roku jeden z liderów DRL Denis Puszylin wyraził zgodę – nie rezygnując z faktycznej „niepodległości” w przypadku załamania się procesu pokojowego – na autonomię republiki w granicach Ukrainy – tej na wzór Irlandii Północnej, Hongkongu czy właśnie Grenlandii⁸. Z drugiej strony trzeba jednoznacznie przyznać, iż w przypadku eskalacji konfrontacji zbrojnej z Rosją Ukraina na długo może pograżyć się w chaosie, co nie jest korzystne dla żadnej ze stron. W tej sytuacji znacznie lepszym scenariuszem – nawet kosztem utraty części terytorium – wydaje się budowa sprawnego państwa, które okaże się atrakcyjne zarówno dla własnych obywateli, jak i mieszkańców Donbasu, którzy sprzyjali rebelii noworosyjskiej⁹. „Rozwiązanie konfliktu na wschodniej Ukrainy określi dalszy rozwój stosunków międzynarodowych w XXI wieku. Od tego, kto wygra w Donbasie, zależy czy cywilizowany świat powróci do dziewiętnastowiecznych metod, czy [też] – jeśli Zachód i Ukraina pokonają [reżim] Putina niemilitarnymi sposobami zmuszając Rosję do wycofania się – wojny przyszłości będą miały wyłącznie ekonomiczny charakter”¹⁰.

ROBERT POTOCKI, MARCIN DOMAGAŁA

* * *

Prezentowany zbiór *Formatowanie Ukrainy? Antologia publikacji portalu „Geopolityka.org”* (tom II) obejmuje okres między podpisaniem przez Ukrainę układu o strefie wolnego handlu w ramach porozumienia o stowarzyszeniu z UE (27 VI 2014) a wizytą prezydenta RP Bronisława Komorowskiego w Kijowie (10 IV 2015). Całość zamieszczonych w nim tekstów podzielono na cztery podstawowe grupy tematyczne:

⁷ A. Eberhardt, *Ukraińska wojna o niepodległość*, „Nowa Europa Wschodnia” 2015, nr 3–4, s. 41–49.

⁸ *Rebelianci w Doniecku chcą być „drugą Irlandią Północną”*, <<http://www.tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiata,2/rebelianci-w-doniecku-o-autonomii,541502.html>> (28 V 2015); *Szeroka autonomia w składzie Ukrainy nie znosi DRL i ERL*, <<http://pl.sputniknews.com/opinie/20150512/372038.html>> (28 V 2015).

⁹ О. Панич, *Примирення з Донбасом та РФ. Чи можлива без нього європейська безпека?*, „Українська правда” 18 V 2015.

¹⁰ M. Kidruk, *Ja, Ukrainiec*, Akurat, Warszawa 2014, s. 382.

1. Fragmegracja Ukrainy – zajmuje się problematyką wewnętrzną oraz procesem tranzykcji systemowej porewolucyjnej republiki;
2. Wojna secesyjna – skupia się głównie na politycznych implikacjach konfliktu toczącego się na kresach południowo-wschodnich Ukrainy;
3. Pozycjonowanie geopolityczne – określa rozgrywki strategiczne, jakie toczyły wielkie mocarstwa w regionie Morza Czarnego;
4. Polityka polska wobec wojny kryzysu ukraińskiego – prezentuje z kolei heterodoksyjny pogląd na sprawy nad Dnieprem z perspektywy kraju nad Wisłą.

I tak, jak w tomie I antologię dopełnia aneks zawierający swego rodzaju autorską kronikę informacyjną EuroMajdanu oraz indeks autorski. Wewnątrz poszczególnych działów zastosowano z kolei konstrukcję chronologiczną, aby Czytelnik mógł się zorientować, jakie wątki – w określonym przedziale czasowym – gościły na łamach e-dziennika „Geopolityka.org”.

Dla potrzeb niniejszej antologii, w porównaniu do internetowych pierwowzorów, zastosowana terminologia ogólna została uporządkowana i ujednoliconą. Skorygowano także zasady pisowni i ortografii, gdyż e-publikacje w praktyce podlegają „zliberalizowanym” rygorom wydawniczym. Aby zachować wartość oryginału zachowano specyficzne „określniki semantyczne” stosowane przez poszczególnych autorów. Redakcja w tym przypadku wyszła z założenia, iż wierność zasadom edytorskim, swobody debaty publicznej i wolności słowa jest istotniejsza od poprawności politycznej.

Trzeba jednak w tym przypadku wyrazić zastrzeżenie, iż przekonania i opinie wyrażone w niniejszej antologii nie są w żadnej mierze oficjalnym stanowiskiem zarówno portalu „Geopolityka.org”, jak i Europejskiego Centrum Analiz Geopolitycznych oraz redaktorów niniejszego wydawnictwa, lecz jedynie pokazują zakres merytoryczny dyskusji, jaka toczyła się na ramach e-dziennika, a którą wywołał kryzys współczesnej Ukrainy, a której emanacją były teksty zarówno przesyłane do redakcji, jak przez nią pozyskiwane w celach analitycznych, naukowych i jako materiał do licznych dyskusji i debat.

ROBERT POTOCKI, MARCIN DOMAGAŁA

CZĘŚĆ I
FRAGMEGRACJA UKRAINY

PO DYMISJI RZĄDU ARSENIJA JACENIUKA...

JACEK KAMIŃSKI

Sytuacja na frontach wojny domowej w Donbasie przybrała w lipcu 2014 roku charakter działań pozycyjnych, za to gorąco zrobiło się na ukraińskiej scenie politycznej. Nie tylko za sprawą dymisji rządu Arsenija Jaceniuka i rozpadu porewolucyjnej koalicji. W kraju narasta fala protestów antywojennych, ujawniają się pierwsze objawy politycznego chaosu. Powodem upadku rządu była decyzja o wystąpieniu z koalicji „Za europejską Ukrainę” frakcji neofaszystowskiej Swobody i UDAR-u Witalija Kliczki. W wyniku tego rząd utracił większość i 24 lipca Arsenij Jaceniuk podał się do dymisji. Jednak nie tylko sam fakt utraty zaplecza parlamentarnego skłonił go do tego kroku. W swoim wystąpieniu na sesji Rady Najwyższej podkreślił, że ustępuje ze stanowiska także w związku z nieprzyjęciem przez parlament „szeregu ważnych projektów”. „To co zaszło dziś w parlamencie będzie miało bardzo poważne, jeśli nie dramatyczne następstwa. Daj Boże, żebym się pomylił” – dodał polityk¹.

I. Brak pieniędzy na prowadzenie wojny

Co tak bardzo zaniepokoiło premiera, namaszczonego na to stanowisko, w głośnej rozmowie telefonicznej z ambasadorem USA, przez samą Victorię Nuland z amerykańskiego Departamentu Stanu? Otóż kilka dni wcześniej o katastrofalnej sytuacji budżetu państwa poinformował deputowanych minister finansów Ołeksandr Szłapak. „Od 1 sierpnia nie będziemy mieli pieniędzy na wypłaty dla żołnierzy” – obwieścił. Uściślił, że dla kontynuowania tzw. operacji antyterrorystycznej na wschodzie kraju konieczna jest nowelizacja budżetu na kwotę 9,1 mld hrywien (prawie 2,5 mld zł). W sumie, do końca 2014 roku w budżecie brakuje 31 mld hrywien (ok. 7,5 mld zł). O. Szłapak zaproponował w tej sytuacji uchwalenie poprawek do kodeksu podatkowego, które umożliwiłyby zasilenie budżetu państwa odpowiednią sumą. Rada jednak nie zgodziła się na wprowadzenie tego punktu do porządku obrad, po czym... rozjechała się na wakacje². Powróci z nich dopiero 12 sierpnia. Przez ten czas, jak zauważył A. Jaceniuk, „nie będzie za co tankować BTR-ów, utrzymywać armii”.

¹ Арсеній Яценюк объявил об отставке с поста премьер-министра Украины, <<http://itar-tass.com/mezhdunarodnaya-panorama/1339808>> (26 VII 2014).

² Минфин Украины: Денег на карательную операцию в Донбассе больше нет, <<http://www.pravda.ru/news/world/formerussr/ukraine/24-07-2014/1217801-kiiev-o/>> (26 VII 2014).

Ironiczny w całej tej sytuacji jest fakt, że bodaj najbardziej żarliwie decyzję „swobodowców” i „udarowców”, prowadzącą do upadku rządu A. Jace-niuka, skrytykował przedstawiciel Partii Regionów, która stanowiła politycz-ne zaplecze obalonego prezydenta Wiktora Janukowycza. „Te frakcje, które dziś wyszły z koalicji maksymalnie zadziały na rzecz wrogów Ukrainy, po-mogły tym siłom, które działają na rzecz rozpadu kraju. Dlaczego ludzie ci poszli na rękę wrogom, to pytanie do nich i do całej Ukrainy” – grzmiał z par-lamentarnej trybuny „regional” Michaił Czczetow. Dodał przy tym wierno-poddańczo, że Partia Regionów nie zamierza wprawdzie wchodzić do nowej koalicji, ale „[...] gotowa jest głosować za wszystkimi niezbędnymi dla pań-stwa decyzjami”³.

II. Kto za tym stoi?

Deputowany „osieroconej” przez koalicjantów Batkiwszczyny Andrij Paw-łowski ujawnił, że za rozpadem zawiązanej 27 lutego porewolucyjnej koalicji stoi prezydent sam Petro Poroszenko. „Najstraszniejsze, że ta nieodpowie-dzialność, która tworzy problemy dla armii, jest dziełem głównodowodzące-go. Jest oczywiste, że to on jest głównym inicjatorem tej destabilizacji pań-stwa, która ma miejsce” – oskarżał parlamentarzystą⁴. Także popularny krymski blogger Colonel Cassad ocenia, że rozpad koalicji, która doprowadziła do lutowego przewrotu i upadku władzy W. Janukowycza jest efektem nara-stających animozji pomiędzy jej uczestnikami: „Niezależnie od tego, że Ame-rykanie twardo kontrolują juntę, nie pozwalając jej rozpaść się, konflikt mię-dzy Poroszenką a Ihorem Kołomojskim [jeden z oligarchów, gubernator ob-wodu dnipropietrowskiego], a także między Poroszenką a Julią Tymoszenko [liderka Batkiwszczyny.] jest faktem. I jest to konflikt fundamentalny. Oczy-wiście Kołomojskiemu i Tymoszenko wyjaśnili, że nie należy teraz obalać Po-roszenki. To samo Ołehowi Laszce (za którym stoją najbardziej bezmyślni fa-szyści) i Ołehowi Tiahnybokowi (któremu faktycznie zaprzędany jest aparat państwowy na Zachodniej Ukrainie)” – ocenia blogger.

Uważa on, że P. Poroszenko, nie posiadający teraz swojego partyjnego za-plecza w Radzie Najwyższej, dąży do wykreowania własnej partii, która w nowym parlamencie mogłaby wejść w koalicję z UDAR-em i Swobodą lub Partią Radykalną O. Laszki⁵. Kalkulacje te potwierdzają najświeższe wyniki sondażu opinii publicznej, z których wynika, że na tworzoną przez ludzi

³ «УДАРовцы» Кличко и «Свободовцы» Тягнибока пошли нога в ногу с врагами Украины — нардеп Чечетов, <<http://rusvesna.su/news/1406220686>> (26 VII 2014).

⁴ «Проблемы для армии создает Порошенко, он же заказал отставку Яценюка», — влиятельный нардеп Павловский, <<http://rusvesna.su/news/1406233155>> (26 VII 2014).

⁵ Отставка Яценюка и роспуск Верховной Рады, <<http://colonelcassad.livejournal.com/1691595.html>> (26 VII 2014).

„Króla Czekolady” partię „Solidarność”, gotowych jest głosować najwięcej respondentów – 23%, co nie dawałoby jednak samodzielnej większości parlamentarnej. Na drugim miejscu znajduje się Partia Radykalna (11%), na trzecim Batkiwyszczyna (11%). UDAR może liczyć na 7% głosów, zaś na Swoboda na 4%⁶. Dlatego w interesie P. Poroszenki leżą przedterminowe wybory, do których dojdzie, jeśli w ciągu miesiąca w Radzie nie wyłoni się nowa koalicja. Mówi się, że w takim przypadku wybory odbyłyby się 26 października⁷.

Swoją grę toczy odsunięta na boczny tor J. Tymoszenko. Paradoksalnie, również w jej interesie leży w tym momencie opuszczenie fotela premiera przez przedstawiciela Batkiwyszczyny. W obliczu pogłębiającego się kryzysu ekonomicznego lepiej dla niej, że gniew obywateli z powodu pogarszających się warunków życia nie spadnie na premiera z jej partii, tylko na jakiś „rząd techniczny” lub samego P. Poroszenkę.

Patrząc z szerszej perspektywy, te kontredanse na parlamentarnej arenie nie mają jednak większego znaczenia z punktu widzenia kierunku ukraińskiej polityki. Jest to tylko rozgrywka o władzę pomiędzy konkurencyjnymi klanami oligarchów (z drobnym przydatkiem banderowskich neofaszystów), która nie ma znaczenia dla zasadniczego kierunku polityki wewnętrznej i zagranicznej państwa. Tu pomiędzy rywalami o stołki obowiązuje pełna zgodność – kierunek na Zachód w polityce zagranicznej i neoliberalny kurs gospodarczy w polityce wewnętrznej.

III. W stronę chaosu

Oczywiście prognozowanie czegoś w perspektywie jesieni w przypadku Ukrainy jest zajęciem bardzo karkołomnym. Przecież w skrajnym przypadku jesienią w Kijowie mogą być już powstańcze wojska Donbasu, co tamtejsi przywódcy gromko zapowiadają. Nawet, jeśli nie dojdzie do tak drastycznych zmian, istnieje duża obawa, że kraj będzie się pogrążał w coraz większym chaosie. Tylko jednego dnia, 26 lipca, z dala od rejonu walk w Donbasie i wciąż stawiających opór pozostałych obwodów Noworosji, miały miejsce dwa dramatyczne wydarzenia: (1) w Kriemieńczugu, w obwodzie połtawskim, zastrzelony został miejscowy mer Ołeh Babajew z Batkiwyszczyny zaś (2) we Lwowie nieznani sprawcy ostrzelali z granatnika przeciwpancernego „Mucha” dom mera Andrija Sadowego. Tym razem nikomu nic się nie stało, mer wraz z rodziną przebywał poza miastem. Pracę instytucji publicznych w Kijowie i Lwowie paraliżują „telefoniczni partyzanci”, którzy zgłaszają zmaso-

⁶ *Свіжі рейтинги. До парламенту проходять партії Порошенка, Ляшка, Тимошенко та Кличка*, <<http://glavcom.ua/articles/21072.html>> (26 VII 2014).

⁷ *Верховная рада ушла на каникулы, не выделив денег на продолжение "АТО" на Донбассе*, <<http://politikus.ru/events/25352-verhovnaya-rada-ushla-na-kanikuly-ne-vydeliv-deneg-na-prodolzhenie-ato-na-donbasse.html>> (26 VII 2014).

wane doniesienia o podłożonych bombach. Wydarzenia te mają miejsce w momencie, gdy wydawało się, że nowemu rządowi udało się opanować pierwszą falę chaosu i bezprawia, która miała miejsce bezpośrednio po lutowym przewrocie.

W ostatnich jednak dniach na pierwszoplanowy problem władz w Kijowie zaczynają wyrastać antywojenne demonstracje, które przybrały na sile po ogłoszeniu przez P. Poroszenkę 23 lipca trzeciej fazy mobilizacji. Akcje protestu nabierają masowego charakteru. Lokalnie dochodzi wręcz do przypadków otwartego buntu, jak w jednej z miejscowości obwodu iwanofrankowskiego – Broszniw-Osada, gdzie mieszkańcy przepędzili wojskową komisję medyczną, zniszczyli jej dokumentację, poturbowali też miejscowych urzędników, którzy współpracowali z komisją⁸. Podobnie burzliwe wydarzenia miały miejsce również w innych miejscowościach galicyjskiego Podkarpacia, m.in. w Bohorodczanach, Czopie i Jaremczy. Co ciekawe, protesty najsilniejsze są na terenach Zachodniej Ukrainy – w Galicji i Bukowinie, które uchodzą za bastion porewolucyjnych władz⁹.

Nastroje ludzi zmuszonych oddawać swoje dzieci na wojnę podgrzewają takie sytuacje, jak fakt, że synowie P. Poroszenki i przewodniczącego Rady Najwyższej Ołeksandra Turczynowa, którzy znajdują się w wieku poborowym, nie podlegają mobilizacji. To zaczyna uzmysławiać nawet zachodnim Ukraińcom, że cały czas – wbrew nadziejom Majdanu – żyją w kraju, w którym są „równi i równiejsi”. Oliwy do ognia dolewają takie wpadki, jak telewizyjna wypowiedź ministra zdrowia Ołeha Musija, który poradził rannym żołnierzom, żeby sami płacili za leki, ponieważ ministerstwo ma problem proceduralny z ich zakupem. „To złożony problem, ja także kupuję sobie tabletki na podwyższone ciśnienie za własne pieniądze” – brnął przedstawiciel rządu¹⁰.

Bojkot mobilizacji ogłosił znany lwowski dziennikarz telewizyjny Ostap Drozdow. W jego oświadczeniu nie zabrakło typowego dla Haliczan rusofobicznego akcentu („Nie należy nieprzygotowanych ludzi rzucać z gołymi rękoma przeciw armii najemników-killerów, za którymi stoi jądrowe mocarstwo”), ale ważne, że inicjatywa „Mobilizacja = Ludobójstwo” spotkała się z dużym poparciem¹¹. To już jawny objaw obywatelskiego nieposłuszeństwa.

⁸ У Брошнєви розлученні люди розігнали мобілізаційну медкомісію, <<http://www.times.if.ua/suspilstvo/u-broshnevi-rozlyucheni-lyudi-rozignali-mobilizaciinu-medkomisiyu.html>> (26 VII 2014).

⁹ Волнения в Буковине. Дезертирство в українській армії охопило почти половину состава, <http://pomogi-russkim.ru/volneniya-v-bukovine-dezertirstvo-v-ukrainskoj-armii-oxvatilo-pochti-polovinu-sostava/?utm_campaign=twitter&utm_medium=twitter&utm_source=twitter> (26 VII 2014).

¹⁰ Минздрав Украины советует раненым бойцам самим покупать лекарства (видео), <<http://rusvesna.su/news/1406232413>> (26 VII 2014).

¹¹ Львовский телеведущий призвал к бойкоту мобилизации, <<http://rusvesna.su/news/1406300719>> (26 VII 2014).

Warto także przytoczyć fragment odezwy kobiet protestujących w tej sprawie pod gmachem administracji prezydenta Ukrainy, bo dobrze oddaje on nastroje społeczeństwa, które ma już dość wojny na Wschodzie toczonej w interesie rządzących krajem oligarchów: „My, matki i żony uczestników operacji antyterrorystycznej zwracamy się do pana z żądaniem ustanowienia pokoju drogą negocjacji między wszystkimi stronami konfliktu, z udziałem krajów UE i Ameryki. Dziś ukraińskie wojska ponoszą poważne straty, technika wojskowa, która była skierowana w strefę operacji antyterrorystycznej została rozbita, a straty ludzkie oszołamiają. Kobiety żądają zakończenia wojny, która zmierza do zniszczenia Ukrainy i jej narodu”¹².

Prezydent P. Poroszenko odmówił spotkania z delegacją protestujących kobiet.

(28 lipca 2014)

¹² *Матери украинских солдат встали на колени перед Порошенко*, <<http://politikus.ru/events/25337-materi-ukrainskih-soldat-vstali-na-koleni-pered-poroshenko.html>> (26 VII 2014).

UKRAINA – NA PERYFERIACH RZECZYWISTOŚCI

PIOTR KWIATKIEWICZ

Prawda rzadko jest czysta i nigdy nie bywa prosta – te słowa Oskara Wilde’a mogą uchodzić za esencję naszej egzystencji, także w wymiarze społecznym. Precyzyjnie oddają bowiem specyfikę stosunków międzynarodowych, gdzie informacja i dezinformacja splatają się w nierozzerwalną całość, tworząc nowy byt polityczno-medialny. *Casus* Ukrainy może służyć tutaj za przykład.

I. Ukraińscy politycy o Ukrainie

Złożoność sytuacji, w jakiej znalazła się Ukraina, stoi w sprzeczności z próbami wyjaśnień tego stanu rzeczy, podejmowanymi na forum publicznym przez przedstawicieli gremiów politycznych. W przypadku tamtejszego establishmentu oraz osób pretendujących do tego, by zasilić jego szeregi, postawa ta jest czytelna i jednoznaczna. Nie niesie za sobą żadnej ukrytej treści, ponad tę jawnie prezentowaną. Postępowanie to wpisuje się w schemat walki wyborczej. Znajduje swoje wytłumaczenie w dążeniu do władzy, a w miejscowych warunkach także do nierozzerwalnie związanego z nią splendoru i bogactwa.

II. Politycy zagraniczni o Ukrainie

Odmienne przedstawia się problem podejścia do tej kwestii czynników zewnętrznych – podmiotów i organizacji politycznych niewywodzących się z obszarów Ukrainy oraz niedających się z nią utożsamić. Jest to zbiór różnych grup interesu, a co z tego wynika – charakteryzuje go znacząca ich dyferencja. Stąd też intencje, którymi kierują się reprezentanci tego grona, przyjmując taką właśnie postawę, są nie są jednorodne. Partykularyzm dążeń oraz determinujących je czynników jest proporcjonalny do ich ilości. Nie sposób zatem odnieść się do każdej z nich z osobna, natomiast konieczne uogólnienia w istotny sposób godzą w trafność samych ustaleń. W rezultacie deklaracje i oceny dotyczące przebiegu zdarzeń na Ukrainie nie tylko nie odzwierciedlają pełnego stanu wiedzy na ten temat, lecz są cyklicznie modyfikowane. Ich treść jest dostosowywana do aktualnych potrzeb. Są bowiem środkiem realizacji wytyczonego celu. Taka też musi być ich recepcja.

III. Propaganda

Splot informacji i dezinformacji może, a nawet powinien uchodzić w ostatnim z omawianych kontekstów za standard. Odnosząc go do teorii stosunków międzynarodowych, uznać można go wręcz za cechę własną i element tożsamości. Klasycznym przykładem, mogącym służyć za potwierdzenie słuszności tego twierdzenia pozostaje przekaz tych samych wydarzeń w Doniecku czy Ługańsku przez rosyjskie i polskie media głównego nurtu. Diametralne różnice są tu oczywistą konsekwencją sprzeczności interesów. Istotny dla propagandowego ujęcia pozostaje sposób ich uwiarygodniania przed społeczeństwem. Emitowane przez stacje telewizyjne, niemal całkowicie jednostronne przekazy, sporządzone wbrew jakimkolwiek zasadom reportażu, łamiąc wszelkie reguły dziennikarskiej etyki zawodowej, nie nadają się do tego celu. Nie sposób przekonać wyłącznie przy ich pomocy kogokolwiek, nie wzbudzają bowiem zaufania.

IV. Uwiarygodnienie przekazu

Na gruncie polskim do zdobycia wiarygodności wykorzystuje się autorytet świata nauki, przy czym rzadko sięga się po ludzi z nim związanych. Zwykle są to przedstawiciele instytutów i ośrodków państwowych, które są podmiotami zależnymi od politycznych decydentów i reprezentują wszystko to, czym nauka nie jest i z czym nigdy nie powinna być kojarzona. Brak dystansu i subiektywizm, które to przebijają ze sporządzanych tam opracowań i raportów, mogą razić, nawet jeśli przypisać im czysto analitycznych charakter. Wychodzące z nich treści muszą zatem zawierać się w obowiązującym tam kanonie, który określany mianem „działalności statutowej”, tożsamy jest z poprawnością polityczną. W rezultacie są to teksty pisane pod tezę, której mają dowieść. Stąd też posiadają połowiczną jedynie wartość. Prezentują bowiem argumentację dla pewnego punktu widzenia. Niezwykle istotną, gdyż predestynowaną do tego, by nadać mu obowiązujący charakter.

Niemniej to właśnie zatrudnieni tu i pracujący na ich potrzeby adepci nauki są recenzentami weryfikującymi merytoryczne treści przekazu. Postrzegani przez pryzmat nazw podmiotów, które afiliują, przyczyniają się w odbiorze społecznym do uznania ich komentarza za godny zaufania obiektywny przekaz. Medianie nobilitowani do miana ekspertów, co – zważywszy na częstokroć ich bardzo młody wiek – poczytywane musi być jako wyróżnienie, zdają się idealnie dopasowani do takiej roli.

V. Odpowiedzialność

Zdeformowany tym sposobem przekaz trafia nie tylko do społeczeństwa, lecz także do mniej zorientowanych w problematyce wschodniej polityków, dla których ignorancja nie stanowi wystarczająco istotnej przesłanki, by nie

zabierać w tej sprawie głosu na forum publicznym. Nie mając z powodu braków wiedzy nic do zaoferowania, mogą jedynie zwrócić na siebie uwagę, manifestując swoją radykalną postawę w tej kwestii. Cały proces przyczynia się do skrajnego zniekształcenia stanu rzeczywistego, skutecznie odwracając uwagę od intencji partycypujących w kryzysie ukraińskim sił i podmiotów.

Deklaratywne poparcie, kierowane do mieszkańców Ukrainy tak ze strony Unii Europejskiej, jak i Federacji Rosyjskiej, ma wieloaspektowy wymiar. Niekoniecznie jednak jest tym, za co nominalnie uchodzi. Istotnym elementem pozostaje zawarta w takim przesłaniu asekuracja. Można ją uznać za ważny, a nawet kluczowy motyw udzielanych zapewnień. Kryje się za nim przeniesienie odpowiedzialności za fiasco przedsięwzięcia z podmiotu stymulującego na realizatora, chociaż *conditio sine qua non* podejmowanych działań jest właśnie zachowanie stałej obecności tego pierwszego, co jest rękojmią pomyślnego zakończenia całości. Finalny rezultat takiego posunięcia w niniejszym przypadku jest transparentny. Pozwala traktować w kategoriach aksjomatu założenie, zgodnie z którym niepowodzenie każdego planu czy projektu, przeprowadzanego w granicach Ukrainy i to bez względu na to, czy był przez wspomnianego patrona animowany, czy też udzielił on swego wsparcia na dalszych etapach wdrażania zamysłu w życie, obciążać będzie jedynie miejscową społeczność. Mechanizm zabezpiecza politycznie stronę wspierającą. Pozwala jej pozostawać aktywną, gdy nie wywiązuje się ze złożonych obietnic, a nawet wtedy, kiedy nie przystąpiła do ich wdrażania.

Znaczenie asekuracyjnego aspektu składanych deklaracji poparcia i pomocy odzwierciedla się poprzez brak możliwości osiągnięcia celu, któremu mają służyć. Jest on bowiem tylko nominalny i nie ma swego rzeczywistego wymiaru. Pozostaje przede wszystkim elementem kampanii politycznej i jak większość obietnic stanowi jej narzędzie. Promesy zapowiadające poprawę standardu życia mieszkańców Ukrainy w przewidywalnym dla krótko i średniookresowych prognoz zdają się być bezpodstawne. Nie ma absolutnie żadnych znanych przesłanek makroekonomicznych, które uzasadniałyby taki optymizm. Uzyskanie rezultatu w postaci odczuwalnego w społeczeństwie podniesienia nadmienionego poziomu jest wręcz niemożliwe. Tymczasem oczekiwania obywateli Ukrainy, rozbudzone dodatkowo nadzieją, jaką tchnęły w nich składane im głównie z Zachodu obietnice, wydają się bardzo wymierne. Zestawienie ich z rzeczywistością nie będzie dla nich łatwe.

VI. Ceny nośników energii

Za przykład posłużyć mogą ceny nośników energii. Wśród reform, które w oficjalnym ujęciu przedstawiane są i będą jako posunięcia nieodzowne dla ratowania budżetu państwa, znajdzie się znacząca podwyżka m.in. gazu ziemnego. Zmianę obowiązujących taryf jako nieodzowną wskazał Między-

narodowy Fundusz Walutowy asygnujący pożyczkę, która ma uchronić Ukrainę przed utratą płynności finansowej. Postulat warunkujący uzyskanie dostępu do wspomnianych środków finansowych jest w tym przypadku niczym innym niż wskazaniem przez nadmienioną instytucję narzędzi umożliwiających pozyskanie wpływów, mogących wesprzeć skarb państwa. Bez wgłębiania się w strukturę dochodów i wydatków budżetowych Ukrainy oraz zasadność prowadzonej przez rząd polityki podatkowej nietrudno dostrzec dysonans między składanymi jej mieszkańcom obietnicami a podejmowanymi i planowanymi działaniami.

Posunięcie to w swej istocie przyczyni się do dalszej pauperyzacji szerokich mas ludności. Odczuwalność wprowadzanych podwyżek gazu ziemnego dla odbiorców indywidualnych początkowo w znacznej mierze zniwelowana została mniejszym zużyciem tego surowca w sezonie letnim. Podobnie rzecz się ma z energią elektryczną oraz węglem. Późnowiosenny termin, w którym nastąpiła zmiana stawek wymienionych nośników na wyższe, można uznać za optymalny dla podejmowania takich przedsięwzięć i to nie tylko z punktu widzenia polityki społecznej. Nawet jeśli jego wybór wpisuje się w chronologię wprowadzanych reform związanych z przeobrażeniami systemowymi, to jest on ze wszech miar korzystnym zbiegiem.

Stąd też przed końcem trzeciego kwartału 2014 r. trudno spodziewać się w tej sprawie innych reakcji niż odosobnione głosy oburzenia. Do tego czasu bowiem skutki zmian taryf nie będą też, jak wspomniano, dotkliwe dla odbiorców gazu i energii elektrycznej. Co ważne i istotne, poziom, do jakiego zostały podniesione, nie jest ostateczny. O skali i tempie wprowadzania kolejnych podwyżek zadecyduje zapewne odbiór społeczny podniesienia stawek, które dokonane zostało wiosną 2014 roku. W przypadku niekorzystnego dla planów ich wdrożenia rozwoju wypadków bardzo wątpliwe, aby zdecydowano się kontynuować go w bliżej określonym przedziale czasowym.

VII. Od euforii do frustracji

Społeczne koszty wprowadzanych i planowanych reform zostały, póki co, na Ukrainie przytłumione falą entuzjazmu, związanego z nowym otwarciem. Jednakże, o czym warto pamiętać, nie pozbyto się ich. Doszło jedynie do przesunięcia w czasie symptomów wystąpienia pejoratywnych następstw realizowanych posunięć gospodarczych. Takie przeniesienie przyczynia się jednak do skumulowania konsekwencji, jakie niosą one za sobą dla obywateli. Ich negatywne reakcje i to znacznie bardziej burzliwe niż te, których należałoby się spodziewać, gdyby odczuwalne skutki przedsięwziętych działań rozłożyły się czasie, zdają się w tych okolicznościach być czymś zupełnie naturalnym.

Zniekształcana dotąd wspomnianą euforią percepcja rzeczywistości jest tu bowiem czynnikiem, który dodatkowo zaognia sytuację i buduje napięcie. Występuje znany i dobrze opisany przez socjologów i psychologów mechanizm, w którym konfrontacja stanu oczekiwanego z istniejącym przeradza się w rozczarowanie, a następnie powszechną frustrację. Gniew mas prawdopodobnie znacznie silniejszy niż ten, który towarzyszył obalaniu Wiktora Janukowycza. Były prezydent nie cieszył się zaufaniem społecznym i *de facto* nikt nie oczekiwał realizacji składanych przezeń obietnic. Powodów do rozczarowania nie brak. Mieszkańcy Ukrainy już przed wydarzeniami na Majdanie byli jednym z uboższych społeczeństw półkuli północnej. Pod względem dochodu na głowę mieszkańca, według Banku Światowego, plasowali się w 2013 roku niżej niż wiele państw afrykańskich. Były to przychody niższe już nie tylko od Egipcjan czy Tunezyjczyków, lecz także azjatyckich mieszkańców tradycyjnie kojarzonej z biedą Mongolii czy Jamajki. Rok 2014 przy najbardziej optymistycznych założeniach przyniesie Ukrainie spadek PKB o kilka procent.

VIII. Ku upadłości

Regres zamiast poprawy kondycji gospodarczej państwa i standardu życia jego mieszkańców stawia w bardzo niekorzystnym położeniu politycznych liderów Ukrainy. Naturalnym biegiem rzeczy to przeciw nim skieruje się gniew ludzi, którzy muszą poczuć się wykorzystani i oszukani. Przejmujący władzę nie mogli nie mieć świadomości tego stanu rzeczy. Podobnie rzecz się ma z doradzającymi im przedstawicielami świata zachodniego. Niewiele wskazuje na to, by jedni i drudzy poważnie myśleli o progresie gospodarczym w bliżej określonym horyzoncie czasowym. Brak porozumienia z Federacją Rosyjską w sprawie dostaw gazu, nieodzownego dla funkcjonowania niezwykle energochłonnego miejscowego przemysłu, ma tu specyficzną wymowę. Również konflikt zbrojny ma w tym kontekście swój swoisty wymiar, dla obecnych władz w Kijowie pod wieloma względami wręcz zbawienny. Te ostatnie nie są jednak jego jedynym beneficjentem. Pozostali znajdują się jednak poza granicami Ukrainy i nie muszą brać pod uwagę tamtejszego interesu narodowego.

(31 lipca 2014)

MAPA DROGOWA DLA UKRAINY?

MATEUSZ PISKORSKI

Stara prawda mówi, że nie da się zażegnać konfliktu bez zrozumienia jego przyczyn. Rozdarta wojną domową Ukraina straciła stabilność, a nawet tradycyjne znamiona państwowości już ponad pół roku temu. Spotkania na szczycie, szumne deklaracje o pokoju i niewyjaśnione okoliczności takich zdarzeń jak katastrofa malezyjskiego samolotu – stały się w gruncie rzeczy tylko przedmiotem wojny informacyjnej zamiast realnej próby pomocy mieszkańcom Ukrainy i co najważniejsze – zakończenia rozlewu krwi. Dominujący, a jednocześnie siłący się na obiektywizm opis sytuacji to „starcie dwóch mocarstw”, co ani nie wyczerpuje tematu, ani nie określa charakteru konfliktu. W krajach takich jak Polska, gdzie media znajdują się pod silną presją atlantyckiej władzy i takiej samej opozycji, ukraińska wojna domowa to jedynie „atak Rosji na niepodległe państwo”, toteż jakakolwiek próba przedstawienia poszerzonej analizy konfliktu i możliwych dróg wyjścia – kwitowana jest jako „rosyjska propaganda”, czy nawet jako dowód na bycie agentem Federacji Rosyjskiej. Warto wszakże zaznaczyć, że obserwując reakcje społeczeństwa za pośrednictwem Internetu, można odnieść wrażenie, iż ogromna część narodu nie zgadza się z polityką rządu i jednoznaczną wizją polityki w stosunku do Ukrainy, podyktowaną płytką rusofobią. Dopiero uświadomienie sobie takiego rysu masowego przekazu w Polsce, pozwala nam od niego wyabstrahować i przejrzeć fakty.

I. Przyczyny stanu obecnego

Jak wszystkim zapewne wiadomo, choć trzeba to zdarzenie przypominać, zaraz po eskalacji protestów i ich tłumieniu na Majdanie Niezależności, dokładnie 21 lutego 2014 roku, w obecności ministrów spraw zagranicznych Polski i Niemiec podpisano porozumienie między rządem, a opozycją. Dokument ten zawierał w sobie obowiązek przeprowadzenia wyborów prezydenckich do grudnia 2014 roku oraz stworzenie nowego rządu w przeciągu 10 dni. Jedynie Prawy Sektor był przeciwnikiem przestrzegania ustaleń porozumienia i to właśnie postulat tejże organizacji został zrealizowany dzień później. Nie ma więc cienia przesady w stwierdzeniu, że skrajnie prawicowe siły stały za zamachem stanu w Kijowie, z czego wynikają dalsze komplikacje. Należy również zaznaczyć, że rządy Polski i Niemiec, które siłą rzeczy były gwarantem umowy, utraciły całkowicie wiarygodność w przedmiocie rozwiązywania sporu na Ukrainie skoro już dzień później stanęły po stronie puczystów.

Uruchomienie agresywnej polityki tożsamościowej (zapowiedź likwidacji równouprawnienia językowego dla nieukraińsko-języcznych mniejszości) stało się bezpośrednią przyczyną delegitymizacji władzy w rejonach wschodniej i południowej Ukrainy, gdzie społeczność rusofońska miejscami stanowi większość lub co najmniej duży odsetek obywateli. Secesja i przyłączenie się Krymu w drodze referendum do Federacji Rosyjskiej, były wtórne wobec zagrożeń, jakie rząd Arsenija Jaceniuka już wtedy stworzył dla krymskiej ludności. Nie należy też zapominać o czynniku ekonomicznym. Pewnym uzupełnieniem, obrazującym wzrost tendencji nacjonalistycznych jest fakt, iż projekt ustawy językowej wymierzony był nie tylko w mniejszość rosyjskojęzyczną, ale także w inne, np. węgierską i polską, czego wyrazem były niepokoje na Rusi Zakarpackiej.

Mimo zwycięstwa w niemal w nie do końca jawnych wyborach prezydenckich (które nie odbyły się na terenie całego kraju) Petra Poroszenki, teoretycznie niezwiązanego z Prawym Sektorem, wątpliwości budzi już samo ogłoszenie inwazji armii ukraińskiej na tereny zajęte przez noworosyjskich powstańców. Należy pamiętać, że Porozumienie Genewskie (17 kwietnia 2014 roku) zawierało w sobie zobowiązanie rządu do powstrzymania się od agresji na teren Donbasu. Dodatkową okolicznością każącą podejrzewać władze Ukrainy o silne związki ze skrajną prawicą jest fakt udziału w operacji ochotniczych bojówek neonazistowskich, które nawet nie kryją się z symboliką nawiązującą do tradycji hitlerowskich oddziałów SS. Pokrywałoby się to zresztą z politycznymi koncepcjami ukraińskich nacjonalistów, zmierzających do „oczyszczenia” kraju z „obcych”.

Rząd ukraiński wraz z siłami, które zbiorczo możemy określić jako „Zachód” (choć jego awangardą są... USA) w stosunku do wojny domowej kierują jednak swoje żądania do FR, traktując ją jako stronę konfliktu. I tak naprawdę niewielkie ma znaczenie tutaj napływ ochotników czy jakiegokolwiek wsparcia dla powstańców, ponieważ przyczyną wojny domowej jest istnienie rządu prowadzącego politykę tożsamościową nie będącą do zaakceptowania dla ogromu ludności wschodniej Ukrainy. Dla oddania analogii możemy wyobrazić sobie sytuację, kiedy np. mniejszość polska na Litwie chwyta za broń w odpowiedzi na agresywną politykę lituanizacji ze strony wileńskiego rządu. Teoretyczne wsparcie ze strony polskiej nie miałoby tu i tak większego znaczenia dla wyjaśnienia przyczyn konfliktu.

II. Współczesność

Kompromis tożsamościowy, a więc równowaga między różnymi tradycjami, do których odwołuje się ludność na wschodzie i zachodzie Ukrainy, nadal nie istnieje, a rząd kijowski zdaje się tej konieczności albo nie dostrzegać, albo też realizować wyżej przedstawioną koncepcję banderowską. Już wcześniej mieli-

śmy do czynienia z niszczeniem pomników Włodzimierza Lenina, co przez zachodnioeuropejskie ośrodki propagandowe interpretowane było jako „ostateczne zerwanie z komunizmem”, podczas gdy ludność Donbasu postrzegala to jako zamach na własną tożsamość. Inna sprawa, że podczas rządów W. Lenina prowadzono politykę „korenizacji”, która w dużej mierze pozwoliła na rozwój... świadomości narodowej Ukraińców. UE i USA wykazują się nie lada hipokryzją kwitując milczeniem doniesienia o zbrodniach nacjonalistów na wschodzie Ukrainy. Symbolem propagandy zachodniej stały się „zielone ludziki” z Rosji podczas, gdy druga strona jawnie zezwala na uczestnictwo radykalnych ugrupowań i fanatyków w brutalnym zaprowadzaniu kijowskiej władzy na wschodzie. Implementacja europejskich wartości, rzekomo wpisana w koncepcję zjednoczonego kontynentu, sprowadza się do zezwolenia na czystki etniczne i realizację szowinistycznej koncepcji państwa.

Zawieszenie broni, amnestia, specjalny status rejonu donbaskiego i ługańskiego – te wszystkie kroki ukraińskich władz, które mają być „zwiastunami dobrej woli” są w gruncie rzeczy tylko kapitulacją przed tym, co i tak już nastąpiło. Albo chwytem propagandowym, którego tenże rząd nie ma zamiaru przestrzegać. Jeśli chodzi o zaprzestanie walk, to co chwilę słyszymy doniesienia o tym, że one nadal trwają a naruszają je „obie strony”. Wojsko ukraińskie współdziała z niepodlegającymi sobie oddziałami, a więc tak naprawdę samo jest odpowiedzialne za taki stan rzeczy. Kijowska władza nie panuje nawet nad własnymi sprzymierzeńcami operującymi z bronią w ręku, a aspiruje do bycia uznaną za poważne przedstawicielstwo jednego z największych państw kontynentu. Zupełnie inaczej trzeba jednak traktować naruszenie rozejmu ze strony powstańców i to z oczywistych przyczyn. Nie należy tu obwiniać ani władz Noworosji, ani Rosji ponieważ w rejonie operują różne oddziały (atamańszczyna), które (jak neomachnowcy) oficjalnie przyznają, że porozumienia przestrzegać nie będą.

Ludność Ukrainy zdaje się mieć już całej sytuacji dość. Protestujące matki ukraińskich żołnierzy, które nie chcą by ich synowie ginęli w bratobójczej walce narzuconej im przez oligarchów, wydają się być symbolem faktycznych dążeń narodu. Nawet jeśli nie stoi za tym analiza polityczna to jednak fakt, iż takie zdarzenia mają miejsce nawet na zachodniej Ukrainie, pokazuje nie tylko tragizm tej wojny, ale też niechęć ludności do jej kontynuacji w imię koncepcji neobanderowskich. Podobnie należy interpretować powtarzające się dezercje ukraińskich żołnierzy oraz ogólnie niskie morale wojska ukraińskiego, które przecież „akcję antyterrorystyczną” po prostu przegrało.

III. Jutro?

Podstawą do pokojowego współżycia obywateli danego państwa była, jest i pewnie zawsze będzie wzajemna akceptacja. Ukraina, tożsamościowo po-

dzielona prawie na pół, nie jest w stanie przetrwać jako całość, kiedy polityka wewnętrzna dyktowana będzie przez siły nacjonalistyczne, odwołujące się tylko do jednej, i to agresywnej, tradycji państwowości ukraińskiej.

Unia Europejska i Stany Zjednoczone, o ile zależy im na jak najszybszym zakończeniu rozlewu krwi i względnym spokoju w tym rejonie Europy na lata – powinny jak najprędzej wykorzystać własną pozycję i wpływ na ukraińskie władze, by odciągnąć rządzących od neobanderowskich ciągot w kwestii tożsamościowej. Nie należy Federacji Rosyjskiej traktować jako strony konfliktu *sensu stricto*. Rosja nie może odpowiadać za kroki władz republik ludowych ani być decyzyjną, jeśli chodzi o warunki stawiane przez powstańców. Niewątpliwie w Moskwie z niepokojem spogląda się na strzały w kierunku rosyjskojęzycznej ludności, ale to truizm i jest to całkowicie zrozumiałe. I wreszcie, jeśli mówimy o partnerskich porozumieniach i ich przestrzeganiu, nie ma sensu podpisywać nowych, jeśli te sygnowane niedawno stają się czczym papierkiem, bo przecież tym w istocie stały się porozumienia zarówno z 21 lutego jak i 17 kwietnia. Nie byłoby dziś krwawiącego wschodu Ukrainy, gdyby nie przyzwolenie na kroki puczystów ze strony Zachodu. Kluczem do pokoju i pozytywnego rozwoju sytuacji będzie na pewno przestrzeganie wspólnie zawartych ustaleń.

(22 września 2014)

UKRAINA PRZEGRAŁA NA WŁASNE ŻYCZENIE. ROZMOWA JANA ENGELGARDA Z ANDRZEJEM ZAPAŁOWSKIM

Kryzys na Ukrainie przedłuża się, i chyba – mimo rozejmu – będzie nadal trwał. Jednocześnie widzimy pewne „zmęczenie” Zachodu i pierwsze oficjalne głosy przeciwko sankcjom wobec Rosji. Jaka jest perspektywa jego zakończenia – pyta Andrzeja Zapałowskiego, ukrajinistę, wykładowcę Uniwersytetu Rzeszowskiego i byłego deputowanego do Parlamentu Europejskiego, Jan Engelgard.

Andrzej Zapałowski – Państwo ukraińskie w obecnym stanie wyczerpało swoje możliwości prowadzenia skutecznej operacji przeciw separatystom. Decyzja [Petra] Poroszenki o zawarciu rozejmu jest tego namacalnym dowodem. Wpływ na to ma kilka czynników. Tragiczna sytuacja gospodarcza i kilkuprocentowy spadek PKB, który może osiągnąć pod koniec roku wynik dwucyfrowy. Kolejnym elementem jest sytuacja społeczna w kraju, wynikająca z ciągłej pauperyzacji społeczeństwa i groźba wybuchu nowego Majdanu o socjalnym obliczu. Dalej, bardzo duże straty wojska ukraińskiego (ukrywane) powodują społeczne protesty żądające zakończenia wojny. Nie dotyczą one tylko środkowej Ukrainy, ale także już zachodnich obwodów. Do tego dochodzą problemy z ciężkim sprzętem, którego Ukrainie zaczyna brakować, gdyż szacuje się, iż armia ukraińska utraciła kilkaset czołgów i bojowych wozów piechoty. Także lotnictwo wskutek strącenia przez separatystów około czterdziestu samolotów i śmigłowców bojowych, wyczerpuje swoje możliwości prowadzenia walki.

Dla separatystów perspektywa zimy i otoczenia opieką kilku milionów osób w Donbasie, mieszkających na terenach przez nich opanowanych, wydaje się wyjątkowo trudna do realizacji. Jednakże największym problemem dla Kijowa jest wycofywanie się z konfrontacji z Rosją na wschodzie Ukrainy Zachodu, który coraz wyraźniej widzi niepotrzebne straty wynikające ze swojego zaangażowania. Nie chodzi tu o straty już poniesione, ale te, z którymi będzie miał do czynienia wskutek upadku ukraińskiej państwowości poprzez wewnętrzne wstrząsy, które czekają to państwo, a czego elementem może być milionowy exodus ludności do UE i potrzeba łożenia miliardów euro na stabilizację Ukrainy.

Jan Engelgard – *Czy w pana ocenie Ukraina dała się „podpuścić” i rzuciła wzywaniu Rosji mając nadzieję, tak jak Saakaszwili, na militarną pomoc Zachodu? A teraz jej władze zorientowały się, że tak nie jest, więc prowokują ten Zachód do takiej interwencji?*

Andrzej Zapałowski – Kilka miesięcy temu była jeszcze szansa na załatwienie problemu separatyzmu na wschodniej Ukrainie poprzez dokonanie zmian w konstytucji w postaci federalizacji kraju. Jednakże rząd w Kijowie, zdominowany przez środowiska nacjonalistyczne, zdecydował o siłowym rozwiązaniu problemu. Wierzył, iż zdusi rebelię zbrojnie. Okazało się jednak, iż determinacja wschodnich regionów kraju do autonomii i wsparcie Rosji jest na tyle duże, że te zamiary spowodowały tylko śmierć tysięcy ludzi i zrujnowanie olbrzymich połaci kraju. Także nieodpowiedzialne gwarancja Zachodu, a przede wszystkim USA dla takiego rozwiązania doprowadziły do wojny na obszarze porównywalnym obszarowo i ludnościowo z Gruzją, Izraelem, czy też krajami bałtyckimi razem wziętymi. Kijów dał się wpuścić w pułapkę Gruzji z 2008 roku, gdzie rozpętano wojnę z Federacją Rosyjską i pozostawiono Tbilisi tylko ze wsparciem dyplomatycznym. Frustracja Gruzinów doprowadziła do upadku [Micheila] Saakaszwilego.

Jan Engelgard – *Jak na tym tle oceniać politykę Polski?*

Andrzej Zapałowski – Polska wpisuje się w scenariusz Waszyngtonu, nie zaś Brukseli. Tak naprawdę wspieramy interesy USA na Ukrainie, a żądamy rekompensat za straty gospodarcze z Brukseli. Polityka ta doprowadziła do izolacjonizmu Warszawy na najistotniejszym etapie negocjacji dotyczących pokoju na Ukrainie. To Berlin, który w początkowej fazie konfliktu był wstrzemięźliwy, przeszedł obecnie do ofensywy jako stabilizator w regionie. Podobnie bezsensowna walka z [Alaksandrem] Łukaszenką, rękoma polskiej mniejszości na Białorusi, doprowadziła do sytuacji, gdzie zniszczono strukturę Związku Polaków na Białorusi, a Polska stała się państwem, które wykluczono z rozmów w Mińsku. Rację ma tu Rafał Ziemkiewicz mówiąc, iż Polska bezkrytycznie wspierając Ukrainę stanie się w przyszłości największym po Rosji jej wrogiem, podobnie jak miniaturowa Litwa.

Jan Engelgard – *Ostatnio nasilają się głosy, że Polacy muszą zaakceptować to, że Ukraińcy budują swoją tożsamość na tradycji OUN-UPA. Pisała o tym Anne Applebaum, a Kazimierz Wóycicki wręcz nawoływał do tego, żeby Polacy uznali Romana Szuchewycza za swojego bohatera. Czy to tylko szaleństwo czy też przemyślana strategia?*

Andrzej Zapałowski – Jest to przemyślana strategia, którą realizują od lat Stany Zjednoczone, Kanada i Niemcy. To przecież aż do lat osiemdziesiątych Mykoła Łebed (w latach 1940' przewodzący Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, kiedy [Stepan] Bandera był internowany, wydał polecenie polityczne rzezi Polaków na Wołyniu) stał się jednym z najważniejszych agentów amerykańskich w odniesieniu do Europy Wschodniej. To wtedy powstała koncepcja wspierania skrajnego nacjonalizmu ukraińskiego, który ideowo jest skierowany głównie przeciw Rosji. To, że był i jest skierowany ideowo przeciw Polsce jest sztucznie niezauważalne. Jest to fatalny błąd, z którym społeczeństwo polskie musi walczyć. Kilka miesięcy temu zwracał na to uwa-

gę Henry Kissinger, mówiąc, iż będzie to w przyszłości główna przeszkoda w integracji Ukrainy z Unią Europejską i NATO. Wypada się w pełni zgodzić z tym doświadczonym politykiem.

(19 września 2014)

Pierwodruk: *Ukraina przegrała na własne życzenie*, „Myśl Polska” 14–21 IX 2014, nr 37–38.

PRAWA CZŁOWIEKA NA UKRAINIE PO EUROMAJDANIE

KONRAD RĘKAS

Chyba najlepszym symbolem obecnego załamania systemu ochrony praw człowieka i obywatela na Ukrainie – jest „afera” z wystawą „Ukraina za Czerwoną Linia”, pokazaną w warszawskim hotelu Victoria przy okazji kolejnego spotkania OBWE. Nie dość, że podczas dyskusji konferencyjnych starano się unikać wszelkich odniesień do katastrofy humanitarnej w Noworosji – to jeszcze postarano się usunąć wszelkie ślady zbrodni wojennych, dokonywanych przez armię ukraińską.

Paradoksalnie jednak, osiem miesięcy po EuroMajdanie, pora na rozmowę o poszanowaniu praw człowieka na Ukrainie – jest wyjątkowo dobra. Pomimo bowiem cenzorskich zapędów „Gazety Wyborczej”, stacji telewizyjnych, czy samych zachodnich właścicieli stołecznego hotelu – na świecie poza Polską na jaw wychodzą kolejne fakty związane ze zbrodniami i naruszeniami podstawowych praw i wolności, dokonywanymi pod egidą władz kijowskich. Co ciekawe, równolegle Rada Najwyższa, w związku z polityczną częścią umowy stowarzyszeniowej z UE – pospiesznie przyjmuje i nowelizuje całe pakiety ustaw, deklaratywnie stawiających Ukrainę w forpoczcie postępu i demokracji. Rzecz jasna – na papierze. Równolegle bowiem, z perspektywy minionych miesięcy widać, że mamy do czynienia nie z „tragicznymi wypadkami” związanymi z toczoną wojną i quasi-rewolucyjną sytuacją polityczną – ale ze świadomą budową państwowości z naruszeniem tej części praw obywatelskich, która związana jest z ochroną tożsamości narodowej, etnicznej, językowej i religijnej, słowem – z podstawami wspólnoty.

Sięgając tylko do doniesień z ostatnich tygodni, dowiadujemy się m.in., że nawet Amnesty International zmuszona była przyznać, że bataliony ochotnicze (Gwardia Narodowa) walczące po stronie Kijowa przeciw republikom ludowym – dopuszczały się licznych przestępstw wojennych. Raport AI potwierdza zarówno konkretne naruszenia praw obywatelskich przez bojowników z batalionu „Ajdar”, jak i krytykuje sam fakt niepodlegania „dobrowolców” jednolitemu dowództwu wojskowemu i brak elementarnej dyscypliny w ich szeregach. Bardzo niechętnie i równoważąc to propagandowo krytyką wojsk powstańczych, ale jednak – przyznał te krępujące dla propagandystów z Polski fakty sam Salil Shetty, sekretarz generalny AI. Również eksperci Międzynarodowej Grupy Konsultacyjnej, pracującej na Ukrainie pod auspicjami Rady Europy – zmuszeni byli skrytykować władze kijowskie za „niedostateczną współpracę” przy prowadzonych postępowaniach, których jednym z celów było ostateczne wyjaśnienie okoliczności i wskazanie odpowiedzial-

nych za dokonaną przez nacjonalistów zbrodni całopalenia w Domu Związków w Odessie, 2 maja 2014 r. (ocalałego świadka, Olega Muzykę gościliśmy niedawna w Warszawie na jednym z towarzyszących spotkaniu OBWE paneli dyskusyjnych).

Kolejne godziny przynoszą następne informacje, przyjmowane z pewnym skrzępowaniem przez OBWE: o masowych grobach odkrywanych na terenach opuszczonych przez siły rządowe, w tym zwłaszcza banderowskich „dobrowolców”. Oprócz pochowanych tam cywilów, ewidentnie ofiar egzekucji – odnajdywane są ciała zaginionych, zwłaszcza kobiet, porywanych przez Gwardię Narodową na zajmowanych terenach noworosyjskich. Wreszcie nawet przez media z Polski przebiła się zapowiedź pozwu rodzin ofiar katastrofy malezyjskiego Boeinga 777 skierowanego przeciw... państwu ukraińskiemu, które ewidentnie prowokacyjnie nie zamknęło korytarzy powietrznych nad terenem działań wojennych, a nawet wprost skierowało pasażerski samolot na zakończony tragedią kurs.

Gwałcenie praw człowieka jest zatem na Ukrainie codzienną, akceptowaną przez państwo praktyką – a jednocześnie obecne kadłubowe organy tego państwa biją rekordy szybkości, jeśli chodzi o dostosowywanie ustawodawstwa do „prawo-człowieczych” standardów unijnych. Przy czym – co dziwić nie powinno, absolutnym priorytetem jest przede wszystkim zniesienie przyjętych za prezydentury Wiktora Janukowycza przepisów mających na celu ochronę moralności publicznej. Są one zastępowane prawnymi zakazami dyskryminacji – zwłaszcza na tle seksualnym i płciowym, co w realiach wojny domowej i licznych naruszeń podstawowego prawa człowieka – prawa do życia, wydaje się dość zasadniczym pomyleniem priorytetów.

Podobnie rzecz się ma z innymi nowymi ustawami: jak triumfalna europeizacja ukraińskich więzień ma się do masowego porywania i przetrzymywania mieszkańców republik ludowych, czy Odessy przez uzbrojone bojówki, o niejasnym powiązaniu z państwowym aparatem represji? Jak zestawić nowelizację prawa o uchodźcach z ignorowaniem przez Kijów setek tysięcy uciekinierów z terenów objętych wojną, w tym zwłaszcza z miast bombardowanych przez wojska ukraińskie? Jak regulacje wyglądają w kontekście co najmniej 140 tys. zalegalizowanych i kilkuset tysięcy jeszcze nie zarejestrowanych uciekinierów, przebywających na terytorium Federacji Rosyjskiej? Czy przyjęta triumfalnie ustawa o rehabilitacji ofiar represji politycznych sprzed lutego 2014 r. – nie jest zgrzytem wobec prześladowania przeciwników politycznych przez zwycięski EuroMajdan?

Właśnie na podstawie zeznań uchodźców oraz wyników misji obserwacyjnych – powstały zapisy dwóch tomów *Białej Księgi*, opisującej gwałcenie przez władze kijowskie wszystkich właściwie zapisów międzynarodowych konwencji i porozumień, których stroną jest Ukraina, a także zapisów własnej konstytucji. Pod rządami Petra Poroszenki i Arsenija Jaceniuka ograni-

zione zostały tak podstawowe prawa i wolności, jak prawo do zrzeszania się, zgromadzeń i wyrażania poglądów politycznych, wolność wyznania (zwłaszcza dla wiernych Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego), wolności mediów i prawa do informacji, zasada *neminem captivabimus nisi iure victum* i związane z nią prawo do uczciwego procesu. Odrębny problem – to prawo do wyrażania tożsamości etnicznej i narodowej, zagrożonej narastaniem ukraińskiego (a ściślej – zachodnioukraińskiego) nacjonalizmu, a także prawa ekonomiczne, gwarantowane w konstytucji Ukrainy – a wprost podważone wdrażanymi właśnie „reformami ekonomicznymi”, narzucanymi przez Unię Europejską i Międzynarodowy Fundusz Walutowy.

Usunięcie wystawy kilkunastu zdjęć pokazujących oczywistą przecież, a jednak niewygodną w Warszawie prawdę o skutkach wojny domowej, rozpętanej przez kijowską juntę – to zatem nie tylko symbol, ale po prostu kolejny element planowego procesu łamania praw człowieka i obywatela. I to nie tylko praw i wolności przysługujących obywatelom Ukrainy – ale i tych przynależnych Polakom. Skoro naciskiem, presją i cenzurą pozbawia się nas prawa do prawdy, do rzetelnej informacji – to czym są prawa człowieka po fałszywej cenzurze EuroMajdanu, jeśli nie jeszcze bardziej szyderczo niż zwykle brzmiącym frazesem?

(27 września 2014)

UKRAINA POTRZEBUJE REINTERPRETACJI PRAW CZŁOWIEKA JAKO PRAW WSPÓLNOTOWYCH

RONALD LASECKI

Istnieją dwa wymiary problematyki związanej z przestrzeganiem praw człowieka podczas obecnego kryzysu na Ukrainie. Pierwszym z nich jest filozofia prawa, drugim natomiast metapolityczny fundament ustroju republiki. Błędne założenia, przyjęte w obydwu tych obszarach, mają decydujący wpływ na dzisiejsze problemy kraju. Do ich rozwiązania nie wystarczą działania doraźne, lecz potrzebne będą rozwiązania strukturalne. Punktem wyjścia do przedstawiania władzom Ukrainy postulatów dotyczących przestrzegania praw człowieka w odniesieniu do tych społeczności, wobec których są one dziś w największym stopniu łamane, jest *Konwencja ramowa o ochronie mniejszości narodowych*, którą Ukraina ratyfikowała 26 stycznia 1998 r.¹. Dokument ten został przygotowany przez Radę Europy w Strasburgu i przedstawiony do podpisu 1 lutego 1995 r., po czym wszedł w życie 1 lutego 1998 r. – po osiągnięciu wymaganego progu ratyfikacji przez dwanaście państw członkowskich RE². Jest on pierwszym prawnie wiążącym aktem międzynarodowym, dotyczącym ochrony mniejszości narodowych³.

Konwencja nie jest jednak początkiem europejskiej refleksji nad prawami mniejszości, lecz wpisuje się w dłuższą intelektualną tradycję rozumienia tej problematyki w krajach Zachodu. Zagadnienia mniejszości narodowych obecne były w pracach Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, zwłaszcza po rozpadzie bloku wschodniego i przystąpieniu jego byłych państw członkowskich do RE. Na początku lat 1990' prowadzono prace studyjne nad kodyfikacją standardów prawnych dotyczących ochrony praw mniejszości narodowych w formie odrębnej konwencji lub protokołu dodatkowego do *Europejskiej Konwencji Praw Człowieka i Podstawowych Wolności* (1950). Jeden z takich projektów został opracowany przez Europejską Komisję na rzecz Demokracji przez Prawo (tzw. Komisję Wenecką), której wiceprzewodniczącym była wówczas Hanna Suchocka⁴. Znaczenie miały też

¹ *Framework Convention for the Protection of National Minorities*, <<http://conventions.coe.int/Treaty/Commun/ChercheSig.asp?NT=157&CM=1&DF=&CL=ENG>> (26 IX 2014).

² *Konwencja ramowa o ochronie mniejszości narodowych*, Dz. U. RP nr 22, poz. 209.

³ M. Jabłoński, S. Jarosz-Żukowska, *Prawa człowieka i systemy ich ochrony. Zarys wykładu*, Wrocław 2004, s. 265.

⁴ Współcześnie jest członkiem Powiększonego Biura i zajmuje się kwestiami instytucji demokratycznych. Por. *Bodies of the Venice Commission*, <http://www.venice.coe.int/WebForms/pages/?p=01_01_Offices> (26 IX 2014).

konwencji i deklaracje Narodów Zjednoczonych oraz KBWE, zwłaszcza opracowany w ramach tej ostatniej *Dokument kopenhaski* z 29 VI 1990 r.

Bezpośrednim impulsem do przygotowania omawianej *Konwencji* był wiedeński szczyt Rady Europy we wrześniu 1993 r. i przyjęta na nim 9 października *Deklaracja Szefów Państw oraz Szefów Rządów Państw-Członków Rady Europy*. Zobowiązywała ona Komitet Ministrów Rady Europy do przygotowania konwencji. Zajął się tym specjalnie w tym celu powołany komitet, który pracę zakończył w listopadzie 1994 r.⁵ Filozofia prawa, wyrażona w wymienionych dokumentach i określająca także charakter Konwencji jest liberalną filozofią indywidualistyczną. Jako podmiot wymienionych przez siebie zasad prawnych Konwencja wskazuje jednostkę, nie zaś zbiorowość. Przedmiotem zainteresowania Konwencji nie są mniejszości narodowe, rozumiane jako zbiorowości i jako kolektywne podmioty prawa, lecz jednostki należące do mniejszości narodowych. Mniejszości narodowe wzmiankowane są jedynie w art. 1 Konwencji, przy czym ani tam, ani w żadnym innym miejscu tego dokumentu nie znajdziemy definicji mniejszości narodowej. Wynika to zarówno z niezdolności państw-stron do osiągnięcia porozumienia w zakresie zdefiniowania, czym jest mniejszość narodowa, jak i zachodniego rozumienia praw człowieka przede wszystkim jako praw jednostki.

Indywidualizm leżący u podstaw europejskiego rozumienia praw człowieka krytykowany jest przez rodzimych europejskich przeciwników tej koncepcji i zbudowanej wokół niej ideologii, jak choćby francuskiego myśliciela Alaina de Benoist⁶ czy rosyjskiego filozofa Aleksandra Dugina⁷. Nie znajduje ona również swojego odpowiednika w systemach niezachodnich, gdzie opracowywane są dokumenty stojące na gruncie podmiotowości prawnej wspólnot ludzkich i definiowania człowieka poprzez jego przynależność do wspólnoty, jak ma to miejsce choćby w przypadku afrykańskiej *Karty Praw Człowieka i Ludów* (1986) i arabskiej *Karty Praw Człowieka* (1994). Indywidualistyczna filozofia praw człowieka pozwala porewolucyjnym władzom w Kijowie legitymizować się w oczach zachodniej opinii publicznej poprzez działania takie, jak wprowadzanie przywilejów dla mniejszości seksualnych lub poprawa humanitarnej sytuacji więźniów kryminalnych, przy równoczesnym naruszaniu praw zbiorowości rosyjskojęzycznych mieszkańców Ukrainy i rosyjskiej oraz węgierskiej mniejszości narodowych do zachowania i rozwijania własnej tożsamości, a także ich praw do udziału w życiu publicznym, korzystania ze znajdujących się na terenie ich zamieszkania zasobów naturalnych etc.

⁵ R. Kuźniar, *Prawa człowieka – prawo, instytucje, stosunki międzynarodowe*, Warszawa 2006, s. 190-191.

⁶ Por. A. Benoist, *Au-delà des droits de l'homme. Défendre les libertés*, Paris 2004.

⁷ А. Дугин, *Права народов и права человека*, <<http://evrazia.org/modules.php?name=News&file=article&sid=811>> (26 IX 2014).

Ideologia praw człowieka nie służy ochronie społeczności posiadających własną specyfikę kulturową, językową, etniczną czy historyczną. Służy rozbijaniu tych społeczności i narzucaniu im zachodniego indywidualizmu i liberalizmu. Zachód, w imię praw człowieka, rozumianych jako prawa jednostki, neguje prawa wspólnot ludzkich do życia w sposób nie mieszczący się w zachodnich standardach i ideologią praw człowieka uzasadnia agresję przeciwko innym państwom takim, jak Serbia (1999), Afganistan (2001), Irak (2003), Libia (2011), Syria (2014). Dziś zachodnie prawa człowieka są bezużyteczne dla ochrony tych społeczności na Ukrainie, które zagrożone zostały agresją tamtejszych władz prozachodnich i pozostających na ich usługach bojówkarzy nacjonalistycznych. Ratyfikowana przez Ukrainę Konwencja ramowa nie rozpoznaje wspólnot ludzkich jako podmiotu prawa. Rozbijanie tych wspólnot i niszczenie materialnego oparcia dla ich dalszego funkcjonowania (np. rabunek i likwidacja przemysłu ciężkiego w Zagłębiu Donieckim, którego ochrony władze w Kijowie zaniechały decydując się na podpisanie umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską oraz mianując oligarchów na funkcje gubernatorów wschodnich i południowych obwodów państwa) nie dają się na gruncie *Konwencji* skrytykować, gdyż przedmiotem jej zainteresowania jest indywidualna tożsamość jednostki, nie zbiorowa tożsamość wspólnoty.

Zapisy art. 3. pkt. 1 Konwencji idą tak daleko, że pozostawiają swobodnej decyzji jednostki uznawanie się lub nieuznawanie się za przynależącego do danej mniejszości narodowej, nie wiążąc tego z żadnymi kryteriami obiektywnymi. Skutki tak skrajnego indywidualizmu stały się widoczne nawet dla samych autorów *Konwencji*, którzy uzupełnili zapisy dokumentu w *Raporcie wyjaśniającym*, ograniczając możliwość arbitralnego samookreślenia się przez jednostkę jako przynależącą do dowolnie przez nią wybranej mniejszości narodowej, kryteria subiektywne splatając z obiektywnymi⁸. Obecny, oparty na indywidualistycznej antropologii system ochrony praw mniejszości narodowych w Radzie Europy, będący jedynym istniejącym i działającym systemem, nie jest skutecznym narzędziem ochrony praw mniejszości narodowych na Ukrainie. Chcąc chronić te mniejszości, musielibyśmy porzucić indywidualistyczne rozumienie praw człowieka i zastąpić je ich rozumieniem wspólnotowym. Musimy odejść od praw człowieka na rzecz praw ludów. Prawa jednostki zastąpić prawami wspólnot ludzkich. Tylko wówczas uda

⁸ M. Jabłoński, S. Jarosz-Żukowska, *op.cit.*, s. 265. Paradoksalne skutki indywidualizmu, leżącego u podstaw Konwencji, mogliśmy obserwować na przykładzie Ruchu Autonomii Śląska, który, bazując na kryteriach czysto subiektywnych, mianowicie przeświadczeniu swoich członków o przynależności do mniejszości narodowej, złożył skargę przeciw Polsce do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka po odmowie zarejestrowania przez władze polskie Związku Ludności Narodowości Śląskiej. W lutym 2004 r. Wielka Izba ETPC oddaliła tę skargę argumentując, że nie uznaje roszczeń wynikających z subiektywnych prób powoływania grup narodowościowych. Por. R. Kuźniar, *op.cit.*, s. 193 przyp. 9.

nam się ocalić etnosy i inne wspólnoty zagrożone przez agresywne nowoczesne ideologie liberalizmu i nacjonalizmu, tak jak ma to miejsce dziś na Ukrainie.

Drugim elementem, na który należy zwrócić uwagę, są metapolityczne podstawy państwowości ukraińskiej. Legitymizacja owej republiki wyprowadzana jest z rozpoznania etnocentrycznie rozumianego narodu ukraińskiego jako ostatecznego podmiotu władzy. Stwierdzenia takie znaleźć można już w *Deklaracji suwerenności państwowej* USRR z 16 lipca 1990 r. (w punkcie I.)⁹. Wpisane zostały one również do *Konstytucji Ukrainy* z 28 czerwca 1996 r. (artykuły 5, 10–13 oraz preambuła), która (ze zmianami z 21 II 2014 r.) pozostaje do dziś najwyższym źródłem prawa na Ukrainie¹⁰. Jakobińskie rozumienie państwa jako *état-nation* zakorzenione jest też w historycznej tradycji ukraińskiej myśli ustrojowej¹¹. Za koncepcją tą opowiedzieli się na początku lat 1990' czołowi przedstawiciele inteligencji humanistycznej – zarówno emigracyjnej jak i krajowej. Znaleźli się wśród nich Orest Subtelny, Bohdan Osadczyk, Siergiej Jakielczuk, Roman Szporluk, Natalia Jakowenko, Oksana Zabuzko, Mykoła Riabczyk, Wasyl Szklar, Jarosław Hrycak i inni.

Koncepcja ta zyskała z czasem dominującą pozycję w ukraińskiej sferze informacyjnej, oświatowej, kulturalnej, literackiej, w środkach masowego przekazu, a nawet w sferze politycznej. Kolejne pokolenia Ukraińców, po odzyskaniu niepodległości państwowej, wychowywane były w narracji nacjonalistycznej, w której legitymizację i istotę państwowości ukraińskiej tłumaczono w duchu nowoczesnego *état-nation*. Grupy potencjalnie zainteresowane przeciwstawieniem się nacjonalistycznej koncepcji ukraińskiej tożsamości nie były w stanie wytworzyć konkurencyjnej wobec niej narracji tożsamościowej, która byłaby atrakcyjna zarówno dla społeczności rosyjskojęzycznych, jak i dla jej mieszkańców ukraińskojęzycznych.

Zrodziło to sytuację, w której elity humanistyczne zachodniej i naddnieprzańskiej Ukrainy przyjęły stosunek do mieszkańców wschodniej i południowej części państwa, który nosił wszelkie cechy syndromu postkolonialnego. Tak więc M. Riabczyk odmawia mieszkańcom wschodniej i południowej części państwa miana Ukraińców, nazywając ich „kreolami”. Z lekceważeniem i poczuciem wyższości wypowiadają się na ich temat O. Zabuzko i J. Hrycak. W. Szklar nazywa Zagłębie Donieckie „gangreną Ukrainy”¹². Ukra-

⁹ *Декларація про державний суверенітет України*, <<http://zakon4.rada.gov.ua/laws/show/55-12>> (26 IX 2014).

¹⁰ *Конституція України*, <<http://zakon4.rada.gov.ua/laws/show/254%D0%BA/96-%D0%B2%D1%80>> (26 IX 2014).

¹¹ R. Mojak, *Republika Ukrainy*, [w:] *Ustroje państw współczesnych*, red. E. Gdulewicz, t. 2, Lublin 2002, s. 252–266.

¹² R. Lasecki, *O co chodzi w konflikcie na Ukrainie?*, <http://www.geopolityka.org/analizy/2979-ronald-lasecki-o-co-chodzi-w-konflikcie-na-ukrainie> (26 IX 2014).

ínskie elity uważają mieszkańców wschodniej i południowej części państwa za niezdolnych do przeżywania uczuć narodowych i obywatelskich, za „zdegenerowane bydło”, za niezdolnych do uczestniczenia we wspólnocie narodowej „nie-Ukraińców”, za ludność zapóźnioną w swojej obywatelskiej świadomości i przez to niezdolną do zrozumienia prawdziwych celów ruchu narodowego i niepodległościowego¹³.

Ukraiński projekt nacjonalistyczny prowadzi zatem do wykluczenia ze wspólnoty politycznej połowy obywateli państwa, którzy nie mówią po ukraińsku bądź nie identyfikują się z naddnieprzańską bądź galicyjską tradycją polityczną. Jest projektem ekskluzywistycznym i dąży do narzucenia nowoczesnych kategorii nacjonalistycznych i liberalnych niepodzielającej go społeczności wschodnio- i południowo-ukraińskiej. W tym sensie obecny konflikt w Zagłębiu Donieckim przypomina powstanie w Wandei w latach 1793–1796, gdy ludność tego kraju zbuntowała się przeciwko francuskiemu projektowi nacjonalistycznemu i liberalnemu, tak samo jak dziś przeciwko analogicznemu projektowi ukraińskiemu buntują się mieszkańcy Zagłębia Donieckiego.

Chcąc osiągnąć strukturalne warunki wygaszenia konfliktu w Zagłębiu Donieckim i pacyfikacji sytuacji na Ukrainie, będziemy musieli wypracować scenariusz wyjścia poza ograniczenia modernizmu zarówno przez same elity ukraińskie, jak i przez wywierające wpływ na Ukrainę elity zachodnie. Nowoczesny projekt liberalny i nacjonalistyczny ewidentnie nie sprawdził się. Na jego gruncie przyjęto za punkt wyjścia fałszywe założenia antropologiczne i socjologiczne. Wywodzące się jeszcze z dorobku Oświecenia idee praw jednostki oraz *état-nation* doprowadziły dzisiejszą Ukrainę do krwawego konfliktu wewnętrznego, a na ich gruncie nie da się bronić praw zagrożonej dziś społeczności rusofońskich Ukraińców oraz rosyjskiej mniejszości narodowej. W ramach nowoczesnego paradygmatu liberalnego i nacjonalistycznego nie ma dla nich miejsca. Stanowiący podstawę ich bytowania przemysł ciężki musi zostać zlikwidowany – zgodnie z logiką neoliberalnego modelu gospodarczego, zaś ich tożsamość musi ustąpić nacjonalistycznej uniformizacji.

Pacyfikacja konfliktu na Ukrainie wymaga wyjścia poza logikę modernizmu. Ukraina potrzebuje dziś zastąpienia indywidualistycznych praw człowieka kolektywnymi prawami zbiorowości, które umożliwiłyby zachowanie i rozwój sposobów życia i ich materialnych warunków w odniesieniu do wszystkich społeczności żyjących na Ukrainie. Rozwiązanie obecnego kryzysu wymaga też odejścia od nacjonalizmu na rzecz koncepcji tożsamościowej, co łączy się też ściśle z porzuceniem indywidualistycznych praw człowieka na rzecz praw wspólnotowych. Ukraina powinna wziąć za wzór system polityczny i społeczny tworzony w separatystycznych republikach ludowych ogłoszonych w Doniec-

¹³ М. Віхров, Чому схід не с Маїданом, http://zaxid.net/homer/showSingleNews.do?chomu_shid_ne_z_maydanom&objectId=130066 (10 I 2014).

ku i Ługańsku. Powinien być to system sprawiedliwości społecznej, silnej władzy głowy państwa, etosu militarnego oraz tożsamości. Podmiotem prawa powinny być w nim grupy ludzkie, nie jednostki. Wolność powinna być uświadomioną koniecznością. Imperatyw ładu górować nad wszelkimi partykularyzmami.

W republikach ludowych na wschodniej Ukrainie widzimy dziś narodziny nowej Europy, ponowoczesnego świata wolnego od miazmatów liberalizmu i nacjonalizmu, zarazem zaś zachowującego rzeczywiste osiągnięcia nowoczesności w postaci kontrolowanej przez państwo gospodarki przemysłowej, tak więc gospodarki opartej na wytwórczości. Obrona praw człowieka na dzisiejszej Ukrainie jest obroną tej rodzącej się na naszych oczach młodej, pełnej życia istoty. Jest obroną nowego życia i lepszego świata przeciwko „wyliniałym upiorom” modernizmu. W Zagłębiu Donieckim rodzi się ponowoczesna Europa, w przedśmiertnych drgawkach porewolucyjnego reżimu kona zaś stara atlantycka anty-Europa. By zachować przy życiu tę nową Europę, musimy przebić osinowym kołkiem martwe ciało liberalizmu, atlantyzmu i nacjonalizmu. Ukraina nie potrzebuje dziś zachodnich, oświeceniowych i atlantyckich praw człowieka. Nowa Ukraina w Nowej Europie musi być państwem tożsamościowym oraz opartym na wspólnotach i etnosach, które w miejsce liberalnej jednostki staną się podmiotami prawa. Prawa człowieka musi zastąpić prawami wspólnot.

(28 września 2014)

BANKRUCTWO UKRAIŃSKIEGO „EUROMARZENIA”

TOMASZ JANKOWSKI

Oficjalnym powodem – o czym wielu dziś już nie pamięta – protestów zakończonych lutowym zamachem stanu w Kijowie była odmowa prezydenta Wiktora Janukowycza, by już teraz, natychmiast przejść do realizacji ukraińskiego „euromarzenia”. Zastanówmy się, czy po pierwsze to „euromarzenie” zebranych na kijowskim Majdanie mogło kiedykolwiek się spełnić, a – po drugie – czy jego spełnienie przyniosłoby tak długo oczekiwaną poprawę warunków życia i budowę struktur państwa ukraińskiego z prawdziwego zdarzenia. „Euromarzenie” było jednym z kolejnych mitów, które miały wskazać na panaceum wszystkich bolączek ukraińskiej niepodległości, na rozwiązanie problemów społeczeństwa żyjącego w państwie, które państwem było tylko z nazwy. Przez 23 lata swego istnienia w określonym kształcie terytorialnym elity kijowskie nie były w stanie zagwarantować obywatelom fundamentalnych praw, których realizacja pozwala w ogóle o państwowości mówić. Obywatel ukraiński nie czuł się bezpiecznie na ulicy, nie widział, jakie prawo zostanie wobec niego zastosowane, ile kosztować będzie wydanie decyzji administracyjnej. Nie wiedział, czy stać będzie go na podstawowe usługi z zakresu ochrony zdrowia, na edukację dzieci, nie mówiąc już o dostępie do dóbr kultury.

Część Ukraińców wzięła sprawy w swoje ręce i – jako, że życie nie znosi próżni – powołała swoje własne struktury państwowe (republiki ludowe na południowym wschodzie kraju) lub przyłączyli się do innych, realnie istniejących (wejście Krymu w skład FR). Część jednak nadal wierzyła w to, że rzekome przystąpienie do Unii Europejskiej (którego, notabene, nikt z Brukseli nigdy konkretnie nie obiecywał) stanowi rozwiązanie wszystkich problemów na szczeblu państwa, regionu i powiatu. Ta nadzieja podsycana była przez cały 2013 rok przez rządzącą Partię Regionów, z nielicznymi wyjątkami takimi, jak Oleg Cariow. W przededniu szczytu Partnerstwa Wschodniego w listopadzie 2013 roku, gdy Kijów miał dostąpić „zaszczytu” stowarzyszenia, opinie społeczeństwa były nadal podzielone – 37% badanych deklarowało poparcie dla integracji europejskiej, zaś 33% – dla eurazjatyckiej. Proporcje te dziś mogły ulec zmianie, wyłącznie dzięki pozbyciu się przez Kijów trzech regionów wspomnianych powyżej, czyli niemal 10 milionów ludności.

Grupy, które przejęły władzę w Kijowie w wyniku lutowego przewrotu, nie zwracały jednak szczególnej uwagi na nastroje społeczne. Już pod koniec lutego zadeklarowały, że zamierzają kontynuować „drogę do Europy”. Latem doszło do podpisania przez obie strony politycznej części umowy stowarzysze-

niowej, zawierającej raczej deklaracje bez pokrycia, niż konkretne sposoby zacieśnienia współpracy. Umowa o stworzeniu pogłębionej i wszechstronnej strefy wolnego handlu (*Deep and Comprehensive Free Trade Area*, DCFTA) została praktycznie odłożona *ad acta*. Być może z uwagi na to, iż obie strony doszły do wniosku, iż byłaby ona ostatecznym, śmiertelnym ciosem dla ukraińskiej gospodarki. 11 lipca i 12 września, w wyniku konsultacji trójstronnych Unia Europejska-Ukraina-Federacja Rosyjska doszło do zawieszenia implementacji umowy o utworzeniu strefy wolnego handlu do końca 2015 r., z zastrzeżeniem, że okres ten może zostać jeszcze przedłużony. Ukraina zachowała możliwość dalszego funkcjonowania w ramach strefy wolnego handlu Wspólnoty Niepodległych Państw, czyli nie odcięła się od życiodajnych arterii, pozwalających na przetrwanie jej gospodarki. UE zgodziła się na rozwiązanie asymetryczne: bezcłowy wwóz produkcji ukraińskiej na swoje terytorium, przy zachowaniu barier celnych dla eksportu towarów unijnych na Ukrainę. Ta asymetria jest jednak redukowana poprzez obowiązywanie całego szeregu limitów i ograniczeń na import wielu produktów ukraińskiego rolnictwa i przemysłu, nie mówiąc już o tym, że zdecydowana większość z nich i tak nie spełnia standardów niezbędnych do wpuszczenia ich na europejski rynek.

Z czym zatem zostały prowadzące działania wojenne na deklarowanym własnym terytorium kijowskie władze? Z postępującym gospodarczym upadkiem i społeczną degradacją, które doprowadzić mogą do pojawienia się w środku Europy strefy społecznego chaosu i nędzy. Krach ukraińskiej gospodarki już dziś jest dużo głębszy i poważniejszy niż w czasach poważnego przecież też kryzysu 2009 r. Deficyt budżetowy jesienią osiągnął pułap 35 mld hrywien i nadal rośnie. Zagraniczny dług publiczny przekroczył 102% PKB i nadal idzie w górę. W latach 2014–2015 optymistyczne prognozy wskazują na ujemny wzrost PKB rządu -10 – -11%. Gospodarczy krach ma miejsce, pomimo rosnącego wsparcia kredytowego ze strony instytucji międzynarodowych (Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju, Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy), które tylko w tym roku wyniosło już 6,5 mld dolarów amerykańskich. Pożyczki przeznaczone są przy tym nie na rozwój gospodarki czy infrastruktury, lecz przede wszystkim na kontynuowanie wojny domowej i utrzymanie administracji. Te miliardy, jak i kolejne, obiecane, państwo ukraińskie będzie musiało prędzej czy później spłacać, co wiąże się z długoletnim popadnięciem Kijowa w pułapkę zadłużeniową. Spadek wartości hrywny od początku kryzysu wyniósł ponad 70% i nadal trwa. Byłoby to może i korzystne z punktu widzenia stymulacji eksportu, gdyby nie fakt, że większość surowców państwo ukraińskie sprowadza z zagranicy, bynajmniej nie płacąc za nie w lokalnej walucie.

W dalszym ciągu struktury ukraińskich władz trawi rozszerzający się nowotwór korupcji. Choć przekazano część kredytów uzyskanych zagranicą na realizację nowych zamówień przez przemysł obronny, to pierwsze projekty

z tym związane rozpoczęły się dopiero po siedmiu miesiącach od uzyskania pierwszej transzy kredytu MFW. Poza powołaniem struktur niewyposażonych w wystarczające kompetencje, bardziej fikcyjnych niż rzeczywistych, nie stworzono żadnych instytucji mogących choć minimalnie zmniejszyć patologie korupcyjne. Szara i czarna strefa są praktycznie jedynymi, które pozwalają wiązać przeciętnej ukraińskiej rodzinie koniec z końcem. Kredyty od międzynarodowych instytucji finansowych obwarowane są dodatkowo określonymi warunkami; wiążą się z brutalną ingerencją w politykę gospodarczą dłużnika. Najistotniejszym z nich jest żądanie praktycznej likwidacji polityki społecznej i tak istniejącej na minimalnym poziomie. Poza tym pojawia się wśród postulatów MFW magiczne słowo „deregulacja gospodarki”, czyli faktyczna prywatyzacja całego szeregu usług publicznych, które do dziś przetrwały. To z kolei bez wątpienia wywoła kolejną falę protestów społecznych. Ich ujściem będzie z jednej strony masowa emigracja zarobkowa (głównie na terytorium Rosji, ale też do Polski), z drugiej zaś – ryzyko kolejnego Majdanu, który zmieść może urzędujących w Kijowie polityków. Poziom ryzyka inwestycyjnego i kredytowego na Ukrainie już dziś należy do najwyższych w Europie. Wkrótce ma szansę uplasować to państwo w czołówce światowej. Krach ukraińskiej gospodarki może też po raz kolejny zagrozić bezpieczeństwu energetycznemu Europy; trudno się zatem dziwić władzom węgierskim, że dążą do jak najszybszego ominięcia tej strefy chaosu przez mający powstać Gazociąg Południowy z Rosji...

(21 października 2014)

PYRRUSOWE ZWYCIĘSTWO EUROMAJDANOWCÓW?

JACEK KAMIŃSKI

26 października 2014 r. na Ukrainie odbędą się przedterminowe wybory parlamentarne. Sondaże wieszczą wielką wiktorię obozu „pomajdanowego”. Prorosyjsko nastawieni komentatorzy przekonują jednak, że może to być zwycięstwo pyrrusowe. Bezdyskusyjnym faworytem wyborów jest prezydencki Blok Poroszenki, który według różnych sondaży może liczyć na wynik w granicach od 24 do 35%. Z sondaży wynika, że nowa Rada najwyższa będzie rozdrobnioną izbą, bowiem szanse na przekroczenie 5% progu ma aż 10 ugrupowań. Różnice między nimi są niewielkie, kolejność zmienna, ale większość sondażowni drugie miejsce daje skrajnie prawicowej, nacjonalistycznej Partii Radykalnej Ołeha Laszki z wynikiem od 8,5 do 14,4%. Za radykałami lokują się zwykle, cieszące się porównywalną popularnością, Batkiwszczyna Julii Tymoszenko (od 6,8 do 12,7%) i założony przez secesjonistów z tej partii Front Ludowy Arsenija Jaceniuka, Ołeksandra Turczynowa i Arsena Awakowa (od 5% do 11,6%%).

Wszystkie te ugrupowania reprezentują kierunek prozachodni, „euromajdanowy”. Dopiero za nimi lokują się formacje, które zamierzają ubiegać się o głosy prorosyjsko nastawionego elektoratu południowo-wschodniej części Ukrainy: Blok Opozycyjny, pod którym kryje się przemalowana Partia Regionów (od 1,8 do 7,6%), „Silna Ukraina” byłego szefa Narodowego Banku Ukrainy i wielokrotnego ministra Siergieja Tyhytki (od 4,5% do 6,1%) oraz Komunistyczna Partia Ukrainy (3,4% do 5,4%). W tej samej lidze lokuje się neobanderowska Swoboda z prognozami na poziomie od 3,9% do 6,3%. Szanse na przekroczenie progu mają jeszcze prozachodnie ugrupowania – Samopomoc mera Lwowa Andrija Sadowego i „Grażdanskaja pozycja” Anatolija Hrycenki, byłego ministra obrony w rządach Julii Tymoszenko, Jurija Jechanurowa i Wiktora Janukowycza¹.

I. Wektor prozachodni

Jeśli porównamy te prognozy z wynikami wyborów z 2012 roku, to rzuca się w oczy wyraźny przechył na korzyść ugrupowań prozachodnich, kosztem orientacji prorosyjskiej. Wówczas Partii Regionów (PR) i KPU – ugrupowaniom mającym oparcie w prorosyjsko nastawionych regionach Południa i Wschodu Ukrainy – nie udało się wprowadzić uzyskać w sumie bezwzględnej większości głosów, ale 43% było wynikiem, który umożliwił sformowanie

¹ *Ukraine Elections*, <<http://ukraine-elections.com.ua/socopros/parlament>> (20 XII 2014).

większościowej koalicji parlamentarnej. Obecnie siły odwołujące się do tego elektoratu mogą liczyć co najwyżej na 19% głosów. W znacznej mierze regres ten spowodowany jest na pewno odpadnięciem od Ukrainy takich bastionów orientacji na Moskwę, jak Krym i Donbas (częściowo), ale przyczyny są na pewno głębsze. Z jednej strony można mówić o rozczarowaniu elektoratu Południowego-Wschodu Partią Regionów i wywodzącymi się z niej politykami, z drugiej – znacząca rolę odgrywa zapewne „czynnik administracyjny”, czyli przede wszystkim sterowanie mediami przez liderów rządzącego obozu.

Jeśli chodzi o ten pierwszy aspekt, to trzeba zauważyć, że pod chwytliwym szyldem Bloku Opozycyjnego kryją się zgrane nazwiska „regionalistów” odpowiedzialnych nie tylko za nadużycia rządów W. Janukowycza, ale także skompromitowanych dodatkowo tchórzliwym poparciem reżimu, który doszedł do władzy w wyniku siłowego przewrotu w lutym br. Dla części najbardziej nieprzejednanych przeciwników pomajdanowych władz jest to grzech nie do wybaczenia. Dlatego można założyć, że na terenach Południowo-Wschodniej Ukrainy, gdzie silne jest też poparcie dla idei noworosyjskiego separatyzmu, frekwencja wyborcza będzie rekordowo niska. Podobnie jak było w majowych wyborach prezydenckich.

Blok Opozycyjny tworzą ludzie W. Janukowycza – jego były przedstawiciel przy Radzie Najwyższej – Jurij Miroszniczenko, wicepremier ostatniego rządu – Jurij Bojko, były lider frakcji Partii Regionów – Boris Kolesnikow, czy były gubernator obwodu charkowskiego – Mychajło Dobkin. Choć trzeba przyznać, że do nowej formacji udało się przyciągnąć pewne nowe osoby, o niezsarganej reputacji, jak Wadym Rabinowicz – przewodniczący Ogólnoukraińskiego Kongresu Żydowskiego². Blokowi Opozycyjnemu nie przysparza też popularności fakt, że stoi za nim ta część oligarchów, która nie „załapała się” do zwycięskiego obozu. Startują z jego list ludzie najbogatszego Ukraińca Rinata Achmetowa i Dmytra Firtasza. Warto dodać, że z Blokiem związany jest zaufany człowiek Władimira Putina – Wiktor Medwedczuk. Jego przedstawicielem na liście wyborczej jest m.in. deputowany Partii Regionów Nestor Szufricz, pobity w Odessie przez bojówkarzy Prawego Sektora.

Co do „czynnika administracyjnego”, to jego ostrze wymierzone jest głównie w KPU. Ugrupowanie to stało się obiektem zmasowanej akcji propagandowej w mediach, w sądzie toczy się postępowanie o jej delegalizację. Ponadto działalność KPU jest poważnie utrudniona z powodu ataków bojówkarzy Prawego Sektora i batalionów ochotniczych na lokale i działacze komunistycznych. Efektem jest znaczny spadek poparcia, biorąc pod uwagę ponad 13% głosów, jakie padły na Kompartię w 2012 roku. Z drugiej strony „czynnik administracyjny” aktywnie działa na rzecz ugrupowań „pomajdanowych”, które pro-

² Список Оппозиционного блока: Ахметов, Фирташ и Медведчук собирают друзей, <<http://glavcom.ua/articles/22854.html>> (20 XII 2014).

mowane są przez wszystkie media, zarówno publiczne, jak i prywatne, znajdujące się pod kontrolą oligarchów.

Ciekawostką jest fakt, że po kilku miesiącach milczenia w związku z wyborami odezwał się przebywający na emigracji prezydent Ukrainy W. Janukowycz. Wezwał do głosowania na któreś z trójki ugrupowań: Blok Opozycyjny, „Silną Ukrainę” lub Komunistyczną Partię Ukrainy. Wyraził nadzieję, że formacje te uzyskają większość mandatów i stworzą po wyborach koalicję rządową lub przynajmniej silny blok opozycyjny. Biorąc pod uwagę, że autorytet W. Janukowycza nawet wśród jego byłych zwolenników spadł na Ukrainie do zera, wątpliwe czy apel ten pomoże wskazanym przez niego ugrupowaniom.

II. Radykałowie rosną w siłę

W ramach obozu „pomajdanowego” rośnie pozycja radykalnego skrzydła nacjonalistycznego. Nastąpiło tu co prawda pewne przesunięcie układu sił, gdyż Swobodę Ołeksandra Tiahnyboka zdystansowała Partia Radykalna Ołeha Laszki, ale łącznie ugrupowania tego nurtu mogą liczyć na blisko 20% głosów. Partia Radykalna swój sukces zawdzięcza w znacznej mierze postaci swojego ekscentrycznego, skandalizującego lidera, jak i zręcznej propagandzie, trafiającej w nacjonalistyczne i podgrzewane przez media rusofobiczne nastroje części Ukraińców. O. Laszko zapowiada m.in. przywrócenie Ukrainie statusu państwa jądrowego, delegalizację Komunistycznej Partii Ukrainy i rozprawę z innymi „wewnętrznymi wrogami”, epatuje militarystką. „Cały kraj musi wspierać Front Wschodni, poprzez który Rosja chce rozwalić Ukrainę” – głosi³.

O. Laszko skutecznie konkuruje też ze Swobodą na polu wierności tradycjom Ukraińskiej Powstańczej Armii i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. 14 października – w 72. rocznicę powstania UPA – wraz z Jurijem Szuchewiczem – synem dowódcy tej formacji – złożył wizytę w muzeum Romana Szuchewycza w Biłohoroszczu pod Lwowem. „W ten symboliczny sposób uczciliśmy dzisiejsze Święto i zaznaczyliśmy swój szacunek dla wszystkich poległych za wolność Ukrainy, których dokonania są natchnieniem dla współczesnych żołnierzy ukraińskich [...] Jesteśmy świadkami odrodzenia nowej Ukraińskiej Powstańczej Armii, tylko teraz już w Donbasie. Nasza Partia Radykalna robi to, co dawno już powinno być zrobione na Niezależnej Ukrainie – wniesie ducha Romana Szuchewycza do Rady Najwyższej” – zapowiedział polityk. Warto w tym miejscu dodać, że J. Szuchewycz kandyduje w wyborach właśnie z listy Partii Radykalnej⁴.

³ „План Ляшка. Перемога України.”, <<http://liashko.ua/program#sthash.DLd65yHt.drupf>> (20 XII 2014).

⁴ Разом з Юрієм Шухевичем відзначили Покрову у символічному місці, <<http://liashko.ua/news/general/54-razom-z-yuriyem>> (20 XII 2014).

O. Laszko przebija O. Tiahnyboka nie tylko sprawniejszą demagogią. Dla skrajnie prawicowego elektoratu jest postacią bardziej wiarygodną ze względu na osobiste zaangażowanie w walkę z separatystami. Słynie on z organizacji porwań osób podejrzanych o „secesjonizm” i udziału w ich brutalnych przesłuchaniach, nierzadko połączonych z biciem. Dokonują tego jego „goryle”. Następnie filmy z tych okrutnych akcji publikuje w internecie⁵. Oczywiście nie spotyka się to z żadną reakcją ze strony wymiaru sprawiedliwości. Pierwszą i najgłośniejszą jego ofiarą był już w marcu 2014 r. radny ługańskiej rady obwodowej Arsenij Klinczajew.

„Wódz” Partii Radykalnej obnosi się także na froncie z bojówkarzami założonego przez siebie batalionu „Szachtorsk”, rozwiązanego zresztą w trakcie kampanii wyborczej przez p.o. ministra spraw wewnętrznych A. Awakowa za nękanie ludności cywilnej (faktycznie chodziło o uderzenie w O. Łjaszkę, na co ten odpowiedział uwagą, że A. Awakowa należy zastrzelić). Zapatrzonej w dokonania „herojów” UPA gawiedzi taki „twardy człowiek” musi imponować zdecydowanie bardziej niż bezbarwny, „garniturowy” lider „Swobody”. Dynamiczny, efektowny O. Laszko zdystansował też innego skrajnie nacjonalistycznego watażkę – Dmytro Jarosza, którego Prawy Sektor dostaje w sondażach maksimum 2,8% głosów.

III. Początek końca?

Jak należało się tego spodziewać, w warunkach wojny domowej kampania wyborcza była niespokojna, zwłaszcza na Południowym-Wschodzie i w Kijowie. Nie brakowało przypadków fizycznych napaści na polityków dawnego obozu W. Janukowycza, władze rozpętały akcję burzenia pomników Włodzimierza Lenina, co wzmogło falę niezadowolenia zwłaszcza w i tak niespokojnym Charkowie. Dzięki zawieszeniu broni w Donbasie rząd w Kijowie przerzucił tam celem zastraszenia ludności kilka batalionów paramilitarnych, w sumie około tysiąca uzbrojonych w broń palną bojowników⁶. „W warunkach, kiedy gospodarka i sfera socjalna Ukrainy rozpada się na naszych oczach, a rozkradający kraj i żerujący na wojnie reżim nie ma żadnych realnych możliwości poprawy sytuacji, władze mogą postawić tylko na najbardziej agresywną, szowinistyczną propagandę przeciw ‘wrogom nacji’ – zewnętrznym i wewnętrznym, pomnikowym i żywym” – komentował te wydarzenia publicysta ukraińskiego lewicowego portalu „liva.ua” Andrij Manczuk⁷.

⁵ *Клинчаев после ночи с Ляшко: в следующий раз он получит пулю в лоб*, <<http://korrespondent.net/ukraine/politics/3317258>> (20 XII 2014).

⁶ Н. Сидоров, *Ленин начал мстить*, <<http://voicesevas.ru/yugo-vostok/5339-lenin-nachal>> (20 XII 2014).

⁷ А. Манчук, *Логика безумия*, <<http://liva.com.ua/logika-bezumiya.html>> (20 XII 2014).

Są jednak przesłanki wskazujące na to, że ta propaganda przestaje już działać w konfrontacji z bolesną rzeczywistością społeczno-ekonomiczną. Instytut Socjologii Akademii Nauk Ukrainy opublikował wyniki badań, z których wynika, że po raz pierwszy od 1994 roku poziom nieufności do ukraińskich mediów przewyższył poziom zaufania do nich. Środkom masowego przekazu ufa tylko 25% Ukraińców, nie wierzy im zaś 47%. A jeszcze rok temu proporcje były niemal odwrotne – 37% ufało, nie ufało 29%. Jak i w innych kwestiach, i w tym przypadku rzucają się w oczy znaczące różnice regionalne – o ile na „promajdanowej” Zachodniej Ukrainie mediom nie ufa tylko 27% respondentów, to na zbuntowanym Donbasie aż 68%⁸. Na zwrot w świadomości społecznej liczą ci ukraińscy komentatorzy, którzy wieszczą rychły upadek porewolucyjnego reżimu pod ciężarem postępującej katastrofy ekonomicznej. Z tych względów nie przywiązują większej wagi do wyników wyborów. „Kijowska władza rozpada się na wrogie grupy a nazistowscy bojówkarze coraz mniej skłoni są podporządkowywać się politykom Majdanu. Sami rwą się do władzy i gotowi są zabijać swoich wczorajszych liberalnych sojuszników. Pozostaje tylko poczekać i Ukraina wpadnie w ręce Putina jak dojrzały owoc” – prognozuje przebywający na emigracji w Moskwie analityk Rostisław Iszczenko⁹.

Jeszcze bardziej dosadny jest popularny bloger Jura Sumy. Uważa on, że prezydent Rosji Władimir Putin wywarł wpływ na powstańców Donbasu, aby powstrzymali ofensywę militarną właśnie z powodu spodziewanego chaosu na Ukrainie po wyborach: „Teraz staje się zrozumiała otwarta gra [Petrem] Poroszenką ze strony Moskwy (przypomnę, że według mojej wersji, po aferze z Boeingingiem 777 [prezydent] Putin mocno trzyma go za jaja). Jeśli wojska Noworsji uderzyłby na armię ukraińską, upadek agenta Poroszenki byłby nieunikniony. A wygląda na to, że w długiej grze Kremla Ukraina powinna (w świadomości narodu) rozpaść się nie w wyniku zdrady „prezydenta” i będącej jej skutkiem klęski wojennej (to byłoby podłoże dla rewanżyzmu, co jest potrzebne USA: chaos + rewanżyzm), a w wyniku nowego kursu władzy, który doprowadził kraj do pełnego krachu. P.s.: Dlatego, jakby to paradoksalnie nie brzmiało, Putin nie ma tu nic do roboty. On nawet pomoże Poroszence utrzymać się u władzy... do końca zimy/wiosny”¹⁰.

(24 października 2014)

Pierwodruk: Jacek Kamiński, *Pyrrusowe zwycięstwo Euromajdanowców?*, „Myśl Polska” 26 X – 2 XI 2014.

⁸ В Украине рекордно вырос уровень недоверия к СМИ, <http://zn.ua/UKRAINE/v-ukraine-rekordno-vyros-uroven-nedoveriya-k-smi-156169_.html> (20 XII 2014).

⁹ Р. Ищенко, Российское эхо украинского кризиса, <<http://actualcomment.ru/poli-tics/1488/>> (20 XII 2014)

¹⁰ В ожидании Диктатора? Или репетиция на 26 октября, <<http://yurasumy.livejournal.com/212194.html>> (20 XII 2014)

PO WYBORACH PARLAMENTARNYCH NA UKRAINIE

JACEK KAMIŃSKI

Pprzedterminowe wybory do Rady Najwyższej generalnie przyniosły wyniki zgodne z przewidywaniami. Były oczywiście pewne niespodzianki, jak mniejsze niż prognozowano poparcie dla Bloku Petra Poroszenki a większe dla Frontu Ludowego Arsenija Jaceniuka, ale w sumie oblicze nowej izby jest takie, jakie miało być – bezwzględna dominacja ugrupowań prozachodnich i nacjonalistycznych. Pod pełną kontrolą zwycięskich na Majdanie oligarchów. „Wyniki wyborów są jednoznaczne. Blok oligarchów i nacjonalistów, który dorwał się do władzy na Majdanie, umocnił swoją władzę” – lapidarnie opisał tę sytuację lewicowy ukraiński publicysta Wiktor Szapinow w wypowiedzi dla polskiego „Dziennika Trybuna”.

I. Efekt represji i...

Zachodni obserwatorzy i rządy państw UE oczywiście uznały wybory za demokratyczne, jednak taki wynik był w znacznej mierze skutkiem prześladowań zwolenników prorosyjskiej opozycji, trwających od początku sprawowania władzy przez „rewolucjonistów”. Stanowczo ujęła to Natalia Witrenko, liderka Postępowej Socjalistycznej Partii Ukrainy: „Rezultatów tych wyborów – w warunkach wojny domowej, w obliczu tysięcy więźniów politycznych oraz setek tysięcy politycznych oponentów zastraszonej przez władze i neonazistowskich bojówkarzy, w warunkach totalnej niemożności swobodnego wyrażenia swojej woli – nie może uznać żaden zdrowo myślący człowiek”¹. Represje te dotyczyły zwłaszcza obwodów Południowo-Wschodniej Ukrainy, gdzie wciąż silne są nastroje sprzeciwu wobec narzuconej przemocą władzy oraz separatyzm noworosyjski.

Po fali aresztowań i zbrodni w Odessie 2 maja, autentyczna opozycja zmuszona została tam przejść do podziemia, znajdującego po części wyraz w walce partyzanckiej, wspomagającej zbrojne powstanie w Donbasie. O głosy nastawionych antyrządowo wyborców tego regionu rywalizowały tylko ugrupowania dawnego obozu Wiktora Janukowycza, skompromitowane błyskawiczną kapitulacją w obliczu lutowego przewrotu w Kijowie: Komunistyczna Partia Ukrainy (KPU) i resztki Partii Regionów przemianowane na Blok Opozycyjny. Nie zdołali jednak odzyskać zaufania większości swojego

¹ *Наталья Витренко: Впервые в истории парламентаризма Украины депутатами стали убийцы*, <<http://glagol.su/2014/10/29/natalya-vitrenko-vpervye-v-istorii-parlamenta-rizma-ukrainyi-deputatami-stali-ubiysyi/#ixzz3HYXUKDkk>> (3 I 2015).

elektoratu. Efektem był bojkot wyborów na Południowym-Wschodzie i najniższa frekwencja w skali całego kraju w przeciągu 23 lat niepodległej Ukrainy. Wyniosła ona zaledwie 52,42%, wobec 57,98% w 2012 roku². Przy czym na Zachodniej Ukrainie frekwencja w porównaniu do poprzedniej elekcji nieco wzrosła. Dla porównania: w obwodzie lwowskim w 2012 roku głosowało 68,36%, teraz – 70%; w obwodzie donieckim w 2012 roku – 59,72%, teraz – 32,40% (w części kontrolowanej przez rząd w Kijowie)³. Różnica więc kolosalna, nawet przy założeniu, że liczby te odpowiadają rzeczywistości, co kwestionują zwolennicy opozycji. Przykładowo w Odessie przeciwnicy rządu szacują faktyczną frekwencję na ok. 22% wobec oficjalnych 39,52% (w 2012 r. było 49,64%). Tak też uważa odeski pisarz i publicysta Wsiewołod Niepogodin: „Prawdopodobnie mieliśmy do czynienia z dorzucaniem kart wyborczych i rzeczywista frekwencja jest dużo niższa od oficjalnych liczb. Południowy-Wschód zagłosował nogami i nie przyszedł w niedzielę do lokali wyborczych”⁴.

II. ...i fałszerstw

Fakt manipulowania przy wynikach wyborów potwierdzają liczne głosy, nie tylko przedstawicieli opozycji. Dokonywanie fałszerstw wyborczych na korzyść... Bloku Opozycyjnego zarzucił ludziom Petra Poroszenki wicegubernator obwodu dniepropietrowskiego Borys Fiłatow – prawa ręka oligarchy Ihora Kołomojskiego. „Stwierdzono wiele przypadków przekupywania wyborców, fałszerstw, fotografowania kart wyborczych za pomocą telefonów komórkowych. Prokuratura nie reaguje” – deklarował⁵. Tak samo oceniał sytuację Ołeh Tiahnybok, lider partii Swoboda, której do przekroczenia progu wyborczego zabrakło 0,3% głosów. Twierdzi on, że za sfałszowanie wyników Swobody odpowiada P. Poroszenko, który dokonał tego na żądanie... Władimira Putina. Swobodowcy zdradzają także mechanizmy fałszerskich praktyk. „Według nich, fałszowanie wyborów odbywało się w drodze masowego dorzucania kart wyborczych na wschodzie Ukrainy i zaskarżenia protokołów

² Явка на выборах в Раду оказалась худшей в истории, <<http://lenta.ru/news/2014/10/27/ukraine/>> (3 I 2015).

³ ЦИК: Явка на выборах в парламент Украины составила 57,99%, <<http://www.segodyna.ua/elections/elections2012/Na-vybory-Verhovnoy-Rady-prishli-okolo-54-ukraincev.html/>> (3 I 2015).

⁴ В. Непогодин, Выборы не для всех, <<http://glagol.su/2014/10/28/vyiboryi-ne-dlya-vseh/#ixzz3HYUZNKNi/>> (3 I 2015).

⁵ Чего так долго ждали: Коломойский пошёл против Порошенко, <<http://www.politnavigator.net/chego-tak-dolgo-zhdali-kolomojskijj-popjor-protiv-poroshenko.html/>> (3 I 2015).

tam, gdzie Swoboda uzyskiwała dobre rezultaty” – relacjonowała „Ukraińska Prawda”⁶.

O praktyce dorzucania do urn fałszywych kart mówił także lider Bloku Opozycyjnego Jurij Bojko. Zwrócił on również uwagę na fakt „psychologicznej i siłowej presji na członków komisji wyborczych przez radykalne uzbrojone formacje i ingerencję zbrojnych formacji w proces podliczania głosów w punktach wyborczych [...]. Zdziwiły nas oświadczenia niektórych obserwatorów o demokratycznym charakterze wyborów, ponieważ trudno mówić o demokracji, gdy uzbrojone grupy wkraczają na teren obwodowych komisji wyborczych – komentował⁷.

III. Niereprezentatywny parlament

Z pewnością wyłoniony w efekcie takich zabiegów parlament nie jest w pełni reprezentatywny dla społeczeństwa Ukrainy. Prezes kijowskiego Centrum Analiz Systemowych i Prognozowania Rostisław Iszczenko stwierdził wręcz, że gdyby wybory odbywały się w warunkach demokratycznych, wynik sił prorosyjskich byłby jeszcze lepszy niż w 2012 roku (przy założeniu udziału Donbasu i Krymu). Tymczasem wówczas na ugrupowania deklaratywnie prorosyjskie (Partia Regionów i KPU) padło 43,18% głosów, podczas gdy w tej elekcji pozyskały one (Blok Opozycyjny, KPU, Silna Ukraina) zaledwie 16,39%.

Swoją kalkulację oparł on m.in. na fakcie, że nawet w warunkach bojkotu wyborów na prorosyjskim Południowym-Wschodzie i tak najlepszy wynik uzyskały tu ugrupowania tej orientacji. Ocenia on, że wybory potwierdziły przede wszystkim, iż „Noworosja rzeczywiście istnieje i jej wyborcze preferencje pozostały niezmiennie”. Po drugie zauważa trwałość podziału Ukrainy na trzy części. Za kryterium bierze tu zakres społecznego poparcia dla ugrupowań „promajdanowych” (w jego nomenklaturze „nazistowskich i nacjonalistycznych”). Na tej podstawie wyróżnia następujące regiony: „(1) Noworosja – 18–25% głosów na partie nazistowskie i nacjonalistyczne; (2) Małorosja – 40–50% głosów na partie nazistowskie i nacjonalistyczne; (3) Zachodnia Ukraina za Zbruczem (bez Zakarpacia) – 60–90% głosów na partie nazistowskie i nacjonalistyczne”.

W zaistniałych porewolucyjnych warunkach politycznych ten podział ma niebagatelne znaczenie. O ile można uznać, że na terenach Zachodniej i Centralnej Ukrainy formacja EuroMajdanu, która doszła do władzy w wyniku siłowego przewrotu, pozyskała teraz społeczną legitymizację, to na terenach Południowego-Wschodu (Noworosji) o takiej legitymizacji nie sposób mówić. „Re-

⁶ „Свободовцы” считают, что в Раду их не пускает Путин, <<http://www.pravda.com.ua/rus/news/2014/10/29/7042561/>> (3 I 2015).

⁷ Лидер «Оппозиционного блока»: неважно, как голосуют, важно, как считают, <<http://rusvesna.su/news/1414514089/>> (3 I 2015).

gion przestał być reprezentowany w nowym systemie władzy. Fakt ten, wraz z ekonomicznym i socjalnym załamaniem, nie daje żadnych nadziei na obniżenie ‘poziomu separatyzmu’ na tym terytorium” – stwierdził W. Szapinow. Władza Kijowa ma na tym terenie charakter bez mała okupacyjny, zresztą momentami jawnie przyjmuje takie oblicze. Zwłaszcza gdy na ulice Charkowa czy Odessy wychodzą uzbrojeni w broń palną bojownicy „batalionów ochotniczych”. Od tego, czy władzom w Kijowie uda się doprowadzić do faktycznej, a nie wymuszonej przemocą reintegracji Południowego-Wschodu z resztą kraju zależy przyszłość Ukrainy jako zjednoczonego państwa.

IV. Pod znakiem Bandery i Szuchewycza

Układ sił w nowej Radzie Najwyższej na pewno nie będzie sprzyjał takiej pokojowej, dobrowolnej reintegracji. Wielkie znaczenie, oprócz konkretnych decyzji politycznych, będą tu bowiem miały kwestie ideowo-światopoglądowe, które były jedną z przyczyn głębokiego podziału w społeczeństwie ukraińskim. Rada ma teraz charakter wybitnie neobanderowski, co na Południowo-Wschodniej Ukrainie budzi stanowczą dezaprobatę. Do tradycji OUN-UPA nawiązują wszystkie ugrupowania z wyjątkiem zmarginalizowanego Bloku Opozycyjnego. Poczynając od Bloku P. Poroszenki, którego lider w trakcie kampanii wyborczej nie stronił od gestów pod adresem nacjonalistycznego elektoratu. Ustanowił on Święto Obrońców Ukrainy na dzień 14 października (w rocznicę powstania UPA) oraz złożył kwiaty pod pomnikiem OUN-Melnika w Babim Jarze. Podczas wizyty w Odessie chwalił to miasto, że po rzezi w dniu 2 maja stało się „miastem banderowskim”, dodając, że to dla Odessy „wielki komplement”⁸.

Tradycje OUN-UPA poważa także uważana w polskich mediach za centrową partia Samopomoc mera Lwowa Andrija Sadowego, która niespodziewanie zajęła w wyborach trzecie miejsce, uzyskując ponad 10% głosów. „Armia powstańców przegrywała liczebnością i jakością uzbrojenia, jednak duch ukraińskich żołnierzy był niezłomny [...]. Dlatego bądźmy godni tych, którzy zginęli za naszą przyszłość” – czytamy w odezwie Zjednoczenia Samopomoc z okazji 72. rocznicy powstania UPA⁹. Sam A. Sadowy także zgodził się, by uznawać go za „nacjonalistę takiego jak metropolita Szeptycki”¹⁰. „Szuchewycz, Bandera – to nasi bohaterowie, którzy walczyli za niezależność nasze-

⁸ Порошенко: эпитет «бандеровская» для Одессы - комплимент, <http://timer.od.ua/news/poroshenko_pitet_728.html> (3 I 2015).

⁹ Львів відзначить 72-у річницю створення Української повстанської армії, <<http://samopomich.ua/lviv-vidznachyt-72-u-richnytsyu-stvorennya-ukrajinskoji-povstanskoji-armiji/>> (3 I 2015).

¹⁰ Мер Львова Андрій Садовий: Я не підтримую галицький федералізм, <<http://polemika.com.ua/news-75636.html>> (3 I 2015).

go kraju” – deklarował¹¹. Szczególne upodobanie budzi w nim osoba komendanta UPA Romana Szuchewycza, którego uważa za „nadzwyczajnie głęboką postać”. Symboliczny wymiar ma fakt, że inauguracyjne obrady nowej kadencji ukraińskiego parlamentu otworzy 81-letni Jurij Szuchewycz, syn komendanta UPA, który uzyskał mandat z listy Partii Radykalnej.

Spośród ugrupowań najsilniej nacjonalistycznych, neofaszystowskich 5% próg wyborczy zdołała przekroczyć tylko Partia Radykalna Ołeha Laszki, ale w parlamencie znajdują się także przedstawiciele Swobody i lider Prawego Sektora Dmytro Jarosz, którzy odnieśli zwycięstwa w okręgach jednomandatowych. Z Kijowa do Rady Najwyższej dostał się młody, 30-letni działacz Swobody Jurij Lewczenko, którzy szedł do wyborów pod atrakcyjnym hasłem „Rosja musi stać się cmentarzem!” Ugrupowania tego nurtu w sumie poprawiły nieco swój wynik w porównaniu do poprzednich wyborów. W 2012 roku na ultranacjonalistów głosowało 11,62% wyborców, zaś 26 października nieznacznie, ale jednak więcej – 13,97% (biorąc pod uwagę głosy, które padły na Partię Radykalną, Swobodę i Prawy Sektor). Nastąpiła natomiast zmiana układu sił wewnątrz tego bloku. „Sympatie agresywnie nastawionego elektoratu zachodnich i centralnych obwodów przeniosły się od krzykliwych histeryków ze Swobody ku krwiożerczym rolnikom z widłami z Partii Radykalnej Ołeha Laszki” – zauważył odeski pisarz i publicysta Wsiewołod Niepogodin¹².

Wynik partii O. Laszki byłby zapewne lepszy, tak jak prognozowały to sondaże przepowiadające mu drugie miejsce na podium, gdyby nie jego konflikt w trakcie kampanii z I. Kołomojskim, co spowodowało atak mediów oligarchy na „radykałów”. Kolportowano m.in. pogłoski o pedofilskich przestępstwach lidera Partii Radykalnej¹³. Bez pardonu do O. Laszki odnosił się także minister spraw wewnętrznych Arsen Awakow, kandydujący z ramienia Frontu Ludowego, który kategorycznie odrzucił możliwość koalicji z „pedalską” – jak się wyraził – Partią Radykalną¹⁴. „Fakt, że ta nacjonalistyczna partia pogromowca-showmena i jej lider będą w parlamencie, świadczy o nastrojach i stopniu kultury politycznej znacznej części patriotycznych wyborców, którzy częściowo odpłynęli do Laszki od Tiahnyboka” – oceniał lider lewicowego Zjednoczenia „Borot'ba” Siergiej Kiriczuk¹⁵. Słaby wynik uzyskał neobanderowski Prawy Sektor (1,8%), ale niepokojący jest fakt popularności

¹¹ Мер Львова: Бандера та Шухевич – це наші герої, <<http://tsn.ua/ukrayina/mer-lvova-bandera-ta-shuhevich-ce-nashi-geroyi.html/>> (3 I 2015).

¹² В. Непогодин, *Выборы... op.cit.*

¹³ *Homoseksualna historia wzlotu antykomunisty Ołeha L.*, <<http://dziennik-polityczny.com/index.php/europa/1029-homoseksualna-historia-wzlotu-antykomunisty-oleha-l/>> (3 I 2015).

¹⁴ *Аваков назвав партію Ляшка "педерастичною"*, <<http://ua.korrespondent.net/ukraine/politics/3436919-avakov-nazvav-partiui-liashka-pederastychnoui/>> (3 I 2015).

¹⁵ С. Киричук, *Выборы: молчаливый протест*, <<http://liva.com.ua/vyiboryi-molchalivyij-protest.html/>> (3 I 2015).

tej partii wśród młodzieży ukraińskiej. „Większość młodych wyborców poparła partię Prawy Sektor w wyborach do Rady Najwyższej 26 października. Jak poinformował portal korespondent.net dyrektor grupy socjologicznej Rating Ołeksij Antypow, blisko 29% wyborców w wieku od 18. do 29. lat zaufało tej sile politycznej” – poinformował jeden z ukraińskich portali¹⁶.

Szczególnego kolorytu nowo wybranej izbie dodadzą różni „polowi komendanci” z mniej lub bardziej faszyzujących batalionów ochotniczych walczących w Donbasie. Z listy Partii Radykalnej mandat zdobył Serhij Melnyczuk, komendant batalionu „Ajdar”, oskarżanego przez Amnesty International o zbrodnie wojenne. Samopomoc oddała miejsca na listach aż pięciu dowódców batalionu „Donbas”, który uchodzi za prywatną armię I. Kołomojskiego – na czele z jego komendantem Siemionem Siemionczenką. Z okręgu jednomandatowego do Rady wszedł inny ataman – komendant batalionu „Azow” Andrij Bilecki. S. Melnyczuk obiecał publicznie, że pierwsze, co zrobi w nowej Radzie, to „obię mordę” S. Siemionczenki. Mają bowiem wobec siebie jakieś bliżej nieokreślone animozje¹⁷. To tych właśnie panów miała na myśli N. Witrenko mówiąc: „Po raz pierwszy w historii ukraińskiego parlamentaryzmu deputowanymi zostali mordercy – ludzie, którzy autentycznie mordowali i ich już się nie powstrzyma, zapach krwi ich pobudza”¹⁸.

V. „Stajnie” oligarchów

Oblicze ideologiczne nowego składu izby to element, który widać na powierzchni zjawisk politycznych, natomiast za kulisami decydujący jest fakt podporządkowania poszczególnych ugrupowań określonym koteriom oligarchów. Zjawisko to zauważają nawet sympatyzujące z obozem EuroMajdanu polskie media. „Deputowani jak dawniej należą zarówno do oficjalnych partii, jak i nieoficjalnych grup kierowanych przez wielki biznes. Jest on zresztą reprezentowany przez te same osoby, które brylowały w czasach W. Janukowycza. Na parlament mają wpływ najważniejsi oligarchowie” – opisywała „Dziennik Gazeta Prawna”¹⁹. Blok P. Poroszenki już w nazwie zawiera informację, którego z oligarchów jest własnością. Odsunięci od wpływów „baronowie” związani z obozem W. Janukowycza mają swój Blok Opozycyjny, natomiast bardziej zakamuflowana jest rola I. Kołomojskiego. Właściciel

¹⁶ Соціологи розповіли, чому молодь голосує за Правий сектор, <<http://ua.korrespondent.net/vibory2014/3436927-sotsiologhy-rozpovily-chomu-molod-holosuie-za-pravyi-sektor/>> (3 I 2015).

¹⁷ Комбат "Айдара": первое, что сделаю в Раде - набью морду Семенченко, <<http://obozrevatel.com/politics/71653-kombat-ajdara-pervoe-chto-sdelayu-v-rade-nabyu-mordu-semenchenko.htm/>> (3 I 2015).

¹⁸ Наталья Витренко: Впервые..., *op.cit.*

¹⁹ M. Potocki, Z. Parafianowicz, *Ukraina. Oligarchowie wybrali parlament*, <<http://www.gazetaprawna.pl/artykuly/831461,ukraina-oligarchowie-wybrali-parlament.html/>> (3 I 2015).

PrivatBanku kontroluje przede wszystkim Samopomoc, ale ma swoje udziały także we Froncie Ludowym (który trafnie scharakteryzował ukraiński pisarz Ołeś Buzina: „Słowo ‘ludowy’ słabo wiąże się z polityką ekonomiczną tej partii kompradorskich oligarchów podporządkowanych MFW i USA”²⁰). Wzmacnia go ścisły sojusz z Batkiwszczyną, należącą do kolejnej miliarderki – Julii Tymoszenko. Popularny bloger Jura Sumy szacuje liczbę „szabel” dniepropietrowskiego gubernatora w Radzie Najwyższej na 180–190 deputowanych²¹.

Kształt nowego parlamentu jest niekorzystny nie tylko ze względu na perspektywę pojednania z Południowym-Wschodem. Biorąc pod uwagę jakość obecnych tam polityków można spodziewać się powtórkę z poprzednich rządów tych ludzi – po pierwszym Majdanie z 2004 r., określanym mianem „pomarańczowych”, czyli rychłej kompromitacji i utraty władzy. Nie ma większego znaczenia, w jakiej konfiguracji ukształtuje się nowa koalicja, bowiem do wszystkich ugrupowań pasuje trafna charakterystyka ekipy P. Poroszenki, sformułowana przez publicystę rosyjskiego lewicowego portalu „Rabkor.ru” Dmitrija Rukawisznikowa: „Rząd Poroszenki jest oligarchiczny w swojej istocie, nacjonalistyczny i antykomunistyczny pod względem ideologicznym, mało profesjonalny i bardziej zależny od USA niż od własnego narodu”²².

Nie rokuje wielkich perspektyw dla takiego parlamentu noworosyjski publicysta Aleksandr Rogers: „Generalnie nie ma ani jednej siły politycznej, która stawiałaby sobie za cel zakończenie wojny, odzyskanie suwerenności i niezależności Ukrainy od amerykańskich kuratorów lub miałaby sensowny program wyjścia z katastrofalnej sytuacji ekonomicznej (‘zagranica nam pomoże’ – to nie program). Dlatego niezależnie od przyszłych konfiguracji parlamentu tłoczenie nienawiści, rusofobiczna retoryka, system totalnego kłamstwa i dalsze pogarszanie się sytuacji ekonomicznej będą trwałe”²³.

Zdaje się, że świadomość ślepego zaufku, w jakim utknęła ukraińska polityka, zaczyna powoli docierać do części Ukraińców. Dobrym przykładem jest wypowiedź jednej z uczestniczek sondy przeprowadzonej przez portal „Rabkor.ru” na ulicach Kijowa: „Przed obaleniem Janukowycza byli politycy dwóch kategorii – prorosyjscy i prozachodni. Oni zmieniali się u władzy i sy-

²⁰ *Партия имени себя*, <<http://www.buzina.org/politics/1401-partiya-imeni-sebya.html/>> (3 I 2015).

²¹ *Будущий парламент Украины*, <<http://yurasumy.livejournal.com/231384.html/>> (3 I 2015).

²² Д. Рукавишников, *Новороссийский кристалл*, <<http://rabkor.ru/opinion/2014/10/23/crystal/>> (3 I 2015).

²³ И. Карогодин, *Выборы-выборы...* Александр Роджерс, <<http://anna-news.info/node/23975/>> (3 I 2015).

tuacja była niejednoznaczna, były różne wektory. Teraz żadnej różnicy między partiami nie ma” – zauważyła 26-letnia lekarka Aleksandra²⁴.

(3 listopada 2014)

²⁴ Разговоры с Крещатики: киевляне про выборы в Раду, <<http://rabkor.ru/debate/2014/10/29/kyev-talk/>> (3 I 2015).

WOJNA JACENIUKA

KONRAD RĘKAS

Rok 2014 przyzwyczaiał już chyba opinię publiczną, że nie należy przywiązywać większej wagi do oświadczeń, deklaracji i wystąpień przedstawicieli władz w Kijowie. To znaczy są one pozbawione wartości, jak i nośniki informacji o faktach, niczym opowieści o sukcesach wędkarskich, nie mniej jednak niosą ze sobą pewien przekaz o charakterze propagandowym i ideologicznym, który, mimo pozornej absurdalności – musi jednak być dostrzegany i analizowany tak co do skutków, jak i motywów.

I. Nieprzypadkowy wywiad

Nie inaczej jest z głośnym już, pozornie tylko pozbawionym historycznego sensu, wywiadem Arsenija Jaceniuka dla niemieckiej stacji telewizyjnej ARD, w którym stwierdził on, iż „Wszyscy dobrze pamiętamy radziecką inwazję zarówno na Ukrainę, jak i w tym samym czasie na Niemcy. Należy temu zapobiec. Nikomu nie pozwolimy podważać rezultatów drugiej wojny światowej, co zdaje się robić prezydent Rosji pan Putin”¹. W Polsce (jak przy wielu innych wyskokach kijowskich władz) zachowano oficjalne i medialne milczenie nad tym nowym zdefiniowaniem kształtu II wojny światowej. Tymczasem mamy do czynienia z deklaracją, której lekceważyć nie można – tak ze względu na jej autora, jak i adresata i jego reakcję. A. Jaceniuk wskazał na Niemcy jako ofiarę napaści, nie zaś agresora i sprawcę II wojny, dokonał tego w niemieckim medium, zaś oficjalne czynniki Niemiec odmówiły komentarza i odniesienia się do słów premiera Ukrainy, choć dotychczasowa praktyka i sam fundament istnienia obecnej republiki federalnej przewidywały zdecydowaną reakcję na wszelkie kwestionowanie niemieckiej odpowiedzialności za wybuch II wojny światowej. Czy więc mamy do czynienia z reorientacją polityki historycznej i zniesieniem mitu założycielskiego RFN, ze wszystkimi konsekwencjami dla sąsiadów dawnej Rzeszy?

Być może jeszcze nie, sygnał jest jednak wyraźny. Antyrosyjska propaganda na Zachodzie ubiera się często w szaty antywojenne, choć przecież stanowi tylko przykrywkę dla już trwających wojen: zimnej w polityce i gorącej w gospodarce, o samej ukraińskiej agresji na Noworosję nie wspominając. By tym łatwiej ustawiać współczesną Rosję w roli agresora – potrzebne jest więc

¹ W oryginale: *Wir können uns alle sehr gut auf den sowjetischen Anmarsch auf die Ukraine und nach Deutschland erinnern. Das muss man vermeiden und keiner hat das Recht, die Ergebnisse des zweiten Weltkrieges neu zu schreiben. Und das versucht der russische Präsident Herr Putin zu machen.*

dodatkowo zafałszowanie historii, prezentujące Niemców (i zorientowanych na nich Ukraińców) jako ofiary nie tylko obecnej, ale i przeszłej „agresji rosyjskiej”. W tym kierunku idą zresztą też kolejne „wyjaśnienia” A. Jaceniuka, tłumaczące co miał na myśli², jak i interpretacja Olgi Lappo, szefowej służby prasowej kijowskiego rządu³, podtrzymującej wrażenie powojennej okupacji Niemiec jako niezawinionej krzywdy, doznanej z rąk li tylko ZSRR (bo już, jak się okazuje – nie aliantów zachodnich).

II. Arsenij Jaceniuk następcą Jarosława Stećki

Rozumiana literalnie wypowiedź A. Jaceniuka po pierwsze oznacza jasną deklarację nowej (?) polityki historycznej władz w Kijowie, zgodnie z którą Ukraina i Niemcy stały podczas II wojny światowej po tej samej stronie – oczywiście „antyradzieckiej”. Jednym zdaniem premier przekreślił pamięć blisko 7 mln mieszkańców Ukrainy, którzy stracili życie w wyniku działań niemieckich, odrzucił dziedzictwo 1,37 mln poległych ukraińskich żołnierzy Armii Czerwonej/Radzieckiej, kijowski status Miasta-Bohatera, Babi Jar – słowem wszystko, co konstytuowało dotąd ukraińską tożsamość państwową i historyczną. Jeśli bowiem Ukraińcy pospółu z Niemcami byli tylko ofiarami „agresji radzieckiej” - tzn., że obecne władze czują się następcami wyłącznie rządu Jarosława Stećki, czy UHWR – i to bez żadnej refleksji, że może tamta droga była politycznie błędna i dla narodu ukraińskiego – samobójcza.

Po drugie – jak już wspomniano, A. Jaceniuk (nie wiadomo, czy wprost nie na zamówienie polityczne Berlina) stara się oddać propagandową przysługę Niemcom, uwiarygodniając mit „niemieckich ofiar II wojny”, w duchu bli skim już nie tylko Wypędzonym, ale zupełnie jawnie głównemu nurtowi rewanżystowskiej polityki RFN. Skoro zaś powojenna okupacja i podział Niemiec były niezawinioną krzywdą „napadniętych” - to może należałoby ją teraz tym biedakom zrekompensować?

III. Precz z polską okupacją?

Tu dochodzimy do fundamentalnego problemu interesu Polski w całej tej brzydko pachnącej aferze. Do znudzenia warto przypominać, że przynajmniej od strony deklaratywnej – uznanie Niemiec za agresora i jedyne go sprawcę wojny było jednym z uzasadnień przyznania naszemu państwu

² Яценюк объяснил, что имел в виду, когда говорил о вторжении СССР в Украину и Германию, <http://censor.net.ua/news/319479/yatsenyuk_obyasnil_ chto_imel_v_vidu_kog da_govoril_o_vtorjenii_ sssr_v_ukrainu_i_germaniyu> (20 III 2015).

³ Арсений Яценюк имел в виду раздел Германии Советским Союзом после Второй мировой войны. Берлин даже был разделен стеной, чтобы сделать невозможным перемещение немцев из его восточной части в западную”, <<http://top.rbc.ru/politics/09/01/2015/54afe1409a79476b0435d6f6>> (20 III 2015).

rekompensaty, w postaci Ziem Zachodnich, jednocześnie stanowiących strategiczne zabezpieczenie przed ponowieniem ataku niemieckiego w przyszłości. To my w uznaniu międzynarodowym byliśmy raz – pierwszą ofiarą II wojny, a dwa – jednym z jej zwycięzców, co znalazło odzwierciedlenie na mapach. Zamiast własnej strefy okupacyjnej – zyskaliśmy realne poszerzenie naszego terytorium o tereny odebrane Niemcom. Czy zdaniem A. Jaceniuka powinniśmy je teraz im oddać? A skoro „napadnięta” była również Ukraina – to czy i jej się należy wyzwolenie czegoś spod niegodnej polskiej okupacji?

Są to pytania bynajmniej nie na wyrost i jak najbardziej na miejscu, a MSZ – gdyby rzecz jasna było naprawdę polskie – powinno w tej sprawie zażądać jasnego stanowiska tak A. Jaceniuka, jak i kanclerz Angeli Merkel. Niestety, władze RP skrępowane są trójjedyną zasadą naszej dyplomatycznej niesamodzielnosci, na którą składają się: podległość Waszyngtonowi – uzależnienie od Berlina – pseudopartnerstwo z Kijowem. Dlatego III RP milczy – bo przecież sama też chętnie odwołuje się do mitu „Polski przegranej w II wojnie”, czy stawia znak równości między ZSRR a obecną Rosją. Na przykładzie wyskoku (?) A. Jaceniuka widać jednak, jakie mogą być bardzo dotkliwe międzynarodowe następstwa ulegania tej jakże szkodliwej dla Polski wersji polityki historycznej – i dlaczego należy im jak zdecydowanie przeciwdziałać.

(13 stycznia 2015)

SKĄD SIĘ WZIĘŁA UKRAINA...

WITOLD SZIRIN MICHAŁOWSKI

Od IX wieku tereny położone nad Sanem, Dniestrem, Bugiem i górną Prypcią zajmowały zachodniosłowiańskie plemiona Wiatyczów i Radymiczów. Do takiego wniosku, opartego na wnikliwej analizie dostępnych źródeł pisanych, wyników badań archeologicznych i toponomastycznych doszła przeważająca większość historyków tamtego okresu. Poglądy, że ziemie te były zamieszkałe przez wschodniosłowiańskie plemiona Dulębów, Wołynian czy Chorwatów lub Chrobatów zdaniem wielu nie odpowiadają prawdzie historycznej. Przed rokiem 981 najstarsza granica polsko-ruska w przybliżeniu odpowiadała granicy między osadnictwem Słowian wschodnich i zachodnich, przebiegając po prawej stronie Bugu, od Brześcia na południe, w rejonie grodu Busk, tworząc głęboki łuk na pomiędzy Styrem i Horyniem i dochodziła do głównego grzbietu karpackiego wododziałem Wereszycy i Gniłej Lipy. W bliżej nieznanych okolicznościach Wiatycze i Radymicze zostali zmuszeni do opuszczenia swoich siedzib i częściowo przenieśli się daleko na północny-wschód, a ziemie ich zostały objęte osadnictwem Lachów znad Warty i włączone do państwa pierwszych Piastów.

Grodami wiatycko-radymickimi były: Przemyśl, Wołyń, Brześć, Zwienigród oraz Drohiczyn. W przybliżeniu ich osadnictwo obejmowało dwie krainy: południową (późniejsza Ziemia Halicka z Grodami Czerwieńskimi, bardziej górzystą, leżącą u podnóża Karpat) i północną (Wołyń, kraj lasów i bagien). Dokładne określenie obecnie tych obszarów nie jest możliwe, podobnie jak i ustalenie definitywnie, jakie terytorium i jakie osady obejmowała nazwa Grodów Czerwieńskich. Najprawdopodobniej były jednak nimi Przemyśl i Zwienigród. Gród Wołyń istniał natomiast jeszcze w IX wieku u ujścia rzeki Huczwy do Bugu. Najdawniejszy obszar Wołynia obejmował prawdopodobnie w przybliżeniu późniejsze ziemie: Łucką, Włodzimierską, Chełmską i Bełzką. Od Grodów Czerwieńskich cała południowo-zachodnia Ruś otrzymała nazwę Rusi Czerwonej. Grody Czerwieńskie zdobyte przez ks. kijowskiego Włodzimierza I w 981 roku, odzyskane zostały przez Bolesława Chrobrego (992–1025) w 1018 roku. Stracone za panowania Mieszka II zostały powtórnie w 1069 r. przyłączone do Polski przez Bolesława Śmiałego (1058–1079), który utworzył pierwsze biskupstwo katolickie w Przemyślu.

Po katastrofie tego władcy Grody Czerwieńskie ostatecznie przeszły we władanie książąt ruskich z dynastii Rościsławowiczów. Nazwa Rusi Czerwonej obejmowała odtąd wszystkie ich posiadłości, zwane Rusią Halicką, po przeniesieniu stolicy w 1134 r. z Przemyśla do Halicza. Po wygaśnięciu tej dy-

nastii Księstwo Halickie połączone zostało z Księstwem Włodzimierskim, otrzymując nazwę Halicko-Włodzimierskiego, które w 1264 r. rozpadło się na kilka dzielnic. Od tego księstwa pochodzi późniejsza nazwa Galicji i Lodomerii, nadana ziemiom zajęтым przez Austrię po I rozbiorze.

Ziemia Halicka, razem z Grodami Czerwieńskimi, sięgała od Karpat do Morza Czarnego i Dunaju, obejmując dolny bieg Prutu, Seretu i Dniestru. Wyróżniała się jakością gleby i bogactwami naturalnymi a szczególnie dużą ilością żup solnych. W wiekach XII i XIII, po upadku Kijowa, była obszarem najlepiej rozwiniętym ekonomicznie i kulturalnie w centrum naszego kontynentu. Znajdując się wprawdzie na uboczu drogi handlowej Dniepr-Ilmen, łączącej Morze Bałtyckie z Morzem Czarnym, lecz sąsiadując z Węgrami i Polską, bardzo wcześnie nawiązała stosunki handlowe, polityczne i kulturalne z wieloma krajami.

Ruś Czerwona weszła w skład państwa kijowskiego po raz pierwszy za panowania Jarosława I Mądrego (980–1054), który umierając, zgodnie z panującym wówczas w całej Europie obyczajem podzielił państwo między pięciu synów. Jarosław Mądry był spokrewniony z domami panującymi prawie całej Europy, popierał rozwój kultury i wzmocnienie chrześcijaństwa na Rusi, które zostało wprowadzone w 980 r. przez jego ojca Włodzimierza Wielkiego. Wzniósł w Kijowie wspaniały sobór św. Zofii i monastyr zwany Ławrą Peczerską, gdzie powstał słynny ruski latopis Nestora. Utwierdzając swoje panowanie w 1031 r., założył gród Jarosław koło Przemyśla nad Sanem. Próbował też zerwać zależność kościelną od Bizancjum, ustanawiając w 1051 r. metropolitą kijowskim Ilariona. Po jego śmierci, synowie przystąpili do walki o władzę. Kres bratobójczym wojnom położyć miała dopiero umowa zawarta w Lubeczu pod Kijowem, gdzie w 1097 r. zjechali się potomkowie Jarosława Mądrego. Ruś została podzielona na niezależne księstwa, w których władzę sprawować mieli dziedziczni książęta, spadkobiercy synów Jarosława (Ks. Kijowskie, Ks. Czernichowsko-Perejaśławskie, Ks. Twersko-Pińskie, Ks. Wołyńskie i Ks. Halickie).

Pierwszymi znanymi książętami halickimi byli prawnukowie Jarosława – Rościśławowicze Wołodar i Wasylko, którzy od Wsiewołoda Jarosławowicza otrzymali dwa miasta: Przemyśl i Trembowłę. Po śmierci ich obu księciem halickim został syn Wołodara – Władymirko (1124–1153), który uczynił stolicą księstwa Halicz nad Dniestrem, przenosząc ją tam w 1134 r. z Przemyśla. Władymirko poważnie wzmocnił znaczenie władzy książęcej, tłumiąc okrutnie bunt bojarów oraz zwiększył rolę miast, popierając handel i kupców. Jego syn Jarosław Ośmiomysł (1152–1187) stał się jednym z najpotężniejszych książąt ruskich. Anonimowy autor *Słowa o pułku Igora* pisał „Na kijowską stolicę otwierasz swe wrota / z Halicza aż do morza w sułtany strzały miotasz”.

Po jego śmierci jednak bojarzy odsunęli od tronu prawowitych następców i wezwali na stolec w 1188 r. księcia wołyńskiego Romana (1160–1205). Od 1126 r. Wołyń nie wychodził z rąk potomków syna Włodzimierza Monomacha

Mściława I (1076–1132). Za rządów ks. Romana, który był wnukiem po matce Bolesława Krzywoustego, księstwo wołyńskie osiągnęło wielką potęgę i zaczęło, po zniszczeniu Kijowa w 1169 r. przez ks. Andrzeja Bogolubskiego, odgrywać pierwszorzędną rolę pośród innych księstw ruskich. Roman zgodził się na wezwanie bojarów halickich, ale na skutek interwencji Węgrów, u których znaleźli schronienie synowie Jarosława Ośmiomysła, ostatecznie złączył księstwa Wołyńskie i Halickie dopiero w 1199 r. Opierając się na drużynie swych rycerzy i wspierany przez mieszkańców miast skutecznie poskromił bojarstwo. Przedsiębrał kilka wypraw na Litwę oraz na Połowców. Usiłował zjednoczyć całą Ruś pod swoim panowaniem i w 1204 r. opanował Kijów. Nawiązał również stosunki z papieżem, który obiecał mu koronę.

Roman wychowywał się na dworze swego wuja Kazimierza Sprawiedliwego i wg kroniki Wincentego Kadłubka w 1189 r. władza nad Włodzimierzem Wołyńskim i Haliczem dostała mu się dzięki pomocy Kazimierza Sprawiedliwego w walce przeciw królowi Węgier Andrzejowi. W okresie rozbiegania dzielnicowego Polski i Rusi poszczególni książęta zawierali często wzajemne sojusze i pomagali sobie w walce przeciw wrogom wewnętrznym oraz zewnętrznym. Ks. Roman pomagał synom Kazimierza Sprawiedliwego: Leszkowi Białemu i Konradowi, później zwanemu Mazowieckim, zwyciężyć pod Mozgawą wojska Mieszka Starego w 1195 r., sprzymierzonego w Władysławem Laskonogim. Dziesięć lat później tj. w 1205 r., po krwawej bitwie pod Zawichostem, zginął w walce przeciw wojskom Leszka Białego i Konrada Mazowieckiego, dowodzonym przez wojewodę Krystyna. Rusini wykupili jego ciało i pochowali we Włodzimierzu Wołyńskim, założonym jeszcze przez Włodzimierza Wielkiego w 998 r. Zarówno o bitwie, jak i o księciu Romanie zostały zachowane liczne przekazy kronikarzy całej Europy, a lud przez długie wieki czcił i wspominał jego pamięć.

Roman pozostawił dwóch małoletnich synów: Daniela (1203–1264) i Wasylka (zm. w 1269 r.). Bojarzy chcieli ich usunąć. Matka chłopców udała się po pomoc do króla Węgier. Nastąpił długi okres walk wewnętrznych. Księstwo Halicko-Włodzimierskie zostało podzielone między Polskę i Węgry w 1214 r. Przez pewien czas na tronie w Haliczu znajdował się syn króla Węgier – Koloman, ożeniony z córką Leszka Białego – Salomeą, która miała wówczas ok. 6 lat. Ziemia Przemska i Sanocka zostały włączone do Księstwa Krakowskiego. Ostatecznie dopiero w 1219 r. zawarty pokój przywrócił dawne granice. Przez pewien okres wybrany przez bojarów księciem był Władysław Kormilczyc – najprawdopodobniej piastun i opiekun synów ks. Romana. Dzięki pomocy, jakiej udzielił książętom halickim ks. Mściław pod koniec 1222 r. definitywnie usunięto Węgrów z Halicza. Śmierć w 1227 r. pod Gąsawą ks. Leszka Białego i zmierzch silnej władzy książęcej – pryncypatu w Polsce – jednocześnie umożliwiły uniezależnienie się i opanowanie całego Księstwa Halicko-Włodzimierskiego przez Daniela Romanowicza, które nastąpiło w 1238 r.

Książę Daniel – Danyło był jedną z najwybitniejszych postaci wśród współczesnych mu książąt ruskich. Dzięki sprzyjającym zbiegom okoliczności, umiejętnej polityce i słabości wrogów w 1240 r. opanował Kijów i został wielkim księciem. W międzyczasie zaszły wypadki, które miały decydujący wpływ na dalsze losy Europy Wschodniej. Tatarzy, zwyciężywszy w 1223 r. w bitwie pod Kałką zjednoczone, ale nieposiadające jednolitego dowództwa wojska książąt ruskich, ruszyli na zachód. W 1240 r., mimo bohaterskiej obrony wojewody ks. Daniela Dmitra, padł Kijów, Halicz i Włodzimierz Wołyński, pozostający we władaniu brata Daniela – ks. Wasylki. Na żądanie Batu-chana zostają zniszczone mury Halicza i Włodzimierza a wojska książąt ruskich biorą udział w najeździe na Polskę. Książęta ruscy płacą coroczną daninę chanom tatarskim.

W 1257 r. książę Daniel w Drohiczynie koronuje się na króla Rusi Halickiej, otrzymawszy koronę z rąk papieża Innocentego IV, któremu zależało na konsolidacji wszystkich sił chrześcijaństwa do walki przeciw Tatarom. Król Daniel nie dowierzał bojarom i arystokracji. Obawiał się zamieszkać w Haliczu i pod koniec swego panowania na stałe przebywał w zbudowanym przez siebie Chełmie, gdzie też po śmierci w 1264 r. został pochowany. Po jego śmierci rozpoczął się zmierzch Księstwa Halicko-Włodzimierskiego. Najazdy Tatarów oraz walki z sąsiadami okazały się dla niego zgubą. Księciem całej halicko-włodzimierskiej ziemi do 1264–1269 r. był brat Daniela – Wasylko Romanowicz. Na Haliczu i Chełmie został syn Daniela Lew (1228–1301). Po jego śmierci między krewnymi rozpoczęły się zatargi. Księciem Włodzimiersko-Halickim został jego syn – Włodzimierz Jan (1248–1288). Lew usiłował zjednoczyć całą ziemię halicką i w walce z przeciwnikami korzystał z pomocy Tatarów. Przeniósł stolicę do Lwowa, oraz włączył do swoich posiadłości Ruś Zakarpacką.

Syn jego Jurij I (1252–1308) połączył pod swym panowaniem Wołyń i ziemię Halicką i w 1300 r. przyjął tytuł króla halickiego. Drugą żoną jego była Eufemia, córka Kazimierza I, księcia kujawskiego, a zarazem siostra Władysława Łokietka. Synowie Jurija – Andrzej i Lew II (1308–1323) panowali razem. Zawarli sojusz z Krzyżakami, prowadząc ożywiony handel z niemieckimi miastami nad Bałtykiem. Polegli w boju z Tatarami lub zostali skrytobójczo zamordowani przez bojarów.

Ostatni halicko-wołyński książę Bolesław – Jurij II był po matce Marii wnukiem Jurija I. Jego ojcem był Trojden, książę czersko-sandomierski. Jurij II przyjął prawosławie i ożenił się z Eufemią córką Gedymina. Tytułował się *Rex Totius Russiae Minoris* – król całej Rusi Mniejszej. Jurij Trojdenowicz, dążąc do utrzymania niezależności Rusi Halicko-Włodzimierskiej, kilkakrotnie ponawiał przymierze z Zakonem Krzyżackim. Ruś łączyły wówczas żywe stosunki handlowe z miastami zakonnymi, gdyż przez Włodzimierz Wołyński i Halicz przebiegał ważny szlak handlowy z Gdańska i Torunia ku Morzu

Czarnemu. Dalej jednak utrzymywała się zależność Rusi Halickiej od Tatarów oraz rozwijała ekspansja litewska. Za panowania Gedymina (1316–1341) doszła do szczytu.

Jurij (Jerzy) Trojdenowicz II, pozostając w ostrym konflikcie z miejscowymi bojarami, szukał oparcia w Polsce na Węgrzech. Uzyskał je w zamian za wyznaczenie swoim następcą Kazimierza Wielkiego (1333–1370), będącego jego bliskim krewnym. Kiedy w odpowiedzi na ten układ bojarzy w Włodzimierzu Wołyńskim, w kwietniu 1340 r. otruli księcia, Kazimierz Wielki natychmiast podążył na Ruś Halicką. Opanować jej jednak nie zdołał, nie będąc przygotowany do wyprawy oraz napotkawszy silny opór ze strony miejscowych bojarów, jak i sprzymierzonych z nimi Litwinów, którzy w międzyczasie opanowali Wołyń. Popierany aktywnie w swoich zamierzeniach opanowania Rusi Halickiej przez możnowładców Małopolski, takich jak Kmitowie, Kurozwęccy, Leliwici-Tarnowscy, przez patrycjat miast polskich i ruskich, któremu zależało na rozwoju handlu, rozpoczął przygotowania do wyprawy. Udało mu się uzyskać również poparcie ówczesnego papieża, który zrezygnował z dwuletniego poboru świętopietrza, z którego należności mogły zostać przeznaczone na koszty wojny. W roku 1344 wojska polskie opanowały Przemyśl i Sanok. W pozostałych ziemiach rządził samodzielnie ruski bojar Dymitr Detko. Na mocy zawartego pomiędzy królem Polski Kazimierzem a królem Węgier Robertem z dynastii andegaweńskiej układem, zwanym później drugim Traktatem Wyszehradzkim, tron Polski na wypadek bezpotomnej śmierci ostatniego z Piastów miał przejść w posiadanie Andegawenów. W zamian za to Węgry zobowiązały się do udzielenia pomocy Polsce przeciw Krzyżakom oraz zrezygnowania z pretensji do Rusi Halickiej. Układ został zawarty w 1339 r.

Kazimierz panował jeszcze 31 lat. Nic nie zapowiadało jego bezpotomnej śmierci i przejścia tronu polskiego w posiadanie następców Karola Roberta (szwagra Kazimierza Wielkiego). W 1349 r. Kazimierz opanował Lwów, Halicz, Chełm, Brześć, Włodzimierz Wołyński, tocząc przez cały czas zacięte walki z Litwinami. Układem zawartym w 1350 r. w Budzie Polska pozyskała pomoc Węgier w walce przeciw Litwinom za ocenę ratyfikowania układu z 1339 r. i obietnicy wykupu Rusi Halickiej za sumę 100.000 florenów w razie, gdyby Kazimierz pozostawił prawowitego następcę. W latach 1352–1366 zorganizowano wiele polsko-węgierskich wypraw na Ruś przeciw Litwinom i Tatarom. W czasie jednej z nich, przy zdobywaniu Brześcia, został ciężko ranny królewicz węgierski Ludwik, późniejszy król Polski i Węgier.

Należy zaznaczyć jednak, że za panowania Kazimierza Wielkiego Ruś Halicka nie została inkorporowana do Korony, a jedynie połączona z nią unią personalną. Mowa ruska była nadal obowiązująca i jeszcze do końca XVI wieku była drugim obok łaciny językiem urzędowym Rzeczypospolitej. Ostatecznie dopiero w 1387 r. Ruś Czerwona (Halicka) została na stałe włączona

do Polski przez królową Jadwigę, która usunęła stamtąd starostów węgierskich, pozostawionych przez jej ojca oraz namiestnika Ludwika, do księcia pochodzącego z rodu Piastów Śląskich – Władysława Opolczyka.

W XV wieku terytorium dawnej Rusi Czerwonej w przybliżeniu obejmowały województwa ruskie, bełskie i podolskie. Herbem pozostającej już w granicach Rzeczypospolitej aż do I rozbioru Ziemi Halickiej była czarna kawka w koronie z głową odwróconą w prawo, umieszczona na białym polu. Herb sięga bardzo dawnych czasów panowania pierwszych książąt ruskich. Nazwa Halicza pochodzi od ruskiego (ukraińskiego) słowa *hałka*, oznaczającego kawkę. Wysoka skarpa nad Dniestrem, na której starożytny gród się wznosi już przed wiekami, stała się miejscem, w którym kawki wygrzebywały swoje gniazda. Dużo gniazd. Bardzo dużo... Już w XIV wieku Halicz miał w swym herbie czarną ukoronowaną kawkę. Podobną do tej, jaką prezentowała się prowincja austriacka Galicja oraz... rodzina Polów z Wenecji, która udała się Jedwabnym Szlakiem na dwór chińskiego cesarza. Jest wysoce prawdopodobne, że autor sławnego *Opisania Świata*, klasyk światowego reportażu, mógł się porozumieć w języku mongolskim, a niewątpliwie łatwiej było jego ojcu poznać go w Haliczu niż w Wenecji.

A na kawkę w Wenecji nadal się woła... *poli*.

(25 stycznia 2015)

PREZYDENT JAKO RELIKT OLIGARCHATU

NIKITA AFANASJEW

Bilans 2014 roku Petra Poroszenki jakoś nie wypada zgodnie z jego oczekiwaniami. Marni dziennikarze, zaproszeni przez organizatorów konferencji prasowej, nie zadawali stosownych pytań, na które władza państwowa zamierzała odpowiedzieć. W rezultacie też nie udało się w tym czasie wykreować wizerunku prezydenta-reformatora jako alternatywy wobec dawnego układu władzy, reprezentowanego przez „reżim Janukowycza”. Przede wszystkim wyjaśniło się, że pytanie dotyczące wzrostu kursu dolara może zostać zadane nie tylko Władimirowi Putinowi.

Pomijając kwestię niestosowności wspomnianego zapytania – odpowiedź na nie jest co najmniej problematyczna. Szczególnie zaś ta część, która dotyczy realnego spadku standardów życia na Ukrainie. Kwestia działalności gospodarczej obecnego prezydenta – to, mówiąc nieco oględnie, wielka „pięta achillesowa” obecnego układu władzy w Kijowie. Odpowiedź na pytanie w kwestii kolejnej deklaracji, dotyczącej zachowania pakietu kontrolnego nad „tubą propagandową” w postaci Kanału 5 również wywołuje rozdrażnienie wśród dziennikarzy. Wiązało się ono bowiem z projektem ustawy medialnej – opracowanym przez „nie posiadającego związków z Administracją Prezydencką” pośła Mykołę Tomenkę. W płynących sygnałach wynika jasno, że obecnie na ul. Bankowej [synonim siedziby prezydenta – uwaga tłum.] urzęduje magnat telewizyjny, zaś na stworzenie normalnej telewizji publicznej nie ma co właściwie liczyć.

Właściwie nie ma sensu oczekiwać na jakąkolwiek sensowną odpowiedź. Uwidocznia się piętnastoletnie doświadczenie P. Poroszenki w byciu „szarą eminencją” ukraińskich mediów. A czytanie zadającym „niestosowne” pytania dziennikarzom sms-ów można zinterpretować jako: „wiemy, kto was przysłał i... dla kogo pracujecie”. Reakcja na pytanie – choć całkowicie stosowne – o postępy śledztwa w sprawie zabójstwa Heorhija Gongadze, które wywołano, pod koniec roku, medialną nagonkę na holding Ihora Kołomojskiego¹ [oskarżonego o szantaż i wykorzystywanie prywatnego kanału telewizyjnego do obwiniania o ten mord byłego prezydenta Łeonida Kuczmy – uwaga tłum.] i ciągnącego się w „żółtim tempie” od niemal dekady, także wymaga jasnej odpowiedzi – wydaje się, mówiąc nieco górnolotnie, zbyt wymijająca. Ten przykład pokazuje, że w kraju, gdzie niezależne finansowo me-

¹ Виктор Пинчук обвинил Игоря Коломойского в открытом шантаже, <http://www.ukrrudprom.ua/news/Viktor_Pinchuk_obvinil_Igorja_Kolomoyskogo_v_otkritom_shantage.html> (30 I 2015).

dia można policzyć na palcach jednej ręki, reszta została zmuszona do dostosowania się do „priorytetów społecznych” swych pryncypałów. Sprawa ta wypłynęła podczas tak znaczącego wydarzenia, jak konferencja prasowa podsumowująca dotychczasowy dorobek rządów głowy państwa. Z drugiej strony – należy zauważyć, że kto, jak kto, ale P. Poroszenko powinien znać odpowiedź na to pytanie.

Nieprzypadkowo podczas spotkania wypłynął także temat praktyk z „koptami” [nieoficjalna forma wynagrodzenia na zasadzie z ręki do ręki, w celu uniknięcia opodatkowania – uwaga tłum.] stosowanymi na Kanale 5². Ostatnie, czego należałoby się spodziewać od strażnika konstytucji [prezydenta – uwaga tłum.] w powyższym temacie, to rozważania na temat, jak współcześnie biznesmenowi ciężko jest płacić oficjalne wynagrodzenie – a także usłyszeć zapewnienia, że od 2015 roku, dzięki planowanemu obniżeniu stawki ubezpieczenia społecznego system stanie się przejrzysty. Bez cienia wątpliwości wymaga on naprawy, lecz podczas tych sześciomiesięcznych rządów można już było zrobić znacznie więcej. Tym bardziej w „Kanale, który jest nie do sprzedaży” – gdzie każda malwersacja może być ustawicznym powodem do oskarżeń wobec właściciela, nawet jeśli jeszcze nie marzy mu się II kadencja prezydencka.

Mając jednak na względzie, jak ciężko jest P. Poroszenko jest rozstać się z zaufanymi ludźmi (sprawa dymisji Walerija Hełeteja) [obwinianego za klęskę militarną pod Iłowajskiem – uwaga tłum.], firmami (Kanał 5) lub pieńiedzmi (dywidendy z firmy Roshen) – ciężko jest w to uwierzyć. Przy czym, w celu usprawiedliwienia własnej osoby, aby ukazać swoje racje, prezydent wymyśla fantastyczne historie, które w czasie pokoju trącą myszką. Nic nie kosztuje przecież saga o wrześniowym rajdzie 1,2 tys. komandosów na zaplecze sił rebelianckich, o którym w epoce Internetu nikt nie słyszał [atak w rzeczywistości miał miejsce, lecz był on zupełnie nieplanowany i zakończył się dużymi stratami, co nie przeszkadzało oficjalnej propagandzie nazwać go „znamienitą operacją sił specjalnych” – uwaga tłum.]. Nie mniej jednak nie można wykluczać, że mowa tu o jakiejś tajnej operacji specjalnej, o której szczegółach dowiemy się z programu *Wehikuł czasu* zapewne za jakieś pół wieku. Jednak wynurzenia prezydenta P. Poroszenki były jak najbardziej współczesne, tym bardziej, że niektóre historie, które są bardziej znane społeczeństwu. Przykładowo jedną z nich jest ta o szykanach wobec Roshenu.

Niewątpliwie w sierpniu 2014 r. handlowa wojna z Rosją zaczęła się właśnie od zakazu sprzedaży na jej rynku wewnętrznym produktów wspomnianej firmy a wytwarzanych na Ukrainie. Przedsiębiorstwo miało jednak przysłowiowego „asa w rękawie” w postaci dwóch fabryk cukierniczych w rosyjskim

² Порошенко не збирається продавати «5 канал», <<http://uapress.info/uk/news/show/54576>> (30 I 2015).

Lipiecku, do których zdecydowano się przenieść swoją dotychczasową produkcję z kraju. Pierwszą ofiarą tego „planu B” stał się, pracujący nawet pod niemiecką okupacją [w czasie II wojny Światowej – uwaga tłum.], zakład w Mariupolu. Nie będziemy nawet tu analizować faktu, że pod koniec 2013 roku P. Poroszenko (wtedy jedna z bardziej wyrazistych postaci EuroMajdanu), wskutek likwidacji miejsc pracy wygnał na bezrobocie 700 osób, czym niewątpliwie doprowadził do wzrostu nastrojów secesjonistycznych we wspomnianym „mieście nad morzem” w kwietniu-maju następnego roku. Dzięki jednak Bogu, że miasto ostało się wówczas przy Ukrainie. Naturalnie, aby zorganizować masową produkcję na tyłach agresora, były potrzebne pieniądze. Dlatego zostało tam przelane prawie 100 milionów USD z przeznaczeniem na modernizację i poszerzenie mocy produkcyjnych fabryk lipieckich, które zresztą w marcu Rosja i tak objęła embargiem pod pretekstem ochrony interesów miejscowych producentów. Czy można założyć, że dla koncernu Roshen, który od niemal chwili swojego założenia walczy o prawo użytkowania swojego logo handlowego z włoską firmą Ferrero – uważającej firmowy produkt kompanii P. Poroszenki za nieudolną kopię swoich cukierków Rocher³ (co zaczęło się w czasach, kiedy nasz przywódca chodził jeszcze do szkoły), taki rozwój sytuacji był nieoczekiwany? Zapewne – nie.

Oczywiste, że Roshen rzeczywiście stał się jedną z pierwszych ofiar niezdrowego apetytu naszych północnych sąsiadów na Ukrainę. Jednak wszystko, co miało miejsce potem, to rezultat – nazwijmy to delikatnie – „małego rozumku” [nawiązanie do Kubusia Puchatka – uwaga tłum.] połączonego z młodzieńczą fantazją zarządu Roshena, w którym obecny prezydent, mając na względzie legendarną namiętność do „ręcznego sterowania”, miał wtedy znaczącą pozycję. W związku z tym, wersja wspomnianych wydarzeń zaproponowana przez P. Poroszenkę na swojej konferencji prasowej nie można zostać uznana za wiarygodną, zarówno dla jego osoby, jak i jego interesów. Wydaje się, że funkcjonuje on w „równoległej rzeczywistości”, gdzie uważa się za esencję rozumu, piękna, honoru i dostojności – czyli wszystkiego, do czego może pretendować. I na pewno ta rzeczywistość nie występuje na dzisiejszej Ukrainie.

W tej sytuacji propozycja „pewnej dziennikarki”, aby wpływy z dywidendy Roshena przeznaczyć na wsparcie ukraińskiego funduszu emerytalnego dla weteranów wojennych, to typowa „zasłona dymna”. Chociaż – z drugiej strony – trzeba także przyznać, snucie kolejnych opowieści w stylu – inwestowaliśmy, inwestowaliśmy, inwestowaliśmy... – to także zwykła błąka, właśnie, z powodów wymienionych powyżej. Szczególnie zaś w sytuacji, kiedy założyciel i właściciel biznesu zaczyna najzwyczajniej na świecie „kręcić” w stylu:

³ *Итальянская Ferrero Rocher судится с украинской корпорацией Roshen за торговый знак*, <<http://www.fixygen.ua/news/20131224/italyanskaya.html>> (30 I 2015).

„to ja, ale nie ja – to moje, ale nie moje”, proponując zwrócić się ze społecznym apelem do zarządu Roshenu z propozycją w sprawie wspomnianej dywidendy. To taka mieszanka populizmu i infantylności.

Podsumowując ostatecznie medialny występ P. Poroszenki trzeba stwierdzić, iż było śmieszno i smutno zarazem... Ciężko bowiem obserwować, jak waga urzędu prezydenckiego i głównodowodzącego przygniotła ukraińskiego nuworysza (ze wszystkimi jego kompleksami i przywarami), odcisnęła swoje piętno i przerosła obiecującego (jak się jeszcze wydawało w czasie wyborów) przywódcę narodu. W sumie cieszy tylko jedno – z całą pewnością nie jest to drugi Janukowycz. To wariant przejściowy pomiędzy tym, co nie do przyjęcia a tym, co normalne.

tł. Magdalena Kwaterniak
(2 luty 2015)

JAK ZDEZINTEGROWAĆ POREWOLUCYJNĄ UKRAINĘ? (ANALIZA RETROSPEKTYWNA)

ROBERT POTOCKI

W pierwszą rocznicę „rewolucyjnego przewrotu” w Kijowie wpływowy rosyjski dziennik „Nowaja Gazeta” opublikował artykuł, szefa działu politycznego, Andrieja Lipskiego, w którym, w obszernych fragmentach, cytowano dokument, który, według wydawców, mógł być pewnego rodzaju inspiracją dla inicjatorów i orędowników projektu „Noworosja” od Charkowa do Odessy – nowego (i dodajmy efemerycznego) podmiotu geopolitycznego, który miał powstać we wschodnich i południowych regionach Ukrainy, z chwilą obalenia prezydentury Wiktora Janukowycza, przez rewolucyjny EuroMajdan. Zdaniem redakcji przytoczony elaborat powstał między 4 a 12 lutego 2014 r. w otoczeniu „prawosławnego biznesmena” Konstantina Małofiejewa – oligarchy, jednego z pierwszych sponsorów „rewolty donbaskiej”, blisko związanego z otoczeniem prezydenta FR Władimira Putina¹.

Problem jednak w tym, iż poza przytoczeniem treści i komentarza redakcyjnego, wydawca nie przedstawił żadnych dowodów na jego istnienie, ani też informacji na temat pochodzenia memoriału, jego adresatów, sygnatur czy jakichkolwiek adnotacji lub też pieczęci urzędowych. Nie zdecydowano się nawet na zamieszczenie fotokopii, nie wspominając już o faksymile całego dokumentu. To oznacza, iż wspomniany elaborat może być zarówno autentyczny (ale brak na to przekonujących dowodów, które pozwalają na przeprowadzeni krytyki zewnętrznej), jak i stanowić dobrze spreparowany apokryf – który dość dobrze oddaje sposób myślenia rosyjskiej „partii władzy” na temat kryzysu ukraińskiego w latach 2013–2014, jeśli tylko pokusimy się o przebadanie głównych wątków narracyjnych w prorządowej propagandzie FR oraz faktografię kryzysu krymskiego i wojny noworosyjskiej.

I.

Oto główne założenia wspomnianego dezyderatu:

1. Analiza obecnej sytuacji społeczno-politycznej na Ukrainie skłania do refleksji, iż skompromitowany już prezydent Wiktor Janukowycz i jego familia stosunkowo szybko utracą kontrolę nad wydarzeniami rewolucyjnymi; po drugie – w tym okolicznościach nastąpi paraliż władz centralnych, co też oznacza, że w kraju nie będzie siły politycznej, z którą FR mogłaby negocjo-

¹ А. Липский, „Представляется правильным инициировать присоединение восточных областей Украины к России”, „Новая газета” 25 II 2015, no. 19. Por. także: A. Rybczyński, Janukowycza skreślili wcześniej, „Gazeta Polska” 4 III 2015, nr 9, s. 16–17.

wać; po trzecie – po niewątpliwie przedterminowych wyborach parlamentarnych i prezydenckich wystąpienie konsensusu politycznego jest mało prawdopodobne.

O ile w Rosji miejscowa oligarchia została zrównoważona przez biurokrację, o tyle na Ukrainie sfera publiczna jest zdominowana przez tę pierwszą. To poszczególni „książęta” (Rinat Achmetow, Dmytro Firtasz, Ihor Kołomojski) kontrolują poszczególne ugrupowania polityczne w Kijowie – i to zarówno w samej Radzie Najwyższej, jak i szeregach opozycji. Przeciwnicy reżimu (tzw. Majdan), niekontrolowani przez liderów opozycji parlamentarnej, którym ton nadają „komendanci polowi” (w znacznej swojej części – składający się z „kiboli” lub przedstawicieli kryminalnego półświatka) – nieposiadający legitymacji wyborczej i wymykający się kontroli poszczególnych grup oligarchicznych – są w znacznej mierze wspierani przez polskie i brytyjskie służby specjalne. Jednocześnie trzeba jednak zaznaczyć, iż Majdan jest sponsorowany przez grupy „baronów” w myśl zasady: „nie należy wkładać zbyt wielu jaj do jednego koszyka”.

Prezydent W. Janukowycz – człowiek o niskich walorach moralnych i chwiejnym charakterze, obawia się o swoją przyszłość po zakończeniu sprawowaniu swego urzędu a równocześnie jest on gotów zrezygnować ze „scenariusza siłowego” w zamian za późniejsze gwarancje bezpieczeństwa i nietykalności. Tymczasem zasadniczy rdzeń Berkutu (specjalnej formacji policyjnej używanej do tłumienia zamieszek w Kijowie) jest złożony przede wszystkim z mieszkańców pochodzących z Krymu i innych wschodnich regionów. Według miejscowych informatorów każda próba wyznaczenia następcy W. Janukowycza, wywoła represje wobec pracowników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Służby Bezpieczeństwa Ukrainy w odwecie za pacyfikowanie Majdanu – co niechybnie spotka się ze zdecydowanym przeciwdziałaniem. Co więcej – niejednoznaczna postawa ukraińskich sił zbrojnych – zgodnie z opinią anonimowego pracownika Ministerstwa Obrony Narodowej – „zamkniętych w koszarach, gdzie oficerowie pilnują składów broni, aby nie daj Boże, wpadły w ręce niepowołanych osób”, może zapoczątkować niekontrolowany rozlew krwi.

Przedterminowe wybory parlamentarne i prezydenckie mogą być kolejnym powodem do krwawej eskalacji konfliktu politycznego i pogłębienia podziału elektorskiego Wschód-Zachód, co tylko przyspieszy proces dezintegracji Ukrainy. Przebieg i wynik dorocznej konferencji bezpieczeństwa w Monachium (31 I–1 II 2014) pokazuje, iż UE, jak i USA, liczą się z możliwością rozpadu państwa i nie uważają wspomnianego scenariusza za extraordinaryjny. Koncepcja stabilizowania dużego wschodnioeuropejskiego kraju ma swych przeciwników nie tylko wśród oficjalnych czynników unijnych, ale też wśród samej ukraińskiej elity władzy. Czy Rosja może zatem zmarnować taką geopolityczną szansę?

2. Polityka FR wobec Ukrainy powinna w końcu kierować się pragmatyzmem. Po pierwsze – reżim W. Janukowycza ostatecznie już zbankrutował. Wsparcie polityczne, dyplomatyczne, finansowe i propagandowe ze strony Federacji Rosyjskiej nie ma już tu dalszego znaczenia. Po wtóre – obecnie pojawiły się już pierwsze symptomy wojny domowej w postaci partyzantki miejskiej ze strony tzw. „zwolenników Majdanu” przeciw władzom państwowym w wielu obwodach, położonych na wschodzie kraju, w następstwie czego faktem jest rozpad państwa ukraińskiego wzdłuż geograficznej linii podziału: (1) „regiony zachodnie wraz z Kijowem” oraz (2) „provincje wschodnie i Krym”, który stał się już częścią politycznej rzeczywistości – w tych okolicznościach Rosja w żadnym wypadku nie powinna ograniczać swej obecności politycznej w tym kraju, ograniczając się niemal wyłącznie do wywierania wpływu na sytuację społeczną w Kijowie lub monitorowania relacji opozycji systemowej (Arsenij Jaceniuk, Witalij Kliczko, Ołeh Tiahnybok, Petro Poroszenko) z przedstawicielami Komisji Europejskiej. Po trzecie – w sytuacji całkowitego paraliżu władz centralnych, niewypłacalności ukraińskiego Naftohazu za rosyjski gaz, tworząc reprezentatywny rząd, FR po prostu ma obowiązek interweniować przeciw geopolitycznym intrygom Unii Europejskiej, skierowanym przeciw integralności terytorialnej wspomnianego państwa. W przeciwnym wypadku Federacja znajdzie się w obliczu utraty swej pozycji, tracąc nie tylko ukraiński rynek energii, lecz – co jest jeszcze groźniejsze – nawet pośrednią kontrolę nad tamtejszym systemem transportu gazu ziemnego. W efekcie zaszkodzi to pozycji Gazpromu w Europie Środkowej i Wschodniej, powodując ogromne szkody dla rosyjskiej gospodarki.

3. W obecnym swym kształcie system konstytucyjny Ukrainy nie jest w stanie stworzyć mechanizmu, dzięki któremu można byłoby, w sposób legalistyczny, rozpocząć integrację prowincji wschodnich tego kraju i Krymu zgodnie z zasadami prawno-państwowymi FR. Jak stwierdzono w art. 71 Ustawy Zasadniczej, kwestia zmiany granic jej terytorium może zostać rozstrzygnięta jedynie w ogólnokrajowym referendum. Także wspomnianą inicjatywę polityczną, zgodnie z art. 72 Konstytucji, zorganizowaną przez wpływowe ugrupowania, można przeprowadzić jedynie w sytuacji zabrania co najmniej 3 mln podpisów obywateli i to pod warunkiem, że pod względem geograficznym akcja ta odbędzie się na obszarze nie mniejszym niż 2/3 powierzchni terytorialnej kraju i uzyskania minimum 100 tys. głosów poparcia w każdym z regionów. Niemniej – niezależnie, jak paradoksalnie to brzmi – proces integracji rosyjsko-ukraińskiej został już zapoczątkowany w ramach systemu normatywnego euroregionów, wchodzących w skład Stowarzyszenia Europejskich Regionów Granicznych (które jest z kolei członkiem Zgromadzenia Regionów Europy). Tak więc, euregion „Donbas” obejmuje ziemię doniecką, ługańską, rostowską i woroneską, „Słobodszczyzna” – charkowską i biełgorodską, zaś „Dniepr” – rejony Briańska i Czernihowa.

Rosja, wykorzystując zatem – legalne z punktu widzenia UE instrumenty normatywne – powinna dążyć do zawarcia umów o współpracy przygranicznej i transgranicznej, a następnie nawiązać bezpośrednie stosunki publiczno-prawne z tymi regionami Ukrainy, w których istnieją trwale obecnie korzystne dla niej preferencje wyborcze. W pierwszej kolejności – z Republiką Krymu i regionami charkowskim, ługańskim, mikołajowskim, dniepropietrowskim oraz w mniejszym stopniu z obwodami chersońskim i odeskim – wspomniana lista została tak ułożona celowo i raczej w sposób arbitralny, gdyż wyłączono z niej prowincje sumską i doniecką. Pierwszą – ze względu na dość wysokie poparcie przez miejscowy elektorat partii Batkiwszczyna, drugą – z uwagi na zbyt bliskie powiązania miejscowej elity biznesowej z klanami oligarchicznymi z R. Achmetowem na czele, które prowadzą tutaj swe interesy).

Lokalne elity polityczne, wskutek rozwoju wypadków, są bardziej, niż kiedykolwiek zmotywowane pozytywnie wobec nowych inicjatyw integracyjnych ze strony Rosji. Przed EuroMajdanem politycy wschodnioukraińscy preferowali zasadę: lepszy „słaby Kijów” – niż „silna Moskwa”, jednak w obliczu groźby utraty swej dotychczasowej uprzywilejowanej pozycji i spodziewanej czystki kadrowej (przy uwzględnieniu i wykorzystaniu przez centrum „ekonomicznych” materiałów kompromitujących), jaka nieuchronnie będzie podjęta przez rząd centralny – niezależnie od tego, jakie ugrupowania polityczne będą afirmowały „nowy kijowski konsensus”, po odejściu W. Janukowycza ze stanowiska prezydenta Ukrainy. W tych okolicznościach są one w stanie poświęcić swoją „niezależność” polityczną, na rzecz utrzymania przywilejów ekonomicznych.

Zamieszki uliczne w Kijowie, które miały miejsce w styczniu i lutym 2014 r., pokazały, iż czas „reżimu Janukowycza” dobiegł już końca. Tak więc i sama Rosja ma coraz mniej czasu na stosowną reakcję. Liczba zabitych w stolicy Ukrainy dowodzi bowiem nieuchronności groźby wybuchu wojny domowej i niemożności osiągnięcia odpowiedniego kompromisu politycznego z zachowaniem dotychczasowego prezydenta na wspomnianym stanowisku. W tych to okolicznościach trzeba liczyć się z narastaniem tendencji odśrodkowych różnych regionów kraju, w tej czy innej formie, i inicjowaniem procesu integracji wschodnich obwodów z FR. Regiony, w których nastroje separatystyczne są już dostatecznie silne, aby zainicjować wspomniany akces, to Krym i obwód charkowski.

4. Oczywiście Rosja, decydując się na wsparcie dla Krymu i kilku wschodnich prowincji Ukrainy, będzie zmuszona ponieść określone koszty wspomnianego posunięcia. Niewątpliwie będzie to miało wpływ na ogólną stabilność makroekonomiczną i perspektywy wzrostu gospodarczego. Jednakże, z geopolitycznego punktu widzenia, będzie to nieoceniony pozytyw: (1) kraj zyska dostęp do nowych zasobów demograficznych, (2) w jego dyspozycji

będzie przemysł, (3) posiadający wysokokwalifikowaną siłę roboczą oraz (4) rozwiniętą sieć lokalnego transportu. Ponadto państwo może liczyć na pojawienie się wewnętrznych tendencji migracyjnych ludności słowiańskiej z zachodu na wschód – w przeciwieństwie do całkowicie odwrotnych tendencji płynących z regionu Azji Środkowej. Przejęcie potencjału przemysłowego wschodniej Ukrainy pozwoli z kolei na szybsze i jeszcze bardziej skuteczne wdrożenie programu modernizacji sił zbrojnych FR. Co równie wydaje się ważne – konstruktywny udział Rosji w „kontrolowanym rozpadzie” państwa ukraińskiego może nie tylko nadać nowym impuls dla integracyjnych projektów Kremla, lecz także – o czym już wspomniano nieco wyżej – zachować w dalszym ciągu kontrolę nad miejscowym systemem tranzytu gazu ziemnego. Tym samym zmieni to znacząco sytuację geopolityczną w Europie Środkowej i Wschodniej oraz przywróci samej FR należną jej pozycję „lidera” regionu.

5. Aby zainicjować „prorosyjski dryf” Krymu i wschodnich obszarów Ukrainy, należy, z pewnym wyprzedzeniem, zainicjować (zainspirować, wyreżyserować) określone wydarzenia, które mogą wspomniane tendencje politycznie i moralnie legitymizować. Potrzebne jest równoczesne zbudowanie takiej strategii propagandowej, która będzie – kiedy przyjdzie na to czas – sankcjonowała wszelkiego rodzaju działania podjęte przez władze FR, jak i rusofilskie elity polityczne, wywodzące się ze wschodnich i południowych prowincji kraju. Wydarzenia na zachodzie Ukrainy (Lwów, Iwano-Frankiwsk, Wołyń), gdzie władze obwodowe wypowiedziały posłuszeństwo rządowi centralnemu i przejęły jurysdykcję nad prowincjonalnymi ekspozyturami MSW, przy zachowaniu neutralności miejscowych garnizonów wojskowych, wydają się wystarczającym argumentem na rzecz proklamowania suwerenności jej wschodnich regionów, na zasadzie zastosowania analogii, a następnie późniejszego ich przeorientowania na FR.

6. Rozpoczęta akcja protestacyjna w prowincjach wschodnioukraińskich powinna rozwinąć się w dwóch kierunkach. Obywatelskie nieposłuszeństwo musi domagać się od Rady Najwyższej przeprowadzenia reformy konstytucyjnej – zaproponowanej zresztą już przez parlament – w celu uproszczenia procedury zorganizowania referendum ogólnokrajowego. Sposób argumentacji był także stosunkowo prosty – „nie możemy być przecież ‘zakładnikami Majdanu’. Nie może tak być, aby unitarny system polityczny Ukrainy pozwalał nacjonalistycznie nastawionej mniejszości niszczyć przemocą nasz świat wartości. Rosja – jest przykładem państwa federalnego, gdzie podobne naciśki są nie do pomyślenia. Zatem zacieśnienie więzów państwowych i normatywnych z FR będzie równoznaczne ze wzmocnieniem integralności państwa ukraińskiego.”

Początkowo demonstranci mieli jedynie wyrażać (1) niechęć do bycia „zakładnikiem Majdanu”, (2) występować przeciw jego „uzurpacji” do reprezen-

towania całego kraju, czy poszczególnych regionów, (3) zanegowania prawa do wyboru określonej opcji cywilizacyjnej i politycznej oraz (4) odrzucać „ideologię wojny domowej i podziału państwa”, która była rzekomo głoszona przez przedstawicieli elit zachodnioukraińskich. Z kolei protestujący pod flagami rosyjskimi nie powinni już domagać się zmiany systemu konstytucyjnego. Im miała już przypaść rola demaskatorów „zachodnioukraińskich separatystów”, gotowych poświęcić integralność terytorialną kraju dla zaspokojenia roszczeń ich politycznych mocodawców z zagranicy oraz orędowników zacieśnienia związków integracyjnych wschodnich regionów Ukrainy z FR w myśl hasła: „My za Rosją! Nie dla wojny domowej!”

Motywy przewodnim kontestacji powinna być akcja nieposłuszeństwa podatkowego oraz wyrażana niechęć wobec ulg podatkowych wobec „sił profaszystowskich” na zachodzie Ukrainy i tworzonego przez nie rządu centralnego, który na dodatek kieruje się w polityce formalnymi wymogami UE, a nie uwzględnia potrzeb społecznych swych obywateli. Protesty powinny zatem skupić się na propagowaniu trzech zasadniczych postulatów:

- federalizacji (lub konfederalizacji) państwa, jako podstawowej normy konstytucyjnej, gwarantującej regionom południowym i wschodnim zasadę nieingerencji w ich sprawy wewnętrzne ze strony innych podmiotów terytorialnych lub opcji politycznych;

- niezależnie od intencji, czy też polistrategii władz państwowych w Kijowie obwody wschodniej i południowe powinny na poziomie regionalnym mieć możliwość współpracy z Unią Celną, która zapewni ze swej strony niezbędne rynki zbytu oraz możliwości normalnego rozwoju przemysłu;

- piastunem „suwerenizacji” wspomnianych prowincji powinna być Rosja jako jedyny gwarant zrównoważonego rozwoju gospodarczego i stabilności społecznej.

Ruchy polityczne, propagujące „wybór prorosyjski” i zacieśnienie związków integracyjnych wschodniej i południowej Ukrainy z FR powinny mieć możliwość legalnego działania i cieszyć się uznaniem prawnym. W dalszym etapie niezbędne jest także przygotowanie odpowiednich warunków dla przeprowadzenia referendum na Krymie i w regionie charkowskim (następnie w innych obwodach) w kwestii samostanowienia i możliwości przystąpienia w skład Federacji Rosyjskiej. W tej materii ważne jest, aby liderzy i przywódcy wschodnich regionów Ukrainy mieli możliwość nieformalnych spotkań w Moskwie, skąd mogą otrzymać nawet stosowne gwarancje polityczne (nawet ustne). Takimi orędownikami byli przykładowo Mychajło Dobkin (mer Charkowa), Wołodimir Konstantynow (spiker Rady Najwyższej Autonomicznej Republiki Krymu), Siergiej Aksionow (przewodniczący ugrupowania Ruska Jedność i późniejszy premier Republiki Krymu). Równie ważne jest, aby „społeczność międzynarodowa” miała niewiele powodów do zwątpienia w zasadność i uczciwość referendum. Aby to uczynić, wydaje się zasadne, aby w czasie pro-

cesu głosowania zapewnić odpowiednie środki weryfikacji (kamery i relacje on-line). Wstępny plan pracy został już opracowany i może zostać zrealizowany w ciągu zaledwie dwóch tygodni.

7. Całej akcji zależy zapewnić odpowiednią oprawę propagandową w prasie rosyjskiej i ukraińskiej. W tym też celu, w przestrzeni medialnej należy przeciwstawić sobie zachodnio- i wschodnioukraiński separatyzm. Z kolei, dla opinii publicznej w samej Rosji, w uzasadnieniu dla inkorporacji południowo-wschodnich prowincji Ukrainy, należy rozpropagować slogan w stylu: „Putin 2.0 – nowa Rada Perejaśławska”.

II.

Z braku wystarczających dowodów, co do źródeł omówionego dokumentu, pozostaje nam do przeprowadzenia krytyka wewnętrzna elaboratu – analiza jego treści.

W punkcie pierwszym – jego autor(zy), jeszcze w przededniu ugody politycznej z 21 lutego, założyli dość realistycznie, iż W. Janukowycz jako prezydent jest „już skończony” i w związku z tym Rosja powinna w zasadzie zaprzestać wspierania wspomnianego polityka. Pozostaje to jednak w całkowitej sprzeczności z rosyjską narracją, która aż do czasu przeprowadzenia przedterminowych wyborów prezydenckich z 25 V 2014 roku, kreowała W. Janukowycza na jedynego i legalnego przywódcę Ukrainy². Późniejszy rozwój wypadków nie potwierdził także domniemań o „porewolucyjnej anarchii”, ani też o rozbiciu politycznym parlamentu w Kijowie – który, sparaliżowany walkami frakcyjnymi, nie będzie w stanie doprowadzić do utworzenia stabilnego układu władzy w Kijowie. Mamy tu zatem klasyczne wnioskowanie oparte na podstawie fałszywych założeń i domniemań, które rzutowało następnie na kolejne postulaty krytykowanego dokumentu.

W paragrafie drugim, posługując się wynikami przeprowadzonych w przeszłości wyborów prezydenckich i parlamentarnych, wykoncypowano koncepcję „dwóch Ukrain”, których istnienie zostało już zanegowane przez ukraińskich publicystów, politologów i socjologów jeszcze w latach 1990'. W sumie miało to (rzekomo) nakładać na Rosję obowiązek obrony praw i statusu ludności rosyjskiej i rusofońskiej, co wynikało zresztą z „doktryny Miedwiediewa”, przyjętej przez FR w 2008 r., po zakończeniu konfliktu kaukaskiego z Gruzją. Problem w tym, że pozycja normatywna wspomnianej społeczności była w niczym nie zagrożona³, zaś rzekome niebezpieczeństwo ze strony „bojówek

² A. Banaszkiewicz, *Ukraina AD 2014 – pogląd na sytuację z uwzględnieniem punktu widzenia prawnika pozytywisty*, „Racja stanu. Studia i materiały” 2013–2014, nr 2–1 (14–15), s. 105–118.

³ M. Karolak-Michalska, *Status ludności rosyjskojęzycznej na Ukrainie w okresie prezydentury Wiktora Janukowycza*, [w:] *Czas EuroMajdanu*, red. R. Potocki, M. Domagała, D. Miłoszewska, Warszawa 2014, s. 361–375.

neobanderowskich”, w praktyce okazało się przeszacowane – i to pomimo pogromu działaczy „AntyMajdanu”, dokonanego w Odessie 2 V 2014 r. (pomijamy tu fakt, czy była to prowokacja rosyjskich służb specjalnych, „faszystów” z Prawego Sektora, czy też zwyczajnie sytuacja wymknęła się spod kontroli po wybuchu walk ulicznych). Widać jednak, że kwestia mniejszościowa jest jedynie pretekstem do osiągnięcia przez FR określonej pozycji geopolitycznej na Ukrainie jako państwie uzależnionym⁴ – zupełnie, jak to miało miejsce podczas kryzysu krymskiego w 2008 r.⁵

Postulat trzeci sygnalizuje z kolei podstawowe problemy i szanse prorosyjskiego separatyzmu na południowo-wschodnich kresach Ukrainy. Zwraca się zatem uwagę na normatywne trudności z „prawem do samostanowienia” z dwóch powodów: (1) unitarnego charakteru państwowości oraz (2) formalnego wymogu referendum ogólnokrajowego w przypadku wszelkiego rodzaju zmian granic. *Post factum*, można nawet zaryzykować twierdzenie, iż separatyści krymscy dobrze zdawali sobie sprawę ze słabości własnej legitymizacji politycznej, stąd też zaistniała konieczność przeprowadzenia „referendum” a następnie, odwołując się do jego wyników, proklamowano niepodległość „państwa jednodniowego” – Republiki Krymu⁶. Z drugiej jednak strony wskazuje się na rolę wschodnio ukraińskich elit biznesowo-politycznych, które, dla zachowania swego stanu posiadania, były nawet gotowe – obawiając się procesu lustracji i wymiany kadrowej we władzach regionalnych oraz utraty wpływów we władzach centralnych kraju (o czym już się nie wspomina, co niestety źle świadczy o rozeznaniu w ukraińskiej scenie politycznej i jej niuansach) – zrezygnować, ze swej „niezależności”⁷. Takie postawienie sprawy może dowodzić także tezy o oligarchicznych korzeniach rewolty donbaskiej⁸.

Punkt czwarty pokazuje i rozszerza motywy geopolityki rosyjskiej wobec Ukrainy. W zasadzie nie stanowią one żadnego istotnego *novum* dla analizatorów i obserwatorów polityki zagranicznej FR. W tej sytuacji wszelki komentarz jest po prostu zbędny.

Paragraf piąty zdaje się potwierdzać ukraińską tezę na temat „sztucznej inspiracji” separatyzmu donbaskiego na wschodzie kraju i stosowaniu przez stronę rosyjską odpowiedniej dla tego celu medialnej „maskirowki”. Co jest równie ważne – w dokumencie proponowano wykorzystanie „precedensu

⁴ Por. A. Szeptycki, *Ukraina wobec Rosji. Studium zależności*, Warszawa 2013.

⁵ R. Potocki, *Wojna sierpniowa*, Instytut Geopolityki, Warszawa 2009, s. 119-142.

⁶ P. Grzebyk, *Aneksja Krymu przez Rosję w świetle prawa międzynarodowego*, „Stosunki Międzynarodowe” 2014, nr 1, s. 19-27; K. Eckhardt, *Status prawny Krymu w świetle orzeczeń sądów konstytucyjnych Ukrainy i Rosji*, „Przegląd Sejmowy” 2014, nr 3(122), s. 249-258.

⁷ M. Studenka-Skrucka, *Ukraiński Donbas. Oblicza tożsamości regionalnej*, Poznań 2014, s. 221-277.

⁸ Z. M. Kowalewski, *Rebelia oligarchiczna w Donbasie*, „Le Monde diplomatique Polska” XII 2014, s. 12-15.

lwowskiego”, kiedy to miejscowa Rada Obwodowa wypowiedziała posłuszeństwo rządowi ukraińskiemu w czasie EuroRewolucji, co jednak nie znalazło miejsce w legitymizmie projektu „Noworosja”⁹. W tym miejscu trzeba także wspomnieć, iż w latach 1991–2014 elity zachodnioukraińskie ciągle obawiały się secesji Krymu i w mniejszym stopniu Donbasu. Z kolei ich wschodnie odpowiedniki – separatyzmu Galicji, a nawet inkorporacji byłych kresów południowo-wschodnich II RP przez Polskę. Trudno zatem o większą „ironię historii”.

Postulat szósty wskazywał z kolei podstawowe założenia taktyczne i cele strategiczne dla „zwolenników AntyMajdanu”, które zostały już omówione w istniejącej literaturze przedmiotu, stąd też nie zachodzi potrzeba ich artykułacji¹⁰. Natomiast wzmiankowany program polityczny, to w gruncie rzeczy kopia postulatów doradcy prezydenta FR Siegieja Głazjewa, wyrażonych 7 II 2014 r. na łamach dziennika „Komersant Ukraina”. Wspomniany polityk tak rysował przyszłość Ukrainy: „W ramach jednolitego państwa unitarnego będzie dochodziło do ciągłych konfrontacji. Aby z tym trzeba skończyć, potrzebna jest federalizacja. Należy dać regionom tyle praw, ile trzeba, a także możliwość samodzielnego tworzenia budżetów i częściowego samookreślenia się pod względem polityki zagranicznej. Są takie przykłady na świecie, choć może dziwnie wyglądają z punktu widzenia prawa międzynarodowego, kiedy w ramach jednego państwa działają różne reżimy handlowo-gospodarcze. Na przykład, w skład Danii wchodzi Grenlandia; Dania jest częścią Unii Europejskiej, a Grenlandia – nie. Czyli jest to rozsądna propozycja dla Ukrainy [...]. Uważam, że powinno to być przedmiotem negocjacji o formacie ustroju federacyjnego. Proszę zwrócić uwagę na dzisiaj: więzi gospodarcze, kulturowe i międzyludzkie – między regionami zachodniej i wschodniej Ukrainy są luźniejsze, niż więzi między południowo-wschodnią Ukrainą i Rosją, a także między regionami zachodnimi i Unią Europejską. Widać to, gdy obserwuje się mechanizm wymiany kulturalnej, wkrótce będzie to widoczne w gospodarce. Faktem jest też, że różne części Ukrainy skłaniają się ku różnym formacjom handlowo-gospodarczym. Przy tym regionów zainteresowanych Unią Celną jest o wiele więcej niż tych, które mogą liczyć na realne korzyści ze swobodnego handlu z Unią Europejską”¹¹. Wspomniana wypowiedź dowodzi także zbieżności opinii ośrodka prezydenckiego i autora (autorów) wspomnianego elaboratu, co wzmacnia równocześnie jego wiarygodność.

⁹ M. Bakaliński, *Federalizacja Ukrainy jako instrument rozwiązania kryzysu politycznego*, [w:] *Czas EuroMajdanu*, s. 376–391.

¹⁰ J. C. Kamiński, *Od Ruskiej Wiosny do Noworosji. Irredenta rusofonów na Ukrainie jako reakcja na EuroMajdan*, [w:] *Ibidem*, s. 481–498.

¹¹ *Rosja proponuje federalizację Ukrainy. Rozmowa Siergieja Sidorenki z doradcą prezydenta Rosji Siergiejem Głazjewem*, <<http://www.geopolityka.org/wywiady/2682-rosja-proponuje-federalizacje-ukrainy---argumenty>> (2 III 2015).

Z kolei ostatni już punkt w gruncie rzeczy sprowadza się do faktu wywołania odpowiedniej „wojny medialnej”, w celu przerysowania sprzeczności wewnątrz-ukraińskich, wykreowania projektu „Noworosja”, jako swego rodzaju alternatywy polityczno-cywilizacyjnej wobec porewolucyjnej Ukrainy oraz ukazania procesów inkorporacyjnych na Południowym-Wschodzie przez pryzmat „świata rosyjskiego”¹².

* * *

Summa summarum nie można w jakikolwiek sposób wykluczyć autentyczności zaprezentowanego dokumentu, jak i hipotezy redakcji, iż wyszedł on spod ręki oligarchy z bliskiego otoczenia Władimira Putina. Sądząc jednakże po reakcji mediów rosyjskich głównego nurtu, jak i „partii władzy” nie wydaje się, aby był on szczególnie doniosłej wagi lub został zawczasu opatrzone klauzulą niejawności. Najpewniej redakcji, która wykorzystwała własne „dojścia” lub anonimowego informatora, udało się przechwycić jeden z tych memoriałów, które są kierowane do czynników decyzyjnych w okresie przesilenia politycznych. Nie wszystko też, co zostało w nim zaprezentowane, znalazło następnie pokrycie w faktografii. Tym niemniej posiada on dość duży walor poznawczy, gdyż pokazuje, iż rosyjskie elity władzy w pierwszych tygodniach debatowały nad dalszym możliwym rozwojem wypadków na Ukrainie i możliwymi scenariuszami reakcji w przypadku załamania się „reżimu Janukowycza”.

W konsekwencji też wypracowały zawczasu odpowiednią odpowiedź, gdyż możemy już domniemywać, iż tuż po 20 II 2014 r. przystąpiono do uruchomienia „akcji krymskiej”, która miała wszelkie cechy niezwykle starannie przygotowanej i przećwiczonej operacji logistycznej, nie zaś interwencji zbrojnej¹³. Następnie wybuchły protesty ludności rosyjskiej i rusofońskiej – znane już pod nazwą „Ruskiej Wiosny”, które stanowiły swoistą reakcję na wydarzenia EuroMajdanu – dokładnie, jak sugerował to przywołany dokument¹⁴. Gdy jednak z proklamowanych wiosną z czterech „republik ludowych” – charkowskiej, odeskiej, donieckiej i ługańskiej, ostały się jedynie te dwie ostatnie, wybuchła wojna secesyjna, której zasadniczym celem – z perspektywy separatystów i samej Moskwy – stała się już budowa „małej Noworosji” w granicach administracyjnych Donbasu (jako republiki autonomicznej – wersja minimum, kolejnego parapaństwa – opcja maksymalna)¹⁵. W tej materii polistrategia Kremla jest już wyjątkowo konsekwentna, zwłaszcza jeśli

¹² W. Gulewicz, *Ukraina a projekt Noworosji*, [w:] *Czas EuroMajdanu*, s. 576–585.

¹³ E. Januła, M. Kasińska, *Wybrane zewnętrzne i wewnętrzne uwarunkowania zmiany przynależności terytorialnej Krymu*, [w:] *Ibidem*, s. 431–459.

¹⁴ J. C. Kamiński, *Od Ruskiej Wiosny do Noworosji. Irredenta rusofonów na Ukrainie jako reakcja na EuroMajdan*, [w:] *Ibidem*, s. 481–498.

¹⁵ R. Lasecki, *Uwarunkowania wojny donbaskiej*, [w:] *Ibidem*, s. 499–535.

zastosujemy metodę komparatystyczną. Wówczas też okaże się, że podobny scenariusz „przerabiała” już Gruzja w czasie konfliktu abchaskiego w latach 1992–1993¹⁶. Ba samo zakończenie jeszcze jednak konstatacja – z perspektywy krajów UE i USA „historia uczy, że niczego nie uczy”.

(10 III 2015)

¹⁶ Z. Cierpliński, *Przebieg konfliktu zbrojnego w Abchazji*, [w:] *Region Kaukazu w stosunkach międzynarodowych*, red. K. Iwańczuk, T. Kapuśniak, Lublin 2008, s. 209–218; T. Borawski, *Wojna gruzińsko-abchaska w latach 1992–1993*, „Arcana” 2014, nr 4–6(118–120); Idem, *Konflikt w Abchazji*, „Nowe Sprawy Polityczne” 2003, nr 5, s. 68–77.

JEDYNE PRAWDZIWE PAŃSTWO UKRAIŃSKIE...

PAŃSTWOWOŚĆ I BEZPAŃSTWOWOŚĆ W TRADYCJI UKRAIŃSKIEJ

RONALD LASECKI

Ukraińska tradycja polityczna jest równie problematyczna jak Polska – niewiele w niej wątków, do których można się z przekonaniem odwołać. O ile jednak polska tradycja polityczna zdominowana jest przez wątki republikańskie, to obciążeniem tożsamości historycznej Ukraińców jest skłonność do anarchii.

Charakterystyczne przy tym, że najliczniejszą i najskuteczniejszą ukraińską formację zbrojną w latach 1918–1921 stworzył anarchista Nestor Machno (1888–1934), którego Rewolucyjna Powstańcza Armia Ukrainy („Czarna Gwardia”) liczyła sobie w szczytowym momencie rozwoju w 1919 r. ponad 100 tys. walczących a opanowane przez nią terytoria dzisiejszych obwodów donieckiego, zaporoskiego i dniepropietrowskiego zamieszkiwało około 7 mln ludzi. Formacja ta, walcząc ze wszystkimi w zasadzie uczestnikami wojny na Ukrainie, włączając w to niezorganizowane bandy chłopskie i okupacyjne siły Austro-Węgier, zdołała przetrwać pełne trzy lata, nim uległa ostatecznie bolszewikom.

Nurt historiografii ukraińskiej, podkreślający znaczenie państwa i elit politycznych dla kształtowania się tradycji politycznej tego narodu związany jest z nazwiskami takich historyków, jak Wacław Lipiński (1882–1931), Dmytro Doroszenko (1882–1931) czy Natalia Połonśka-Wasylenko (1884–1973)¹. Jednym z wątków ukraińskiej historii, w którym „państwowcy” (*державницька школа*) najwyraźniej różnią się od „narodników” (*народницька школа*) jest ocena Państwa Ukraińskiego (kwiecień-grudzień 1918 r.) pod rządami hetmana Pawła Skoropadskiego (1873–1945).

I. Kozak w carskiej służbie

Urodził się on w Wiesbaden jako potomek starej ukraińskiej rodziny arystokratycznej. Wśród swoich przodków posiadał m.in. Iwana Skoropadskiego (1646–1722), który w latach 1709–1722 sprawował funkcję hetmana lewo-brzeżnej Ukrainy, a także był spokrewniony z rosyjskim rodem arystokratycznym Miłoradowiczów². Młody P. Skoropadski dorastał w posiadłości ojca w guberni połtawskiej. Ukończył gimnazjum w Starodubie i szkołę korpusu

¹ M. Studenna-Skrukwa, *Ukraiński Donbas. Oblicza tożsamości regionalnej*, Poznań 2014, s. 53.

² A. Wilson, *Ukraińcy*, Warszawa 2002, s. 128.

kadetów w Sankt-Petersburgu. Następnie służył w pułku gwardii konnej i dowodził pułkiem kozaków z obwodu czytyjskiego podczas wojny rosyjsko-japońskiej 1905 r. W tym samym roku został mianowany adiutantem cara Mikołaja II (1894–1917), w 1906 r. awansowany do stopnia pułkownika, w 1910 r. objął dowodzenie 20. Pułkiem Dragonów Fińskich, w 1911 r. awansowano go do stopnia generała. Po tym objął dowodzenie pułkiem kawalerii Gwardii Cesarskiej. Podczas I wojny światowej dowodził 1. Pułkiem 1. Gwardyjskiej Dywizji Kawalerii, następnie zaś 5. i 1. Gwardyjską Dywizją Kawalerii, wreszcie – w stopniu generała-porucznika – 34. Korpusem Armijnym.

Po rewolucji lutowej w Rosji ukrainizował 34. Korpus, przemianowując go na 1. Korpus Ukraiński. W październiku 1917 r. został wybrany honorowym atamanem Wolnych Kozaków³. W kolejnych miesiącach na czele liczących sobie 60 tys. żołnierzy sił opanował jedną z dróg kolejowych na zachodniej Ukrainie, uniemożliwiając przerzut zbolszewizowanych jednostek rosyjskich na północ, w kierunku Kijowa. Będąc przeciwnikiem polityki socjalistycznej władz Ukraińskiej Republiki Ludowej, zawiązał konserwatywny spisek, celem odsunięcia od władzy Rady Centralnej. Utworzona przez P. Skoropadskiego, z udziałem carskich oficerów i właścicieli ziemskich Ukraińska Ludowa Hromada otrzymała poparcie Ukraińskiej Demokratycznej Partii Agrarnej oraz Wszchukraińskiego Związku Ziemskiego. 24 kwietnia 1918 r. o przychylności Niemiec dla planowanego przewrotu wojskowego zapewnił szef sztabu wojsk niemieckich gen. Wilhelm Groener (1867–1939).

II. Państwo

W celu przejęcia władzy P. Skoropadski zorganizował Zjazd Włościański, zebrany 24 kwietnia 1918 r. w Kijowie z udziałem 6,5 tys. delegatów. 29 kwietnia zebrani ogłosili inicjatora tego zebrania – przywódcą Ukrainy. Polityk liczyć mógł na poparcie wielu grup społecznych, zniechęconych socjalistycznym awanturnictwem i chaosem szerzącym się pod nieudolnymi rządami Centralnej Rady. Hetmana (przyjął ten historyczny ukraiński tytuł) popierało ziemiaństwo, zamożne chłopstwo, fabrykanci, drobny kapitał, kupcy, urzędnicy i inne konserwatywnie usposobione grupy społeczne⁴. Pod względem ustrojowym Państwo Ukraińskie (*Українська Держава*) było republikańskim autorytaryzmem o liberalnym ekonomicznie charakterze. Mająca rangę konstytucyjną *Ustawa o tymczasowym ustroju Ukrainy* była wzorowana na *Prawach kardynalnych Imperium Rosyjskiego* w redakcji z 23 IV 1906 r. Zgodnie z tym dokumentem, na czele państwa stał Hetman, który powoływał odpowiedzialny przed nim politycznie rząd. Był on gwarantem porządku

³ Вільне козацтво – ukraińskie ochotnicze formacje kozackie o orientacji antykomunistycznej. Funkcjonowały w latach 1917–1918.

⁴ A. Chojnowski, J. J. Bruski, *Ukraina*, Warszawa 2006, s. 36.

i praworządności do czasu zwołania Sejmu. Po kosztownych doświadczeniach socjalistycznych eksperymentów, Państwo Ukraińskie odbudowało silną administrację, przywracając starostom gubernialnym i starostom powiatowym kompetencje urzędników carskich. W oparciu o carskie kadry wojskowe zbudowano liczącą sobie 60 tys. żołnierzy siłę zbrojną. Utrzymaniu porządku wewnętrznego służyły jednostki policji, nazywanej Strażą Państwową (*Державна варта*).

III. Gospodarka

Ogłoszony przez hetmana *Adres do całego ludu ukraińskiego* uznawał własność prywatną za „fundament kultury i cywilizacji” i gwarantował jej poszanowanie, cofając stosowne rozporządzenia zarówno Centralnej Rady jak i porwotycznych władz rosyjskich. W dziedzinie finansów i handlu zapowiadało pełną wolność dla prywatnej inicjatywy i przedsiębiorczości.

Na tle ogarniętej rewolucyjnym pożarem Rosji hetmańska Ukraina była oazą stabilności. Wprowadzono stabilną walutę, funkcjonalny system podatkowy, przygotowano i realizowano zrównoważony budżet państwowy, utworzono Bank Państwowy i Bank Ziemski. Przywrócono funkcjonowanie systemu kolejowego i powołano specjalny korpus ochrony kolei. Nie udało się natomiast przezwyciężyć do końca skutków kryzysu gospodarczego w przemyśle.

W rolnictwie podjęto kontynuację kapitalistycznych reform Piotra Stołypina (1862–1911, rosyjski premier 1906–1911), nakierowanych na powstanie warstwy zamożnych gospodarstw chłopskich. Kontynuowano zatem niszczenie wspólnot chłopskich i wyprzedaż należącej do nich ziemi na rzecz prywatnych właścicieli. Parcelacja wielkich majątków ziemskich, którą planowano zakończyć do października 1918 r., nie doszła do skutku w konsekwencji oporu niemieckiego sztabu wojskowego i polskiego ziemiaństwa. Zachowany został państwowy monopol na sprzedaż pieczywa.

Największy opór społeczny budziło rygorystyczne egzekwowanie prawa własności prywatnej. Na początku polscy i niemieccy mieszkańcy Podola zwrócili się do dowództwa austro-węgierskiego o wyrównanie im szkód poczynionych przez ukraińskie chłopstwo drogą ściągania od niego przymusowych kontrybucji i odrobku. Wkrótce za ich przykładem poszło ziemiaństwo lewobrzeżnej i stepowej Ukrainy. Niemieckie i austriackie wojska okupacyjne przeprowadzać zaczęły ekspedycje karne na wsi, w czym miały asystę wojskowych i policyjnych sił hetmańskich⁵. Od chłopów wymuszano należności, odbierając też rozgrabioną wcześniej ziemię.

Kryzys w przemyśle próbowano przezwyciężyć przez zwiększenie dyscypliny pracy. Straż Państwowa przymuszała robotników do pracy ponad go-

⁵ J. Hrycak, *Historia Ukrainy 1772–1999. Narodziny nowoczesnego narodu*, Lublin 2000, s. 136.

dziny i przeprowadzała ekspedycje karne przeciw strajkującym⁶. W górniczym Donieckim Zagłębiu Węglowym oznaczało to w praktyce pacyfikację robotniczej żakerii, jaka wybuchła tam po załamaniu się władzy w Rosji w lutym 1917 r. i przywrócenie rządów kapitalistów⁷.

IV. Ukraińskość

Na uwagę zasługuje polityka tożsamości w wykonaniu Hetmanatu, która jest istotą jego tak ważnego dla dzisiejszej Ukrainy testamentu historycznego. P. Skoropadski prowadził politykę wzmacniania tożsamości ukraińskiej mieszkańców rządzonego przez siebie państwa. Za jego rządów otwarto 150 nowych gimnazjów, wprowadzono w szkołach obowiązkową naukę ukraińskiej historii i geografii, wycofano nauczanie w językach obcych. W październiku 1918 r. otwarto uniwersytety państwowe w Kijowie i w Kamieńcu Podolskim oraz fakultet historyczno-filologiczny w Połtawie. Rozpoczęły pracę instytuty politechniczny, rolny, architektoniczny i kliniczny. Staraniem hetmana powstały nowe instytucje kultury: Narodowa Galeria Sztuki, Ukraińskie Muzeum Historyczne, Państwowe Archiwum Ukraińskie, Narodowa Biblioteka Państwa Ukraińskiego, Ukraińska Orkiestra Symfoniczna, Ukraińska Kapela Państwowa, Ukraiński Teatr Dramatu i Opery. Utworzono też nowe wydawnictwo ukraińskie a w listopadzie 1918 r. powstała Ukraińska Akademia Nauk, której prezesem został Władimir Wiernadski (1863–1945)⁸.

V. Ruski świat

Z drugiej strony nie było w polityce P. Skoropadskiego negacji związków łączących Ukrainę z Rosją. Armia i administracja nowego państwa opierały się w przytłaczającej mierze na kadrach dawnej monarchii Romanowów. W listopadzie 1918 r. 64 ukraińskie pułki piechoty i 18 pułków jazdy to przemianowane dawne jednostki rosyjskie, z których 3/4 pozostało pod dowództwem dawnych carskich oficerów. Na 15 ministrów hetmańskiego rządu – 10 było zwolennikami orientacji małoruskiej. Ministerstwa, sądy i inne instytucje pod ukraińskimi fasadami zachowały zasadniczo swój rosyjski charakter.

Pod rządami hetmana Kijów stał się schronieniem dla „białych” uciekinierów z Moskwy i Piotrogradu. W listopadzie 1918 r. w Kijowie przebywało 50 tys. rosyjskich oficerów (w Odessie – 20 tys., w Charkowie – 12 tys., w Jekaterynosławiu – 8 tys.). Do miasta nad Dnieprem zjeżdżała rosyjska arystokracja, przemysłowcy, finansisci, działacze partii politycznych, redakcje rosyjskich gazet i rosyjskich trup teatralnych. Cały ten zblazowany i przerażony bolszewizmem tłum bawił się, tańczył i romansował nerwowo w kijowskich

⁶ W. Serczyk, *Historia Ukrainy*, Wrocław 2001, s. 268.

⁷ M. Studenna-Skrukwa, *op.cit.*, s. 67.

⁸ J. Hrycak, *op.cit.*, s. 138; A. Chojnowski, J.J. Bruski, *op.cit.*, s. 38.

kinach, restauracjach, kawiarniach i teatrach a na ulicach roіło się od prostytutek i krzykliwych handlarzy.

Hetmanat pomiędzy majem a październikiem 1918 r. prowadził bezskuteczne negocjacje z bolszewikami nad ustaleniem wschodniej granicy Ukrainy⁹. W związku z graniem przez bolszewików na zwłokę, Ukraińcy podpisali układ o wzajemnym uznaniu i tymczasowym przebiegu granic z Wszechwielkim Wojskiem Dońskim. P. Skoropadski sprzyjał również organizowaniu się sił rosyjskiej kontrrewolucji na terenie Ukrainy. Dzięki jego przychyłnej postawie powstały ochotnicze formacje rosyjskich oficerów do walki z bolszewizmem. Oficerowie niechący służyć w armii ukraińskiej, wstępowali do armii Południowej, Północnej lub Astrachańskiej, które otwierały w Kijowie swoje punkty werbunkowe.

VI. *Mitteleuropa*?

Państwo Ukraińskie prowadziło dość aktywną politykę zagraniczną, ciesząc się uznaniem 30 państw świata. Swoich przedstawicieli dyplomatycznych w Kijowie utrzymywały Cesarstwo Niemieckie, Austro-Węgry, Imperium Osmańskie, Królestwo Bułgarii, Republika Finlandii, Gruzkańska Republika Demokratyczna, Kubańska Republika Ludowa, Wszechwielkie Wojsko Dońskie, Republika Francji oraz Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii. Słabością, która zaważyła na istnieniu Hetmanatu była wojskowa zależność od Niemiec. Byt Państwa Ukraińskiego zagrożony był permanentną rebelią chłopską, powstałą w drodze oporu przeciwko dokonywanym przez wojska okupacyjne rekwizycjom zboża i ekspedycjom karnym sił hetmańskich, którym towarzyszyło często niszczenie mienia i rozmaite ekscesy. Anarchistyczna i walcząca z kim popadnie partyzantka chłopska rosła z czasem w siłę. Przykładowo bandy, działające w okolicach Zwinogródki w obwodzie kijowskim, liczyły sobie 40 tys. ludzi i miały na stanie 200 karabinów maszynowych oraz 2 baterie dział.

VII. Opozycja

Organizować zaczęli się też pogrobowcy dawnej Centralnej Rady, zakładając w Kijowie w maju 1918 r. Ukraiński Związek Narodowo-Państwowy. Gdy kierownictwo nad tym początkowo zdominowanym przez demokratów i agrarystów gremium przejęli ukraińscy socjaldemokraci i socjaliści-rewolucjoniści z Wołodymyrem Wynnyczenką (1880–1951) i Symonem Petlurą (1879–1926), przepoczwarzyło się ono w Ukraiński Związek Narodowy (UZN), ten zaś rozpoczął negocjacje z bolszewikami nad współdziałaniem przeciwko Państwu Ukraińskiemu. Z kolei w lipcu 1918 r. w Moskwie powo-

⁹ M. Studenna-Skrukwa, *op.cit.*, s. 133–135.

łano do życia Komunistyczną Partię (bolszewików) Ukrainy, która weszła w skład Rosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików). Utworzono też Centralny Komitet Wojskowo-Rewolucyjny, na którego czele stanął Andriej Bubnow (1884–1938). 5 sierpnia 1918 r. komuniści próbowali wzniecić powszechne powstanie ludowe, jednak źle przygotowaną akcję zarzucono już po dwóch dniach. W konsekwencji A. Bubnow i sekretarz generalny KP(b)U Gieorgij Piatakow (1890–1937) zostali pozbawieni stanowisk.

VIII. Upadek

Kluczowa dla losów Państwa Ukraińskiego okazała się jednak klęska wojenna i kapitulacja Państw Centralnych 11 listopada 1918 r. P. Skoropadski postanowił wówczas przejść na stronę Ententy i zyskać jej poparcie przeciw bolszewikom. W tym celu ogłosił 14 listopada rezygnację z niepodległości państwowej na rzecz związku federacyjnego z „białą” Rosją. Hetman powołał nowy rząd, w skład którego weszli rosyjscy monarchiści. Ententa nie była jednak zainteresowana rozmowami ani tym bardziej wsparciem dla Kijowa, sprzyjając zamiarom odbudowy jednej i niepodzielnej Rosji. Pozbawiony zewnętrznego wsparcia hetman musiał zatem przegrać. W nocy z 13 na 14 listopada 1918 r. na tajnym posiedzeniu UZN powołano pięcioosobowy Dyrektoriat, w którego skład weszli W. Wynnyczenko z Wszechukraińskiego Związku Ziemstw, S. Petlura z Ukraińskiej Socjal-Demokratycznej Partii Robotniczej (USDRP), Fedir Szewc (1882–1940) z Partii Chłopskiej, Opanas Andrijewski (1878–1955) z Ukraińskiej Partii Socjalistów-Niepodległościowców (UPSN) oraz reprezentujący związek zawodowy kolejarzy Andrij Makarenko. Dyrektoriat powołał następnie Radę Zarządzających Sprawami Państwowymi i 16 listopada ogłosił powstanie przeciw Hetmanatowi.

Sztab powstańczy mieścił się początkowo w Białej Cerkwi, gdzie też ściągnęły wkrótce masy „czerni” z całego kraju. Z 3,5 tys. Strzelców Siczowych, siły podległe S. Petlurze wzrosły szybko do ok. 60 tys. W bitwie, do której doszło 17 listopada 1918 r. pod stacją kolejową Motowiłowka, powstańcy rozbili doborowe siły hetmańskie, z których część, jak Szara Dywizja, już wcześniej przeszła na ich stronę. 21 listopada rozpoczęło się oblężenie Kijowa. 14 grudnia Dyrektoriat podpisał z Niemcami układ o opuszczeniu przez ich garnizon miasta. Wówczas też P. Skoropadski zrzekł się władzy, opuszczając stolicę Ukrainy wraz z wycofującymi się jednostkami niemieckimi.

* * *

Próbując dokonać całościowego bilansu znaczenia Hetmanatu dla historii Ukrainy, łatwo wpaść w intelektualne sidła, którymi są nowoczesne kategorie polityczne, przede wszystkim nacjonalizm. W pułapkę tę wpadają jeden za drugim współcześni historycy ukraińscy, szczególnie zaś przedstawiciele

lwowskiej szkoły historycznej, tożsami na Ukrainie z narodowym nurtem tamtejszej historiografii. P. Skoropadski jest w ich interpretacji „błaznem narodowej historii”, kolaborantem strojącym się w historyczne szaty hetmańskie, który w rzeczywistości był marionetką w rękach konserwatywnego ziemiaństwa i antybolszewickich „białych” tak ukraińskiej, jak i rosyjskiej proweniencji.

Ich analizy rozbijają się o kwestię tego, czy polityk ów dążył do niepodległości państwa ukraińskiego i czy wobec tego spełnia moralne kryteria słuszności dzisiejszego antyrosyjskiego i niepodległościowego ukraińskiego nacjonalizmu. Jak stwierdza jednak Jarosław Hrycak: „Skoropadskyj nie budował ani ukraińskiego, ani rosyjskiego państwa narodowego”¹⁰. Państwo Ukraińskie miało być państwem nienarodowym, ale tożsamościowym.

P. Skoropadski był lojalnym poddanym imperium i panującej w nim dynastii Romanowów. Był imperialnym patriotą służącym w cesarskiej armii i walczącym z przekonaniem przeciwko wrogom imperium. Studiował w Rosji i uważał jej kulturę za rusztowanie tożsamości imperialnej. Tylko na gruncie rosyjskim bowiem w tym czasie wytwarzana była kultura wysoka, która mogła służyć za środek komunikacji pomiędzy etnosami imperium, dając dostęp do myśli wychodzącej poza etniczne i regionalne opłotki. Można tym samym więc powiedzieć, że P. Skoropadski identyfikował samego siebie i Ukrainę jako przynależące do tego, co dziś bywa nazywane „ruskim światem”.

Zarazem hetman był patriotą ukraińskim. Był dumny ze swoich rodowych korzeni i ze swoich świetnych hetmańskich przodków. Był dumny i pragnął podniesienia ukraińskiego języka i ukraińskiej kultury do rangi języka i kultury wysokiej. Pragnął awansu ukraińskości z poziomu ludowej kultury chłopskiej do rangi wysokiej kultury intelektualnej. Chciał wykrzesać z ukraińskości rzeczy wzniosłe i szlachetne. Stąd właśnie nacisk położony w Państwie Ukraińskim na oświatę, naukę i kulturę elitarną. P. Skoropadski chciał awansować kulturę ukraińską do pozycji zajmowanej dotychczas jedynie przez kulturę rosyjską.

Dla P. Skoropadskiego ukraińskość nie była czymś, co jest przeciwne idei „ruskiego świata” i co należy wykroić z jego przestrzeni. Ukraińskość była dla niego tym, o co „ruski świat” należało wzbogacić, pogłębiając i rozwijając specyfikę tożsamości ukraińskiej. Stąd pozornie sprzeczne dążenia równocześnie do ukrainizacji kraju i do pozostania w rosyjskiej przestrzeni imperialnej. Stąd świadomość, iż wzbogacający się intelektualnie i kulturalnie naród ukraiński czerpać musi zarówno ze skarbnicy własnej tradycji etnicznej, jak i z zasobów wysokiej rosyjskiej kultury imperialnej.

Ostatni (jak dotychczas) hetman Ukrainy nie budował państwa nacjonalistycznego, tylko państwo tożsamościowe. Stąd konfuzja i niezrozumienie go

¹⁰ J. Hrycak, *op.cit.*, s. 135.

przez ograniczonych modernistycznymi kalkami intelektualnymi nacjonalistów. W porządku tożsamościowym patriotyzm krajowy nie jest przeciwieństwem tylko uzupełnieniem lojalności dynastycznej i poczucia przynależności do imperium. Odmienność etniczna i językowa nie jest podstawą wystarczającą do wysuwania roszczeń do separacji polityczno-terytorialnej.

P. Skoropadski nie kopiował na Ukrainie rosyjskiego systemu politycznego. Jego państwo nie było samowładczą monarchią, charakterystyczną dla rosyjskiej kultury politycznej. Państwo Ukraińskie miało system polityczny bardziej otwarty i elastyczny, stosownie do bardziej anarchicznej mentalności narodowej Ukraińców. Nie negowało ono jednak znaczenia i nie usuwało na siłę tych elementów rosyjskiej kultury imperialnej, które organicznie wtopiły się już w tożsamość ukraińską. Projekt P. Skoropadskiego zakładał ich integrację na gruncie odnowionej m.in. ich udziałem ukraińskości.

Polityka zagraniczna Hetmanatu stanowiła odzwierciedlenie przyjętej (choć nie zwerbalizowanej) koncepcji tożsamościowej. Gdy rozpadło się imperium rosyjskie a prawowicie panującą dynastię stracili z tronu komunistyczni rewolucjoniści, P. Skoropadski zachował przed nimi tę część przestrzeni imperialnej, którą udało mu się zintegrować na bazie dającej się wyróżnić podstawy narodowościowej. Sojusz z Niemcami służył zachowaniu Ukrainy przed zagrożeniem bolszewickim. Stworzenie możliwości działania „białym” było wkładem w rosyjską kontrrewolucję.

Trudno dociekać faktycznych intencji tego ukraińskiego polityka. Wnioskując jednak z jego ukRAINIZUJĄCYCH działań wewnętrznych i z samego faktu, że zgodził się stanąć na czele niepodległej Ukrainy, przypuszczać należy że – wbrew zarzutom formułowanym wobec niego przez ukraińskich nacjonalistów – jego program nie był jednak programem „białych”. Ci ostatni mieli program wielkoruski, gdy tymczasem programem P. Skoropadskiego był program małoruski. Ukraina miała pozostać w związku z Rosją, miała jednak pozostać sobą. Nie ma podstaw, aby sądzić, że P. Skoropadski pragnąłby powrotu do sytuacji z połowy XIX w., gdy nacjonalizm wielkoruski dążył do unicestwienia odmiennej tożsamości małoruskiej.

Kluczem do oceny Państwa Ukraińskiego jest zrozumienie osoby samego Pawła Skoropadskiego. Zacytujmy w tym miejscu jeszcze raz J. Hrycaka, który zdaje się być takiemu zrozumieniu bardzo bliski: „[P. Skoropadski] został wytracony z normalnego życia rosyjskiego szlachcica przez wojnę światową i rewolucję, i z woli losu stanął na czele państwa ukraińskiego. Rosyjski oficer, który przez cztery lata walczył z Niemcami, w ostatnim roku wojny zmuszony był liczyć na ich pomoc, będąc przekonany o zwycięstwie Ententy. Nie był demokratą, wyznawał poglądy konserwatywne, ale pragnął włączyć do budowy stabilnego ukraińskiego państwa wszystkie warstwy, niezależnie od ich pochodzenia społecznego i narodowości. Logika budowy państwa zmusiła go do obrony ukraińskich interesów, nawet jeśli jego władza oparta

była na niemieckich bagnach, a większość jego ministrów mówiła i myślała po rosyjsku”¹¹.

Trzecim, obok tożsamości i stosunków z Rosją, elementem dziedzictwa P. Skoropadskiego jest jego model władzy państwowej. Państwo Ukraińskie to jedyny epizod w historii Ukrainy, gdy wymyka się ona fatalnej dla siebie predylekcji do anarchii. Warto ten epizod przywoływać dziś nie tylko z uwagi na bardziej rozumne, niż obrała sobie kijowska rewolucja 2013–2014, sposoby utwierdzania się w swojej tożsamości. Również model władzy państwowej nadaje się do naśladowania współcześnie. Przed chaosem i anarchią mogłaby uratować dzisiejszą Ukrainę wyłącznie silna władza cieszącej się autorytetem głowy państwa. Ktoś taki mógłby podporządkować społeczeństwo i gospodarkę polityce, w ten sposób przywracając porządek. Dzisiejszej Ukrainie bliżej jednak raczej do niesławnej Ukraińskiej Republiki Ludowej, czy nawet do Siczy Zaporoskiej, niż do Hetmanatu.

Hetmanat powinien być też dla współczesnej Ukrainy przestrogą. Na upadek P. Skoropadskiego złożyły się czynniki zewnętrzne (przegrana wojenna państw centralnych) i wewnętrzne (permanentna rebelia chłopstwa). Ten pierwszy czynnik był zmienną od Kijowa niezależną, ten drugi jednak był przynajmniej po części efektem jego własnych błędów. Zaadoptowana przez P. Skoropadskiego modna wówczas stołypinowska koncepcja polityki gospodarczej i społecznej przekształcała Hetmanat w narzędzie nowoczesnej rewolucji kapitalistycznej wobec zachowanych jeszcze instytucji tradycyjnej wspólnoty chłopskiej i zarazem w instrument klasowej dyktatury kapitalistów. Hetman zamiast być dla ludu ojcem, stał się jego prześladowcą i gnębi-cielem. O tym też powinni pamiętać współcześni nam, którzy lekceważą niszczyielskie skutki „reform rynkowych”.

Odpowiedzmy sobie wreszcie na pytanie, co osoba P. Skoropadskiego i epizod Państwa Ukraińskiego może znaczyć dla nas – Polaków?

Nasze problemy z Ukrainą polegają na braku pozytywnych wzorców, do których moglibyśmy się odwołać. Nowożytna historia Rzeczypospolitej Oboj-ga Narodów, to pasmo nieporozumień i osuwanie się naszych narodów od wysokiej kultury średniowiecza (Ruś Kijowska, Polska Piastów) w bagno republikanizmu (Polska) i anarchizmu (Ukraina). XX w., to z kolei po stronie ukraińskiej ekscesy rozwydrzonego nacjonalizmu. Czy wobec tego wzajemne postrzeganie się budować możemy tylko udając, że nie pamiętamy przeszłości lub wypominając sobie wzajemnie winy?

Niekoniecznie. Zamiast aranżować kolejne, niesłużące niczemu rocznice mordu w Hucie Pieniackiej lub na Wołyniu, lepiej może inspirować w Ukra-inie środowiska dokonujące przewartościowania tamtejszych tradycji w du-chu państwowym i tożsamościowym? Nie ma ich wiele, choć nie brakuje ta-

¹¹ Ibidem, s. 139.

kich – można je znaleźć nawet na popularnym portalu społecznościowym Facebook. Zamiast zatem wyrzucać ciągle Ukraińcom to, co nam się w ich tożsamości nie podoba, zacznijmy mówić im o tym, do czego powinni nawiązywać.

(10 marca 2015)

KRYMSKA WIOSNA? MYŚLI (NIE)POLITYCZNIE

ROBERT POTOCKI

Dnia 16 marca 2015 roku przypadała I rocznica „referendum niepodległościowego”, które doprowadziło najpierw do secesji Republiki Krymu, a następnie jej inkorporacji w skład Rosji. Oficjalnie wszystko zaczęło się w chwili, gdy wczesnym rankiem 27 II 2014 roku grupa uzbrojonych mężczyzn zajęła budynki miejscowego parlamentu i rządu w Symferopolu oraz wywiesiła na nich rosyjskie flagi. Całe wspomniane wydarzenie miało miejsce zaraz po tym, jak w Kijowie dokonano „rewolucyjnego przewrotu” w wyniku czego obalono „reżim Janukowycza” i utworzono rząd, złożony z polityków opozycyjnych oraz działaczy społecznych EuroMajdanu, pod kierownictwem Jacenija Arseniuka¹. Jeszcze tego samego dnia obalony prezydent publicznie – z terytorium FR – wezwał do „obywatelskiego nieposłuszeństwa” i kontrrewolucji wobec „faszystowskiej junty”². Wspomniany incydent niemal całkowicie zaskoczył nowe władze państwowe, które w czasie trwania kryzysu krymskiego nie zdobyły się na wydanie odpowiednich dyrektyw miejscowym delegaturom resortów siłowych, szczególnie zaś jednostkom wojskowym. Przy tej okazji okazało się, iż dowództwo ukraińskie, nie opracowało, ani tym bardziej nie przeciwiczyło scenariusza interwencyjnego – w przeciwieństwie do strony rosyjskiej – choć tendencje secesjonistyczne na terytorium Autonomicznej Republiki Krymu (ARK) nie były dla nikogo tajemnicą. Wystarczyło chociażby przywołać wypadki w lat 1990³.

Tymczasem wspomniany kryzys nie był bynajmniej spontanicznym odruchem społeczeństwa obywatelskiego, obawiającego się prześladowań ludności rosyjskiej i rusofońskiej ze strony „neobanderowców” z Prawego Sektora – jak chciałaby to przedstawić misterna propaganda sterowana przez czynniki rządowe na Kremlu⁴, lecz misternie i zawczasu przygotowaną operacją polityczno-wojskową – której zasadniczym celem było wykorzystanie chaosu decyzyj-

¹ M. Kacewicz, *Sotnie wolności. Ukraina od Majdan do Donbasu*, Ringier Axel Springer Polska, Warszawa 2014, s. 130-138.

² R. Potocki, *Secesja Krymu (glosariusz)*, [w:] *Czas EuroMajdanu*, red. R. Potocki, M. Domagała, D. Miłoszewska, Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych, Warszawa 2014, s. 914-915; M. Domagała, *Kalendarium EuroMajdanu*, [w:] *Ibidem*, s. 903.

³ J. Kozakiewicz, *Rosja w polityce niepodległej Ukrainy*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 1999, s. 119-210; P. Bajor, *Demagogia czy realny problem? Krym jako potencjalny czynnik destabilizacji bezpieczeństwa na obszarze Wspólnoty Niepodległych Państw*, [w:] *Wspólnota Niepodległych Państw. Fragmegracja – bezpieczeństwo – konflikty etniczne*, red. T. Kapuśniak, t. 1, Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 2011, s. 129-140.

⁴ Por. O. Матвейчев, А. Беляков, *Крымская весна. 30 дней, которые потрясли мир*, Москва 2014.

nego w Kijowie – w celu przyłączenia do „macierzy” półwyspu krymskiego⁵. Oficjalnie powodem działania Sił Zbrojnych FR było (1) zapewnienie spokoju na terytorium republiki (w praktyce chodziło raczej o neutralizację miejscowych garnizonów ukraińskich), (2) ochronę miejscowej ludności przed rzekomymi pogromami nacjonalistycznymi (słabo udokumentowany pretekst interwencji!) oraz (3) respektowanie prawa Krymian do samostanowienia narodowego, choć „Społeczność międzynarodowa daje pierwszeństwo zasadom *terytorialnej integralności* [...]”⁶. Zresztą już od czasów Pomarańczowej Rewolucji Federacja Rosyjska przestrzegała, iż „Jeśli chodzi o motywy Zachodu, to nie wszystkie są jasne, niektórych jednak łatwo się domyślić. Jest to chęć mocniejszego przywiązania wahającej się i niestabilnej Ukrainy do systemu zachodniego. Celem jest stworzenie jeszcze jednego – poza Polską – proamerykańskiego przyczółka w Europie [...]. Mogą też wchodzić w grę motywy jeszcze śmielsze albo zwykła nieświadomość [...]. Między Rosją a Ukrainą nie ma wytyczonej granicy [...]. Przy wytyczaniu granicy na ziemi powstaną setki problemów [...]. Zacznie się walka. Nietrudno zgadnąć, czym się taka walka skończy. Najprawdopodobniej rozlewem krwi. Miliony ludzi, którzy teraz pracują po drugiej stronie granicy zostaną rozdzielone. Po obu stronach powstaną setki, dziesiątki konfliktów, syndrom rozdzielonego narodu, czego na razie udało się jako tako uniknąć [...]. Najważniejsze jednak jest to, że nowy sztuczny ‘łuk niestabilności’ wzdłuż granicy rosyjsko-ukraińskiej pogrzebie ideę stworzenia sojuszu największych mocarstw przeciwko nowym wyzwaniom, odrodzi rywalizację blokową [...]”⁷.

Wydaje się, że punktem przełomowym, który doprowadził do uruchomienia akcji „Krym” były walki uliczne w Kijowie, rozgrywające się między 22 a 27 stycznia 2014 r. Po wspomnianych wydarzeniach w kręgu Konstantina Małofiejewa powstało (domniemane?) memorandum, które z jednej strony sugerowało kruchość „reżimu Janukowycza” i narastający stan wojny domowej na Ukrainie, a z drugiej – proponowało niejako „skorzystać z okazji”, w celu wsparcia tendencji separatystycznych na Krymie i Charkowszczyźnie⁸. O ile przypadek republiki autonomicznej wydaje się dość „oczywisty”, to w przypadku tego drugiego regionu chodziło raczej o przejęcie II stolicy (dla USRR była nią w latach 1918–1935), która może z powodzeniem uchodzić za symbol rosyjskojęzycznej Ukrainy. Wnioski elaboratu zdawały się wstępnie potwierdzać dalsze wydarzenia kijowskie (18–22

⁵ E. Januła, M. Kasińska, *Wybrane zewnętrzne i wewnętrzne uwarunkowania zmiany przynależności terytorialnej Krymu*, [w:] *Czas EuroMajdanu*, s. 440–459.

⁶ M. Freedman, *Prawa człowieka, Sic!*, Warszawa 2007, s. 149.

⁷ S. Karaganow, *Szukać sposobu na niestabilność*, „Rosja w Globalnej Polityce” XII 2016, s. 120.

⁸ R. Potocki, *Jak zdeintegrować Ukrainę? (analiza retrospektywna)*, <<http://www.geopolityka.org/analizy/robert-potocki-jak-zdeintegrowac-porewolucyjna-ukraine-analiza-retrospektywna>> (14 III 2015); A. Rybczyński, *Janukowycza skreślili wcześniej*, „Gazeta Polska” 4 III 2015, nr 9, s. 16–17.

lutego), dlatego też na rozmowy w Moskwie zaproszono spikera Rady Najwyższej ARK Władimira Konstantynowa (20 II 2014). Jak sugerował Piotr Bajor, wspomniany polityk nie wykluczał już wówczas możliwości oderwania się Krymu od Ukrainy, dlatego też w stolicy Rosji uzgodniono stosowny plan działań⁹. Dostępne źródła ukraińskie sugerują, że motywy postępowania przewodniczącego parlamentu były jednak jak najbardziej przyziemne, gdyż Sąd Gospodarczy autonomii toczył przeciwko niemu postępowanie wyjaśniające w sprawie wyłudzenia z banków i zawłaszczenia ponad 1 mld hrywien przez jego firmę Konsol LTD. Wymiar sprawiedliwości podejrzewał także, iż znaczna część wspomnianych funduszy poszła na łapówki dla miejscowych polityków z Partii Regionów oraz „kupienie” stanowiska spikera¹⁰.

Problem jednak w tym, że o ile przewodniczący miejscowego parlamentu zdecydowanie opowiedział się za secesją, o tyle premier ARK Anatolij Mohyłow zadeklarował, z pewnymi zastrzeżeniami, lojalność wobec nowych władz ukraińskich. Niemniej inicjatywa należała już do władz państwowych FR. „Byliśmy przygotowani na wyciągnięcie go [Wiktor Janukowycza] z Doniecka każdą możliwą drogą: powietrzną, lądową, morską. To było w nocy z 22 na 23 lutego [2014 roku]; skończyliśmy około siódmej rano. Kiedy się rozstawaliśmy, powiedziałem wszystkim swoim kolegom: musimy rozpocząć pracę nad powrotem Krymu w skład Rosji” – oświadczył prezydent Władimir Putin 15 III 2015 roku w wyemitowanym przez telewizję Rossija-1 filmie *Крым. Путь на Родину*, choć jeszcze niespełna rok wcześniej tak mówił o wspomnianym wydarzeniu: „Użyliśmy naszych sił zbrojnych, ale tylko po to, żeby dać ludziom tu mieszkającym możliwość wypowiedzenia się w sprawie swojej przyszłości” (Jałta, 15 VIII 2014)¹¹.

Ostatnie stwierdzenie stoi w sprzeczności z tym, co w wywiadzie dla agencji informacyjnej RIA Nowosti z 14 marca mówił także em. adm. Igor Kasatonow (dowódca Floty Czarnomorskiej w latach 1991–1992, a następnie zastępca głównodowodzącego Marynarki Wojennej FR w latach 1992–1999), który przyznał, iż Flota Czarnomorska zabezpieczała logistycznie i umożliwiła przerzut z terytorium Rosji na obszar ARK dodatkowych jednostek wojskowych oraz organizacji paramilitarnych, w czasie „przewrotu rewolucyjnego” w Kijowie: „Flota Czarnomorska przygotowała grunt, oficerowie wiedzieli, co

⁹ P. Bajor, „Operacja” Krym – aneksja półwyspu i jego konsekwencje, „Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej” 2014, z. 2, s.39-42.

¹⁰ R. Potocki, *Secesja Krymu*, s. 929. Notatka z „Ukraińskiej Prawdy” z 7 III 2014 roku.

¹¹ *Путін розповів, як готував анексію Криму та „рятував” Януковича*, „Українська правда” 8 III 2015; *Путин: были сведения, что Киев готов совершить теракты в Крыму*, <<http://ria.ru/world/20150315/1052652512.html>> (15 III 2015). Perypetie W. Janukowycza po wyjeździe z Kijowa szczegółowo opisał M. Kacewicz. Wspomniany dziennikarz zauważył współudział Rosjan w „ewakuacji” obalonego prezydenta Ukrainy z kraju. Por. M. Kacewicz, *op.cit.*, s. 142–146.

się wokół dzieje, gdzie rozmieszczone są ukraińskie jednostki, a scenariusze wydarzeń były przerabiane na mapach. Flota Czarnomorska poradziła sobie z tym zadaniem – dostarczyła ‘uprzejmych ludzi’ na półwysep; następnie w nocy z 27 na 28 lutego został zajęty parlament Krymu” – przyznał wysokiej rangi wojskowy, po czym zaznaczył także, iż cała operacja: „[...] wymagała zastosowania działań związanych z zamaskowaniem przemieszczania się oddziałów, w związku z czym dokonała się ona w sposób nieoczekiwany nie tylko dla ukraińskich wojskowych, lecz także dla wywiadów obcych państw [...]. Na Krymie wywiad NATO przegapił wszystko, co tylko można było. Stało się to z powodu zastosowania przez ‘uprzejmych ludzi’ surowych zasad zachowania ciszy w eterze w trakcie przeprowadzania koncentracji sił oraz umiejętnego wykorzystania bazy w Sewastopolu, a także bojowych środków transportu, które dostarczyły siły zbrojne na Krym”¹².

Czy władze ukraińskie były w stanie zatrzymać separatystów krymskich? Przede wszystkim miejscowa delegatura Służby Bezpieczeństwa prawdopodobnie otrzymywała stosowne sygnały i na bieżąco monitorowała ruch secesjonistyczny, dlatego też wypadki z 27 II 2014 roku nie były w zasadzie dla niej zaskoczeniem. Inną jest natomiast rzeczą czy wspomniane informacje dotarły do czynników decyzyjnych w Kijowie zwłaszcza, że w okresie późniejszym wspomniana ekspozytura przeszła na stronę rosyjską¹³. Także, zdaniem Anny Andrijewskiej, w pierwszych dniach kryzysu pojawiły się dwie okazje, które zwyczajnie umknęły politykom z ukraińskiej stolicy. Po pierwsze – spiker Władimir Konstantynow, wiedząc o zarzutach kryminalnych wobec własnej osoby, skłonny był negocjować swoją polityczną przyszłość, lecz wówczas nie znalazł się nikt, kto podjąłby się tej delikatnej misji. Po drugie – po zajęciu gmachów rządu i parlamentu Autonomii, jeszcze przez dwa dni nikt nie blokował jednostek ukraińskich – wówczas to wystarczyło, na rozkaz z Kijowa, wyprowadzić wojsko z koszar obsadzić nimi strategiczne punkty półwyspu (lotniska, węzły komunikacyjne, centrale łączności, gmachy publiczne oraz przeprawy promowe), zamknąć granicę i zwyczajnie rozpedzić pierwsze oddziały samoobrony. Wówczas i reakcja rosyjska byłaby z pewnością bardziej wstrzemięźliwa¹⁴.

Zamiast tego pozwolono w Symferopolu na utworzenie nowego rządu z Siergiejem Aksionowem na czele – liderem dość niszowego ugrupowania poli-

¹² Адмирал Игорь Касатонов: „Конечно, это была наша армия”. <<http://www.mk.ru/politics/2015/03/15/admiral-igor-kasatonov-konechno-eto-byla-nasha-armiya.html>> (14 III 2015); Адмирал Игорь Касатонов: В Крыму разведка НАТО „прозвала всё, что можно”, <<http://russian.rt.com/article/79317>> (14 III 2014).

¹³ „Reżim Janukowycza” wiedział o secesji Krymu?, <<http://geopolityka.org/analizy/wybory/ukraina/info-ecag-rezim-janukowycza-wiedzial-o-secesji-krymu>> (20 III 2015).

¹⁴ A. Lelonek, Krym można było uratować. Rozmowa z Anną Andrijewską, <http://www.defence24.pl/wywiad_krym-mozna-bylo-uratowac> (20 III 2015).

tycznego – Ruska Jedność, które w ostatnich wyborach parlamentarnych otrzymało zaledwie 4% głosów poparcia (2012). Jego zastępcą został Rustam Temigralijew¹⁵. „Samozwańcze” władze ARK wykonały niemal natychmiast dwa posunięcia: (1) uznały zwierzchnictwo Wiktora Janukowycza, jako prezydenta Ukrainy oraz (2) zwróciły się do Moskwy z prośbą o „bratnią pomoc” w zapewnieniu spokoju i bezpieczeństwa dla ludności cywilnej, w obawie przed „faszystowskim barbarzyństwem”. Tymczasem nowe struktury państwowe w Kijowie zajęły się głównie procedowaniem kolejnych aktów normatywnych, mających zarówno dowiesć bezprawnego charakteru poczynań liderów Autonomii, jak nagłego zwiększenia kontyngentu wojsk FR na półwyspie. Ponadto armii ukraińskiej nie wydano w ogóle żadnych instrukcji ani rozkazów – stąd też w ogóle nie wiedziały, jak reagować na bezpośrednie zagrożenie (blokady koszar) czy też raptownie zmieniającą się sytuację wojskowo-polityczną.

Inną rzeczą, na ogół pomijaną przez publicystów i analityków, jest fakt, iż „rewolucjoniści” sami „strzelili sobie w stopę” obalając w ten a nie inny sposób „reżim Janukowycza” – odsunięcie prezydenta od władzy nastąpiło bowiem w sposób pozakonstytucyjny¹⁶, zaś w przypadku Krymu zaczęto raptownie powoływać się na tą samą Ustawę Zasadniczą. Była to zatem juredyczna niekonsekwencja, jeśli nie wręcz subiektywna interpretacja prawna. W rezultacie secesjoniści, wspierani przez „uprzejmych ludzi”, tworzyli fakty dokonane z wiadomym skutkiem.

21 marca 2014 roku Krym znalazł się też ostatecznie pod władzą Rosji, jako wydzielony okręg federalny. Aktu inkorporacji nie uznały USA, kraje UE, liczące się mocarstwa regionalne i naturalnie Ukraina. Pojawiły się niemal natychmiast głosy, iż w tych okolicznościach półwysep stał się jednym z punktów zapalnych w skali globalnej¹⁷. Autor niniejszego studium zdaje się być jednak zupełnie odmiennego zdania – w latach 1991–2014 obszar ten stanowił główne źródło zadrążeń w stosunkach rosyjsko-ukraińskich¹⁸; wywołał także

¹⁵ W lutym 2015 roku wicepremier Krymu Rustam Temigralijew został oskarżony przez S. Aksionowa o udział w grupie przestępczej, której celem było zawłaszczenie z ukraińskiego Oszczadbanku 70 kg złota, przejętego przez Państwową Straż Graniczną. Por. *Afera wazona w kilogramach. Droгоценne przekrety „namiestników Krymu*”, <<http://kresy24.pl/64354/afera-wazona-w-kilogramach-drogocenne-przekrety-namiestnikow-krymu/>> (12 III 2015).

¹⁶ R. Potocki, *EuroMajdan jako zjawisko badawcze*, [w:] *Czas EuroMajdanu*, red. R. Potocki, M. Domagała, D. Miłoszewska, Warszawa 2014, s. 81–84; A. Olechno, *Pozycja ustrojowa urzędu prezydenta w ukraińskim systemie normatywnym*, [w:] *Ibidem*, s. 261–262.

¹⁷ A. Gil, *Półwysep niezgody. Aneksja Krymu przez Federację Rosyjską a bezpieczeństwo regionu czarnomorskiego – uwarunkowania i perspektywy*, „Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej” 2014, z. 5, s. 145–155.

¹⁸ Por. przyp. 3.

określone animozje w czasie wojny gruzińskiej w 2008 roku¹⁹. Natomiast z chwilą dokonania aneksji nastąpiło wzmocnienie pozycji FR w regionie Morza Czarnego, co prawda kosztem marginalizacji Ukrainy²⁰, lecz w sytuacji destabilizacji wewnętrznej tego ostatniego – USA i UE, przeszły nad tym faktem do porządku dziennego²¹. Poza tym rok „okupacji rosyjskiej” pokazał, iż administracja prezydenta Petra Poroszenki nie ma w ogóle ani pomysłu, ani tym bardziej wypracowanej polistrategii wobec „kwestii krymskiej”. Tymczasem Rosjanie dokonali stosunkowo szybkiej unifikacji półwyspu (choć trzeba przyznać, że nie liczyli się przy tym z kosztami) oraz odwołali się do mitologii historycznej – „legendy Sewastopola”²² oraz „tysiącletnich” związków Moskwy z Morzem Ruskim²³. Ukraina także nie dysponuje stosownym potencjałem geostrategicznym; może natomiast odwoływać się do racji politycznych, moralnych i normatywnych²⁴. W grę nie wchodzi także wspieranie separatyzmu krymsko-tatarskiego (w 2015 roku rolę rzecznika tego etnosu przejęła już „neoosmańska” Turcja), którego przedstawiciele w długiej perspektywie czasowej dążą do wskrzeszenia własnej państwowości – gdyż tego rodzaju podsycanie tendencji antyrosyjskich odbiłoby się niemal natychmiast „czkawką” na europejskich i (potencjalnie) transatlantyckich aspiracjach Kijowa. Pozostaje jedynie trwanie na swych pozycjach i czekanie, co przyniesie „wiatr historii”. Przykład zaboru Pomorza Gdańskiego z czasów Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego pokazuje, że czasami w geohistorii cierpliwość jest cnotą, zwłaszcza kiedy posiada się stosowne tytuły prawne. Nawet, gdy trzeba było czekać niemal stulecie.

(22 marca 2015)

¹⁹ P. Sieradzan, *Ukraina, Białoruś i kraje Azji Centralnej wobec wojny osetyjskiej*, [w:] *Konflikt krymski w 2008 roku*, red. R. Potocki, M. Domagała, P. Sieradzan, Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych, Warszawa 2012, s. 328–334.

²⁰ Por. A. Б. Широкоград, *„Непотопляемый авианосец” Крым 1945–2014*, Москва 2014.

²¹ M. Raś, E. Szkop, *Stosunki Rosja – Unia Europejska po kryzysie krymskim*, „Europy Środkowo-Wschodniej” 2014, z. 5, s. 13–23.

²² Por. M. Klimecki, *Wojna krymska 1853–1856. Jak wywołano pierwszą wojnę globalną w Europie? Konflikt o cieśniny i dominację*, Bellona, Warszawa 2014; W. Bieszanow, 1942. *Poligon czerwonych generałów*, Harmonia, Gdańsk 2009, s. 105–166.

²³ Por. В. А. Чудинов, С. В. Стрижак, *Русский Крым и Русское море. Тысячелетняя история*, Москва 2014.

²⁴ K. Świder, *Geopolityczne uwarunkowania trwałości i nietrwałości postradzieckiego państwa ukraińskiego*, „Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej” 2014, z. 5, s. 97–121.

KREDYT OD MIĘDZYNARODOWEGO FUNDUSZU WALUTOWEGO DLA UKRAINY – JAK ZAMASKOWAĆ JEJ NIWYPŁACALNOŚĆ?

ALEKSANDR ZAPOLSKIS

W 2015 roku Ukraina powinna zapłacić zagranicznym wierzycielom 11 mld USD, w roku 2016 – 5 mld USD, w 2017 – kolejne 8 mld USD. W ten sposób, za trzy lata Kijów będzie musiał znaleźć 24 mld USD! Międzynarodowy Fundusz Walutowy w połowie marca wypłacił Ukrainie kolejne 5 mld USD. Według dyrektora zarządzającej Funduszem Christine Lagarde, to dopiero pierwsza transza nowego programu „międzynarodowej pomocy gospodarczej” w wysokości 17 mld USD. Czy to dużo, czy mało i czy pomoże to Ukrainie?

Aby odpowiedzieć na tak postawione pytanie, konieczne jest przeanalizowanie aktualnego stanu finansów tego kraju, w tym – obecnego stanu jego zewnętrznego i wewnętrznego zadłużenia. W sumie Ukraina posiada ok. 76 mld USD długu, z czego około 34 mld USD to zadłużenie od innych państw, jak również pożyczki otrzymane od podmiotów prywatnych w ramach gwarancji państwowych. Nie jest też tajemnicą, że obecny rząd odkłada problem zadłużenia na „wieczne jutro”, mając nadzieję na znalezienie rozwiązania w bliżej nieokreślonej przyszłości.

Jednak ta nadzieja jest dość iluzoryczna. Przyjęty przez państwo budżet na 2015 rok jest porażający. Jest w nim kwota przeznaczona na wydatki, ale nie ma żadnego planu zwiększenia dochodów. Budżet sporządzony został bazując na kursie 17 UAH za 1 USD, choć dziś faktycznie kurs osiągnął poziom 22 UAH. Oznacza to, że oficjalnie założony deficyt budżetowy z 3,7% PKB zwiększy się do 4,3%. Ukraińskie Ministerstwo Finansów szacuje całkowite PKB Ukrainy w 2015 roku na 1,72 bln UAH lub 83 mld USD (po przeliczeniu według kursu w wysokości 21 UAH za 1 USD). Dlatego też, w celu sfinansowania wszystkich planowanych wydatków w bieżącym roku, potrzebuje ona co najmniej 3,56 mld USD. Oczywiście pod warunkiem, że chociaż część budżetu zostanie zrealizowana zgodnie z planem. W świetle bieżących wydarzeń, pogorszenia ukraińskiej sytuacji gospodarczej oraz całkowitego zaprzestania produkcji, możliwość realizacji budżetu według wcześniejszych planów już teraz budzi bardzo poważne wątpliwości.

Przykładowo źródło pozyskania środków na zakup gazu w roku bieżącym nadal pozostaje nieznane, choć Ukraina zużywa ok. 20 mld m³ gazu. Po średniej cenie 345 USD za 1 tys. m³ w ciągu roku Kijów będzie musiał zapłacić 6,9 mld USD, których w tej chwili nie posiada. Poza tym, państwo zadłużyło się u trzech największych ukraińskich potentatów na rynku, a mianowicie

u Naftohazu Ukrainy (7,8 mld USD), UZ (34 mld USD) i Ukravtodoru (22 mld USD). Tak więc, wraz z obowiązkową spłatą długu zagranicznego, tylko w 2015 roku Ukraina będzie musiała zapłacić minimum 21,46 mld USD. To kwota bez uwzględnienia kosztów na zakup węgla do elektrociepłowni, a także długów zaciągniętych wobec potentatów wewnętrznych.

Na tym tle obiecano 10 mld USD za niewiele się zda, nawet jeśli Ukraina dostanie całą tę kwotę, co jeszcze nie jest pewne. W końcu w 2014 roku Zachód również wiele rzeczy obiecał. Sam MFW potwierdził, że przekaże Kijowowi pomoc doraźną w wysokości 17 mld USD w latach 2014–2015, ale jak do tej pory wypłacił tylko 4,6 mld USD. Bank Światowy obiecał z kolei 3,5 mld USD, a dał jedynie 2,5 mld USD. Z obiecanego 1 mld euro przez Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju w rzeczywistości do Kijowa dostarczono tylko 600 mln euro. Najprawdopodobniej obecne obietnice otrzymania pieniędzy nie będą znacznie się różnić od zeszłorocznych.

Ukraina od prawie roku stoi na skraju niewypłacalności, a jej rząd, aby się ratować oddaje wszystko, co mu pozostało. W tym wyprzedaje swoje rezerwy złota, które w dniu 1 stycznia 2014 osiągały wartość 20,412 mld USD, a już 1 lutego 2015 były warte 6,419 mld USD. Zlikwidowano także aktywa, takie jak: 1,33 mld USD w walucie obcej i depozytach; 967 mln USD w zlocie pieniężnym; 19,2 mln USD w specjalnych prawach ciągnięcia (SDR – forma waluty, w której pomoc wypłaca MFW). Tak więc prawdziwe pieniądze na Ukrainie to kwota tylko 2,3 mld USD. Pozostałe 4,099 mld USD znajdują się w różnych, głównie krajowych papierach wartościowych, których wartości nie można dokładnie obliczyć. Eksperti uważają, że większość z nich jest nie warta.

Co w takiej więc sytuacji ukraiński rząd zamierza zrobić z otrzymanymi 5 mld USD? Zgodnie z oficjalnym oświadczeniem 2,2 mld USD zostanie skierowane do Narodowego Banku Ukrainy (NBU) w celu uzupełnienia rezerw złota, rzekomo w celu wdrożenia programu mającego na celu poprawienie kursu hrywny. Pozostałe 2,8 mld USD trafi do rządu na pokrycie deficytu budżetu państwa. W teorii wszystko jest piękne, jednak praktyka wygląda o wiele mniej atrakcyjnie.

W tej chwili NBU znajduje się rzeczywiście w stanie upadłości. Bez pożyczek zagranicznych będzie musiał ogłosić upadłość w ciągu najbliższych kilku miesięcy. Na przykład wtedy, kiedy Rosja zażąda zwrotu swoich 3 mld USD (choć oficjalnie oświadczyła, że będzie wymagać ich spłaty dopiero w grudniu 2015 r.). Co zrobi, gdy Chiny zaczną się domagać swoich 3 mld dolarów, które Ukraina pożyczyła? Co więcej Pekin złożył pozew o odszkodowanie do Międzynarodowego Sądu Arbitrażowego w Londynie. Ma on prawie 100% szans na wygranie sprawy. Zapłacić trzeba będzie, chociaż Ukraina ma wielkie nadzieje na otrzymanie kolejnego kredytu z ChRL o wysokości 3,6 mld USD na modernizację Naftohazu w celu rozszerzenia dostaw tego no-

śnika energii z Europy. Chiny mogą dać zaledwie 2,7 mld USD w postaci płatności bezpośrednich, dostarczającym ten sprzęt firmom chińskim, i tylko 900 mln USD innym, w tym Ukrainie jako jednemu z producentów. Generuje ona nowe długi, aby ukryć stare. Jednak nawet z tymi pieniędzmi nieuchronny krach finansowy nastąpi jeszcze przed latem.

Właściwie upadłość już się zaczęła, mimo transferu pieniędzy. Na spotkaniu z inwestorami w Kijowie minister finansów stwierdził bez ogródek, że teraz państwo zrobi wszystko w celu aktywnej restrukturyzacji zadłużenia zagranicznego. Należy pamiętać, że termin ten odnosi się zwykle do prostego schematu: „na pewno nie zwrócimy wszystkiego i na pewno w obiecanych terminach”. Według szefa Departamentu Analitycznego Inwestycji Kapitałowych Ukrainy, prywatni inwestorzy powinni spodziewać się strat rzędu ok. 40–50%. Zadłużone obligacje rządu Ukrainy są obecnie notowane na około połowę ich wartości nominalnej. Jednak do tego czasu Kijów zamierza kontynuować wojnę. W rzeczywistości – z własnymi obywatelami w Doniecku, według mediów – z Rosją. Takie wnioski płyną z analizy zmian w strukturze budżetu państwa, w którym wydatki na obronę wzrosły do 5% PKB, a wydatki na bezpieczeństwo wewnętrzne do 2% PKB. W sumie okazuje się, że państwo ukraińskie planuje na prowadzenie wojny w 2015 roku przeznaczyć 5,81 mld USD. Z czego połowę – 2,8 mld USD – Kijów właśnie otrzymał od MFW z pierwszej transzy.

Gorzką ironią jest fakt, że Zachód pomaga Ukrainie tylko w słowach, podczas publicznych wystąpień przed kamerami telewizyjnymi. W rzeczywistości Ukraina robi wszystko wyłącznie na własny koszt. W 2014 roku Zachód „dał” Ukrainie 9 mld USD, a „wziął” ponad 14 mld USD. W 2015 roku obiecał przekazać 10 mld USD, ale tylko podstawowe zobowiązania władz państwowych w Kijowie wynoszą co najmniej 11 mld USD. Czyli wygląda na to, że w rzeczywistości wierzyciele zagraniczni właściwie natychmiast odbierają wszelką pomoc, którą uroczyście wręczają. A co z kosztami? Zgodnie z wytycznymi MFW planuje się je niwelować i to bez względu na dalsze uchybienia wobec zobowiązań społecznych, takich jak wypłaty emerytur, zasiłków i dotacji. Potrzebne pieniądze planuje się uzyskać poprzez masową wyprzedaż pozostałej własności państwowej. W bieżącym roku Ministerstwo Polityki Rolnej i Żywności planuje prywatyzację 254 przedsiębiorstw państwowych do niego należących. Następne 158 przedsiębiorstw zostanie zrestrukturyzowanych, a później także wystawionych na sprzedaż. To w sumie 3/4 państwowych aktywów rolnych na Ukrainie.

Tak właśnie wygląda pomoc finansowa otrzymywana przez Ukrainę. Bardziej przypomina ona zwykły rabunek. Wydaje się, że do kraju spływają miliardy, ale poza zwiększeniem kwoty długu do niczego więcej nie prowadzą. Chociaż nie – pozwalają one rządowi ukraińskiemu kontynuować prowadzić wojnę secesyjną domową przeciwko własnym obywatelom. Pozwalają także

inwestorom zagranicznym pustoszyć. Tylko trochę! Według statystyk, ostatnia pożyczka z MFW stanowi 24% całkowitej kwoty kredytu Ukrainy. Czyli innymi słowy, Ukraina otrzymała 10 mld USD i aby je następnie zwrócić w 2015 r. powinna dostać od MFW wspomniane 10 mld euro i dodatkowo jeszcze około 2,5 mld USD.

W rzeczywistości, dzisiejsza Ukraina jest dobrym przykładem tego, jak działa angloamerykański system globalnego zarządzania, oparty na zasadzie „dziel i rządź”. Rozmawiając o korzyściach płynących z cywilizacji zachodniej, wspierającej europejskie wybory i rzekomą walkę o wolność i demokrację, chodzi przede wszystkim o pieniądze. Nic dziwnego, że potem przychodzą do nas przestępcy z kijami bejsbolowymi po spłatę długu. Dlaczego, jeśli dłużnik oddaje wszystko cenne, co posiada, chętnie i dobrowolnie? Zachód będzie to robił nadal, dopóki nie doprowadzi klienta do ruiny. W ramach takiej polityki taka sytuacja w wypadku Ukrainy staje się nieunikniona.

tł. Agata Spustek
(27 marzec 2015)

DEFRAGMENTACJA UKRAINY

ROBERT POTOCKI

Co z tą Ukrainą? W którą stronę zmierza kraj, po zakończeniu EuroMajdanu? Jak potoczy się wojna noworosyjska? – to pytania, które stawia sobie człowiek, przeglądając codzienne serwisy informacyjne oraz analizując dalszy potencjalny rozwój wypadków – i to zarówno na arenie wewnętrznej, jak i międzynarodowej. Uwzględniając chociażby te dwie ostatnie płaszczyzny kryzysu, nie sposób nie zauważyć, iż 2015 rok okazuje decydujący dla niepewnej i nieodgadnionej przyszłości tego państwa. Wynika to chociażby z konieczności realizacji do grudnia enigmatycznych i wieloznacznych postanowień formuły „Mińsk-2”.

Z socjologicznego punktu widzenia stosunek Ukraińców do własnej państwowości w latach 1991–2013 był co najmniej ambiwalentny. Z historiograficznego punktu widzenia nacjonałści głosili koncepcję państwa od Sanu po Kaukaz, a nawet Morze Kaspijskie – w praktyce jednak, jeśli przeniesiemy na mapę zasięg geograficzny ruchu niepodległościowego (walki z lat 1917–1921, 1941–1960), to okaże się, że w praktyce w zasadzie swym zasięgiem nie przekraczał on granic wschodnich I Rzeczypospolitej (1772). Wspomnianą ciągłość dziejową widać także współcześnie, podczas kolejnych wyborów prezydenckich i parlamentarnych oraz stosunku miejscowych społeczności do Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego. Dlatego nie bez pewnych racji pod koniec lat 1990’ Włodzimierz Pawluczuk tak pisał: „[...] elementem charakteryzującym oblicze dzisiejszej Ukrainy są separatyzmy regionalne i brak spójnej idei państwa [...] w aspekcie regionalnym [...]. Niepodległość [...] została w pewnym sensie Ukrainie ‘darowana’ przez dzieje, wraz z tak, a nie inaczej określonym terytorium. Naród ukraiński otrzymał państwo w granicach arbitralnie wyznaczonych przez przywódców w Moskwie, a nie powstałe w wyniku walki sił narodowych o niepodległość i terytorium. Z całą pewnością siłą własnych zmagających Ukraina nigdy nie powstałaby w dzisiejszych jej granicach. Można powiedzieć, iż idea Ukrainy nie dorasta do dzisiejszej rozległości i swoistej potęgi tego państwa”¹.

Zatem „zadana” w 1991 roku „przypadkowa niepodległość”, była w dużej mierze rezultatem nie tyle istniejących tendencji secesjonistycznych, co wynikiem określonej (de)koniektury geopolitycznej, jaka powstała po implozji Związku Radzieckiego, po formalnym wystąpieniu z jego struktur Federacji

¹ W. Pawluczuk, *Ukraina. Polityka i mistyka*, Nomos, Kraków 1998, s. 51.

Rosyjskiej². Nie oznacza to, że powstałe wówczas państwo ukraińskie miało charakter sztuczny. Przede wszystkim trzeba pamiętać, że powstała po 1917 roku Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka (USRR) była wyrazem swego rodzaju kompromisu politycznego między moskiewskim centrum, które w swych rachubach kierowało się określoną ideologią, słabością ówczesnego poparcia społecznego i struktur państwowych a ukraińskim ruchem narodowym, który balansował między niepodległością (wyrazicielem tej opcji był chociażby Symon Petlura) a internacjonalistycznym socjalizmem (w rozumieniu europejskim oczywiście, przykładowo tzw. I Republika z lat 1917–1918). Co jest ważne tę „republikę” nazwano wówczas nie Małorusią, lecz właśnie Ukrainą – wspomniana efemeryda miała jednak namiastkę własnego rządu, partii komunistycznej, terytorialne komponenty sił zbrojnych, no i przede wszystkim jasno zarysowane granice administracyjne³. Można to oczywiście, z dzisiejszej perspektywy ignorować, lecz właśnie zaistnienie wspomnianych segmentów władzy terytorialnej pozwoliło Europie Wschodniej w okresie Wiosny Narodów (1989–1991) uniknąć całego szeregu konfliktów polityczno-zbrojnych na kształt tych z lat 1917–1923⁴.

Historia i polityka pokazują, iż w sferze publicznej nie może istnieć niezgodność między systemem prawnym a określoną rzeczywistością społeczną. Wówczas to możliwe są w zasadzie dwie opcje: albo (1) litera prawa zostanie zmieniona zgodnie z koniunkturalnym zapotrzebowaniem „partii władzy” lub (2) też fikcja normatywna zostanie wypełniona „realną treścią”. W przypadku Ukrainy mieliśmy do czynienia właśnie z tym drugim scenariuszem. Już w okresie międzywojennym ukraiński konserwatysta Wiaczesław Lipiński zauważył nie bez racji, że niepodległość kraju zależy w decydującej mierze od sposobu pozyskania miejscowych elit władzy dla wspomnianej idei⁵. W tej sytuacji zaistnienie państwa ukraińskiego w granicach republiki radzieckiej było wynikiem konsensusu politycznego trzech podmiotów: (1) „partii wła-

² W. Marciniak, *Rozgrabione imperium. Upadek Związku Sowieckiego i powstanie Federacji rosyjskiej*, Arkana, Kraków 2001, s. 169–204.

³ С. Кульчицький, *Комунізм в Україні. Перше десятиріччя (1919 – 1928)*, Основи, Київ 1996, s. 62–2, 161–169, 222–267; S. Kulczycki, *Hołodomor. Wielki głód na Ukrainie w latach 1932–1933 jako ludobójstwo – problem świadomości*, Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Wrocław 2008, s. 38–52.

⁴ P. Adamczewski, *Górski Karabach w polityce niepodległego Azerbejdżanu*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2012, s. 209–218.

⁵ M. Filipowicz, *Gente Polonus Natione Ruthenus: Wiaczesław Łypynskij (1882–1931)*, „Tygodnik Powszechny” 1992, nr 34, s. 8; T. Stryjek, *Dylematy konserwatysty. Wjaczesław Łypynskij (1882–1931) o państwie, narodzie i niepodległości Ukrainy*, „Kultura i Społeczeństwo” 1996, nr 2, s. 29–54; Idem, *Ukraińska idea narodowa okresu międzywojennego. Analiza wybranych koncepcji*, Wrocław 2000, s. 102 – 109; B. Gancarz, *Don Kichot ukraiński. Przestrogi Wacława Lipińskiego*, „Arcana” 2002, nr 46–47, s. 177–186, Idem, *My, szlachta ukraińska... Zarys życia i działalności Wacława Lipińskiego*, Kraków 2006, *passim*.

dzy” złożonej z komunistów, którzy przeszli na pozycje niepodległościowe, (2) narodowych demokratów, wywodzących się ze środowisk dysydenckich oraz (3) prorpublikańskiego ruchu strajkowego Donbasu. Co ważne – proklamowanie niepodległości nad Dnieprem doprowadziło do zablokowania wszelkiego rodzaju projektów reintegracyjnych przestrzeni poradzieckiej.

W kontekście wojny noworosyjskiej warto jednak zauważyć, iż o powstaniu Ukrainy i jej kształcie terytorialnym przesądziła postawa obywatelska rusofońskich mieszkańców kraju. Z jednej strony doprowadziło to do zaniechania promowania przez FR w tym przypadku koncepcji kontrregionów, które z czasem zamieniły się w parapaństwa (Południowa Osetia, Abchazja, Naddniestrze, Górski Karabach), a drugiej – postawiło to przed władzami państwowymi postulat „zabezpieczenia” i swego rodzaju „zagospodarowania” określonej przestrzeni symbolicznej. Głównie chodziło tu o wypracowanie wspólnej wizji historii i szerzej samej ukraińskości. Paradoksalnie – wbrew koncepcji „dwóch Ukrain” – „partii władzy”, która odwołała się do „wspólnego” dla całego społeczeństwa paradygmatu postkomunistycznego, w zasadzie udało się to państwo przynajmniej „skonsolidować” wokół fantazmatu „niepodległej USRR”. „Wszystko to dlatego, że Ukraina nigdy nie została stworzona. Ukraina to fikcja. Tak naprawdę do dziś pokutuje USRR: Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka. Po 1991 roku w tym państwie nic nie zostało zmienione, nawet ustrój administracyjny. Komunistyczne gwiazdy do dziś wiszą na rządowych budynkach, w centrum Kijowa stał pomnik Lenina (dzięki Bogu, zburzony podczas rewolucji), a osoby, które zajmowały najwyższe stanowiska w czasach komunistycznych, w nowych warunkach zostały oligarchami bądź politykami. Choć powyższe odnosi się do sfery symbolicznej, łatwo znaleźć prostsze przykłady: w ciągu ponad dwudziestu lat niepodległości nie dokonano modernizacji infrastruktury miejskiej – rur, ciepłowni, stacji filtracyjnych, szpitali, szkół, posterunków milicji [...]” – napisze Andrij Lubka⁶.

W konsekwencji też społeczeństwo ukraińskie – zobligowane do życia i mieszkania w republice oligarchicznej – w praktyce zupełnie nie identyfikowało się ze „swoim” państwem, ani też nie ufało politykom (to ostatnie zjawisko jest nadal wszechobecne). Zupełnie jak zresztą Polacy z PRL-em w okresie lat 1956–1989. EuroMajdan (2013–2014) zmienił jednak postawy społeczne: najpierw Pomarańczowa Rewolucja (2004) a następnie EuroRewolucja doprowadziły do tego, iż „społeczeństwo nieobywatelskie” dwukrotnie już wzięło los państwa w swoje ręce i wystawiło „czerwoną kartkę” sprawującym władzę, którzy nie potrafili w swoim czasie odpowiednio zagospodarować przestrzeni publicznej. Następnie kryzys krymski, Ruska Wiosna i wreszcie wojna noworosyjska pokazały, iż Ukraińcy muszą jako naród i państwo „dowieść” swoich dziejowych racji z bronią w ręku, walcząc o nie-

⁶ A. Lubka, *Ukraina to fikcja*, „Nowa Europa Wschodnia” 2014, nr 2, s. 47.

podległość i granice własnego kraju. W „ogniu burzy” formuje się zatem nowa świadomość narodowa i państwowa oraz daje się obserwować proces redefinicji mitologii historycznej. O przyszłości dzisiejszej Ukrainy – w sferze symbolicznej – nie przesądzi jednak spuścizna OUN-UPA, lecz legenda „niebiańskiej sotni”, „cyborgów z Doniecka” oraz groby poległych podczas wojny secesyjnej. Natomiast w wymiarze politycznym zależy to przede wszystkim od powodzenia programu reform społeczno-gospodarczych, (od)budowy instytucji państwa, siły (słabości) społeczeństwa obywatelskiego oraz wyniku konfliktu zbrojnego w Donbasie⁷.

Wpływu czynnika rosyjskiego nie należy jednak lekceważyć, gdyż – zdaniem Andrzeja Szeptyckiego, Ukraina przed 2013 rokiem stanowiła przykład państwa uzależnionego⁸. Natomiast „pełzająca” i „średnio-intensywna” wojna noworosyjska pokazuje, odwołując się badań komparatystycznych, że Kreml może w zasadzie w nieskończoność przedłużać, podsycać, (de)eskalować konflikt – i to zarówno z przyczyn geopolitycznych, jak i określonych warunków wewnętrznych. Po drugie – wbrew sankcjom USA i UE – inicjatywa polistrategiczna nadal należy do Rosji, gdyż świat zachodni jasno zarysował granice swojego zaangażowania we wspomnianym konflikcie (zbrojny nieinterwencjonizm) oraz wyznaczył „czerwoną linię” (agresja wobec kraju flankowego NATO). Po trzecie – Moskwa może korzystać z całego wachlarza środków nacisku – od ingerencji zbrojnej, poprzez podsycanie napięć społecznych, inspirowanie nowej fali rosyjskojęzycznej Nowej Wiosny (nawołuje do tego chociażby prokremlowski ruch społeczny AntyMajdan), ataki terrorystyczne (Kijów, Charków, Odessa), blokadę gospodarczą oraz szantaż energetyczny. Co ważne – wspomniane instrumenty oddziaływania politycznego w żaden sposób nie mieszczą się w formułach Protokołów Mińskich.

Interwencja rosyjska wobec Ukrainy w latach 2014–2015 jest jednak pełna paradoksów. #Przede wszystkim nie sposób nie zauważyć, iż wojna donbaska jest odpowiedzią na EuroMajdan po tym, jak porażką zakończył się kijowski AntyMajdan oraz Ruska Wiosna w południowo-wschodnich regionach kraju. Separatyzm społeczności rosyjskojęzycznej pojawił się także po tym, jak nowe porewolucyjne władze państwowe zarzuciły paradygmat postkomunistyczny (poradziecki) na rzecz idei okcydentalizacji. W konsekwencji ekstrapolowano anachroniczną ideę Noworosji, rozumianą jako alternatywną rosyjskojęzyczną Ukrainę, która odwołuje się do dziedzictwa eurazjatyckiego, idei „świata ruskiego” i prawosławia Patriarchatu Moskiewskiego. Można oczywiście rozwodzić się nad żywotnością (sztucznością) wspomnianej kwestii, lecz intencją autora jest zwrócenie przy tej okazji na pewne analogie hi-

⁷ A. Rybczyński, *Burza na Wschodzie*, „Nowe Państwo” 2015, nr 2, s. 70–74.

⁸ A. Szeptycki, *Ukraina wobec Rosji. Studium zależności*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2013, s. 428–433.

storyczne. Otóż sposób argumentacji zwolenników lub przeciwników projektu Noworosja przypomina wnioskowanie stronników lub ich adwersarzy w kwestii ukraińskiej z początków XX wieku – przede wszystkim zaś aspiracje terytorialne i „narodowe” liderów Zjednoczonych Republik Ludowych mają się zupełnie nijak do rzeczywistego zasięgu geograficznej „rebelii donbaskiej”. Niepowodzeniem zakończyła się budowa „małej Noworosji” (w granicach obwody donieckiego i ługańskiego), nie wspominając już o „wielkiej Noworosji” od Charkowa po Odesę.

Dychotomia polityczna FR wobec Ukrainy polega także na tym, że równocześnie zachodzą dwa przeciwstawne procesy. Po pierwsze – Kreml próbuje (1) destabilizować sytuację wewnętrzną, kreując określone napięcie społeczne, (2) osłabić ekonomicznie, stosując selektywną blokadę gospodarczą, cła zaporowe, nacisk energetyczny oraz (3) militarnie, wciągając ją w „kontrolowalny” konflikt zbrojny, który wymusza na władzach państwowych w Kijowie zwiększenie wydatków zbrojeniowych. Po drugie jednak – wojna paradoksalnie stabilizuje politycznie Ukrainę, gdyż (1) blokuje dekompozycję porewolucyjnego obozu władzy, który dzięki temu może wypracować cały pakiet określonych reform systemowych i instytucjonalnych oraz (2) tłumi potencjalne niezadowolenie społeczne w państwie „stanu wojennego”. Także dopóki na froncie utrzymuje się równowaga lub pauza strategiczna równie łatwo jest własnej, jak i międzynarodowej opinii publicznej wytłumaczyć ambiwalentność reformatorów. „Te wszystkie czynniki jednak nie będą wiecznie determinować sytuacji [...]. Jeśli mniej więcej do końca [2015] roku obecna sytuacja się nie zmieni, jeśli nie powstanie wrażenie częściowego przynajmniej pozytywnego przełomu, to wtedy rzeczywiście wizja jakiegoś rodzaju krachu państwa może stać się realna”⁹.

(30 marca 2015)

⁹ P. Skwieciński, *Na ile wystarczy wojny*, „W sieci” 23–29 III 2015, nr 12, s. 80.

REPUBLIKI LUDOWE SZANSĄ DLA LUDNOŚCI BYŁEJ UKRAINY?

TOMASZ JANKOWSKI

Ostatnie wydarzenia wokół wojny domowej na terenie Ukrainy wydają się być kolejnymi krokami do pogrzebania ukraińskiej państwowości, a już na pewno jej unitarnej formy. Zdaje się to zresztą być tajemnicą poliszynela, skoro europejskie media żyją odwołaniem przez prezydenta Petra Poroszenkę, gubernatora dniespropietrowskiego obwodu, oligarchy Ihora Kołomojskiego¹. Dzieje się tak dlatego, że wszyscy doskonale wiedzą, jaki układ sił obowiązuje w Kijowie i bynajmniej to nie Rada Najwyższa jest jego odzwierciedleniem. Według ukraińskiej konstytucji stosunki na linii prezydent – gubernator obwodu, są mniej więcej takie, jak w Polsce relacja między prezesem rady ministrów, a wojewodą – zwyczajna, jednostronna zależność. Podobnie niejednorodny charakter ma ukraińska armia, której dowództwu dopiero 5 kwietnia 2015 r. podporządkował swoje oddziały lider Prawego Sektora, Dmytro Jarosz². A więc przez niemal rok na Ukrainie operowały (co najmniej) dwie formacje wojskowe. Daje to uzupełnienie obrazu rozpadu państwa, którego początkiem było referendum na Krymie, a późniejszymi krokami walka wyzwolenicza ludności Doniecczyny i Ługańszczyzny. Sytuacja patowa zmusza do poszukiwania alternatywy. Jednak czy takowa istnieje?

I. Nie będzie Ukrainy

Premier Arsenij Jaceniuk, słusznie kojarzony z opcją „jastrzębi” wśród „postmajdanowych puczystów”, przyznał, iż nie widzi szans na odzyskanie kontroli nad zbuntowanymi republikami w Doniecku i Ługańsku³. Postawiony został jednakże przed faktem dokonanym. Wojna domowa na Ukrainie, poprzez swój wielowarstwowy charakter konfliktu, ujawniła brak jednolitej tożsamości narodowej wśród mieszkańców tego państwa. Zwycięstwo opcji etnonacjonalistycznej uruchomiło na wschodzie kraju tendencje separatystyczne związane z mitami: Wielkiej Rosji, Związku Radzieckiego i *Ruskiego Miru*, z których żaden nie da się pogodzić z ideą prozachodniej i jednolitej etnicznie Ukrainy. Perspektywa utraty władzy przez obecną ekipę jako całość

¹ O. Górczyński, *Poroszenko kontra Kołomojski. Wojna oligarchów na Ukrainie*, <<http://wiadomosci.wp.pl/kat,1356,title,Poroszenko-kontra-Kolomojski-Wojna-oligarchow-na-Ukraina,wid,17391243,wiadomosc.html>> (10 IV 2015).

² J. Schwertner, *Ukraina: Prawy Sektor "skręca" do armii*, <<http://wiadomosci.onet.pl/tylko-w-onecie/ukraina-prawy-sektor-skreca-do-armii/t96kgs>> (10 IV 2015).

³ C. Kahlweit, *"Unsere Zeit ist abgelaufen"*, <<http://www.sueddeutsche.de/politik/ukrainischer-premierminister-jazenjuk-unsere-zeit-ist-schon-abgelaufen-1.2421942>> (10 IV 2015).

praktycznie nie wchodzi w grę. Nawet pragmatyk P. Poroszenko dziś (co zrozumiałe w warunkach wojny) musi umiejętnie rozgrywać nastroje nacjonalistyczne, aby nie utracić i tak wątplęj legitymizacji wśród swoich wyborców, zwolenników integracji Ukrainy ze strukturami szeroko pojętego Zachodu. Nie miałyby to jednak większego znaczenia dla powstańców ze Wschodu. Przelana krew skutecznie odsunęła od siebie na lata etnosy zamieszkujące Ukrainę. Tryzub, który przed Majdanem był akceptowany jako symbol ich jedności, nie zawisnie już na żadnym urzędzie w Doniecku czy Ługańsku, a niebiesko-żółte barwy widywane są już tylko na oznaczeniach wojskowych armii rządowej, traktowanej na terenie Republiki Ludowych w kategoriach agresora. Uzyskanie przez jakikolwiek ośrodek polityczny legitymizacji na całym *de iure* terenie Ukrainy jest dziś już tylko mrzonką, choć pamiętać należy, że przez cały okres trwania tego państwa po upadku ZSRR, niemal każda władza borykała się z tym problemem.

II. Nie będzie też Noworosji

Projekt „Noworosji” to teren rozciągający się od Ługańska przez Donieck aż po Odesę i nieuznaną Naddniestrzańską Republikę Mołdawską⁴. Brak jest wśród powstańców potencjału, by oderwać i scalić tak ogromny teren, bo przecież z trudem utrzymują oni i tak niecałe tereny obwodów: donieckiego i ługańskiego. Próby wzniesienia powstania w Charkowie i Odessie zakończyły się zupełną porażką – w tym drugim mieście nawet zbrodnią, przypominającą niechlubne czasy czystek etnicznych⁵. Interwencja wojsk rosyjskich na taką skalę również wydaje się być mało prawdopodobna. Sankcje wymierzone w Federację Rosyjską, choć z jednej strony dały impuls do uniezależnienia się jej gospodarki, to jednak ograniczyły znacząco poziom życia moskiewskich elit, będących solidną częścią zaplecza politycznego Władimira Putina. Rosja kategorycznie odmawia oficjalnych kroków dyplomatycznych, mających być zabiegami o uznanie czy to Noworosji, czy DRL bądź ŁRL⁶.

Nawet gdyby jednak miał się dokonać skuteczny pochód powstańców na zachód, władza Aleksandra Zacharczenki mogłaby być potraktowana w innych regionach Noworosji jako kolejna okupacja. Wyłonienie władz regionalnych byłoby bowiem niemożliwe w warunkach, gdy na terenach administrowanych przez rząd w Kijowie brak jest zorganizowanych grup, jedno-

⁴ Por. J. Hrycak, *Historia Ukrainy 1772–1999. Narodziny nowoczesnego narodu*, Lublin 2000.

⁵ „Banderowcy krzyczeli: Rosjanie, płóćcie!” – relacja przywódcy separatystów w Odessie, <<http://wiadomosci.onet.pl/swiat/banderowcy-krzyczeli-rosjanie-ploncie-relacja-przywodycy-seperatystow-w-odessie/vn6n2>> (10 IV 2015).

⁶ Rosja wybory „szanuje”, ale nie „uznaje”. „To są różne słowa”, <<http://www.tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiatea,2/rosja-wybory-szanuje-ale-nie-uznaje-to-sa-rozne-slowa,486249.html>> (10 IV 2015).

znacznie występujących po stronie powstańców. To, a także oczywista wśród polityków (a za takich należy już dziś uznać liderów Republik Ludowych) chęć poszerzania swojej władzy, mogłaby spowodować tylko narzucenie donieckich rządów w zachodnich regionach Noworosji. Każę tak przypuszczać też fakt, iż nawet na linii ŁRL-DRL nie ma pełnej zgody co do struktury władz republik⁷. „Noworosja” w najbliższym czasie może pozostać jedynie konstruktem... geograficznym.

III. Rewolucja społeczna ominie Kijów

Wiele już napisano o społecznym charakterze powstania na wschodzie Ukrainy. Niewiele jednak poświęca się w publicystyce miejsca możliwości powstania antykapitalistycznego ruchu na terenach zarządzanych przez administrację P. Poroszenki i A. Jaceniuka. Niestety ukraińska lewica nie przejawia zdolności do skoordynowanego działania, choć materialne podstawy istnieją ku temu jak najbardziej. Ogromny kryzys społeczny, cięcia budżetowe w sferze socjalnej, bezrobocie, szara strefa, korupcja, przymusowy pobór, półoficjalna oligarchia – to wszystko tworzy wręcz podręcznikowe warunki do społecznej rewolucji.

Jednakże analizując poszczególne odłamy ukraińskiej lewicy trudno o taką prognozę. Pozostałości po Partii Regionów, a więc obecny Blok Opozycyjny, to tylko inna strona gry między ukraińskimi oligarchami, w których interesie po prostu nie leży wzniecanie jakichkolwiek buntów. Spodziewać się tu można raczej rozpaczliwej obrony *status quo*, czyli... własnych majątków. Wśród ukraińskich socjalistów pojawiają się nawet... ochotnicy walczący w batalionie „Ajdar”, co może wydawać się oczywiście absurdem, ale pokazuje jednak nastroje na młodej lewicy ukraińskiej, traktującej obecną wojnę jako narodowo-wyzwoleńczą⁸. Nie bierze się to jednak znikąd, a jedynie z wielkiego niezrozumienia sytuacji przez lewicę radykalną.

Organizacje, takie jak Borot’ba, czy Komunistyczna Partia Ukrainy, nigdy nie będą w stanie zmobilizować wokół siebie społeczeństwa, a przynajmniej takiej jego części, by zanegować patologiczne stosunki ekonomiczne w państwie. Popołniają one bowiem kategorię błęd taktyczny, wykluczający ich z obecnej rozgrywki, a nawet stawiający po stronie donbaskich powstańców. Lewicowość ukraińskich komunistów jest w istocie tożsamością oporu, tęsknotą za Związkiem Radzieckim. To akceptacja całej historiografii radzieckiej

⁷ „Noworosja była falstartem”. Zaskakujące słowa przywódców separatystów, <<http://www.tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiata,2/konflikt-na-ukrainie-noworosja-falstart-marzenie-mowi-li-der-separatystow,502996.html>> (10 IV 2015).

⁸ P. Pieniążek, Lewicowiec z batalionu „Ajdar”: Zawsze stoję po stronie postępu, <<http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/ukraina/20141230/lewicowiec-z-batalionu-ajdar-zawsze-stande-po-stronie-postepu>> (10 IV 2015).

Ukrainy, a jednocześnie odrzucenie tradycji Ukraińskiej Republiki Ludowej, tworzonej przecież zaraz po I wojnie światowej przez... socjalistów. Komuniści nie akceptują ukraińskiej tożsamości innej niż ta spod czerwono-niebieskiej flagi Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, która na zachód od Kijowa nie jest uznawana za symbol narodowy, a wręcz traktuje się ją jako symbol radzieckiej okupacji. Odrzuca się tam tradycję ZSRR jako antyukraińską. Jest w tym znów trochę absurdu, zważając na fakt polityki korenizacji, zaprowadzonej przez... Włodzimierza Lenina (dominujący ludowy charakter dzisiejszej ukraińskiej kultury to m.in. efekt leninowskiego etapu w historii Ukrainy), ale nie należy zapominać o tragicznej spuściźnie Wielkiego Głodu, co na siłę chcą pominąć (lub relatywizować) przedstawiciele formacji komunistycznych. Wobec tego cały radykalizm społeczny to „para w gwizdek” lub w najgorszym razie przedmiot w rękach finansowo-politycznego imperium I. Kołomojskiego, obejmującego Privat Bank i Prawy Sektor.

IV. Tożsamość regionalna ratunkiem?

Patologia w postaci posiadania nieformalnego księstwa w Dniepropietrowsku przez wspomnianego sponsora Prawego Sektora może wbrew pozorom dawać odpowiedź co do przyszłości terenu dzisiejszej Ukrainy. Odessa, Lwów, Ruś Zakarpacka – to wszystko są miasta/regiony posiadające własną, oczywiście mieszaną, tradycję. Andrij Sadowy, mer Lwowa znany jest z promowania tożsamości galicyjskiej, choć gwoździ uczciwości należy zaznaczyć, że nie jest to dla jego partii alternatywa wobec ukraińskości, a raczej jej uzupełnienie⁹. Na dzisiaj ciężko wyobrazić sobie rozwój regionalizmu w Charkowie czy Tarnopolu, ale czy przed noworosyjskim powstaniem ktokolwiek przewidywałby takowy w Ługańsku?

Przyczynkiem dla takiego rozwoju sytuacji nie może być oczywiście sama tożsamość terytorium, gdyż Ukraina nie składa się Brandenburgii, Bawarii czy Hesji ani też z Oksytanii, Bretonii czy Normandii – jednak decydująca mogłaby się okazać sytuacja polityczno-ekonomiczna. Opozycją, mogącą przejąć władzę z rąk P. Poroszenki i A. Jaceniuka jest dziś jedynie D. Jarosz. Tylko on posiada zaplecze finansowe i... siłowe. Tylko on może uzyskać (a nawet wzmocnić) legitymizację władzy na podstawie ukraińskiego etnonacjonalizmu. Wreszcie wyrasta na bohatera, będąc jedynym liderem liczącej się siły politycznej, walczącym z bronią w ręku, a nawet odnoszącym rany¹⁰.

⁹ E. Sało, *Nie tylko pamięć o Banderze i UPA. Rzecz o „strategiach galicyjskich” we Lwowie*, <<http://kresy24.pl/57756/nie-tylko-pamiec-o-banderze-i-upa-rzecz-o-strategiach-galicyjskich-we-lwowie/>> (10 IV 2015).

¹⁰ P. Mazur, *Ukraiński Korpus Ochotniczy Prawego Sektora*, <<http://www.nowastrategia.org.pl/ukrainski-korpus-ochotniczy-prawego-sektora/>> (10 IV 2015).

Nie wyjdzie on jednak poza oligarchiczne *status quo*, dokładnie z tych samych przyczyn, dla których trzymają się go prezydent i premier. Z dużą dozą pewności można więc założyć, że bez względu na przetasowania na szczycie władzy, kryzys społeczny na Ukrainie będzie się pogłębiać. Zastępy „doradców” z Międzynarodowego Funduszu Walutowego i nadciągający ze swoimi wspaniałymi pomysłami Leszek Balcerowicz, mogą urządzić Ukraińcom prawdziwy *survival*.

Wówczas jedynym możliwym odejściem od postępowania zgodnie z zaleceniami „rekinów wielkiego kapitału” będzie uniezależnianie się władz obwodowych od rządu w Kijowie i budowa alternatywnej, regionalnej tożsamości na podstawie tego sprzeciwu. W tym jednak wypadku ma ona dużo szersze możliwości niż tradycyjna tożsamość narodowa. Może być oparta nawet na kulcie konkretnego zawodu (jak górnicy w Donbasie) czy historycznej przynależności danego terytorium (Galicja, Ruś, Zaporozże etc.). Na pewno z punktu widzenia sąsiadów Ukrainy, będących przedmiotem szowinistycznej nienawiści ze strony neobanderowców – byłoby to bezpieczniejsze.

(8 kwietnia 2015)

CZĘŚĆ II
WOJNA SECESYJNA

PROJEKT ZNOKAUTOWANIA NOWOROSJI?

ROBERT POTOCKI

Jak informuje portal rusofońskich separatystów „Rusvesna.su” amerykańskie centrum analityczne RAND Corporation (rzekomo) zaproponowało prezydentowi Ukrainy Petro Poroszenko, plan kompleksowego wygaszenia zbrojnego oporu ze strony sił noworosyjskich¹. Memorandum *On the advisable course of action in case peace plan falls* wskazuje, że w przypadku odrzucenia przez powstańców donbaskich „mapy drogowej” dla procesu pokojowego w południowo-wschodnich prowincjach kraju jedyną realną opcją pozostaje zdecydowana operacja wojskowa i to niezależnie od nacisków opinii publicznej oraz poniesionych w związku z tym kosztów. Odwlekanie akcji militarnej – po upadku planu pokojowego – wydaje autorom projektu niecelowe, gdyż może to doprowadzić zarówno do dalszego wzrostu niestabilności państwa, maksymalizacji kosztów tłumienia powstania, jak i zmiany otoczenia międzynarodowego Ukrainy – szczególnie zaś wywołać niepożądaną reakcję ze strony Rosji. Za scenariuszem tym przemawiają bowiem następujące przesłanki:

1. prorosyjski ruch polityczny wydaje się już osłabiony, jego liderzy zmęczeni rozpaczliwą sytuacją Noworosji, a miejscowa społeczność rusofońska zdeorientowana;
2. Donbaskie Zagłębie Węglowe w wyniku przedłużającego się konfliktu zbrojnego może zostać zniszczone, co narazi budżet państwowy Ukrainy na ogromne koszty związane z odbudową całej infrastruktury;
3. odzyskanie przemysłu węglowego Donbasu może doprowadzić do zmniejszenia zależności energetycznej od Rosji, szczególnie w zakresie dostaw gazu ziemnego;
4. w regionie nastąpiło już znaczne osłabienie politycznych i ekonomicznych wpływów klanu Renata Achmetowa, który optował za integralnością terytorialną Ukrainy;
5. obecne trudności społeczno-gospodarcze Ukrainy można zaprezentować publicznie jako nieuniknione następstwa działań wojennych w południowo-wschodnich prowincjach kraju i to pomimo pojednawczej – wobec noworosyjskich insurgentów – postawy rządu w Kijowie.

Jak nakreślili to pomysłodawcy wspomnianego projektu, scenariusz wojskowy mógłby zostać zrealizowany w trzech fazach:

1. Całkowita blokada obszaru Noworosji – biorąc pod uwagę czasokres konfliktu każdy mieszkaniec regionu Doniecka i Ługańska miał dość możliwo-

¹ В. Шурыгин, Россия – Югославия? Донбасс – Краина? И тень Милошевича на кремлёвской стене ..., <http://rusvesna.su/recent_opinions/1404798363> (8 VIII 2014).

ści, aby opuścić strefę działań wojennych, dlatego też pozostała na miejscu ludność trzeba potraktować jako politycznie niepewną. Z tegoż powodu należy wprowadzić stan wojenny, zaś władze lokalne powinny sprostać nowym obowiązkom. W godzinach 20.00–6.00 zostaje wprowadzona godzina policyjna. Jednakże najważniejszym celem pierwszej fazy operacji jest wojskowa izolacja Donbasu, tak aby całkowicie zatrzymać dwustronny przepływ ludzi, towarów i sprzętu. Ponadto zalecono wyłączyć sygnały telewizyjnego, radiowego, Internetu oraz sieci telefonicznej (stacjonarnej i mobilnej). Szczególną uwagę zwrócono przy tym na rejony pograniczne z Rosją, skąd mogliby napływać ochotnicy, broń i zaopatrzenie wojskowe. Ponadto postulowano wprowadzenie specjalnej procedury wobec dziennikarzy, przebywających na terenach objętych „kwarantanną”;

Мапа. 1. Аспирације тeryторіалне Новоросји (кolor жо́лты)



Źródło: Гуманитарная катастрофа в Новороссии. Идѣт война страшная и странная, <http://rusvesna.su/recent_opinions/1404478991> (8 VII 2014)

2. Przywrócenie porządku konstytucyjnego – nacisk militarny na separatystów noworosyjskich powinien stopniowo narastać. Ataki lądowe powinny zostać poprzedzone punktowym ostrzałem obiektów strategicznych i umocnionych pozycji przez artylerię, moździerze i formacje specjalne. Użycie broni niekonwencjonalnej jest możliwe, aby zmniejszyć w ten sposób straty własne. Punkty oporu należy przy tym likwidować jeden po drugim – stawiającym opór należy odpowiadać ogniem, zaś wszystkich

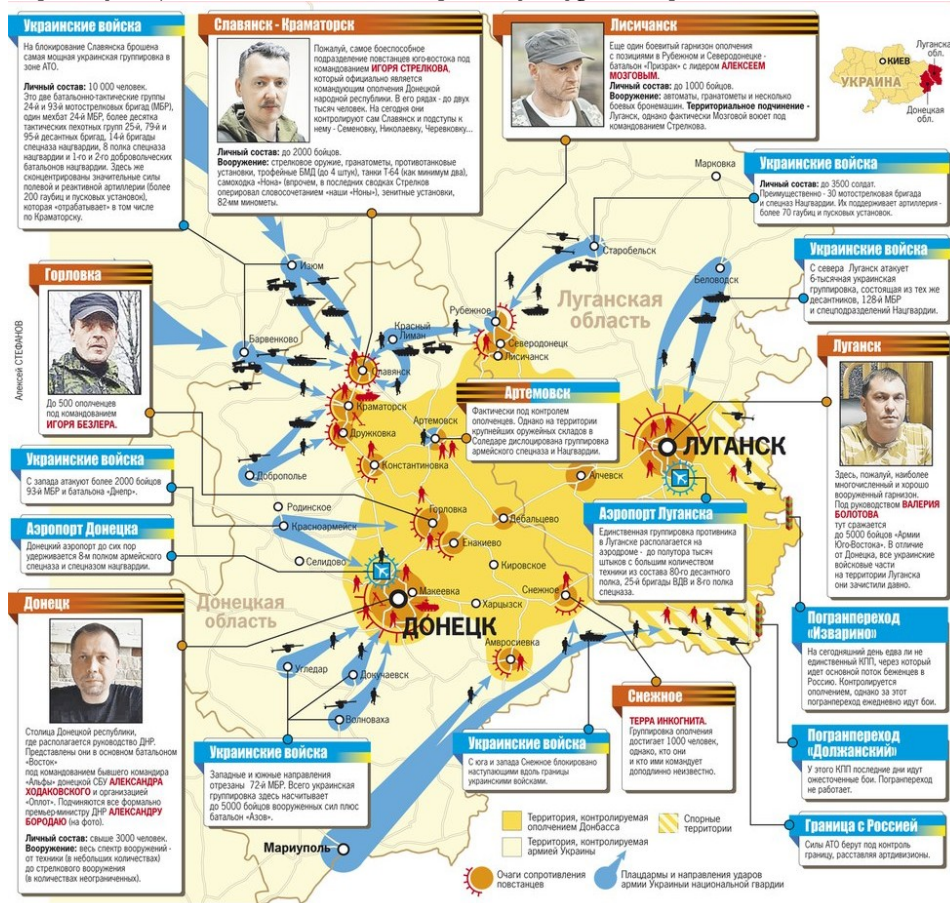
podejrzanych o działalność antypaństwową umieścić w obozach internowania. Aby uniknąć i zminimalizować ofiary wśród ludności cywilnej autorzy memorandum proponują ewakuację dzieci poniżej wieku 13 lat i osób starszych powyżej 60. roku życia do specjalnie przygotowanych do tego celu stref bezpieczeństwa poza obszarem „operacji antyterrorystycznej”. Także zaleca się tworzenie obozów internowania poza osiedlami ludzkimi i ochroną sprawowaną przez żołnierzy lojalnych wobec władz państwowych. Każda osoba na ciele lub ubraniu, której znajdzie się dowody zaangażowania militarnego takie, jak zakrwawione rany, ślady postrzałowe, resztki prochu lub oleju powinna odpowiadać przed sądem dożywotnim pod zarzutem uprawiania separatyzmu i terroryzmu. Pozostali internowani – po dwumiesięcznym pobycie w miejscu izolacji – będą mogli powrócić do miejsc swego zamieszkania, gdzie znajdą się pod nadzorem lokalnych organów bezpieczeństwa;

3. Przywrócenie normalności – po zlikwidowaniu punktów oporu specjalne grupy wojskowe stają przed zadaniem przywrócenia dostaw wody, energii elektrycznej, żywności, łączności dla miejscowej ludności. Równocześnie postulowano wzmocnienie kordonu granicznego z Rosją oraz ustanowienie specjalnych punktów kontrolnych, w celu uniknięcia możliwych prowokacji ze strony niedobitków wśród powstańców noworosyjskich, najemników i żołnierzy jednostek specjalnych, przenikających z terytorium Federacji Rosyjskiej oraz niekontrolowanego powrotu uchodźców wojennych. Tym ostatnim powinno się umożliwić powrót do domu, lecz mężczyzn w wieku 18–60 lat należy poddać stopniowej weryfikacji pod kątem ich domniemanej współpracy z separatystami. Własność osób skazanych za terroryzm oraz porzucone mienie powinno zostać znacjonalizowane i przekazane na własność weteranom, którzy wyróżnili się w czasie wojny noworosyjskiej.

W czasie realizowania akcji wojskowej, autorzy memorandum zalecali, wprowadzenie specjalnej ochrony informacyjnej i szczególny nadzór nad wiadomościami, które przekazywałyby media zagraniczne. Główny nacisk w tej materii został położony na eksponowanie faktów bohaterstwa żołnierzy Ukraińskich Sił Zbrojnych, Gwardii Narodowej i innych formacji paramilitarnych, ograniczania strat wśród ludności cywilnej podczas akcji bojowych oraz potrzeby likwidacji na wschodzie Ukrainy terrorystów i zbrojnych band. We wnioskach końcowych zawarto ponadto wniosek, iż jeśli operacja zostanie ukończona przed 1 września 2014 roku, to stan wojenny nie powinien trwać dłużej niż do końca wspomnianego roku.

Oczywiście RAND Corporation stanowczo zdezawuował omówione powyżej memorandum i zaliczył wspomniany „apokryf” do materiałów z dziedziny tzw. szarej propagandy, gdzie prawda i fałsz współegzystują ze sobą. O tym, że „intoksykacja” może być wielce prawdopodobna, stanowi taktyka

Mapa 2. Sytuacja militarna w Donbasie w pierwszym tygodniu lipca 2014 roku



Nie rozstrzygając zatem o prawdziwości/falsyfikacji omówionego memoriału należy zauważyć, iż dokument ten zarysowuje strategię charakterystyczną dla domniemanej strony rządowej walczącej z formacjami nieregularnymi. W zasadzie omówione postulaty dotyczą typowej operacji wygaszania konfliktu asymetrycznego. Czym innym jest jednak wspomniana narra-

cja, która operuje w tym przypadku terminologią dość wieloznaczną, a czym innym realizacja dyrektywy, której (nad)interpretacja może wywoływać dość skrajne wnioski i sądy. Także opublikowanie jej na portalu separatystów noworosyjskich każe sądzić, iż jest to jeden z elementów wojny psychologicznej. Na rzecz tego ostatniego przypuszczenia przemawia fakt nadmiernej ogólnikowości przekazu oraz analiza posunięć strony rządowej, która w czasie trwania ofensywy lipcowej (30 czerwca – 8 lipca) nie wprowadziła najbardziej restrykcyjnych założeń planu.

Tymczasem, jak pokazują ostatnie badania nastrojów opinii publicznej, przeprowadzone przez Kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii (8–16 IV 2014 roku) dla Południowego Wschodu Ukrainy (Noworosji) – 32,1% respondentów uznało przejęcie władzy prezydenckiej przez Ołeksandra Turczynowa za nielegalne, 18,7% – dopuściło taką ewentualność, a 15,1% – nie miało wyrobionego zdania. Mniej więcej podobne proporcje stwierdzono podczas badania legalności rządu Arsenija Jaceniuka. Z kolei za legitymizmem Rady Najwyższej opowiedziało się 20,7% ankietowanych, 21,6% – wyrażało pewne zastrzeżenia, co do tego faktu, zaś 23,3% – było zupełnie odmiennego zdania. Co równie zaskakujące – w tym samym czasie prawomocność władzy prezydenckiej Wiktor Janukowycza uznawało jedynie 10% badanych, zaś kwestionowało ją na pewno 18,1% i aż 51,7% wysuwało takie przypuszczenia. W konsekwencji też 67,6% respondentów (a kolejne 18,6% – dopuściło taką możliwość) opowiedziało się za karną odpowiedzialnością funkcjonariuszy „starego reżimu”, którzy dopuścili się złamania prawa lub uczestniczyli w działaniach korupcyjnych. Także niespodziankę sprawiają opinie na temat EuroRewolucji, gdyż aż 41,7% mieszkańców regionów południowo-wschodnich stwierdziło, iż wydarzenia EuroMajdanu to protest obywateli przeciw nadużyciom „reżimu Janukowycza”, zaś kolejne 46% potraktowały je jako przewrót państwowy, zorganizowany przez opozycję przy pomocy Zachodu. Dla respondentów Prawy Sektor to przede wszystkim jedno z marginalnych, pozasystemowych ugrupowań politycznych o charakterze nacjonalistycznym, które stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa Ukrainy.

Natomiast jeśli chodzi o kwestię separatyzmu/regionalizmu donbaskiego i secesji Noworosji, to blisko 45% badanych (32% było odmiennego zdania) wyrażało obawy przed wybuchem wojny domowej na Ukrainie. Jako przyczynę zapaści politycznej kraju podawano najczęściej bandytyzm (43,1%), upadek gospodarczy (39,2%), zagrożenie walkami wewnętrznymi (31,7%), niewypłacalność zobowiązań społecznych (24,6%), zerwanie stosunków gospodarczych z Rosją (19,7%), wzrost radykalizmu i nacjonalizmu (19,1%) oraz groźbę agresji FR (16,9%). Kwestie takie jak przystąpienie Ukrainy do NATO, wzrost nastrojów separatystycznych i narzucenie jednego języka wydawały się wręcz marginalne. Z kolei jako remedium postrzegano głównie konieczność rozbrojenia i rozwiązania nielegalnych formacji radykalnych (37,8%), normalizację stosun-

ków z Rosją (23%), nakreślenie czytelnej perspektywy dla rozwoju Południowego Wschodu (22,4%) i dialog między regionami a władzami państwowymi (19,5%).

Mieszkańcy obwodów „noworosyjskich” są jednak podzieleni w takich kwestiach, jak „wojna ukraińsko-rosyjska” (za – 36,8%, przeciw – 48,9%), secesja Krymu (tak – 43%, aneksja – 44,3%), bezprawnej ingerencji Rosji w sprawy wewnętrzne Ukrainy (za – 54,1%, przeciw – 32%) oraz wspierania przez FR tendencji separatystycznych Donbasu (tak – 38,3%, nie – 41,4%), czy wreszcie orientacja geopolityczna (za Unią Celną – 46,8%, UE – 24,7%). Badania potwierdzają także, że miejscowe społeczności opowiadają się za integralnością terytorialną Ukrainy, jednolitym charakterze państwa, przy przekazaniu części kompetencji poszczególnym regionom. Równocześnie respondenci zdecydowanie opowiedzieli się za prawem Ukrainy do samodzielnego rozwiązania swych wewnętrznych problemów (87,7%) oraz zdeprecjonowali tezę o łamaniu praw ludności rosyjskojęzycznej (71,5%). Natomiast jeśli chodzi o wywłaszczenie majątku oligarchów, to 24,3% respondentów opowiedziało się za ich nacjonalizacją, zaś kolejne 41,2% za zwrotem własności przejętej nielegalnie². Badania pokazują zatem, że ludność Południowego Wschodu (Noworosji) pozostaje na gruncie państwowego *status quo*, a jej postulaty mają w dużej mierze charakter społeczno-ekonomiczny, nie zaś normatywno-polityczny. Także po secesji Krymu należy skonstatować znaczne osłabienie tendencji separatystycznych na Ukrainie.

Badania socjologiczne, reorganizacja ukraińskich struktur siłowych i sytuacja na froncie, destabilizacja wewnętrzna oraz sytuacja międzynarodowa (wspieranie integralności terytorialnej Ukrainy przez Zachód, obawy Rosji przed „internacjonalizacją wojny noworosyjskiej”) pokazują, że projekt Noworosji pozostanie jedynie niezrealizowaną ideą Świata Ruskiego. Wydaje się, że geopolityczne następstwa upadku wspomnianego parapaństwa wystarczająco dobitnie nakreślił Władysław Szurygin, który skonstatował, iż: „[...] dla Kijowa zwycięstwo wojskowe na Wschodzie ma coraz większe znaczenie polityczne. Dziś już wiadomo, że kampania [wojenna] przeciw Noworosji to nie tylko zwykła ekspedycja karna przeciw 'separatystom', lecz punkt zwrotny w najnowszej historii Ukrainy. To nie tylko pierwsza wojna prowadzona przez Ukrainę w jej dziejach współczesnych, to także 'wojna prestiżu' ukraińskiej państwowości, która pragnie zwyciężyć za wszelką cenę i wziąć odwet za utratę Krymu oraz zademonstrować swą gotowość do dalszej walki o jego odzyskanie. Oczywiście jest, że jeśli – mimo wszelkich przeciwności losu – Ukraina zdoła pokonać pospolite ruszenie [Donbasu] i przejąć [ponownie] kontrolę nad głównymi ośrodkami oporu – Donieckiem i Ługańskiem, to

² *Opinie i poglądy mieszkańców południa i wschodu Ukrainy (kwiecień 2014)*, <http://east-book.eu/wp-content/uploads/2014/05/mnienija_i-vzglyady_pl.pdf> (8 VI 2014).

zostanie to zinterpretowane jako istotne zwycięstwo geopolityczne Kijowa nad Moskwą. Władze w Kijowie będą się [następnie] starały wykorzystać ten sukces do konsolidacji społecznej [...] Ukrainy. Co więcej – precedens ‘zwycięstwa nad Moskwą’ będzie miał i dalsze następstwa, gdyż przywrócenie normalnych stosunków z Rosją będzie odbywało się już z pozycji ‘zwycięzca-przegrany’. Nie ma także wątpliwości, że zwycięstwo to zostanie powiązane ze wsparciem NATO i USA, jako najwierniejszych sojuszników Ukrainy i przedstawione jako wyraz transatlantyckiej solidarności wobec [wspólnego] wroga na Wschodzie – Rosji. Takie zwycięstwo bezapelacyjnie i ostatecznie utoruje Ukrainie drogę do NATO i zapewni jej [geostrategiczny] status – w miejsce Polski – jako najlepszy *place d'armes* przeciw nierozważnej i agresywnej Moskwie”³.

(10 lipca 2014)

³ Por. przyp. 1.

PRZEŁOM W WOJNIE NA UKRAINIE?

JACEK KAMIŃSKI

Nagle ustąpienie ze Słowiańska 5 lipca powstańczych oddziałów Donieckiej Republiki Ludowej (DRL) wywołało wybuch euforii w polskich mediach głównego nurtu, otwarcie trzymających stronę kijowskich władz. Widziano w tym zapowiedź rychłego upadku separatystów. Wśród zwolenników zbuntowanych republik ludowych Donbasu zapanowała z kolei konsternacja i niepokój. Rychło jednak okazało się, że manewr głównodowodzącego siłami DRL płk. Igora Strielkowa przyniósł korzystne efekty nie tylko w wymiarze militarnym, ale również politycznym. Jego pojawienie się w Doniecku przyczyniło się do wewnętrznej konsolidacji zbuntowanej republiki.

Ustąpienie ze Słowiańska miało oczywiście niekorzystny dla powstańców wydźwięk propagandowy. Utrzymująca się od 12 kwietnia, prawie przez trzy miesiące, obrona tego miasta, stała się symbolem bohaterstwa i niezłomnej walki z przeważającymi siłami wroga. Propaganda DRL kreowała wizerunek „Trzystu Spartan”, dzielnie zmagających się z „faszystowską nawałą” pod wodzą charyzmatycznego dowódcy, miasto przechrzczono na „Słowiangrad”, nawiązując do wojennej epopei Stalingradu, mówiono o nowej Twierdzy Brzeskiej. Jego obrona nie zakończyła się jednak wiktoria; Słowiańsk padł. Mimo to wojskowi analitycy przyznają zgodnie, że od strony czysto militarnej była to uzasadniona i udana operacja. Zarówno w wymiarze taktycznym, jak i strategicznym, świadcząca o talencie dowódczym płk. I. Strielkowa.

I. Słowiańsk wypełnił swoją misję

Od strony taktycznej doceniono fakt, że głównodowodzący wojskami DRL wyprowadził słowiański garnizon z okrążenia niemal bez strat, zabierając ze sobą prawie całość ciężkiego uzbrojenia, z wyjątkiem części czołgów i wozów pancernych ariergardy, które uległy zniszczeniu w trakcie bojów osłaniających uchodzącą w kierunku Doniecka zmotoryzowaną kolumnę. „Zachowując zdolność bojową swoich sił, wyprowadzając je z pułapki, w którą miał zamienić się Słowiańsk, Strielkow dał republice szansę” – oceniał rosyjski lewicowy socjolog i publicysta Borys Kagarlicki¹.

W wymiarze strategicznym rola Słowiańska jako bastionu chroniącego DRL od północy wyczerpała się w momencie, gdy miasto znalazło się w pełnym okrążeniu i jego obrona stała się skrajnie trudna wobec braku możliwo-

¹ Б. Кагарлицкий, *Критики Новороссии и её защитники*, <<http://rabkor.ru/opinion/2014/07/09/novorossia>> (15 VII 2014).

ści zaopatrzenia już nie tylko w broń i amunicję, ale także w żywność i wodę. Sprawę pogarszało tragiczne położenie ludności cywilnej. „Pacyfikacyjne zgrupowanie [ukraińskie – red.] nie wchodziło w bezpośrednie starcia (ponieważ przy takich próbach za każdym razem ponosiło znaczące straty), a skoncentrowało się na metodycznym niszczeniu miasta, ostrzeliwując z ciężkiej artylerii dzielnice mieszkalne i zabijając ludność cywilną” – opisywał noworosyjski publicysta Aleksandr Rogers². Miesiące obrony Słowiańska, który skupił na sobie główne siły ukraińskiej armii, dały DRL czas niezbędny dla uformowania struktur politycznych – w tym przeprowadzenia referendum niepodległościowego 11 maja – oraz zorganizowania własnych sił zbrojnych. W tym sensie „bastion” wypełnił swoją misję.

Mapa 1. Sytuacja militarna Noworosji po odwołaniu ze Słowiańska



Źródło: Южная группировка киевских войск попала в окружение на границе с Россией, <<http://ruposters.ru/archives/6801>> (15 VII 2014).

II. Powstańcy odzyskują inicjatywę

Równocześnie zmieniająca się sytuacja militarna wymagała zaangażowania sił republikańskich na nowych kierunkach – przede wszystkim na odcin-

² А. Роджерс, *Славянский демарш*, <<http://portal-kultura.ru/articles/obozrevatel/50457-slavyanskiy-demارش/>> (15 VII 2014).

ku obrony zagrożonego już bezpośrednio Doniecka i w celu neutralizacji południowej grupy wojsk ukraińskich, która usiłowała przywrócić kontrolę Kijowa nad granicą z Rosją. „W sumie obecność wzmocnionego liczebnie i jakościowo oddziału Striełkowa w Słowiańsku stała się nieefektywna” – oceniał A. Rogers. Ewakuację znaczącego i zaprawionego w bojach słowiańskiego garnizonu trzeba uznać za formę przegrupowania sił, które otworzyło armii Donbasu nowe możliwości w wymiarze strategicznym. Na efekty tego nie trzeba było długo czekać. Głównodowodzący I. Striełkow szybko zamknął pętlę okrążenia wokół lotniska w Doniecku, które cały czas, pozostając w rękach oddziałów ukraińskich, było „cierniem” wbitym w terytorium DRL. Rozpoczął intensywny ostrzał artyleryjski lotniska, co miało zapewne przygotować ostateczną likwidację zgromadzonych tam jednostek przeciwnika. Podjęta przez pułkownika po przybyciu do Doniecka koordynacja działań z armią Ługańskiej Republiki Ludowej prawdopodobnie przyczyniła się do wielkiego sukcesu militarnego ługańczan. 11 lipca rozgromili oni pod Zielienopoliem kolumnę pancerną 24. Brygady Zmechanizowanej z galicyjskiego Jaworowa. Ostrzelana przez stanowiska rakietowe Grad jednostka została, według niektórych źródeł, całkowicie unicestwiona, a jej straty w zabitych i rannych mogły – według źródeł noworosyjskich – dochodzić nawet do 200 ludzi³.

Jednak największym sukcesem pierwszych dni po objęciu przez I. Striełkowa faktycznej roli głównodowodzącego było zamknięcie w kotle południowej grupy wojsk ukraińskich. Usiłująca odciąć Donieck od komunikacji z Rosją grupa wbiła się w terytorium republiki klinem o długości około 60 km, ale szerokim na zaledwie 7–8 km. Wojska te utknęły pod strategicznym wzgórzem Saur-Mogila (okolice miasta Śnieżne), które było miejscem zaciętych walk także w okresie II wojny światowej. Przy dobrej pogodzie widoczność z tego wzniesienia sięga blisko 100 km, ukraińskie oddziały są więc widoczne stamtąd jak na dłoni, ich szlaki komunikacyjne podlegają ciągłemu ostrzałowi artyleryjskiemu i atakom grup dywersyjnych. 11 lipca I. Striełkow, według niepotwierdzonych do końca informacji, zacisnął wokół nich pierścień okrążenia. W kotle znalazła się 72. Samodzielna Gwardyjska Krasnogrodzko-Kijowska Brygada Zmechanizowana⁴. Według ocen strony noworosyjskiej, w sumie w trzech kotłach (oprócz południowego także lotniska w Doniecku i Ługańsku) znalazło się od 3 do 4 tys. żołnierzy ukraińskich⁵. Samo okrążenie sił przeciwnika to jeszcze nie zwycięstwo, gdyż Sztab Gene-

³ В Новороссии подтверждают разгром 24-й бригады карателей, <<http://antifashist.com/item/ostatki-karatelej-na-yuge-lnr-vzyvayut-o-pomoshhi.html#ixzz37FuaxYjO>> (15 VII 2014).

⁴ Южная группировка киевских войск попала в окружение на границе с Россией, <<http://ruposters.ru/archives/6801>> (15 VII 2014).

⁵ Ополченцы готовы приступить к ликвидации взятых в окружение частей карателей, <<http://www.novorosinform.org/news/id/2593>> (15 VII 2014).

ralny w Kijowie z pewnością usiłował będzie odblokować te jednostki, ale świadczy to o tym, że powstańcy odzyskali inicjatywę strategiczną na froncie.

III. W ogniu intryg

Manewr I. Striełkowa, oprócz wymiaru ściśle militarnego, ma też swoje polityczne konsekwencje. Obrósł zresztą w wiele spiskowych interpretacji. Najbardziej efektowna mówi o tym, że głównodowodzący, wyrывая się ze słowiańskiego kotła, pokrzyżował szyki tym siłom w Moskwie, które chciały doprowadzić do upadku powstania w Donbasie i szykowały kompromis z Kijowem. Wykorzystana do tej operacji miała zostać agentura Rinata Achmetowa we władzach DRL. Pojawienie się w stolicy regionu pułkownika niszczy te kalkulacje, ponieważ, dysponując wiernymi oddziałami, nie dopuści do kapitulacji. Zawód pewnych sił na Kremlu z tego powodu miał spowodować ostry atak przybyłego z Moskwy do Doniecka prokremlowskiego polityka Siergieja Kurginiana, który zarzucił I. Striełkowowi nieudolność i wręcz zdradę. „Striełkowa atakują za to, że nie zechciał odegrać roli kozła ofiarnego, wyznaczonej mu przez kremlowskich rozgrywających [...]. Jeśli ktoś poniósł pod Słowiańskiem strategiczną porażkę, to nie powstańcy, nie ukraińska armia, która przecież zajęła miasto, a moskiewscy politycy, których plan ‘kontrolowanego spławienia Noworosji’ jawnie i bezspornie zawalił się” – komentował B. Kagarlicki⁶.

Też wspomnianego socjologa potwierdzają wydarzenia późniejszych dni, które sprawiają wrażenie jakby do przełomu w sprawie Ukrainy doszło również na Kremlu. Od ataku S. Kurginiana ostro odciął się wicepremier rosyjskiego rządu Dmitrij Rogozin, uznawany za czołowego przedstawiciela „partii wojny”. 11 lipca wicepremierem DRL ds. bezpieczeństwa mianowany został przybyły z Moskwy Władimir Antiufiejew – były radziecki kagiebiista, który w latach 1992–2012 pełnił funkcję ministra bezpieczeństwa Nadłniestrza⁷. Dziwnym trafem w tych dniach w przygranicznym Krasnodonie zaczęto też obserwować wzmożony ruch powstańczych kolumn pancernych, zmierzających od granicy w kierunku Ługańska, a propaganda ukraińska wzmożła lamenty, że na miejsce każdego zniszczonego czołgu „separatystów” lub wyrzutni Grad pojawiają się trzy nowe.

IV. Gotowi do kontrnatarcia

W tej sytuacji zwierzchnik ŁRL Walerij Bołotow zapowiedział 11 lipca gotowość przejścia sił powstańczych do kontrnatarcia. „Stan uzbrojenia bardzo nam się poprawił i w zasadzie gotowi jesteśmy nie tylko do odparcia ataków,

⁶ Б. Кагарлицкий, *Критики...*, op.cit.

⁷ Проверенные бойцы Русского мира собираются в ДНР: Назначен новый глава госбезопасности республики, <<http://rusvesna.su/news/1405007792>> (15 VII 2014).

ale i do zaatakowania wroga” – oświadczył. Ujawnił, że siły zbrojne DRL liczą już 10 tys. bojowników (armia DRL prawdopodobnie dwa razy więcej, podczas gdy stan liczebny grupy wojsk ukraińskich w Donbasie szacowany jest na około 35 tys. żołnierzy⁸.

Sytuacja zaczyna się zatem układać obiecująco dla powstańców. B. Kagarlicki podkreśla jednak, że do zwycięstwa oprócz siły militarnej będą im potrzebne jeszcze dwa czynniki: (1) wzmocnienie zaplecza społecznego i państwowego oraz (2) przewidywane załamanie ukraińskiej gospodarki. „Historia rewolucji dowodzi: armie ludowe, jeśli przetrwały początkowe porażki, znajdowały w sobie siły dla skutecznej obrony, a następnie przeprowadzały niszczycielskie uderzenia na swoich przeciwników. Ale zwycięstwa te kształtowały się nie tylko na polu walki. Przestanką dla nich było pogłębienie przeobrażeń społecznych i budowa na tej podstawie efektywnej władzy państwowej. Republiki, które nie poradziły sobie z tym podwójnym zadaniem, ginęły – tak jak to się stało w Hiszpanii w 1939 r. Oczywiście, walka w Noworosji i na Ukrainie nie sprowadza się do wydarzeń w Doniecku i Ługańsku. Kryzys gospodarczy, pogłębiany antyspołeczną polityką Kijowa, niewątpliwie przyniesie swój skutek, a ‘nacjonalistyczne zauroczenie’ zakończy się dla ukraińskiego społeczeństwa gorzkim i bolesnym kaczem. Czekać na to nie przyjdzie nam raczej zbyt długo. Jeśli republiki przetrwają do tego momentu, kiedy podniesie się nowa fala protestów, można liczyć na ich sukces” – przewiduje rosyjski komentator⁹.

(15 lipca 2014)

⁸ *Луганские ополченцы заявили о готовности перейти в контрнаступление*, <<http://politikus.ru/events/24068-luganskie-opolchency-zayavili-o-gotovnosti-pereyti-v-kontrnastuplenie.html>> (15 VII 2014).

⁹ Б. Кагарлицкий, *Критики...*, op.cit.

Z UKRAIŃSKIEGO POLA WALKI...

EUGENIUSZ JANUŁA

Walki na wschodzie Ukrainy, w odległości, licząc geopolitycznie całkiem niedalekiej od naszego kraju, muszą siłą rzeczy budzić zainteresowanie. Niekiedy też emocje i obawy. Zawsze bowiem istnieje przynajmniej teoretyczna możliwość, że ten konflikt może przenieść się i w bezpośrednie sąsiedztwo naszych granic. Walki te mają wymiar normalnej wojny, chociaż na razie, w pewnym ograniczonym wymiarze i skali. Mimo użycia szeregu systemów broni z ciężką artylerią, bronią pancerną, jak i rakietami przeciwlotniczymi, dotąd nie użyto w tym konflikcie jakiegokolwiek broni masowego rażenia.

Tu należy się jednak kilka słów komentarza. Rakiety systemu Grad, których używają zresztą obie strony, są uzbrojeniem z pogranicza definicyjnego broni masowego rażenia. Pokrywają one ogniem określony, duży obszar i znajdującym się w polu ostrzału elementom wyrządzają znaczne szkody. Tymi elementami mogą być zarówno ludzie, jak też obiekty, infrastruktura czy sprzęt. Warto też zauważyć, że poza ograniczeniem terytorialnym, walki mają generalnie zaciekły charakter, mimo pojawienia się wielu sytuacji przerwania ognia, humanitarnych rozejmów a także stosunkowo dużych, jak na skalę na razie ograniczonego konfliktu, dezercji żołnierzy ze strony ukraińskiej.

I. Geneza

Po zajęciu, czy też używając nieco innego języka – odzyskaniu Krymu przez Rosję, stało się jasne, że *status quo*, przynajmniej na wschodzie Ukrainy czy Noworosji, jest praktycznie nie do utrzymania. Tym bardziej, że państwo ukraińskie zaczęło zdradzać coraz więcej oznak typowego rozkładu podmiotowego. Tu wyrazem jego rozkładu był kijowski Majdan. W chwili obecnej nie ma już żadnych wątpliwości, że to nie tylko nacjonaściści ukraińscy, bo oni byli tylko swego rodzaju narzędziem wykonawczym, ale służby specjalne szeregu podmiotów zewnętrznych, były reżyserami EuroMajdanu. Rosja na tyle, ile mogła, wykorzystała w następstwie sytuację i stosunkowo łatwo przejęła Krym. Tu trzeba dodać, że była to operacja nie tyle militarna *sensu stricto*, ale raczej militarno-logistyczna. Porównując działania logistyczne współczesnej armii rosyjskiej w stosunku do haniebnej operacji Układu Warszawskiego „Wełtawa”, czyli inwazji na Czechosłowację w 1968 r., stwierdzić należy jednoznacznie, że o ile w siłach zbrojnych ZSRR logistyka była zawsze i wszędzie typową „piętą Achilleś”, to wojska Federacji Ro-

syjskiej tej bolączki nie odziedziczyły. 40 lat, które minęły od tamtego czasu, kiedy kpiono z armii, która na drogach ówczesnej Polski południowej pozostawiła ok. 30% swojego sprzętu a ludzie z litości dokarmiali żołnierzy ówczesnego ZSRR, gdyż ci byli po prostu głodni – należy zaliczyć do odległej historii. Dzisiejsze rosyjskie siły zbrojne, mimo że to w dalszym ciągu w ok. 65% armia z poboru, są w pełni nowoczesną i mobilną siłą. Dobrze dla strony ukraińskiej, że nie podjęła walk na Krymie. Słynne „zielone ludziki”, jak nazywano pozbawioną swych oficjalnych oznak armię rosyjską, po prostu zmiażdżyłby Ukraińców.

Sytuacja wschodniej Ukrainy jest bardzo daleka do rozstrzygnięcia. Państwo ukraińskie po prostu musi przegrać. Czy istnieje zatem alternatywa w postaci, że Rosja wycofuje się, przestanie udzielać pomocy ludności rosyjskiej i pacyfistycznie ogłosi, że nie ma żadnych pretensji do tych obszarów? Nie, takiej alternatywy po prostu nie ma, a ci z Langley i znad Potomaku, którzy wymyślili i zaczęli realizować plan politycznego okaleczenia Rosji, i zminimalizowania jej wpływów w skali globalnej, po prostu po raz kolejny pomylili się. Nie wzięli bowiem pod uwagę, że unipolarny układ geopolityczny świata w praktyce jest nie do zastosowania, a siły i środki, którymi USA dysponują, są o wiele za małe, aby państwo to mogło zająć pozycję niezagrożonego hegemonu w skali świata. Warto przecież zwrócić uwagę na powolne, ale sukcesywnie umacnianie się państw z grupy BRICS. Względem tej organizacji można mieć wiele znaków zapytania. Niewątpliwie jednak istnieje jeden pewnik – to potężny i obiektywnie antyamerykański podmiot.

II. Putin planuje

Było oczywistym, że skoro Ukraina zaczęła wypadać z rosyjskiego systemu, to oczywistym jest, że Moskwa upomni się o jej wschodnią część, czyli Noworosję. Bynajmniej nie tylko o obwody doniecki i ługański tutaj chodzi, ale o sześć, osiem lub nawet dziewięć obwodów, czyli o ok. 200–250 tys. km² – z Odessą, Charkowem, Dniepropietrowskiem i całym szeregiem innych miast i regionów. To są realne i tu może niektórzy dodadzą niestety, ambicje Rosji. FR zaryzykuje wszystko, nawet wojnę światową, aby te obszary odzyskać. Tu od razu trzeba zaznaczyć, że być może znowu niestety, ale to Kreml posiada więcej rakiet, głowic itd. Jego salwa to ok. 1,4 salwy amerykańskiej a w wojnie totalnej tylko to się liczy. Ponadto taka wojna byłaby dla Moskwy łatwa...

III. Walka trwa – siły stron

Pewnym zaskoczeniem dla strony rosyjskiej było natomiast to, że walki na dużą skalę wybuchły i rozwinęły się tylko w dwóch obwodach. Były oczywiście ruchy i próby buntu w Odessie, Charkowie Mikołajewie i w innych re-

gionach, ale nie były one zbyt silne. W związku z tym FR aktualnie liczy na rozszerzenie się strefy walk, jak również na to, że armia ukraińska, która rzeczywiście goni resztkami sprzętu, amunicji itd. a żołnierze coraz bardziej dezertują, po prostu załame się i pójdzie w typową rozsypkę. Oczywiście w przemówieniach coraz bardziej bojowo, ale też nacjonalistycznie nastawionego premiera Arsenija Jaceniuka wszystko wygląda dobrze. Bohaterska armia walczy i zwycięża, nie ponosząc przy tym żadnych strat, oprócz drobnych zadrapań, a jacyś tam terroryści, istnieją tylko po to, aby te heroiczne i zdyscyplinowane wojska, miały z kim walczyć...

Sytuacja wygląda jednak dla strony ukraińskiej nie tak wesoło. Zgromadziła ona na wschodzie łącznie 150 tys. żołnierzy, z tego bezpośredni udział w walkach bierze udział ok. 110 tys. Jest to typowa generacyjnie, armia z lat 1970'. Bardzo niewiele nowoczesnych reform zostało w niej faktycznie wprowadzonych. Jest ociężała, niedoszkolona, a żołnierze z poboru nie mają żadnych motywacji do walki. Bo też za co i za kogo? W strefie walk Ukraińcy posiadają ok. 300 czołgów, prawie 800 transporterów opancerzonych, choć trudno za opancerzony uznać BRDM (opancerzony pojazd rozpoznawczo-patrołowy). Do tego dochodzi ok. 400 luf artylerii, najczęściej samobieżnych haubic klasy Goździk i ponad 40 wyrzutni artylerii raketowej Grad. Ukraińcy posiadają też w strefie walk rakiety taktyczno-operacyjne klasy Łuna i Toczka. To oczywiście, aby dodać sobie odwagi, ponieważ tego typu uzbrojenia w tego typu konflikcie używa się tylko po to, aby sprowokować Rosję do uderzenia raketowego na Kijów. Łunami i Toczka, mimo że to stara generacja i są one mocno niecelne, można od biedy strzelać w miasta, czyli przede wszystkim w ludność cywilną. Można też na wpół niechcący trafić w terytorium rosyjskie. Trudno wtedy o lepszy pretekst do *casus belli*...

Zatem w militarnego punktu widzenia siły zgromadzone przez Ukrainę w rejonie konfliktu powinny teoretycznie wystarczyć do typowego „spacerku pacyfikacyjnego” po dwóch obwodach objętych walkami. Tym bardziej, że państwo to zgromadziło w rejonie konfliktu ponad połowę swoich czynnych czołgów i 70% jeżdżących transporterów. Do tego dochodzą oczywiście siły powietrzne, których odpowiednika druga strona nie posiada wcale. Strona faktyczna zagadnienia jest jednak zupełnie odmienna od tutaj przedstawianej. Artyleria strzela rzadko. Brakuje jej amunicji a ponieważ kalibry 152 i 122 są zupełnie różne od stosowanych przez wojska państw członkowskich NATO, więc Ukraina musi amunicję produkować samodzielnie. Dwie z trzech fabryk amunicji artyleryjskiej znajdują się w strefie lub blisko strefy walk. Ponadto czołgom, co jest wielkim problemem w całej armii ukraińskiej, brakuje przede wszystkim gąsienic. Stąd ponad 1 tys. maszyn, stojących na placach postojowych lub w koszarach, wygląda bardzo bojowo. Tyle, że brak im tej właśnie drobnostki... Tu trzeba niektórym Czytelnikom, uświadomić, że na gąsienicach jeździ się na odległość ok. 300 km. Później trzeba je oddać do

regeneracji. Piloci samolotów i śmigłowców też nie chcą latać, ponieważ już kilku zginęło a Buk i Igły z drugiej strony są bardzo skuteczne. Podobnie, jak piloci, do walki bardzo niechętni są również zwykli żołnierze. Nawet, ci pochodzący z zachodniej Ukrainy, nie mają najmniejszego zamiaru ginąć. Tymczasem straty bezpowrotne strony ukraińskiej są bardzo duże. Druga strona szacuje je na liczbę 2 tys. samych tylko zabitych. Do tego dochodzi ok. 4 tys. rannych. Natomiast liczbę tych, którzy zdezerterowali, ocenia się też na ok. 2 tys. Tutaj należy się kolejna uwaga – ok. połowa dezertersów z ukraińskiej armii przeszła na drugą stronę, czyli najczęściej przekroczyła granicę rosyjską. Niektórzy przyłączyli się także do powstańców. Druga połowa po prostu uciekła i ukrywa się obecnie w kraju ogarniętym chaosem.

Teoretycznie strona ukraińska posiada wielką przewagę sprzętową, liczebną, wywiadowczą... Teoretycznie atutem po jej stronie jest też scentralizowane dowództwo. Tyle, że powyższe atuty istnieją w teorii. Satelitarny wywiad amerykański, jest oczywiście sprawny, tyle że informacje wywiadu trzeba umieć jeszcze wykorzystać, a scentralizowane dowództwo istnieje... właśnie w teorii. Tu trzeba dodać, że operacjami militarnymi próbują też kierować telefonicznie i internetowo... politycy z Kijowa. Przynajmniej niektórzy. Pozostaje jeszcze ukraińska propaganda. Dziwnie przypomina ona typową propagandę sukcesu z okresu, kiedy Polską władał przez okres dekady „Wielki sternik Ślązan”. W wypadku Ukrainy celuje oczywiście gniewny A. Jaceniuk, która posiada kilku dobrych „perkusistów”. Gdyby choćby tylko połowa z tego, co głoszą propagandyści z Kijowa, byłaby prawdą, to nie tylko Donieck i Ługańsk, ale może i Moskwa byłyby już zdobione herbem Tryzuba...

Powstańcy, czy też terroryści, jak nazywają ich niektórzy, wojskowo pozostają znacznie w tyle za armią ukraińską. Ich oddziały liczą ok. 12–15 tys. ludzi. Olbrzymia większość z nich posiada dobre przeszkolenie wojskowe. Tu należy zapytać, ilu z nich, to mieszkańcy terenów ogarniętych powstaniem, a ilu wywodzi się ze wschodu? Szacuje się, że tych drugich jest około 2–3 tys. Poza siłami powietrznymi, powstańcy czy jak kto woli – separatyści, posiadają w zasadzie wszystkie rodzaje uzbrojenia, oczywiście w ograniczonej skali. Czołgów klasy T-72 m mają tylko kilkanaście i to w większości zdobycznych na Ukraińcach. Transporterów – głównie BTR-70 – kilkadziesiąt. Do tego ok. 20 BRDM i ok. 15 BWP-2. Powstańcy dysponują też 3–4 wyrzutniami raketowymi systemu Grad. Zatem nie może być tu mowy o jakichkolwiek proporcjach. Jest to po prostu przepaść. Można założyć, że pojedyncze czołgi czy transportery przedostają się, zresztą bez większego problemu, przez nieistniejącą w praktyce granicę i wspierają powstańców. Ci ostatni posiadają także prawdopodobnie dwa zestawy przeciwlotnicze Buk z zapasem pocisków ok. 20 sztuk oraz znaczne ilości przeciwlotniczych zestawów Igła oraz starszych, ale dalej mobilnych zestawów Strzała-3. Jak pokazuje obraz tej wojny, istnieją

wśród powstańców ludzie, którzy umieją obsługiwać ten sprzęt i to ze skutkiem porażającym dla ukraińskiego lotnictwa.

Separatyści dobrze wyposażeni są także w broń maszynową. Tu oczywiście dominują uznawane za świetne, karabiny systemu PK. Uzupełniają to wyposażenie karabinki starszej wersji AK-47 o kalibrze 7,62 mm i karabiny snajperskie SWD Dragunow. Mimo, że nie jest to już sprzęt najnowszy, to wciąż działa bardzo sprawnie. Dragunow np. do 800 metrów jest uznawany w dalszym ciągu za jeden z lepszych i w dodatku bardzo tanich karabinków. Powstańcy posiadają również sporo pancerzownic starszego, ale też bardzo skutecznego systemu RPG-7. Amunicji jest po stronie powstańczej pod dostatkiem. Tu nie ma wątpliwości, że jest ona dostarczana w dużych ilościach z Rosji.

Chęci do walki po tej stronie są ogromne. Więc przewaga ilościowa i sprzętowa, strony ukraińskiej nie tak wiele daje. Mankamentem po stronie separatystów jest natomiast brak wspólnego dowództwa. Organizacja sił powstańczych posiada charakter terytorialny. Republika Ługańska posiada swoje siły zbrojne, a Doniecka – swoje. Jakaś tam współpraca istnieje, ale, jak na razie, o wspólnej koordynacji działań nie ma mowy. Jest to po prostu wyraz ambicji poszczególnych dowódców, z których każdy uważa się za „wodza naczelnego”. Czy istnieje zatem koordynacja z drugiej strony granicy? Raczej nie da się tego zauważyć. Wojna przebiega, mimo że w malej skali, to w zasadzie wg scenariusza Rosji. Chyba, że ktoś wierzy w typowo „goebbelsowską propagandę” drugiej strony, w której wieści o epokowych zwycięstwach, przeplatają się z enuncjacjami o konieczności zatrzymania ofensywy, obiektywnych trudnościach etc.

IV. Trzeci czynnik

Tym trzecim czynnikiem, czy też podmiotem pozostaje oczywiście Moskwa. Stosuje ona, szczególnie wobec działalności satelitarnego wywiadu amerykańskiego, perfidną, ale skuteczną taktykę. Otóż jednostki rosyjskie w tym rejonie rotacyjnie się zmieniają. Służą to również i w sposób naturalny, celom szkoleniowym, chociaż pociąga za sobą niemałe koszty. Przy okazji odbywają się różne ćwiczenia, co do których politycy ukraińscy głośno się wypowiadają, strasząc agresją. Tracą przy tym resztki wiarygodności. Jednak dziwnym jest to, że w ślad za premierem A. Jaceniukiem, idą też niektórzy polscy politycy, stając się tym samym mocno „zardzewiałymi trybikami” w pewnej reżyserowanej, zresztą przez Kreml, maszynce.

Mimo rotacji, Rosja stale utrzymuje w tym rejonie, ekwiwalent przeliczeniowy w liczbie 4–5 ciężkich brygad i 2–3 lekkich brygad. Do tego dochodzi ok. 5 pułków Specnazu, oddziały wsparcia, w tym liczne jednostki wszelkiego rodzaju artylerii. Jest to siła, która w dogodnym momencie po prostu zmiażd-

dży armię ukraińską, mimo że liczebnie Ukraińcy ok. 3,5 krotnie przeważają. Warto zwrócić uwagę, że przebywa, teraz już na stałe w tym rejonie niepełna, lekka brygada „kadyrowców”, czyli Czeczenów – lojalnych wobec prezydenta Ramzana Kadyrowa i Moskwy. Ci żołnierze jeńców nie biorą, wzorem brytyjskiej najemnej brygady Ghurków. Na razie sama wieść o Czeczenach, paraliżuje Ukraińców strachem. Jednak to bynajmniej nie koniec. Koncentracje wojsk rosyjskich widoczne są też na zdjęciach satelitarnych bardziej na północ, na przeciw Charkowa oraz za wałem perekopskim na Krymie. Stąd tylko o krok do Chersonesu i bardzo niedaleko do Odessy.

V. Najemnicy

Tu znowu sytuacja wypada bardzo niekorzystnie dla strony ukraińskiej. Po jej stronie, co jest ewenementem w XXI w., rzeczywiście walczą wojska, będące na żołdzie miejscowych oligarchów. Symbolem jest tu ok. 550-osobowy batalion „Dniepr”, będący prywatną własnością Ihora Kołomojskiego z Dniepropietrowska. Takich jednostek, o statusie batalionów jest 3-4, ale na tym nie koniec. Istnieje też szereg mniejszych pododdziałów typu kompania, niepełna kompania, stworzonych przez pomniejszych oligarchów. Służą w nich za pieniądze zarówno Ukraińcy, głównie narodowi radykałowie z Prawego Sektora, jak i innych pokrewnych formacji, ale też reprezentanci jeszcze nacji narodowych (np. Serbowie). Ci kontraktorzy są werbowani za pośrednictwem różnych firm ochroniarskich. Przykłady znamy już z Iraku. Aż trudno sobie wyobrazić co się stanie, kiedy powstańcy pochwyć takiego najemnika. Przecież *de facto* wezmą do niewoli człowieka, który nie jest z punktu widzenia prawa międzynarodowego żołnierzem a tym samym nie posiada żadnych praw kombatanckich. Może się okazać, że „jeńcem” okaże się obywatel demokratycznych Stanów Zjednoczonych. Aby ocalić życie, będzie przed kamerami mówił wszystko. Nawet to, że osobiście zwerbował go Barack Obama. Analogicznie będzie też ze złapanym hipotetycznie Polakiem. Tyle, że będzie on sobie musiał wybrać na taką okazję innego „namawiającego”. Po stronie powstańczej można oczywiście uznać za najemników ok. 3 tys. obywateli Rosji – niektórzy z nich walczą za pieniądze, inni dla czystej idei...

VI. Perspektywy

Wojna zapewne będzie się ślimaczyła, a stan ukraińskiej armii będzie stale się pogarszał. Państwo to na szczęście, albo na nieszczęście się rozlatuje. Rosja przystąpi do akcji wtedy, kiedy będzie uważała, że typowy owoc już dojrzał. Wkroczy i w ciągu 48 godzin, zajmie tereny, które ją interesują a zapewne nieco więcej, po to, aby później mieć podstawy do negocjacji. Czy powstaną w rezultacie dwa państwa „postukraińskie” czy ostanie się jedno – to

zależy od aktualnego układu sił. Rosja ma bowiem alternatywę – albo anektuje Noworosję, czyli te ok. 200–250 tys. km², albo też utworzy podległe sobie państwo. Raczej widać w obecnej chwili, że Kreml przychylił się do tej pierwszej alternatywy.

Państwo zachodnio-ukraińskie, które pozostanie będzie nacechowane ukraińskim nacjonalizmem i antypolskością. Dziwne, ale polskie media nie informują opinii publicznej o wypowiedziach i hasłach, głoszonych nie tylko na zachodzie tego państwa, ale również w Kijowie. W partii Batkiwszczyna trwa bezwzględna walka o władzę. Dawna liderka Julia Tymoszenko walczy bez pardonu ze swoim dawnym podwładnym A. Jaceniukiem, przerzucając się przy tym nacjonalizmem. W Kijowie drukuje się mapy, z których wynika, że granica między Polską a Ukrainą powinna przebiegać między Bochnią a Krakowem – z tym pierwszym miastem po stronie ukraińskiej. Oczywiście Prawy Sektor – szowinistyczna partia, sympatyzująca z PiS, raczej Krakowa nie chce Polsce zostawić. Odzywają się oczywiście stare i nowe zaszłości. Stare są powszechnie znane, ale faktyczna owocna dla obu zainteresowanych, współpraca Aleksandra Kwaśniewskiego z Leonidem Kuczmą raczej nie należy do tematów znanych w naszym kraju. Ł. Kuczmą cieszy się w swoim państwie opinia osoby wyjątkowo skorumpowanej, więc coś można powiedzieć o jego partnerze? A. Kwaśniewski wykreował też później typowego nieudacznika – Wiktora Juszczenkę, który bardzo szybko przeszedł na pozycje antypolskie.

Tymczasem na zachodniej Ukrainie mieszka w bardzo ciężkich warunkach 2–4 mln Polaków. Pytanie, jakie musi paść, to dlaczego istnieje duża rozbieżność. Ta kwestia wywodzi się jeszcze z czasów Związku Radzieckiego. Kiedy dla Polaków na Ukrainie zamknięte były uczelnie wyższe, względnie dobra praca i płaca, urzędnicy Rosjanie niejednokrotnie radzili wtedy podać narodowość rosyjską a bariery automatycznie zanikały. Niektórzy podawali też narodowość ukraińską. Dlaczego przedstawiciele polskiej władzy, ale też i krzykliwej opozycji, nie upomną się o los rodaków, którzy dalej na zachodniej Ukrainie są typowymi pariasami? Rząd Węgier nie przebiera w słowach, upominając się o Węgrów, zamieszkujących Ruś Zakarpacką. Znow polskie media nie poinformowały o wielkiej manifestacji w Budapeszcie, w której sprzeciwiano się poborowi Węgrów do armii ukraińskiej. Węgry też są członkiem NATO i UE. Tyle, że premier Viktor Orban jest liderem z prawdziwego zdarzenia. Dysponuje też polityczną odwagą...

VII. Łatwa wojna – zdradzone tajemnice

Nikt nie kwestionuje, że Stany Zjednoczone są militarnie najsilniejszym państwem na świecie. Wcale to jednak nie znaczy, że hegemonię tego kraju wszystkie inne podmioty muszą uznawać. USA dominują na morzach i oce-

anach. Mają też silniejsze lotnictwo, niż Rosja. Jednak istnieją nisze, w których przewagę posiada państwo rosyjskie. FR nie może i nie zamierza ewentualnie prowadzić konwencjonalnej wojny z USA i NATO. Inni partnerzy z Sojuszu, włącznie z Wielką Brytanią i Francją po prostu się nie liczą. Oni nie chronią, oni sami chcą być chronieni.

Rosja, mimo upadku w epoce Borysa Jelcyna, utrzymała dwa filary swoich sił zbrojnych – Rakietowe Siły Strategiczne i Specnaz. Stany Zjednoczone swoich rakiet natomiast nie modernizowały. Systemy antyrakietowe obu kontrpartnerów są mało sprawne. Ocenia się, że w razie konfliktu nuklearnego przechwycą najwyżej po ok. 10% rakiet przeciwnika. Paradoksalnie system rosyjski S-400, który jest uniwersalnym antyrakietowo-przeciwlotniczym, jest oceniany przez ekspertów jako bardziej sprawny.

Pisano już wyżej o „ciężarze salwy nuklearnej” obu stron. Rosja ma tu znaczącą przewagę. Nic tu nie daje, że USA posiadają niewielką przewagę w rakietach zlokalizowanych na okrętach podwodnych. Jest natomiast rzecz, o której się bardzo mało mówi i pisze, ale jest powszechnie wiadoma. Chodzi o kalderę Yellowstone, czyli superwulkan. Na świecie istnieje ok. 20 na razie uśpionych superwulkanów, ale właśnie ta kaldera ma od kilkudziesięciu lat właśnie istotnie podwyższoną możliwość bliskiego wybuchu. Wulkanolodzy nie stawiają tu pytania „czy?”, tylko „kiedy?” Otóż, wg prognoz od mniej więcej 1950 r., wulkan wybuchnie w ciągu najbliższych 300 lat, czyli albo zaraz, albo też w każdym momencie tego okresu. Administracja amerykańska oczywiście dobrze o tym wie. Zawarto już kilkanaście tajnych porozumień z niektórymi państwami o możliwościach ewakuacji na ich terytoria kilkuset tysięcy ludzi. Tu trzeba podejść realistycznie. Hipotetyczny wybuch superwulkanu, to oczywiście nie zagłada całych Stanów Zjednoczonych. Prognozy przewidują, że ok. 1/3 terytorium państwa zostanie wyłączona z użytku na okres ok. 3–7 lat. Obszar ten nie zostanie jednak zalany lawą, tylko zasypyany popiołami. Natomiast wylew lawy obejmie obszar o promieniu 400–600 km. Oczywiście będzie to miało konsekwencje dla całego świata, ponieważ pyły w atmosferze obniżą w efekcie średnią temperaturę o ok. 2°C na okres min. 3 lat. Nastąpią więc klęski ekologiczne, deficyt żywności etc.

Jedno jest jednak pewne – nastąpi wówczas definitywny koniec USA jako światowego hegemonu. Państwo to będzie w stanie się odrodzić, odbudować, ale to potrwa minimum 20 lat. Należy postawić oczywiste pytanie, co to ma wspólnego z konfliktem na wschodniej Ukrainie? Oczywiście, że ma! Superkatastrofę w kalderze Yellowstone można po prostu sztucznie przyspieszyć niespecjalnie skomplikowanymi środkami. Zdetonowanie czterech głowic 20-megatonowych kolejno, w odstępach półminutowych bezpośrednio w kalderze sprawi, że prawie na pewno superwulkan natychmiast wybuchnie. Tu można dywagować o humanitaryzmie itd., jednak nie można mieć złudzeń – jeżeli dojdzie do wojny nuklearnej, będzie to dla Rosji, łatwa wojna...

Zakładając scenariusze alternatywne, bo one oczywiście są – BRICS już rozpoczął działania antyamerykańskie. Chiny przyłączyły się już do rosyjskiego embarga na część produktów amerykańskiej elektroniki. Ma do tego wkrótce dołączyć Brazylia. Chiny są też największym amerykańskim wierzycielem i posiadaczem amerykańskich papierów wartościowych. Jeżeli Pekin zażąda wymiany, tylko np. 1/3 na dolary, to albo USA będą musiały ogłosić bankructwo, albo spróbują po prostu dodrukować banknoty. Obie alternatywy będą tragiczne nie tylko dla systemu ekonomicznego USA, ale również dla całej światowej ekonomiki...

(13 sierpnia 2014)

O CO CHODZI W KONFLIKCIE NA UKRAINIE?

RONALD LASECKI

Przyjęta przez inteligencję ukraińską koncepcja *état-nation* nie odpowiada warunkom geopolitycznym i prowadzi do destabilizacji samej państwowości. Natomiast wśród elit i mieszkańców zachodniego i centralnego regionu kraju rodzi postawy nacjonalistyczne, zaś w prowincjach regionów wschodniego i południowego – resentyment postkolonialny.

I. Przestrzeń konfliktu

1. Przestrzeń terytorialna

W rozmaitych klasyfikacjach socjologicznych i politologicznych stosuje się najczęściej podział Ukrainy na cztery główne regiony: zachodni, centralny, wschodni i południowy. Różni autorzy w odmienny sposób zakreślają granice tych poszczególnych obszarów – niektóre spośród pogranicznych między nimi obwodów przypisując raz jednemu, raz drugiemu. Biorąc pod uwagę dynamikę zmian tożsamości narodowej, ideologicznej, językowej i geopolitycznej mieszkańców Ukrainy, niejednoznaczności te wydają się zrozumiałe. W tym, miejscu posłużmy się zmodyfikowaną klasyfikacją, stosowaną przez Instytut Socjologii Ukraińskiej Akademii Nauk oraz Kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii, przywołaną w publikacji OSW z 2006 r.¹

Wprowadzone przez nas modyfikacje dotyczą wyłączenia ARK z regionu południowego² oraz obwodu zakarpackiego z regionu zachodniego. Korekta taka, naszym zdaniem, uzasadniona jest niewielkim, w porównaniu do innych regionów kraju, udziałem etnicznych Ukraińców w populacji każdej z tych jednostek terytorialnych (ok. 24% na Krymie, ok. 80% w obwodzie zakarpackim, gdzie jednak tożsamość ukraińska nakłada się na rusińską), a także formalną aneksją 18 III 2014 r. byłej Autonomicznej Republiki Krym przez Rosję. Zastosowana przez nas klasyfikacja wyglądałaby zatem następująco:

♦ region zachodni – obwód lwowski, obwód wołyński, obwód rówieński, obwód tarnopolski, obwód iwano-frankowski, obwód czerniowiecki;

¹ J. Konieczna, *Ukraina po pomarańczowej rewolucji – co zmieniło się w postawach i wartościach społeczeństwa*, „Raport OSW”, Warszawa kwiecień 2006.

² Co czyniło wielu ukraińskich uczonych jeszcze przed formalną aneksją półwyspu przez Rosję.

- ♦ region centralny – obwód żytomierski, obwód chmielnicki, obwód winnicki, obwód czernichowski, obwód kijowski, obwód czerkaski, obwód sumski, obwód poławski, obwód kirowogradzki;
- ♦ region południowy – obwód odeski, obwód mikołajowski, obwód chersoński;
- ♦ region wschodni – obwód charkowski, obwód dniepropietrowski, obwód ługański, obwód doniecki, obwód zaporoski;
- ♦ przypadek szczególny – obwód zakarpacki.

2. Przestrzeń społeczna

Już w badaniach postaw społecznych mieszkańców Ukrainy, przeprowadzonych na przełomie lat 2005/2006³ stwierdzono wyraźną różnicę w stosunku do demokracji liberalnej i do liberalizmu ekonomicznego pomiędzy mieszkańcami czterech wydzielonych regionów: najwięcej zwolenników liberalizmu ekonomicznego i demokracji liberalnej mieszkało w regionie zachodnim. W regionie południowym duży był udział zwolenników liberalizmu ekonomicznego, ale już niższy demokracji liberalnej. W regionie centralnym duży był udział zwolenników demokracji liberalnej, ale relatywnie niższy udział zwolenników liberalizmu ekonomicznego. W regionie wschodnim najmniej było zaś zarówno zwolenników liberalizmu ekonomicznego, jak i demokracji liberalnej. Identyfikacja z państwem ukraińskim wyraźnie niższa niż w pozostałych częściach kraju istniała w obwodach regionu wschodniego i w obwodzie zakarpackim. Tożsamości poszczególnych regionów Ukrainy, po uzyskaniu przez to państwo niepodległości w 1991 r., zbudowane zostały na odmiennych podstawach społecznych.

A. Region zachodni

Ludność trzech obwodów dawnej Galicji Wschodniej (Lwowskiego, Iwano-Frankowskiego, Tarnopolskiego) w związku państwowym z Rosją pozostawała jedynie w latach 1939–1991. Pomimo procesów migracyjnych i osiedlania się, szczególnie w miastach dawnej prowincji, przybyszów z innych części Ukrainy i dawnego ZSRR, mieszkańcy obwodów galicyjskich zachowali duży poziom zakorzenienia, historycznego związku z miejscem zamieszkania, odrębność wyznaniową (Kościół greckokatolicki) i językową (dominacja języka ukraińskiego). Ich tożsamość znalazła, niezależne od państwa, oparcie w instytucjach takich, jak rodzina, wspólnota lokalna, kościół, etnos, krajobraz. Pomimo lat sowietyzacji pozostała zatem żywa i w warunkach niepodległej Ukrainy przywiodła ich do wytworzenia narracji historycznej, eksponującej narodziny w Galicji ukraińskiego mitu narodowego, rolę Lwowa jako jego głównego ośrodka w czasach, gdy ziemie te wchodziły

³ Por. przyp. 1.

w skład państwa polskiego, działalność UPA podczas II wojny światowej. Bardzo podobnie sytuacja kształtowała się na położonym na północ Wołyniu (obwody łucki i rówieński), z tą różnicą, że ziemie Wołynia wchodziły w skład państwa rosyjskiego w latach 1795–1991, co dało tam dominację prawosławiu. Jednak również na Wołyniu, podobnie jak w Galicji, tożsamość zamieszkujących tam Ukraińców znajduje silne oparcie w historii, związku z ziemią i zwartości etnicznej mieszkańców.

B. Region centralny

W przypadku regionu centralnego, mamy do czynienia z tożsamością bardziej chimeryczną, budowaną w sytuacji braku zakorzenienia społecznego, ale równocześnie osadzoną mocno w toposach rozpoznawanych przez narodową historię ukraińską. Centrum owej tożsamości tworzy środkowe Naddnieprze i Kijów, i to pomimo, że ciągłość demograficzna samego miasta została podczas II wojny światowej zerwana, a jego mieszkańcy to dość przypadkowe zbiorowisko wykorzenionych imigrantów ze wszystkich części Ukrainy. W Kijowie znajduje się jednak, pełniący rolę narodowej świętości, wzniesiony przed tysiącem lat, Sobór Sofijski. W znajdującym się nieopodal Kaniowie pochowano narodowego ukraińskiego wieszczę Tarasa Hryhorowycza Szewczenkę (1814–1861). Czechryń był stolicą kozackiego państwa Bohdana Chmielnickiego (1595–1657). Na uroczysku w Chłodnym Jarze kryli się hajdamacy i powstańcy z lat 1918–1922. W odległej od Kijowa o 550 km Chortycy znajdowała się z kolei główna siedziba Siczy Zaporoskiej.

Geografia narodowych symboli środkowego Naddnieprza lepiej niż demonizowana w Polsce galicyjska mitologia UPA, odzwierciedla narrację historyczną i tożsamość dzisiejszej Ukrainy. Spoiwem dla niej są: przywiązanie do niepodległego państwa i idei objęcia jego granicami wszystkich ziem etnicznie ukraińskich; biurokracja państwowa z jej inercyjną niechęcią do zmian, dla której funkcjonariuszy państwo jest źródłem statusu, majątku i władzy; państwowa oświata, za pośrednictwem której pokolenia urodzone po 1991 r. i niepamiętające już czasów radzieckich przyswajają sobie nową narodową tożsamość ukraińską, zbudowaną wokół nauczania narodowej historii, geografii, literatury, języka ukraińskiego; amerykańska popkultura i amerykańskizacja używanych na Ukrainie języków⁴.

C. Regiony wschodni i południowy

Odmienne wyglądają historyczne uwarunkowania tożsamości mieszkańców wschodniej i południowej Ukrainy. Ziemie te, w przeciwieństwie do pozostałej części dzisiejszego państwa ukraińskiego, nie wchodziły nigdy

⁴ T.A. Olszański, *Wiecej jedności niż podziałów. Zróżnicowania wewnętrzne Ukrainy*, „Punkt Widzenia OSW” 2014, nr 40, s. 12–17.

w skład Rusi Kijowskiej. Fundamentalne wydaje się tu rozróżnienie pomiędzy regionem Europy Bałtyckiej, do której można zaliczyć ziemie historycznej Rusi, a południową strefą pograniczną tego regionu, jaką był rozciągający się na północ od wybrzeży czarnomorskich Wielki Step. Tereny stepowe nie nadawały się do osadnictwa i nie mieściły się w geografii politycznej aż do początku epoki nowoczesnej, gdy zostały stopniowo włączone w granice cesarstwa rosyjskiego i poddane planowej kolonizacji jako Nowa Rosja. Do tego czasu, przez ziemie stanowiące dziś południowy i wschodni region państwa ukraińskiego przeciągały lub rozkładały się na nich ze swoimi koczowiskami ludy scytyjskie (Alanowie), turańskie (Pieczyngowie, Turcy, Połowcy, Berendejowie), słowiańskie *etc*⁵. W czasach nowożytnych tereny te były „ziemią niczyją”, zamieszkałą przez rozmaitych zbiegów, wyrzutków, bandytów, ludzi wyjętych spod prawa *etc*. Przynależność stepów czarnomorskich do Litwy, Złotej Ordy, Chanatu Krymskiego, Rzeczypospolitej Obojga Narodów czy Imperium Osmańskiego – była czysto nominalna.

Kolonizacja Nowej Rosji realizowała społeczny model wykorzenienia i multikulturalizmu. Pozwalano się na tych terenach osiedlać uciekinierom z Grecji, Serbii, Czarnogóry, Mołdawii, a nawet z rewolucyjnej Francji (w Odessie). Przesiedlani do Nowej Rosji przez Grigorija Potiomkina (1739–1791) chłopci z centralnych guberni rosyjskich byli wyrzynani ze swoich miejsc zamieszkania, spośród swoich krewnych⁶, po czym wysyłani do zupełnie odmiennego kraju, gdzie brak było symbolicznych „stałych” i „niezmiennych” punktów krajobrazu. Wszędzie zaś wokół rozpościerał się jedynie pozbawiony cech charakterystycznych, nadających specyfikę poszczególnym miejscom, monotony i jednostajny step, która to cecha nie pozostawała bez wpływu na zamieszkującą te tereny ludność.

Czasy rewolucji przemysłowej i państwowości radzieckiej nie zmieniły nic w specyfice tożsamości mieszkańców Ługańska, Charkowa, Doniecka, Zaporozża i Dniepropietrowska. W miastach osiedlała się ludność robotnicza i wykwalifikowane kadry techniczne nie tylko z Ukrainy i Rosji, ale z całego ówczesnego ZSRR. Powstawały mieszane małżeństwa, a tożsamości rodowe, wyznaniowe i etniczne ulegały zanikowi. Powszechnie używanym językiem stał się, pełniący w ZSRR rolę *lingua franca*, język rosyjski, stosunkowo największy na Ukrainie był odsetek bezwyznaniowców. Nakładające się na siebie procesy urbanizacji i industrializacji, w regionie Zagłębia Donieckiego, daleko bardziej zaawansowane, niż w zachodnich regionach Ukrainy, stworzyły wykorzenione społeczeństwo masowe i proletariackie, przypominające nieco specyfikę mieszkańców powojennego polskiego Śląska. Jak pisał białoruski analityk Piotr

⁵ L. Sawin, *Nacjonalizm donbaski*, <<http://www.geopolityka.org/analizy/2824-leonid-sawin-nacjonalizm-donbaski>> (13 VIII 2014).

⁶ L. Bazyłow, P. Wieczorkiewicz, *Historia Rosji*, Wrocław 2005, s. 178.

Pietrowski: „Wszystkie te czynniki uformowały zjawisko tożsamości radzieckiej, gdy człowiek pozostawał bez rodu i plemienia, zaś jego samoidentyfikacja opierała się na przynależności do ZSRR. Cała radziecka mitologia uformowała podstawowy aparat wartości przeciętnych mieszkańców południowego wschodu Ukrainy.”⁷

W nowych warunkach po rozpadzie ZSRR społeczność ta nie była w stanie sformułować koncepcji tożsamości konkurencyjnej wobec zachodnioukraińskiego modelu nacjonalistycznego. Poczucie dumy robotniczych mieszkańców „wszechzwiązkowej węglarki” (Zagłębia Donieckiego) czy „raketowej stolicy” (Dniepropietrowska) funkcjonować mogło jedynie jako nostalgiczny odruch starszego pokolenia pamiętającego jeszcze czasy ZSRR lub jako odruch protestu robotników wobec postępującej likwidacji ukraińskiego przemysłu w warunkach globalizacji i neoliberalnej polityki gospodarczej kolejnych kijowskich rządów. Jak wspomniano wyżej – cechą wyróżniającą tożsamość mieszkańców wschodniego regionu Ukrainy jest stosunkowo najmniejsza popularność tam idei liberalizmu ekonomicznego i demokracji liberalnej. Największa jest również nostalgia za czasami nieliberalnej demokracji typu radzieckiego i polityką gospodarczą realnego socjalizmu. W okresie wzmożonego wydarzeniami w Kijowie napięcia w styczniu i lutym 2014 r., to właśnie mieszkańcy Doniecka najbardziej zdecydowanie bronili stojącego w centrum miasta pomnika Włodzimierza Lenina.

Tożsamość mieszkańców regionu wschodniego ma zatem charakter defensywny i inercyjny. Niechętnie odnosi się do kijowskiego liberalizmu i galicyjskiego „faszyzmu”, do postkolonialnej postawy zajmowanej wobec wschodu przez galicyjskie i kijowskie elity intelektualne, sprzeciwia się wyżytkowi regionu przez korzystającą z jego potencjału przemysłowego pozostałą część kraju, sprzeciwia się ekspansji UKGK, UCP-PK i kościołów protestanckich, nie formułując jednak w odpowiedzi alternatywnego modelu tożsamości. W schyłkowym okresie ZSRR powtarzana z dumą przez mieszkańców regionu deklaracja „jestem z Donbasu” nie niosła ze sobą żadnej treści etnicznej, kulturowej, klanowej, religijnej, poza czysto proletariacką i zawodową. Mieszkańcy wschodu Ukrainy identyfikowali się poprzez spełnianą funkcję gospodarczą. Wraz ze zniszczeniem modelu gospodarki państwowej i przemysłu ciężkiego stracili jedyne poza państwem radzieckim oparcie dla swojej tożsamości. To także jednak przestało istnieć, a wraz z nim – utrzymywany przez nie systemy oświaty, kultury masowej, biurokracji i innych elementów, zabezpieczających warunki trwania i rozwijania się tożsamości radzieckiej. Pozbawiona materialnego szkieletu (niszczonej systematycznie od początku

⁷ P. Pietrowskij, *Prował rossijskoj miagkoj siły w Ukrainie: prieposylki, priczyny, riezulaty*, <<http://nomos.by/%D0%BF%D0%B5%D1%82%D1%80-%D0%BF%D0%B5%D1%82%D1%80%D0%BE%D0%B2%D1%81%D0%BA%D0%B8%D0%B9/> (13 VIII 2014).

lat 90. XX w. w warunkach liberalnej polityki ekonomicznej), tożsamość ta stopniowo się degeneruje i zanika.

Najsilniejsze i najbardziej żywotne formy tożsamości, charakterystyczna dla przemysłowego wschodu Ukrainy, przybrała w Charkowie. Miasto to było w latach 1917–1934 stolicą USRR. Do dziś pełni rolę istotnego ośrodka akademickiego i przemysłowego. Określanie Charkowa mianem „pierwszej stolicy” wciąż jest bardzo częste wśród jego mieszkańców. Tożsamości tej brakuje jednak podstaw etnicznych, klanowych i wymiaru kulturowego. Z tego powodu nie wykracza poza formułę patriotyzmu regionalnego. Rosyjskojęzyczne elity charkowskie w latach 90. XX w. były izolowane przez swe kijowskie odpowiedniki, wobec czego mniejszy był ich odpływ do stolicy państwa. Inteligencja naukowo-techniczna i przemysłowa regionu nie była jednak w stanie spełniać roli inteligencji humanistycznej i Charków nie stworzył konkurencyjnego wobec ukraińskiego nacjonalizmu modelu tożsamości⁸. Obecność silnej tradycji humanistycznej, filozoficznej i literackiej w regionach zachodnim i centralnym dała im ideologiczną, a zatem i polityczną przewagę nad regionami południowym i wschodnim, które wytworzyły inteligencję wyłącznie techniczną i przemysłową. Nośnikami tożsamości południa i wschodu Ukrainy stali się niewykształceni robotnicy i tkwiący w intelektualnym prowincjonalizmie funkcjonariusze miejscowych biurokracji urzędniczych. W obydwu przypadkach często mieli oni na swoim koncie udział w przestępstwach kryminalnych lub aferach korupcyjnych. Tożsamość regionów południowego i wschodniego stała się w Ukrainie synonimem moralnego, obywatelskiego i kulturowego niedorozwoju.

Tożsamość regionalna wśród mieszkańców wschodniego regionu Ukrainy okazała się niezdolna do przeciwstawienia się galicyjskiej i kijowskiej ideologii narodowej. Elity Charkowa czy Zagłębia Donieckiego, włączając się w ukraińskie procesy polityczne, przystępowały nie jako reprezentanci swoich regionów (jak działo się to w przypadku Galicji) wobec reszty kraju, lecz jako przedstawiciele pozbawionej swojej regionalnej specyfiki „reszty kraju” wobec regionów. Owo włączanie się w ogólnokrajowe procesy polityczne było przy tym uwarunkowane przyswojeniem sobie, w mniejszym lub większym stopniu, „szkolnej” narodowej wersji narracji historycznej i tak czy inaczej definiowanej tożsamości narodowej.

⁸ Stało się tak pomimo sięgających 1805 r. tradycji uniwersyteckich. Wtedy właśnie, na fali reformy oświatowej, zaprojektowanej przez członków rosyjskiego Tajnego Komitetu przy carze Aleksandrze I, powołano uniwersytet w Charkowie – jeden z pięciu wówczas utworzonych lub restytuowanych. Por. L. Bazyłow, P. Wiczorkiewicz, *op.cit.*, s. 191.

II. Strony konfliktu: charakterystyka ogólna

W konflikcie zbrojnym na wschodzie Ukrainy, kierując się kryterium celu geopolitycznego, wyróżnić możemy cztery kategorie uczestników:

- ♦ zwolennicy przekształcenia południowego wschodu Ukrainy w znajdujące się pod faktyczną kontrolą Rosji nieuznawane quasi-państwo i podziału znajdującej się tam własności – kwalifikują się tutaj rosyjskie grupy finansowo-przemysłowe i reprezentujące ich interesy oddziały ochotników i najemników z FR;

- ♦ zwolennicy przekształcenia południowego wschodu Ukrainy w nieuznawane quasi-państwo oligarchiczne – to koteria gospodarcza, skupiona wokół byłego prezydenta kraju Wiktora Janukowycza, dążąca do zachowania dotychczasowych aktywów;

- ♦ zwolennicy federalizacji Ukrainy – to oligarcha regionalny: Rinat Achmetow, Aleksandr Jefremow, Jurij Iwanuszczenko i Iwan Awramow. Celem tej kategorii uczestników jest zachowanie swojej pozycji i własności, redystrybucja własności koterii W. Janukowycza, udział w prywatyzacji resztek własności państwowej;

- ♦ zwolennicy unitarnej Ukrainy – celem tej grupy uczestników jest podział własności koterii powiązanej z W. Janukowyczem, podział własności państwowej, a także podział własności oligarchicznej. W tej ostatniej kategorii mieszczą się: (a) Ihor Bałuta – p. o. przewodniczącego charkowskiej administracji obwodowej, utworzył bataliony „Słobożanszczina” i „Charkow-1”, (b) Julia Tymoszenko – ufundowała batalion „Ruch Oporu”, (c) Ihor Kołomojski – sfinansował bataliony „Dniepr” i „Donbas” oraz (d) ochotnicy z batalionu „Aidar” (dyslokowany w obwodzie ługańskim) i „Azow” (początkowo w Mariupolu, następnie Bierdiańsku) oraz (e) oddziały cudzoziemskich najemników – inicjatywa ich zaangażowania wyszła od oligarchów I. Kołomojskiego i Siergieja Taruty, gdyż pojawiły się informacje o 400 najemnikach amerykańskiej korporacji Academi (poprzednio noszącej nazwy Blackwater i Xe Services), uczestniczących w walkach na terenie DRL jako oddział specjalnego przeznaczenia MSW Ukrainy „Sokoł”, czy najemnikach afiliowanej do Academi firmy ochroniarskiej Greystone Limited⁹.

⁹ *Einsatz gegen Separatisten: Ukrainische Armee bekommt offenbar Unterstützung von US-Söldnern*, <<http://www.spiegel.de/politik/ausland/ukraine-krise-400-us-soeldner-von-academi-kaempfen-gegen-separatisten-a-968745.html>> (10 VIII 2014); *400 US mercenaries 'deployed on ground' in Ukraine military op*, <<http://rt.com/news/158212-academi-blackwater-ukraine-military/>> (10 VIII 2014); D. Gayle, *Has Blackwater been deployed to Ukraine? Notorious U.S. mercenaries 'seen on the streets of flashpoint city' as Russia claims 300 hired guns have arrived in country*, <<http://www.dailymail.co.uk/news/article-2576490/Are-Blackwater-active-Ukraine-Videos-spark-talk-U-S-mercenary-outfit-deployed-Donetsk.html>> (10 VIII 2014).

III. Obwód ługański

1. Przedmiot konfliktu

Ekonomicznym przedmiotem konfliktu walczących o kontrolę nad obwo-
dem ługańskim stron jest owładnięcie znajdującym się tam, a w nowej sytu-
acji pozbawionym politycznej ochrony, majątkiem oligarchicznym i pań-
stwowym:

- ♦ podział majątku należącego do oligarchatu powiązanego ze zbiegłym
z Kijowa 22 lutego prezydentem W. Janukowyczem;
- ♦ osłabienie pozycji, pozbawionego w nowej sytuacji politycznego paraso-
la nad sobą, regionalnego oligarchy R. Achmetowa;
- ♦ podział zachowanych jeszcze pozostałości majątku państwowego.

2. Polityczna struktura konfliktu

Główna linia konfliktu pośród sił separatystycznych przebiega pomiędzy
miejscowymi elitami regionalnymi, skupionymi wokół przywódcy Ługańskiej
Republiki Ludowej (ŁRL), Walerija Bołotowa a interweniującymi w regionie
kozakami dońskimi, skupionymi wokół atamana Nikołaja Kozincyna, przy-
wódcy Międzynarodowego Związku Organizacji Społecznych (MZOS) „Wiel-
kie Wojsko Dońskie”. Strukturę celów W. Bołotowa i paletę środków, który-
mi posłużył się dla ich osiągnięcia, można przedstawić następująco – (1) Poli-
tycznym celem ostatecznym była federalizacja państwa ukraińskiego; (2) ma-
jącym do niego prowadzić celem pośrednim (środkiem do osiągnięcia celu
ostatecznego) było włączenie ŁRL do wewnątrz ukraińskiego procesu nego-
cjacyjnego, którego przedmiotem byłby przyszły ustrój państwa, parterem
zaś dla strony ługańskiej byłoby polityczne centrum w Kijowie; (3) zaś dla
osiągnięcia wskazanego celu pośredniego, W. Bołotow zamierzał posłużyć się
środkami militarnymi¹⁰, mobilizując poparcie przede wszystkim miejscowych
elit i obywateli. Jego siły składają się w większej części z obywateli Ukrainy,
byłych funkcjonariuszy Berkutu, oficerów rezerwy, weteranów wojny
w Afganistanie i miejscowych kozaków.

Struktura celów N. Kozincyna jest trudniejsza do zidentyfikowania. Dzia-
łania podległych mu jednostek kozackich w południowej części obwodu łu-
gańskiego nie byłyby możliwe bez przynajmniej milczącego przyzwolenia ze
strony koordynującego politykę Moskwy wobec rosyjskojęzycznych mniej-
szości na obszarze eurazjatyckim Dmitrija Rogozina. Kozacy wydają się za-
tem reprezentować we wschodniej Ukrainie polityczne cele „jastrzębi” spo-
śród moskiewskiej elity władzy. Rozpoznanie wybranych elementów, miesz-

¹⁰ Warto w tym miejscu przypomnieć znaną maksymę Carla von Clausewitza (1780–1831),
że „wojna jest kontynuacją polityki, tyle że przy użyciu innych środków”.

czących się w strukturze celów łatwiejsze będzie na tle ogólnej charakterystyki przebiegu i form zaangażowania podlegających mu sił w konflikt ukraiński. Sam N. Kozincyn od początku lat 90. XX w. zaangażowany był w odrodzenie dońskiego kozactwa. W 1992 r. wziął udział w wojnie w Naddniestrzu. W 1993 r. obrany został 4. atamanem odrodzonego kozackiego Wojska Dońskiego. W 1994 r. podpisał Umowę o przyjaźni i współpracy pomiędzy Wielkim Wojskiem Kozackim i Czeczeńską Republiką Iczerii. Dowodzone przez N. Kozincyna MZOS „Wielkie Wojsko Dońskie”¹¹ funkcjonuje w Rosji na prawach organizacji społecznej, posiadając również zarejestrowanych członków w Ukrainie.

Kozacy zaangażowali się w wydarzenia w obwodzie ługańskim pod koniec 2013 r., jeszcze w okresie trwania EuroMajdanu. Organizowali wówczas w Ługańsku patrole i chronili obwodową administrację. W lutym 2014 r. zwrócili się z apelem do prezydenta W. Putina, by udzielił Ukrainie pomocy wojskowej, jeśli sytuacja w kraju będzie się pogarszać. W końcu, na zjeździe atamanów wojska kozackiego w Nowoczerkasku, postanowiono, że wobec bierności władz FR, Ukraińcom udziela pomocy kozacy nierejstrowi, niepełniący służby państwowej w Rosji. W końcu kwietnia 2014 r. N. Kozincyn wydał *Apel i Rozkaz*¹², wzywając podległych sobie kozaków do formowania Narodowej Gwardii Kozackiej dla „...wzięcia bezpośredniego udziału w przerwaniu tej krwawej wojny, w likwidacji ożywiającej i technicznej siły przeciwnika, w wyzwoleniu południowego wschodu Ukrainy od okupantów [tzn. sił podległych Kijowowi].”¹³ W odpowiedzi na apel, do oddziałów NGK wkrótce wstąpiło 18 tys. kozaków.

W tym samym czasie rozpoczął on działania w obwodzie ługańskim, opierając się na siłach miejscowego kozactwa i swoich podkomendnych z Rosji. Szybko zajął kluczowe ze strategicznego punktu widzenia miejscowości w południowej części obwodu – Rowienki, Antracyt i Krasnyj Łucz, nie dopuszczając do rozciągnięcia na nie kontroli sił podległych W. Bołotowowi. Do pierwszego konfliktu między siłami obu działaczy politycznych doszło 22 maja. Gdy w Antracycie siły podległe rządowi ŁRL próbowały rozbroić miejscowych milicjantów, ci zwrócili się o pomoc do kozaków. Okrążyli ono wówczas i rozbroili siły ŁRL, zmuszając je do zaprzestania działań. Dalszej

¹¹ Należy go odróżnić od Wojskowego Stowarzyszenia Kozackiego „Wielkie Wojsko Dońskie”, które jest państwową organizacją kozaków rejestrowych, to jest włączonych w strukturę państwowych sił bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej i otrzymujących państwową zapłatę za swoją służbę. Działalność WSK „Wielkie Wojsko Dońskie” regulowana jest przez przepisy państwowe i podlega zwierzchności dowództwa generalnego wojsk kozackich przy Administracji Prezydenta FR. Na czele WSK „Wielkie Wojsko Dońskie” stoi obecnie ataman Wiktor Wodolacki.

¹² N.I. Kozincyn, *Obraszczenije i prikaz atamana N. I. Kozincyna*, <<http://vvd2003.na.rod.ru/>> (12 VIII 2014).

¹³ Ibidem.

eskalacji konfliktu zapobiegła osobista interwencja W. Bołotowa, który wynegocjował zwrócenie broni i zgodę na wyjazd podlegających mu bojowników w zamian za obietnicę niepodjęcia przez władze w Ługańsku żadnych działań w południowej i południowo-wschodniej części obwodu bez konsultacji z kontrolującymi je dotychczas siłami.

Pod koniec maja siły atamana N. Kozincyna zajęły rejon przewalski w centralnej części obwodu. Znajdują się tam liczne kopalnie, a większa część mieszkańców zatrudniona jest w górnictwie. Kontrola nad tym rejonem przybliżyła strategiczne pozycje kozaków do Ługańska. Komplikowało to pozycję W. Bołotowa tym bardziej, że równocześnie podległe mu siły uległy politycznej dezintegracji, on sam zaś wciągnięty został do sporów i konfliktów z dowódcami polowymi, którzy kwestionowali jego generalną strategię. Na początku czerwca N. Kozincyn nakazał swoim siłom szturm punktów nadgranicznych, ostrzał i ataki na pozycje ukraińskie. Kozacy przejęli pod kontrolę znaczny odcinek granicy ukraińsko-rosyjskiej, zmuszając PSG do dyslokacji w inne regiony. Zajęta została również kwatera SBU w Krasnym Łuczu. 6 czerwca zaś kozacy przypuścili atak na ekspozyturę SBU w Alczewsku, położonym w odległości 40 km od Ługańska i znajdującym się dotychczas pod kontrolą miejscowych sił ŁRL. Na początku miesiąca zatem, na terenie ŁRL działały liczące sobie 3–4 tys. bojowników jednostki kozackie, pod kontrolą których znalazły się miasta Antracyt, Krasnyj Łucz, Stachanow, Lisyczańsk, Swierdłowski i Alczewsk. Kontrola nad granicą z FR umożliwiała regularne dostawy sprzętu wojskowego ze strony rosyjskich kozaków. Zaanżelowani byli oni również bezpośrednio w pochwyceniu przedstawicieli OBWE 29 V 2014 r.¹⁴

Wydaje się zatem, że na terenie ŁRL mieliśmy do czynienia z dwoma ośrodkami władzy, walczącymi między sobą o terytorium: interesy miejscowych elit reprezentowała ŁRL pod kierownictwem W. Bołotowa, zajmując również bardziej ugodowe stanowisko wobec Kijowa; interesy rosyjskich „jastrzębi”, skupionych wokół N. Rogozina, reprezentowali natomiast nierejestrowi kozacy N. Kozincyna. Ci ostatni są lepiej zorganizowani, uzbrojeni i działają bardziej dynamicznie niż miejscowe elementy ukraińskie. Otrzymują również bezpośrednie wsparcie w ludziach i sprzęcie ze strony niepaństwowych, choć niemal na pewno powiązanych z rosyjskim aparatem bezpieczeństwa, aktorów na terenie FR. Poboczną platformą konfliktu był spór pomiędzy władzami ŁRL a przybyłym do obwodu z Rosji na początku 2014 r. A. Mozgowojem. Urodził się on w miejscowości Niżnaja Dubanka w obwodzie ługańskim. Lata 2011–2014 spędził jednak w FR, gdzie spotykał się z deputowanymi Dumy Państwowej. Na Ukrainę powrócił on dopiero na począt-

¹⁴ SBU: *Obserwatorów OBWE porwali rosyjscy kozacy*, <http://zik.ua/pl/news/2014/06/04/sbu_obserwatorw_obwe_porwali_rosyjscy_kozacy_494815> (12 VIII 2014).

ku 2014 r. Przywiózł z Rosji znaczne środki finansowe, które następnie przeznaczył na wyposażenie podległych sobie oddziałów, odmawiając równocześnie przekazania tych pieniędzy na rzecz sztabu ŁRL. O zażegnaniu sporu zaświadczył dopiero upubliczniony na portalu YouTube 6 V 2014 r. materiał wideo, na którym zarejestrowano, jak W. Bołotow, A. Mozgowoj i Oleg Carriow deklarują dalszą współpracę na rzecz ZRL¹⁵. Jednak 7 czerwca, w Lisy-
czańsku A. Mozgowoj oświadczył o przejściu jego jednostek pod dowództwo głównodowodzącego siłami zbrojnymi DRL Igora Strielkowa, co świadczyłoby o ponownym wzroście pozycji Moskwy wobec władz ludowych republik i ponownym podporządkowaniu przez nią sobie A. Mozgowoja, który zarazem usamodzielniał się ostatecznie wobec ŁRL.

3. Ekonomiczna struktura konfliktu

Preludium konfliktu ekonomicznego w obwodzie ługańskim było przejęcie przez koterię, powiązaną z W. Janukowyczem i A. Jefremowem, kontroli nad Ługańskimi Zakładami Remontowo-Mechanicznymi na przełomie marca i kwietnia 2014 r. Wartość aktywów Zakładów przekraczała wówczas 25 mln hrywien. Zgodnie z wyrokiem miejscowego sądu gospodarczego, nieruchomości firmy miały zostać wystawione na sprzedaż, z zastrzeżeniem, że nabywcą będzie mogła być tylko pojedyncza spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, która stanie się prawnym sukcesorem przedsiębiorstwa, a ponadto zobowiąże się do spłaty ich zadłużenia i do utrzymania zatrudnienia ponad stu pracujących w nich robotników. Dopiero po dokonanej przez nią sanacji, akcje firmy miały być wystawione na sprzedaż na giełdzie.

Obecnie właścicielem 49% akcji firmy jest ukraińskie Ministerstwo Energetyki i Górnictwa. Pozostała część pozostaje zaś w posiadaniu kijowskiej fundacji typu *joint venture* „Nowe Technologie”, donieckiej „Donbasholding” S.A. oraz ługańskiej „Promterminal” S.A. Każda z trzech wymienionych spółek posiada po 17% akcji Zakładów. „Nowe Technologie” i „Donbasholding” znajdują się pod kontrolą wpływowych do niedawna polityków i biznesmenów, powiązanych z Partią Regionów: J. Iwanuszczenki oraz I. Awramowa. „Promterminal” jest z kolei własnością partnerów handlowych J. Iwanuszczenki i I. Awramowa – Walentina Dzonja i Aleksandra Korbitiewa, którzy do 2005 r. pełnili funkcje zastępców A. Jefremowa, gubernatora administracji obwodowej w Ługańsku.

W przypadku prywatyzacji Ługańskich Zakładów Remontowo-Mechanicznych, J. Awramow i I. Iwanuszczenko przejęliby pełną kontrolę nad rynkiem dostaw specjalistycznych maszyn dla zakładów wzbogacania węgla kamiennego. Obydwaj oligarchowie, dzięki posiadanym przez siebie zakładom

¹⁵ Oleg Cariew: *Bołotow i Mozgowoj dogovorilis' o sotrudnicestwie*, <<https://www.youtube.com/watch?v=t9VHs5AxRRc>> (18 VIII 2014).

„Ługanskaja”, „Janowskaja”, „Nagolczanskaja”, „Biełoreczeskaja” czy „Michajłowskaja”, kontrolują ponad 20% rynku wzbogacania węgla w obwodzie ługańskim. Celem władz w Kijowie było przejęcie interesów obydwu oligarchów i zabezpieczenie kontroli rynku przez I. Kołomojskiego. Po ucieczce W. Janukowycza z Kijowa w lutym 2014 r., I. Iwanuszczenko wpisany został na listę bliskich współpracowników prezydenta a jego konta bankowe w Austrii, Szwajcarii i Liechtensteinie zostały zablokowane.

IV. Obwód doniecki

1. Przedmiot konfliktu

Ekonomicznym przedmiotem konfliktu walczących o kontrolę nad obwo-
dem ługańskim stron jest przejęcie następujących aktywów

♦ podział majątku oligarchatu powiązanego ze zbiegłym ze stolicy 22 lute-
go prezydentem W. Janukowyczem:

(a) Management Assets Company (MAKO) z kapitałem statutowym 55 mln hrywien; jej dyrektorem generalnym do 2010 r. był obecny przewodni-
czący Donieckiej Rady Obwodowej, Andrej Fedoruk, obecnie jest nim starszy
syn byłego prezydenta Ukrainy, Aleksandr Janukowycz;

(b) Ogólnoukraiński Bank Rozwoju (WBR) założony w 2011 r.; właścicie-
lem 100% akcji jest A. Janukowycz; prezesem zarządu banku jest Walentina
Arbuzowa, matka Siergieja Arbuzowa, który od grudnia 2010 r. był prezesem
NBU, zaś w krótkim okresie między styczniem a lutym 2014 r. pełnił funkcję
tymczasowego premiera kraju. Jego zawrotna, biorąc pod uwagę rok urodze-
nia, kariera świadczy najlepiej o nepotycznym charakterze ukraińskiej go-
spodarki i administracji;

(c) Korporacja „Donsnabtara”; z kapitałem statutowym 141,7 mln UAH;
właścicielem 94% akcji jest A. Janukowycz;

(d) Capital Building Corporation (CBC) Sp. z o.o.; fundusz ustawowy wy-
sokości 50 mln UAH; właścicielem 97% akcji jest MAKO, pozostałe 3% należą
do A. Fedoruka;

(e) Aqualine Plus; fundusz statutowy wysokości 37 tys. hrywien; właścicie-
lem 99% akcji jest CBC, pozostałe 1% należy do prezydenckiego prawnika
Pawła Litowczenki, który posiada również 0,03% akcji firmy „Tantalit”, for-
malnie będącej właścicielem terenów, na których znajdowała się Meżyhiria –
splądrowana po lutowym przewrocie rezydencja W. Janukowycza.

(f) Związek Ukraińsko-Inwestycyjny Sp. z o. o.; fundusz statutowy 4 mln
hrywien; właścicielem 99% akcji jest CBC; spółka odpowiedzialna była m.in.
za remont należących do W. Janukowycza jacht klubu i kompleksu zdrowot-
nego w Bałakławie.

- ♦ osłabienie pozycji, pozbawionego w nowej sytuacji politycznego parasola nad sobą, regionalnego oligarchy R. Achmetowa;
- ♦ podział zachowanych jeszcze pozostałości majątku państwowego;
- ♦ kontrola nad złożami gazu łupkowego między Słowiańskiem i Kramatorskiem.

2. Polityczna struktura konfliktu

A. Ofensywa „białej gwardii”: przypadek Marshall Capital Partners

Fundusz inwestycyjny Marshall Capital Partners założony został w 2005 r. przez Konstantina Małofiejewa. Zajmuje się przede wszystkim inwestycjami na polu telekomunikacji, środków masowego przekazu, technologii, nieruchomości i rolnictwa. Od 2007 r. wspiera on Dobroczynny Fundusz Prałata Wasilija Wielkiego, zaś od 2011 r. – Ligę Bezpiecznego Internetu, której statutowym celem jest walka z ekstremizmem, homoseksualizmem i pedofilią w Internecie oraz popieranie cenzury w sieci. W 2013 r. K. Małofiejew próbował przejąć kontrolę nad największą rosyjską kompanią telekomunikacyjną Rostelekom. Podczas nadzwyczajnego walnego zebrania akcjonariuszy ani jeden z jego kandydatów nie został jednak wybrany do rady dyrektorów korporacji. W końcu lutego 2013 r. Marshall Capital Partners sprzedał wobec tego posiadane przez siebie 10,7% akcji Rostelekomu firmie Bellared Holdings Limited. Równocześnie K. Małofiejew wymienił posiadane przez siebie akcje w NVision Group (założona w 2001 r. firma typu integratora systemowego, w 2012 r. trzecia pod względem wielkości firma IT na rynku rosyjskim) na 0,35% akcji Korporacji Finansowej „Sistema”, jednej z rosyjskich grup finansowo-przemysłowych.

K. Małofiejew od czwartego roku studiów jest aktywnym działaczem prawosławnym i głęboko wierzącym człowiekiem. Uczestniczy w życiu parafialnym chramu św. Męczennicy Tatiany przy Moskiewskim Uniwersytecie Państwowym. Jest członkiem Patriarszej komisji ds. rodziny i ochrony macierzyństwa. Na początku lat 90. XX w. blisko współpracował ze sprzyjającym rosyjskiej patriotycznej i narodowo-komunistycznej opozycji metropolitą Joannem (1927–1995). Po śmierci hierarchy nawiązał bliską współpracę z przywódcą rosyjskiego eurazjatyzmu Aleksandrem Duginem. Ponadto jest on członkiem grupy „prawosławni biznesmeni”, donatorem Eurazjatyckiego Związku Młodzieży, rozlicznych cerkwi, szkół, uczelni wyższych, projektów badawczych etc. W styczniu 2007 r. był współzałożycielem Gimnazjum Prałata Wasyla Wielkiego, w którym roczne chesne wynosi 450 tys. rubli (ok. 39 tys. zł). W tym samym roku założył Rosyjskie Stowarzyszenie Darczyńców na rzecz Ochrony Macierzyństwa i Dzieci, którego pierwszym programem był projekt „Serce Dziecka”. W jego ramach miano finansować leczenie dzieci z wadami serca w rosyjskich klinikach specjalistycznych.

K. Małofiejew zaangażowany jest w promocję koncepcji „rosyjskiego odrodzenia” w duchu bliskim ideologii białogwardyjskiej. Biznesmen utrzymuje zażyłe kontakty z przewodniczącą Frontu Narodowego Marine Le Pen. Innym ważnym kontaktem K. Małofiejewa we Francji jest książę Aleksandr Trubieckoj¹⁶. Autorskim projektem było też zawiązanie porozumienia i współpracy pomiędzy środowiskami europejskiej integralnej prawicy. Zorganizował on i sfinansował spotkanie jej przedstawicieli, które odbyło się 31 V 2014 r. w wiedeńskim Pałacu Liechtenstein¹⁷. Głównym mówcą podczas zjazdu był A. Dugin.

Capital Marshall Partners włączyła się w kryzys ukraiński wraz z rozpoczęciem operacji rosyjskiej na Krymie. Udział firmy polegał na udzielaniu pomocy finansowej i działaniach wynajmowanych przez firmę prywatnych

¹⁶ Książęca dynastia Trubieckich wywodzi się od żyjącego na przełomie XIII i XIV w. litewskiego władcy Giedymina. Dziadkiem A. Trubieckiego był filozof i profesor prawa Jewgienij Trubieckoj (1863–1920), krewnym zaś twórca eurasjatyizmu Nikołaj Trubieckoj (1890–1938). A. Trubieckoj był potomkiem „białych” emigrantów, ale nie zerwał nigdy więzów z ojczyzną. W okresie istnienia ZSRR zaangażowany był w dostawy z Francji sprzętu spawalniczego. W latach 1975–1994 pracował w Societe Generale Semiconduttori Microelettronica, która w 1987 r. połączyła się z firmą Thomson. Ponadto był on zaangażowany w tworzenie systemów przekazu informacji dla Aeroflotu, Ministerstwa Lotnictwa i Ministerstwa Łączności ZSRR. Uczestniczył również w tworzeniu systemu sterowania łącznością dla agencji TASS. Dzięki tej ostatniej poznał Władimira Goriczewa – przedstawiciela bułgarsko-radzieckiej izby handlowej i pracownika centralnego zarządu rozdzielczego Zjednoczonych Systemów Energetycznych ZSRR. Dzięki tej znajomości uczestniczył w tworzeniu systemu łączności dla Gazpromu, a w 1993 r. W. Goriczew mianował go członkiem rady dyrektorów Megawat-Banku. W latach 1996–1997 pośredniczył jako doradca prezesa Thomson w wartych 300 mln USD kontraktach między tą firmą a Zjednoczonymi Systemami Energetycznymi sp. z o. o. Zainteresowanie historią wojskowości zbliżyło go do ówczesnym II, a następnie I sekretarzem ambasady ZSRR we Francji Aleksandrem Awdiejewem (w latach 2008–2012 minister kultury FR). A. Awdiejew zaproponował księciu, by ten w 2004 r. założył, pod patronatem prezydentów W. Putina i Jacquesa Chiraca fundację „Dialog Francusko-Rosyjski”. Wśród założycieli znaleźli się po stronie rosyjskiej: Władimir Dimitriew – prezes zarządu Wnieszkombanku, Jurij Komarow – ówczesny zastępca prezesa zarządu Gazpromu, Walerij Okurow – ówczesny dyrektor Aeroflotu, Siergiej Czemezow – dyrektor generalny Rosoboroneksporta, Nikołaj Tokariow – gen. mjr FSB i ówczesny prezes Zarubiežnefti, Igor Zawiałow – wiceprezes Wnieszniekombanku, Michaił Pokosjan – dyrektor generalny holdingu Suchoj. Po stronie francuskiej założycielami z kolei byli: Jean-François Cirelli – prezes Gas de France, Louis Schweitzer – ówczesny prezes Renault, Jean Cyril Spinetta – prezes Air de France, jak również ambasador Francji w Rosji. W 2005 r. A. Trubieckoj sprowadził do Rosji prochy gen. Antona Denikina (1872–1947) i filozofa Iwana Ilijina (1883–1954), dzięki czemu poznał archimandrytę Tichona, osobistego kapelana i spowiednika W. Putina. Archimandrytę Tichona poznał z W. Putinem generał KGB w stanie spoczynku Nikołaj Leonow, który jest członkiem rady nadzorczej Funduszu Dobroczynnego Prata Wasilija Wielkiego. Za pośrednictwem cerkiewnego dostojnika, książę A. Trubieckoj w 2009 r. poznał K. Małofiejewa.

¹⁷ R. Zubrin, *The Wrong Right*, *National Review Online*, <<http://www.nationalreview.com/article/381037/wrong-right-robert-zubrin>> (18 VIII 2014); *Nowe Świete Przymierze?*, <<http://geopolityka.org/info-ecag-panstwa/rosja/info-ecag-nowe-swiete-przymierze>> (18 VIII 2014).

korporacji wojskowych, w szeregach których znaleźli się donieccy kozacy. Jednostki te, działające bez naszywek organizacyjnych, obok funkcjonariuszy rozwiązanych przez rewolucyjne władze w Kijowie oddziałów specjalnych milicji Berkut oraz pozostających w stanie spoczynku i czynnych funkcjonariuszy Sił Zbrojnych FR, stanowiły trzon sił użytych do zajęcia Krymu. Jednym z koordynatorów operacji krymskiej ze strony Marshall Capital Partners był Aleksandr Borodaj – politolog i dziennikarz, doradca K. Małofiejewa. Jego zadaniem było koordynowanie działań pomiędzy siłami zbrojnymi FR, autonomicznymi władzami Krymu skupionymi wokół premiera Siergieja Aksionowa oraz jednostkami prywatnych korporacji wojskowych ze strony Marshall Capital Partners. Po przeniesieniu konfliktu na wschód Ukrainy, A. Borodaj w okresie między 16 V–7 IX 2014 r. pełnił funkcję premiera DRL, będąc zastąpionym na tym stanowisku przez urodzonego w Doniecku Aleksandra Zacharczenkę.

Pomocnikiem A. Borodaja był Igor Girkin (ps. I. Striełkow), mający za sobą doświadczenie służby wojskowej w SZ FR i udziału w walkach w Naddniestrzu (1992), Bośni (1993–1994), Czeczenii (1995, 1999–2005), a także pracy w charakterze doradcy ds. bezpieczeństwa w Marshall Capital Partners. Podobnie jak A. Borodaj i K. Małofiejew, I. Striełkow jest monarchistą, wierzącym prawosławnym, zwolennikiem „rosyjskiego odrodzenia”. Jako korespondent gazety „Zawtra”, publikował artykuły na temat Bośni, wspólnie zaś z A. Borodajem także reportaże z Dagestanu. Wspierał również ideę rosyjskiego zaangażowania w Syrii i domagał się uwolnienia od odpowiedzialności aresztowanych przez FSB w listopadzie 2013 r. organizatorów nielegalnego Korpusu Słowiańskiego, który wziął udział w walkach w Syrii, dołączywszy tam do sił rządowych. Na Krymie I. Striełkow pojawił się jako członek jednej z organizacji prawosławnych, dla ochrony przywiezionych z Góry Athos chrześcijańskich relikwii. Od kwietnia 2014 r. został jednym z przywódców politycznych i komendantów wojskowych DRL. 5 lipca zarządził odwrót z otoczonego przez siły ukraińskie Słowiańska, po czym 16 lipca ogłosił się wojskowym komendantem Doniecka. 14 sierpnia podał się do dymisji ze stanowiska głównodowodzącego siłami „Nowej Rosji”. Podległe mu siły nie miały klasycznej hierarchicznej struktury, lecz składają się ze stawiających sobie rozbieżne cele i często skonfliktowanych ze sobą jednostek ochotniczych i najemniczych.

B. Deoligarchizacja, czyli secesja i marginalizacja R. Achmetowa

19 maja, w związku z postępującą „rusyfikacją” strony separatystycznej, a także postępującą konsolidacją polityczną władzy w Kijowie (wybory prezydenckie 25 maja), najbogatszy ukraiński oligarcha, R. Achmetow wycofał swoje poparcie dla separatystów. Zarzucił im, że ich działania szkodzą regionowi i jego gospodarce, a przywódcy nie są znani i brak im społecznego autorytetu. 20 maja zorganizował on w podległych sobie przedsiębiorstwach wiece poparcia

dla pokojowego rozwiązania konfliktu z Kijowem. W kolejnych dniach do dymisji podali się uważani za jego przedstawicieli ministrowie rządu DRL: prezes Zarządu ds. Kontroli – Igor Bielik; minister ds. paliw i energetyki – Aleksiej Granowski; minister zdrowia – Konstantin Szerbakow. W odpowiedzi, ówczesny premier A. Borodaj zarządził nacjonalizację własności R. Achmetowa na terenie DRL.

Celem politycznym R. Achmetowa było utrzymanie własnych dominujących wpływów w gospodarce Donbasu. Celem pomocniczym była dla niego decentralizacja państwa, umożliwiająca zachowanie i umocnienie własnej domeny. Narastanie nastrojów secesjonistycznych oraz zwiększanie wpływu Rosji na separatystów groziło izolacją w Kijowie, eskalacją konfliktu do postaci regularnej wojny oraz narastaniem tendencji nacjonalizacyjnych i socjalistycznych w polityce gospodarczej DRL. R. Achmetow obawiał się także zwiększenia wpływów grupy oligarchicznej, skupionej wokół byłego prezydenta W. Janukowycza i biznesmenów rosyjskich. Na wypadek zwycięstwa Kijowa, ryzykował eliminacją swoich interesów na rzecz cieszącego się przychylnością rewolucyjnych władz ukraińskich I. Kołomojskiego.

Świadectwem początkowej niejedności, czy wręcz fragmentacji sił, nominalnie podległych I. Strielkowowi, był zaistniały 12 maja 2014 r. konflikt pomiędzy Siergiejem Zdriliukiem (pseud. „Abwer”) a Igorem Bezlerem o kontrolę nad miejscowością Gorłówka. Drugi z wymienionych nie uznaje władz DRL i odmawia posłuszeństwa A. Borodajowi. Może być to związane z jego wcześniejszą współpracą z Igorem Kryżanowskim, głównym menedżerem we wchodzącym w skład holdingu R. Achmetowa przedsiębiorstwie Gorłowska Fabryka Maszyn. S. Zdriliuk jest z kolei zastępcą głównodowodzącego siłami zbrojnymi DRL I. Strielkowa, kojarzyć go więc należy z frakcją prorosyjską, do której zalicza się też A. Borodaj. Przeprowadzony 12 maja przez S. Zdriliuka przewrót wojskowy przeciwko I. Bezlerowi i opanowanie przez niego Gorłówki było zatem elementem „konkwisty” DRL przez I. Strielkowa. Wniosek ten uprawdopodobnia fakt, że w grupie podległej S. Zdriliukowi walczy wielu najemników z Rosji, w tym także ochotnicy wysłani przez prezydenta Czeczenii Ramzana Kadyrowa. W cztery dni po przewrocie w Gorłówce stanowisko premiera DRL objął bliski współpracownik i przyjaciel I. Strielkowa, A. Borodaj. W kolejne trzy dni później swoje poparcie dla separatystów wycofał oficjalnie R. Achmetow, a powiązani z nim ministrowie ustąpili z rządu DRL. W strukturach DRL, tak samo jak w ŁRL, doszło zatem do zastąpienia miejscowych elementów, w tym także oligarchicznych, lepiej zorganizowanymi i bardziej dynamicznymi elementami z Rosji.

Do kolejnego konfliktu pomiędzy I. Strielkowem a miejscowymi czynnikami doszło pod koniec maja w Słowiańsku. Po szturmie siedziby SBU w mieście 13 kwietnia 2014 r. jego ludowym merem został ogłoszony Wiaczesław Ponomariow. Jest on byłym wojskowym z doświadczeniem służby

w oddziałach specjalnych ZSRR i flocie wojennej Rosji. W latach 90. XX w. był dyrektorem m.in. fabryki mydła i szwalni. Uważany był on za rzecznika interesów miejscowych elit gospodarczych i kryminalnych, stając tym samym na drodze interesom białogwardyjsko-kozackich elit rosyjskich. 22 maja I. Strielkow wydał rozkaz aresztowania W. Ponomariowa, oskarżając go o związki ze światem przestępczym. 10 czerwca W. Ponomariow został aresztowany, zaś dwa dni później jego następcą został sprzyjający interesom A. Borodaja były współpracownik KGB i biznesmen Władimir Pawlenko (pełnił funkcję mera do 5 VII 2014 r.). W podobny sposób przybyłe z Rosji elity kozacko-białogwardyjskie eliminowały miejscowe elity oligarchiczne także w innych miejscowościach regionu.

W DRL, podobnie jak w ŁRL, wraz z utwardzeniem stanowiska politycznego i eskalacją działań militarnych ze strony Kijowa, nastąpiła „rusyfikacja” konfliktu. Siły angażowane w konflikt ze strony rosyjskiej są lepiej wyposażone, przeszkolone i zorganizowane niż siły miejscowego oporu ukraińskiego. Utrzymanie przez separatystów kontroli nad pasem przygranicznym z Rosją pomiędzy Ługańskiem i Czerwonopartyzańskiem oraz zamknięcie w kotle na przełomie lipca i sierpnia jednostek ukraińskich operujących pomiędzy Marinówką a Dołżańskiem i następnie ich kapitulacja, minimalizują zagrożenie odcięciem separatystów od dostaw z Rosji.

Powoduje to ewolucję konfliktu separatystycznego w kierunku niewypowiedzianej wojny rosyjsko-ukraińskiej, która z perspektywy strony rosyjskiej staje się klasycznym zimnowojennym konfliktem „przez pośrednika” (na podobieństwo południowoafrykańskiej wojny granicznej w latach 1961–1989). Jak pisał Wojciech Konończuk: „...w sytuacji, w której całe niemal wyposażenie separatystów, coraz większa liczba walczących po ich stronie żołnierzy oraz *de facto* całe zabezpieczenie materiałowo-techniczne pochodzi z Rosji, operacja antyterrorystyczna [tzn. ukraińska ofensywa przeciw separatystom, nazywana tak w nomenklaturze porewolucyjnych władz w Kijowie] w coraz większym stopniu zasługuje na miano wojny ukraińsko-rosyjskiej. Nie ma już ona wcześniejszego charakteru ograniczonych działań partyzanckich, ale stanowi regularne starcie zbrojne pomiędzy klasycznymi formacjami wojsk lądowych (wyposażonymi w artylerię i broń pancerną), w którym jedna strona (rosyjska) występuje pod szyldem nieuznawanych republik ługańskiej i donieckiej, a druga (ukraińska) stara się utrzymać prawne pozory, że nie prowadzi konfliktu zbrojnego w obronie własnego terytorium z sąsiednim państwem.”¹⁸

¹⁸ A. Wilk, W. Konończuk, *Wojna ukraińsko-rosyjska pod szyldem operacji antyterrorystycznej*, „Analizy oSW” 6 VIII 2014.

3. Ekonomiczna struktura konfliktu

Istotne znaczenie dla przebiegu konfliktu w DRL mają prawdopodobnie obfite złoża gazu ziemnego, lokalizowane między Ługańskiem, Słowiańskiem, Krasnym Łuczem i Swiatogorskiem. Prawo do zlokalizowanych tam złóż zgłasza Eurogas Ukraina, właścicielem części akcji której jest zarejestrowana w Austrii firma Euro Gas GmbH, zaś jej właścicielem jest brytyjska firma McCallan Oil&Gas (UK) Ltd., należąca z kolei do amerykańskiej kompanii EuroGas. Udziałowcem w Eurogas Ukraina ze strony ukraińskiej jest powiązany z koterią W. Janukowycza górniczy potentat z regionu, I. Awramow. Eurogas Ukraina nie przystąpiła do eksploatacji złóż gazu łupkowego w Zagłębiu Donieckim, lecz odsprzedała swoje prawa spółkom reprezentującym oligarchię anglosaską. Prawa do eksploatacji złóż odkupiła od Eurogas Ukraina brytyjsko-niderlandzka firma Royal Dutch Shell, która planuje zainwestować od 10 do 50 mld USD w eksploatację złoża józofskiego, którego zasobność ocenia się na 2 tryliony m³. Innym klientem Eurogas Ukraina jest tajemnicza firma Burisma Holdings. Należy ona do zarejestrowanej na Cyprze firmy Brociti Investments Limited, której współzałożycielami byli były ukraiński minister ekologii Nikołaj Żłoczewskij i były prezydent RP Aleksander Kwaśniewski. Od kwietnia 2014 r. członkiem zarządu BIL został Devon Archer – przyjaciel rodziny urzędującego sekretarza stanu USA Johna Kerry'ego, zaś w maju 2014 r. członkiem zarządu Burisma Holdings został Robert Hunter Biden – młodszy syn wiceprezydenta USA Joe Bidena.

Elementy infrastruktury gazowej Zagłębia Donieckiego stają się przedmiotem nie tylko walki ekonomicznej, ale również toczonych na polu bitwy starć zbrojnych. 17 V 2014 r. niezidentyfikowana formacja zbrojna opanowała siedzibę Kramatorskiej Liniowo-Produkcyjnej Administracji Gazociągów Donbastransgaz odpowiedzialnej za kontrolę dostaw gazu ziemnego do takich m.in. obiektów, jak Nowokramatorski Zakład Produkcji Maszyn. Kontrola nad rozdziałem i sieciami przesyłowymi gazu ziemnego w Zagłębiu Donieckim wydaje się przy tym kluczowa dla wykorzystania potencjału ekonomicznego regionu i utrzymania w nim stabilności społecznej.

Odrębnym wartym wspomnienia zagadnieniem jest ekspansja gospodarcza I. Kołomojskiego. Od 2 III 2014 r. jest on mianowanym przez rewolucyjny rząd w Kijowie gubernatorem obwodu dnipropietrowskiego. W okresie narastania konfliktu z separatystami zaangażował się w dostawy paliwa dla armii ukraińskiej i defraudację ropy transportowanej rurociągami do Krzemieńczuka. Wzmocnił również swą pozycję gospodarczą, eliminując konkurencyjnych przedsiębiorców w Dniepropietrowsku. Z inicjatywy nowego gubernatora dokonać miał się też transfer rachunków przedsiębiorstw należących do obwodowej administracji do „Priwatbanku”, w którego radzie nadzorczej zasiada sam I. Kołomojski. Finansowani przez I. Kołomojskiego kibice klu-

bów piłkarskich – odeskiego Czarnomorca i charkowskiego Metalista, wraz z bojówkarzami również finansowanego przez niego nacjonalistycznego ugrupowania Prawy Sektor, 2 maja w Odessie dokonali masakry na przeciwnikach kijowskiej rewolucji, kilkudziesięciu z nich paląc żywcem w mieszkowym domu związków zawodowych. Wśród firm trudniących się dostawami paliwa dla ukraińskiej armii największym dostawcą jest należąca do I. Kołomojskiego „Ukratnafta”, drugie miejsce zajmuje DNSK, wśród dostawców są też firmy zupełnie na tym rynku wcześniej nieznane i przez to trudne do zidentyfikowania, jak Auto City Servis czy Alfa.

O celach ekonomicznych I. Kołomojskiego może dać wyobrażenie analiza profilu jego najbliższych współpracowników. Giennadij Korban jest kierownikiem administracji obwodu dnipropietrowskiego, której przewodniczącym jest I. Kołomojski. Firma G. Korbana Sławuticz-Registrator specjalizuje się we wrogich przejęciach innych przedsiębiorstw. Głównym beneficjentem usług G. Korbana jest należąca do I. Kołomojskiego grupa Priwat. Dzięki jego usługom przejęła ona w firmę Ukratnafta, Nikolskie Zakłady Stopów Żelaznych, firmę Dnieproblenergo i kilkadziesiąt innych. Boris Fiłatow jest zastępcą przewodniczącego administracji obwodowej Dniepropietrowska ds. polityki wewnętrznej. Wcześniej pracował jako adwokat grupy Priwat, specjalizujący się w podziale własności należącej do osób prawnych. Specyfika jego środowiska pracy wymagała od niego przede wszystkim pozyskiwania przychylności sędziów sądów gospodarczych i apelacyjnych dla jego klienta, I. Kołomojskiego. Celem I. Kołomojskiego, G. Korbana i B. Fiłatowa była początkowo dnipropietrowska domena gospodarcza byłego ukraińskiego premiera (w latach 1996–1997) Pawła Łazarenki. I. Kołomojski zapewniał środki finansowe i protekcję polityczną, G. Korban organizował wrogie przejęcia, B. Fiłatow zapewniał im legalizację prawną. W porewolucyjnym chaosie jaki zapanował na Ukrainie po lutym 2014 r. przedmiotem podobnych „rajdów” stać się może cały rosyjski biznes i pozbawiony w nowych warunkach politycznej protekcji biznes ukraiński.

Obecnie, oprócz obwodu dnipropietrowskiego, pod kontrolą I. Kołomojskiego znajdują się obwody odeski i charkowski. Kolejnym celem jest obwód zaporoski, w którym oligarcha próbuje obsadzić swoimi nominatami stanowiska w obwodowej administracji: ministerstwo ds. paliw i energetyki, ministerstwo przemysłu, państwową komisję regulacji elektroenergetycznej, fundusz mienia państwowego etc. Kolejnymi celami I. Kołomojskiego może być własność rosyjska na terenie Ukrainy. Mogą tu wchodzić w grę jednostki takie jak Oblenergo (właścicielami są Energostandard i grupa VS Energy), Nadbużańskie Zakłady Przemysłu Żelaznego i Niklowego (w obwodzie kirowogradzkim, udziały ma Solway), Zakłady Przerobu Nafty w Lisiczańsku i Odessie (właścicielami są Łukoil i Wnieszniekombank). Innym celem I. Kołomojskiego może być własność powiązanych z Rosją ukraińskich oligar-

chów: należące do Dmytro Firtasza aktywa Grupy DS (The Firtash Group of Companies) związane z produkcją dwutlenku tytanu (np. Krimski Titan, Mirżyński Kombinat Górniczo-Przetwórczy), produkcji azotu (koncern Styrol, Stowarzyszenia „Azot” w Siewierodoniecku i w Czerkasach); należące do R. Achmetowa aktywa energetycznej kompanii DTEK etc.

V. Próba prognozy

W Zagłębiu Donieckim walczy przeciwko sobie ok. 15 tys. separatystów i ok. 26 tys. żołnierzy armii rządowej. Możliwości działania tych pierwszych zależą od wspierających ich dostaw z Rosji, tak więc od utrzymania kontroli nad pasem granicznym z FR oraz łączności pomiędzy poszczególnymi zajmowanymi przez nich miejscowościami. Odcięci od dostaw i pozbawieni wewnętrznej łączności, separatyści musieliby przegrać, szczególnie po tym jak wojska ukraińskie od połowy lipca zaczęły używać przeciwko nim ciężkiej artylerii, broni pancernej, lotnictwa, wieloprowadnicowych wyrzutni pocisków rakietowych *etc.* Na tym tle strategiczna ocena działań ukraińskiej armii od czasu rozpoczęcia w połowie czerwca nowej ofensywy musi wypadać ujemnie. Do sukcesów należy z pewnością zaliczyć zmuszenie separatystów do wycofania się na początku lipca ze Słowiańska i Kramatorska i otwarcie w ten sposób armii ukraińskiej drogi na węzeł komunikacyjny w Dobalcewie. Kolejna ofensywa rozpoczęta 25 lipca doprowadziła w ciągu trzech następnych dni do opanowania Dobalcewa, Pomimo ostrzału artyleryjskiego załamało się jednak uderzenie na główną drogę komunikacyjną łączącą Donieck przez Serditoje, Szachtarsk, Torez i Snieżnoje z również atakowanym Krasnym Łuczem i Antracytem. Nie powiodła się także ukraińska ofensywa na Gorłówkę. Tym samym Ukraińcy nie osiągnęli celu taktycznego w postaci odcięcia Doniecka.

Na froncie północnym ofensywa ukraińska, rozpoczęta 19 lipca, doprowadziła do zajęcia Lisiczańska i Siewierodoniecka. 24 lipca została jednak wstrzymana na przedpolach Ługańska ze względu na rozpoczęcie ofensywy na odcinku donieckim. Na froncie południowym separatyści zlikwidowali całkowicie ukraiński klin między Marinówką a Czerwonopartyzańskiem. Ukraińska 24. Sam. BZmech. utrzymała jedynie izolowane pozycje wokół Dmitrowki. USZ w wyniku dotychczasowej ofensywy nie zrealizowały więc głównego celu strategicznego w postaci odcięcia i wyizolowania punktów bronionych przez separatystów ani przecięcia łączących je linii komunikacyjnych. Nie udało im się również zmniejszyć potencjału militarnego separatystów, który systematycznie wzmacniany jest dostawami z Rosji (na przełomie lipca i sierpnia separatyści otrzymali np. 17 czołgów). Ukraińcy nie opanowali granicy rosyjsko-ukraińskiej na wschodzie a podjęte w tym kierunku próby zakończyły się spektakularną klęską wojsk rządowych i prze-

chodzeniem odciętych od rdzenia sił ukraińskich i zaplecza oraz ostrzeliwanych przez artylerię rosyjską żołnierzy na rosyjską stronę granicy (np. jeden z batalionów 72. BZmech.).

Ofensywa lipcowo-sierpniowa miała najpewniej na celu doprowadzenie do strategicznego przełomu w działaniach zbrojnych przed planowanymi na październik wyborami parlamentarnymi. Głównodowodzący Sił Zbrojnych Ukrainy i zarazem prezydent państwa Petro Poroszenko liczył dzięki temu na zwycięstwo wyborcze swojej partii Solidarność. Przełomu strategicznego jednak nie osiągnięto, zaś separatyści mocno ufortyfikowali się w głównych miastach, w tym też w Doniecku. Zdobyć jej można jedynie kosztem dużych strat w cywilach i cywilnej infrastrukturze miast oraz w toku długotrwałych walk ulicznych. Jest wątpliwe, aby prezydent P. Poroszenko zdecydował się na takie działania – nawet gdyby zakończyły się one zwycięstwem militarnym, przyniosłyby klęskę humanitarną a zatem okazałyby się również klęską polityczną. Nie jest też pewne, na jak długą kontynuację ofensywy może pozwolić sobie armia ukraińska, której połowa stanu liczbowego jest obecnie zaangażowana na froncie. Biorąc to wszystko pod uwagę prognozować można przedłużanie się w najbliższym czasie walk bez jednoznacznego rozstrzygnięcia.

VI. Dlaczego Rosja straciła Ukrainę?

Geopolityczna przegrana Rosji na Ukrainie związana jest z brakiem konsekwencji w konceptualizacji i wdrażaniu projektu eurazjatyckiego, a także nieumiejętnym podjęciem wyzwania politycznego, jakim okazał się ukraiński nacjonalizm.

1. Wielkoruskie wypaczenie eurazjatyizmu

Projekt Unii Eurazjatyckiej powieść się może jedynie, przyjmując na swoim obecnym etapie charakter międzyrządowy i wielostronny. Podczas kryzysu ukraińskiego państwa Unii Celnej podejmowały jednak działania i decyzje jednostronnie. Ani jedna instytucja UC nie wypowiedziała się w sprawie wydarzeń w Kijowie i następnie w południowej i wschodniej Ukrainie. Rosja nie konsultowała swoich kolejnych kroków z Kazachstanem ani z Białorusią i nie otrzymała od nich dla swoich działań wsparcia. Podobnie jak podczas kryzysu gruzińskiego 2008 r., działania Rosji zostały w Mińsku i Astanie przyjęte nieufnie i podejrzliwie. Obydwa posiadające liczne rosyjskie i rusofońskie mniejszości kraje obawiają się rozniecenia u siebie rosyjskiego separatyzmu i przemycania pod płaszczykiem integracji eurazjatyckiej rosyjskiego imperializmu. Państwa postronne i potencjalnie zainteresowane UEa nie przekonują się do niej widząc, że służy wyłącznie rozszerzaniu wpływów FR.

Fundamentalne wydaje się tu rozróżnienie pomiędzy koncepcją eurazjatycką a koncepcją „świata rosyjskiego”. Koncepcja eurazjatycka prowadzić po-

winna do: (1) wzmocnienia politycznej podmiotowości państw członkowskich; (2) zabezpieczenia warunków dla swobodnego rozwoju wszystkich zamieszkujących je etnosów; (3) ochrony tożsamości owych etnosów, jak i innego rodzaju zamieszkujących Eurazję wspólnot. Koncepcja ta zyskuje więc sens jako projekt wielostronnej integracji procedowanej wedle modelu międzyrządowego, której zwieńczeniem miałyby być ponadnarodowa struktura polityczna (imperium). Eurazja ma sens tylko jako projekt imperialny i tożsamościowy. Natomiast koncepcja „świata ruskiego” jest wyrazem wielkoruskiego nacjonalizmu. Odzwierciedla jedynie interesy Rosji, podporządkowując im pozostałe państwa eurazjatyckie jako przedmioty polityki Moskwy. W samym pojęciu zawiera się również postulat nadania rosyjskiej kulturze pozycji dominującej kosztem innych kultur eurazjatyckich. Koncepcja „świata ruskiego” i idea eurazjatycka są więc swoimi przeciwieństwami pierwsza z nich ma charakter nacjonalistyczny, druga zaś imperialny.

Rezultatem postawienia przez Rosję na koncepcję „świata ruskiego” stała się polityka Ruskiej Wiosny. Za jej wdrażanie odpowiada wicepremier D. Rogozin. Zmierzają do umocnienia wpływów FR w sąsiednich państwach eurazjatyckich przez oparcie jej na rosyjskojęzycznych i ciężących ku Moskwie mniejszościach narodowych. Z największym powodzeniem była dotychczas realizowana wobec Mołdowy, podczas kryzysu ukraińskiego przybrała zaś postać rozbudzania i pośredniego wspierania separatyzmu ludności rosyjskojęzycznej we wschodniej i południowej części państwa. Ruska Wiosna miała rozbudzić rosyjską świadomość narodową pośród zamieszkującej wschodnią i południową Ukrainę ludności rusofońskiej równocześnie zacieśniając związki tej ludności z FR. Koncepcja Ruskiej Wiosny zyskała oddźwięk przede wszystkim w patriotycznych kręgach rosyjskich, na mobilizację których zdawała się być wyłącznie nakierowana. Polityczna mobilizacja rosyjskojęzycznej ludności Ukrainy okazała się być mniejsza od oczekiwanej, a jej zaszły przejawy spotkały się z przeciwdziałaniem ze strony władz Ukrainy i ugrupowań nacjonalistycznych. Ruska Wiosna zakończyła się zatem klęską.

Wpływ jej na elity rosyjskie także oceniać należy jako dość dwuznaczny. Z jednej strony, Ruska Wiosna była niewątpliwie okazją i sposobem do artykułowania rosyjskiego patriotyzmu. Z drugiej zaś – zepchnęła na margines narrację eurazjatycką. Przez klasyków eurazjatyizmu z początku XX w. wielkoruski nacjonalizm był bowiem słusznie identyfikowany z wielkoruskim nacjonalistycznym „separatyzmem”. Zjednoczenie w jednym organizmie politycznym wszystkich ludów ruskich i zjednoczenie w jednym organizmie politycznym wszystkich ludów eurazjatyckich to koncepcje konkurencyjne. Nawet tacy prominentni przedstawiciele współczesnego eurazjatyizmu, jak A. Dugin, po

rozpoczęciu kryzysu ukraińskiego stracili dystans do komentowanych wydarzeń i zaczęli mówić językiem panrusizmu i rosyjskiego imperializmu¹⁹.

2. Federalistyczna próba rozbicia Ukrainy

Pobocznym wątkiem Ruskiej Wiosny uczyniono hasło federalizacji Ukrainy. Po raz pierwszy pojawiło się ono w swojej współczesnej formie w 2004 r. podczas Pomarańczowej Rewolucji. W Siewierodoniecku odbył się wówczas zjazd deputowanych rad powiatowych miejskich i obwodowych z południa i wschodu kraju, na którym postulowano powołanie w składzie państwa Południowo-Wschodniej Ukraińskiej Republiki Autonomicznej. Projekt nigdy nie został wdrożony w życie, gdyż nie przybrał formy nadającego się do tego programu politycznego. Ponadto sprzeciwiły mu się elity wyniesione do władzy przez Pomarańczową Rewolucję. Po śmierci głównego teoretyka federalizacji Jewhena Kusznariowa (1951–2007), jego koncepcje w naturalny sposób obumarły w będącej dotychczas ich głównym promotorem Partii Regionów. Postulat federalizacji wrócił po rozpoczęciu w listopadzie 2013 r. Jego rzecznikami byli tym razem politycy powszechnie uważani za prorosyjskich: Wiktor Medwedczuk, Wadim Kolesniczenko czy Andrij Kłujew. Wtórowali im też politycy rosyjscy jak Siergiej Głazjew i wspomniany już D. Rogozin, argumentujący potrzebę federalizacji tym, że miałaby to być jakoby jedyna szansa zachowania państwowości ukraińskiej. Intencje imperialistyczne były w tych wypowiedziach aż nadto widoczne i oczywistym było, że federalizacja ma suplementować lub być wstępem do secesji rosyjskojęzycznych regionów Ukrainy. Z tego też powodu postulat ten spotkał się ze stanowczym sprzeciwem ukraińskich elit, m.in. byłego prezydenta państwa Łeonida Kuczmy, historyka Jarosława Hrycaka, byłego przewodniczącego RN Wołodymyra Łytwyna i Tarasa Czornowiła.

3. Ideologiczny anachronizm

Wpisuje się w tę manierę również posługiwanie się przez stronę rosyjską w odniesieniu do Ukraińców takimi propagandowymi skojarzeniami jak „banderowiec”, „faszysta”, „nazista” *etc*²⁰. Odpowiada im symetryczna propaganda ukraińska przedstawiająca separatystów i przeciwników rewolucji na Majdanie jako „komunistów”. Wszystkie te etykiety są anachroniczne i bezpodstawne, bo też ani ludność rusofońska nie ma poglądów komunistycznych (w symbolice separatystów mieszają się wszystkie elementy kojarzone

¹⁹ Wywiad portalu *konserwatyzm.pl* z Aleksandrem Duginem na temat Ukrainy, <<http://www.konserwatyzm.pl/artukul/12084/wywiad-portalu-konserwatyzmpl-z-aleksandrem-duginem-na-temat>> (18 VIII 2014).

²⁰ J. Darczewska, *Anatomia rosyjskiej wojny informacyjnej. Operacja krymska – studium przypadku*, „Punkt Widzenia OSW” 2014, nr 42, s. 25, 27.

z mocarstwową Rosją, w tym przyjęte przez władze „Nowej Rosji” 13 sierpnia biało-złoto-czarne barwy carskie²¹), ani też bojownicy PS nie są nazistami. Tych ostatnich trafniej byłoby raczej nazywać „rewolucyjnymi nacjonalistami” lub „trzeciopozycjonistami”²². Uwierzenie przez zwaśnione strony we własną propagandę nie tylko zniekształca im perspektywę i uniemożliwia zidentyfikowanie faktycznych przyczyn konfliktu, ale również powoduje emocjonalne odrzucenie projektu eurazjatyckiego, będącego optymalnym zarówno dla Rosji jak i dla Ukrainy.

4. Mankamenty nacjonalizmu ukraińskiego

Wśród faktycznych przyczyn kryzysu, obok błędnej i niekonsekwentnej polityki rosyjskiej, wskazać należałoby przyjętą w latach 90. XX w. koncepcję tożsamości państwowej Ukrainy i tradycji narodowej. Tożsamością tą miało być monolityczne państwo narodowe typu francuskiego, zaś tradycja historyczna nawiązywać miała głównie do kozackich korzeni etnosu ukraińskiego. Ukraina, która ogłosiła niepodległość 24 VIII 1991 r., miała być państwem unitarnym, scentralizowanym i jednonarodowym. Rdzeniem narodu mieli być etniczni Ukraińcy, stosunek do pozostałych mniejszości miał być zaś uwarunkowany ich stosunkiem do niepodległości. Elity jako metapolityczną matrycę dla nowego państwa przyjęły zatem francuską koncepcję *état-nation*.

A. Jakobińska i etnocentryczna koncepcja państwa

Za koncepcją tą opowiedzieli się zarówno przedstawiciele wpływowej emigracji jak Orest Subtelny, Bohdan Osadczyk, Siergiej Jekielczuk i Roman Szporluk, jak też intelektualiści krajowi tacy jak Natalia Jakowenko, Oksana Zabuzko, Mykoła Riabczyk, Wasyl Szklar i wspomniany wyżej J. Hrycak. Intelektualna dominacja zachodnioukraińskiej inteligencji humanistycznej, organizacyjny, gospodarczy i obywatelski dynamizm ukraińskiej ludności Galicji i Wołynia, istnienie niezależnego państwa wraz z jego wywierającą centralizacyjny wpływ biurokracją, uniformizujące wpływy zachodniej popkultury i wreszcie rozpad radzieckiej tożsamości w warunkach demontażu jej materialnego szkieletu w postaci ciężkiego przemysłu i państwowości ZSRR, pozwalały przewidywać, że nowa Ukraina będzie tworzona wedle modelu *état-nation*. Naturalna zmiana pokoleniowa (osoby, które rozpoczęły edukację po 1991 r., wychowane zostały w rzeczywistości już niepodległej Ukrainy) i procesy ukrajinizacji stale zmniejszały zasięg identyfikacji na gruncie tożsamości

²¹ *Noworossija w kaczestwie oficjalnego flaga wybrała impierskij trikołor*, <<http://itar-tass.com/mezhdunarodnaya-panorama/1377552>> (18 VIII 2014).

²² R. Lasecki, *Ukraińska lekcja. O dezaktualizacji trzeciej teorii politycznej*, <<http://www.konserwatyzm.pl/artukul/u682/ukrainska-lekcja-o-dezaktualizacji-trzeciej-teorii-polityczn>> (18 VIII 2014).

radzieckiej, zwiększały zaś zasięg na gruncie tożsamości ukraińskiej. Sfery kultury, oświaty, nauki, informacji, w coraz też większej mierze polityki zdominowane zostały przez ukraiński dyskurs narodowy. Jego przeciwnicy wśród rusofońskiej ludności Ukrainy oraz w samej Rosji nie potrafili sformułować i przeciwstawić mu żadnego innego dyskursu, który mógłby zostać przyjęty również przez ludność ukraińską, a być konkurencyjnym wobec nacjonalizmu. Projektem takim nie jest projekt „świata ruskiego” gdyż ten przedstawiony jest w oczywisty sposób na rozbięcie państwa ukraińskiego i jako taki jest formułą dla rosyjskiej nacjonalistycznej irredenty.

O przesuwaniu się zasięgu ukraińskiej świadomości narodowej kosztem radzieckiej świadczą wyniki kolejnych wyborów prezydenckich i parlamentarnych w Ukrainie. W 1991 r. odwołujący się do ukraińskiej tradycji narodowej W. Czornowił zwyciężył jedynie w trzech obwodach galicyjskich, gdy tymczasem odwołujący się do świadomości poradzieckiej Leonid Krawczuk odniósł zwycięstwo we wszystkich pozostałych obwodach. W 1994 r. na tradycji niepodległościowej operował z kolei L. Krawczuk, odnosząc zwycięstwo w obwodach na zachód od linii Dniepru na północy i Kirowogradu na południu, gdy tymczasem odwołujący się do tradycji poradzieckiej L. Kuczma wygrał w obwodach na południu o na wschodzie państwa. W kolejnych wyborach 1999 r. obydwaj kandydaci, rywalizujący w drugiej turze, to jest Ł. Kuczma i Perto Symonenko stosowali odwołania poradzieckie, więc głosy rozłożyły się w tym przypadku bardziej równomiernie. Z kolei wybory 2004 r. ponownie zarysowały wyraźny podział między zachodnią a wschodnią częścią Ukrainy, gdyż kandydat „niepodległościowo-narodowy” w osobie Wiktor Juszczenki wygrał zdecydowanie w zachodnich i centralnych obwodach kraju, podczas gdy W. Janukowycz wygrał w obwodach południowych i wschodnich. Podobnie rozłożyły się sympatie w wyborach parlamentarnych 2012 r.: Swoboda najlepszy wynik osiągnęła w Galicji, a liczący się wynik w obwodach zachodnich i centralnych, zwycięstwo odniosły tam też Batkiwszczyna i UDAR. Z kolei odwołujące się do nostalgii poradzieckiej PR i KPU zdobyły większość głosów w obwodach południowych i wschodnich oraz na Zakarpaciu.

Wobec faktu oparcia się polityki rosyjskiej w stosunku do Ukrainy na rosyjskiej mniejszości narodowej i na rosyjskojęzycznej części społeczeństwa ukraińskiego oraz ledwie skrywanej wrogości elit rosyjskich wobec niepodległego państwa ukraińskiego nasiliły w ukraińskim ruchu narodowym postawy już nie tylko antyradzieckie (jak było to w latach 80. XX w.), ale egzystencjalnie a następnie też doktrynalnie antyrosyjskie. Rosja zaczęła być w Ukrainie kojarzona z poparciem dla oligarchicznych koterii Zagłębia Donieckiego i dla skorumpowanego, złodziejskiego, „moralnie przegniłego” rządu W. Janukowycza. Sytuację tę wykorzystały zachodnie ośrodki siły, dokonując na Ukrainie ekspansji ideologicznej, politycznej i organizacyjnej. Państwa za-

chodnie uruchamiać lub finansować zaczęły rozmaite organizacje pozarządowe i programy pomocowe, mające skutkować kooptacją ukraińskich elit do świata zachodniego i wykształcić w społeczeństwie ukraińskim postawy typowe dla liberalnych społeczeństw zachodnich. Proces tworzenia na Ukrainie *état-nation* stał się dla Zachodu narzędziem rozszerzania własnych wpływów. Promowano nie tylko nihilistyczne i „błuzniercze” organizacje jak Femen, ale również tworzone propagandowy obraz FR jako państwa ukraiofobicznego, barbarzyńskiego i rewizjonistycznego. W interpretacji zachodniej propagandy, celami Rosji były kulturowa asymilacja, kolonizacja, rusyfikacja i akulturacja Ukraińców, zaś jej geopolitycznym celem miała być likwidacja państwa a postulatem ekonomicznym eksploatacja i wyzysk kraju. Narracja ta, z powodu wskazanych wyżej błędów polityki rosyjskiej, zyskała szeroką popularność w Ukrainie i przygotowała grunt pod obecnie dokonującą się instrumentalizację tego państwa przez blok atlantycki.

B. Postkolonializm

Ukraińskie elity humanistyczne zmierzyć się muszą także z innym, jak dotąd zdecydowanie je przerastającym problemem. Chodzi mianowicie o znalezienie formuły integrującej dwie odmienne geopolitycznie przestrzenie, które składają się na niepodległe państwo ukraińskie: przestrzeń Europy Bałtyckiej, której odpowiadała państwowość Rusi Kijowskiej oraz przestrzeń Wielkiego Stepu, której odpowiadały nadcarnomorskie koczowiska przybywających kolejno z Azji nomadów. Jak wspomniano wyżej, cechą charakterystyczną mieszkańców tej pierwszej przestrzeni są zakorzenienie, głęboka świadomość historyczna, spójność etniczna i istnienie rozmaitych instytucji w rodzaju rodziny i religii, stanowiących oparcie dla tożsamości. Przestrzeń stepowa kolonizowana była dopiero w czasach nowoczesnych (od końca XVIII w.) i jej mieszkańców cechuje etniczny metysaż, wykorzenienie, większy niż w innych częściach Ukrainy odsetek bezreligijności, tożsamość budowana na „ruchomych piaskach” spełnianej funkcji gospodarczej (ciężki przemysł) i nieistniejącego od 1991 r. radzieckiego systemu oświatowego, informacyjnego i kulturalnego.

Budując tożsamość nowego państwa według modelu *état-nation* elity ukraińskie uznały wschód i południe za teren pracy narodotwórczej, a ich stosunek do mieszkającej tam ludności ma wszelkie cechy stosunku metropolii wobec ziem kolonizowanych. Wspomniany już Mykoła Riabczuk stosuje do wewnętrznych podziałów Ukrainy teorię postkolonialną i mieszkańcom regionów południowego i wschodniego odmawia miana Ukraińców, nazywając ich „kreolami”. O. Zabużko i J. Hrycak również wypowiadają się o mieszkańcach południowego wschodu z lekceważeniem i poczuciem wyższości. W. Szklar nazywa Zagłębie Donieckie „gangreną Ukrainy”. Wedle lwowskiego publicysty Maksyma Wichrowa, ukształtowane przez nacjonalizm ukraiń-

skie elity uważają mieszkańców regionu wschodniego i południowego za niezdolne do przeżywania więzi narodowej i obywatelskiej oraz wyższych uczuć „zdegenerowane bydło”, niezdolnych uczestniczyć we wspólnocie narodowej „nie-Ukraińców”, a także zapóźnionych w swojej świadomości politycznej i niedoinformowanych o prawdziwych celach ruchu narodowego i niepodległościowego. M. Wichrow podsumowuje, że elity ukraińskie nie zrobiły nic dla pozyskania mieszkańców obwodów południowych i wschodnich i że przekształciły je w przeciwników ukraińskiego projektu nacjonalistycznego²³.

C. Tradycja polityczna między Europą Bałtycką a Wielkim Stepem

Jeszcze jednym wyzwaniem dla tożsamości ukraińskiej jest jej tradycja ustrojowa. Ukraińska oświata, historiografia, literatura i kultura eksponują naddnieprzańską kozaczyznę jako źródło tradycji narodowej. Warto jednak zauważyć, że jej siedziba znajdowała się już w regionie stepowym, to jest w zaporoskiej Chortycy. Sicz kozacką od Europy Bałtyckiej dzieliło słynnych dziesięć porohów, to jest skalnych progów na Dnieprze (w rejonie ujścia Samary), które uniemożliwiały dotarcie tam z biegiem rzeki aż po lata 1927–1932, gdy wody Dniepru spiętrzone w związku z wybudowaniem elektrowni Dnieproges. Społeczność kozacka powstała w pierwszej połowie XVI w. spośród zbiegłych z majątków pańszczyźnianych chłopów, początkowo głównie z pogranicza ukraińsko-białoruskiego, ludności miejscowej i wszelkiego rodzaju awanturników i ludzi wyjętych spod prawa. Etnicznie, kozaczyzna wywodziła się spośród Polaków, Rusinów, Tatarów, Wołochów *etc.* Kozacy żyli głównie z rabunku i wypraw napastniczych. Stworzone przez nich rzemiosło było prymitywne i wytwarzało produkty głównie na potrzeby własne. Do XVII w. nie stworzyli oni stałych całorocznych siedzib, lecz w czasie miesięcy zimowych osiedlali się w folwarkach i miastach ukraińskich, domagając się wszystkich z tego korzyści, odmawiając jednak spełniania powinności wobec ziemian i magistratów. Postawą typową dla kozaka była niechęć do jakiegokolwiek władzy i porządku, toteż system polityczny kozaczyzny miał charakter anarchistyczny. W czasie pokoju każdy dbał o siebie, a decyzje dotyczące grupy jako całości podejmowano większością głosów. Na czas wojny wybierano większością głosów atamana kosowego („kosz” oznaczał w gwarze kozackiej warowny obóz, z którego wyruszano na wyprawę), który jednak najdalej po roku ustępował, a w drodze głosowania można było go też złożyć z urzędu wcześniej i stracić decyzją następcy. Kozacy byli społecznością silnie podkreślającą egalitaryzm, pomimo narastającej z czasem stratyfikacji majątkowej i tendencji do oligarchizacji ich ustroju²⁴.

²³ T.A. Olszański, *Więcej jedności niż podziałów. Różnicowania wewnętrzne Ukrainy, „Punkt widzenia”* III 2014, nr 40, s. 17–18.

²⁴ W.A. Serczyk, *Historia Ukrainy*, Wrocław 2001, s. 55–56.

Odmienne przedstawia się tradycja polityczna Rusi Kijowskiej. W spisanej prawdopodobnie w XII w. w Kijowie przez mnicha Nestora kronice, znanej dziś jako *Powieść lat minionych*, przedstawiono legitymizację (a pośrednio i wykładnię) autokratycznej filozofii politycznej, która następnie posłużyła za fundament władzy książąt z dynastii Rurykowiczów. Władza osobista księcia funkcjonowała tam w kontekście rady bojarskiej, która wyewoluowała stopniowo z dawnej drużyny książęcej. Administracją terenową zajmowali się posadnicy, mianowani spośród synów księcia lub innych członków jego najbliższej rodziny. Wojskiem dowodził książę, na niższych szczeblach za pośrednictwem wojewodów, setników i dziesiętników. Porządku publicznego pilnowali i kary pieniężne z poddanych ściągali biryczowie²⁵. System polityczny Rusi był więc systemem na wskroś monarchicznym i autokratycznym. Odbijała się w nim zasada solarna, nie zasada wolnościowa. W przeciwieństwie do kozaczyzny, istniał wyraźnie wyodrębniony władca dziedziczny, który mianował najważniejszych funkcjonariuszy i określał porządek polityczny.

Wydarzenia przełomu 2013/2014 r. były triumfem w świadomości ukraińskiej elementu kozackiego nad tradycją książęcą. Koczowisko rozbite przez rewolucjonistów na Placu Niepodległości w Kijowie przypominało obóz warowny (sicz). Brak tam było centralnej władzy a decyzje podejmowało zgromadzenie komendantów i charyzmatycznych trybunów ludowych, którzy w każdej chwili mogli być zastąpieni przez innych²⁶. Rokosz Majdanu wpisuje się w długą tradycję powstań kozackich znanych od czasu buntu Krzysztofa Kosińskiego (1545–1593) w 1591 r. Późniejsza niechęć przywódców Majdanu do włączenia się w parlamentarną politykę i cykliczne ponawiane groźby lub próby siłowego obalenia porewolucyjnych władz to też dalekie echo anarchicznej tradycji kozaczyzny.

VI. Wnioski i rekomendacje

1. Rekomendacje dla strony ukraińskiej

A. Regionalizacja (tradycyjny ustrój terytorialny) zamiast unitaryzmu i federalizmu (nowoczesnych ustrojów terytorialnych)

Przyjęta przez inteligencję ukraińską koncepcja *état-nation* nie odpowiada zatem warunkom krajowym i prowadzi do destabilizacji państwowości. Wśród elit i mieszkańców zachodniego i centralnego regionu kraju rodzi postawy nacjonalistyczne, zaś wśród społeczności regionów wschodniego i południowego resentyment postkolonialny. Koncepcja ta antagonizuje również

²⁵ Ibidem, s. 23–24; M. Wąsowicz, *Historia Ustroju Państw Zachodu*, Warszawa 2007, s. 79–81; J. Baszkiewicz, *Powszechna historia ustrojów państwowych*, Gdańsk 2002, s. 56–60.

²⁶ T. Iwański, *Ukraina: polityczny kłincz z radykalizującym się Majdanem w tle*, „Analizy OSW” 5 II 2014.

mniejszości narodowe liczne w obwodzie zakarpackim i może stać się powodem narastania tam tendencji secesjonistycznych, podobnie jak stało się to na Krymie. Spór wokół języka państwowego i forsowna ukrainizacja były podstawową przyczyną narastania tendencji separatystycznych na Krymie i ostatecznej utraty tego regionu przez Ukrainę. Strata Krymu i powstanie w Zagłębiu Donieckim jest miarą politycznego bankructwa w Ukrainie nowoczesnego nacjonalizmu i nowoczesnej koncepcji państwa unitarnego.

Ukraina nie jest państwem jednolitym etnicznie ani kulturowo. Ukraińcy stanowią w niej ok. 78% mieszkańców. Ponad 17% stanowili dotychczas Rosjanie. Po około 0,6% stanowią Białorusini i Polacy. 0,5% mieszkańców to mołdawscy Rumuni. 0,4% stanowią Bułgarzy. Na Ukrainie mieszka również po ok. 150 tys. Węgrów i Wołochów, których najwięcej zamieszkuje na Bukowinie i Zakarpaciu. Żyją tu także Żydzi, Ormianie, Grecy, Cyganie, Azerowie, Gruzini, Niemcy, Gagauzi, Czesi, Karaimowie i Krymczacy – w sumie przedstawiciele ponad 130 narodowości. Zróżnicowanie przejawia się również w sferze językowej, gdzie językiem ukraińskim jako swą mową ojczystą posługuje się jedynie około 65% mieszkańców Ukrainy. Wszystkich zaś języków w jej granicach odnotowano 40. Struktura religijna obejmuje UCP-PK (~30% wiernych), UCP-PM (~25%), Ukraiński Autokefaliczny Kościół Prawosławny (~2%), UKGK (~14%, Kościół Rzymskokatolicki (~1,7%), ponadto zaś protestantów (głównie ewangelicy, Adwentyści Dnia Siódmego i węgierscy kalwini w obwodzie zakarpackim), muzułmanów (po aneksji Krymu przez Rosję ich liczba w Ukrainie drastycznie spadła), neopogan, wyznawców Kryszny, świadków Jehowy i innych.

W takim kontekście forsowanie koncepcji *état-nation* skutkować musi narastaniem tendencji odśrodkowych a nawet separatystycznych. Rozumieli to najwybitniejsi intelektualisci ukraińscy jak Mychajło Drachomanow (1841–1895) czy Mychajło Hruszewski (1866–1934), którzy opowiadali się za Ukrainą jako państwem zregionalizowanym, opartym na historyczno-etnograficznych jednostkach składowych. W historii współczesnej Ukrainy z podobnym projektem wystąpił w 1991 r. przywódca Ludowego Ruchu Ukrainy, W. Czornowil. Państwo ukraińskie powinno wedle niego zastąpić arbitralnie wytyczone obwody krainami historycznymi, które odzyskałyby w nowym ustroju szerokie prawa samorządowe, odpowiadające ich historycznej i kulturowej specyfice. Wizjonerski projekt nie został nigdy ubrany w postać skonkretyzowanego programu politycznego, a niepewność sytuacji politycznej, towarzysząca rozpadowi bloku komunistycznego i ZSRR (seria wojen secesyjnych w Jugosławii, separatyzmy w Abchazji, Osetii Płd., Dżawachetii, Adżarii, Górskiego Karabachu, Czeczenii, Tatarstanie, na Krymie, w Naddniestrzu, Estonii, na Łotwie etc.) sprawiła, że niepodległa Ukraina ostatecznie pozostawiła nieuknętym centralistyczny biurokracizm poradziecki.

Ukraina powinna tymczasem opierać się na historycznych regionach, jak Zakarpacie, Hałyczyna (w ramach tej można z kolei wydzielić jednostki wedle

pasm górskich, np. Gorgany, Czarnohora i jednostki etnograficzne jak Bojkowszczyzna, Huculszczyzna, Pokucie – są to regiony o najsilniejszej spójności etnicznej, największym zakorzenieniu, najsilniejszej tożsamości historycznej, można je uznać za matecznik etnosu ukraińskiego), Wołyń, Podole, Ziemia Odeska, Południe (obwody odeski, mikołajowski, chersoński), Czernichowszczyzna, Kijowszczyzna, Połtawszczyzna, Zaporozie, Charkowszczyzna i Doniecczyzna. Ukraina powinna starać się pozyskać dla siebie wszystkie zamieszkujące ją etnosy, nie zaś wspierać się tylko na narodzie tytularnym – to drugie prowadzi do obniżenia jej stabilności wewnętrznej i do wzrostu tendencji odśrodkowych. Ukraina powinna stać się również państwem wielojęzycznym a dowartościowanie języka ukraińskiego powinno przebiegać wedle modelu białoruskiego, to jest nie poprzez antagonizowanie się z kulturą i światem rosyjskojęzycznym, ale przez powolne przenikanie w niego.

B. „Krajowość” i zakorzenienie zamiast etnonacjonalizmu

W poszukiwaniu inspiracji ustrojowych warto byłoby jednak elitom ukraińskim zasugerować jeszcze jeden, tym razem nowożytny i radziecki model polityki narodowościowej: opracowaną w 1913 r. a wdrażaną w latach 20. XX w. politykę „zakorzenienia” (*korienizacji*). Przykładowo, wobec 600 tys. Polaków zamieszkujących tereny wcielone po 1921 r. do ZSRR zastosowano przyjęty w 1925 r. projekt polskiej autonomii socjalistycznej. Powołano do życia Polski Rejon Narodowościowy na Ukrainie im. J. Marchlewskiego (tzw. Marchlewszczyzna), w ramach którego Polacy stanowili ok. 70% mieszkańców, jednym z języków urzędowych był język polski, rozwijano oświatę, kulturę, wydawnictwa, a swoją pozycję zachowała nawet katolicka religijność. W tym samym czasie Polski Instytut Pedagogiczny w Kijowie uzyskał status uczelni wyższej. Na przykładzie ewolucji położenia ludności polskiej w USRR i w niepodległej Ukrainie widać, że bolszewicki model polityki narodowościowej jest wartościowym wzorem i mógłby posłużyć za inspirację także dla współczesnych władz państwowych. Ukraińska tożsamość ustrojowa nie powinna zatem realizować nowoczesnej zasady państwa unitarnego i narodowo ujednoliconego (jakobińska *la république unie et indivisible*), lecz tradycjonalistyczną koncepcję państwa zregionalizowanego i opartego na patriotyzmie prowincjonalnym²⁷.

C. Autokracja zamiast anarchii

Pojawia się również kwestia wyboru tradycji historycznej. Tradycja kozacka ma charakter anarchiczny, heroizuje i uwzniośla pospolitych zbójów i bandytów, stanowiących obciążenie regionalnego czarnomorskiego subsys-

²⁷ R. Lasecki, *Dalej, niż nacjonalizm. Wprowadzenie do doktryny tożsamościowej*, <<http://www.konserwatyzm.pl/artykul/11729/dalej-niz-nacjonalizm-wprowadzenie-do-doktryny-tozsamosciowe>> (18 VIII 2014).

temu międzynarodowego od początku XVI do początku XVIII w. Będąc państwem wewnętrźnie niejednolitym i zróżnicowanym, Ukraina nie może poszukiwać źródeł swej woli politycznej w tym, co na dole. Nie może urzeczywistniać modernistycznej zasady suwerenności narodu i parlamentaryzmu, bowiem to musiałoby, wobec niejednorodności ludowego suwerena, doprowadzić do dezintegracji i obniżenia efektywności ukraińskich procesów politycznych. Ukraina chcąc pozostać państwem podmiotowym i jednolitym politycznie, musi sięgnąć do autokratycznego modelu sprawowania władzy w Rusi Kijowskiej. Silna spersonalizowana władza głowy państwa mogłaby być ogniskową, wokół której skupiałyby się różnorodne ziemie. Władza państwowego suwerena byłaby lepszym spoiwem państwa, niż inercyjna poradziecka biurokracja i szczególnie w przypadku Ukrainy szybko ewoluujący w kierunku oligarchii i plutokracji (by nie powiedzieć: kleptokracji) parlamentaryzm. Poszukując swej tożsamości historycznej, Ukraina sięgnąć musi do milenarystycznej tradycji Rusi Kijowskiej, odrzucić zaś anarchiczne dziedzictwo kozaczyzny. Polityczny model Europy Bałtyckiej przeważać w niej musi nad politycznym modelem Dzikich Pól.

D. Słowiańszczyzna Wschodnia zamiast Zachodu

Metapolityczną przyczyną sporu ukraińsko-rosyjskiego jest zderzenie rosyjskiej imperialnej koncepcji samowładztwa i ukraińskiej anarchicznej koncepcji kozacko-siczowej. Przyjęcie tej ostatniej czyni Ukrainę podatną na zachodnią propagandę liberalną (UE, USA, NATO) i liberalno-republikańską (Polska). Polska tradycja republikańska jest zinstytucjonalizowaną tradycją anarchiczną, stąd współcześni republikańscy mesjaniści (PiS) tak przychylnie patrzyli na anarchiczny bunt Majdanu. Przyjęcie przez Ukrainę tradycji anarchiczno-kozackiej wystawia ją na manipulację ośrodków zachodnich. Zachodnie ośrodki liberalne tworzą i popierają finansowane przez siebie „organizacje pozarządowe” i rozmaite liberalne inicjatywy, korodujące spójność ukraińskiej przestrzeni ideowej. Parady homoseksualistów i obrazoburcze prowokacje skandalistek z Femenu są konkretyzacją włączenia kraju w przestrzeń liberalną. Ukraina, chcąc ochronić swoją ideosferę przed zachodnią demoralizacją, będzie musiała odrzucić tradycje wolnościowe, anarchiczne i kozackie a sięgnąć do tradycji rządów autokratycznych, odgórných, z władzą polityczną zmonopolizowaną na najwyższym szczeblu przez głowę państwa. Tego rodzaju rewizja metapolitycznych podstaw tożsamości ustrojowej (autokracja i decyzyzizm w miejsce republikanizmu i anarchii) pozwoliłaby Ukrainie dokonać przeorientowania swoich wektorów geopolitycznych. Ukraina ponownie odnalazłaby wspólny język z dwoma pozostałymi państwami wschodniosłowiańskimi wywodzącymi się z tradycji Rusi Kijowskiej: z autokratyczną Białorusią i z autokratyczną Rosją. Jako państwo autokratyczne, zregionalizowane, trady-

cjonalistyczne, mogłaby stać się podmiotowym uczestnikiem zbudowanej na nowych zasadach Unii Eurazjatyckiej.

2. Rekomendacje dla strony rosyjskiej

A. Odrzucenie sentymentu radzieckiego

Niezależnie od ostatecznego wyniku wojny w Zagłębiu Donieckim, Rosja musi wypracować nową polistrategię wobec Ukrainy. Dotychczasowa strategia oparcia się na mniejszości rosyjskiej i ludności rusofońskiej o tożsamości radzieckiej przyniosła klęskę. Odwoływanie się w charakterze *soft power*²⁸ do sentymentu radzieckiego, obecnego wśród mieszkańców Ukrainy, nie ma szans powodzenia. Pogrom pomników Lenina po rewolucji 2014 r. jest tego najlepszym dowodem. Tożsamość radziecka na Ukrainie ma przed sobą jeszcze najwyżej 10 lat życia. Wraz ze zwiększaniem się udziału w populacji i w życiu publicznym obywateli Ukrainy, którzy kształcenie rozpoczęli po 1991 r., podstawa dla tożsamości radzieckiej będzie się stale kurczyć.

B. Odrzucenie sentymentu narodowego

Drogą na manowce jest również rozbudzanie rosyjskiego nacjonalizmu i nastrojów antyukraińskich. Powtarzanie w kółko wyzisk o „nazistach”, „faszystach”, „banderowskich świniach”, „pomarańczowej dżumie”, połączone z nastrojami rewanzystowskimi i ledwie skrywanym terytorialnym rewizjonizmem, zwiększa jedynie wrogość Ukraińców wobec Rosji. O niszczącym dla Rosji potencjale ukraińskiego nacjonalizmu przekonać się najlepiej na przykładzie koncepcji geopolitycznych rozwijanych przez Jurija Iwanowycza Łypę (1900–1944) oraz innych teoretyków założonego przez niego Ukraińskiego Instytutu Czarnomorskiego (1940–1944). J. Łypa był jednym z najważniejszych przedstawicieli ukraińskiego nacjonalizmu integralnego, autorem wiążącej Ukrainę ze śródziemnomorskim kręgiem kulturowym geopolitycznej doktryny czarnomorskiej, którą wyłożył w pracach *Pryznaczennia Ukrajiny* (1938), *Czornomors'ka doktryna* (1940) oraz *Rozpodіл Rosiji* (1941). Rosyjskie tereny położone nad morzami Azowskim i Czarnym uznał w nich za etnograficznie ukraińskie i wobec tego winne przyłączenia do terytorium wielkiego narodu ukraińskiego. Podobnie, jak terytorium dzisiejszej Ukrainy, miałyby one być częścią geopolitycznej przestrzeni czarnomorskiej na południowym wschodzie, mającej sięgać Morza Kaspijskiego, Dagestanu i Zakaukazia. Na północnym wschodzie jej naturalną granicę J. Łypa wyznacza na dolnym i środkowym odcinku Wołgi. Na północy miałyby nią być źródła Donu i Dniepru z dopływami.

Kluczem do kontroli nad przestrzenią czarnomorską opierającą się na Anatolii, Dunaju i Karpatach oraz na Kaukazie jest Półwysep Krymski, umoż-

²⁸ Por. J.S. Nye, *Soft Power. Jak osiągnąć sukces w polityce światowej*, Warszawa 2007.

liwiający kontrolę ruchu na Morzu Czarnym. Kluczowa dla geopolityki ukraińskiej jest, według J. Łypy, federacja z Białorusią, która miałaby umożliwić wydobyć tego kraju spod destruktywnych wpływów polskich i rosyjskich oraz kontrolę północnego klucza, mającego prowadzić do geopolitycznego sklepienia regionu. Ukraina musi też kontrolować Don i panować nad ujściem Wołgi, co pozwoli jej zabezpieczyć prowadzącą do wnętrza regionu wschodnią bramę geopolityczną na stepach nadkaspjskich oraz kontrolować wyjście na irański pomost geopolityczny, zatem również na szlak handlowy do Indii i Chin. Kubań i ziemia dońska, według J. Łypy, powinny być częścią państwa ukraińskiego, gdyż tereny te od wieków podlegały ukraińskiej kolonizacji sięgającej aż po wybrzeża kaspijskie. Panowanie na Przedkaukaziu otworzyłoby Ukrainie dostęp do surowców energetycznych tego regionu, zaś zabezpieczyć ukraińskie interesy w nim miałyby sojusz z państwem zjednoczonych ludów Kaukazu. Północnym odpowiednikiem państwa kaukaskiego miałyby być, wedle J. Łypy, państwo tatarskie położone między środkową Wołgą i Uralem, w trójkącie Kazań-Orenburg-Stalingrad, tak więc na terenie zlikwidowanego przez Moskwę w 1552 r. dawnego Chanatu Kazańskiego.

J. Łypa był zwolennikiem rozpadu Rosji, którą uważał za „więzienie narodów”. Misję rozbicia państwa rosyjskiego przeznaczał Ukrainie. Posiada ona, jego zdaniem, silne i zdecydowanie odrębne tradycje narodowe, przy tym zaś zdecydowanie wrogi stosunek do rosyjskiego projektu imperialnego. Rosjan J. Łypa określał jako naród niesłowiański, będący mieszkanką koczowniczych plemion fińsko-uralskich. Osnową Rosji jest obszar Wielkiego Księstwa Moskiewskiego w jego granicach z połowy XV w. (od Kaługi do Wiatki w osi poziomej, od Ustuga do Jelca w osi pionowej, do tego późniejsze nabytki w postaci ziemi twerskiej, nowogrodzkiej, pskowskiej i terenów północnych). Rosja nie ma nic wspólnego z Europą i dziedziczy swój rozmach ekspansyjny po Złotej Ordzie. Geopolitycznym rdzeniem państwa rosyjskiego jest północno-zachodni pas ziem z Sankt Petersburgiem, Pietrozawodzkiem i Murmańskiem oraz łączący Morze Bałtyckie z Morzem Białym wybudowany w czasach stalinowskich kanał białomorski, który otwiera Rosji drogę na Ocean Arktyczny na północy i na Ocean Atlantycki na zachodzie. System hydrograficzny wskazuje na północny kierunek jego ekspansji i przyłączone do niego kolonie zewnętrzne jak Syberia, Azja Centralna i Daleki Wschód prędzej czy później od Rosji odpadną, zawężając państwo moskiewskie do jego naturalnych granic geopolitycznych. Misją historyczną jest zapoczątkować ten proces i umożliwić demokratyzację Rosji przez zmuszenie jej do zaprzestania ekspansji, zaniechania uciskania innych narodów oraz przekształcenie jej w państwo narodowe²⁹.

²⁹ A. Stec, *Łypa Jurij*, „Przegląd Geopolityczny” 2012, t. 5, s. 129–132.

Ukraina ukonstytuowana zatem jako wrogie Rosji państwo narodowe stałaby się nie tylko wysuniętym bastionem NATO i systemu atlantyckiego, ale posiadałaby też zaplecze koncepcyjne w teoriach geopolitycznych przedstawicieli swojego nacjonalizmu integralnego, mogąc zgodnie z ich wskazaniem destabilizować rosyjskie terytoria Kubania, Kaukazu, Powołża a także nakierowywać przeciwko Rosji państwo białoruskie. Nacjonalistyczna geopolityka ukraińska uznaje istnienie ponadnarodowego państwa rosyjskiego i kontrolowane przez nie bariery geopolityczne na Kaukazie, Wołdze i Donie za przeciwnie fundamentalnym priorytetem ukraińskiej racji stanu. Konflikt geopolityczny FR z antyrosyjsko orientującą się Ukrainą musiałby zatem stać się konfliktem egzystencjalnym, w którym stawka byłoby samo istnienie każdego z państw w jego dzisiejszych granicach i postaci ustrojowej. Aby jednak zniszczyć ukraińską świadomość narodową, Rosja musiałaby unicestwić jej materialne oparcie w postaci państwa ukraińskiego. W tym celu, musiałaby zdecydować się na pełnowymiarową wojnę z Ukrainą i zajęcie części lub całości terytorium państwa oraz długotrwałe masowe represje. W marcu 2014 r., gdy inwazja rosyjska na południowe i wschodnie regiony Ukrainy wydawała się najbardziej prawdopodobna i uzasadniona, Moskwa ostatecznie się na nią nie zdecydowała. Jeśli zaś Rosja nie zajęła siłą nawet regionu południowego i wschodniego Ukrainy, to tym bardziej nie należy się spodziewać, aby była w stanie wpłynąć na sytuację w regionach centralnym i zachodnim, bądź nawet na potencjalnie przychylnym sobie Zakarpaciu.

C. Powrót do eurazjatyzmu

Skoro Rosja nie jest w stanie, bądź nie potrafi zdecydować się na rozwiązanie problemu ukraińskiego tak, jak zrobili to carowie i później Józef Stalin, powinna wypracować nową i bardziej adekwatną politykę. Najpierw jednak odrzucić powinna nieskuteczną i prowadzącą do klęski dotychczasową strategię odwoływania się do nowożytnych ideologii: sowietyzmu i wielkoruskiego nacjonalizmu. Odpowiedź Rosji na wyzwanie ukraińskiego nacjonalizmu musi być innowacyjna i adekwatna do warunków ponowoczesnych. Przede wszystkim Rosja musi powrócić do eurazjatyckiego rozumienia swoich stosunków z Ukrainą. Eurazja miała być w założeniu tworem ponadnarodowym i imperialnym, budowanym przez wszystkie etnosy zamieszkujące przestrzeń eurazjatycką. Rosja w swojej polityce wobec Ukrainy powinna zwrócić się zatem i pozyskać dla tej polityki również elity ukraińskie, nie tylko epigonów zamierającej tożsamości radzieckiej. Jeśli Ukraina ma uczestniczyć w integracji eurazjatyckiej, elity ukraińskie muszą się z tym projektem identyfikować.

Dotychczas jednak, projekt eurazjatycki instrumentalizowany był dla potrzeb wielkoruskiego nacjonalizmu i wąskiego rosyjskiego imperializmu. Zamiast stworzenia koncepcji politycznej, ideologicznej i integracyjnej atrakcyjnej dla ukraińskich elit narodowych, Rosja forsowała nakierowane na roz-

bicie Ukrainy projekty jej federalizacji oraz wspierała rosyjską nacjonalistyczną irredentę i separatyzm. Kontynuując taką politykę, Rosja zwróci przeciwko sobie nie tylko naród ukraiński, ale też wszystkie pozostałe państwa poradzieckie, które tego rodzaju imperializmem będą czuły się zagrożone. Pierwszym więc imperatywem nowej strategii Rosji powinno być uczynienie jej obiektem i celem ukraińskich elit narodowych.

Kolejnym zadaniem będzie wypracowanie modelu dbania o rosyjskie mniejszości i ludność rosyjskojęzyczną oraz promowanie rosyjskiej kultury, jednak bez przedmiotowego traktowania innych etnosów eurazjatyckich i ich macierzystych kultur. Rosyjska kultura i rosyjskie mniejszości w Eurazji nie powinny stanowić zagrożenia dla tamtejszych państw, lecz wzbogacać je i wzmacniać. Szczególnym wyzwaniem będzie z pewnością Krym i Zagłębie Donieckie, gdzie spośród tożsamości radzieckiej wyłoniła się nowa tożsamość rosyjska. Jednym z możliwych rozwiązań, być może nawet najłatwiejszym i najbardziej narzucającym się, byłaby aneksja Zagłębia Donieckiego tak samo, jak wcześniej Rosja anektowała Krym. Wydaje się to jednak obecnie scenariusz mało prawdopodobny, wobec tego Rosja zmuszona będzie dbać o zachowanie samodzielnych struktur politycznych w tym regionie, które osłonić by go mogły przed ukrainizacją.

Najbardziej naturalnym dla Rosji rozwiązaniem byłoby oczywiście forswanie na Ukrainie modelu państwa autokratycznego (tak więc zachowującego decyzyjność polityczną) i zregionalizowanego. Projekt taki mógłby się okazać atrakcyjny nie tylko dla mieszkańców regionów wschodniego i południowego, ale również dla elit zakarpackich i dla samych elit ukraińskich, zważywszy że również w ukraińskiej przestrzeni etnicznej mamy do czynienia z kompozycją wielu regionalnych patriotyzmów, na przykład z silną lokalną tożsamością galicyjską. Projekt regionalizacji i autonomizacji nie zagrażałby przy tym funkcjonalności politycznej ani podmiotowości państwa, jak projekt federalistyczny, lecz stanowiłby sposób na wzmocnienie tożsamości i etnicznej spójności Ukrainy.

Silna swoimi tożsamościami i autokratycznym systemem władzy Ukraina znaleźć powinna miejsce w zbudowanej na nowych zasadach Unii Eurazjatyckiej. A. Dugin w swoim artykule „Jewrazijskij projekt i jęgo ukrainskaja problema” zauważył celnie, że „...zachodnioukraińscy nacjonałiści nie podzielają wartości liberalizmu, indywidualizmu, tolerancji, wielokulturowości, ideologii praw człowieka i innych postmodernistycznych standardów, dominujących we współczesnym społeczeństwie Zachodu. Ukraiński nacjonalizm jest główną przeszkodą w realizacji eurazjatyckiego projektu integracyjnego. Należy jednak spróbować przekształcić truciznę w lekarstwo, a wroga –

w przyjaciela, bowiem Unia Eurazjatycka jest pomyślana jako zachowująca tradycje i specyfikę kulturową poszczególnych wspólnot i ludów.”³⁰

Rosja powinna zatem dążyć do wypracowania modelu integracji eurazjatyckiej, który zabezpieczałby ideologiczną, kulturową, ekonomiczną i polityczno-wojskową podmiotowość wszystkich swoich państw członkowskich. Nie powinna być to zasłona maskująca wielkoruski nacjonalizm i rosyjski imperializm, ale koncepcja wielostronnej organizacji międzyrządowej, która byłaby atrakcyjna również dla elit ukraińskich. Koncepcja ta powinna w ekonomii akcentować zagadnienia ochrony przemysłowego potencjału państw członkowskich wobec wirtualnej i lichwiarskiej ekonomiki Zachodu. W sferach religii i idei powinna stawiać postulaty ochrony chrześcijańskiego i tradycyjnego charakteru społeczeństw swoich państw-uczestników wobec liberalnej i permissywnej ideologii Zachodu. W sferach polityki powinna oferować ochronę i umocnienie decyzyjności państwa wobec subwersyjnych zachodnich strategii penetracji sfery politycznej przy pomocy finansowanych przez siebie i pośrednio sterowanych ruchów społecznych, organizacji pozarządowych, rozmaitych fundacji i ogólnie pojętego społeczeństwa obywatelskiego. W sferze kultury powinna akcentować element zakorzenienia, związania człowieka z jego ojczyzną, kulturą i tradycją, sprzeciw wobec liberalnego zachodniego modelu migracji i społecznego nomadyzmu, zachodniego i amerykańskiego wzorca wykorzenionego indywidualisty i kosmopolitycznego apatrydy. Eurazjatyzm powinien być doktryną etnosu, tradycji, kultury, wspólnoty, twórczości i sacrum.

Krokiem w kierunku tego rodzaju rozwiązań byłoby utworzenie eurazjatyckich struktur *soft power*, które miałyby za zadanie wypracowywać i reprezentować wspólne stanowisko państw członkowskich Eurazjatyckiej Wspólnoty Gospodarczej oraz Unii Celnej, ich wspólną bazę światopoglądową, wspólne interesy oraz wspólną koncepcję pogłębienia integracji. Wobec kryzysów takich, jak ukraiński, przyszła Unia Eurazjatycka powinna prezentować przypisaną sobie jako wspólnocie własną *soft power*, z własną bazą światopoglądową, określonymi priorytetami strategicznymi, służącymi jej reprezentowaniu strukturami integracyjnymi. Rosja będzie mogła zabezpieczyć swoją podmiotowość tylko w ramach ponadnarodowej UEa, zbudowanej na zasadach wielostronnej współpracy równych w swej suwerenności państw, w ramach której miejsce musi znaleźć się również i dla niepodległej Ukrainy.

Tekst został również opublikowany pt. *Uwarunkowania wojny donbaskiej*, [w:] red. R. Potocki, M. Domagała, D. Miłoszewska, *Czas EuroMajdanu*, Warszawa 2014, s. 499–535.

³⁰ A. Dugin, *Jewrazijskij projekt i jego ukrainskaja problema*, <<http://www.odnako.org/magazine/material/evrazijskij-proekt-i-ego-ukrainskaja-problema/>> (18 VIII 2014).

I TAK ROZUMIEĆ TRZEBA JAŁTĘ...

KONRAD RĘKAS

Okrzyczana w ukraińskich mediach „antyfaszystowskim zlotem faszystów”, nieudolnie przerywana fałszywym alarmem bombowym – II Międzynarodowa Konferencja: *Rosja, Ukraina, Noworosja: globalne problemy i wyzwania* w Jałcie po pierwsze udowodniła niekwestionowany sukces reintegracji Krymu z Federacją Rosyjską; po drugie zaś – otwarcie postawiła problem podniesiony równolegle przez prezydenta Władimira Putina, a więc kwestię ostatecznego prawnopaństwowego uregulowania statusu Noworosji.

Szeroka i bardzo zróżnicowana ideologicznie (w kwestiach wewnętrznych, czy społecznych) międzynarodowa koalicja na rzecz zakończenia wojny i ludobójstwa, jakiego na mieszkańcach Noworosji dopuszczają się Ukraińcy, obradowała w miejscu, które szczęśliwie uniknęło losu Donbasu dzięki szybkiej i zdecydowanej akcji miejscowej ludności, wspartej następnie przez Federację Rosyjską. Pogrom w Odessie, ataki na ludność cywilną, dzielnice mieszkalne i inne cele niewojskowe w republikach ludowych, rzezie, jakich dopuszczają się w Noworosji wojska z Gwardii Narodowej, prowokacyjne zestrzelenie malezyjskiego samolotu – z dzisiejszej perspektywy widać, jak ważne było szybkie i radykalne załatwienie kwestii krymskiej, bez oglądania się na kłamliwą propagandę Kijowa i przed intensyfikacją ekonomicznych nacisków z Zachodu, jawnie już finansującego wojnę i zbrodnie wojenne w Donbasie.

Po pół roku w składzie Federacji widać wyraźną zmianę oblicza Krymu – przede wszystkim poprawę sytuacji ekonomicznej obywateli, a także – wbrew propagandzie mediów z Polski – także zaopatrzenia i relacji cenowodochodowych. To, co odróżnia Sewastopol, Symferopol czy Jałtę od innych miast Federacji – to nieustająca demonstracja radości, patriotyzmu i przywiązania do rosyjskiej macierzy, objawiana choćby wszechobecnością flag (tak biało-czerwono-niebieskich, jak i czarno-złotych), a także portretów prezydenta Władimira Putina. Przy tym zaś mieszkańcy półwyspu cieszą się wprawdzie z uniknięcia losu Szachtarów, jednak stoją zdecydowanie na stanowisku niesienia im humanitarnej, politycznej i czynnej pomocy, niezależnie od retoryki wojennej Kijowa, który w swej propagandzie wciąż próbuje wracać do kwestii statusu półwyspu i braku jego międzynarodowego uznania.

Z punktu widzenia obserwatora z Polski trzeba zaznaczyć, że trudno sobie obecnie wyobrazić jakąkolwiek zmianę sytuacji prawnopaństwowej Republiki Krymu. Jeśli powtarzającym kijowskie bajdy i waszyngtońskie groźby komentatorom wydaje się, że ktoś w Rosji w ogóle mógłby rozważyć rozmawianie

o „oddaniu Krymu Ukrainie” – to żyje w świecie fikcji. Takiej możliwości nie ma i nie będzie. Krym jest i pozostanie rosyjski, i nikt ani z mieszkańców, ani uczestników Konferencji nie miał w tym zakresie żadnych wątpliwości.

W odniesieniu do spraw noworosyjskich – istotne jest ich mocne osadzenie w kontekście globalnym, w tym przede wszystkim kryzysu gospodarki Stanów Zjednoczonych, jednoznacznie zainteresowanych w eskalacji konfliktu i eksporcie chaosu na cały obszar poradziecki. Wyraźnie mówił o tym doradca prezydenta W. Putina, Siergiej Głaziew. Z kolei Igor Druż z Donieckiej Republiki Ludowej podkreślał, że dopuszczenie do upadku Noworosji – spowodowałoby bezpośrednie zagrożenie destabilizacją i rozpadem Rosji i Białorusi. Walka Szachtarów stanowi więc osłonę dla całego projektu eurazjatyckiego i zabezpieczenie przed rozlaniem się potencjalnie światowego konfliktu zbrojnego na wielką skalę.

Różnice zdań wśród noworosyjskich liderów dotyczą natomiast bieżących celów wojny. Pełne wyzwolenie DRL i Ługańszczyzny to jedynie zadania bieżące. W dalszej kolejności I. Druż i Aleksiej Mozgowej mówili o wyparciu sił junty z całej Noworosji, a więc także Charkowa, Dniepropietrowska, Zaporozża, Chersonia, Mikołajowa i Odessy. Zdaniem przywódców szachterskich – rozwinięcie zwycięskiej ofensywy w tych kierunkach jest tylko kwestią czasu. Aktualnym pytaniem pozostaje więc nie „walczyć, czy rozmawiać” w sytuacji, gdy junta nie widzi innego rozwiązania, niż kontynuacja genocydu w Donbasie, ale co uznać za faktyczne zwycięstwo: czy wyrzucenie okupantów z Noworosji i podział Ukrainy na dwa lub więcej państw, czy obalenie junty, przywrócenie porządku w Kijowie i nową organizację polityczną federalnego, czy konfederacyjnego państwa?

Dyskutując w Jałcie bardzo poważnie zastanawiali się też nad przyszłością zachodu Ukrainy, a padające głosy rozkładały się od pozostawienia banderowców na ich własnych śmieciach – do konieczności pełnego wytępienia tej zbrodniczej ideologii i niepozostawiania nawet Haliczan pod jej rządami. Do tej ostatniej opinii skłania się zwłaszcza A. Mozgowej, wyrastający obecnie na najsilniejszą osobowość w kierownictwie ruchu ludowowyzwoleńczego.

Atmosfera Konferencji z pewnością szokowałaby dyżurnych komentatorów mediów głównego nurtu, wciąż przekonanych, że „zdławienie terrorystów” jest tylko kwestią czasu. Wystarczą tylko kolejne miliony, broń, sprzęt i najemnicy przybywający z Zachodu, w tym także z Polski. Tymczasem Noworosja już zastanawia się nie nad samym osiągnięciem zwycięstwa, ale nad organizacją życia mieszkańców po jego nadejściu. W tym zakresie szczególnie ważna była deklaracja S. Głaziewa, zapewniającego o możliwej szybkiej integracji gospodarczej wolnego Donbasu z Rosją i całą Unią Celną, a także ustanowienia preferencji handlowych, które przecież jeszcze przed kijowskim puczem ofiarowywano całej Ukrainie.

Różnica między W. Putinem a Petrem Poroszenką czy Arsenijem Jacenikiem jest taka, że wprawdzie ci drudzy są częściej i obficie cytowani przez warszawskie media – to właśnie tego pierwszego warto słuchać dokładnie, bo jego słowa przeważnie mają znaczenie. Kiedy prezydent Federacji mówił o uregulowaniu statusu państwowego Donbasu, nie była to czcza deklaracja, ale zapowiedź reorientacji polityki Kremla w kierunku uznania specjalnego statusu republik ludowych. Raczej nie tyle reorientacji, co ustalenia kierunku działania, zgodnego w istocie z wcześniejszymi zamiarami Moskwy, pacyfikacji sytuacji na Ukrainie przy jednoczesnym utrzymaniu więzi (zwłaszcza ekonomicznych) z bardziej rozwiniętą częścią tego kraju, obecnie u progu faktycznej suwerenności. Przekazane Kijowowi wspólne stanowisko władz w Doniecku i Ługańsku idzie dokładnie w tę samą stronę, zaś analizy S. Głaziewa wskazują, że Rosja bardzo poważnie traktuje kwestię włączenia byłego ukraińskiego wschodu do organizmu gospodarczego Eurazji. Konferencja jałtańska była więc w tym kontekście zarysowaniem odpowiedzi o przyszłość Donbasu i Ukrainy już po zakończeniu wojny tak, by faktycznie możliwie wszyscy Szachtarzy i przynajmniej część Ukraińców (oraz mniejszości nieukraińskich) znalazła się poza wpływami banderowców.

W popularnym skeczu autorstwa Kabaretu Moralnego Niepokoju, w Jałcie to Winston Churchill i Franklin Delano Roosevelt przegłosowują Józefa Stalina, domagając się, aby Polska znalazła się w bloku wschodnim. Patrząc na bałagan, a także zapisy umowy stowarzyszeniowej Ukrainy z Unią Europejską – w istocie to Europa powinna prosić W. Putina, żeby nie ulegał USA i zabrał całe państwo ukraińskie pod swoje skrzydła. Inaczej chaos może rozlać się bynajmniej nie na Wschód, od którego banderowców skutecznie odgradzają Szachtarzy, ale na Zachód. A w pierwszej kolejności – na Polskę. Jest kwestią wielkiej odpowiedzialności Rosjan i przywódców republik ludowych – że starają się chronić nie tylko siebie, ale także inne państwa i nacje zagrożone eskalacją i rozprzestrzenieniem wojny oraz ekspansją narodowego radykalizmu. Polscy mieszkańcy Ukrainy coraz głośniej powtarzają przecież „skończą mordować Rosjan – wezmą się za nas”. Dlatego właśnie tak ważne jest uzgodnienie stanowisk i wspólna refleksja (połączona z intensywną pracą) nad przyszłym ułożeniem stosunków środkowoeuropejskich z pożytkiem tak dla Noworosji i Ukrainy, jak i Rosji, Białorusi oraz Polski.

(3 września 2014)

PAUZA NA UKRAINIE

ANDRZEJ ZAPĄŁOWSKI

Porozumienie w Mińsku ma bardzo duże znaczenie dla dalszego rozwoju sytuacji w Donbasie. Po pierwsze doszło do czasowego zawieszenia broń, co pomoże obydwu stronom przygotować się do dalszej walki. Po drugie Kijów pośrednio uznał separatystów za podmiot i oficjalną stronę konfliktu, a nie tak, jak było dotychczas – za grupę wyjętą spod prawa terrorystów. Kolejnym elementem jest fakt, iż dzięki rozmowom w innym państwie (Białoruś) strony uzyskały międzynarodowy wymiar podmiotowości w toczącej się wojnie. Najważniejszym zwycięstwem Rosji jest to, iż w Mińsku była ona arbitrem, a nie stroną, na równi z przedstawicielem OBWE. Krym staje się w ten sposób coraz bardziej rosyjski wskutek milczącej akceptacji tego faktu przez społeczność międzynarodową. Brak trwałości podpisanego rozejmu niesie ze sobą kilka istotnych przesłanek:

1. linia rozgraniczenia wojsk nie jest linią administracyjną obwodów – ługańskiego i dniepackiego;

2. granice Noworosji mają docelowo objąć kilka innych dodatkowych regionów;

3. o ile armia ukraińska jest kontrolowana przez rząd, to nie są kontrolowane ochotnicze bataliony nacjonalistyczne, których polityczne kierownictwo nie pogodzi się z utratą kontroli nad Donbasem;

4. pauza w walkach ma na celu „wyczekanie” przez separatystów i Rosję na pogorszenie się sytuacji gospodarczej na Ukrainie, zwłaszcza przed nadchodzącą zimą;

5. rząd na Ukrainie został zmuszony do wstrzymania walk, aby negocjować z Rosją dostawę gazu, którego zapasy kończą się za miesiąc. Rewers gazowy z Europy zachodniej nie zapewni nawet połowy podstawowych potrzeb państwa. Był to jeden z głównych powodów niewprowadzenia stanu wojennego przez Ukrainę;

6. Ukraina, wskutek powszechnego unikania przez poborowych służby w wojsku, nie posiada wystarczających rezerw kadrowych do prowadzenia wojny. Poborowi ze wschodnich obwodów są niepewni, gdyż mogą przejść na stronę separatystów;

7. istnieje realna groźba dla Ukrainy w postaci wybuchu powstania w Odessie (leży ok. 50 km od Naddniestrza), co może doprowadzić do powstania w tym rejonie wspólnego quasi-państwa z dostępem do morza. Dla Mołdawii i Ukrainy byłaby to katastrofa geostrategiczna. Powstałe państwo

miałoby kilka milionów mieszkańców i duży potencjał gospodarczo-naukowy;

8. zapowiedziane wybory parlamentarne na Ukrainie muszą się odbyć w atmosferze względnego spokoju, bez masowych protestów o charakterze antywojennym i socjalnym;

9. Ukraina jako państwo otrzymuje wsparcie finansowe z Zachodu na poziomie rocznych dochodów największych oligarchów. Jej rząd zrozumiał, iż został pozostawiony, tak jak Gruzja w 2008 r., zasadniczo tylko ze wsparciem politycznym;

10. największe państwa UE mają problemy gospodarcze, związane z sankcjami nałożonymi na Rosję. Dążą do zakończenia konfliktu, wycofania części sankcji i rozpoczęcia wieloletniej gry dyplomatycznej mającej na celu uregulowanie konfliktu;

11. rząd Ukrainy zrozumiał, iż nie ma szans przez najbliższe dekady na wstąpienie tego kraju do UE i NATO. Wojna tylko pogłębiła obawy społeczeństw Zachodu przed Ukrainą. Teraz to nie tylko biedne państwo, ale także państwo, które może wmieszać Europę w wojnę z Rosją, która posiada broń jądrową. Dodatkowy problem dla rządu ukraińskiego powstanie, kiedy ta prawda dotrze powszechnie do ukraińskiego społeczeństwa;

12. dla separatystów czas jest potrzebny na zabezpieczenie społeczeństwa przed zimą (opał, żywność, uruchomienie zakładów przemysłowych i kopalń). Ten czas zostanie także wykorzystany na tworzenie administracji nowego quasi-państwa. Mieszkańcy Donbasu muszą dostać zapomogi i emerytury (zapewne środki na to przyjdą z Rosji). Muszą ruszyć szkoły, musi okrzepnąć i odpocząć separatystyczna armia, trzeba przeorganizować i dozbroić związki taktyczne;

13. problemem stanie się Mariupol, kilkuset tysięczne miasto nad Morzem Azowskim, otoczone przez separatystów, a bronione przez wojska wewnętrzne i bataliony ochotnicze. Wszelkie próby jego dozbrajania przez armię ukraińską będą odbierane jako naruszenie rozejmu. Z drugiej strony wewnątrz miasta może wybuchnąć „powstanie” rosyjskojęzycznej ludności, której jest przytłaczająca większość, a struktury zapewne są przygotowane na to tak, jak w Odessie;

14. dla separatystów cofnięcie się do stanu prawnego regionu Ukrainy z dużą autonomią to klęska. Jedynym warunkiem pozostania Donbasu w składzie Ukrainy, to federacyjne parapaństwo z własną armią, parlamentem, rządem oraz autonomią gospodarczą. Powstanie takiego tworu państwowego na trwałe uzależniłoby Ukrainę od Rosji i wykluczyłoby integrację Kijowa z UE;

15. nie jest wykluczone, iż mając powyższą alternatywę, Kijów może podjąć decyzję o rozwodzie z Donbasem, dbając jednocześnie, aby inne wschodnie regiony pozostały w granicach Ukrainy;

16. stany Zjednoczone, posiadając duże wpływy w ukraińskich elitach, mogą zdecydować o podziale Ukrainy. Waszyngton zdaje sobie sprawę, iż Donbas jest dla niego stracony. Zbyt duże środki zaangażowano na Ukrainie, aby się z stamtąd wycofać. Czas pokaże tylko, jaka część kraju pozostanie pod wpływami USA. Faktem jest, iż nie wszystkie obszary Ukrainy ponownie w swoje wpływy weźmie Rosja. I o to się toczy obecnie batalia.

Poniższe powody tymczasowości rozejmu nie wyczerpują problemu. Jednakże nakreślono tu najistotniejsze kwestie, które pokazują, iż jest to raczej pauza w walce, niż trwałe zawieszenie broni, które przeistoczy się w pokojowe uregulowanie konfliktu.

(7 września 2014)

UKRAINA – NOWOROSJA: ZAWIESZENIE BRONI I CO DALEJ?

JACEK KAMIŃSKI

Wszystko wskazuje na to, że przełom militarny, jaki nastąpił w Donbasie w drugiej połowie sierpnia, załamanie się południowego frontu wojsk rządowych przesądziło o przetrwaniu prorosyjskich republik ludowych Donbasu. Podpisane 5 września w Mińsku porozumienie o przerwaniu ognia zdaje się być faktycznym uznaniem przez Kijów tego faktu. Wprawdzie wojna może potrwać jeszcze długo, przyjmując na przemian „zimne” i „gorące” fazy, to teraz jej stawką jest już nie „być albo nie być”, lecz zasięg terytorialny i status formalno-prawny nowego bytu państwowego, który jego twórcy nazwali mianem Związku Republik Ludowych Noworosji.

I. Nowy układ sił

Decydującym czynnikiem na polu militarnym był nie tyle przebieg kolejnych starć na polu walki, ile zmiana układu sił wojujących stron. Przede wszystkim w wyniku klęsk ukraińskich wojsk w kolejnych „kotłach” i napływu ochotników do oddziałów powstańczych prawie wyrównała się liczebność siły żywej obu przeciwników. Po stronie Noworosji walczy już około 30 tys. ludzi, podczas gdy liczba wojsk ukraińskich różnego autoramentu, zaangażowanych w tzw. operację antyterrorystyczną, szacowana jest na jakieś 40 tys. żołnierzy. Dzięki przechwyceniu przez powstańców czołgów, wozów pancernych i artylerii pozostawionych przez rozbite jednostki ukraińskie, przewaga sił Kijowa w broni ciężkiej wynosi już prawdopodobnie tylko 2:1. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że jeszcze w maju powstańcy mieli w swoim arsenale zaledwie kilka bojowych wozów piechoty, przejętych przez żołnierzy 25. Brygady Powietrzno-Desantowej, którzy spontanicznie dołączyli do obrońców Słowiańska, zmiana jawi się jako powalająca. Dziś liczbę jednostek techniki wojskowej armii Noworosji ocenia się na dziesiątki.

No, właśnie – wojska. Kolejnym czynnikiem utrwalającym nową państwowość na terytorium Ukrainy jest fakt przekształcenia konglomeratu samodzielných, nierzadko skonfliktowanych ze sobą, grup pospolitego ruszenia w skonsolidowaną, poddaną jednolitemu dowództwu ochotniczą, ale pełnowartościową armię lądową. Dodajmy – poddaną dowództwu profesjonalnemu, które zapewnił zorganizowany na początku sierpnia sztab generalny stacjonujący w przygranicznym Krasnodonie w Ługańskiej Republice Ludowej. Sztab ten powstał w wyniku wizyty w Moskwie komendanta brygady „Prizrak” Aleksieja Mozgowa, można więc domniemywać, że składa się ze sprawdzonych profesjonalistów.

II. Narzucony rozejm

W obliczu przełomu na frontach i prowadzonej przez armię Noworosji ofensywy, zagrożenie dla pełnego sukcesu powstańców może przyjść ze strony politycznej. Decyzja o rozejmie wygląda w tym kontekście na narzuconą republikom ludowym z zewnątrz – oczywiście przez Moskwę, z której stanowiskiem muszą się liczyć. Z inicjatywą zaprzestania ognia wystąpił przecież publicznie prezydent Federacji Rosyjskiej Władimir Putin. Problem z punktu widzenia republik polega na tym, że przerwanie działań wojennych uniemożliwia realizację drogą militarną planu „Wielkiej Noworosji”, złożonej z siedmiu, a nie dwóch obwodów Południowego-Wschodu Ukrainy (oprócz donieckiego i ługańskiego także charkowskiego, dniepropietrowskiego, zaporoskiego, mikołajowskiego i odeskiego). Założenie to było o tyle realne, że na całym tym obszarze działają grupy partyzantki miejskiej, a na terenie obwodów charkowskiego i zaporoskiego także leśne oddziały partyzanckie, które potrafiły z powodzeniem atakować tyłowe jednostki wroga i jego kolumny zaopatrzeniowe.

Nie można też zapominać, że celem maksimum, formułowanym przez część noworosyjskich środowisk politycznych, był marsz za Dniepr celem obalenia kijowskiej „junty” i gruntownej przebudowy całej państwowości ukraińskiej. Program ten ujął lapidarnie jeden z dowódców armii Noworosji, twórca brygady „Wostok” Aleksander Chodakowski jako koncepcję „prorosyjskiej Ukrainy”. Szerzej wizja ta została sformułowana w *Manifeście Ludowego Frontu Wyzwolenia Ukrainy, Noworosji i Rusi Przykarpackiej*, uchwalonym 7 lipca podczas zjazdu ukraińskiej opozycji i przedstawicieli republik ludowych w Jałcie. Jako cel powstania w Donbasie została tam sformułowana „[...] budowa na terytorium Ukrainy sprawiedliwej, socjalnej, ludowej republiki bez oligarchów i skorumpowanej biurokracji”. Republika ta ma być skonstruowana w formie konfederacyjnego lub federacyjnego związku regionalnych (obwodowych) republik ludowych¹.

Nie zaskakuje więc, że w tej sytuacji zawarcie porozumienia o przerwaniu ognia wywołało niezadowolenie części noworosyjskich liderów. W stanowczych słowach wyraził to A. Mozgowoj, czołowy przedstawiciel lewego skrzydła w armii Noworosji, zwany „Żołnierzem ZSRR”. „W mojej ocenie zachodzi teraz kolejna próba powstrzymania za pomocą negocjacji ruchu oporu i uniemożliwienia likwidacji oligarchicznej władzy na Ukrainie. Piąta kolumna w działaniu... Przejęcie władzy z rąk oligarchatu przez lud to teraz straszny sen tak zwanej społeczności światowej [...]. Tylko kapitulacja Kijowa może rozwiązać zaistniałą sytuację. Tylko odsunięcie od władzy biznesu może umożliwić budowę państwa z ludzkim obliczem. I tylko sąd nad wszyst-

¹ J. Kamiński, *O co walczą powstańcy w Donbasie*, <http://www.socjalizmteraz.pl/pl/Artykuly/?id=549/O_co_walczą_powstańcy_w_Donbasie> (20 IX 2014)

kimi dzierżącymi władzę, nad 'elitą' społeczeństwa stworzy możliwość przywrócenia ludowi poczucia własnej godności. Inaczej daremne były wszystkie hasła i ofiary" – oświadczył².

III. Zadecydują mocarstwa

Oczywiście, trudno przewidzieć, na ile trwałe okaże się aktualne porozumienie. Sytuacja szybko może wrócić do wojennej „normy”. Trzeba przypomnieć, że mieliśmy już jedno zawieszenie broni w czerwcu, którego efektem było tylko nasilenie skali zbrojnej konfrontacji. Ponadto nawet w przypadku, jeśli tym razem walki ucichną na dłużej, w pozostałych regionach Ukrainy ujawnić się mogą wewnętrzne protesty społeczne, prowadzące do upadku władzy w Kijowie lub tylko na terenie Południowego-Wschodu Ukrainy. W tym kierunku prowadzić może pogarszająca się sytuacja społeczno-ekonomiczna, która zwiastuje ciężką dla Ukraińców zimę. Nawet oficjalna prognoza rządu w Kijowie zakłada, że w 2014 r. gospodarka Ukrainy skurczy się o 6%. Inne prognozy mówią o ponad 7–8%³. Ponadto może zadziałać destrukcyjny przykład Donbasu, uruchamiający efekt domina. Tak jak przykład Krymu, który potrafił uwolnić się spod władzy Kijowa, zainspirował powstanie w Doniecku i Ługańsku, teraz faktyczne uniezależnienie się republik ludowych może zachęcić do działania kolejne regiony.

Generalnie jednak wypada zgodzić się z opinią sewastopolskiego blogera Colónela Cassada, że o przyszłości Ukrainy rozstrzygnie porozumienie pomiędzy dwoma kluczowymi graczami na tym obszarze – Rosją i USA: „Trzeba zrozumieć, że nie może być porozumienia między Donieckiem i Kijowem bez porozumienia między Moskwą i Waszyngtonem. Konfrontacja pomiędzy faszystowską juntą a armią Noworosji jest tylko jednym z wymiarów konfliktu w Donbasie, jego główny nerw przebiega po linii konkurencji wielkich potęg imperialistycznych o kontrolę nad Ukrainą. I dopóki tam nie dogadają się o jej podziale lub któraś ze stron nie skapituluje, wojna będzie trwała, ponieważ zarówno junta, jak i Noworosja nie mają swobody decydowania o przyszłości terytoriów tworzących niegdyś jedną Ukrainę”⁴.

(9 września 2014)

² Алексей Мозговой про переговоры с хунтой, <<http://colonelcassad.livejournal.com/1764917.html>> (20 IX 2014).

³ Ukraina na skraju bankructwa, <<http://finanse.wp.pl/kat,1033745,title,Ukraina-na-skraju-bankructwa,wid,16833010,wiadomosc.html?ticaid=113660>> (20 IX 2014).

⁴ 7 пунктов Путина, <<http://colonelcassad.livejournal.com/1764044.html>> (20 IX 2014).

AL-KAIDA WSPIERA KIJÓW?

MATEUSZ PISKORSKI

Umiędzynarodowienie toczącej się na Ukrainie wojny domowej przybiera różne formy. Eksperci Europejskiego Centrum Analiz Geopolitycznych, podczas ostatniej misji w Donieckiej Republice Ludowej natknęli się na liczne świadectwa obecności na tych obszarach obywateli krajów Unii Europejskiej, w tym Polski, i to walczących po różnych stronach krwawego konfliktu. Naturalnym zjawiskiem w sytuacji chaotycznych starć dwóch niezorganizowanych do końca sił zbrojnych, pozbawionych efektywnego centralnego kierownictwa, jest udział w charakterze najemników lub ochotników przedstawicieli świata przestępczego, weteranów różnych wojen ostatnich lat, a także – jak się okazuje – członków organizacji terrorystycznych, w tym z odległych zakątków świata.

Ostatnim przykładem takiego właśnie umiędzynarodowienia konfliktu jest informacja o udziale w walkach po stronie władz kijowskich znanej brytyjskiej terrorystki, poszukiwanej od lat przez Interpol – Samantha Lewthwaite ps. „Biała Wdowa”. Pochodząca z anglo-irlandzkiej rodziny 30-stolatka, w wieku 17 lat dokonała konwersji na islam, by wkrótce potem znaleźć się w środowiskach grup zbrojnych propagujących ataki terrorystyczne w krajach Zachodu. Następnie udała się do Afryki Wschodniej, gdzie związała się z somalijską filią al-Kaidy, znaną jako asz-Szabab. Brała udział w zamachach terrorystycznych na terytorium Kenii, po których władze w Nairobi wydały nakaz jej aresztowania. Następnie S. Lewthwaite znalazła się w szeregach Państwa Islamskiego na terytorium Syrii. Łatwość przekraczania granic i podróży do różnych krajów regionu możliwa była w jej przypadku dzięki posługiwaniu się fałszywymi dokumentami, być może przygotowanymi za wiedzą brytyjskich służb.

Jak donosi agencja informacyjna Regnum, S. Lewthwaite została zabita na pograniczu Donieckiej Republiki Ludowej i Ługańskiej Republiki Ludowej, w okolicach Debalcewa, około dwóch tygodni temu. Walczyła po stronie kijowskich władz w szeregach batalionu „Ajdar”, pełniąc tam rolę snajperki. Strzał do niej oddał rosyjski ochotnik, również z broni snajperskiej. Jej przypadek dowodzi, że strona ukraińska konfliktu nie waha się przed korzystaniem z usług osób podejrzewanych o współpracę z salafickimi formacjami terrorystycznymi, operującymi w Afryce i na Bliskim Wschodzie. Wyszkołenie zdobyte przez nią na terytorium ogarniętej wojną domową Syrii, pozwoliło jej wziąć – już jako wykwalifikowanej snajperki – udział w walce z separa-

tystami, po stronie władz ukraińskich. Powyższe fakty mogą świadczyć o następujących, wyjątkowo niepokojących zjawiskach:

- ♦ posługiwaniu się przez Kijów przedstawicielami terrorystycznej międzynarodówki, w obliczu wyczerpania sił i morale regularnej armii;

- ♦ napływie na terytorium Ukrainy osób stanowiących zagrożenie dla bezpieczeństwa nie tylko tego kraju, ale również całego regionu Europy z nim sąsiadującego;

- ♦ dawaniu przez władze w Kijowie i/lub ukraińskich oligarchów, sponsorujących formacje zbrojne dodatkowych możliwości treningu i szkolenia bojowego przedstawicielom ugrupowań terrorystycznych, które destabilizują Bliski Wschód oraz – w tym przypadku – Afrykę Wschodnią;

- ♦ istnieniu korytarzy przerzutu terrorystów, być może także przez terytorium państw ościennych.

Obecność osób pokroju S. Lewthwaite na obszarze konfliktu w południowo-wschodniej części Ukrainy powinna stanowić sygnał alarmowy dla wszystkich służb i wywiadów krajów europejskich. Trudno w tym przypadku liczyć na możliwości ich współpracy z Służbą Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU), bowiem mamy obecnie do czynienia z deinstytucjonalizacją struktur siłowych i sektora bezpieczeństwa u naszego wschodniego sąsiada. Alertem dla służb i wywiadu polskiego powinna stać się w tej sytuacji konieczność przeprowadzenia wszechstronnej analizy dotyczącej potencjalnych dodatkowych, niespotykanych dotąd w Polsce zagrożeń ze strony wspierających Kijów terrorystów. Sytuacja na Ukrainie może bowiem doprowadzić do eskalacji zamachów terrorystycznych również w naszej części Europy. W tej sytuacji nieodzowna wydaje się być współpraca wywiadów wszystkich państw, obecnych na obszarze objętym konfliktem.

(13 listopada 2014)

DONBAS ZAGŁOSOWAŁ NOGAMI

JACEK KAMIŃSKI

Znaczenie wyborów parlamentarnych w ludowych republikach Doniecka i Ługańska, które odbyły się 2 listopada, polega na tym, że potwierdziły społeczne poparcie dla tych nowych podmiotów parapaństwowych – niezależnie od wątpliwie demokratycznego charakteru tej elekcji. To fakt polityczny, z którym muszą liczyć się wszystkie strony zaangażowane w konflikt na Ukrainie. Według oficjalnych danych w Donieckiej Republice Ludowej (DRL) w wyborach udział wzięło 1 mln 379 tys. osób¹. Nikt nie jest jednak w stanie wskazać, jaka była frekwencja w procentach. Wynika to z faktu, że trudno oszacować liczbę osób przebywających aktualnie na terenie DRL. Przed rozpoczęciem działań wojennych, według danych Centralnej Komisji Wyborczej Ukrainy, do głosowania na terenie obwodu donieckiego uprawnionych było 3 mln 260 tys. obywateli, ale – zgodnie z oficjalną statystyką służb migracyjnych Rosji i Ukrainy – rejon walk opuściło co najmniej 1 mln 200 tys. osób, przy czym dotyczy to terytorium obu republik – donieckiej i ługańskiej.

Przewodniczący parlamentu związkowego Noworosji Oleg Cariow ocenia, że sam tylko milionowy Donieck opuściła połowa mieszkańców. Trzeba też pamiętać, że pod kontrolą władz republik pozostaje zaledwie nieco ponad 17 tys. km² spośród 53 tys. km² łącznej powierzchni obwodów donieckiego i ługańskiego². Komisja wyborcza Ługańskiej Republiki Ludowej (ŁRL) poinformowała, że w tej republice w wyborach udział wzięło 68,7% uprawnionych³. Potwierdzeniem masowego udziału były wielogodzinne często kolejki przed lokalami wyborczymi. W tych okolicznościach frekwencję z pewnością należy uznać za wysoką (dla porównania, w wyborach parlamentarnych 2006 roku w obwodzie donieckim zagłosowało 2 mln 513 tys. wyborców). Zwłaszcza w zestawieniu z przyznanym oficjalnie przez władze ukraińskie bardzo słabym udziałem w wyborach do Rady Najwyższej 26 października na kontrolowanej przez Kijów części Donbasu. Tak też oceniali sytuację zagraniczni obserwatorzy. „W tych komisjach, które odwiedziliśmy, frekwencja była

¹ ЦИК ДНР огласил итоговые цифры результатов выборов 2 ноября, <<http://dnr.today/news/cik-dnr-oglasil-itogovye-cifry-rezultatov-vyborov-2-noyabrya/>> (2 I 2015).

² А. Артемьев, Ж. Ульянова, М. Макутина, П. Химшиашвили, *Сепаратные выборы*, <<http://www.rbcdaily.ru/politics/562949992806458>> (2 I 2015).

³ *Выборы в ЛНР соответствуют международным нормам – международные наблюдатели*, <<http://lugansk-online.info/news/vybory-v-lnr-sootvetstviuit-mezhdunarodnym-normam-mezhdunarodnye-nabliudateli>> (2 I 2015).

ogromna. Wiele krajów Zachodniej Europy mogłoby takiej pozazdrościć” – komentował grecki eurodeputowany Sotirios Zarianopulos, związkowiec z Ogólnorobotniczego Frontu Bojowego PAME⁴.

Za ważny fakt polityczny uznali tak masowy udział mieszkańców Donbasu w głosowaniu działacze ukraińskiej partii komunistycznej Zjednoczenie „Borot’ba”. „Ludzie ‘nogami’ zdementowali głosy o rozczarowaniu «separatystycznymi» republikami. Nie bacząc na wojnę i wewnętrzny bałagan, nie bacząc na to, że przekształcenia w interesie ludu tak naprawdę się nie zaczęły, ludowe republiki pozostają dla ludu Donbasu o wiele bardziej pociągające niż półfaszystowskie państwo Ukraina” – czytamy w oświadczeniu „borot’bistów”⁵. Znany sewastopolski blogger, obserwator sytuacji na Ukrainie Colonel Cassad (Borys Rożin) podkreśla, że udział w wyborach był potwierdzeniem woli suwerenności okazanej przez mieszkańców Donbasu w referendum 11 maja i wyrazem poparcia dla zaistniałego w efekcie referendum projektu państwa Noworosja: „Ludzie wciąż wierzą, że ich głos może o czymś decydować i tym samym pokazują, że dla idei Noworosji i republik ludowych wytworzyło się duże poparcie społeczne”⁶. Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że wybory nie były w pełni demokratyczne. W znacznym stopniu ich wyniki rozstrzygnęły w poprzedzających tygodniach, na etapie rejestrowania list wyborczych. Sprawujący od sierpnia w republikach władzę zaufani ludzie Moskwy dopilnowali, aby do startu dopuszczone zostały tylko określone, „właściwe” ugrupowania. W tej sytuacji głosowanie miało charakter nie tyle wyborów, co plebiscytu poparcia dla władz i ich bezwarunkowo promoskiewskiej linii. I ten plebiscyt wypadł po myśli kierownictwa republik.

Potwierdziły to zwłaszcza wyniki w głosowaniu na stanowisko głów republik, które odbywały się równocześnie z elekcją do Rad Ludowych. Premier DRL Aleksandr Zacharczenko uzyskał poparcie 78,93% głosujących, jego ługański odpowiednik – Igor Płotnicki – 63,08%. Zdecydowanie zwyciężyły także ich listy: „Doniecką Republikę” A. Zacharczenki poparło 68,35%, zaś „Pokój Ługańszczyźnie” I. Płotnickiego – 69,42%⁷. Dla wewnętrznego układu sił i przyszłości Donbasu istotny był jednak fakt niedopuszczenia do wyborów silnej tam Partii Komunistycznej Ukrainy. KPU była od lat jednym z najpopularniejszych ugrupowań w Donbasie. W wyborach do Rady Najwyższej

⁴ Депутат Европарламента: явке на выборах в ЛНР могли бы позавидовать многие западноевропейские страны (видео), <<http://rusvesna.su/news/1414932233>> (2 I 2015).

⁵ Очереди на выборах в ДНР и ЛНР, <http://borotba.su/ocheredi_na_vyborah_v_dnr_i_lnr.html> (2 I 2015).

⁶ Выборы в Новороссии, <<http://colonelcassad.livejournal.com/1876582.html>> (2 I 2015).

⁷ ЦИК ДНР огласил... *op.cit.*; На выборах в ЛНР большинство голосов набрали Игорь Плотницкий и общественное движение «Мир Луганщине», <<http://lugansk-online.info/news/na-vyborah-v-lnr-bolshinstvo-golosov-nabrali-igor-plotnitskii-i-obshchestvennoe-dvizhenie-mir-luganshchine>> (2 I 2015).

Ukrainy w 2012 roku uzyskała w obwodzie donieckim 18,8% głosów, zaś w ługańskim aż 25,1%. Po powstaniu Zjednoczonych Republik Ludowych komunisty włączyli się w budowę struktur republikańskiej państwowości. Lider Komunistycznej Partii Donieckiej Republiki Ludowej (KPDRL) Borys Litwinow jako przewodniczący parlamentu, pełnił funkcję głowy państwa. Jednak 18 października Centralna Komisja Wyborcza DRL poinformowała, że z powodu braków formalnych lista KPDRL nie zostanie zarejestrowana. Z tych samych powodów wspomniana lista nie pojawiła się również w wyborach w ŁRL.

Sytuacja ta wzbudziła ostre reakcje w kręgach ukraińskiej i rosyjskiej lewicy. U genezy republik ludowych legły bowiem radykalne nastroje społeczne, sprzeciw wobec władzy oligarchów, co wzniesiło nadzieje na postępowe zmiany. Tendencje te znalazły wyraz w Deklaracji Suwerenności Donieckiej Republiki Ludowej z 7 IV 2014 r. „Republika zapewnia warunki dla swobodnego rozwoju i ochrony konstytucyjnie uznanych form własności, które wykluczają zawłaszczanie rezultatów cudzej pracy, przy priorytetowym znaczeniu kolektywnych form własności” – głosił punkt 4. deklaracji⁸. Militarna agresja ze strony wojsk ukraińskich spowodowała jednak, że kwestia wewnętrznych przekształceń ustrojowych znalazła się na dalszym planie. Zaś przechwycenie władzy przez ludzi powolnych Moskwie i jej umocnienie w wyniku listopadowego plebiscytu powoduje obawy, że rewolucyjny potencjał Donbasu zostanie wygaszony. „Ujarzmienie Noworosji poszło drogą przekształcenia dwóch zbuntowanych republik w prorosyjskie (i prorputińskie) dominia” – ocenia działacz Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej (KPRF) Aleksandr Tokariew⁹.

Ukraiński działacz lewicowy Dmitrij Manuilski tłumaczy wyeliminowanie komunistów z udziału w wyborach właśnie strachem Kremla przed społeczną radykalizacją w Donbasie, która mogłaby rozlać się na samą Rosję: „Putinowi, niezależnie od jego jakoby antyzachodniej pozycji, pod względem klasowym bliżej do Zachodu niż do powstałego ludu Donbasu. Jeśli musi wybierać pomiędzy socjalistycznym Donbasem i spacyfikowanym Donbasem, myślę, że wybierze to drugie”. Podobnie widzi sprawę białoruski politolog Jurij Szewcow, dyrektor mińskiego Centrum Problemów Integracji Europejskiej: „W Moskwie powstaje naturalne dążenie, aby nie wypuścić dżina antyoligarchicznego ruchu z donbaskiej butelki. I nawet serwilistyczni przedstawiciele kompartii z powodu samej tylko deklarowanej przez nich ideologii odbierani są w Donbasie jako potencjalny katalizator antyoligarchicznych nastrojów”. Na inny aspekt sprawy kładzie nacisk ukraiński politolog Aleksiej Bluminow:

⁸ «Русская весна» в документах. Какие акты приняла Донецкая народная республика, <<http://www.mk.ru/politics/article/2014/04/07/1010161-russkaya-vesna-v-dokumentah-kakie-aktyi-prinyala-donetskaya-narodnaya-respublika.html>> (2 I 2015).

⁹ А. Токарев, Новороссия берет дурной пример, <<http://www.kprfast.ru/news/our-news/69289-novorossiya-beret-durnoj-primer.html>> (2 I 2015).

„Wybory w DRL i ŁRL mają plebiscytarny charakter, dlatego Kremlowi niepotrzebne są tam swary. Kreml potrzebuje tam wysokiej frekwencji i akceptacji zaistniałego stanu rzeczy, żeby wszyscy szli w jednym „froncie ludowym”¹⁰.

Perspektyw rewolucyjnych przekształceń w Donbasie nie przekreśla publicysta rosyjskiego lewicowego portalu „Rabkor.ru” Dmitrij Rukawisznikow. Podkreśla jednak konieczność wzmocnienia oddolnych działań w kierunku społecznej samoorganizacji, jak miało to miejsce w pierwszych miesiącach powstania: „Przed mieszkańcami Donbasu stoi unikatowa szansa – stworzenia realnej Republiki Rad, zbudowania systemu od dołu do góry. A zacząć trzeba – bezwzględnie – od wojska powstańczego [...]. Rady komendantów powinny zainicjować powstawanie rad w innych środowiskach, przede wszystkim w przedsiębiorstwach. W efekcie powinna powstać Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, która przejmie na siebie pełnię władzy. Tylko wtedy będziemy mieli prawo mówić o socjalizmie w Noworosji. Tylko wtedy Donbas stanie się początkiem nowego Związku Radzieckiego”¹¹. Kierunek taki ma pewne perspektywy ze względu na dość silne nastroje rewolucyjne w szeregach powstańczej armii. Ochotnicy o komunistycznej orientacji powołali niedawno Koordynacyjną Radę Czerwonego Ruchu Oporu. Nieco mniej wygórowane oczekiwania wobec republik Donbasu mają działacze Zjednoczenia „Borot’ba”. A wiąże je z faktem, że nawet te ugrupowania, które przeszły sito rejestracji, włącznie ze zwycięskimi, głoszą hasła daleko idących przekształceń społeczno-gospodarczych. „Zwycięzcom w wyborach przyjdzie spłacić ten kredyt zaufania – przeprowadzić nie raz obiecaną nacjonalizację i budować ludową ekonomikę. Nie w słowach, lecz w rzeczywistości odsuwać oligarchów i ich ludzi od rządów” – podkreślają.

Niezależnie od niejasności dotyczących wewnętrznych spraw republik Donbasu pozostaje kwestia ich terytorialnego zasięgu, a także roli geopolitycznej, jaką mają do odegrania w planach Kremla. Układ sił na froncie wskazuje, że nie ma raczej zagrożenia dla ich przetrwania, ale czy będą w stanie odzyskać kontrolę nad „okupowanymi” przez wojska ukraińskie terytoriami obwodów donieckiego i ługańskiego? Co z planem tzw. Wielkiej Noworosji, który zakładał budowę na terenach Ukrainy dużego państwa z udziałem jeszcze co najmniej sześciu obwodów południowo-wschodnich (charkowskiego, zaporoskiego, chersońskiego, mikołajowskiego, dniepropietrowskiego i odeskiego)? A może Moskwa wciąż liczy na scenariusz „jednej, prorosyjskiej Ukrainy”, na co wskazywałby brak oficjalnego uznania niepodległości repu-

¹⁰ В. Ядуга, *КПРФ не прошла границу*, <<http://www.rosbalt.ru/ukraine/2014/10/30/1332967.html>> (2 I 2015).

¹¹ Д. Рукавишников, *Новороссийский кристалл*, <<http://rabkor.ru/opinion/2014/10/23/crystal>> (2 I 2015).

blik i powstrzymanie sierpniowej ofensywy wojsk powstańczych? To pytania, na które odpowie zapewne nieodległa przyszłość. Na razie Kreml i ukraińscy przeciwnicy władz porewolucyjnych w Kijowie mają na terenie Ukrainy przy-
czółek, który może służyć do realizacji różnych scenariuszy politycznych.

(14 listopada 2014)

Pierwodruk: Jacek Kamiński, *Donbas zagłosował nogami*, „Dziennik Trybuna” 7–9
XI 2014, nr 220.

HYBRYDOWA WOJNA DOMOWA

JURA SUMY

Czym jest wojna hybrydowa? To wojna, w której często nawet nie ujrzałeś przeciwnika na czołgu czy z automatem, a już przegrałeś. A przegrałeś dlatego, że przywykłeś widzieć linię frontu, za którą znajdują się wrogowie, a po tej stronie są „swoi” (choćby nawet byli wśród nich szpiegzy). A w rzeczywistości linii frontu są dziesiątki, jeśli nie setki i tysiące (a nawet więcej). Przy czym te niewidzialne linie frontu często przechodzą przez miasta, dzielnice, domy, rodziny. W tym sensie znacznie bliżej istoty wojny hybrydowej były wojny domowe. Tym bardziej stały się one takimi w obecnym wieku technologii informacyjnych i globalizacji. To, co widzimy teraz na Ukrainie, to nie po prostu kolejna wojna domowa na terytorium byłej republiki ZSRR. To kolejny etap wielkiej wojny domowej w ZSRR, której hybrydowy charakter z każdym rokiem przejawia się coraz silniej.

Przy czym w każdym obecnie istniejącym niepodległym państwie jest swoista linia frontu. Czasami tłąca się (jak w Azerbejdżanie, na Białorusi), gdzie indziej gorąca (jak teraz na Ukrainie). Rozgrywa się ona i w republikach bałtyckich, i na Kaukazie, i w Azji Środkowej. Bezwzględnie ma ona miejsce i w Rosji. Przy czym, jeśli się przyjrzeć, w każdym kraju (republice) przejawiają się te same cechy zmagających się stron, a w czasem wybuchających konfliktach – wspólne przyczyny i konsekwencje. I nie jest to kwestia przypadku. Na terytorium byłego ZSRR toczy się hybrydowa wojna domowa. I to już od ponad 25 lat. Toczy się ze zmiennym szczęściem. Jeśli na początku siły usiłujące rozbić społeczeństwo ZSRR na segmenty (narody), miały bezdyskusyjną przewagę, to w ostatnim dziesięcioleciu zaznaczył się pewien przełom w tej wojnie.

Początkowo udało się rozbić ZSRR na 15 części. Czasami wadzących się ze sobą i praktycznie stale wrogich wobec Rosji. Rosja, jako trzon każdego związku eurazjatyckiego (Imperium Rosyjskie, Związek Radziecki), była głównym celem. Wojna domowa (gorąca) płonęła już wewnątrz kraju (Kaukaz). Niektóre regiony szykowały się do przejęcia „pałeczki” w sztafecie rozpadu (Tatarstan, Baszkiria). Jednak wszystko zmieniło się na przełomie tysiącleci. Co było tego przyczyną? Jeśli ktoś pomyślał, że będę mówił o [Władimirze] Putinie, to się pomylił. W. Putin to twarz medialna. Przy czym udana. Czyja? ZSRR nie rozpadł się sam. Jemu pomogli się rozpaść. Przy czym pomogli od środka. Część radzieckiej elity weszła w pakt z diabłem – USA. Istota układu – a w rzeczywistości „rozprowadzania naiwniaków” – polegała na tym, że włączą ich w skład globalnej elity. W zamian oni „odpuszczają”

ZSRR i nie przeciwstawiają się procesowi globalizacji. To, że zostali oszukani, byli radzieccy bossowie zrozumieli w połowie lat 90. I zainicjowali proces odbudowy ZSRR. Zaczęli naturalnie od Rosji. Właśnie dlatego w Rosji pojawił się najpierw W. Putin, a później zwycięstwa. Już w połowie pierwszej dekady XXI wieku Rosja okrzepła na tyle, że mogła rozpocząć proces „zbierania” ziem. Oczywiście, próba powrotu na swoje byłe „włości” nie mogła nie rozpaść na nowo już praktycznie wygasłych wewnętrznych frontów wojny domowej na terytorium byłego imperium radzieckiego.

To właśnie fronty jednej wielkiej wojny domowej, co widać na przykładzie Ukrainy. Wystarczy wspomnieć o ochotnikach z Rosji, którzy walczą... nie tylko o Noworosję. Jest ich sporo i po drugiej stronie. Przy czym zarówno na froncie (w batalionie „Azow”), jak i na tyłach (Wasiliewa [Jelena, koordynatorka grupy „Ładunek 200 z Ukrainy do Rosji” – tłum.]). Ze strony ukraińskiej warto wspomnieć oddziały UNA-UNSO (poprzedniczka Prawego Sektora) walczące na Kaukazie przeciwko Rosji już w latach 1990’ (już nie wspomnę o tym, że ostatnie wydarzenia podzieliły społeczeństwo ukraińskie wcale nie według narodowościowego klucza). Mamy „dwie Czechenie” walczące obecnie na Ukrainie po obu stronach frontu.

Przykładów jest masa i wszystkie mówią o jednym – przez całe terytorium byłego ZSRR przebiegają linie frontu, czasami niewidoczne, które podzieliły narody jednej niegdyś przestrzeni na dwa obozy. Obóz odtworzycieli imperium i obóz dzielących imperium, do którego nie przypadkiem weszły praktycznie wszystkie ruchy nacjonalistyczne. Zwraca uwagę, że liberalne „trendy”, które powinny być teoretycznie czynnikiem integrującym, zawsze stawiały po stronie tych, którzy dzielili – nacjonalistów (nawet w latach 1990’ w Czechenii, co wyglądało całkiem nienaturalnie, ale było logiczne). Dlatego, gdy media piszą teraz o dziwacznej jedności „liberałów” i nacjonalistów (ukraińskich, rosyjskich itd.), ja proponuję przypomnieć sobie pierwszą wojnę czecheńską. Widzicie różnicę? Ja nie. Dlatego, bo to wszystko jest nienaturalne (jeśli czytać klasyków), ale w pełni prawidłowe, jeśli popatrzeć, kto tworzył zarówno jednych, jak i drugich.

Liberałowie i nacjonaści to dwa fronty jednej wojny domowej przeciw eurasjatyckiemu imperium, które rodzi się obecnie w mękach, przełamując w sobie ostatki liberalizmu. Jako Ukrainiec powiem wam tak: liberalizmu u was w Rosji w porównaniu z Ukrainą prawie nie ma. Różnica kolosalna, ale wam – Rosjanom – żeby to pojąć trzeba byłoby przeżyć kilka lat na Ukrainie. Nie teraz, oczywiście. Ja sam czasami jestem zaskoczony tą „sowieckością” (w pozytywnym sensie), która w was została i którą w was kultywują obecne władze (dla mnie jako postronnego obserwatora, jest to doskonale widoczne).

Dlaczego to wszystko mówię? Dlatego, żeby wszyscy zrozumieli, że nie ma na Ukrainie „waciaków”, „Ukrów”, „Noworosów”, „jednoukraińców”. Są „impercy” i „rozłamowcy”. Są siły, które próbują odtworzyć imperium i które

próbują temu przeszkodzić. Tworzenie „Ukrainy nie Rosji”, „Noworosji”, republik ludowych Donbasu (w przypadku Ukrainy) to nie wartości same w sobie, a jedynie zgrabne maski tych procesów. W ostatecznym wyniku cel imperialistów jest jeden – odbudowa imperium. U przeciwników także – nie dopuścić do tego. Wojna domowa przechodzi teraz i wewnątrz każdego z nas. Tak, ona toczy się i w Rosji na 145 milionach (w przybliżeniu) maleńkich frontów, tak jak na Ukrainie na 42 milionach (czy ile ich tam jeszcze zostało) takich frontów. Zwycięstwo na każdym z nich przybliży lub oddala realizację wspólnego celu. Dlatego, w efekcie zwycięstwo lub porażka będzie wspólne(a) dla wszystkich.

tł. Jacek C. Kamiński
(7 stycznia 2015)

Pierwodruk: *Украина: Гибридная гражданская война*, <<http://www.regnum.ru/news/polit/1877070.html#ixzz3N3Ww6tyT>>

W DONBASIE WALCZĄ MIEJSCOWI

OŁEŚ BUZINA

Oficjalne stanowisko władz w Kijowie narzuca pogląd, że w Donbasie przeciwko siłom zbrojnym Ukrainy i ochotniczym batalionom walczą głównie oddziały armii rosyjskiej. To wygodna wymówka dla kijowskich władców. Cały konflikt sprowadzony jest do zagrożenia zewnętrznego i tezy o „wojnie z Rosją”. A mieszkaniowiec Kijowa raczej nie ma możliwości, aby udać się do Doniecka czy Ługańska i sprawdzić czy tak jest faktycznie. Boi się tam pojechać nawet wielu dziennikarzy. Dlatego naświetlenie tematu wojny w kijowskiej prasie odbywa się tylko z jednej strony. Tej, która wygodna jest dla [Petra] Poroszenki i [Ołeksandra] Turczynowa.

Czy są w Donbasie, wśród ludzi, którzy wzięli broń do ręki, obywatele Federacji Rosyjskiej? Oczywiście, że są! Głupotą byłoby negować ten fakt. Są tam obecni i Czeczeni, i Osetyjczycy, tzw. urlopowicze (żołnierze rosyjscy, przyjeżdżający powalczyć na miesiąc lub dwa) oraz Kozacy z Donu i Kubania. Siły zbrojne Donieckiej Republiki Ludowej i Ługańskiej Republiki Ludowej tworzyły się niewątpliwie przy aktywnym udziale instruktorów z Rosji. Mimo wszystko pozwolę sobie stwierdzić, że główną masę tych, których w Kijowie nazywają bądź „bojownikami” Donbasu, bądź „separatystami”, bądź – znacznie rzadziej – „powstańcami”, stanowią miejscowi mieszkańcy. Na jakiej podstawie tak twierdzą?

Między DRL, ŁRL a Kijowem ciągle odbywa się wymiana jeńców. Rzecz dotyczy setek ludzi. Często słyszy się, żeby wymieniali obywatele Federacji Rosyjskiej na obywateli Ukrainy? Był 25 sierpnia taki epizod, kiedy na miejsce postoju ukraińskich oddziałów zajęło dziesięciu rosyjskich desantowców 331. Pułku 98. Dywizji Wojsk Wewnętrznych, których po sześciu dniach odprawiono do Rosji. Nawet bez wymiany. W pozostałych przypadkach wymieniają żołnierzy i oficerów wojsk ukraińskich na mieszkańców Donbasu (!), którzy uznali po Majdanie, że im z pozostałą Ukrainą nie po drodze i wstąpili do różnych formacji zbrojnych republik donieckiej i ługańskiej.

Skład poszczególnych partii jeńców podczas wymiany pokazuje faktyczne proporcje miejscowych i przybyszów wśród donieckich *opołczeńców*. Piszę to słowo bez żadnych cudzysłowów. Przecież *opołczeniec* (ополченец), według słownikowej definicji, to były cywil, który wziął broń do ręki przeciw temu, kogo uważa za swojego wroga. Ukraińskim politykom oraz najbardziej nawet zaangażowanym dziennikarzom wypada po prostu uznać ten fakt. To elementarna analiza, panowie. Bez tego problemu Donbasu nigdy nie uda się rozwiązać.

Oficerowie ukraińskich służb specjalnych otwarcie już przyznają ten fakt, w odróżnieniu od prasy. Mnie po prostu poraził świeży wywiad generała Służby Bezpieczeństwa Ukrainy Wasyla Wowka, w który wprost stwierdził: „Na początku działań zbrojnych za DRL i ŁRL było tam 80% mieszkańców”. Zostało to powiedziane otwarcie i uczciwie. Zapewne dlatego, że W. Wowk i jego koledzy mają do czynienia z realiami, a nie bajkami. Oni dostrzegają problemy, których nasze społeczeństwo i przygniatająca większość dziennikarzy usiłuje nie zauważać.

To przede wszystkim konflikt wewnętrzny – wojna secesyjna wewnątrz Ukrainy. Siły zewnętrzne grają w nim drugoplanową rolę. Zachód pomaga Kijowowi, Moskwa – Donieckowi. Dopóki my, obywatele Ukrainy, nie przestaniemy widzieć w sobie nawzajem wrogów – ten konflikt nie zostanie rozwiązany.

tł. Jacek Kamiński
(15 stycznia 2015)

DO OBECNEJ UKRAINY NIE WRÓCIMY. ROZMOWA JACKA KAMIŃSKIEGO Z ALEKSANDREM KOFMANEM

Wojna secesyjna na Ukrainie ma zarówno swój wymiar wewnętrzny, jak i międzynarodowy. Z jednej strony prowadzi bowiem do redefinicji pojęcia Ukrainy, z drugiej zaś pociąga za sobą określone stanowisko Rosji wobec kwestii emancypacji ludności rusofońskiej. Aleksander Kofman, szef dyplomacji Donieckiej Republiki Ludowej, wyjaśnia stanowisko swych władz wobec Kijowa i Moskwy.

Jacek Kamiński – *Niestety, spotykamy się w trudnym momencie, po odnowieniu działań wojennych w Donbasie. Wydaje się, że dążenia pokojowe znalazły się w martwym punkcie. Lider Donieckiej Republiki Ludowej Aleksander Zacharczenko ogłosił, że republika dłużej nie będzie już prowadziła negocjacji z Kijowem na temat rozejmu. Co to oznacza? Rzeczywiście nie będzie już żadnych rozmów pokojowych, tylko działania wojenne?*

Aleksander Kofman – Doskonale rozumiem jego stanowisko jako głowy państwa w kontekście tego, co się teraz u nas dzieje, w obliczu tego, że nasi przeciwnicy znów zaczęli zabijać ludność cywilną. W tych okolicznościach rozmowy pokojowe nie mają sensu. Strona ukraińska nie jest zdolna do rozmów, nie jest skłonna do zawarcia rozejmu. Z tego powodu sądzę, że rozmowy rzeczywiście do niczego nie prowadzą i będziemy postępować zgodnie z tą linią. Jesteśmy wystarczająco silni, żeby przeciwstawić się zagrożeniu. Na zawieszenie broni zawsze decydowaliśmy się z pozycji siły, to znaczy zgadzaliśmy się na rozejmy w geście dobrej woli. Strona ukraińska nie wykazuje gotowości do rozmów, kontynuuje metodyczne ataki wobec ludności cywilnej. Proszę zrozumieć – w ostatnich dniach osób cywilnych ginie kilka razy więcej niż naszych żołnierzy-ochotników. Tylko w Gorłówce zginęło 106 mieszkańców, podczas gdy z tym czasie, na tym odcinku poległo zaledwie 8 żołnierzy. Cywilom grozi większe niebezpieczeństwo, niż wojskowym uczestniczącym w działaniach wojennych. Gdzie coś takiego widziano?

Jacek Kamiński – *Czy w tej sytuacji nie myślicie o jakiejś próbie przełomu w negocjacjach, np. o podjęciu bezpośrednich rozmów ze stroną ukraińską, tzn. bez pośredników takich jak Rosja czy OBWE?*

Aleksander Kofman – Powiem, jak to widzę. Rosja wkładała wiele wysiłku dla deeskalacji tego konfliktu. Moskwa wystąpiła jako inicjator negocjacji w „mińskim formacie”, które strona ukraińska w istocie od samego początku przekształciła w kpinę. Co to za figura „pierwszy prezydent Ukrainy”, który reprezentował stronę ukraińską? Ale my poszliśmy nawet na to. W porządku, skoro dacie pełnomocnictwa tym osobom, będziemy z nimi rozmawiać. Jed-

nak mińskie ustalenia nie były przestrzegane nawet przez chwilę. Ukraina stale je narusza. Stąd wniosek, że albo ludzie, którzy prowadzą te negocjacje nie dysponują wystarczająco silną władzą i podjęte przez nich zobowiązania są niemożliwe do realizacji, albo Ukraina świadomie zmierza do wojny i – w konsekwencji – do swojej zguby. Sądzę, że zachodzi raczej ten drugi wariant, bo zlecniodawcy tego konfliktu, którzy – jak wiadomo – znajdują się za oceanem nie są zainteresowani w jego pokojowym rozwiązaniu.

Jacek Kamiński – *Czy upatruje Pan jakichś nadziei w rozmowach toczonych w „formacie normandzkim”, z udziałem przedstawicieli Francji, Niemiec, Rosji i Ukrainy. Wprawdzie spotkanie przywódców tych państw, które miało odbyć się w styczniu w stolicy Kazachstanu, nie doszło do skutku, ale chyba nie zamyka to tej ścieżki negocjacji?*

Aleksander Kofman – Jesteśmy zainteresowani przede wszystkim tym, aby przestali ginąć cywile, ale z każdym dniem upewniam się w tym, że jedyny sposób uchronienia naszych obywateli, to unicestwienie sił, które nam zagrażają. Inne warianty według mnie już się wyczerpały. Było porozumienie w sprawie rozejmu, ale oni wciąż zabijają ludność cywilną. Taka jest sytuacja.

Jacek Kamiński – *W takim razie pojawia się pytanie, jaki jest generalnie cel Waszych działań? Jakie zadanie stawia sobie dyplomacja republik ludowych Donbasu?*

Aleksander Kofman – W tym momencie rzecz idzie o integralność i niezawisłość Donieckiej Republiki Ludowej w administracyjnych granicach obwodu donieckiego. Jestem przekonany, że podobne cele stawia przed sobą również Ługańska Republika Ludowa. Oczywiście, daleko idące plany zakładają, że obecne władze w Kijowie tak bardzo zdyskredytowały się w oczach obywateli Ukrainy, że w efekcie pojawią się kolejne republiki ludowe. One nie zaistniały do tej pory jedynie ze względu na obecność żołnierzy armii ukraińskiej, której dano absolutnie bezprawne uprawnienia. Wszelkie przejawy niezadowolenia na Ukrainie eliminuje się przemocą fizyczną. Jak tylko ten nacisk na najbardziej aktywne grupy społeczne na Ukrainie zelżeje – a on zelżeje, bo ta armia wykrwawia się na naszych terytoriach – myślę, że podniesie się cała Ukraina. Ukraina już głoduje. W istocie tworzy się interesująca sytuacja: w republikach Donieckiej i Ługańskiej, jeśli odjąć problem ostrzałów i tragedii związanych z tymi atakami, odjąć blokadę ekonomiczną, w wyniku której nie docierają do nas produkty, które jesteśmy gotowi kupować, to warunki życia byłyby nawet lepsze, niż w pozostałej części Ukrainy. Podoba mi się taka anegdota: „Dlaczego w Kijowie z kranów płynie zielona woda? Chcieli zrobić niebiesko-żółtą, ale farby im się zmieszały”. To znaczy, sytuacja kijowskich władz jest teraz na tyle zła, że jedyne, co podtrzymuje ich rządy, to wojna tu, u nas. Jak tylko wojna zakończy się w wyniku naszego zwycięstwa, oni długo nie pociągną. Jestem o tym przekonany.

Jacek Kamiński – *Mówiąc o kolejnych, nowych republikach ma Pan na myśli ideę Wielkiej Noworosji, złożonej z ośmiu obwodów Południowego-Wschodu Ukrainy?*

Aleksander Kofman – Ta idea była aktualna wiosną. Obecnie uważam, że rzecz już nie idzie o Noworosję. Teraz mówimy także o dalszych terytoriach, np. o obwodach połtawskim, czernichowskim. Uważam, że po cichu cała Ukraina zacznie się rozpadać i będzie to proces już nieodwracalny. Często w ostatnim czasie powtarzam taką maksymę, którą niedawno usłyszałem i która bardzo mi się spodobała: nacjonalizm jest podobny do kamienia – gdy podniesiesz go z ziemi, wypęta spod niego wszelkie robactwo. Kiedy na Ukrainie na początku XX wieku podnieśli ten kamień, ucierpiała Polska. Rozumie Pan, co mam na myśli? Teraz z tego powodu cierpimy my. Polska to kraj, który lepiej niż inne powinien rozumieć, do czego prowadzi wzrost nacjonalizmu na Ukrainie. Zawsze byłem przekonany, że gdy banderowcy podniosą głowę, to my pozyskamy w Polsce najbardziej oddanego i pewnego sojusznika przeciwko nim. Należałoby jednak zadać pytanie Waszym przywódcom, dlaczego tak się nie stało.

Jacek Kamiński – *A więc uważa Pan, że istnieje możliwość powrotu DRL w skład Ukrainy, ale już innej, opartej na nowych podstawach?*

Aleksander Kofman – Zdecydowanie tak. Do federacyjnej Ukrainy i bez obecnych władz. Stanowczo – bez tych władz. Do takiego państwa ukraińskiego, jakie jest teraz na pewno nie wrócimy. To znaczy, że ta władza powinna zostać nie tylko obalona, ale i wyeliminowana. Oprócz tego niezbędnym warunkiem jest przyjęcie prawa o zakazie sprawowania władzy przez siły neonazistowskie i nacjonalistyczne oraz inne ugrupowania, których rządy zniszczyły kraj. Inna sprawa, że ja nie wierzę, aby to było możliwe. Będę bardzo mocno zdziwiony, jeśli to się uda, jeśli zostanie przywrócona jedność Ukrainy, nawet w federacyjnej formule. Bo przelane zostało zbyt wiele krwi, zbyt wiele jest nienawiści. A jeszcze podczas debat na żywo w mediach przedstawiciele strony ukraińskiej przekonują mnie, że ludność jest nastawiona bardziej agresywnie niż władze, że oni są mniej agresywni niż społeczeństwo. Proszę zauważyć, jaki to cynizm, gdy władze zasłaniają się w takim przypadku własnym narodem.

Jacek Kamiński – *Ale wiemy, że tak nie jest, o czym świadczy choćby masowe zjawisko uchylania się obywateli Ukrainy od mobilizacji...*

Aleksander Kofman – Swego czasu wypomniałem przedstawicielom strony ukraińskiej projekt ustawy o przeznaczeniu takiego obszaru na cmentarze wojenne, że można na nim zmieścić 250 tys. grobów. To Olha Bohomołec wystąpiła z taką inicjatywą ustawodawczą. Byłem wówczas przekonany, że chodzi tu o zwyczajną, typową dla Ukrainy kradzież ziemi. Wydzielają działkę pod jakiś projekt, a potem ją rozkradają. Teraz rozumiem, że to nie tak. Oni autentycznie, świadomie przygotowują cmentarze, na których bę-

dzie można pochować 250 tys. ludzi. Po prostu eksterminują własny naród. I, proszę zrozumieć, oni eksterminują przede wszystkim młode pokolenie.

Jacek Kamiński – *Skoro funkcjonujecie tymczasem jako suwerenna republika, czy udało się wam nawiązać już stosunki dyplomatyczne z jakimiś państwami?*

Aleksander Kofman – Na ten moment mamy już w pełni nawiązane stosunki dyplomatyczne z Osetią Południową. Tzn. nastąpiła wymiana not dyplomatycznych, a teraz dopracowujemy układ o wzajemnej współpracy. Oprócz tego prowadzimy rozmowy z Abchazją i nawiązaliśmy kontakt z Sojuszem Boliwariańskim Ameryki Łacińskiej (ALBA). Możemy się spodziewać, że Doniecka Republika Ludowa uzyska status obserwatora przy tym Sojuszu na równi z Syrią i Iranem. Myślę, że to dla nas bardzo interesująca perspektywa. Dalszy nasz plan to powołanie na terytorium DRL sztabu nowej międzynarodowej organizacji, która skupi w swoich szeregach zarówno nieuznane państwa, jak i terytoria bez statusu państwowego, takie jak Flandria, Wenecja, Kraj Basków. Być może Doniecka Republika Ludowa stanie się ośrodkiem przyciągania wszelkich sił wyzwolńczych, radykalnych.

Jacek Kamiński – *A na jakim poziomie są wasze stosunki z Federacją Rosyjską?*

Aleksander Kofman – Federacja Rosyjska pomaga nam na różne sposoby. Śle pomoc humanitarną, broni naszych interesów na arenie międzynarodowej, ale przy tym, niestety, wyhamowuje nasze dążenia do uzyskania niepodległości. Oczywiście świetnie rozumiem logikę Rosji – dla niej ważne jest, żeby mieć pod bokiem jedną Ukrainę. Na Kremlu są tym zbyt zainteresowani, aby pozwolić nam działać nazbyt samodzielnie. Gdybyśmy mieli taką możliwość, to jestem przekonany, że nie zatrzymalibyśmy się nawet w Kijowie. No, ale nam na to nie pozwalają. Po prostu, drogą negocjacji wpływają na nas, żebyśmy nie przejawiali zbędnej agresji. Dlatego, bo są zainteresowani istnieniem jednej Ukrainy. Niestety – z mojego punktu widzenia.

Jacek Kamiński – *No, ale Pan także nie zaprzeczał, że powstanie nowej Ukrainy jest pewną nadzieją także i dla was...*

Aleksander Kofman – Ale to nieprosta, bardzo trudna droga. Powiem tak – kiedy zaczynają atakować Rosję w związku z sytuacją na Ukrainie, przytaczam jeden prosty argument: gdyby Moskwa była zainteresowana tym konfliktem, my już dawno zostalibyśmy uznani przez Federację Rosyjską. To by nam w znacznym stopniu rozwiązało ręce, ale linia Kremla jest inna. Wówczas Ukraina w ogóle nie byłaby nam potrzebna jako partner handlowy. W Rosji mamy nieograniczony rynek zbytu i importu. Czego nam więcej trzeba? Ale ponieważ Rosja zainteresowana jest integralną Ukrainą, nas nie uznaje. To dla nas duży problem.

Jacek Kamiński – *A jak przedstawiają się wasze relacje z takimi międzynarodowymi organizacjami, jak ONZ czy OBWE? Wiem, że informujecie te*

podmioty o przestępstwach popełnianych przez armię Ukrainy na ludności cywilnej Donbasu.

Aleksander Kofman – Oczywiście informujemy, ale problem w tym, że w oczach ONZ i OBWE my jako podmiot nie istniejemy. W ich oficjalnych dokumentach w ogóle nie funkcjonuje termin Doniecka Republika Ludowa; oni nas traktują jako część Ukrainy. To taki chytry wybieg, na razie musimy się z tym godzić.

Jacek Kamiński – *Co Pan uważa za swoje największe osiągnięcie w pracy na tym stanowisku? Być może za wcześnie na podsumowanie, bo pełni Pan tę funkcję dopiero dwa miesiące?*

Aleksander Kofman – O pierwszych osiągnięciach będę mógł powiedzieć, jeśli uda mi się doprowadzić do realizacji tego projektu powołania związku nieuznanych państw, o którym wspominałem i gdy uzyskamy status obserwatora Sojuszu Boliwariańskiego. A największym osiągnięciem będzie uznanie nas przez Federację Rosyjską. Dobrze byłoby także, gdyby Polska pomyślała, dlaczego nie uznać takiego fajnego państwa – Donieckiej Republiki Ludowej, która teraz w istocie dokonuje aktu historycznej sprawiedliwości za rzeź wołyńską?

Jacek Kamiński – *To interesujące spojrzenie na sytuację, przywołanie tego kontekstu rzezi wołyńskiej...*

Aleksander Kofman – Wiem, że zwykli, normalni obywatele Polski w większości popierają Doniecką Republikę Ludową właśnie przez pamięć o tamtych wydarzeniach. Wydaje mi się, że dobrze byłoby, gdyby polskie władze poszły za tym głosem obywateli. Inaczej można dojść do tego, do czego doszła Ukraina.

Jacek Kamiński – *Myszę, że to dobre podsumowanie naszej rozmowy.*

(6 lutego 2015)

PRELIMINARIA MIŃSK-2: ANALIZA TREŚCI

ROBERT POTOCKI

1 2 lutego 2015 roku w Mińsku, podczas „konklawe” nieformalnego Trójkąta Petersburskiego, prezydenci Francji, Rosji i kanclerz Niemiec „pochylili” się nad losem Ukrainy, targanej wojną secesyjną i wsparli wysiłki trójstronnej grupy kontaktowej. Po żmudnych i pełnych tajemniczości wielogodzinnych rokowaniach przyjęto stosowny dokument, który okrzyknięto niebawem jako formuła „Mińsk-2”. *Kompleks działań na rzecz realizacji porozumień mińskich w sprawie Ukrainy* to rodzaj „mapy drogowej”, która zmierza do stopniowej deeskalacji konfliktu wokół Donbasu. Obejmuje on kolejno trzynaście wniosków wymagających zrealizowania, które też sprawiają, że wydaje się on (przynajmniej chwilowo?) zażegnany:

1. Począwszy od północy 15 lutego czasu kijowskiego przewiduje się natychmiastowe i bezwarunkowe zawieszenie broni w wyszczególnionych powiatach obwodu donieckiego i ługańskiego Ukrainy – początkowo postulowano natychmiastowe przerwanie działań zbrojnych, lecz impas, który powstał w czasie wspomnianych rokowań „kwartetu normandzkiego”, osłabia wymowę dokumentu. Po pierwsze – Rosjanie i separatyści, jak pokazały to wcześniejsze doświadczenia, dość swobodnie interpretują pojęcie deeskalacji konfliktu. Po drugie – w czasie kolejnych trzech dni nastąpiła intensyfikacja walk wokół Delbacewa (zaciskanie się pierścienia okrążenia wokół ukraińskiej enklawy) oraz Mariupola, gdzie siły armii rządowej przeprowadziły kontratak odciążający. Po trzecie – FR zyskała dodatkowy czas na przetrzucenie na terytorium Noworosji dodatkowych zestawów pancernych i artyleryjskich, które niewątpliwie wzmocnią siły secesjonistów. Potencjalna ukraińska klęska pod Debalcewem, na wzór tej spod Iłowajnska może ponadto doprowadzić do naturalnego „wygaszenia wojny”, wskutek pozbawienia Kijowa „zdolności wojskowych” a tym samym wzmocnienie pozycji negocjacyjnej irredentystów noworosyjskich w procesie normalizacji.

2. W celu utworzenia strefy zmilitaryzowanej nastąpi dwustronne wycofanie całego ciężkiego uzbrojenia z aktualnej linii frontu: (a) 50 km – w przypadku dział artyleryjskich powyżej kal. 100 mm, (b) 70 km – dla systemów rakietowych oraz (c) 140 km – wieloprowadnicowych wyrzutni rakietowych typu Tornado-S, Uragan, Smiersz i rakiet taktycznych ziemia-ziemia Toczka-U. Armia ukraińska będzie mogła pozostać wzdłuż linii frontu osiągniętej w chwili wejścia rozejmu w życie, zaś siły noworosyjskie ustąpią na linię rozgraniczenia z 19 IX 2014 roku. Wycofanie sprzętu i ludzi powinno rozpocząć się nie później, niż drugiego dnia od

rozejmu i zakończyć przed upływem dwóch tygodni. Wspomnianemu procesowi będą towarzyszyli obserwatorzy OBWE – w liście Władimira Putina do prezydenta Petra Poroszenki z 15 I 2015 roku ten pierwszy zaproponował zawarcie rozejmu wzdłuż ówczesnej linii frontu, co oznaczano utratę terenów rozgraniczonych linią z 19 IX 2014 roku. Ostatecznie też zaproponowana formuła ma charakter kompromisowy, który niczego w zasadzie nie rozstrzyga oraz może w przyszłość podlegać reinterpretacji. Dotychczasowe doświadczenie pokazało także, iż OBWE, z uwagi na szczupłość ludzi i sprzętu obserwacyjnego, nie potrafiła zweryfikować informacji o łamaniu porozumień. Przy okazji strona rosyjska nieopatrznie przyznała się do zaopatrywania separatystów w ciężką broń, gdyż wymienione w tym punkcie zestawy rakietowe Tornado-S znajdują się od 2012 roku wyłącznie na uzbrojeniu Sił Zbrojnych FR i nigdy nie były eksportowane do innych krajów;

3. OBWE zapewni efektywny monitoring zawieszenia broni, poczynając od pierwszego dnia jego obowiązywania z wykorzystaniem wszelkiego rodzaju systemów weryfikujących, jak satelity, drony czy systemy radiolokacyjne – jak wzmiankowano to już w punkcie 2, zadania postawione przed OBWE przerastają jej możliwości organizacyjne.

4. Wycofaniu wojsk będzie towarzyszył dialog między obiema stronami na temat przeprowadzenia lokalnych wyborów zgodnie z ustawodawstwem ukraińskim oraz ustawą Rady Najwyższej *O tymczasowym statusie funkcjonowania samorządu lokalnego w wydzielonych powiatach obwodów donieckiego i ługańskiego*. Nie później niż, w przeciągu 30 dni od podpisania niniejszej deklaracji ukraińska Rada Najwyższa określi terytorium, na bazie linii rozgraniczenia z 19 IX 2014 roku, które obejmą wskazane akty normatywne – papierowa deklaracja, która nie posiada podmiotowości prawnej. Wspomniany akt prawny z jednej strony zapewniał Donbasowi „szczególny status” zaledwie na trzy lata, z drugiej zaś został przez władze państwowe w Kijowie już anulowany. To z kolei wymaga odnowienia aktu normatywnego przez Radę Najwyższą i prezydenta w dość krótkim czasie. Inną rzeczą jest także fakt, czy zostanie ona w ogóle przegłosowana przez parlament, gdyż wspomniany punkt może zostać odczytany w kategoriach interwencji podmiotów wewnętrznych w sprawy wewnętrzne Ukrainy. Ponadto nie określono kryteriów ani też sposobu przeprowadzenia wspomnianego głosowania. Z kolei w interpretacji separatystów z wyborów mają być wykluczone ugrupowania i kandydaci, którzy opowiedzieli się przeciw Noworosji. W praktyce zatem trzeba poważnie liczyć się ze scenariuszem, w którym swą władzę potwierdzą ugrupowania i liderzy secesjonistów, i to na dodatek z „międzynarodowym błogosławieństwem”. Ponadto należy zauważyć, że Ukraina nie posiada w praktyce pomysłów ani tym bardziej planów reintegracji Donbasu z macierzą oraz jego przyszłego statusu w ramach jednego państwa.

5. Strona rządowa zapewni separatystom noworosyjskim pełną amnestię, w związku z wydarzeniami mającymi miejsce w obwodach donieckim i ługańskim Ukrainy – ten postulat pojawił się warunkowo już w planie pokojowym P. Poroszenki z 20 VI 2014 roku i jest stosunkowo łatwy do zrealizowania. Pułapka tkwi jednak w określeniu zasięgu terytorialnego „aktu łaski”, gdyż wyklucza antyrządowe grupy „ruchu oporu”, które działały na terenie Odessy, Charkowa czy Kijowa – co może antagonizować stronę noworosyjską.

6. Nastąpi pełna i bezwarunkowa wymiana zakładników i osób bezprawnie zatrzymanych na zasadzie „wszyscy za wszystkich” w przeciągu pięciu dni od nastania układu rozejmowego – nieudana „powtórka z historii”. Teoretycznie punkt wydaje się prosty do realizacji, w praktyce ta „dyplomatyczna nowomowa” zawiera dwie pułapki: (1) kogo można uznać za zakładnika i (2) co oznacza figura retoryczna: „osoba bezprawnie przetrzymywana”. Tu interpretacje mogą być doprawdy przeróżne. No i brak w tym przypadku zapisów w mechanizmie kontroli i nie bardzo wiadomo, co z Ukraincami przetrzymywanymi na terytorium FR. Jakby na poparcie tego wniosku, niemal natychmiast po podpisaniu dokumentu rzecznik Kremla zaczął dementować oświadczenie prezydenta P. Poroszenki na temat uwolnienia z aresztu por. Nadii Sawczenko, którą oskarżono o pomoc w zabójstwie (naprowadzała samoloty nad cel) rosyjskich dziennikarzy. Z drugiej jednak strony ukraińscy decydenci zapowiedzieli, że wynegocjowana amnestia nie obejmuje przywódców Republik Ludowych ani też winnych zestrzelenia nad Donbasem samolotu pasażerskiego malezyjskich linii lotniczych o nr lotu MH17.

7. Obie strony konfliktu zapewnią dostęp i zagwarantują dostawy i równy dostęp do pomocy humanitarnej, organizowanej na podstawie mechanizmów międzynarodowych – uwarunkowanie dość sensowne, gdyż pozwala na oficjalną pomoc ludności cywilnej oraz ogranicza „dzikie” konwoje, organizowane przez stronę rosyjską. Brak jednak szczegółowych zapisów, kto miałby ją organizować i kontrolować.

8. Na obszarze Donbasu nastąpi odbudowa relacji społecznych i ekonomicznych, włącznie z pomocą i świadczeniami socjalnymi. W tym celu Ukraina odbuduje zarządzanie systemem bankowym na terenach dotkniętych konfliktem wojennym; możliwe że zostanie wprowadzony międzynarodowy mechanizm ułatwiający transfer przelewów socjalnych – to pokazuje, iż zarządzana przez prezydenta P. Poroszenkę blokada gospodarcza i finansowa po 1 XII 2014 roku doprowadziła do upadku projektu noworosyjskiego, ze społeczno-ekonomicznego punktu widzenia, zaś Rosja – z powodu konfliktu geoeconomicznego z UE i USA nie wykazała ochoty na „dokapitalizowanie” kolejnego parapaństwa. Co prawda Ukraina przejmuje na siebie ciężar powojennej odbudowy powiązań i infrastruktury, lecz paradoksalnie przywraca

to nadwyreżone związki „zbuntowanych regionów” z macierzą oraz wzmacnia suwerenność państwową Kijowa nad wzmiankowanym obszarem.

9. Przywrócenie pełnej kontroli władz ukraińskich nad granicą państwową w strefie konfliktu zbrojnego powinno rozpocząć się w dzień po wyborach lokalnych i zakończyć z chwilą całkowitego uregulowania statusu politycznego Donbasu (po głosowaniu samorządowym i reformie konstytucyjnej do końca 2015 roku), pod warunkiem zrealizowania punktu 11., po konsultacjach i stosownych uzgodnieniach z przedstawicielami wydzielonych powiatów odwodów donieckiego i ługańskiego w ramach trójstronnej grupy kontaktowej – postulat stosunkowo źle skonstruowany i praktycznie niemożliwy do realizacji. Zbyt dużo uwarunkowań, pozwalających dodatkowo na dość swobodną interpretację i mnożenie trudności w przypadku radykalizacji postulatów jednej ze stron. Ponadto brak jest mechanizmów koncyliacyjnych.

10. Pod nadzorem OBWE nastąpi wyprowadzenie jednostek wojskowych innych państw, sprzętu militarnego oraz najemników z terytorium Ukrainy. Wszystkie nielegalne grupy bojowników powinny zostać rozbrojone – następny nierealny punkt, gdyż wycofanie wojsk rosyjskich może doprowadzić do „paraliżu militarnego” sił noworosyjskich. Także zastosowanie ogólników wpisuje się w tezy propagandy FR o obecności tam zbrojnych kontyngentów innych państw (Polska, USA?). Ponadto wielce dyskusyjny jest zapis o „grupach bojowych”. Jak należy to rozumieć, gdyż strona noworosyjska może wnioskować o rozbrojenie Prawego Sektora (Ukraiński Korpus Ochotniczy – 11 batalionów) lub nawet wszystkich formacji Gwardii Narodowej (co grozi rebelią zbrojną), zaś z kolei Ukraińcy – rozwiązania wszystkich formacji noworosyjskich, co równa się ich całkowitej „demilitaryzacji”. Także, jak i kto ma rozstrzygać, czy rusofon, walczący po stronie secesjonistów to bojownik, najemnik czy żołnierz FR, skoro znów brak mechanizmów kontrolnych.

11. Ukraina przeprowadzi reformę ustawy zasadniczej, a jej postanowienia wejdą w życie przed końcem 2015 roku. Ma ona uwzględnić decentralizację systemu administracyjnego kraju, ze szczególnym uwzględnieniem specjalnego statusu dla wydzielonych powiatów odwodów donieckiego i ługańskiego – to, że kraj ten potrzebuje procedowania nowego systemu konstytucyjnego wiadomo mniej więcej od czasów „rządów pomarańczowych” (2005–2010). Nie wiadomo, czy w tak krótkim czasie Ukraina wypracuje transparentne normy nowego reżimu politycznego i podziału administracyjnego kraju. Spory może budzić pojęcie „decentralizacji” (dla separatystów i Rosjan jest to jednoznaczne z federalizacją, zaś dla Kijowa oznacza budowę samorządu na wzór Polski) oraz „szczególny status” (w skrajnym scenariuszu można nawet założyć powołanie Autonomicznej Republiki Donbasu – na wzór Krymu). Z perspektywy ukraińskiej każde osła-

bienie jurysdykcji państwowej nad Donbasem niesie za sobą ryzyko potencjalnej secesji, zaś rosyjskiej – źródło destabilizacji całej Ukrainy. W tym przypadku pewnym rozwiązaniem może być postulat zorganizowania ogólnokrajowego plebiscytu nad przyszłością tej enklawy, zaproponowany przez Wiktora Bałoga, ministra ds. sytuacji nadzwyczajnych za prezydentury Wiktora Janukowycza i szefa sekretariatu prezydenta Wiktora Juszczenki. Co ciekawe – właśnie wspomniany polityk optował za uznaniem Rosji za agresora, zaś Zjednoczone Republiki Ludowe za podmioty terrorystyczne.

12. Odwołując się do ustawy *O tymczasowym statusie funkcjonowania samorządu lokalnego w wydzielonych powiatach obwodów donieckiego i ługańskiego* kwestie dotyczące miejscowych wyborów będą omawiane i uzgadniane z przedstawicielami poszczególnych powiatów obwodów donieckiego i ługańskiego, w ramach trójstronnej grupy kontaktowej. Wybory samorządowe zostaną przeprowadzone według standardów OBWE i pod auspicjami Biura Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka tejże organizacji międzynarodowej – ustalenie czysto techniczne, które usankcjonuje w przyszłości każde rozwiązanie kwestii noworosyjskiej, pod warunkiem, że będzie miało międzynarodową legitymizację. Kwestią sporną jest pytanie o znaczenie w praktyce.

13. Nastąpi intensyfikacja działalności trójstronnej grupy kontaktowej, która obejmie utworzenie grup roboczych ds. realizacji porozumień mińskich – założenie dowodzące „dobrych intencji” wszystkich stron.

Analizując treść wspomnianego dokumentu widać wyraźnie, iż realizacja wspomnianych postulatów jest w dużej mierze uzależniona z jednej strony od dobrej woli separatystów; z drugiej zaś – od dynamiki przemian polityczno-normatywnych na Ukrainie. W obydwu jednak przypadkach powodzenie procesu normalizacyjnego zależy przede wszystkim od postawy samej Rosji i jej polistategii wobec UE i USA.

Aneks, który z kolei odnosi się głównie do pkt 11., stwierdza natomiast, iż podstawą funkcjonowania specjalnej strefy autonomicznej w Donbasie jest ustawa *O tymczasowym statusie funkcjonowania samorządu lokalnego w wydzielonych powiatach obwodów donieckiego i ługańskiego*, ze szczególnym uwzględnieniem następujących parytetów:

- nastąpi pełna i bezwarunkowa amnestia dla osób, które miały cokolwiek wspólnego z wydarzeniami w niektórych powiatach obwodu donieckiego i ługańskiego;
- poszczególne powiaty obwodów donieckiego i ługańskiego otrzymają prawo do językowego samookreślenia;
- zostanie zagwarantowany udział organów samorządowych w nominowaniu szefów prokuratury i sądów na obszarach objętych „szczególnym statusem”;

- władze państwowe Ukrainy zapewnią możliwości zawierania odpowiednich porozumień z organami samorządu regionalnego, dotyczących rozwoju gospodarczego, społecznego i kulturowego wydzielonych powiatów obwodów donieckiego i ługańskiego;
- Ukraina będzie wspierała rozwój społeczno-ekonomiczny wydzielonych powiatów obwodów donieckiego i ługańskiego;
- centralne organy władzy państwowej przejmą obowiązek wspierania kooperacji obwodu donieckiego i ługańskiego, ze swymi odpowiednikami na terenie Federacji Rosyjskiej;
- nastąpi utworzenie milicji narodowej, zgodnej z decyzją władz lokalnych w celu zapewnienia porządku publicznego w wydzielonych powiatach obwodów donieckiego i ługańskiego;
- mandaty nadane przedstawicielom miejscowego samorządu oraz innym osobom wybranym w przedterminowych wyborach, wyznaczonych przez Radę Najwyższą, zgodnie z zapisami wspomnianej ustawy, nie będą mogły wygasnąć przed terminem¹.

* * *

Szczegółowa analiza wspomnianego aneksu dowodzi, iż Rosja może z powodzeniem uchodzić za protektora systemu politycznego nad Dnieprem oraz rozjemcę w sporze między Kijowem a Donbasem. Postulat „wolnych wyborów” (kwestia interpretacji i ich przeprowadzenia jest tu nadrzędna) oraz utworzenia lokalnej milicji (w praktyce legalizacji sił zbrojnych Noworosji, lecz pod inną nazwą) w rzeczywistości może doprowadzić jedynie do „zamrożenia konfliktu”. Implementacja przez władze państwowe Ukrainy wspomnianych postulatów praktycznie zmierza także do powołania, wspomnianej już, Autonomicznej Republiki Donbasu (może nawet Noworosji), posiadającej konstytucyjnie zagwarantowane odrębne siły zbrojne (pod nazwą lokalnej milicji) i namiastkę własnej polityki zagranicznej, ze szczególnym uwzględnieniem interesów FR na wspomnianym terytorium i niemal

¹ Podstawą niniejszego zestawienia był oryginał umowy mińskiej z 12 II 2014 roku, opublikowany na portalu „Kremlin.ru”. Por. *Комплекс мер по выполнению Минских соглашений*, <http://news.kremlin.ru/ref_notes/4804> (14 II 2015). Trzeba w tym miejscu zauważyć, iż polski przekład, zamieszczony na stronie internetowej „Gazety Wyborczej”, zawiera szereg błędów lingwistycznych i merytorycznych: standardowo wyraz *oblast'* tłumaczony jest raz jako obwód, a gdzie indziej jako republika, ignorując zupełnie fakt, iż to drugie określenie ma w przypadku wojny noworosyjskiej określoną już konotację polityczną i zawiera w sobie domniemanie o uznaniu podmiotowości „republiki ludowej”, co jest zwykłym nieporozumieniem. Także chociażby w pkt 2. przekładu brakuje części zdania o wycofaniu systemów rakietowych na odległość 70 km oraz wzmianki o propozycji rozgraniczenia wojsk ukraińskich (aktualne pozycje frontowe) oraz separatystów noworosyjskich (linia z 19 IX 2014 roku). Por. L. Anannikova, *Oto porozumienie z Mińska punkt po punkcie*, <http://wyborcza.pl/1,75477,17395611,Oto_porozumienie_z_Minska_punkt_po_punkcie.html> (14 II 2015).

nominalnym zwierzchnictwem Kijowa. To więcej niż posiadała Autonomiczna Republika Krymu w granicach Ukrainy, a ponadto obarcza ten kraj (i tym samym Zachód) kosztami odbudowy miejscowej infrastruktury, przy ograniczonych możliwościach interwencji. Jednym słowem – zaakceptowanie podpisanych postulatów nie tylko w pewien sposób sankcjonuje fantazmat „małej Noworosji” (jeszcze pod nominalnym zwierzchnictwem Kijowa), lecz także pokazuje (uznanie, ze strony rządowej), iż był to projekt wewnętrzno-ukraiński (a nie importowany z zewnątrz, jak to pokazywano na Zachodzie w mediach głównego nurtu), powstały w opozycji do wydarzeń EuroMajdanu i „rewolucyjnego przewrotu”. Jednym słowem – wspomniany dokument nie jest przykładem „dyplomatycznej wirtuozerii”, lecz raczej stanu niemocy wszystkich zainteresowanych stron. Jest to swego rodzaju prowizorium, wzorowane na *casusie* Gruzji z początku lat 1990’. Potwierdza także tezę o Ukrainie, jako państwie uzależnionym².

(16 luty 2015)

² Por. A. Szeptycki, *Ukraina wobec Rosji. Studium zależności*, Warszawa 2013.

NIEBEZPIECZEŃSTWA INSTRUMENTALNEGO POJMOWANIA KONFLIKTU NOWOROSYJSKIEGO DLA POLITYKI ROSJI

ALEKSANDRA SZAPOWAŁOWA

Kolejna runda dyplomatycznych negocjacji w sprawie konfliktu między Ukrainą i Noworosją zaowocowała nową spiralą dyskusji pośród ekspertów. Większość opinii sprowadzała się do prób przewidzenia, czy Mińsk-2 da radę przynieść jakiegokolwiek pozory pokoju w Donbasie. Jednak wszystkie te próby pozostaną „wrózeniem z fusów”, dopóki nie zostanie wypracowane dokładne i adekwatne rozumienie natury i znaczenia danego konfliktu w strukturze współczesnych międzynarodowych procesów. Zarówno bez zrozumienia, jak i bez prawidłowego sformułowania warunków zadania nie ma sensu rozpoczynać poszukiwań rozwiązania. Z tym natomiast rozumieniem rosyjscy (jak zresztą i zagraniczni) eksperci mają wyraźny kłopot, co nieuchronnie kładzie się cieniem na oficjalną politykę Moskwy zarówno, jeśli chodzi o jej cele strategiczne, jak i środki używane do ich osiągnięcia.

Z jednej strony pośród ekspertów zauważa się tendencję do rozpatrywania konfliktu Noworosji z Ukrainą jako istniejącego lub potencjalnego elementu walki Rosji i innych niezachodnich państw z globalną hegemonią amerykańską i formowania nowej multipolarnej konfiguracji światowego systemu. Wychodząc z podobnego założenia, główny cel rosyjskiej polityki powinien polegać nie tyle na rozwiązaniu konfliktu, a na ustanowieniu nowego globalnego balansu sił, w ramach którego, swoją drogą, Rosja może rozwiązać konflikt na swoją korzyść. Z drugiej strony pojawiła się inna linia argumentacyjna, odzwierciedlona częściowo w oficjalnej retoryce rosyjskich władz i przedstawiająca bieżący konflikt jako lokalny, a nawet peryferyjny spór dla międzynarodowego systemu, którego sens sprowadza się do walki mieszkańców Donbasu o swoje prawa obywatelskie. Z tego punktu widzenia rosyjska dyplomacja musi minimalizować wpływ tego konfliktu na ogólną dynamikę swoich relacji z międzynarodowymi partnerami i w pierwszej kolejności nie dopuścić do znaczącego uszczerbku we własnych relacjach z Zachodem.

Przy wszystkich widocznych różnicach w tych dwóch, wyraźnie dominujących w rosyjskich kręgach politologicznych podejściach, istnieje jedna wspólna cecha – obydwa są wykorzystywane do usprawiedliwiania pasywnej, „równie oddalonej” polityki FR w konflikcie ukraińsko-noworosyjskim, zaniżania jego znaczenia dla Rosji i utwierdzenia w świadomości społeczeństwa i elit ograniczonych i drugorzędnych celów Moskwy podczas jego rozwiązywania. Czy zalicza się ten konflikt jako „nie więcej niż element walki o globalną dominację” lub regionalny autonomiczny ruch Donbasu?

Z pewnych powodów wniossek nasuwa się jeden – własne cele FR nie są znowu tak ważne, w najlepszym wypadku jest on tylko instrumentem do wypełnienia innych zadań rosyjskiej polityki zewnętrznej, na większą skalę, a najbardziej optymalną taktyką dla Moskwy na danym etapie jest „zamrożenie” konfliktu lub przynajmniej niedopuszczenie do jego dalszej eskalacji, nawet za cenę krytycznych ustępstw. Jednak, przy bliższej analizie, obydwie podejścia nie wytrzymują żadnej krytyki i raczej zniekształcają prawdziwy stan rzeczy, przez co nie pomagają przybliżyć się do właściwego ich rozumienia.

I. Nie globalna konfrontacja...

Mówienie o konflikcie Ukrainy i Noworosji jako elemencie walki z globalną hegemonią USA i Zachodu jest dosyć trudne, ponieważ sama walka ma jak dotąd nader mglisty zarys i sprowadza się przeważnie do przeciwdziałania wpływowi świata transatlantyckiego w różnych kwestiach i sferach współpracy lub podejmowania kroków w kierunku autonomizacji niezachodnich krajów, tzn. wzmocnienia ich możliwości do samodzielnych działań bez względu na stanowisko Zachodu. Oczywiście, obecny konflikt, w określonych warunkach, może dać impuls dla istotnych przesunień w globalnej konfiguracji geopolitycznej do obniżenia poziomu zachodniej dominacji, ale tylko pośrednim sposobem – dzięki dalszej autonomizacji i umocnieniu Rosji jako jednego z ośrodków multipolarnego świata, co może pociągnąć za sobą analogiczne procesy w stosunku do innych ośrodków. Tylko w tym wypadku, jeśli FR jednak wybierze taki sposób autonomizacji przy rozwiązywaniu konfliktu. Innymi słowy Moskwa może spróbować zmienić globalny balans sił z pomocą tego konfliktu, ale bez sensu jest oczekiwać, że zmiana globalnej równowagi stanowi przesłankę do rozwiązania konfliktu na swoją korzyść.

Geopolityczne konfiguracje nie tworzą się z niczego. Nie są one rezultatem mechanicznych współzależności materialnych potencjałów aktorów, ale formują się w procesie ich współdziałania wokół konkretnych problemów globalnych. Dlatego multipolarna konfiguracja międzynarodowego systemu nie może być natychmiastowym rezultatem ponownego podziału systemowych zasobów lub ogólnego porozumienia się graczy – aby umocnić ją z pomocą takiego porozumienia, powinna najpierw wejść w życie w ramach jednego lub kilku międzynarodowych wspólnych działań, tzn. stać się rzeczywistością *de facto* przed uzyskaniem statusu *de iure*. Tym samym konflikt republik Noworosji z Ukrainą jest akurat jedną z takich spraw, która może stworzyć nowy model współdziałania Rosji i Zachodu jako podstawy przyszłego multipolarnego światowego porządku, tak jak w ramach rozwiązania niemieckiego problemu po II wojnie światowej utworzył się bipolarny model, który w rezultacie przekształcił się w strukturalny szkielet systemu globalnego.

Jednak, aby wykorzystać tę szansę, Rosja musi przede wszystkim postawić przed sobą cel. Jak na razie ze strony rosyjskiej „wierchuszki” wychodzi bardzo nieokreślona retoryka o „nowym globalnym konsensusie” bez wyraźnego rozumienia na czym może on polegać, oprócz wzajemnego szacunku i sprzężenia regionalnych projektów integracyjnych. Tymczasem FR nie spieszy się na razie do wykorzystywania ukraińsko-noworosyjskiego konfliktu do walki z globalną dominacją USA. Stany Zjednoczone odwrotnie – można powiedzieć, że eksploatują ów konflikt w celu umocnienia swojej dominacji w sposób maksymalny.

Na przekór rozpowszechnionemu przekonaniu, głównym instrumentem Waszyngtonu do realizacji obecnej strategii utrzymania swojej pozycji globalnego lidera jest nie wojna światowa, której ryzykiem lubią straszyć niektórzy rosyjscy obserwatorzy, a ograniczona polaryzacja światowego systemu, mogąca stymulować potrzebny stopień konsolidacji wokół USA ich tradycyjnych i nowych sojuszników. Do tego konieczne jest stworzenie sztucznej i dobrze pokierowanej konfrontacji z przeciwnikiem, posiadającym dostateczny potencjał, aby zmusić zachodnie kraje do konsolidacji wokół USA ze względu na poważne (choć i pozorne) zagrożenie, ale jednocześnie nie dopuścić do przerodzenia się tej konfrontacji w bezpośrednie wojenno-polityczne starcie, by nie utracić „dźwigni kontroli procesu”.

Konflikt w Noworosji w obecnym formacie przedstawia praktycznie idealną możliwość dla USA, aby zrealizować dany pomysł. Ograniczony, stosunkowo niewielki intensywny konflikt w Europie, którego wszystkie kierujące nim główne dźwignie są ściśle kontrolowane przez Waszyngton, a jedyny gracz, który może zmienić tok konfliktu, dąży do odcięcia się od niego i rezygnacji z dalszej eskalacji, idąc na upokarzające ustępstwa, wspaniale współgra z wcielaniem strategicznych planów amerykańskiej elity. Mińskie porozumienia „nowego rozdania” całkowicie i w pełni wpisują się w ten kurs, pozwalając USA utrzymywać inicjatywę oraz manipulując groźbami eskalacji i sankcyjnymi naciskami na Rosję, kierować konflikt na potrzebne dla nich tory.

W rzeczywistości, w ciągu ostatniego półrocza, USA już utworzyły konieczną strukturę ograniczonej konfrontacji z FR i mechanizm, który będzie nią kierować. Osiągnęły także w jej ramach potrzebny stopień konsolidacji sojuszników. Obecnie pozostaje im tylko z pomocą tej struktury doprowadzenie rozpoczętego procesu nacisku na Moskwę do logicznego rezultatu – kryzysu rosyjskiej państwowości i satelityzacji Rosji. W rezultacie, jeśli ukraińsko-noworosyjski konflikt można rozpatrywać jako element transformacji światowej geopolitycznej równowagi, to na razie jest to transformacja w stronę wzmocnienia globalnej dominacji USA i Zachodu, a nie walka o jego obalenie.

II. ...ale i nie konflikt peryferyjny

Z drugiej strony sprowadzanie tego konfliktu do autonomicznych nadziei narodu Donbasu też jest całkowicie błędne. W istocie to walka o zachowanie i umocnienie rosyjskiej tożsamości, zarówno kulturowej, jak i politycznej, która obejmuje znacząco szerszą przestrzeń niż obecne terytorium Donieckiej i Ługańskiej Republik Ludowych, na obszarze których przymusowo przybrała zbrojny charakter. Przymusowo, dlatego że żaden inny rodzaj walki o rosyjską tożsamość w warunkach obecnego ukraińskiego reżimu jest niemożliwy. Ten niebudzący wątpliwości fakt rodzi szereg ważnych skutków dla rosyjskiej polityki.

Po pierwsze, wobec podobnej jego natury, wszelkie taktyki Moskwy, skierowana na marginalizację tego konfliktu lub jego pomijanie są z góry przegrane. FR nie może uciekać od wyzwań zrodzonych przez ten konflikt dla jej własnej politycznej tożsamości, nie może również swobodnie ograniczać swojej roli do funkcji zewnętrznego arbitra lub gwaranta jego uregulowania.

Po drugie, oznacza to, że metody wykorzystywane wcześniej przez rosyjską dyplomację dla uregulowania konfliktów na terytorium WNP, nie mogą zostać zastosowane w odniesieniu do danego konfliktu, w tym metody sztucznego „zamrażania”, czyli zachowanie takich parametrów konfliktu, które wykluczają rozwiązanie zbrojne i zmuszają jego strony do przechodzenia do dyplomatycznego rozwiązania. Wbrew przeważającemu wśród ekspertów zdaniu, „wojenny impas” dla obu stron nie był i nie może zostać automatycznym bodźcem do politycznego dialogu, tym bardziej w tak kruchym i nieugruntowanym kształcie, jaki istnieje na daną chwilę w Noworosji.

Po trzecie, to pozbawia FR możliwości wykorzystania tego konfliktu do promowania swoich własnych geopolitycznych interesów w przestrzeni Europy wschodniej, a mianowicie przekształcenia go co najmniej w bufor oddzielający ją od Zachodu, a nawet w obiekt wspólnych wysiłków i „pas startowy” dla formowania wspólnej przestrzeni kontynentu europejskiego lub tzw. Wielkiej Europy. Moskwa nie może sztucznie wpisać tego konfliktu w ramy procesu walki o federalizację lub bezstronność (brak przynależności do któregośkolwiek bloku) Ukrainy, ponieważ ani jeden z tych potencjalnych celów nie daje możliwości realizacji rosyjskiej tożsamości narodu Noworosji. Nie mówiąc o tym, że cele te samoistnie straciły aktualność w rezultacie wprowadzenia ukraińskiego reżimu, znajdującego się pod bezpośrednim zewnętrznym zarządkiem USA, co deprecjonuje wszelkie formalne zobowiązanie w stosunku do jego statusu.

Po czwarte wreszcie – właśnie z powodu wysokiej wrażliwości rosyjskiego społeczeństwa na wyzwania zrodzone przez konflikt Ukrainy i Noworosji, Zachód nie pozwoli wynieść go poza nawias politycznego porządku we

współpracy z FR, tak jak wcześniej był wyniesiony poza nawias konflikt gruziński w 2008 r.

Szczególnie, jeśli brać pod uwagę fakt, że w przypadku Ukrainy, w odróżnieniu od Gruzji i Mołdawii, stawką jest kwestia skuteczności całej zachodniej strategii przeformatowania europejskiej przestrzeni kontynentalnej. Dotyczy to Unii Europejskiej i w nie mniejszym stopniu USA, ponieważ ich kurs na włączenie państw Europy wschodniej w swoje pole normatywne leży u podłoża całej tej strategii. Tym można wyjaśnić także niegotowość UE, aby pójść na ważne politycznie ustępstwa przy uregulowaniu konfliktu pomimo niby obiektywnego braku zainteresowania dalszą eskalacją.

* * *

Trzeba zatem skonstatować, że opaczne rozumienie natury i znaczenia konfliktu Ukrainy i Noworosji w ramach dwóch wspomnianych wyżej i bardzo znaczących podejść, nie tylko nie sprzyja jego uregulowaniu, ale i poważnie go pogłębia, niszcząc przy tym zdolność władz FR do oceny adekwatnie zaistniałego stanu rzeczy i podjęcia odpowiednich środków. W pierwszej kolejności dzieje się tak, dlatego, że obie interpretacje nie wychodzą z jego znaczenia, ale traktują go w kategoriach pochodnej innych procesów politycznych, w stosunku do której konflikt ten jest tylko instrumentem. Dopóki więc dany konflikt nie będzie rozpatrywany w swoim prawdziwym sensie jako walka o prawo wzmocnienia rosyjskiej tożsamości, cywilizacji rosyjskiej i rosyjskiego państwa, nie będzie można znaleźć jego optymalnego rozwiązania.

tl. Urszula Bielec
(6 marca 2015)

Pierwodruk: *Опасности инструментального понимания конфликта в Новороссии для политики России*, <<http://www.geopolitica.ru/article/opasnosti-instrumentalnogo-ponimaniya-konflikta-v-novorossii-dlya-politiki-rossii#.VkyUS7UriHk>>

ROSJA UZNA „NIEPODLEGŁOŚĆ” ZJEDNOCZONYCH REPUBLIK?

ROBERT POTOCKI

Czy rozwój sytuacji geopolitycznej na wschodzie Ukrainy zmierza w kierunku realizacji „scenariusza gruzińskiego” (1991–1993, 2008)?

Porozumienia mińskie niewątpliwie zdają się w zasadzie zmierzać w kierunku „zamrożenia konfliktu” w Donbasie i dalszych prób destabilizacji wewnętrznej Ukrainy – (1) rewolucji narodowej, propagowanej przez narodowych radykałów z Prawego Sektora (?), (2) protestów społecznych z powodu ograniczenia przywilejów socjalnych (?), czy (3) rusofońskiej Nowej Wiosny (?) – która znajduje się na krawędzi niewydolności systemu społeczno-gospodarczego¹. 6 marca 2015 r., „Ukraińska Prawda” przyniosła informację, iż rosyjska wyższa izba parlamentu, czyli Rada Federacji, rozważa uznanie podmiotowości prawnomiędzynarodowej Donieckiej (DRL) i Ługańskiej Republiki Ludowej (ŁRL)² – takie oto bowiem stanowisko w wywiadzie dla radia „Kommersant FM” wyraził przewodniczący komisji spraw zagranicznych senator Konstantin Kosaczew³.

Przed wszystkim wspomniany polityk zauważył, iż istnieje ścisła korelacja między przedłużeniem sankcji ekonomicznych wobec Federacji Rosyjskiej przez Stany Zjednoczone a wygaszeniem wojny noworosyjskiej na wiosnę 2015 roku. W jego opinii, już po upadku ZSRR w 1991 roku, USA podjęły program budowy *Pax Americana* – unilateralnego ładu globalnego, opartego na subiektywnych przesłankach „specjalnego posłannictwa” wobec całego świata. We wspomnianej polistrategii założono, że w planetarnym układzie sił nie może powstać kontr-potęga, stanowiąca wyzwanie dla ich interesów, czy pozycji międzynarodowej. Dlatego też od tego czasu zakładano izolację dypl-

¹ T. Szulc, *Ukraina – rosnący potencjał niestabilności*, „Raport” 2015, nr 1, s. 40–52. W tym kontekście warto odnotować zarówno zapowiedź powrotu do kraju byłego prezydenta, przybywającego na wygnaniu w Rosji, Wiktora Janukowycza, który 21 II 2015 r. przyznał publicznie, iż finansowo i za pośrednictwem emisariuszy inspirował protesty przeciw „juncie z Majdanu”. Dostępne informacje mówią także o tym, że wspomniany polityk wspierał także nieoficjalnie rewoltę donbaską. Z drugiej strony trzeba także zauważyć oświadczenie byłego premiera Mykoły Azarowa, który na konferencji prasowej 4 lutego zapowiedział utworzenie na emigracji „gabinetu cieni”, jako swoistej alternatywy politycznej wobec władz państwowych w Kijowie. W tym miejscu trzeba wspomnieć, iż – od czasu „rewolucyjnego przewrotu” drogi obu polityków zdecydowanie się rozeszły. Oczywiście Oleg Cariow, lider Ludowego Frontu Noworosji podszedł do tego rodzaju inicjatyw dość entuzjastycznie.

² У Раді Федерації не виключать визнання „ДНР” та „ЛНР”, „Українська правда” 6 III 2015.

³ „Высшее счастье для нас – территориально целостная Украина, а Крым – это Россия”. Сенатор Константин Косачев в интервью „Коммерсантъ FM”, <<http://www.kommersant.ru/doc/2682659>> (7 III 2015).

matyczną Rosji oraz prowokowanie konfliktów lokalnych na obszarze byłego Związku Radzieckiego, które absorbowałyby uwagę Moskwy i odciągały ją od zainteresowania innymi regionami świata. Natomiast Rosja, od czasu irackiej agresji na Kuwejt, pragnęła „partnerskich” lub „potencjalnie partnerskich” stosunków z Waszyngtonem oraz poszanowania jej pozycji międzynarodowej. Stany Zjednoczone kierowały się jednak w tym względzie zarówno przesłankami ekonomicznymi, które uwzględniały interesy kompleksu wojskowo-przemysłowego i finansowego, jak i poczuciem misji, która głównie miała polegać w „krzewieniu demokracji”.

Współcześnie głównym zagrożeniem dla pozycji USA w skali globalnej są jednak Chiny, które stanowią już drugą gospodarkę świata. Innym problemem jest rosnący potencjał wojskowy Pekinu, który sukcesywnie wzmacnia swą pozycję na wschodnim wybrzeżu Pacyfiku. Jest to korzystne dla Rosji, ponieważ w praktyce oznacza to ograniczenie parcia NATO na Wschód oraz zwiększa możliwości dyplomatyczne wobec poszczególnych krajów UE. Paradoks rosnącej potęgi Państwa Środka polega jednak na tym, że zarówno Pekin, jak i Waszyngton nie pragną wcale znaleźć się w sytuacji „sam na sam”, głównie z uwagi na potencjalne konsekwencje geostrategiczne. Paradoksalnie to – obok kwestii irańskiej czy Lewantu może być podstawa do odnowienia współpracy amerykańsko-rosyjskiej, po rozwiązaniu kwestii ukraińskiej. W tej sytuacji FR optuje raczej za równowagą sił i potencjałów ekonomicznych między USA a ChRL, gdyż po pierwsze – wyhamowuje to „amerykański ekspansjonizm” w różnych częściach świata, a z drugiej – stanowi najlepszą rękojmię dla budowy wielobiegunowego ładu międzynarodowego. Jest to o tyle ważne, gdyż historia ostatniego ćwierćwiecza pokazuje, iż strefy niestabilności powstają w następstwie nierozważnej polityki Waszyngtonu. Warto tu wspomnieć o niekończącej – argumentuje K. Kosaczew – wojnie domowej w Syrii, okolicznościach utworzenia Kalifatu Islamskiego, czy postawie Krajów Bałtyckich.

Jeśli natomiast chodzi o kwestie bezpieczeństwa europejskiego, to z perspektywy Rosji do najważniejszych problemów należy zatrzymanie dalszej ekspansji NATO na Wschód oraz takie rozwiązanie kwestii ukraińskiej, która uwzględniałaby zarówno potrzeby i aspiracje ludności rosyjskojęzycznej, jak i interesy strategiczne Kremla. USA kontynuują w tej mierze własną grę, FR natomiast swoją. Jeśli natomiast chodzi o konflikt noworosyjski – to, po pierwsze, wbrew propagandzie zachodniej – w Donbasie nie ma żadnych regularnych wojsk rosyjskich, a po drugie – walczą tam ochotnicy i liczni sojusznicy. Jak dalej argumentował senator – po stronie ukraińskiej nie znajdują się także wyłącznie regularne jednostki. W podobnym stylu zostały także skomentowane zarzuty dotyczące dostaw broni dla separatystów – jego zdaniem przekazy filmowe, czy fotografie niczego nie pokazują, gdyż niemal wszystkie państwa regionu posiadają broń poradziecką. W tej sytuacji ważne

jest, kto kieruje danym sprzętem pancernym, czego nie można już jednoznacznie wykazać, a ponadto trzeba liczyć się z możliwością licznych manipulacji medialnych w tym temacie. Nie należy także brać dosłownie przechwałek polityków noworosyjskich, którzy nie mają jeszcze odpowiedniego doświadczenia w kwestiach dyplomatycznych. W opinii senatora konflikt donbaski ma głównie charakter wojny domowej, która rozpoczęła się z chwilą, gdy jedna z części narodu, odmówiła drugiej prawa do zamieszkiwania na wspólnej ziemi oraz współdecydowania o losach kraju. Jest to zatem następstwo frustracji wobec braku poszanowania dla inności.

Jakie zatem stawia sobie Rosja cele wobec Ukrainy? W pierwszej kolejności to sami mieszkańcy Południowego Wschodu powinni zdecydować, czy pragną mieszkać w państwie unitarnym – FR oczekuje natomiast, że prawa ludności rusofońskiej, a często i rosyjskiej, zostaną uszanowane. Jeżeli jednak tak się nie stanie, to istnieje wiele innych możliwości – federalizacja, autonomizacja, decentralizacja... Uznanie niezależności Noworosji lub DRL-ŁRL jest tylko jedną z możliwych – i mniej lub bardziej prawdopodobnych – opcji. Przykład wydzielenia ze składu Sudanu jego południowej części w postaci niepodległego państwa (Republika Sudanu Południowego) jest dowodem, że takie rozwiązanie jest w pełni realne. Wszystko jednak w dużej mierze zależy od wypełnienia przyjętych porozumień mińskich i dalszego rozwoju wypadków. Klucze do rozwiązywania wspomnianej kwestii znajdują się współcześnie w Kijowie – argumentuje polityk. Dlatego też – w opinii K. Kosaczewa – władze państwowe Ukrainy powinny zawczasu zagwarantować równomierny rozwój wszystkich regionów kraju i zabezpieczyć prawa językowe tych obywateli, którzy nie posługują się językiem państwowym. Z kolei sprawa Krymu, to z perspektywy Moskwy problem już zamknięty.

Federacja Rosyjska generalnie opowiada się za zachowaniem integralności terytorialnej Ukrainy, za cenę federalizacji wspomnianego kraju. Dlaczego? Otóż – argumentuje parlamentarzysta – przykładem takiego kraju jest właśnie Rosja, w której odpowiednie gwarancje konstytucyjne pozwalają na koegzystencję różnych narodów. Dlaczego i ona nie miałaby skorzystać z podobnych doświadczeń? Innym poważnym problemem jest dalsze rozszerzanie się NATO na Wschód. Wspomniany polityk formułuje w tej materii trzy zasadnicze wątpliwości:

- czy istnieje wewnątrz kraju kandydackiego społeczny konsensus dla tego typu akcesji?;
- czy istnieje powszechna akceptacja wśród państw członkowskich dla idei rozszerzenia?
- czy przyjęcie kraju trzeciego do Sojuszu wpłynie na poprawę bezpieczeństwa na obszarze świata euroatlantyckiego?

Rosyjski polityk negatywnie odpowiada na wspomniane pytania. Dlatego też Rosja oczekuje od Ukrainy zadeklarowania w nowej konstytucji statusu

państwa pozablokowego, zwłaszcza, że *NATO to struktura, która raczej generuje problemy, niż je rozwiązuje*.

* * *

W podsumowaniu należy zatem zaznaczyć, iż wspomniane wypowiedzi przewodniczącego komisji spraw zagranicznych Rady Federacji wpisują się w „kanon” uwarunkowań, na jakich Kreml gotów byłby zagwarantować nienaruszalność granic Ukrainy. *Novum* polega jednak na tym, iż po raz pierwszy przedstawiciel rosyjskiego establishmentu mówi publicznie o możliwości uznania niezawisłości DRL-ŁRL, jako swoistej alternatywy w przypadku, gdy władze państwowe w Kijowie zdecydują się na pełną okcydentalizację kraju i związanie go siecią powiązań ekonomicznych, kulturalnych, politycznych a na koniec i wojskowych z USA oraz UE.

Problem w tym, że FR już raz, w Memorandum Budapesztańskim, zadeklarowała wolę przestrzegania integralności terytorialnej w granicach byłej republiki radzieckiej, w zamian za zrzeczenie się broni atomowej, po czym, w okresie EuroMajdanu, inkorporowała Krym, posługując się dość specyficzną sofistyką – rewolucja zniosła „państwo ukraińskie”, co pozwoliło mieszkańcom Taurydy na proklamowanie niepodległości. Po drugie – to właśnie powrót do strategii pozablokowości w okresie prezydentury W. Janukowycza doprowadził, iż Ukraina „utknęła” w „szarej” strefie bezpieczeństwa. Po trzecie wreszcie – przyjęte wówczas priorytety polityki zagranicznej zagwarantowały samej Rosji pozostawienie pewnych garnizonów wojskowych, co z pewnością nie gwarantowało zachowania pozycji kraju neutralnego, a kryzys kaukaski z 2008 r. pokazał, jak łatwo władze państwowe w Kijowie mogą zostać wciągnięte w konflikt zbrojny. I odwrotnie – reorientacja geopolityczna w kierunku Zachodu w 2014 r. spowodowała określoną reakcję Moskwy, której kosztów USA i UE nie są skłonne ponieść⁴. Cóż zatem począć? – *Historia magistra vita est*.

(8 marca 2015)

⁴ Por. R. Sakwa, *Frontline Ukraine. Crisis in the Borderlands*, London 2014; A. Wilson, *Ukraine Crisis. What it Means for the West*, New Haven 2014.

CZĘŚĆ III
POZYCJONOWANIE
GEOPOLITYCZNE

CENA UKRAIŃSKIEGO POKOJU

KONRAD RĘKAS

Czy los noworosyjskich powstańców świadczy o tym, że świadome swych interesów państwo nie powinno współpracować z Rosją? Bynajmniej, to tylko kolejny dowód na to, że w polityce międzynarodowej należy kierować się egoizmem, trzeźwą oceną szans i możliwości, a także stosować dopowiedzenia, a nie baczyć tylko na marzenia i intencje.

Problem z powstaniem w Noworosji polega na tym, że jest ono... powstaniem. A zatem zdarzeniem, który by się powieść (o czym my Polacy powinniśmy wiedzieć bodaj najlepiej w świecie – tyle, że nie wiemy...) musi zdarzyć się w wyjątkowo tylko dogodnym momencie. Przeważnie takim, w którym poza wszelką wątpliwość powstańcy mogą liczyć na pomoc z zewnątrz. Ponieważ jesteśmy fachowcami od wywoływania powstań bez sensu, nie w porę i bez szans – możemy też bez pudła rozpoznawać, kiedy zaczynać nie należy. Przeważnie nie należy wtedy, kiedy większości zainteresowanych Polaków wydaje się, że to już.

Tym razem zainteresowani sukcesami Szachtarów (nieliczni, przyznajmy) Polacy zachwycili się chwyceniem za broń przeciw juncie w Kijowie, stosującej brutalne represje, a nawet posuwającej się do masowego mordu na zwolennikach regionalizacji Ukrainy i obrony języków mniejszościowych. Ci spośród naszych kolegów, którzy emocjonalnie zaangażowali się w popieranie republik ludowych, pominęli jednak istotny geopolityczny szczegół – że ich powstanie (*nomen omen*) nie wydawało się ani przez moment elementem szerszego programu geopolitycznego, realizowanego przez naszego realnego, acz wciąż tylko potencjalnego partnera zagranicznego, czyli Federację Rosyjską. Mówiąc prościej – powstania same w sobie są tak ryzykowne, niepewne i – nie oszukujmy się, głupie – że te akurat musiałyby być absolutnie wyjątkowe, by zasługiwać na poparcie świadomych polskich interesów Polaków.

Nie wystarczy deklarować sympatie dla jakiegoś państwa, systemu politycznego, ideologii, by stać się jego częścią, czy chociaż zostać uznanym za element dla owego podmiotu istotny, czy pozytywny. Polskie powstania wybuchwały w imię naszej irracjonalnej miłości do wolności i Zachodu, a w ich efekcie wolności mieliśmy coraz mniej, a i sam Zachód miewał okazjonalne kłopoty (jak np. Francja skłócona z Rosją, a przez to osamotniona wobec Niemiec po powstaniu styczniowym). Powstańcy noworosyjscy głośno oczekują na pomoc rosyjską, do jej udzielenia im nawołują ich przyjaciele w Rosji (jak Aleksander Dugin) czy polscy sympatycy – ale wbrew temu co podaje się w mediach głównego nurtu – ani powstania nie prowadzą siły rosyjskie, ani

nie angażują one nawet ułamka swego potencjału po jego stronie, ani nawet czynna obrona republik ludowych przez chwilę nie była główną i jasno zdecydowaną linią polityki Federacji.

Przeciwnie – w świecie, w którym czas dojazdu czołgu z punktu A do punktu B wyraźnie stracił na znaczeniu wobec możliwości budowy linii przesyłu surowca energetycznego na odległości znacznie dalsze, a żeby już zostać przy militariach – nawet krzywizna Ziemi nie jest już tak istotna przy ewentualnym obrzucaniu się inteligentnymi rodzajami broni – pojęcie „bliskiego przedpoła” nie jest już kluczowym. Podobnie też znacznie przesunął się i oddalił od głównych ośrodków inny termin z annałów geopolityki – czyli „miękkie podbrzusze”. Dla Rosji ani jednym, ani drugim nie jest już obecnie czy to Ukraina, czy nawet dalsze rejony Azji Środkowej. Obecna Wielka Gra toczy się bowiem, niezależnie nawet od uświadomionej woli uczestników, na mapie prawdziwie globalnej.

Rosja po przeszło dwóch dekadach zapóźnień i geopolitycznie bezsensownej i nieuzasadnionej kapitulacji w Zimnej Wojnie – odbudowuje wreszcie swe znaczenie międzynarodowe, dopiero teraz mając w światowej rozgrywce poważnych partnerów – Chiny, Iran, kraje latynoamerykańskie. Celem Gry nie jest jednak tym razem zwycięstwo jednego z bloków, czyli nowa hegemonia, ale utworzenie sieci powiązań, która będzie w stanie uratować światową gospodarkę (i ekonomiki zainteresowanych państw) przed skutkami katastrofy systemu dolarowego i innych składowych czegoś, nazywanego z braku lepszych określeń „systemem kapitalistycznym” wraz z towarzyszącą mu „liberalną demokracją”.

Jako formuła nastawiona na obronę, czy ściślej – przetrwanie, tworzący się wciąż blok niehegemoniczny nie jest stroną agresywną i stroni od konfliktów zbrojnych, stale prowokowanych, wywoływanych i prowadzonych przez upadającego hegemonia, stanowiącego oś „kapitalizmu demoliberalnego). Obrazowo mówiąc – mniejsze podmioty podróżujące balonem zwanym Ziemią, widząc upadek pojazdu, kurczowo łapią się za rękę, podczas gdy główny pasażer, sądzący dotąd, że kieruje rzucanym przypadkowo po czasie aerostatem, zorientowawszy się w jego chaotycznym charakterze – dźga we wściekłości czaszę, szarpie liny i wyrzuca z kosza zdezorientowanych, a pechowych lotników.

Pytaniem dla Polski jest czy w porę złapie się za rękę z tymi, którzy już zastanawiają się, co będzie dalej, kiedy ze spekulacyjno-petrodolarowego balonu w całości zejdzie powietrze. Czy ktoś w Polsce będzie w stanie wyjść poza dyktat mikroekonomiki, badania wskaźników modelu, który już przestaje działać, czyli gapienia się na zegary, które już dawno nie pokazują prawdziwych wartości?

Powstanie w Donbasie to zdarzenie smutne, ze względu na jego ofiary. Jeśliby czynnik estetyczno-sentymentalny, prestiżowy na Kremlu przeważał

i Rosja uległa prowokacji, udzielając ostatecznie poparcia walczącym – musielibyśmy mieć świadomość, że rozpocznie się wojna światowa i to w kategoriach ostatecznie dowodzących, że nie ma trwale czegoś takiego, jak „wojna ograniczona”. Z kolei dalsza pomoc militarna Zachodu dla „junty” w Kijowie, ewentualnie interwencja zbrojna jakichś „sił pokojowych”, które odciąłyby Noworosję od Federacji i pozwoliły na przeprowadzenie ludobójstwa na mieszkańcach republik – byłby to koszt rzeczywiście straszny, przypominający niczym powstanie warszawskie, że nie należy wywoływać powstań prozachodnich bez uzgodnienia z Zachodem, a prorosyjskich – bez jednoznacznej decyzji Rosji.

Pomocy rosyjskiej wyglądali napadnięci przez NATO, mordowani przez Chorwatów i Kosowarów, Serbowie. Oglądali się na Moskwę i inni tłamszeni przez Amerykanów. Ani jednak Kreml nie miał wówczas woli i instrumentów, by takiej pomocy skutecznie udzielić (choć np. siłom NATO w lądowym ataku na Belgrad ostatecznie przeszkodzono), ani też nie było to w zgodzie z ówczesną (niekoniecznie długofalowo słuszną) polityką rosyjską. W zmiennej już sytuacji – pomoc uzyskali natomiast Syryjczycy, bowiem ich ocalenie stało się w globalnej układance aktem możliwym i istotnym. Współpracy z Rosją, udziału w przyszłej organizacji świata postdemoliberalnego powinniśmy zatem domagać się i oczekiwać nie wbrew Rosji i nie w oderwaniu od realiów polityki globalnej, której jesteśmy jednym z wielu mało znaczących przedmiotów. W obecnych warunkach eskalacja wojny na Ukrainie byłaby szczególnie groźna dla Polaków – ze względu na zagrożenie katastrofą humanitarną w postaci napływu uchodźców, ze względu na fizyczne zagrożenie dla naszych rodaków mieszkających na Ukrainie, wreszcie przez fakt, że rządzą nami antypolscy idioci, którzy od ręki zagnają nas na pierwszą linię takiej wojny, co może skończyć się odwetem i rachunkiem krwi już bezpośrednio płaconym przez nasz naród.

W interesie polskim jest jak najszybsze zakończenie konfliktu na Ukrainie – podobnie, jak i leży w nim dalsze kontynuowanie przez Rosję takiej aktywności międzynarodowej, która ostatecznie stanie się dla alternatywą dla niewydolnego i szkodliwego systemu zachodniego, z korzyścią także dla Polski. Ze względów sentymentalno-estetycznych byłoby miło, gdyby stan ten osiągnięto także bez dalszych ofiar ze strony ludności noworosyjskiej, a także ukraińskiej. O ile będzie to możliwe...

(23 lipca 2014)

W JAKIM CELU STANY ZJEDNOCZONE STWORZYŁY EUROMAJDAN?

SIERGIEJ GŁAZJEW

Rozwijający się w Donbasie konflikt zbrojny niesie ogromne zagrożenia dla Rosji, Europy i całego świata, gdyż brak zrozumienia jego uwarunkowań może doprowadzić do eskalacji w skali regionalnej, a następnie przekształcić się w kolejną wojnę globalną. Prezentowany w światowych mediach obraz tego kryzysu jako walki władzy ukraińskiej o integralność państwa do złudzenia przypomina propagandowy obraz agresji III Rzeszy na II Rzeczpospolitą, przedstawiany jako akt obrony przed rzekomą polską agresją. Nieco inna interpretacja tej konfrontacji widoczna jest w mediach rosyjskich, które przedstawiają ją jako opór [zbrojny] ludności Donbasu wobec „reżimu narodowo-rewolucyjnego”, który doszedł do władzy w wyniku przewrotu państwowego. Tymczasem bez zrozumienia przyczyn i okoliczności wybuchu konfliktu zbrojnego nie sposób zatrzymać dalszą jego eskalację. Świadczy o tym bezowocność przeprowadzonych do tej pory rozmów na temat położenia kresu przemocy i rozwiązaniu istniejącego kryzysu ukraińskiego. Wydawałoby się, że wszystkie strony powinny być zainteresowane w przerwaniu działań bojowych w Donbasie, gdyż przynoszą one szkodę Ukrainie, Rosji, samemu Donbasowi i zagrażają pokojowi w Europie. Jednakże jeszcze ani razu strona zachodnia nie wywiązała się z uzgodnionych zobowiązań. Niezmiennym rezultatem procesu negocjacyjnego jest jego relatywizacja ze strony USA i ich kijowskich „podopiecznych”, wykorzystujących rozmowy do odwrócenia uwagi i dezorientacji partnerów.

I. Falsyfikacja procesu negocjacyjnego

Początkowo wyżsi urzędnicy USA i UE, uśpiwszy czujność [prezydenta] Wiktora Janukowycza perswazjami o niestosowaniu przemocy, popchnęli narodowych rewolucjonistów do obalenia go siłą, co doprowadziło do przejęcia władzy przez siły radykalne. Następnie zaczęli oni przekonywać [Władimira] Putina, aby powstrzymał się przed ingerencją na Ukrainie, równocześnie popychając – wspierany przez siebie reżim – do nasilenia presji wobec ludności rosyjskiej [i rusofońskiej]. Natychmiast po osiągnięciu porozumienia o rozbrojeniu nielegalnych formacji zbrojnych i rozpoczęciu ogólnonarodowego dialogu wiceprezydent USA [Joe] Biden przybywa do Kijowa, żeby poprzeć działania reżimu, po czym ten rozpoczyna operację wojskową, przy pomocy armii ukraińskiej, przeciwko buntowi Donbasu. Stale zapewniając rosyjskiego prezydenta o oddaniu sprawie pokoju i wzywając do zakończenia przemocy, władze USA i UE konsekwentnie popierały intensyfikację terroru wojsk ukraińskich wobec ludności Południowego Wschodu. Przy tym wszystkim wypadało Rosji wyjść naprzeciw po-

rozumień o deeskalacji konfliktu i wycofaniu wojsk spod ukraińskiej granicy. Wówczas jednak „junta kijowska” zaczęła raptownie zwiększać liczebność swoich sił zbrojnych w strefie konfliktu, przystępując równocześnie do użycia lotnictwa i broni pancerniej przeciwko społeczności Donbasu. Fakty mówią o tym, że Amerykanie wykorzystywali negocjacje wyłącznie w celu oszukania partnerów. Udając rozjemców i obrońców praw człowieka w rzeczywistości torowali drogę do zbrojnego przejęcia władzy przez radykałów. Następnie wsparli przekształcenie ich bojówek w formacje wojskowe, które skierowano następnie przeciw ludności rosyjskiej. Równocześnie podporządkowane Amerykanom i ich pupilom media o wszystko oskarżały Rosję, skrupulatnie odmalowując ją jako wroga Ukrainy i agresora Europy. Pozbawione skrupułów łgarstwo i histeryczna rusofobia ukraińskich i czołowych światowych telewizji nie pozostawia wątpliwości co do tego, że mamy tu do czynienia z wojenno-propagandową machiną, represjonującą wszystkich obiektywnych dziennikarzy i generującą w ludziach psychozę antymoskiewską. Z analizy faktów wynika, że USA od samego początku trwania kryzysu nieugięcie realizowały strategię przekształcenia konfliktu w wojnę ukraińsko-rosyjską, usprawiedliwiając przy tym wszystkie zbrodnie „reżimu narodowo-radykalnego”, finansując i zbrojąc go, wspierając dyplomatycznie i zmuszając swoich europejskich sojuszników do pójścia tą samą drogą. Rodzi się przy tym zasadnicze pytanie: dlaczego Stany Zjednoczone uprawiają taką polistrategię?

Na pewno nie ma to miejsca, ze względu na Ukrainę, którą skazuje się – wciągając ją w wojnę – na dezintegrację terytorialną oraz katastrofę humanitarną i zapaść ekonomiczną. Oczywiście nie z powodu abstrakcyjnych pryncypiów praw człowieka i wolności demokratycznych, które niemal codziennie są ignorowane przez „juntę kijowską”, dokonującą masowych represji wobec własnych obywateli. Jak dobrze widać po retoryce i działaniach amerykańskich polityków i notabli – wspomniany konflikt został rozpętaný przez USA przeciwko FR, gdzie „reżim narodowo-radykalny” jest jedynie narzędziem, zaś społeczeństwo ukraińskie sprowadzono do roli „mięsa armatniego” a jednocześnie ofiary rosyjskiej „agresji”. Bezpośrednim celem tej polistrategii jest oderwanie Ukrainy od Rosji, co jako najważniejsze geopolityczne zadanie Zachodu artykułował już swego czasu [Otto von] Bismarck, a współcześnie [Zbigniew] Brzeziński. Jego rusofobiczna formuła stwierdzająca, że bez Ukrainy Rosja nie może być wielkim mocarstwem, stała się imperatywem polityki amerykańskiej wobec obszaru poradzieckiego. Do tego zasadniczego celu Waszyngton dążył przez dwie dekady po rozpadzie ZSRR, wydając na tworzenie antyrosyjskiej elity politycznej w Kijowie – wg słów asystentki Sekretarza Stanu USA [Victorii] Nuland – ponad 5 mld USD. Zwieńczeniem wspomnianego procesu – jak prognozują analitycy NATO – powinno być zawarcie między Unią Europejską a władzami państwowymi w Kijowie układu stowarzyszeniowego, dzięki czemu proces wasalizacji w sfe-

rze polityki zagranicznej, gospodarczej i obronnej będzie można uznać za zakończony. Odmowa [Wiktor] Janukowycza podpisania porozumienia z Brukselą zastała odczytana przez USA jako próba suwerennizacji władzy państwowej i zagrożenie dla własnych wpływów poprzez wznowienie procesu stworzenia, wspólnie z Rosją, wspólnej przestrzeni ekonomicznej.

W celu powstrzymania Kijowa przed przystąpieniem do Unii Celnej Rosji, Białorusi i Kazachstanu oraz zawrócenia go na drogę integracji europejskiej zorganizowano „przewrót lutowy”, po którym liderzy UE niezwłocznie podpisali z „reżimem narodowo-radykalnym” – sprzeczną z ukraińską konstytucją – deklarację polityczną o stowarzyszeniu. Natomiast po ogłoszeniu [Petra] Poroszenki [nowym] prezydentem, zadeklarował on gotowość rozszerzenia układu o część gospodarczą pomimo, że był on spreczny zarówno z prawem wewnętrznym, jak i racją stanu. Jednakże, jak pokazują współczesne działania Stanów Zjednoczonych – samo przejście Ukrainy do strefy wpływów UE, w ramach narzuconego układu stowarzyszeniowego, już im nie wystarcza. USA pragną sprowokować wojnę ukraińsko-rosyjską i wciągnąć w ten konflikt Unię Europejską. Prowokując, podporządkowaną sobie, „juntę kijowską” do eskalacji działań zbrojnych w Donbasie, Waszyngton tworzy w centrum Europy rozprzestrzeniające się „epicentrum chaosu”, którego zasadniczym celem jest wciągnięcie na początek, w bratobójczy konflikt, Rosji a następnie i innych krajów ościennych. Wspomniana polistrategia ma na celu nie tylko osłabienie pozycji Moskwy, lecz i anarchizację sytuacji w Unii Europejskiej.

II. Wojna jako źródło potęgi USA

Doświadczenia historyczne dowodzą, że źródłem potęgi gospodarczej i politycznej USA były konflikty w Europie. W wyniku dwóch wojen światowych, które spowodowały olbrzymi odpływ kapitału i drenaż mózgów, stały się one supermocarstwem. Kolejna konfrontacja, zwana Zimną Wojną, zakończyła się rozpadem systemu socjalistycznego, co przyniosło Stanom Zjednoczonym ponad trylion dolarów zysku, setki tysięcy specjalistów, całe tony plutonu i innych cennych materiałów oraz mnóstwo niepowtarzalnych technologii. Wszystkie te wojny były wywoływane przy udziale amerykańskiej „piątej kolumny” w rodzaju kontrolowanych, finansowanych i wspieranych przez rodzime służby specjalne szpiegów, oligarchów, dyplomatów, urzędników, biznesmenów, ekspertów i działaczy społecznych. Współcześnie także próbując wyjść z zapaści gospodarczej, Stany Zjednoczone próbują rozniecić kolejną wojnę w Europie, w celu osiągnięcia następujących postulatów:

1. oskarżenie FR o agresję pozwala wprowadzić sankcje finansowe w celu zamrożenia (anulowania) amerykańskich zobowiązań wobec rosyjskich wierzycieli rządu setek miliardów dolarów, aby w ten sposób zmniejszyć gigantyczny ciężar swojego zadłużenia;

2. zamrożenie rosyjskich aktywów w dolarach i euro pociągnie za sobą niezdolność ich właścicieli do obsługi swoich zobowiązań wobec banków europejskich, co wyrządzi tym ostatnim poważne szkody, kończące się bankructwami niektórych z nich. Destabilizacja europejskiego systemu finansowego będzie stymulować odpływ kapitału spekulacyjnego do USA, aby wesprzeć dolarową piramidę ich dłużnych zobowiązań;

3. sankcje przeciwko Rosji wyrządzą szkodę krajom Unii Europejskiej na kwotę około trylionu euro, co pogorszy – i tak bez tego – fatalny stan gospodarki oraz osłabi jej konkurencyjność w rywalizacji ekonomicznej z USA;

4. sankcje przeciwko Moskwie ułatwiają wyparcie z rynku europejskiego gazu rosyjskiego i zastąpienie go amerykańskim gazem łupkowym. To samo dotyczy wartego miliardy dolarów wschodnioeuropejskiego rynku ogniw paliwowych dla elektrowni jądrowych, które technologicznie są zorientowane na dostawy z Rosji;

5. wciąganie krajów europejskich do konfliktu z Rosją zwiększy praktycznie ich zależność od USA, co ułatwi tym ostatnim narzucenie Unii Europejskiej korzystnego dla siebie rozwiązania w sprawie transatlantyckiej strefy wolnego handlu;

6. wojna w Europie stanowi dogodny pretekst dla zwiększania wydatków wojskowych ze strony USA, co jest w interesie kompleksu militarno-przemysłowego.

Same Stany Zjednoczone, z powodu rozniecanej przez siebie wojny w Europie zasadniczo nic nie tracą. W przeciwieństwie do krajów Starego Kontynentu ich stosunki handlowe z Rosją pozostają niewielkie; ponadto nie są one zależne od rosyjskich dostaw. Tym sposobem, podobnie jak w przypadku wcześniejszych konfliktów europejskich, stoją one na dogodnych pozycjach, a prowokując „juntę kijowską” niewiele ryzykują – a mogą jeszcze na tym wiele zyskać. Doradcy amerykańscy narzucają swoim kijowskim podopiecznym używanie najokrutniejszej broni w stosunku do cywilnej ludności – bomb burząco-odłamkowych, pocisków kasetowych i min przeciwpiechotnych. A przecież im więcej będzie niewinnych ofiar, tym większe będą szanse na interwencję wojskową FR w celu obrony j ludności rosyjskiej, a tym samym zwiększy się ryzyko nowej wojny europejskiej i tym większy będzie przychód USA. Ten zysk, to nie tylko przyrływ pieniędzy. Główną nagrodą, dla której Stany Zjednoczone prowokują nową wojnę światową, to zachowanie globalnej supremacji, w warunkach zmiany systemowej, wywołanej przez postęp naukowy.

Badania pokazują, że w okresach transformacji trudno jest krajom rozwiniętym utrzymać swoją dotychczasową pozycję, ponieważ na fali wzrostu nowego systemu technologicznego na czoło wychodzą kraje rozwijające się, którym udało się przygotować fundamenty do jego powstania. W odróżnieniu od krajów rozwiniętych, zmagających się z kryzysem nadmiernej akumulacji kapi-

tału w przestarzałych gałęziach przemysłu, mają one możliwość uniknięcia masowej deprecjacji kapitału i skoncentrowania go na nowoczesnych kierunkach wzrostu. Aby utrzymać wiodącą pozycję, państwa rozwinięte muszą jednak uciekać się do metod siłowych w polityce zagranicznej, jak i gospodarczej. Dlatego też, w określonym czasie, wzrasta napięcie polityczno-militarne i zwiększa się ryzyko konfliktów międzynarodowych. Świadczy o tym tragiczne doświadczenie dwóch poprzednich strukturalnych kryzysów światowej gospodarki. Tak więc depresja lat 1930', uwarunkowana osiągnięciem ostatecznych granic wzrostu technologicznego systemu „węgla i stali”, została przewyższona przez militaryzację gospodarki, która spowodowała katastrofę II wojny światowej. Ta ostatnia nie tylko stymulowała strukturalną przebudowę gospodarki z szerokim wykorzystaniem silnika spalinowego i chemii organicznej, lecz pociągnęła za sobą kardynalne zmiany w całym porządku świata: zniszczenie ówczesnego jądra światowego systemu gospodarczego (europejskich imperiów kolonialnych) i sformowanie dwóch antagonistycznych, globalnych systemów polityczno-gospodarczych.

Przywódstwo amerykańskiego kapitalizmu, wywołane przez długą „falę wznoszącą” było rezultatem ogromnych zamówień wojskowych, związanych z rozwojem nowych technologii [militarnych], napływem światowych kapitałów do USA, przy równoczesnym ograniczeniu potencjału produkcyjnego i deprecjacji finansowej głównych konkurentów. Depresja [ekonomiczna] połowy lat 1970' i początku 1980' pociągnęła za sobą wyścig zbrojeń w dziedzinie raketowo-kosmicznej, z szerokim wykorzystaniem technologii informatyczno-komunikacyjnych, stanowiących jądro nowego technologicznego systemu. Upadek globalnego systemu socjalistycznego, który wystąpił wskutek niezdolności do tego, aby w odpowiednim czasie przestawić gospodarkę na nowy system technologiczny, pozwolił wiodącym krajom kapitalistycznym na korzystanie z zasobów tego obozu, w celu „miękkiego przejścia” na nową, długą falę wzrostu gospodarczego. Wywóz kapitału i drenaż mózgów z obszaru byłych krajów socjalistycznych, kolonizacja ich gospodarek ułatwiły strukturalną przebudowę ekonomik państw jądra światowego systemu kapitalistycznego, a zarazem stymulowały rewolucję technologiczną, której wyznacznikiem stał się wyścig zbrojeń w kosmosie. Na tej fali wzrostu rozwinęły się nowe zindustrializowane kraje, które zdołały w odpowiednim czasie utworzyć kluczowe gałęzie przemysłu i wypracować przesłanki do ich szybkiego wzrostu na skalę globalną. Politycznym rezultatem była [neo]liberalna globalizacja, z supremacją USA, jako emitenta głównej waluty rezerwowej.

III. Imperialny imperatyw

Wyczerpanie potencjału wzrostu dominującego systemu technologicznego stało się przyczyną globalnego kryzysu i depresji, które ogarnęły w ostat-

nich latach wiodące kraje świata. Wyjście z tej zapaści nastąpi na fali „rewolucji naukowej”, u której podstaw leży kompleks nano- i biotechnologii. Choć główna sfera zastosowania tych odkryć nie jest związana z produkcją sprzętu wojskowego, to wyścig zbrojeń i wzrost wydatków na cele militarne jest zwykle głównym imperatywem państwowej stymulacji postępu naukowo-technicznego. Rzecz w tym, że ideologia liberalna, dominująca w kręgach władzy USA i ich sojuszników z NATO, nie dostarcza dla państwa innych powodów do rozszerzania interwencji w sferę ekonomiczną, jak tylko potrzeby obronne. Dlatego też, w obliczu konieczności wykorzystania państwowego popytu do stymulowania wzrostu nowego systemu technologicznego, wiodące kręgi przemysłowe uciekają się do eskalacji napięcia militarno-politycznego jako podstawowej metody zwiększania krajowych zamówień zaawansowanych technologii. Właśnie w tej perspektywie trzeba rozpatrywać przyczyny rozpędzania przez Waszyngton koła zamachowego wojny na Ukrainie, która jest nie celem samym w sobie, lecz instrumentem realizacji podstawowego celu, jaki jest zachowanie światowej supremacji USA. Wraz ze strukturalnym kryzysem gospodarki globalnej, uwarunkowanym zmianą dominujących systemów technologicznych, obecnie odbywa się przejście do nowego cyklu akumulacji kapitału, co tylko zaostrza ryzyko wybuchu wojny światowej.

Poprzednie przejście od europejskich imperiów kolonialnych do globalnych korporacji jako wiodącej formy organizacji gospodarki światowej, odbywało się w wyniku zainicjowania trzech wojen światowych, których zakończeniu towarzyszyły kardynalne zmiany globalnego systemu politycznego. W wyniku I wojny światowej runął system monarchiczny powstrzymujący ekspansję kapitału narodowego. W rezultacie II wojny światowej rozpadły się imperia kolonialne, ograniczające międzynarodowe przepływy kapitału. Z upadkiem ZSRR na skutek III – zimnej – wojny światowej, swobodny przepływ kapitału ogarnął cały świat a transnarodowe korporacje otrzymały dostęp do ekonomii planetarnej. Jednak na tym historia się nie kończy. Rozwój ludzkości wymaga nowych form organizacji gospodarki globalnej, które pozwolą zapewnić stały rozwój i eliminację zagrożeń planetarnych, włącznie z ekologicznymi i kosmicznymi. W warunkach liberalnej globalizacji skonstruowanej pod interesy ponadnarodowych, głównie anglo-amerykańskich, korporacji, te wyzwania dla ludzkiej egzystencji pozostają bez odpowiedzi. Obiektywnie istniejąca potrzeba ograniczenia światowej oligarchii i zorganizowania przepływu światowego kapitału osiągana jest w modelu wschodnioazjatyckim współczesnej ekonomii. Wraz z rozwojem Chin, Indii, Wietnamu, w ślad za Japonią i Koreą, najbardziej przenikliwi badacze zaczęli mówić o przejściu od anglo-amerykańskiego do azjatyckiego cyklu akumulacji kapitału.

W świetle zasygnalizowanych powyżej zmian globalnych jest oczywiste, że trwa rywalizacja o światowe przywództwo pomiędzy USA a Chinami, w której

to walce Stany Zjednoczone, dla zachowania swojej dominacji, rozgrywają standardowy dla nich scenariusz inicjowania wojny światowej w Europie, próbując po raz kolejny na rachunek Starego Świata, umocnić swoją pozycję w świecie. W tym celu wykorzystują starą anglosaską zasadę geopolityczną „dziel i rządź”, ożywiając podświadomą rusofobię politycznych elit krajów europejskich i stawiając na tradycyjny dla nich *drang nach Osten*. Przy tym, kierując się zaleceniami [Ottona von] Bismarcka i analizami [Zbigniewa] Brzezińskiego, wykorzystują oni Ukrainę jako „skrzyżowanie geopolityczne”, licząc z jednej strony na osłabienie aktywnej pozycji Rosji a z drugiej strony na konsolidację państw europejskich w ich tradycyjnym dążeniu do kolonizacji ziem ukraińskich. Rachuby amerykańskich geopolityków wydają się [pozornie] trafne a działania nieomyślne.

Przez ponad pół roku przeprowadzili oni *blitzkrieg*, faktycznie „okupując” Ukrainę i podporządkowując sobie Unię Europejską, wykorzystując w tym celu histerię antyrosyjską. Przy tym pozyskali już część aktywów ukraińskich, na poczet płatności, 1,5 mld USD wydanych na organizację przewrotu państwowego i doprowadzenie – z odpowiednim legitymizmem – do władzy swych „podopiecznych”, z prezydentem na czele. Rosja zdołała ocalić jedynie Krym przed „okupacją” przez reżim amerykańsko-totalitarny, zaś – ociekający krwią – Donbas stał się strefą permanentnego konfliktu zbrojnego między „juntą kijowską” a Rosją. Tę ostatnią – jak mniemają amerykańscy imperialiści – udało się zwabić w [rzekomą] polityczną pułapkę, gdyż użycie armii FR do wyzwolenia Donbasu pozwala na wciągnięcie do wojny z Moskwą UE i NATO. Z kolei odżegnanie się od wykonania wobec reżimu narodoworadykalnego operacji „przywracającej pokój” pociągnie za sobą utworzenie eskalującego „wirusu chaosu” w centrum Europy, który już się internacjonalizuje, stając się ogniskiem destabilizacji Rosji. Rozpalenie regionalnej, a także być może wojny globalnej – na warunkach korzystnych dla USA – zdaje się wydawać nieuniknione. W opinii jej decydentów Rosja i tak jest skazana na porażkę, gdyż po pierwsze utraciła już Ukrainę, a po drugie dokonała się – pod egidą Stanów Zjednoczonych – konsolidacja krajów wysokorozwiniętych świata wraz z jej sojusznikami z NATO, Japonią i Koreą.

Według rozważań geopolityków amerykańskich pokonanie Rosji powinno pociągnąć za sobą jej powrót pod kontrolę Waszyngtonu, tak jak to było za [prezydentury Borysa] Jelcyna, a osłabienie Europy – jej podporządkowanie ekonomiczne za pośrednictwem transatlantyckiej strefy wolnego handlu. Tym samym USA mają nadzieję na wzmocnienie swojej pozycji i zachowanie światowej dominacji w konkurencji z potężniejącymi Chinami. Jednakże w tej „żelaznej” i cynicznej logice tkwi błąd. Działając na podstawie archetypów europejskiej polityki, liczących sobie dwa stulecia, Amerykanie wskrzesili trupy euro-totalizmu i stworzyli w Kijowie politycznego Frankensteina, który zaczął pożerać swoich rodziców. Pierwszą zaplanowaną ofiarą został [Wik-

tor] Janukowycz i jego otoczenie, hodujący ukraińskich narodowych radykałów jako sparring-partnerów. Następną ofiarą zostali „starokontynentowi” politycy popierający przewrót państwowy, którzy przegrali wybory do Euro-parlamentu. Kijowski Frankenstein skrada się do swojej mamy Ashton i, możliwe, wkrótce zacznie się skradać do swojego tatusia Obamy. Trzeba mu tylko pomóc w odnalezieniu drogi. Aby powstrzymać wojnę trzeba zakończyć działania napędzających ją sił. Na tym etapie konflikt rozwija się jeszcze na płaszczyźnie ekonomicznej, informacyjnej i politycznej.

Przy całej potędze USA ich ekonomiczna przewaga opiera się na finansowej piramidzie zobowiązań dłużnych, która już dawno przekroczyła wszelkie granice wytrzymałości. Do jej obalenia wystarczy głównym wierzycielom Waszyngtonu rzucenie na rynek nagromadzonych [przez całe lata] amerykańskich papierów wartościowych i obligacji skarbowych. Oczywiście krach systemu finansowego USA pociągnie za sobą poważne straty dla wszystkich posiadaczy tej waluty i papierów wartościowych. Jednak, po pierwsze, straty Rosji, Europy i Chin będą mniejsze od zniszczeń poniesionych z powodu roznieconej, przez amerykańskich geopolityków, kolejnej wojny światowej. Po drugie, im wcześniej nastąpi wyjście z tej „amerykańskiej piramidy”, tym mniejsze będą straty. Po trzecie wreszcie – zapaść spekulacji dolarowej da w końcu możliwość zreformowania światowego systemu finansowego, opartego na zasadach sprawiedliwości i wielostronnych korzyści. Dominacja USA w sferze informacji jest [w tym przypadku] kluczowym czynnikiem demoralizacji Europejczyków i podporządkowywania elit politycznych krajów Starego Kontynentu.

Lawinie łgarstw i fałszerstw rozpowszechnianych przez kontrolowane przez USA światowe media trzeba przeciwstawić obiektywny przekaz informacyjny za pomocą sieci społecznościowych, powiązań regionalnych i narodowych telewizji. To oczywiście będzie wymagało wysiłku. Jednak przy kreatywnym podejściu prawda przebiję się ponieważ zagrożenie nową wojną światową przeraża każdego człowieka i, ostatecznie, pobudza do poszukiwania jej przyczyn. A przecież społeczna podświadomość narodów europejskich – tym bardziej społeczeństwa ukraińskiego – może sobie szybko przypomnieć okropności minionej wojny [światowej], kiedy tylko – po właściwie przeprowadzonej akcji [propagandowej] – wskaże się na cały szereg współczesnych faszystów i ich popleczników. Wyhodowany przez amerykańskich geopolityków [ukraiński] Frankenstein wygląda nie lepiej od „brunatnych koszul”, zaś obiektywny przekaz informacji o dokonaniach narodowych radykałów wywoła, u mieszkańców Europy, poczucie zdystansowania i przerażenia.

Trzeba wreszcie pamiętać, że światowa dominacja polityczna Stanów Zjednoczonych w dużej mierze opiera się na przyzwyczajeniu ich sojuszników do podporządkowania się „waszyngtońskim komisarzom”, niż na realnej zależności europejskich i japońskich polityków od amerykańskiego przywództwa. Jak

tylko zacznie się załamywać dolarowa „piramida finansowa” to Amerykanie nie będą w stanie zapłacić za utrzymanie swoich baz wojskowych [za granicą] i światowych mediów. Wówczas to Niemcy i Japonia zdołają się uwolnić od przytłaczającego je uczucia protektoratu. Oczywiście nie wolno wyobrażać sobie, że USA to „kolos na glinianych nogach”. W rękach amerykańskich geopolityków znajduje się broń masowego rażenia zdolna do zniszczenia całej ludzkości. I kiedy damy Białego Domu chwałę ukraińskich narodowych rewolucjonistów za „powściągliwe” stosowanie siły, to świat ogarnia przerażenie z powodu niedopuszczalnej głupoty i brawury władców Białego Domu, zdolnych dla dobra własnego wizerunku zniszczyć [nawet] połowę ludzkości. Takie zamiary USA już demonstrowały za prezydentury [Dwighta] Eisenhowera i [Harry’ego] Trumana, którzy chcieli rzucać bomby atomowe na Koreę, za [Johna] Kennedy’ego, który niemal nie rozpoczął wojny atomowej z ZSRR, za [Ronalda] Reagana, który groził „wojnami gwiazdnymi”.

IV. Scenariusz dla Rosji

Jednakże współczesna sytuacja różni się, od tej z czasów Zimnej Wojny tym, że amerykańska administracja nie uważa [już] Rosji za równego przeciwnika i próbuje zawrócić ją do stanu osłabienia z czasów [Borysa] Jelcyna. Amerykańscy doradcy – tak obecnego, jak i minionego kierownictwa ukraińskiego – niestrudzenie przekonywali o swojej zasadniczej przewadze nad Rosją, którą przedstawiali jako swego satelitę. Odurzeni rozpadem ZSRR amerykańscy geopolitycy uważają Rosję za swoją zbuntowaną kolonię, którą trzeba uśmierzyć na zawsze jako integralną część swojego imperium. Konkludują oni o niezdolności Moskwy do egzystencji w warunkach globalnej izolacji i wyraźnie przeceniają stopień swojego wpływu. Błędna ocena sytuacji rodzi z jednej strony poczucie bezkarności, i permissywizmu, stwarzając tym samym ryzyko globalnej katastrofy, a z drugiej – jest ona źródłem ich słabości w zetknięciu się z rzeczywistym oporem, do którego moralnopolitycznie nie są gotowi.

Tak więc zdecydowane działania kierownictwa Rosji w celu odparcia amerykańsko-gruzińskiej agresji w Osetii Południowej a także ratunek ludności Krymu przed prześladowaniem ze strony „wyhodowanych” przez Waszyngton fanatyków, nie pozostawił im szans na wygraną. Zetknąwszy się ze zdecydowanym oporem [Baszara al-] Assada, USA i ich europejscy sojusznicy nie zdołali ostatecznie zająć Syrii. Wygrywali oni tylko tam, gdzie ofiara nie mogła stawić prawdziwego oporu na skutek demoralizacji i zdrady rządzącej elity – tak jak w Iraku i w Jugosławii, albo totalnej przewagi sił agresora – tak jak to miało miejsce w Libii. Narodowy instynkt samozachowawczy, odpowiedni PKB, stawiają twardą granicę każdej zagranicznej ingerencji w sprawy polityki FR. Próby zastraszania sankcjami, międzynarodową izolacją albo po-

parciem opozycji pozostaną bez powodzenia – jak i również same sankcje, czy izolacja ze strony Zachodu ze względu na globalne znaczenie Rosji i jej wielokierunkową politykę zagraniczną. Niestety, laureat nagrody Nobla [Barack] Obama tego nie pojmuje. Porusza się on na wodzy tych sił reakcyjnych, które liczą na łatwą neokolonizację Rosji, naiwnie przekonanych o wiecznej dominacji Ameryki. Wychodząc z założenia, że konflikt zbrojny na Ukrainie jest prologiem kolejnej wojny światowej, rozpętywanej przez USA przeciwko Federacji Rosyjskiej w celu utrzymania światowej dominacji, to dla odparcia tej agresji i osiągnięcia zwycięstwa trzeba koniecznie zbudować odpowiedni system sojuszy oraz precyzyjnie określić pozycje wszystkich uczestników. Uwarunkowania tej, postępującej konfrontacji, kształtują się następująco:

1. Stany Zjednoczone to agresor, prowokujący wojnę światową, w celu zachowania swej dotychczasowej pozycji;
2. prowokują one wojnę światową, ukazując Rosję jako agresora, w celu konsolidacji świata zachodniego dla obrony swych interesów;
3. geopolitycy amerykańscy postawili na rusofobiczną kartę ukraińskiego narodowego radykalizmu jako kontynuację anglo-germańskiej tradycji osłabiania Moskwy;
4. Ukraina, od czasu przewrotu państwowego i zaprowadzenia tam dyktatury narodowo-rewolucyjnej, jest faktycznie protektoratem USA;
5. państwa europejskie są przymuszane do działań przeciw Rosji, wbrew własnym interesom narodowym.

Opierając się na wzmiankowanych uwarunkowaniach powinniśmy postrzegać walkę Donbasu jako odruch samoobrony nie tylko miejscowej ludności przed „juntą kijowską”, lecz i obronę Rosji przed amerykańską agresją – tak, jak i całego świata – przed IV wojną światową. Ochotnicy pospolitego ruszenia Donbasu to obrońcy Ruskiego Świata, stojący – nie z własnej woli – na pierwszej linii [nowej] wojny światowej. Miasto o wymownej nazwie Sławiańsk już stało się symbolem tej bohaterskiej postawy. Podobnie, jak twierdza Brześć, ta niewielka miejscowość opiera się wielokrotnie silniejszym siłom euro-faszystów, za cenę życia swoich mieszkańców. Oni umierają nie tylko za [niezależny] Donbas, oni giną za wszystkich ludzi Ruskiego Świata i całą ludzkość, ratując nas przed nowym, globalnym konfliktem. Jednocześnie darują życie ukraińskim żołnierzom i uwalniają jeńców, tym którzy zostali wysłani na rzeź przez nacjonalistyczną juntę. Przy całym bohaterstwie bojowników Armii Ludowej Donbasu nie są oni w stanie powstrzymać wojny światowej.

Interwencja wojskowa Rosji mogłaby zmienić sytuację i powstrzymać agresję marionetkowego reżimu, lecz jej rezultatem będzie wciągnięcie w konflikt NATO, co wywoła jego internacjonalizację i będzie jeszcze jednym krokiem w kierunku rozpętania wojny światowej. Ażeby jej zapobiec trzeba stworzyć możliwie szeroką koalicję międzynarodową krajów zdolnych

wspólnymi siłami do powstrzymania agresji USA. Działania te powinny być ukierunkowane na podważenie amerykańskiej potęgi wojskowo-politycznej, opartej na emisji dolara jako waluty światowej. Przede wszystkim takie działania powinny obejmować odmowę korzystania z dolara we wzajemnej wymianie handlowej i odmowę lokowania rezerw walutowych w nominowanych w dolarach papierach wartościowych. Instrumenty dolarowe powinny być traktowane jako skrajnie ryzykowne a korzystanie z nich powinno być maksymalnie unikane.

Wraz ze środkami podrywającymi możliwości USA finansowania wzrostu wydatków wojskowych konieczne są polityczne wysiłki formowania szerokiej koalicji antywojennej z celem potępienia amerykańskiej agresji i ujawnienia jej organizatorów w Waszyngtonie i Brukseli. Szczególne znaczenie ma polityczna aktywizacja europejskiego biznesu, dla którego rozpętywanie nowej wojny światowej w Europie niczego dobrego nie niesie. Oczywiście najważniejszym zadaniem jest wyzwolenie Ukrainy od ustanowionego przez USA reżimu narodowo-rewolucyjnego. Formowanie Noworosji na wyzwolonym, od amerykańsko-totalitarnej dominacji terytorium jest zaledwie częścią tej pracy. Może ona być uważana za zakończoną tylko po wyzwoleniu Kijowa siłami samego narodu ukraińskiego, który trzeba koniecznie obudzić z „majdanowego” koszmaru i poprzeć w walce o powrót na ojczyście łono Ruskiego Świata. Wymaga to ogromnej pracy w wyjaśnianiu prawdziwych celów amerykańskich marionetek, które wykorzystują – zdeorientowanych przez „faszystowską” propagandę – obywateli Ukrainy jako ofiary składane bogowi wojny [Aresowi].

tl. RX

(9 sierpnia 2014)

Pierwodruk: *Зачем Америке был нужен майдан*,

<<http://www.novorossia.org/politika/6758-zachem-amerike-byl-nuz-hen-maydan.html>>.

Redakcja tekstu na podstawie przekładu z: *Do czego USA był potrzebny majdan*,

<<http://alexjones.pl/pl/aj/aj-swiat/aj-wiadomosci/item/30518-do-czego-usa-by%C5%82-potrzebny-majdan>>.

TRZY SCENARIUSZE DLA ROSJI

RONALD LASECKI

Rozwój wypadków na Ukrainie wskazuje, że kraj ten dla Rosji jest już stracony. Odrębna tożsamość wykuwa się w obliczu wspólnego wroga. Dla Ukraińców wrogiem takim stała się Moskwa. W pierwszych miesiącach 2014 roku przekonali się, że z Rosją można walczyć i wygrywać. Utwierdzili się również w przeświadczeniu, że to Moskwa jest największym zagrożeniem dla ich państwowości, bowiem wspiera na terenie Ukrainy siły separatystyczne. Niezależnie od rezultatu starć w Donbasie, na Ukrainie jako takiej orientacja antyrosyjska uległa znacznemu wzmocnieniu. Ostatecznie niczego to jeszcze nie przesądza – znamy przypadki Mołdowy i Gruzji, których ciągłość terytorialna została przez Rosję w ubiegłych latach przerwana, a w których, mimo tego, Rosji udało się z czasem pozyskać część elity politycznej, która następnie zdobyła władzę i dokonała częściowej przynajmniej reorientacji tych państw w kierunku przez Moskwę pożądanym. Nie zmienia to faktu, że przynajmniej w najbliższych kilku latach Ukraina pozostanie poza zasięgiem polityki rosyjskiej. Ten okres może się zaś okazać kluczowym dla okrzepnięcia zachodniej tożsamości Ukraińców i zachodniej orientacji państwa ukraińskiego.

W odniesieniu do Donbasu, opinie ekspertów i wypowiedzi dochodzące z samego rosyjskiego MSZ pokazują, że powstańcy są w stanie kontynuować opór zbrojny jedynie do końca lipca. Walka może się oczywiście przedłużyć, a wyniku jakiegoś niedostrzeżanego obecnie czynnika jej losy mogą się nawet odwrócić. Faktem jednak jest, że sama Moskwa nie wierzy już w możliwość przetrwania Noworosji, nie wykazuje większego zainteresowania jego losem i dąży do ułożenia wzajemnych stosunków z Kijowem. Wszystko to każe zadać pytanie o możliwe i pożądane z naszego punktu widzenia scenariusze rozwoju wypadków w samej Rosji. Wobec wciąż istotnej roli Moskwy w globalnym układzie sił, wpływ kryzysu ukraińskiego na wewnętrzną sytuację w tym kraju jest również znaczący dla reszty świata, w tym dla przyszłości globalnej kontestacji liberalizmu. Spróbujmy zatem wskazać trzy takie możliwe scenariusze.

I. Scenariusz umiarkowanie optymistyczny

Władimir Putin, którego gnuśność i nieporadność jest podstawową przyczyną obecnego kryzysu, formalnie ma przed sobą jeszcze dwa lata prezydentury. W scenariuszu umiarkowanie optymistycznym, polityk ten powinien dotrwać na stanowisku przywódcy Rosji do końca swojej obecnej kadencji. Nie jest jednak wskazane, aby jednak kandydował na kolejną, ani

w inny sposób próbować przedłużyć swojej władzy. Przed kryzysem ukraińskim perspektywy rysowały się zupełnie inaczej. Pozycja Rosji ulegała stale wzmocnieniu na wewnątrz i na zewnątrz. Odzyskanie Czeczenii, konsolidacja państwowości rosyjskiej, renacjonalizacja części majątku narodowego, rozprawienie się z otwarciem opozycyjnymi oligarchami, zwycięstwo nad Gruzją, zrównoważenie budżetu państwowego, budowa kolejnych gazociągów do Europy, ocalenie Syrii przed interwencją NATO i USA, konserwatywny zwrot w rosyjskiej polityce wewnętrznej i – prawem echa – podobne kroki ze strony władz Białorusi i Kazachstanu, nawet zapowiedzi odejścia od dolara amerykańskiego jako od środka tezauryzacji – wszystko to było pasmem następujących jeden po drugim sukcesów W. Putina. Wydawało się wobec tego, że pozostanie przez niego jak najdłużej przy władzy byłoby scenariuszem pożądanym. W kręgach konserwatywnych dawały się nawet słyszeć głosy, że polityk ten powinien nawet ogłosić się carem. Porażka na Ukrainie i wcześniejszy rozwód z żoną zmieniają jednak krańcowo ocenę sytuacji.

Władimir Putin nie nadaje się na przywódcę Rosji. Jest do tego za słaby i powinien ustąpić pola komuś silniejszemu, podobnie jak uczynił to Borys Jelcyn pod koniec swojej kadencji. Najlepszym, co może ten polityk zrobić dla Rosji, to namaścić na swojego następcę – „delfina” spośród patriotycznych funkcjonariuszy swojej administracji i stopniowo przekazywać mu władzę, tak by w 2016 roku sukcesja odbyła się równie bezboleśnie, jak w 1999 roku namaszczenie obecnego prezydenta. Pretendentów nie brakuje, by wymienić choćby Siergieja Głazjewa, Dmitrija Rogozina, Władisława Surkowa, Siergieja Iwanowa, Aleksieja Puszkowa, Anatolija Serdiukowa czy Siergieja Szojgu. Najlepszym spośród nich kandydatem byłby prawdopodobnie wywodzący się z polskiej szlachty Dmitrij Rogozin. To on właśnie starał się organizować polityczne i wojskowe wsparcie dla walczącego ludu Donbasu i to jego staraniem rosyjscy nacjonaściści organizowani byli w grupy ochotnicze, szkoleni, zbrojeni i wysyłani do Doniecka i Ługańska. To również ten działacz odpowiedzialny jest za wsparcie dla Naddniestrza i Gagauzji oraz za całość polityki wobec Mołdowy. D. Rogozin rozumie przy tym Polskę i Polaków, często w swoich wypowiedziach podkreśla wpływ polskiego romantyzmu na swoją życiową postawę, nie szczędząc jednak przy tym władzom naszego państwa słusznej krytyki za wysługiwanie się Waszyngtonowi i awanturnictwo w polityce zagranicznej.

Scenariuszem umiarkowanie optymistycznym byłoby zatem, gdyby W. Putin przekazał władzę w Rosji komuś o silniejszej niż on sam osobowości i charakterze, a przy tym o patriotycznych poglądach. Następcą taki musiałby podjąć starania dla zachowania rosyjskiego Krymu i zdefiniowania na nowo międzynarodowej roli Rosji, po tym jak straciła ona swoją ukraińską „Algierię”. Najpewniej byłby to rosyjski wariant „kemalizmu” z elementami pansławizmu, tj. konsolidacja wewnętrzna na gruncie nacjonalistycznym i uzasadniane pan-

rusizmem wsparcie dla rodaków porzuconych poza granicami Rosji. Więcej by w tym było z Aleksandra Sołżenicyna, niż z Aleksandra Dugina. Pansławizm zwyciężyłby zza grobu z eurazjatyżmem.

II. Scenariusz umiarkowanie pesymistyczny

Możliwy jest jednak również scenariusz negatywny. W. Putin może chcieć zapewnić sobie „miękkie lądowanie”, jednak zarazem przekazać władzę nie siłom patriotycznym, ale liberalnym i technokratycznym. To chyba najbardziej prawdopodobny scenariusz rozwoju wypadków. Pamiętajmy, że w 2008 roku polityk ten przekazał władzę nie wspomnianemu już S. Iwanowowi, tylko beznamietnemu technokracie Dmitrijowi Miedwiediewowi, który do dziś pozostaje szefem rosyjskiego rządu, tworząc z niego matecznik liberałów i *zapadników* – nazywanych przez A. Dugina „szóstą kolumną”. Pamiętajmy również, że W. Putin sam jest liberałem: wywodzi się z grupy bliskich współpracowników liberalnego mera Sankt-Petersburga, Anatolija Sobczaka¹. Córka zmarłego w 2000 roku A. Sobczaka, Ksenia jest jedną z głównych twarzy rosyjskiej opozycji demokratycznej (i przy okazji modelką prasy pornograficznej). Warto też pamiętać, że w 1991 roku obecny prezydent FR poparł Borysa Jelcyna w czasie puczu Giennadija Janajewa, a w 1993 roku ponownie poparł go wobec patriotycznej opozycji parlamentarnej. Wreszcie pamiętajmy, że wbrew tworzonej w naszym kraju przez rozmaitych paranoików spiskologii, KGB, z którego wywodzi się W. Putin było w czasach ZSRR formacją reformistyczną. To właśnie z tej organizacji wywodził się Jurij Andropow, który już na początku lat 1980' przygotowywał w ZSRR „pieriestrojkę”. Kuźnią kadr patriotycznych był w Związku Radzieckim także wywiad wojskowy

¹ Można byłoby przeprowadzić analogię, że W. Putin to ktoś w rodzaju rosyjskiego odpowiednika Jana Marii Rokity; człowiek niewątpliwie elokwentny, jak na standardy demoliberalne czytany, ze skłonnością do pozerstwa i kreowania się na „silnego przywódcę”, w rzeczywistości jednak o słabym charakterze, banalnej osobowości i wąskich horyzontach. Niedoszłego polskiego „Viktora Orbana” wypchnęła z polityki jego własna żona. W. Putina ograło parę tysięcy narodowych radykałów z metalowymi kijami na Placu Niepodległości w Kijowie. Obydwaj zawiedli jako „silni ludzie” i skompromitowali się jako mężczyźni, obydwa okazali się pozerami, obydwa są rozwodnikami. Genealogie polityczne obydwa każą widzieć w nich liberałów. Kategorie rozumianej organicznie ojczyzny – Eurazji, Imperium znajdują się poza horyzontem intelektualnym W. Putina, podobnie jak to, że można rządzić w sposób inny niż demoliberalny, znajduje się poza horyzontem J.M. Rokity. Oczekiwać od W. Putina budowy imperium eurazjatyckiego było równą naiwnością, jaką byłoby spodziewać się po J.M. Rokicie budowy Imperium Europejskiego. Oni po prostu takich kategorii nie rozumieją. To zekonomizowani, choć patriotycznie nastawieni, pravicowi liberałowie. Dzisiejsza polska prawica nabrała się na W. Putina, podobnie jak kiedyś meksykańscy konserwatyści nabrali się na gen. Antonia Lópeza de Santa Annę, polscy konserwatyści na Józefa Piłsudskiego, francuska prawica na gen. Charlesa de Gaulle'a.

GRU. Demonizowane u nas KGB było tymczasem oportunistyczną formacją skażonych zachodnim duchem kadr cywilnych².

Gdyby zatem W. Putin przekazał władzę komuś ze swojego technokratyczno-liberalno-prozachodniego otoczenia, spodziewać by się należało deklaracji „resetu” w stosunkach Rosji z Zachodem. Nowy prezydent najpewniej oddałby Ukrainie Krym w zamian za podpisanie korzystnego dla Moskwy dwustronnego układu o przyjaźni i współpracy, i rozmaitych koncesji energetycznych i gospodarczych. Zapewne czujący się zagrożonymi przez Ukrainę mieszkańcy Krymu zostaliby stamtąd w sposób planowy ewakuowani do Rosji. Moskwa zrezygnowałaby z poszukiwania własnej idei narodowej i dołączyła ideologicznie do Zachodu. Stałaby się silnym państwem o znaczącej roli, wynikającej z pozostających w jej dyspozycji zasobów energetycznych. Rosja stałaby się typowym państwem BRICS – dającym się wpisać w geoeconomiczne prognozy zachodnich analityków stosunków międzynarodowych. Paradigmat ideologiczny i system wewnętrzny Rosji upodobniłby się do zachodniego. Zarazem, władza i państwowość pozostałyby stabilne, a Rosjanie zachowali dotychczasowy poziom życia.

III. Scenariusz pesymistyczny

Można sobie wyobrazić jeszcze inny, choć mniej na szczęście prawdopodobny rozwój wypadków. Pomimo upokorzenia i zrujnowania swojego wizerunku jako „silnego człowieka” i „patrioty”, W. Putin może wcale nie chcieć oddać władzy. Starzejący się „impotent” wciąż będzie grał rolę „samca alfa”, nie mogąc się pogodzić z tym, że jego czas już minął i pora ustąpić miejsca silniejszym i bardziej energicznemu od siebie. To bardzo częsta przypadłość polityków, że „przyrastają” do stołków i po kilkunastu latach niezmiennego siedzenia na nich, nie umieją wyobrazić już sobie innego życia. Nie mamy żadnych danych, by domniemywać, jak zachowa się wspomniany polityk. Może okazać równą dojrzałość, jak B. Jelcyń i zrozumieć, że wobec rozstrzygającego historycznie dla swojego narodu wyzwania nie podołał. Gdy zatem tylko pojawi się ktoś będący go w stanie odciążyć od przerastającej go już wyraźnie funkcji, W. Putin może zwolnić mu miejsce. Może też jednak być inaczej.

Gdyby jednak trzymał się kurczowo władzy, dla Rosji mogłoby okazać się to tragiczne. Władza bowiem byłaby mu wydzierana kolejnymi kawałkami. Dziś zabrali mu Ukrainę i dopuścili się prowokacji na pograniczu. Jutro zaczęną się prowokacje w Czeczenii lub na Kubaniu. Pojutrze może będą już

² Szukając analogii w naszym kraju, można byłoby wskazać tworzony na początku lat 1990' spośród studentów Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego „atlantycki” Urząd Ochrony Państwa i rekrutujące się spośród wojskowych z czasów Układu Warszawskiego „kontynentalne” Wojskowe Służby Informacyjne (których likwidacja nieprzypadkowo stała się obsesją neo-konserwatywnego PiS).

groźby NATO i zajęcie Abchazji, Osetii Południowej i Naddniestrza. W dalszej kolejności głowę podniesie „piąta kolumna” w samej Rosji a w Moskwie wyrośnie miejscowa kopia EuroMajdanu. Finałem tego dramatu ludzkiej małości z jednej, a zdrady z drugiej strony byłoby rewolucyjne załamanie państwowości rosyjskiej i być może nawet zniknięcie Rosji w dzisiejszych jej granicach z mapy świata.

Z pewnością wyłonione z moskiewskiego EuroMajdanu nowe władze ustąpiłyby natychmiast z Krymu, choć to akurat byłoby najmniej dotkliwe, w porównaniu ze zniszczeniami, jakich rozmaite Nawalne, Kasparowy, Kasjanowy i Ryżkowcy mogłyby dokonać w aparacie państwa rosyjskiego. Wyobraźmy sobie przyszłość Rosji pod rządami kogoś pokroju libertariańskiego paranoika i regularnego zdrajcy, Władimira Bukowskiego, a będziemy mieli miarodajny obraz rysującej się na horyzoncie tragedii. Rządy opłacanych przez USA prozachodnich zdrajców z Placu Błotnego z pewnością skończyłyby się fragmentacją państwa rosyjskiego, a być może nawet wojną domową – gdyby społeczeństwo rosyjskie powstało przeciwko takiej okupacji. Tragiczna epopeja Donbasu mogłaby powtórzyć się na większą skalę w Rosji. Zna ona przecież ze swojej historii wielkie i zatrwające wojny ludowe w rodzaju powstania Bołotnikowa lub powstania Pugaczowa. Zawsze kończyły się one jednak klęską i masakrą ludu rosyjskiego. Tego rodzaju dramat mógłby rozegrać się jeszcze raz, tym razem na naszych oczach. Widzieliśmy już podobny bunt, tyle że abortowany w zarodku, w końcu 1993 r. Być może jednak tym razem współcześni odpowiednicy Aleksandra Ruckoja, Rusłana Chasbułatowa i Aleksandra Makaszowa mieliby więcej szczęścia? Rosyjska wojna domowa byłaby jednak – niezależnie od tego, kto by w niej zwyciężył – zupełnym załamaniem państwa rosyjskiego i jego międzynarodowej pozycji.

IV. Wielka Smuta

Wbrew wszystkim początkowym nadziejom (żywionym również przez niżej podpisanego), bilans dotychczasowych rządów W. Putina czyni go najgorszym przywódcą Rosji od czasów Michaiła Gorbaczowa. Historia tego państwa to dzieje powolnego wzrastania w siłę i mozolnej ekspansji, przerywanych okresami gwałtownych, katastrofalnych załamań. Takim przypadkiem była pierwsza Wielka Smuta początku XVII wieku, a następnie inwazja Napoleona Bonaparte na początku XIX wieku; kolejne tąpnięcia to wojna krymska, pierwsza i następnie druga wojna światowa, wreszcie – rozpad ZSRR. Za każdym razem znokautowana Rosja podnosiła się i na dawnym lub nowo obranym kierunku geopolitycznym wetowała sobie doznane straty. Zazwyczaj towarzyszyła temu jednak zmiana władcy, a niekiedy nawet załamanie dotychczasowego systemu politycznego (dynastii panującej) i zastąpienie ich nowymi.

Dziś Rosja wchodzi właśnie w podobnej rangi kryzys, w kolejną „smutę” spowodowaną cofnięciem granic geopolitycznych tego państwa do stanu z XVI wieku. Rosja bez Ukrainy jest bowiem tym, czym Francja bez Algierii, Chiny bez Tajwanu, Serbia bez Kosowa, lub Boliwia bez dostępu do Pacyfiku. Obecny kryzys ukraiński, pod względem znaczenia geopolitycznego, da się porównać do wojny krymskiej lat 1853–1856. Wówczas skutkiem było zastąpienie konserwatywnego uniwersalizmu Mikołaja I nacjonalistycznym partykularyzmem i społecznym modernizmem Aleksandra II. Car-nacjonalista ustąpił Zachodowi basen czarnomorski, a później odsprzedał też Alaskę. Czy zatem następca W. Putina zakończy spór ukraiński na warunkach Zachodu i odsprzeda Zachodowi rosyjski Krym? Gdyby władzę objął na przykład D. Miedwiediew, byłoby to całkiem prawdopodobne.

A może nowy władca Rosji, tak jak w XIX wieku Aleksander II, wobec klęski na południowym Zachodzie (Gruzja i Ukraina), zwróci politykę Rosji w kierunku, gdzie napotyka ona na mniejszy opór, to jest do Azji Centralnej? „Wielki” (fizyczną posturą) car nie tylko stracił dla Rosji Morze Czarne i Alaskę, ale zyskał też Turkiestan. Może zatem odepchnięta na zachodzie Rosja, zwróci się w stronę Chin? Gazowy „kontrakt stulecia” pomiędzy rosyjskim Gazpromem a chińską CNPC z końca maja tego roku jest być może pierwszym krokiem na drodze tego rodzaju reorientacji polityki rosyjskiej. A pamiętajmy, że po ekspansji w Turkiestanie, „kwestia wschodnia” w polityce XIX-wiecznej Rosji odżyła. Po niecałym dwudziestu latach...

(11 lipca 2014)

Pierwodruk: R. Lasecki, *Trzy scenariusze dla Rosji*, <<http://www.konserwatyzm.pl/artukul/12304/trzy-scenariusze-dla-rosji>>

NATO BIERZE AKTYWNY UDZIAŁ W SPIRALI PRZEMOCY. ROZMOWA JENSA WERNICKE Z DANIELEM GANSEREM

NATO to agresywny pakt wojskowy, który destabilizuje ład globalny. Na początku był Afganistan, potem Libią a obecnie zanosi się na Ukrainę – mówi szwajcarski historyk i politolog, Daniele Ganser, dyrektor Institute for Peace and Energy Research.

Jens Wernicke – *W niemieckiej prasie – w kontekście sytuacji na Ukrainie – w ostatnich tygodniach i miesiącach zostało przeprowadzonych mnóstwo kampanii, dotyczących domniemanego zagrożenia dla Unii Europejskiej i Zachodu przez rosyjskie ambicje energetyczne i „imperializm”. Jak Pan, jako ekspert do spraw NATO, ocenia obecną sytuację?*

– Ja widzę to inaczej. Nie sądzę, żeby Rosja zagrażała Zachodniej Europie lub chciała ją podbić. To nieprawda. W historii wszystko zawsze zależy od tych okoliczności, w których pojawiają się punkty zaczepienia: czy zaczyna się od aneksji Krymu, czy od tego, co było wcześniej – obalenia Wiktora Janukowycza w lutym 2014 r. albo jeszcze wcześniej, na przykład, decyzji NATO w 2008 r. o włączeniu Ukrainy i Gruzji do sojuszu wojskowego.

Dla mnie osobiście podstawa tego konfliktu leży w decyzji NATO, która już od początku była niebezpieczna i niepoprawna. W tym czasie ambasador Stanów Zjednoczonych podjął decyzję i tym samym nadepnął Rosji na odcisk. USA zdawało sobie sprawę, że to wywoła rozdrażnienie ze strony Moskwy. Tym niemniej była amerykańska ambasador w NATO Victoria Nuland aktywnie uczestniczyła w obaleniu rządu W. Janukowycza. Warto przypomnieć, że jest znana z nieepochlebego cytatu: „Fuck EU”.

Po obaleniu W. Janukowycza i wyborze nowego prezydenta Petra Poroszenki, utrzymującego przyjazne stosunki z NATO, Władimir Putin zareagował bardzo szybko i przy pomocy sił zbrojnych zajął Krym i wschodnią Ukrainę. Te działania podkreślają, że Rosjanie nie chcą, żeby NATO otoczyło ich kordonem, nie chcą, aby Ukraina została przyjęta do Sojuszu.

Jens Wernicke – *Co Pan rozumie przez „NATO otoczyło Rosję kordonem”?*

Daniele Ganser – Kiedy NRD połączyło się z RFN, a tym samym powstały zjednoczone Niemcy, co oczywiście było słusznym posunięciem, Rosja musiała wycofać swoje wojska z NRD, ponieważ tak naprawdę przystąpiło one do NATO. Michaił Gorbaczow pozwolił na ten krok. [Niemcy] powinni być mu wdzięczni, za to pokojowe przejście. [Radziecki przywódca] przy tym wielokrotnie wyjaśniał, że zgodził się na odłączenie NRD tylko ze względu na obietnicę Stanów Zjednoczonych. USA zadeklarowało wtedy, że granice wpływów Sojuszu nie przesuną się nawet o cal na Wschód. Jednak ta obietni-

ca w ciągu kolejnych 25 lat została złamana wielokrotnie. Sam M. Gorbaczow, gdy NATO w 2009 r. przyjmowało Albanię i Chorwację, powiedział: „Ależ sprytnie udało im się wykiwać Rosjan”. W. Putin widzi to doskonale i dlatego nie ufa ani Sojuszowi, ani USA. Sami dobrze to zrozumiecie, jeśli spojrzycie na mapę poszerzania granic natowskich w ostatnich latach. M. Gorbaczow lamentował: „Amerykanie nie dotrzymali danej nam obietnicy i okazali obojętność. Być może nawet zacierali dłonie, ciesząc się z tego, jak sprytnie udało im się wykiwać Rosjan. Doprowadziło to do tego, że Rosjanie nie wierzą w zachodnie obietnice”.

Jens Wernicke – *Czyli zachowanie Putina było nie tylko logiczne, ale również przewidywalne?*

Daniele Ganser – Cóż, myślę, że John Mersheimer, profesor z Chicago, ma rację, kiedy mówi, że odpowiedzialność za wojnę na Ukrainie ponosi Zachód, ponieważ w dalszym ciągu pozwala na poszerzanie granic NATO. Politológ bardzo trafnie podsumował tę sytuację: „Proszę sobie wyobrazić oburzenie Waszyngtonu, jeśli Chiny stworzyłyby potężny sojusz wojskowy i spróbowały włączyć do niego Kanadę i Meksyk”.

Jens Wernicke – *Kto jeszcze wydaje się mieć jakikolwiek wpływ na rozwój i pogorszenie sytuacji na Ukrainie: NATO, UE czy ktoś jeszcze inny? I dlaczego?*

Daniele Ganser – Niestety, cała ta sytuacja nie jest klarowna. Oczywiście, liderzy – Barack Obama, Angela Merkel i Władimir Putin. Znaczący wpływ miało także obalenie W. Janukowycza i pojawienie się P. Poroszenki. Szczegóły jednak nie są jeszcze znane.

Nie wiemy, na przykład, kim był snajper, który strzelał na Majdanie zarówno do demonstrantów, jak i do policji, a tym samym wprowadził chaos w kraju. Oczywiście, ta sytuacja pomogła grupom, które chciały obalić W. Janukowycza. Urmas Paet, minister spraw zagranicznych Estonii, zadzwonił do Catherine Ashton, a rozmowa ta została przechwycona i opublikowana. U. Paet powiedział: „Tam coraz bardziej sądzi się, że to nie Janukowycz stał za snajperami, ale ktoś z nowej koalicji”. Baronessa C. Ashton odpowiedziała: „Myślę, że trzeba się koniecznie zająć tą informacją. To nie wchodzi w grę. Ale to interesujące. O, Boże...” U. Paet powiedział: „On od samego początku dyskredytuje nową koalicję...”. Później U. Paet i C. Ashton zaprzeczyli, że ta rozmowa naprawdę miała miejsce. Myślę jednak, że trzeba byłoby zbadać, czy ta rozmowa jest prawdziwa. Do tego konieczne było sprawdzenie, czy rzeczywiście nowa koalicja, a mianowicie P. Poroszenko, Witalij Kliczko i Arsenij Jaceniuk, miała coś wspólnego ze snajperami. Jeśli by tak było, to okazałoby się, że mamy do czynienia z udawanym praworządnym obaleniem władzy, przy jednoczesnym prowadzeniu ukrytej wojny. Jednak, jak już powiedziałem, to wszystko jest jeszcze bardzo niejasne.

Nawiasem mówiąc, dotyczy to również zestrzelonego 17 lipca boeinga MH17. Kto za tym stoi? Nie wiemy. Ale jasnym jest, że pewne grupy, aktyw-

nie zaangażowane w sprawy władzy, dążą do eskalacji konfliktu. Dla mnie, jako badacza, sprawa jest oczywista. Nie wiemy tylko, jakie to dokładnie grupy i czego chcą.

Jens Wernicke – *Jak to się dzieje, że z tego wszystkiego, tylko o niewielu kwestiach mówi się w naszych mediach? Dlaczego NATO wychodzi z obecnej „wojny propagandowej”, jako jednoznaczny zwycięzca? I dlaczego udaje im się szerzenie dezinformacji?*

Daniele Ganser – Cóż, NATO zaprzyjaźniło się z dziennikarzami z różnych państw – Niemiec, Austrii, Szwajcarii, których media zawsze piszą w interesach NATO. To jest wojna informacyjna. Część prawdziwej wojny. Mam tutaj na myśli „front wewnętrzny”: obywatele w swoich domach przed telewizorem lub nad gazetą. Podczas wojny w Wietnamie USA nauczyło się, że „wewnętrzny front” jest bardzo ważny. Dlatego korzystają z prostej techniki: demonizują przeciwnika, w tym wypadku W. Putina, powodują chaos, ukrywają swoją władzę i zacierają ślady.

Jens Wernicke – *Czy może Pan podać konkretne nazwiska, mam na myśli nazwiska dziennikarzy, którzy wyraźnie opowiadają się za jedną ze stron?*

Daniele Ganser – Nie, nie zamierzam podawać żadnych nazwisk. Poszczególne figury nie są kluczowe, można je zastąpić innymi. Mówimy tutaj o systemie wojennej propagandy, którego doświadczamy, niestety, na własnej skórze. Każdy człowiek, czytając tekst, powinien zadać sobie pytanie: czy celem danego materiału jest podtrzymanie wojny czy pokoju? Demonizuje się przeciwnika czy przedstawia się również jego spojrzenie na konflikt? Czy przemoc jest uważana za sposób wyjścia z tej sytuacji? Wiemy przecież z własnego doświadczenia: w każdym konflikcie są dwie perspektywy. To dotyczy także sytuacji na Ukrainie.

Jens Wernicke – *A jak dokładnie zorganizowane są służby prasowe NATO? W jaki sposób mógłby je Pan opisać? Istnieje „przywilej” dla ciężkich wiadomości? Preferuje się podróże na front czy specjalny, bardziej korzystny, szybszy dostęp do informacji?*

Daniele Ganser – Tak, do pewnego stopnia, tak to działa. To metoda kija i marchewki. Marchewką są w tym wypadku przywileje. Kijem – zagrożenie redakcyjną izolacją itp., jeśli wychylimy się poza szereg. To się sprawdza. Sprawiedliwie należy zauważyć, że istnieje coś w rodzaju „sieci NATO” w środkach masowego przekazu. Krytyczne pytania o 9/11, „obronę zbiorową” są absolutnie zabronione. To samo dzieje się w odniesieniu do Ukrainy – zawsze wypowiadają się na korzyść Sojuszu i przeciwko W. Putinowi.

Śledząc wiadomości w „Der Spiegel”, „Neue Zürcher Zeitung”, „Süddeutsche”, „FAZ”, „Newsweek”, CNN, ZDF i ARD można łatwo zauważyć, że powtarza się praktycznie te same informacje. W prawie każdym newsie na temat Ukrainy prezydent W. Putin jest wcieleniem zła. Jednocześnie praktycznie nie wspomina się o poszerzeniu granic NATO na Wschodzie. Moty-

wy obalenia rządu w Kijowie nie są przedstawiane. Kiedy udzieliłem wywiadu dla Pro-7 i Sat-1 na początku września i skrytykowałem ekspansję NATO na Wschód, specjalnie oddelegowano wysłannika do Bazylei podczas szczytu Sojuszu w Newport, a później zostałem poinformowany, że wywiad, niestety, nie może być opublikowany ze względu na silne obłożenie innymi tematami w ciągu tego dnia. W mediach państw członkowskich nie ma miejsca na krytykowanie NATO.

Noam Chomsky nazwał to „produkcją zgody”, czyli wytworzeniem powszechnego przyzwolenia, co w efekcie daje też zezwolenie na wojnę. To zawsze ten sam schemat. Po pierwsze, wzbudzenie oburzenia, następnie demonizacji, później – wezwanie do wojny, by zniszczyć „zło”, co można podsumować w następujący sposób: przez przemoc i bomby jeszcze nigdy nie rozwiązano konstruktywnie prawdziwych problemów pokojowego współistnienia ludzkości. Frances Stonor Saunders napisała kilka lat temu bardzo ciekawą książkę pod tytułem *Kto płaci za muzykę?* W swojej pracy pokazała, jak CIA w czasie Zimnej Wojny kupowało ludzi, związanych ze środkami komunikacji po obu stronach Atlantyku.

Jens Wernicke – *Nasza armia, Bundeswehra, także zalicza się do „siły obronnej”, która ma za zadanie zaprowadzić pokój za granicą – co jest niezgodne z prawdą. A i publiczny wizerunek NATO jest związany z demokratycznym obronnym sojuszem, który działa w celu osiągnięcia pokoju i bezpieczeństwa na świecie. Ale czym tak naprawdę jest NATO? Jak podejmuje się decyzje w ramach NATO; w sposób demokratyczny?*

Daniele Ganser – NATO jest niebezpiecznym wojennym sojuszem – to wilk w owczej skórze. Pakt bombardował Afganistan – i pozostawił chaos. Bombardował Libię – i pozostawił chaos. Mam nadzieję, że kolejnym państwem nie będzie Ukraina. Studiowałem sprawę NATO przez cztery lata, o czym pisałem już w swojej książce dotyczącej tajemnic Sojuszu Atlantycznego. To absolutnie nie jest demokratyczna organizacja, przy tym nie składa żadnych raportów na temat tajnej organizacji „Gladio”, ukrywając się za tajemnicą wojskową. Co więcej, to Stany Zjednoczone przewodniczą NATO. Niemcy zazwyczaj wypełniają jedynie rozkazy.

Po 9/11, NATO, dzięki staraniom USA, ogłosiło „obronę zbiorową”. Teraz także Niemcy zobowiązani są walczyć w Afganistanie. W efekcie niemieccy żołnierze zabijają Afgańczyków, mimo że osobiście nigdy nie mieli z nimi żadnych problemów.

Jens Wernicke – *W związku z tym, gdy NATO ogłosiło w komunikacie prasowym: „Dlatego przekonujemy, że cyberobrona jest częścią jednego z głównych zadań zbiorowej obrony NATO”, to „my” odnosi się do tych, którzy zarządzają i, tym samym, decydują również o wojnie i pokoju w Niemczech czy, dokładniej mówiąc, w niemieckiej polityce zagranicznej...?*

Daniele Ganser – W pierwszej kolejności do USA, później do wszystkich pozostałych członków NATO, ale niekoniecznie do samych obywateli państw członkowskich. I niekoniecznie też do inteligencji. Mało prawdopodobnym jest też, że rządy poszczególnych państw odważą się przeciwstawić NATO. Politycy często nie są świadomi niedemokratycznych strategii organizacji, takich jak tajne organizacje typu „Gladio” czy „strategie destabilizacji” lub celowo zatajają takie zjawiska, jak agresywne wojny bez mandatu ONZ.

Rzadko, ale jednak zdarza się, że politycy zadają niewygodne pytania o wojny czy tajne armie NATO. Na te pytania władza wykonawcza odpowiada powierzchownie lub odmawia odpowiedzi, powołując się na zachowanie tajemnicy wojskowej. Zarówno obywatele, jak również rządy 28 państw członkowskich, niestety, coraz rzadziej krytykują Sojusz i tym samym, coraz rzadziej rzucają światło na jego ciemną stronę. Nie chcemy ignorować belki we własnym oku. Pakt jest aktywnie zaangażowane w spiralę przemocy i jeśli nie wie, w jaki sposób postępować, to wymaga jeszcze większych nakładów na obronność.

tl. Jolanta Pilawa
(22 października 2014)

Pierwodruk: «НАТО принимает активное участие в спирали насилия»,
<<http://newsbalt.ru/analytics/2014/09/nato-prinimaet-aktivnoe-uchastie-v-sp/>>.

ROSJA, MORZE CZARNE I RUMUNIA – JAKA BĘDZIE PRZYSZŁOŚĆ REGIONU?

BARTOSZ MROCZKOWSKI

Konflikt na Ukrainie, według opinii wielu ekspertów i polityków, poważnie naruszył europejski system bezpieczeństwa, ponieważ część jednego państwa została anektowana przez kraj ościenny. Tym samym aneksja Krymu jest problemem bardzo złożonym w kontekście historycznym, prawnym, politycznym, geopolitycznym i geostrategicznym oraz powoduje konieczność zmiany systemu sojuszy i relacji bilateralnych między poszczególnymi graczami w Europie środkowo-wschodniej.

I. Zmiany w układzie

Obecny układ w stosunkach międzynarodowych się nie zmienił, ale ulega nieustannemu procesowi korygowania, na który ma wpływ coraz większa liczba aktorów międzynarodowych. Innymi słowy – zapoczątkowany został policentryczny układ sił w świecie mocno zregionalizowanym, w który przez kilka dekad będzie dominowany problemem państwowości i integralności państw słabo rozwiniętych. Jak słusznie w jednym z swoich artykułów zauważył Mateusz Piskorski, w przypadku ukraińskiego konfliktu mamy do czynienia z nową technologią wojny, która odnosiła się do *de facto* bezkrawej aneksji Krymu¹. Rosjanie w tym przypadku dość zgrabnie działali na granicy prawa międzynarodowego, co przyniosło oczekiwany skutek. Bardzo popularne stało się stwierdzenie w mediach, że obecne postępowanie Moskwy i propaganda rosyjska całkowicie przewartościuje obecny system międzynarodowy.

Dla ekspertów w tej dziedzinie jest to stwierdzenie nieco demagogiczne, ponieważ percepcja systemu zależy od ideologicznych podstaw jego oceny. Mówiąc prościej – nie ma na świecie regionu, w którym nie dochodziłoby do „ważenia” sił i mocy pomiędzy aktorami (państwami). Oznacza to, że słynny esej *Koniec historii*, autorstwa Francisca Forda Fukuyamy, to bardzo nietrafna hipoteza, która stała się jednym z głównych filarów kreowania polityki zagranicznej państw zachodnich w stosunkach z Rosją. Pomimo tego, że Kreml ideologizuje swoje działania na arenie międzynarodowej (podobnie zresztą, jak Biały Dom), to jego postępowanie w regionie jest bardzo racjonalne względem realizacji własnych interesów.

¹ M. Piskorski, *Krymskie podwaliny ładu wielobiegunowego*, <<http://www.geopolityka.org/komentarze/2722-mateusz-piskorski-krymskie-podwaliny-ladu-wielobiegunowego>> (27 VII 2014).

II. Wyznaczniki geopolityczne

1. Rosjanie kontrolują konflikt pomiędzy Mołdawią a samozwańczą Republiką Naddniestrza, który *de facto* jest obecny przy południowo-zachodniej granicy Ukrainy. Spór, którego granice kończą się zaledwie kilkaset kilometrów od linii Dniestru – jednego z największych limanów Morza Czarnego i oczywiście największego limanu Ukrainy. Oddzielony jest on od morza mierzeją Bugaz, z jednym przesmykiem łączącym z otwartym morzem². To oznacza, że Rosjanie, przy braku uwagi Ukraińców, mogą wywołać niepokoje społeczne po zachodniej stronie Ukrainy.

2. Główną bazą wypadową na Morzu Czarnym jest Krym i tamtejsza Flota Czarnomorska, co pozwala na kontrolowanie morskiej wymiany handlowej pomiędzy Ukrainą a resztą państw zamorskich. Łączy się to z destabilizacją Ukrainy w jej wschodnich regionach, wykorzystując przy tym propagandę mediów i napięcia społeczne. Tajemnicą poliszynela jest fakt dozbrajania separatystów przez Rosjan, również w wyrzutnie rakiet Buk, z której najprawdopodobniej został zestrzelony samolot malezyjskich linii lotniczych.

3. We wschodniej stronie Morza Czarnego leży Gruzja, z którą sierpniu 2008 r. Rosjanie prowadzili wojnę. Efektem stał się fizyczny podział kraju, od którego odłączyła się Osetia Południowa i Abchazja, która *de facto* jest przedłużeniem linii brzegowej Rosji. Obie samozwańcze republiki są w całości uzależnione od państwa rosyjskiego. Ponadto Kreml zaopatrzył Abchazję w systemy obrony przeciwlotniczej S-300, zdolne zwalczać wrogie samoloty na odległość 120 km. „Po pierwsze, Gruzja straciła faktyczną i fizyczną kontrolę nad Abchazją i Osetią Południową. Utraciła poważną porcję swojego terytorium jako podstawowy element jej gospodarki oraz poważną część infrastruktury, wliczając w to zniszczony port Poti, autostrady i koleje łączące Tbilisi z zachodnią Gruzją, największą elektrownię na rzece Inguri (zaopatrującą 60–70% gruzińskiego zapotrzebowania). Główny gazociąg oraz ropociąg jest, niektórych jej częściach, pod kontrolą rosyjską. Po trzecie: gruzińska armia została poważnie zdeprawowana po sromotnej przegranej, a jej uzbrojenie znacznie ograniczone. Po czwarte: Gruzja nie ma już żadnej karty atutowej przeciw Rosji i musi się godzić z rosyjską interpretacją osiągniętego porozumienia”³.

4. Dalej na południe leży Turcja, która ma kluczowe znaczenie dla Rosji, ponieważ kontroluje kanał łączący Morze Czarne z Morzem Śródziemnym. Dźwignią do utrzymywania przyjaznych stosunków są nośniki energii. Według Międzynarodowej Agencji Energetycznej, Turcja w 2013 r. importowała blisko 60% swojego zapotrzebowania gazu z właśnie Rosji. Jest to jeden z głównych powodów, dla czego Ankara bardzo ostrożnie komentowała inkorporację Kry-

² Liman Dniestru, <http://pl.wikipedia.org/wiki/Liman_Dniestru> (27 VII 2014).

³ B. Mroczkowski, *Rosja i Gruzja – recesja stosunków*, <<http://www.stosunki.pl/?q=content/rosja-i-gruzja-recesja-stosunk%C3%B3w>> (23 VII 2014).

mu. Kolejnym hamulcem są tamy hydro-elektryczne, które, jak podkreśla Atila Yeşilada – analityk Istanbul's Global Source Partners, są kompletnie nieużyteczne w czasie suszy, więc każda przerwa w dostawach energii (gazu) mogłaby mieć katastrofalne skutki dla tureckiej gospodarki. Korzystając z sytuacji, w której państwa Europy Zachodniej próbują się uniezależnić od dostaw z Rosji, władze w Ankarze chcą utworzyć z Turcji główny hub energetyczny regionu. Projekt gazociągu Trans-Anatolian, ma transportować z Azerbejdżanu 16 mld m³ surowca rocznie do Grecji, Włoch i państw bałkańskich⁴.

5. W zachodniej części basenu Morza Czarnego leży Bułgaria, która jest głównym krajem tranzytowym dla planowanego Gazociągu Południowego. Instalacja ta, o przepustowości 60 mld m³, przez Bułgarię ma zaopatrywać w stronę północną Serbię, Węgry, Słowenię i Austrię, zaś na południu Grecję a stamtąd Włochy. Państwa, które biorą udział w tym projekcie, dość powszechnie reagują w kwestii konfliktu rosyjsko-ukraińskiego i *de facto* robią to zgodnie ze swoim interesem narodowym.

6. Rumunia jest krajem, w którym stacjonują wojska NATO, które pełnią rolę bardziej kontrolną, niż odstraszającą. Ponadto państwo to w tym kontekście pozostaje neutralne w stosunku do Rosji. Aczkolwiek Rumunia dzieli z Ukrainą prawie 650 km linii granicznej, w tym 273 km granicy lądowej. Tym samym wydarzenia na Ukrainie i w regionie Morza Czarnego mają dla Bukaresztu znaczenie kluczowe⁵. Ponadto Rumunia opiera swoje bezpieczeństwo i integralność na stosunkach z Unią Europejską i USA. W związku z tym za oceanem lansowany jest pomysł zwiększenia amerykańskiego zaangażowania w tym kraju. W kwietniu tego roku agencja Reuters podała, że „Ambasada USA w Bukareszcie poprosiła rumuńskie władze o wsparcie rozszerzenia bieżącej działalności w bazie Mihail Kogalniceanu”. Wojskowy kontyngent miałby się zwiększyć z 600 do 1 tys. amerykańskich żołnierzy⁶.

III. Rumunia punktem strategicznym na mapie świata

Polska, podobnie do Rumuni, w ogromnym znaczeniu opiera swoje bezpieczeństwo na stosunkach wewnątrz Unii Europejskiej oraz relacjach z Waszyngtonem, Ukrainę uznaje zaś za strategicznego sąsiada. Dla Warszawy najlepszym rozwiązaniem jest stabilna Ukraina, ponieważ kraj ten stanowi strefę buforową przed Rosją. Bieżący konflikt dodatkowo uwypuklił realną sytuację w regionie. Członkowie Grupy Wyszehradzkiej, w tym przede

⁴ D. Jones, *Ukraine crisis puts strain on Turkey-Russian ties*, <<http://www.eurasianet.org/node/68351>> (23 VII 2014).

⁵ *The Ukrainian crisis from a Romanian perspective. Interview with Adrian Corobană*, <<http://english.geopolitics.ro/the-ukrainian-crisis-from-a-romanian-perspective-interview-with-adrian-corobana/>> (27 VII 2014).

⁶ *US seeks to boost troops in Romania amid Crimea crisis*, <<http://www.reuters.com/article/2014/04/01/us-ukraine-crisis-usa-romania-idUSBREA3012J20140401>> (27 VII 2014).

wszystkim Węgry, prezentują bardzo wstrzemięźliwe podejście do sytuacji na wschodzie Ukrainy, przy czym sprzeciwiają się kolejnym sankcjom nakładanym na Rosję, dlatego, że nie są one zgodne z węgierską racją stanu. Jest to całkowicie przeciwny pogląd wobec polskich interesów. W dodatku „oliwy do ognia” dodała wypowiedź węgierskiego szefa rządu Viktora Orbana, który zażądał autonomii dla ukraińskich Węgrów, co dodatkowo skomplikowało sytuację. Europa środkowo-wschodnia jest podzielona, co wprost oznacza brak możliwości realizowania polskich interesów w Grupie Wyszehradzkiej. Rosja wykorzystuje fakt braku konsolidacji na kontynencie i brak współpracy regionalnej, która jest kluczowa dla basenu Morza Czarnego.

Odpowiedzią wydają się być stosunki między Węgrami i Rumunią i wpływ Warszawy na te relacje. Razvan Niculescu, rumuński sekretarz ds. energii, cytowany przez „Voice of America”, stwierdził, że Rumunia posiada znaczne zasoby gazu ziemnego na Morzu Czarnym. Właśnie te złoża i niekonwencjonalny gaz łupkowy mogą pomóc Rumunii zaspokoić wszystkie jej potrzeby energetyczne, a nawet stać się eksporterem gazu ziemnego. Warto podkreślić, że Rumunia już spełnia 80% własnych potrzeb z własnych źródeł ropy, gazu, elektrowni wodnych, węgla i energii jądrowej. Resztę importuje (20% gazu i ropy) z Rosji – w przeciwieństwie do Ukrainy i Bułgarii, które zależne są niemal wyłącznie od importu rosyjskiego gazu ziemnego. Konflikt na Ukrainie zachęca Bukareszt do kontynuacji linii niezależności energetycznej.

W maju 2014 r. amerykański wiceprezydent Joe Biden odwiedził Rumunię, aby omówić alternatywy dla uzależnienia Europy od rosyjskiej energii i możliwości dla Rumunii stania się kluczowym punktem połączenia na rynkach energii między Wschodem i Zachodem. Inną konsekwencją kryzysu na Krymie jest budowa systemu między Rumunią a Republiką Mołdawii, która jest w 100% zależna od importu energii z Rosji. Obydwa kraje posiadają silne więzi historyczne i kulturowe. Rumunia również rozważa budowę gazociągu, który pozwoli na import gazu ziemnego z Azerbejdżanu, który miałby być transportowany przez Gruzję, następnie terytorium rumuńskie i dalej do Europy Środkowej i Zachodniej. Według rumuńskiego ministra R. Niculescu – ten gazociąg będzie zapobiegał przyszłym zakłóceniom energetycznym w regionie⁷. W związku z tym Warszawa powinna wzmocnić regionalne stosunki z Bukaresztem, ponieważ mogą one pomóc w przyszłości w stabilizowaniu Ukrainy. Tym samym relacje te zyskują strategiczne znaczenie.

(2 sierpnia 2014)

⁷ A. Hontz-Ward, *Romania Expects to be Energy Independent Despite Ukraine Crisis*, <<http://www.voanews.com/content/romania-expects-energy-independence-despite-ukraine-crisis/1956837.html#hash=relatedInfoContainer>> (14 VII 2014).

UKRAINA NA SKRAJU DWÓCH RZECZYWISTOŚCI

BRUNO DRWĘSKI

Nie ulega wątpliwości, że scenariusz rozbicia dzisiejszej Ukrainy na „Ukrainę prawdziwą” i Noworosję niesie ze sobą niebezpieczeństwo niekończących się konfliktów oraz rozbudza idee rozbicia innych istniejących państw na terenie całej Europy i Azji. Chcąc nie chcąc więc, Ukraińcy są skazani na dogadanie się, co leży w interesie wszystkich jej sąsiadów. Obecny konflikt na i wokół tego państwa należy rozpatrywać na wiele sposobów i dość szerokim kontekście:

- interwencja państw zachodnich, mająca na celu zaprowadzenie na Ukrainie demokracji i co za tym idzie – wzorców globalnej gospodarki rynkowej;
- interwencja zorganizowane i sfinansowana przez Stany Zjednoczone i ich sojuszników, którzy przynajmniej od czasów Pomarańczowej Rewolucji mają na celu oderwanie Ukrainy od swego tradycyjnego zaplecza rosyjskiego i eurazjatyckiego na rzecz struktur zachodnich¹;
- odpowiedź USA i ich sojuszników na krach ich interwencji w Syrii;
- próba uniemożliwienia rozwoju zaproponowanej przez Władimira Putina, z poparciem Chin i innych wschodzących mocarstw i gospodarek BRICS, „integracji gospodarczej od Lizbony po Władywostok” na korzyść Transatlantyckiego Porozumienia w dziedzinie Handlu i Inwestycji (TTIP) między UE a USA;
- reakcja USA na kryzys własnej gospodarki, waluty i własnego modelu gospodarczego w momencie wzrostu siły krajów i gospodarek bazujących na silnym interwencjonizmie państwowym;
- ingerencja Rosji, mająca na celu uniemożliwienie prawa Ukrainy do samostanowienia tak, aby przywrócić „imperium”, czy to w formie jednolitej Rosji carskiej, czy byłego federacyjnego ZSRR;
- próba odegrania przez Rosję zasadniczej roli w rozgrywkach międzynarodowych w celu budowania światowego układu multipolarnego, w ramach którego, obok Chin i innych państw wschodzących BRICS, Rosja zajmowała by kluczowe miejsce;
- wojna domowa Ukraińców między ze sobą po dwudziestu latach gospodarki skorumpowanej i samodestrukcyjnej, i braku budowy wspólnego etosu narodowego i socjalnego;

¹ Co przyznała na zamkniętym posiedzeniu Izby handlowej USA podsekretarz stanu USA Victoria Nuland, podając cyfrę 5 mld USD. Por. *American Conquest by subversion. Victoria Nuland admits Washington has spent 5 billion to subvert Ukraine*, <<http://www.globalresearch.ca/american-conquest-by-subversion-victoria-nuland-admits-washington-has-spent-5-billion-to-subvert-ukraine/5367782>> (5 I 2015).

- wojna bardziej nacjonalistycznych i biednych regionów z regionami bardziej rozwiniętymi Ukrainy.

Streszczając powyższe punkty, można postawić następujące pytania:

- czy konflikt na Ukrainie to przede wszystkim wojna domowa, do której zewnętrzne mocarstwa wprasały się od wielu lat czy dopiero od zeszłej jesieni?;

- czy to wojna regionalna między Zachodem a Rosją o przywództwo na terenie interioru eurazjatyckiego?;

- czy to wojna globalna między Zachodem a wschodzącymi mocarstwami BRICS?;

- czy to wojna regionalna między USA a krajami UE o jej przyszły kierunek rozwoju w kierunku Eurazji i Azji czy Atlantyku?;

- Czy to konflikt wewnętrzny w samej UE i w każdej z jej gospodarek, o geostrategię rozwoju na korzyść TTIP, czy na korzyść osi rozwojowej Pekin-Moskwa-Bruksela (patrząc na propozycję Rosji w kwestii stworzenia osi współpracy „od Lizbony po Władywostok” oraz na rozwój chińskiego „nowego szlaku jedwabnego” wzdłuż przyszłej linii kolejowej Czingtu-Duisburg)?

Zapewne wszystkie te czynniki są istotne a problem dla badacza stanowi pytanie, w jakich proporcjach wywierają one wpływ na konflikt ukraiński, i jak podejść do tej problematyki nie wprowadzając do niej zbyt wielu czynników subiektywnych i emocjonalnych?

Kiedy mówimy o Ukrainie, chodzi o kraj z definicji „graniczny”, który siłą rzeczy budzi wiele emocji tak u swych sąsiadów z Zachodu, jak i ze Wschodu. Nie można bowiem zapominać, że Ukraina to jeden z głównych obszarów strategicznych, na którym waga losy świata, jak dawno już pisał strateg amerykańskiego „imperium” Zbigniew Brzeziński². W dodatku to jednocześnie obszar, który budzi silne uczucia nie tylko pośród narodów słowiańskich, które dzieliły w historii wspólnotę losów z krajem, który rozciąga się wokół „matki miast ruskich”, ale także u wszystkich narodów subkontynentu europejskiego (stanowiącego *de facto* półwysep Azji). Już od starożytności Ukraina była bowiem „bramą narodów”, czyli z jednej strony najdalej wysuniętą na Zachód ziemią cywilizacji koczowniczej, od Scytów po Kozaków i Tatarów, a zarazem najdalej posuniętą na Wschód cywilizacją niemieckiego prawa miejskiego. Dopiero uwzględniając te wszystkie czynniki we właściwy sposób, jesteśmy w stanie zrozumieć wagę obecnego konfliktu na Ukrainie i oceniać, na którą stronę przechyla się tendencja po podpisaniu rozejmu między rzechnikami jednolitej Ukrainy a zwolennikami Związku Republik Ludowych Donbasu, między stronnikami orientacji „na Rosję i Eurazję” a okcydentalistami. Nie można też zapominać o tym, że lwia część Ukraińców zapewne życzy sobie „neutralności”, czyli dobrosąsiedzkich stosunków

² Z. Brzeziński, Zbigniew Brzeziński: *Ukraina jako stworzenie geopolityczne*, <<http://geopolityka.net/ukraina-jako-sworzen-geopolityczny/>> (11 IX 2014).

z „braćmi” z obydwu stron, co nie prowadziło ich do sytuacji, w której ich zakłady pracy będą musiały wybierać między współpracą z jednym rynkiem i producentem na niekorzyść drugiego rynku i producenta.

I. Co się stało w Mińsku?

Porozumienie rozejmowe podpisane w Mińsku i to niezależnie od tego czy przerwanie ognia utrzyma się, czy stanowi tylko listek figowy dla dalszych wojowniczych zapędów jednej, bądź drugiej strony, jest ważne ponieważ oznacza, że każda strona doszła do momentu, w którym zmierzyla do tymczasowy stan swoich realnych sił i potrzebuje chwili oddechu zanim przystąpi do kolejnej fazy. Zatem mamy uznanie rzeczywistości i stanu obecnego balansu sił w wymiarze lokalnym i globalnym. Nad czym należy się zastanowić? „Moment miński” zbiegł się prawie ze szczytem NATO w Newport (4–5 września br.) i ze spotkaniem brukselskim tydzień wcześniej. Do tego doszła publikacja wstępnych (no i oględnych) raportów brytyjskiego i holenderskiego w sprawie strącenia malezyjskiego samolotu pasażerskiego, który ustanowił apogeum wzajemnej niechęci między Rosją a USA, przy jednoczesnej stanowczości i niezależności pozycji Malezji, o której opinia publiczna w Europie zdaje się zapomniała.

W sumie w Brukseli Rosjanom powiodło się częściowo. Unia Europejska po groźbach zdecydowała się nie rozszerzać sankcji. Kraje „starej Europy” zdecydowały, że w momencie zbliżającej się zimy lepiej nie zaostrzać konfliktu z rosyjskim potentatem gazowym. Należy przy tym wspomnieć, że owszem – gazociągi biegnące do Europy zasadniczo pochodzą na razie z Rosji, ale zapomina się często o tym, że i one wszystkie docierają tylko i wyłącznie do Niemiec, skąd się potem ponownie rozgałęziają, co jest równie ważne dla zrozumienia, kto dziś w Europie posiada wiodącą pozycję w decyzjach strategicznych. Widać więc, że Berlin odgrywa zasadniczą rolę w określaniu polityki europejskiej, co powoduje liczne sprzeczności tak wewnątrz Europy, jak z partnerem zza Atlantyku. Niemcy robią bowiem wielkie interesy na Ukrainie, ale równie ważne na terenie Rosji, i to z wzajemnością ze strony Moskwy. Nie można też zapominać o pozostałych niemieckich „uwarunkowaniach”, do których należą – Chiny, Azja Wschodnia, Azja Środkowa i Indie.

W tej sytuacji szczyt NATO nie mógł podjąć decyzji w sprawie propozycji USA co do umieszczenia przeciwrakietowego systemu obronnego, wymierzonego w Rosję. Nie podjął też decyzji w kwestii rozmieszczenia baz armii USA w Polsce, w Rumunii i w krajach nadbałtyckich i nie zdecydował się uznać, że reakcja FR na wydarzenia na Ukrainie doprowadziła do faktycznego zerwania układu Rosja-NATO. Szczyt ograniczył się więc do potępienia tego, co NATO określiło jako „interwencję rosyjską” na Ukrainie i do wyrażenia „zrozumienia” wobec postaw najbardziej proamerykańskich i sąsiadują-

cych z Rosją członków Sojuszu, co do umieszczenia „punktów tranzytowych” NATO na ich terytoriach. Jednym słowem – niewiele. Liczące się mocarstwa Unii Europejskiej doprowadziły do tego w momencie rokowań w Mińsku. Aby nie podgrzewać atmosfery napięcia, istniejącego między UE a Rosją, co szczególnie było widoczne w stanowisku Niemiec i ich najbliższych sojuszników – Austrii, Czech, Słowacji, Węgier oraz przy poparciu Francji i krajów południowej Europy oraz Finlandii, nie zdecydowano się na nałożenie nowych sankcji i nowych mechanizmów nacisku za pośrednictwem NATO.

Szczyty tak w Brukseli, jak i w Newport udowodniły, że najbardziej wpływowe siły w UE dążą raczej do jak najszybszego polepszenia swych stosunków z Rosją i przywrócenia tradycyjnej już współpracy, przynajmniej na poziomie sprzed konfliktu ukraińskiego, czyli kiedy Władimir Putin zaproponował „integrację od Lizbony po Władywostok”. Stało się to akurat w momencie, kiedy USA z trudem lansowały rokowania na temat transatlantyckiego traktatu handlowego i zaczęły używać argumentu w postaci swego gazu łupkowego, mającego stanowić konkurencję dla rosyjskiego gazu ziemnego, bądź ewentualnie przyszłych dostaw tego nośnika energii ze złóż irańskich, syryjskich, cypryjskich, palestyńsko-izraelskich i katarskich. Chodziło owszem o gaz, ale także i o cały wzajemny handel Europy tak z Rosją, jak i z Azją przez terytorium Rosji. Jednak spora liczba biznesmenów zachodnich i chińskich, odwiedzających w ostatnich tygodniach Krym daje wrażenie, że Niemcy rozumieją, że Ukraina to owszem bardzo ważny obszar, ale łącznie z Rosją.

Należy przy tym także wspomnieć, że jeśli dojdzie naprawdę do przerwania ognia na Ukrainie, to wówczas automatycznie na pierwsze miejsce wróci sprawa jej katastrofalnej sytuacji gospodarczej. Ekonomia ukraińska potrzebuje *de facto* zastrzyku finansowego równowartości 150 mld USD³, aby stanąć na nowo na nogi. Jest to niemożliwe bez ściślejszej współpracy na linii Europa-Rosja-Chiny. Zatem albo świat czeka przedłużająca się wojna z bardzo niebezpiecznymi możliwymi skutkami dla wszystkich z globalną wojną nuklearną włącznie, albo pokój i powrót do realiów ekonomii globalnej. W tym miejscu należy realnie uznać fakt, że skorumpowany reżim, który plądrował Ukrainę przez ostatnie 20 lat, nie napotykając oporu i kontroli ze strony silnego państwa, zdolnego przeciwstawić się samowoli oligarchów, nie został obalony w lutym bieżącego roku, lecz z powodzeniem funkcjonuje nadal bez większych zmian. Tymczasem bez zasadniczych zmian systemowych i politycznych zmian nie może być mowy o pokoju i o ekonomiczno-społecznym rozwoju na Ukrainie.

³ *The West can win Ukraine, but its going to cost a lot of money*, <<http://www.forbes.com/sites/markadomanis/2014/04/10/the-west-can-win-ukraine-but-its-going-to-cost-a-lot-of-money/>> (6 I 2015).

Cokolwiek więc by nie myśleć o układzie podpisanym w Mińsku, otwiera on drzwi do uznania sporów istniejących w społeczeństwie ukraińskim co do uwzględnienia aspiracji mieszkańców Donbasu do posiadania pewnej autonomii. Ten aspekt automatycznie otwiera te drzwi zasadniczym zmianom w funkcjonowaniu tego państwa już nie tylko w stosunku do Donbasu, ale w stosunku do wszystkich życiodajnych regionów wschodu i południa państwa. Zarówno manifestanci na kijowskim Majdanie, jak i założyciele rad robotniczych na terenie Donbasu, przynajmniej na początku procesu, który doprowadził do powstania „republik ludowych”, mieli w sumie jednego zasadniczego i wspólnego wroga – oligarchów. To ta wąska grupa stanowi główny problem Ukrainy. Białoruś uporała się z tym problemem nie pozwalając u siebie, nieomal od początku swej niepodległości na rozwój pełnego wolnorynkowego kapitalizmu. Rosja, po tragedii ery jelicynowskiej, uporała się z tym problemem, wprowadzając rządy silnej ręki, które kontrolują skłonności swoich „baronów” do wyburzeń, rozkładających spójność kraju. Problem z oligarchami, to wyzwanie, które Ukraina ma nadal przed sobą.

II. Jakie będą perspektywy po ewentualnym rozejmie?

Przerwanie ognia zmusza Ukrainę i zagranicznych sojuszników obecnych władz w Kijowie do konfrontacji z rezultatami systemu oligarchicznego, który był skutkiem rozbitcia ZSRR. To zmusza ich do uwzględnienia różnic tak ekonomicznych, jak mentalnościowych i kulturowych, istniejących w ramach tej Ukrainy, która powstała na bazie granic, jakie jej dawały najpierw rządy Włodzimierza Lenina a potem Józefa Stalina. Dzisiejsza Ukraina, wraz z Noworosją, Galicją Wschodnią i Zakarpaciem jest wynikiem odgórnego kompromisu między siłami i marzeniami nacjonalistów ukraińskich, rodem z niemieckiej szkoły XIX-wiecznej a planami internacjonalistycznymi kolejnych pokoleń bolszewików. Od tej prawdy historycznej nie da się uciec. Stąd potrzeba dla dzisiejszej Ukrainy, jeśli to państwo ma nadal istnieć w obecnych jego granicach, nowego kompromisu ustrojowego, ideologicznego, narodowego, kulturowego, politycznego, ekonomicznego i społecznego. Próba sił, dokonana w ramach kijowskiej „operacji antyterrorystycznej” nie powiodła się, co by nie myśleć o udziale Rosji lub USA oraz Niemiec w obecnym kryzysie. Dalszy kurs na rozwiązanie siłowe ze strony Kijowa i jego popleczników grozi generalną konflagracją na skalę światową i to w momencie, kiedy dwa obozy, ale również dwa sposoby reagowania na prawa kapitalizmu ścierają się na świecie, nie wspominając o tym, że lwia część narodów nadal tęskni za rozwiązaniami społecznymi o charakterze bardziej socjalnym, aby nie mówić socjalistycznym. Widać to w nostalgii wobec ZSRR, która istnieje wszędzie na obszarze poradzieckim, ale również u narodów, które kiedyś korzystały z jego pomocy w ramach dekolonizacji. Stąd latynoski „socjalizm

XXI-ego wieku”, jak i wybuchy „islamizmu”, który, na swój sposób, stanowi także objaw odrzucenia realnie istniejącego kapitalizmu neoliberalnego.

W tej sytuacji powstanie (dwu?) władzy chociaż częściowo opartej na radach robotniczych w Donbasie, jak i powstanie partyzantki nawiązującej do Nestora Machny w obwodzie zaporoskim, stanowią objawy nostalgii, która nie jest tylko regionalna, lecz stanowi istotny czynnik rzeczywistości istniejącej z różnym natężeniem we wszystkich krajach tak byłego „obozu pokoju”, jak i ruchu państw niezaangażowanych. Stąd też sympatia, którą wywołuje quasi-mechanicznie antykomunistyczna bądź co bądź Rosja pośród wielu narodów świata, co stanowi istotny czynnik odrodzenia się siły tego kraju w skali międzynarodowej. Ten czynnik, co by o nim nie sądzić, należy brać pod uwagę, szczególnie w krajach sąsiadujących z FR, gdzie ta sympatia spotyka się najczęściej z niezrozumieniem. Jednak na fakty nie należy się obrażać. Finowie, mimo zawilości ich własnej historii, lepiej zdają się rozumieć ten fakt niż Bałtowie, a Białorusini lepiej niż mieszkańcy obwodów galicyjskich. Należy jednak czynić wysiłki w imię realizmu, aby najbardziej nieufne wobec Rosji społeczeństwa zrozumiały, jaki jest rzeczywisty balans sił na świecie.

Tymczasem na Ukrainie trzeba uporać się z takimi problemami, jak ceny benzyny i żywności, inflacja, bezrobocie, kurs hrywny, stan bezpieczeństwa publicznego, masowa emigracja młodych i wykształconych... To problemy, które bataliony „radykała” Ołeha Laszki lub „banderowskiej” Gwardii Narodowej, nie mówiąc o oddziałach ukraińsko-izraelsko-rusofońskiego kosmopolitycznego oligarchy Ihora Kolomojskiego, nie mają pojęcia, jak rozwiązać. Dzieje się to w sytuacji, kiedy MFW namawia tylko i wyłącznie do cięć budżetowych i zniesienia praw socjalnych, a jednocześnie duża część PKB Ukrainy pochodzi z przekazów pieniężnych emigrantów ukraińskich, pracujących w Rosji⁴.

Nie ulega wątpliwości, że scenariusz rozbicia dzisiejszej Ukrainy na „Ukrainę prawdziwą” i Noworosję niesie ze sobą niebezpieczeństwo niekończących się konfliktów oraz rozbudza idee rozbicia innych istniejących państw na terenie całej Europy i Azji. Chcąc nie chcąc Ukraińcy są więc skazani na dogadanie się, co leży w interesie wszystkich jej sąsiadów. Docelowo zatem państwa sąsiadujące z Ukrainą i posiadające swój udział w obecnej rozgrywce, są zmuszone ułatwić drogę do zawarcia rozsądnych kompromisów na polach ustrojowym, społecznym oraz ekonomicznym.

Nie ulega wątpliwości, że Ukraina zajmuje kluczowe miejsce dla Europy, Eurazji, Azji i nawet dla krajów czarnomorskich, a więc i śródziemnomorskich. Przyszłość gospodarek tych wszystkich zazębiających się ze sobą

⁴ О. Резникова, *Постсоветская трудовая миграция*, „Мировая экономика и международные отношения” 2009, no. 3, s. 75–82.

państw, przy rozwoju nowoczesnych szybkich środków komunikacji, wymaga polityki współpracy. Na obecnym etapie jednak brak równowagi, wynikły z końca świata bipolarnego nie został przewyżniony i nie doszło jeszcze do powstania świata multipolarnego, co staje się nieuniknione, jeśli ludzkość ma budować pokojową przyszłość. Na razie jednak istniejące mocarstwa nie znalazły swojego właściwego miejsca zależnie od racjonalnej analizy ich rzeczywistego potencjału i ogólnego balansu sił. Słabsze państwa z tego powodu jeszcze nie mogły ocenić, w jakim stopniu muszą znaleźć sobie poszczególnych partnerów tak bliższych, jak i dalszych, i ustalić z nimi nowe reguły gry. Stare jeszcze nie zginęło a nowe jeszcze się nie narodziło, choć widać pierwsze oznaki nowej możliwej równowagi światowej, uwzględniającej rzeczywisty układ sił i potencjałów. Póki co, z tego powodu kraje takie, jak Ukraina stały się terenem gry między aspiracjami mocarstw lepiej czy gorzej analizujących realia dzisiejszego i jutrzejszego świata. Stąd wielkie niebezpieczeństwo, które pojawia się na obecnym etapie dziejów...

(14 września 2014)

CIEŃ KOSOWA

RADOSŁAW CZARNECKI

I. Kto nie płakał nad Kosowem

Cień Kosowa krąży po Europie. Cień Kosowa i rozbicia Jugosławii. A cienie tej wojny, tych podziałów, utrwalonych i stymulowanych w wielkiej mierze przez tzw. cywilizowany, zachodni świat, wiszą od dwóch dekad nad Starym Kontynentem. Krym i wschodnia Ukraina są tej mroczności jedynie stosowną (i nie ostatnią) egzemplifikacją i zapewne nie kończą procesu segmentyzacji, czyli szatkowania mapy politycznej Europy. Bo jak zauważył w latach 1990' ówczesny I Sekretarz ONZ Egipcjanin, Butrus Butrus Ghali: „Nasza planeta znajduje się pod ciśnieniem dwóch potężnych przeciwstawnych sił: globalizacji i rozdrobnienia”. To rozdrabnianie i rozrywanie wielkich struktur – nazywane powrotem do lokalności – jest w jakimś stopniu powrotem nowego / starego Średniowiecza – Europa jako mozaika miast, republik, lokalnych księstw i krain, biskupstw i arcybiskupstw, czyli tworów polityczno-kulturowo-społecznych, różnego autoramentu i różnej siły oddziaływania czy znaczenia. Starego i dobrego – jak chcą wszelkiego rodzaju konserwatysty, tradycjoniści, pravicowcy i religianci chrześcijańscy.

II. Lament pełen hipokryzji

Ktoś, kto płakał wczoraj nad odpływaniem Krymu ku Moskwie (a dziś roni z tego samego powodu łzy nad całą wschodnią, zadnieprzańską Ukrainą), a nie płakał nad secesją Kosowa i śmiercią Jugosławii (o wojnie w Afganistanie, atakach na Irak czy na Libię Muammara Kaddafiego nie wspominając), jest po prostu nieuczciwym intelektualnie ignorantem lub zwyczajnym hipokrytą. A gdy jeszcze po drodze aprobejuje potajemne, chyłkiem dokonywane rajdy specjalnych oddziałów imperium na tereny obcego i sprzymierzonego na dodatek państwa (akcja amerykańskiego komando celem zabicia Osamy ibn Ladena i jego rodziny na terytorium Pakistanu bez poinformowania Islamabadu o tym przedsięwzięciu), jawi się jeszcze jako dyletant wobec zachodzących procesów społecznych, politycznych, cywilizacyjnych. (Choć zazwyczaj taki osobnik uzurpuje sobie – jako prawy Europejczyk i prawdziwy Polak – miano osoby posiadającej wszelkie rozumy oraz znawcy prawd wszelakich). Kosowo wczoraj, a Krym (czy południowo-wschodnia Ukraina) dziś, to symbole pewnego sposobu myślenia i działań całej wspólnoty północno-atlantycznej (czyli – Zachodu *en bloc*) po upadku muru berlińskiego. Implozja imperium radzieckiego dała asumpt do uznania, iż Zachód pokonał Wschód,

że jest to zwycięstwo cywilizacyjno-kulturowe, przykład wyższości wartości wyznawanych przez te kraje nad innymi systemami wartości, inną mentalnością i doświadczeniami – a nie ideologicznej, politycznej i systemowej konfrontacji. Taki sposób myślenia przekreśla to, co zwie się pluralizmem i powoduje określone konsekwencje: to spuścizna myślenia krucjatowego, kolonialnego i zimnowojennego (wszystkie zresztą te sposoby opisu świata zostały doszczętnie skompromitowane, ale nadal żyją w świadomości ludzi Zachodu). W polskich głowach jest to szczególnie widoczne.

Nad rozkładem Ukrainy – choć ów proces nie zaczął się w chwili objęcia prezydentury przez Wiktora Janukowycza – ubolewają rzesze polskich komentatorów, egzegetów polityki wschodniej i spraw międzynarodowych, ronią łzy dziennikarze i publicyści. Celebryci zapewniają o moralnym poparciu dla Kijowa i dzisiejszych władz, które swoją pozycję zawdzięczają niekonstytucyjnym przedsięwzięciom i ulicznej rewolcie odległej o lata świetlne od porządku prawno-demokratycznego charakterystycznego dla kultury Zachodu, do której Polska stara się Ukrainę zapisać. Dezintegracja tego kraju – o czym dyskretnie nad Wisłą i Odrą się milczy z racji „pomarańczowych” sympatii polskiego *mainstreamu*, postrzegającego Wschód Europy wg prymitywnego, stęchłego intelektualnie paradygmatu, że co szkodzi Rosji, przynieść musi korzyści Polsce i Polakom – ma korzenie zarówno w jego kulturze, historii, jak i w wydarzeniach po rozpadzie Związku Radzieckiego.

Na naszych oczach Ukraina się po prostu pruje jak źle zeszyte (lub zużyte) prześcieradło. I w niczym tego faktu nie przyśpieszają, ani zmieniają, zapewnienia polityków rosyjskich czy stymulacja owych procesów przez Moskwę, która jest na pewno częścią tego procesu (ale czy Amerykanie z odwrotnej pozycji również nie stymulują tych zjawisk tylko, że z wektorem przeciwnym?). Proces osadzenia Ukrainy (po rozpadzie ZSRR) „okrakiem”, to wynik historii tego obszaru, złożonej tożsamości obywateli zamieszkujących ten region, różnorodności kulturowo-cywilizacyjnej, językowej, religijnej itd. Miejscowe elity forowały cały czas oligarchizację jako normę tego bytu politycznego, co musiało powodować degrengoladę całego życia publicznego i podążanie ku ochlokracji, czego wszystkie Majdany i anty-Majdany są najlepszym dowodem. Już od czasu prezydentury Leonida Kuczmy utwierdzana była alienacja owych elit od „szarej masy” obywateli (czy raczej ludu, bo o obywatelach trudno tu mówić, co najwyżej o konsumentach określonych dóbr lub obiecanek). Dowodem tego są posiadłości Julii Tymoszenko i Wiktora Janukowycza. O majątkach Dmytra Firtasza, Petra Poroszenki, Rinata Achmetowa czy Ihora Kołomojskiego – w kontekście poziomu życia mieszkańców Ukrainy czy funkcjonowania życia publicznego w tym kraju – lepiej nie mówić. I żadne zakłęcia tzw. demokratów, „wolnościowców” czy animatorów, zasłużonych dla różnych kolorowych rewolucjonistów nic tu absolutnie nie zmieniają.

III. Kto nie płakał nad Jugosławią...

Ktoś, kto nie płakał wcześniej nad rozbijaniem Jugosławii, a dziś roni łzy nad Ukrainą i jej powolną agonią terytorialno-społeczno-polityczną jest super hipokrytą, super-pozerem i nieszczerym agitatorek tego, co zwie wartościami Zachodu. Kimś, dzięki komu prawa człowieka (ten najbardziej uniwersalny i humanistyczny zbiór zasad funkcjonowania naszego gatunku) można dziś swobodnie zwać tzw. prawami człowieka. Jeśli armia ukraińska i podległe rządowi w Kijowie wojska MSW mają prawo dziś, wg tych nadwiślańskich (przede wszystkim) ambasadorów ukraińskiego, aktualnego *status quo*, tłumić rebelię rosyjskojęzycznych obywateli Ukrainy na Zdobnieprzu, to czemu dwie dekady temu odmawiali tego prawa Jugosłowiańskiej Armii Ludowej (JAL), która siłą chciała zapobiec secesji Chorwacji, Bośni i Hercegowiny, a potem – Kosowa? No chyba, że separatyzm Kosowarów (*vel* Albańczyków) mierzą inną miarą aniżeli separatyzm Krymczan (*vel* Rosjan z Krymu, *vel* rosyjskojęzycznych mieszkańców Zdobnieprza).

Analogiczne w swym wymiarze procesy i zjawiska miały miejsce na terenie byłej dziś Jugosławii: Chorwatów czy – i to już jest zupełna hipokryzja – muzułmanów bośniackich (warto w tym miejscu prześledzić proces powstawania państwa zwanego Bośnią i Hercegowiną) niezwykle szybko uznano – Niemcy i Watykan w przypadku Zagrzebia – za odrębne podmioty prawa międzynarodowego. Stało się to wbrew intencjom i ustaleniom pozostałych państw ówczesnej Europejskiej Wspólnoty: Niemcy postawiły i Francję, i Wielką Brytanię w tym wypadku przed faktem dokonanym (doskonale to przedstawiają liczni autorzy, m.in. Jurgen Elsaesser czy Marek Waldenberg). Także zachęty z zewnątrz dla irredenty – wpierv Chorwatów, potem Bośniaków, a następnie Kosowarów – były niezwykle intensywne (może czyniono to bardziej subtelniej i dyskretniej, a na pewno skuteczniej niż czyni to dziś Moskwa, zwłaszcza w wymiarze medialnym). Protestował tylko Belgrad. Serbowie ze wschodniej Bośni oraz chorwackiej Sławonii i Krainy próbowali też jawnie, zbrojnie i przy pomocy armii obronić swe pozycje na postjugosłowiańskiej przestrzeni politycznej.

Moskwa, po implozji imperium radzieckiego i pod rządami złożonego alkoholizmem (wielbionego w Polsce, a pogardzanego w Rosji) Borysa Jelcyna, była niezdolna do jakiegokolwiek interwencji i zatrzymania tego szkodliwego z punktu jej interesów i określonych sojuszy procesu (a jak pokazuje czas – niekorzystnego, biorąc pod uwagę stabilność i równowagę sytuacji na Starym Kontynencie). Oprócz Niemiec, europejskie potęgi regionalne i główni rozgrywający Wspólnoty Europejskiej – Paryż i Londyn, wykazywali się jak zwykle (dziś to też wyraźnie da się obserwować) impotencją polityczną i niemocą do podjęcia decyzji niestandardowych, wybiegających daleko w przyszłość i oderwanych od aktualnych, bieżących interesów. Interesów stojących czę-

sto w sprzeczności wobec zamiarów Berlina (wtedy – Bonn), a dotyczących całej wspólnoty europejskiej w perspektywie 30–50 lat. Myślenie z lat „zimnej wojny”, gdy konflikt przebiegał wg kryteriów ideologicznych, zamazywał (i nadal zamazuje) pragmatyzm i racjonalność myślenia Europejczyków.

Reprezentant Unii Europejskiej ds. konfliktu w przestrzeni postjugosłowiańskiej, niemiecki polityk Hans Koschnik stwierdził, iż nie widzi najmniejszej nadziei na rozwiązanie problemu drogą negocjacji. „To nie w otoczeniu prezydenta [Franjo] Tudžmana (prezydent Chorwacji) i nie w pałacu prezydenckim w Zagrzebiu zapadają decyzje o wojnie, ale w Santa Cruz de la Sierra (Boliwia, rejon emigracji ustaszowskiej po II wojnie światowej). Boliwijscy ustasze finansują działalność chorwackich milicji w Mostarze”. I jest to zasada współczesnych wojen, kiedy państwo osłabło, a wszystko zostało sprywatyzowane. Wojna, przemoc, media, a przede wszystkim – indoktrynacja medialna, która stała się zyskownym przedsięwzięciem. Dzięki korupcji, (najszerzej pojętej, bo ona niejedno ma imię), można z tzw. tylnego siedzenia kierować sprawami tego świata. Tak czyni Moskwa, Pekin, ale i Paryż, Londyn, a przede wszystkim – Waszyngton i Wall Street. Bo wzniosłe i podniosłe westchnienia politycznych cherubinów produkcji nadwiślańskich elit (z pobrudzonymi szlamem hipokryzji skrzydłami) opisuje najtrafniej *bon mot* wujaka Szejka: moralnym zwycięzcą jest zawsze ten, komu przeciwnik prze-trąci nogę.

IV. O karle, który chce być Goliatem

I nie chodzi o szczegóły, jak chcą powszechni w Polsce głośni i nieszczerzy w swych intencjach okcydentaliści, adherenci bezrefleksyjnej westernizacji (choć przywołują z „wysokiego C” uzasadnienia dla tzw. wartości Zachodu, praw człowieka, czy ustalonego porządku międzynarodowego). Wydarzenia – Kosowo i Krym/wschodnia Ukraina – są przesunięte przecież w czasie, przestrzeni, dotyczą innych doświadczeń społeczno-politycznych i kulturowej tożsamości. Chodzi jednak o wydzwięk i impuls, jaki dał *casus* Kosowa. Z jednej bowiem strony, oderwanie prowincji od Serbii (i sposób realizacji tego procesu) – mimo protestów społeczności międzynarodowej (Hiszpania, Grecja, Słowacja, Rumunia, dotąd nie uznają tzw. niepodległości Kosowa, nie mówiąc o Serbii i Rosji) i mimo gwarancji granic byłych republik Jugosławii (Kosowo było autonomicznym rejonem republiki serbskiej, podobnie jak Krym w obrębie Ukrainy) – było dopuszczalne, a secesja Krymu – nie.

Z drugiej – intensywne działania logistyczno-propagandowe i medialne krajów Zachodu przy rozpadzie Jugosławii (a w przypadku secesji Kosowa stymulowanie walki Wyzwoleńczej Armii Kosowa (UCK) przeciwko Serbom przez Albanię i liczną diasporę albańską na Zachodzie) przedstawiano jako przedsięwzięcia narodowo-wyzwoleńcze. Ataki wojsk serbskich i specsi

Belgradu na Kosowarów to efekt wtórny, wynikający z terrorystycznych działań UÇK (do pewnego momentu decydującym był tu interes Waszyngtonu – UÇK była powszechnie znaną organizacją terrorystyczną oraz współnikiem islamistów i światowego dżihadu). Działania klanu Jasharich (dziś bohaterów po obu stronach granicy albańsko-kosowskiej), np. wysadzenie rurociągu, czy ataki na szkoły i serbskich nauczycieli, funkcjonariuszy państwowych czy przedstawicieli władz Belgradu na terenie Kosowa – nosiły jawnie zbrodnicze i terrorystyczne znamię. Podtrzymywanie Krymian wczoraj, a dziś – rosyjskojęzycznych obywateli Ukrainy ze wschodu kraju przez Moskwę, w ich separatystycznych dążeniach jest niedozwolone, krytykowane, atakowane jako imperializm rosyjski i chęć zmiany *status quo* w Europie. To schizofrenia, załamania i czysty makiawelizm, gdyż w obu przypadkach chodzi o polityczne, a w dalszej kolejności – gospodarcze, interesy. Więc po co używać wzniosłych, patetycznych, uniwersalnych uzasadnień dla tych celów?

Po trzecie zaś – moralne gromy rzucane przez Zachód na Rosję za działania wobec Ukrainy, używanie argumentów wartości, praw człowieka, XXI-wiecznego porządku i zasad – z racji postępowania tegoż Zachodu dawniej i obecnie wobec innych kultur i cywilizacji – są nie tylko hipokryzją, ale przede wszystkim jawnym kłamstwem i oszustwem. Bo wolność i demokracja sobie, a rzeczywistość polityki sobie. Babcia Pawlakowa z filmu „Sami swoi” mówi: „Sąd sądem, ale sprawiedliwość musi być po naszej stronie”. Wielu członków elity nadwiślańskiej z wartościami na ustach i pouczeniach *Innego* tak właśnie postępuje. To bowiem uniwersalny schemat władania, stosowany także we współczesnej demokracji zachodniej, czyli *de facto* teledemokracji, w pewnym stopniu – demokracji: my wiemy lepiej, my wam powiemy, a wy macie uwierzyć. A najlepiej, abyście myśleli tak, jak nam pasuje. Tony Judt opisuje ten mechanizm w następujący sposób: „Elity rządzące dziś światem poprzez usługowe i infantylnie media mówią tzw. ludowi co ma myśleć; gdy z ludu docierają do tych elit określone sygnały – pożądane i kreowane w umysłach tego ludu – elity mówią wszem i wobec, że lud tego chce”. Już pół wieku temu Erich Fromm zauważył, iż w takich warunkach właśnie jednostka przestaje być sobą, w pełni akceptując ten obraz osobowości, który oferują jej wzory kulturowe. Dzięki temu staje się zupełnie podobną do reszty osobników danej wspólnoty, jaką oni spodziewają się, jaką chcą, jaką pożądamy zobaczyć obok siebie.

V. Powszechna manipulacja

Tego typu manipulacja dokonywana jest zarówno w demokracjach (dlatego uważam, iż jest to teledemokracja czy raczej demokracja, jak pisał Adam Karpiński), jak i w ustrojach autorytarnych. Przebieg owego procesu i efekty są tożsame. Różne są tylko użyte środki i metody. Ujmowanie esencji postę-

pu, demokracji, wolności i swobody obyczajowo-intelektualnej, (czyli wartości Oświecenia, jakie legły u podstaw kultury Zachodu i na które on się tak ochoczo się powołuje), w sposób talmudyczny, w formie narzucającej innym określony styl myślenia i interpretacji rzeczywistości, jest niezgodne z podstawowymi zasadami, z którymi wiążą się te pojęcia i wartości. Tracą one wówczas swą uniwersalną i unikalną jakość. Przywoływany już A. Karpiński, filozof i pedagog, konstruując pojęcie demokratologii zauważa, że „[Francis] Fukuyama, ogłaszając koniec historii, wyraził tylko stanowisko darwinistów społecznych, które uznaje, iż treści demokracji wypracowane przez społeczeństwo amerykańskie są już ostateczne. Społeczeństwo amerykańskie rozpoznało już treści demokracji i wystarczająco je urzeczywistniło. Teraz nastał czas wdrażania demokracji przez inne narody i społeczeństwa. Dlatego demokratologia stała się prostą ideologią przybraną w szaty nowoczesności udekorowanej elementami kultury ponowoczesnej”.

A demokratologia i teledemokracja prowadzić mogą tylko do demokracji, będącej karykaturą demokracji (z której jest właśnie wyprowadzony sens tego słowa, nie z pojęcia dyktatury). Uwiad i skarlenie demokracji, (powolne, systematyczne, ale na co dzień niedostrzegalne) nie sprawiają, (w wyniku medialnego szumu i *political correctness*), iż lud może czuć się oszukany, z czegoś wyzuty, że odczuwać może deficyt demokracji (ochłokracja jest formą demokracji, zwłaszcza przy niskim stanie świadomości społecznej i poziomie edukacji). Tu także doskonale działa mechanizm opisany przez T. Judta. Nie ma wątpliwości, iż Moskwa stymulowała i stymuluje określone przedsięwzięcia u zachodniego sąsiada, starając się wpływać pośrednio (i bezpośrednio) na tamtejszą sytuację. I zapewne stymulować będzie też i w przyszłości, bo to schemat uniwersalnego działania w polityce, gdzie liczą się przede wszystkim interesy i własne bezpieczeństwo (interpretowane wielowymiarowo). Nie ma wątpliwości, że wykorzystuje anarchię i dezintegrację Ukrainy (mentalną, polityczną, kulturową), w jaką ten kraj popadł w wyniku majdanowych wydarzeń. Po prostu wykorzystuje okazję, na którą czekała – i w jakimś stopniu na pewno przygotowywała ją – od ponad dwóch dekad.

Ostatnimi czasy, niemiecka, zawsze dobrze poinformowana, bulwarówka „Bild” podała (powołując się na anonimowe źródło w BND), że ukraińskie siły bezpieczeństwa wspiera od kilku tygodni ponad 400 ochotników / najemników amerykańskich z formacji cieszącej się nader złą sławą od interwencji Zachodu w Iraku – Academi (wcześniej Blackwater USA, Blackwater Worldwide, XE Services LLC). Dla przypomnienia: to prywatna armia, bardziej przyjaźnie nazywana firmą najemniczo-ochroniarską. Rząd USA zakontraktował ją jako jedyną siłę pozapaństwową mającą utrzymywać porządek w postsaddamowskim Iraku, opanowanym przez USA i koalicję. Jak ten fakt ma się do apeli i nacisków na Rosję, aby nie wspierać tzw. separatystów ze wschodu Ukrainy w jakikolwiek sposób? Powstała więc sytuacja analogiczna

z Kosowem – na tereny objęte walkami przybywają różnego rodzaju najemnicy, ochotnicy, osobnicy szukający wrażeń i chcący się wykazać w rzemiośle wojennym. Byli to pierw Sziptarzy z Tirany Elbasanu, Durres czy Vlory, potem – z diaspory albańskiej rozsianej po Europie i w Ameryce, a na koniec – mudżahedini związani ze światowym dżihadem. Nie zdziwi mnie, kiedy do boju w obronie *samostijnej* Ukrainy ruszą powołujący się na swą krymskość Tatarzy i islamiści (uzasadnione religijnymi więzami krwi) z całego świata. Jak w byłej Jugosławii.

VI. Pocałunek Machiavellego

Samuel Huntington w książce *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego* (1996), opisując po rozpadzie ZSRR perypetie Kijowa z rosyjskojęzyczną ludnością półwyspu przekazanego przez Kreml Ukrainie w 1954 r. przewidywał, że „Krym może stać się drugim Górnym Karabachem lub Abchazją”. Amerykański politolog, przewidując u zarania państwowości ukraińskiej jakąś formę jej dezintegracji czy pełzający rozpad, cytuje anonimowego generała (jeszcze) radzieckiego, który przy okazji wycofywania armii rosyjskiej z nowopowstających na gruzach radzieckiego imperium państw miał powiedzieć: „Ukraina, a raczej wschodnia jej część, wróci do nas za 5, 10 czy 20 lat. Zachodnia Ukraina może sobie iść do diabła”. A taki kadłubowy kraj przeżyć może tylko z pomocą Zachodu, skazany na jego łaskę/nie-łaskę, pełniąc rolę kolonii czy półkolonii i rezerwuaru taniej siły roboczej. Czyż takie sarmackie, poszlacheckie, kontrreformacyjne i misyjno-mesjanistyczne (a przede wszystkim postkolonialne i poziemniańskie) rozwiązanie nie jest zakodowane w świadomości znacznej części polskich elit rządzących współcześnie nad Wisłą? Trudno tu dać jednoznaczną odpowiedź, choć wiele elementów wskazuje, że tak jest. Taki też wymiar miały ostatnimi czasy wypowiedzi *enfant terrible* rosyjskiej sceny publicznej, Władimira Żyrinowskiego, będące supozycją udziału Polski (także Słowacji, Węgier, Rumunii) w rozbiórce, czy segmentacji Ukrainy wespół z Rosją.

George Soros, finansista, rekin giełdowy, ale i założyciel kilkunastu fundacji promujących cywilizacyjne wartości Zachodu (a w zasadzie Ameryki) na całym świecie – przede wszystkim na obszarze poradzieckiego imperium – napisał w jednej ze swych książek (*Kryzys światowego kapitalizmu*), że tzw. reformy Borysa Jelcyna, ich wymiar i sposób przeprowadzenia, zakorzeniły tak głęboką niechęć, wręcz odrazę i pogardę zwykłych Rosjan (czy obywateli Federacji Rosyjskiej) do zachodniej wersji demokracji, iż niezwykle trudno będzie sterować Rosją w tym kierunku. Zresztą doświadczenia cywilizacyjne tego kraju-kontynentu, jego historia, tradycje, skład etniczny (bogactwo kultur) ludności – o ile się je zna choć trochę – wykluczały i wykluczają w najbliższej przyszłości funkcjonowanie tego państwa formie praktykowanej

obecnie w przestrzeni łańcisko-atlantyckiej. Szybkie, bezrefleksyjne wprowadzenie tam demokracji na wzór zachodni (jak chcą liczni polscy tzw. spece od Wschodu), skutkować może tylko dezintegracją kraju w każdym wymiarze: politycznym, ekonomicznym, kulturowym, religijnym – jak było za prezydentury Jelcyna. I tego boją się zwykli ludzie.

VII. *Ibi Patria, ubi bene*

Gdy górnik z jednej z licznych kopalń (węgla kamiennego, rtęci, soli kamiennej i innych kopalin, z jakich słynie Donbas), mówi, że jego *drug*, mieszkający i pracujący w takiej samej kopalni w Rosji, zarabia trzy razy tyle co on (tyle, że u niego nie ma żadnej nadziei na poprawę sytuacji, Kijów daleko i to nie „jego władza”), to w Polsce takiej argumentacji media nie prezentują. Bo zaburza to jasny i wyraźny, acz doktrynalny i dogmatyczny obraz całego ukraińskiego konfliktu. Przez 20 lat tzw. niepodległości Ukrainy związki łączące obywateli tego kraju można znaleźć jedynie w... futbolo-wej reprezentacji Ukrainy. Ale to epizody i peryferie życia publicznego. Bo – idąc za Ciceronem – *ibi Patria, ubi bene*. Czy Ukraińcy ze Wschodu nie mają prawa tak myśleć? Czy jest to gorszy sposób postrzegania swoich i rodzinnych spraw?

Jan Szczepański 40 lat temu napisał (w „Polityce”), że „polityka w Polsce ciągle rozgrywa się w sferze emocji i ciągle sądzimy, że rozwój kraju zależy od patriotycznego zaangażowania, oddania sprawie, ofiarności, *etc.* I ciągle w wychowaniu i propagandzie kładziemy nacisk na emocje. Jest to z jednej strony nieefektywne, gdyż ludzie żyjący w podnieceniu emocjonalnym zużywają się szybciej, emocje często przeradzają się w przeciwieństwa, trwają krótko. A zatem jako metoda sterowania długofalowym wysiłkiem jest nieskuteczna, nieefektywna, zła. Z drugiej strony jest to igranie z ogniem, gdyż pobudzenie emocjonalne może zawsze przynieść nieprzewidywalne skutki”.

I jeszcze jeden cytat – tym razem z dorobku znamienitego znawcy Wschodu Europy, Andrzeja Walickiego: „Martwi mnie uległość społeczeństwa [polskiego] wobec przemocy zbiorowości. To samo działo się w heroicznym okresie NSZZ Solidarność; wymuszano konformizm pod groźbą środowiskowych anatem i ostracyzmów, krytyczny sąd traktowano jako rodzaj odstępstwa. Organizowano nawet coś w rodzaju antykomunistycznej, totalnej indoktrynacji. Miało to wówczas uzasadnienie w etosie tzw. moralnej walki, ale pozostawiło po sobie fatalną tradycję nietolerancji wobec przeciwników oraz przypisywanie kombatantom zbiorowej wyższości moralnej i wynikających z nich uprawnień”. I to dokładnie widać w dyskursie publicznym, jaki się próbuje prowadzić w Polsce na temat Wschodu Europy – Rosji, Ukrainy, Białorusi.

VIII. Polak tego nie rozumie

Wielu ludziom w Polsce niepojętym się wydaje – z racji wspomnianej rusofobii – że ktoś może „chcieć do Rosji”, że ona ma jakąkolwiek siłę przyciągania cywilizacyjno-kulturowego. Tymczasem dla prawie 3 mln mieszkańców terytorium zwanego Ukrainą, którzy w Rosji pracują (i zasilają rodziny nad Dnieprem, Dniestrem czy Dońcem okazałymi sumami pieniędzy), poziom i jakość życia w Rosji są wyższe niż w innych poradzieckich republikach. Polska rusofobia jest często podświadoma i stymulowana prostackim antykomunizmem (z jednej strony) utożsamianym z Rosją i rosyjskością *en bloc*, a z drugiej – wiąże się z zapleśniałymi ideami kontrreformacyjnymi: Polacy to naród wybrany, niczym plemiona żydowskie prowadzone przez Mojżesza do Ziemi Obiecanej, a Polska i Polacy dla Zachodu (w sprawach Rosji i całego Wschodu Europy) to niczym Aaron (Aaron był lingwistyczno-kulturowym pomocnikiem Mojżesza, jego tłumaczem, tzw. prawą ręką, przewodnikiem).

Polska rusofobia to zbitka mesjanizmu, religii katolickiej i sarmatyzmu, splecionych z pogardą dla prawosławnych schizmatyków. Niestety, to mit także współczesnego Polaka i stąd jego stosunek do Wschodu (a Rosji w szczególności): paternalistyczny, pański, konkwistadorski i krucjatowy (religijnie uzasadniony kontrreformacyjnymi miazmatami, gdzie Polak = katolik, który otrzymał od Boga misję szerzenia prawdziwej wiary na Wschodzie – obojętnie czy w wersji rzymskiej, brukselskiej czy waszyngtońskiej). To także efekt procesu, w wyniku którego wszyscy Polacy ulegli pozornemu, mentalnemu uszlachceni, stając się herbowymi panami w kontuszach, z karabelami i reprezentującymi cnoty – niecnoty stanu szlacheckiego. Tyle tylko, że tak wyobrażeni Polacy to naród, którego nigdy nie było. (Nb. stan magnacki, czy szlachecki, do którego Polacy ochoczo się przyznają nigdy nie dostrzegał narodu, ludu zamieszkującego obszar niekiedy ponad 800 tys. km²). Z tych względów Polakom trudno sobie uświadomić, że ludzie ze Wschodu Ukrainy mogą pragnąć „do Rosji” (w Polsce pojmowanej jako diabeł wcielony, synonim wszelkiej szkodliwości).

IX. Bezrozumne działania

Totalnie obsobaczając dziś prezydenta Władimira Putina zapomina się (a przede wszystkim nad Potomakiem), jak całkiem niedawno Biały Dom i otoczenie prezydenta George’a Busha jr. – urabiając światową opinię publiczną przy pomocy służalczych mediów, zwolenników westernizacji świata wg modelu amerykańskiego oraz kontrolowanych organizacji międzynarodowych *etc.* – wykorzystało w sposób cyniczny i zbrodniczy szok po 11.09.2001 w celu zaatakowania i zniszczenia Iraku w imię zachodniej demokracji. W wyniku tych działań na Bliskim Wschodzie pogłębił się chaos, anarchia, a umierająca po atakach w Afganistanie Al-Kaida (tu: jako symbol

i pieczęć džihadu) dostała nowych sił witalnych, nowy impuls do działania. Islamistom i zwolennikom świętej wojny przeciwko Zachodowi dostarczono kolejny argument do zwarcia szeregów i werbunku zwolenników. To m.in. jest też efektem bezrozumnych, czynionych na siłę (z pozycji kolonialno-krucjatowych) prób westernizacji świata. Uczyniono kolejny krok do skompromitowania i deprecjacji praw człowieka, dając do zrozumienia po raz kolejny, że są one zbiorem nic nie znaczących pojęć, ale także maczugą, którą z racji ich uniwersalności i atrakcyjności można okładać *Innego*.

Nie kto inny jak prezydent USA George W. Bush powiedział przy tej okazji, że „[...] gdzie w grę wchodzi bezpieczeństwo Ameryki, nikogo o zgodę na użycie siły pytać nie będę”. A brytyjski znawca polityki i zagadnień rosyjskich Angus Roxburgh (w książce *Strongman u szczytu władzy*) stwierdza, iż „[...] byłibyśmy bardziej przekonujący, gdybyśmy sami byli przykładem cnoty. Wielu Rosjan nie rozumie, dlaczego mieliby przyjmować wykłady rządu, który sam niedawno napadał na inne kraje, torturował jeńców i łamał prawa człowieka”.

X. Pocałunek Kirke

Z tego, co piszę i głoszę w materii toczącego się od miesięcy konfliktu na Wschodzie Europy absolutnie nie wynika, że popieram bezwarunkowo (czy opowiadam się za metodami i sposobem realizowania swych interesów) Rosję, jak chcą to widzieć moi przeciwnicy (z których niektórzy to subtelni intelektualści, bojownicy o demokrację, wolność i anhelicznie postrzeganą polityczną poprawność wykastrowaną z kłamstw, oszustw i makiawelizmu). Wypowiadam się na ten temat tylko w celu przedstawienia i klarowności prawdy oraz obiektywizmu – czyli w imię tzw. wartości, które rządzący Polską od ćwierćwiecza etosowo-solidarnościowy *mainstream* ciągle głosi. W rzeczywistości owe wartości są zmanipulowane i permanentnie wklepywane w umysły obywateli przez irracjonalny, intencjonalny, mistyczny i religiancki przekaz medialny, płynący z ust polityków, elit, celebrytów i macherów od PR-u bezrefleksyjnie międlących o wolności, demokracji, wartościach i zasadach.

Sytuacja, jaka była wczoraj wokół Krymu, a dziś wkoło południowo-wschodniej Ukrainy oraz kilka lat temu w Kosowie, gdy separowało się ono od Serbii, jest moim zdaniem analogiczna (albo – niezwykle zbliżona). We wszystkich możliwych płaszczyznach. Wcześniejszy rozpad Jugosławii i jego okoliczności, (a także podteksty mu towarzyszące), dają asumpt do takich porównań i uogólnień przez niezależnych i obiektywnych ekspertów czy znawców od geopolityki. Czy pamiętasz czytelniku, że Krym i Kosowo były autonomicznymi republikami w ramach większych jednostek państwowych (Krym w ramach Ukrainy, Kosowo w ramach Serbii) z dość szeroką autonomią? Odebranie przez Belgrad owej autonomii w roku 1989 spowodowało

dramatyczny wzrost napięcia, nacjonalizmu i agresji – po obu stronach. Trzeba dodać, iż Kosowo – jak współczesna Ukraina (i w mniejszym stopniu Krym) – to także był wtedy tygiel narodowościowy, językowy, religijny, kulturowy *etc.* Oprócz kosowskich Albańczyków mieszkali tam Serbowie, (dziś w gettach chronionych drutami kolczastymi i przez międzynarodowe siły zbrojne), Goranie, Żydzi, Cyganie... Niepodległe i wolne już Kosowo zostało dokładnie wyczyszczone etnicznie przez zwolenników UÇK po przejęciu przez nich władzy.

Dziś groźby ujednolicenia polityki narodowościowej przez nowe władze w Kijowie (na pewno bardziej antyrosyjskie i pronacjonalistyczne niż poprzednie) stały się iskrą, która wywołała aktualnie szalejący pożar – w podświadomości wielu ludzi ze Wschodu Ukrainy – tłący się od lat. Zbiegły się tu zarówno tendencje nacjonalistyczne i antyrosyjskie nowej władzy ukraińskiej, wcześniejsze działania samej Rosji, (o których już była tu mowa), pomoc i wsparcie Zachodu, (przede wszystkim USA i... Polski), dla euro-Majdanu (przekształconego bardzo szybko w nacjonal-Majdan). W takich przypadkach zawsze działają różne siły (co było widać podczas agonii Jugosławii) – odśrodkowe, lokalne, międzynarodowe, polityczne i gospodarcze, ambicjonalne *etc.* I są to siły zarówno wewnętrzne jak i zewnętrzne.

Co do przekształcania się euro-Majdanu w nacjonal-Majdan trzeba jasno i wyraźnie stwierdzić, że ów proces i jego efekt są jawną antynomią wartości europejskich i kultury polityczno-jurystycznej Zachodu. USA wspierały tendencje antyrosyjskie z powodów geopolitycznych, Polska – z tytułu immanentnej i zżerającej umysłowość rządzących elit rusofobii (co zawsze owocuje irracjonalizmem i brakiem chłodnej oceny sytuacji). Bezrefleksyjne przywiązanie do idei Jerzego Giedroycia i Juliusza Mieroszewskiego odnośnie Ukrainy jako bufora między Polską a agresywną (od zawsze i na zawsze) Rosją kilka dekad temu, w zupełnie innej sytuacji międzynarodowej i politycznej na Starym Kontynencie (i na świecie, zalatuje intelektualną stęchlizną i irracjonalno-niewolniczym przywiązaniem do autorytetów. Ewolucja dotyczy bowiem wszystkiego, zwłaszcza kiedy sytuacja – od chwili korespondencji J. Mieroszewskiego z J. Giedroyciem – zmieniła się diametralnie i to pod każdym względem.

(3 października 2014)

Pierwodruk: R. Czarnecki, *Cień Kosowa*, „Sprawa Nauki” 2014, nr 8–10.

RELACJE ROSYJSKO-IZRAELSKIE A WOJNY W SYRII I NA UKRAINIE

JĘDRZEJ CZEREP

Relacje Izraela z Rosją oparte są na przeciwstawnych tendencjach. Z jednej strony determinuje je liczna i ważna politycznie populacja, pochodząca z Rosji i innych krajów b. ZSRR, która napłynęła do Izraela głównie w latach 1990' (tzw. druga aliyah, ok. 1 mln osób, z tego ok. 1/3 z Ukrainy). Język rosyjski to dziś trzeci język w Izraelu (po hebrajskim i arabskim), zaś wspomniane samo państwo jest jednym z największych skupisk ludności rosyjskojęzycznej poza b. ZSRR. Aby zrównoważyć presję demograficzną Arabów, w dobie „drugiej aliyi” przyjął on mało restrykcyjne kryteria uprawniające do przyjazdu nowych imigrantów żydowskich – w efekcie osiedliło się tu wielu (ok. 1/4 ogółu imigrantów) Rosjan nie mających rzeczywistego związku z judaizmem. Powstały hermetyczne wspólnoty. w Aszdod, Riszon czy LeZion. Z imigracją pojawiły się w przestrzeni publicznej rosyjskie (nadające z FR) kanały telewizyjne, a także lokalne rosyjskojęzyczne gazety i programy, przez co wpływy Moskwy wzrosły, a dwustronne relacje pogłębiły się.

Z drugiej strony polityka radziecka na Bliskim Wschodzie od lat 1960' faworyzowała państwa wrogie wobec Izraela i piętnowała syjonizm, który często bywał przykrywką dla antysemityzmu. W okresie po upadku ZSRR elementy tej polityki przetrwały w strategiach bliskowschodnich Kremla, co miało szczególne znaczenie dla Syrii i Iranu, które pozostały odbiorcami rosyjskiego uzbrojenia (wg Moskwy – dla zachowania równowagi sił na Bliskim Wschodzie). Obecnie wobec zwycięstwa sił umiarkowanych w Iranie w 2013 r., oraz degeneracji konfliktu w Syrii (dla Izraela reżim Bashara al-Assada jest obecnie zdecydowanie lepszy, niż ekstremiści spod znaku Państwa Islamskiego lub Al-Kaidy), kontakty te nie powodują już tak silnego sprzeciwu w Izraelu, jak jeszcze niedawno.

Bez względu na niespójny charakter relacji, społeczność o korzeniach w b. ZSRR pozostaje istotną częścią elektoratu i każdorazowo jawi się jako „języczek u wagi” przy okazji tworzenia rządowych koalicji. Największe obecnie ugrupowanie imigrantów rosyjskich – Yisrael Beiteinu („Nasz Dom Izrael”) – ma charakter skrajnie prawicowy (postulując twardą politykę wobec Arabów), ale świecki. Przed wyborami w 2013 r. połączyło się z rządzącym Likudem. Ma dziś 11 posłów (31 razem z Likudem), a jego lider, Avigdor Lieberman, jest ministrem spraw zagranicznych Izraela. Postuluje on ułatwienie uzyskiwanie obywatelstwa imigrantom o wątpliwym żydowskim pochodzeniu, co spowodowałoby dalsze powiększanie społeczności rosyjskojęzycznej. A. Lieberman przez swoich wyborców często porównywany jest do Władimira Putina – od-

bierają go jako silnego przywódcę, a w konflikcie z Palestyńczykami widzą analogię do rosyjskiej rozprawy z Czeczenami. Wkrótce po powtórnych wyborze na głowę państwa w czerwcu 2012 r., prezydent FR dwukrotnie gościł w Jerozolimie (podejmował go), wykonując najbardziej proizraelskie gesty spośród przywódców radzieckich / rosyjskich (m.in. zakładał jarmużkę). Kreml dotował także kwotą 50 mln USD Muzeum Żydowskie w Moskwie. Wizyty wspomnianego przywódcy zaowocowały ożywieniem rosyjsko-izraelskiej współpracy gospodarczej.

I. Załamanie i odrodzenie bliskich relacji

Mimo odbioru Rosji jako obciążonej niewygodnymi sojuszami, w ostatnich latach notowano przykłady bliskiej współpracy wojskowej z Izraelem. W 1999 r. zawarto kontrakt na kwotę 1 mld USD – Rosja i Izrael miały wspólnie produkować samoloty, sprzedawane do Chin. Podobny kontrakt na dostawy systemów radarowych do Indii zawarto w 2004 r. Stosunki radykalnie pogorszyły się, kiedy w 2006 r., podczas wojny z Hezbollahem w pld. Libanie, Izraelczycy natrafili na nowoczesne kierowane systemy przeciwpancerne w rękach libańskich bojowników. Rosja utrzymywała, że broń ta przedostała się w sposób niekontrolowany z Syrii. Dalsze miesiące i lata przyniosły nieprzyjazne gesty z obydwu stron. W 2006 r. rosyjski minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow spotkał się z liderem Hamasu, Khaledem Meszaalem. W 2007 r. Izrael wyraził „ekstremalnie głębokie zaniepokojenie” perspektywą dostarczania Iranowi przez Rosję zaawansowanych systemów obrony przeciwrakietowej. Rosja ostro potępiła izraelską pacyfikację Strefy Gazy z przełomu 2008/2009 roku, oraz dostarczała pomoc humanitarną Palestyńczykom.

W 2009 r. skandal wywołało ujawnienie tajnej wizyty premiera Beniamina Netaniahu w Rosji. Chciał on prawdopodobnie nakłonić Kreml do odstąpienia od kontraktu na dostawę do Iranu systemu obrony przeciwrakietowej. Izraelowi zależało na niedopuszczeniu do zwiększenia zdolności obronnych Iranu – w tym celu był skłonny na gesty wobec Moskwy. Temu samemu celowi miało służyć zawieszenie – na żądanie Rosji – dostaw izraelskiego uzbrojenia do Gruzji. W 2009 r. relacje dwustronne zaczęły się poprawiać. W latach 2009–2010 Rosja kupowała izraelskie drony (za ok. 550 mln USD), a w 2010 r. zawarto pięcioletnią umowę o współpracy wojskowej. Na jej podstawie izraelskie drony będą montowane w FR – w 2012 r. rozpoczęła się wspólna produkcja tych urządzeń, które mają zasilić armię rosyjską. Od 2008 r. między Izraelem a Rosją obowiązuje ruch bezwizowy. Rosja pozostaje też największym dostawcą ropy do Izraela (przed Kazachstanem i Azerbejdżanem). W marcu 2014 r. powołano wspólną, mieszaną (rządową i ekspercką) komisję ds. zbadania możliwości utworzenia strefy wolnego handlu Izrael – Unia Eurazjatycka.

Na początku 2014 r. uruchomiono nową, szyfrowaną, bezpośrednią linię telefoniczną Putin-Netanyahu, co było obierane jako dowód zacieśniania współpracy i zaufania między przywódcami (chcą częściej rozmawiać bezpośrednio i swobodnie). W 2013 r. Rosja i Izrael zawarły porozumienie o współpracy naukowej odnośnie technologii jądrowej – na razie ograniczona do technologii w medycynie, ale potencjalnie otwarta na inne obszary. Zbliżenie polityczne i gospodarcze między Rosją a Izraelem widoczne jest także w wymiarze międzynarodowym. Oba kraje zdają się prezentować podobne punkty widzenia w wielu kwestiach, w tym takich, które są ważne dla ich bezpieczeństwa i interesów. Najlepiej widać to na przykładach wojny w Syrii i konfliktu ukraińskiego.

II. Sprawa systemu OPL S-300 dla Syrii

Rosja jest jednym z głównych dostawców uzbrojenia na Bliski Wschód. W latach 2008-2012 jej udział w tym rynku wynosił ok. 27%. W 2011 r., przed wybuchem wojny domowej w Syrii, Moskwa i Damaszek podpisały kontrakt warty 1 mld USD na dostawę baterii S-300. W maju 2013 r. rząd izraelski próbował nakłonić FR do zmiany decyzji i odwołania dostaw. Jednak miesiąc później minister S. Ławrow powiedział w wywiadzie dla kanału Rosja 24, że Moskwa honoruje wszystkie zawarte przez siebie umowy, a kontrakt zostanie wypełniony i reszta sprzętu będzie dostarczona. W sierpniu 2013 r. książę Bandar bin Sultan szef saudyjskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego, przybył do Moskwy, gdzie oferował Rosjanom kontrakty za 15 mld USD w zamian za odstąpienie od wspierania syryjskiego reżimu. Rosja jednak nie skorzystała z tej oferty.

4 IX 2013 r. prezydent W. Putin oświadczył w wywiadzie dla AP i Kanału 1, że Rosja dostarczyła do Syrii niektóre komponenty systemów ziemia-powietrze S-300, ale zawiesiła dostarczenie reszty sprzętu (wstępnie do połowy 2014 r.), w obliczu informacji o użyciu w Syrii broni chemicznej. Izraelscy analitycy podkreślali, że mimo możliwego znacznego wzmocnienia obronności Syrii dzięki tym systemom, lotnictwo Izraela przełamałoby linie obrony powietrznej. W ostatnich latach izraelskie i amerykańskie siły powietrzne uczestniczyły w udanych symulacjach niszczenia systemów S-300 i przełamywania ich obrony, m.in. w Bułgarii, Słowacji i Grecji. Dodatkowo, dostarczenie reszty sprzętu do Syrii wymagałoby przysłania personelu (doradców i ekspertów), co w związku z pogarszającą się sytuacją w tym kraju byłoby dla FR ryzykowne. Mimo to, na początku października 2013 r. kuwejcka gazeta „Al Rai” opisywała, że transfer doszedł do skutku. Źródła izraelskie, („Jerusalem Post”) wyrażały wątpliwość, czy finalnie dotarło tyle sprzętu, aby systemy mogły być używane i efektywne. W maju 2014 r. Sergiej Korotkow, dyrektor generalny RSK MiG potwierdził, że dostawa 12 sztuk myśliwców

MiG-29 – zakupionych przez Damaszek – dojdzie do skutku w przedziale lat 2016–2017. Uwiarygodnia to rosyjską wersję o odłożeniu w czasie także wcześniejszych dostaw, do chwili wyklarowania się sytuacji w Syrii.

III. Odbiór kryzysu ukraińskiego w Izraelu

Normalizacja stosunków Rosji i Izraela, wynikająca po części z aktualnego kształtu bliskowschodniej geopolitycznej układanki, przydaje się FR w promowaniu własnej oceny sytuacji na Ukrainie. Ma w tym udział popularność rosyjskich środków masowego przekazu wśród rosyjskojęzycznych Izraelczyków. Co prawda najpopularniejszy w tej grupie odbiorców pozostaje liberalny, tworzony w Izraelu Kanał 9, jednak zaraz po nim najchętniej oglądane są programy nadawane bezpośrednio z Rosji: Kanał 1, Planeta i RTVi. Powoduje to, że niemała część rosyjskojęzycznych Izraelczyków, szczególnie starszego pokolenia, w ocenie sytuacji na Ukrainie podatna jest na rosyjską propagandę.

Sam rząd izraelski wstrzymuje się od zajmowania jednoznacznego stanowiska w sprawie kryzysu na Ukrainie, integralności terytorialnej tego państwa oraz roli Rosji w konflikcie. 27 III 2014 r., podczas głosowania w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ rezolucji 62/262 o poparciu integralności terytorialnej Ukrainy, przedstawiciel Izraela nie uczestniczył w głosowaniu. Podobne rozwiązanie wybrało 24 państw, wśród nich takie, które mają problem ze statusem spornych terytoriów (Bośnia i Hercegowina, Maroko, Serbia). Kwestia suwerenności i integralności terytorialnej jest przez władze izraelskie rozpatrywana z perspektywy własnego wizerunku (stosowanie faktów dokonanych przy wyznaczaniu granicy z Autonomią Palestyńską, faktyczna okupacja tego terytorium).

Relacje z Ukrainą w dużym stopniu określa percepcja tego kraju jako antysemickiego, w którym społeczność żydowska (wg różnych szacunków 50–200 tys. osób) może być zagrożona. Powszechnie znane w Izraelu stały się wypowiedzi Aleksandra Mużyczki z Prawego Sektora, który głosił w 2007 r., że „będzie walczył z komunistami, Żydami i Rosjanami do ostatniej kropli krwi”, czy Oleha Tiahnyboka, który twierdził za czasów Wiktora Janukowycza, że „Ukrainą rządzi moskiewsko-żydowska mafia”. W czerwcu 2013 r. 30 członków Knesetu (m.in. rabin Nissim Zeev z partii „Shaas”, ale także 3 deputowanych arabskich) podpisało list do ówczesnego przewodniczącego Parlamentu Europejskiego Martina Schulza alarmując o wzroście trendów neonazistowskich na Ukrainie, w kontekście wejścia Swobody do ukraińskiej Rady Najwyższej. Druga wersja listu, zainicjowana przez Davida Aidelmana (imigranta z ZSRR) zebrała dodatkowe 31 podpisów (razem 61, ze wszystkich frakcji) i została wysłana do PE we wrześniu 2013 r. (w liście dziękowano Schulzowi za zablokowanie wizyty Tiahnyboka w PE).

W tym kontekście kijowski EuroMajdan i zamęt po upadku Wiktora Janukowycza budziły z początku duże obawy w Izraelu. 25 lutego 2014 r. przewodniczący Europejskiego Stowarzyszenia Żydowskiego, rabin Menahem Margolin, wezwał premiera Benjamina Netanياهو do wysłania sił do ochrony skupisk Żydów na Ukrainie, rzekomo zagrożonych przez tamtejszych nacjonalistów. Inicjatywa odbierana była jako propagandowy gest wobec społeczności izraelskiej, wywodzącej się z b. ZSRR, aby zwiększyć jej sympatię do Rosji. W marcu 2014 r. głośnym echem odbiła się wypowiedź, którą opublikował Lev Solodkin, syn nieżyjącej znanej posłanki Knesetu Mariny Solodkin, w którym poparł rosyjską inwazję na Ukrainę i wychwalał Władimira Putina. Komentarze pod wypowiedzią prowokowały dziesiątki tysięcy internautów do gorącej debaty. Publicyści m.in. na łamach „Haaretz” opisywali „wojnę domową” (na opinie), jaka wybuchała wśród rosyjskojęzycznych mieszkańców Izraela o ocenę kryzysu ukraińskiego.

18 marca 2014 r. przewodniczący Knesetu Yuli Edelstein (pochodzący z Czerniowców), który stale monitoruje sytuację na Ukrainie, oraz dyrektor generalny Knesetu Ronen Plott (wcześniej w ministerstwie ds. diaspory) odbyli telekonferencję z reprezentantami gminy żydowskiej z Dniepropietrowska. Rabin Meir Stemmler uspokajał go, że antysemityzm istnieje, ale nie ma systematycznego (zorganizowanego) charakteru i nie jest większy, niż przed rewolucją, a pomimo wyczuwalnego napięcia Żydzi ukraińscy nie ukrywają swojej tożsamości.

Igor Shobag, ukraiński badacz Holokaustu, informował liderów Knesetu, że Żydzi znajdują partnerów nawet w środowiskach prawicy (co jest nowością). Duży wpływ na to miała śmierć z rąk snajperów w Kijowie 20 lutego 2014. trzech znanych aktywistów żydowskich – Aleksandra Szczerbaniuka (z Czerniowców), Josefa Shilinga (z Drohobycza) i Ewgenija Kotlewa (z Charkowa) – zaliczanych do bohaterów EuroMajdanu. W marcu 2014 r. Dmytro Jarosz, lider Prawego Sektora, spotkał się z ambasadorem Izraela, żeby rozwiać obawy przed grożącą rzekomo Ukrainie falą antysemityzmu. Choć przekaz rosyjskich mediów ma pewien wpływ na ogląd sytuacji przez opinię publiczną w Izraelu, to jednak próby przedstawiania „majdanowych” władz jako przygotowujących „nowy Holokaust” (Aleksander Prochanow w *Russia 24*) spotyka się z ostrymi polemikami izraelskich komentatorów.

(11 października 2014)

Pierwodruk: J. Czerep, *Relacje rosyjsko-izraelskie a wojny w Syrii i na Ukrainie*, Fundacja Aleksandra Kwaśniewskiego „Amicus Europae”, „Policy Paper” 2014, nr 23.

NIEZMIENNOŚĆ GRANIC – DOGMAT CZY FAŁSZ?

RADOSŁAW CZARNECKI

Granice z punktu widzenia europejskiej, narodowo-etnocentrycznej, często postimperialnej i kulturowej wyniosłości, egoizmu i eurocentryzmu, są pojęciem ze sfery *science fiction*. Zmieniane były, są i będą. Tylko o tym polskie (a i europejskie) elity nie chcą wiedzieć i mówić. Jugosławia, Związek Radziecki, Niemcy, Serbia / Kosowo, Sudan / Sudan Płd., Indonezja / Timor Wsch., Gruzja / Abchazja / Osetia Płd., Palestyna – Gaza / Zach. Brzeg Jordanu, Somalia / Puntland / Somaliland, Mali / Azawad, Mołdawia / Naddniestrze, Afganistan, Libia / Cyrenajka, Etiopia / Erytrea, Irak (strefy wyznaniowe), Syria (analogiczna sytuacja z Irakiem), Azerbejdżan / Górny Karabach, Bośnia i Hercegowina (i jej trzy części składowe) itd.,

Powyższa wyliczanka pokazuje nie tyle formalne rozbitcie państw, co sytuację, gdzie często ów podział funkcjonuje jedynie w sposób mityczno-enigmatyczny, a uznawany jest przez tzw. społeczność międzynarodową. To często kraje egzystujące na zasadzie czarnych dziur (istniejących formalnie tylko na mapach): bezprawia, mafii, piractwa, siedziby międzynarodowego terroryzmu, przemytu ludzi, broni, narkotyków (dystrybucji i produkcji), pralni brudnych pieniędzy, *etc.* Nie mówmy więc, że granice są niezmiennie, gdy wszystko wokół się niesłychanie szybko, coraz szybciej, zmienia. Media chwala ten świat w ciągłym pośpiechu i biegu, uważając ów stan za naturalny. Ten ruch, zamęt, nieład, chaos uważane są za immanentną cechę XXI w. – tyle, że z wyłączeniem granic. Trzeba dopiero hekatomb (np. w byłej Jugosławii czy Sudanie), aby tzw. wspólnota międzynarodowa wydała decyzje: tak – podzielcie się, zmieńcie granice, rozejdźcie się wedle kryteriów, którymi gardzimy.

Owe kryteria – religia, język, etniczność, a co za tym idzie: kultura i systemy wartości, które stanowiły w XIX i XX w. o dyspersji Europy na małe kraje (a proces ów jeszcze się nie skończył), regiony, gminy, itd. i wyznaczały granice – zostały po upadku Muru Berlińskiego uznane przez *mainstream* za niebyłe, niedzisiejsze, odłożone do lamusa wraz z „końcem historii” (wg Francisca Fukuyamy). Jednak ludobójstwom, masowym mordom, zbrodniom wojennym i przemocy nie położyło to końca. Nie położyło kresu cynizmowi naszej polityki, naszej zaborczości, imperialno-kulturowym zamiarom, nihilizmowi towarzyszącemu szczytnym zasadom. Bo nie mogło położyć. Zwycięstwo kapitalizmu w formie neoliberalizmu to przecież zysk ponad ludzi, pieniądź ponad zasady, korporacje (narodowe i ponadnarodowe) ponad państwo i społeczeństwo. A zresztą – my sami, ludzie Zachodu w tych niecnym

przedsięwzięciach (a sprzecznych z głoszonymi przez nas od ponad 300 lat – czyli od Oświecenia – ideałami) uczestniczyliśmy i uczestniczymy cały czas, profanując to, co sami chcemy nieść innemu niż zachodni światu: tzw. prawa człowieka.

I. Krym i Kosowo

Tuż pod bokiem Półwyspu Krymskiego, za jego granicą (cieśnina Kercz ma 4 km szerokości, ma tam powstać most łączący Krym/Kercz z Rosją kontynentalną) znajdują się tereny etniczne krymskiej społeczności, z którymi ona identyfikuje się mentalnie i kulturowo – o języku i religii nie wspominając. Kosowo graniczące z Albanią było również od lat narażone na infiltrację zarówno ludzi, jak i idei, pieniędzy, broni, itd. Granica przebiegająca w górach, podczas agonii Jugosławii, była bowiem „ażurowa” i niestrzeżona – tak, jak współczesna granica Rosji i Ukrainy. Uzbrojeni ludzie przekraczający granicę rosyjsko-ukraińską są „niedobrzy” i inspirowani przez Rosję oraz rząd rosyjski, natomiast powstańcy i bojownicy UÇK, dekadę temu otrzymujący wsparcie od albańskiej diaspory (zwłaszcza z Niemiec i USA), a przede wszystkim – zza granicy, od ziomków Albanii właściwej – byli trendy, godni wywyższenia i admiracji. Warto przypomnieć, iż referendum na Krymie (16 III 2014) ma taki sam wymiar, jak ogłoszone i przeprowadzone jeszcze przez tzw. umiarkowanych Kosowian pod przewodnictwem Ibrahima Rugovy w końcu lat 1990’ wybory głowy państwa kosowskiego (mimo ostrego sprzeciwu i prób jego unicestwienia przez Belgrad). Wtedy z ust polskiego *mainstreamu* padały uzasadnienia dla secesji Kosowa, że „oto naród chce wolności i samodzielności”, a referendum i jego wynik najlepiej to pokazują.

Jeśli w Kosowie przyzwalano na taki rozwój sytuacji, to czemu Krymianom się odmawia? A jak w świetle stwierdzeń naszego, polskiego ministra spraw zagranicznych, że „referendum na Krymie odbyło się pod lufami karabinów i dlatego nie może być uznane” ma się uznanie kolejnych wyborów (tym razem prezydenckich) w Afganistanie, odbytych podczas interwencji (*vel* faktycznej okupacji kraju przez siły Zachodu i trwającej tam cały czas wojny domowej) za legalne, demokratyczne i niosące krajowi postęp? Czy terror psychiczny i naciski lokalnych społeczności albańskich nie miały miejsca podczas kosowskiego referendum? Na kpinę w tym kontekście zakrawa fakt, że wyniki afgańskich wyborów (i to nie w pełni faktyczne) znane są dopiero w ponad miesiąc po zasadniczym głosowaniu. Oczywiście, można powiedzieć, że Kosowianie z Prisztiny i Wysokiego Deczane sami z siebie, bez żadnej pomocy i *poddzierżki* zewnętrznych sił powstałi, a Krymianie są tylko i wyłącznie inspirowani przez niedobrego Władimira Putina i jego ekipę (*vel* – przez Rosję).

O inspiracji i *poddzierżce* zuchów z UÇK przez Al-Kaidę i siły światowego dżihadu oraz islamizmu (Osama bin Laden osobiście był w Albanii 3–4 razy, przywożąc środki finansowe w... walizce dla mudżahedinów z UÇK) polscy głosiciele wolności, demokracji i swobody dziwnie wtedy milczeli, a dziś akurat ostro krzyczą o mieszaniu się Rosji w sprawy Ukrainy. Sprawa gwarancji granic Ukrainy przez mocarstwa nuklearne w 1992 roku przy okazji denuklearyzacji Kijowa wymaga tylko drobnego uzupełnienia. Otóż granice Jugosławii też OBWE potwierdzała, a secesji Kosowa – autonomicznego regionu w ramach Serbii, nie żadnej republiki związkowej, jak Chorwacja, Bośnia, Czarnogóra, itd. (choć sam rozpad kraju – jednego z pierwszych sygnatariuszy ONZ i członka koalicji antyhitlerowskiej – był już w jakimś sensie ewenementem i niebezpiecznym przypadkiem) – w żaden sposób nie można było (i nie można po dziś dzień) uzasadnić z tego tytułu. Tak więc – ciszej nad tą trumną. Kosowo wychodzi bokiem, a ten kij zawsze ma dwa końce. I bije nie tylko tych, których byśmy chcieli (w tych przypadkach miłoszewiczowską Serbię czy putinowską Rosję). Bo – zgodnie z cytowanym wyżej Baruchem Spinozą – warto pamiętać, że „dążymy do czegoś, chcemy, pragniemy, pożądamy czegoś nie dlatego, że uważamy to za dobre, lecz przeciwnie – dlatego poczytujemy to za dobre, że do tego dążymy, tego chcemy, tego pożądamy”.

II. Arabia Saudyjska

Arabie Saudyjską podaje się w Polsce jako pozytywny przykład łączenia tradycji i wartości Zachodu (technologii) z tradycją Orientu, czyli innej cywilizacji i kultury. Królestwo Saudów jest najbliższym sojusznikiem Zachodu (zwłaszcza USA) na Bliskim Wschodzie, wypróbowanym partnerem i strategicznym (od dekad) współnikiem wielu politycznych i biznesowych przedsięwzięć. W kontekście sytuacji na Krymie i wokół Ukrainy warto przypomnieć, że ponad dwa lata temu, gdy w sąsiednim Bahrajnie (Bahrajn dla królestwa Saudów, to jak Krym dla Moskwy, rządzi tam dynastia sunnicka, spokrewniona z Saudami, ale reprezentująca mniejszość społeczeństwa, bo większość, ok. 3/4, to szyici) wybuchła miejscowa wersja Arabskiej Wiosny – wojska saudyjskie oraz oddziały paramilitarne milicji religijnych (jakich pełno w królestwie Saudyjczyków) wkroczyły do Bahrajnu, tłumiąc protesty szyitów. Zginęło wtedy ponad 200 osób, kilkaset trafiło do więzień (kilku z nich zmarło w wyniku tortur i nieludzkich warunków – protestowała tylko Human Rights Watch i Amnesty International). I niech tylko nikt nie mówi, że to przecież nie Europa... Prawa człowieka czy wartości Zachodu (w zasadzie – oświeceniowe) są uniwersalne i dotyczyć winny – jeśli się je ma stosować – wszystkich ludzi. O ile pamiętam, nikt u nas wtedy nie protestował przeciwko interwencji saudyjskiej w sąsiednim, maleńkim emiracie i nikt nie ujmo-

wał się za ofiarami w Bahrajnie. Nikt nie nakładał też (ani nie postulował) jakichkolwiek sankcji na królestwo Saudów.

A Saudowie to megatalibowie w sferze politycznej (z tytułu petrodolarych zasobów), w wymiarze mentalnym (to tu znajdują się dwa najświętsze miejsca dla wyznawców islamu – Mekka i Medyna – a mufti urzędujący w Mekce jest osobistością i autorytetem w świecie muzułmańskim, niczym papież dla katolików), sponsor wszelkiego islamizmu i terroryzmu islamiistycznego na świecie. Pokazywanie więc tego przykładu jako pozytywnej kompilacji wartości Zachodu z kulturą Orientu zakrawa na kpinę. Reżim saudyjski jest o wiele bardziej obmierzły i opresyjny niż Saddama Husajna czy Muammara Kadhafiego (o Rosji Władimira Putina nie wspominając). Dowodzą tego choćby formy kar (amputacja kończyn, kara śmierci poprzez ścięcie mieczem) oraz istnienie kilku formacji paramilitarnych (m.in. policji religijnej), zakaz budowy świątyń innych wyznań niż islam oraz prześladowania tych wspólnot, które kultywują nieislamskie tradycje (i to muszą być ryty wg wahhabickich zasad). Konwersje np. na chrześcijaństwo karane są śmiercią.

Czy to jest przykład pozytywnego sprzężenia wartości zachodnich z inną tradycją? Jeszcze raz potwierdza się szlagwort wszechwładnego swego czasu w USA szefa FBI Edgara Hoovera: „To sk..., ale nasz sk....”. To określenie, jak dotąd, dobrze oddaje zasady, jakimi rządzi się polityka i geopolityka. Jeszcze jedna uwaga w tej materii. Podstawą praw człowieka, demokracji i wolności jest m.in. stosunek do kary śmierci. Tu Europa wyprzedza zdecydowanie resztę świata. Czołówkę krajów, gdzie wykonuje się tę haniebną dla człowieczeństwa karę stanowią Chiny, Iran, Arabia Saudyjska i... USA. Przypomnieć jedynie wypada, że w Rosji od 1994 roku obowiązuje zawieszenie tej kary (sądy nie wydają wyroku pozbawienia podsądnego życia). Warto o tym mówić, aby raz jeszcze pokazać wielosektorowość świata i błędność patrzenia na wszelkie zjawiska w perspektywie zero-jedynkowej.

III. Ważenie śmierci

Śmierć ludzi jest zawsze dramatem, zwłaszcza w takich okolicznościach jak w czasie zająć lutowych na Majdanie. Śmierć jednego człowieka jest zawsze śmiercią całego świata. Ale znając rzetelność rodzimych funkcjonariuszy medialnych, niezrównoważonych emocjonalnie i nawiedzonych rusofobów, trzeba mieć wielki dystans do ich przekazów, a komentarzy przede wszystkim. Czy masowa śmierć na Majdanie jest czymś innym niż śmierć tzw. separatystów w Odessie w płomieniach budynku Centrali Związku Zawodowych? A życie berkutowców poległych na Majdanie? Czy nad ciałami bośniackich Serbów zamordowanych przez islamistyczne bojówki Nasera Oričia podczas rajdów w noc poprzedzającą Petrovdan (1993) nie trzeba pochyłać się równie

głęboko, jak nad 8 tys. grobów w Srebrenicy (jest ich w rzeczywistości 3,5 tys.)? Majdan dziś (i wszystko co z nim związane, zwłaszcza tragedia poprzedzająca dymisję i ucieczkę z Kijowa Wiktora Janukowycza) jest, jak Raczak w Kosowie w 1999 roku. Miało tam być zamordowanych przez Serbów i pochowanych kilkadziesiąt osób narodowości albańskiej. Dziś wychodzi, iż to najprawdopodobniej sama UÇK pomordowanych swoich przeciwników zakopala w Raczaku, zrzucając potem (rola „cynglowanych” mediów!) winę na Serbię, która miała fatalną opinię w całym tzw. cywilizowanym świecie.

Podobnie było ze śmiercią (ok. 30 osób) członków klanu Jasharich w 1998 r. – zginęli m.in. Gomza i Adem oraz kilkoro dzieci i kobiet – bohaterów Kosowa i Albanii. Dziś wiadomo, iż wysadzali oni obiekty państwowe (m.in. ropociąg w Serbii) i atakowali urzędy serbskie. Byli więc terrorystami w świetle nomenklatury przyjętej dziś (także w świetle enuncjacji dochodzących z polskich elit, a opisujących sytuację na wschodzie Ukrainy). Wówczas powszechne oburzenie ludzi mediów i polityków wywołał szturm spec oddziałów serbskich na plemienną siedzibę klanu Jasharich i bestialstwo funkcjonariuszy tych sił. Obecnie prominentny polski europarlamentarzysta Jacek Saryusz-Wolski, reprezentujący formację liberalną, postępową, twierdzi publicznie, iż ukraińskie władze mają prawo użyć wszelkich możliwych sił i środków dla stłumienia irredenty na wschodzie kraju. Gdy mówi się o takich akcjach i ofiarach wśród cywilów, warto przypomnieć atak sił FBI za pierwszej kadencji Billa Clintona na farmę w Waco (Teksas), gdzie swą siedzibę uwiła chrześcijańska sekta Branch Davidians Davida Koresha, charyzmatycznego *guru* i profety. Zginęło wówczas (1993 r.) ok. 100 osób (część spaliła się, została spalona?). Czy towarzyszył temu rwetes i krytyka, że demokracja (i to autentyczna, bo amerykańska) zabija swoich obywateli? Że specjalne oddziały strzelają do ludzi, zabijając kobiety i dzieci? Państwo to także zorganizowana przemoc społeczeństwa jako naczelnej, najwyższej wspólnoty nad jednostką czy mniejszymi grupami.

IV. Ukraińska czkawka

Na koniec taka refleksja: to, co dzieje się na Ukrainie, będzie odbijać się zachodniej cywilizacji czkawką długo (a w Polsce – hiperdługo). Świadczy bowiem o tym, iż w głęboko podzielonym kulturowo, religijnie, językowo, społeczeństwie (gdzie rozejm i równowaga są niezwykle kruche i niestabilne), część może narzucić swoje racje ogółowi. Może się w tym celu posłużyć religią, tradycją i innymi wartościami, które w danym społeczeństwie są różne i antagonizują. Nie zdziwię się więc, gdy młodzi, radykalni muzułmanie w Paryżu, Londynie, Marsylii, Antwerpii, Amsterdamie czy Kolonii – wzorem Majdanu – za jakiś czas opanują część któregoś z tych miast i będą żądać np. wprowadzenia szarii jako prawa państwowego. Z uzasadnieniem, że wybory

są nieważne, a parlament nam się nie podoba. Przykład Majdanu będzie zaraźliwy i ta zaraza grozi nie Moskwie – jak się wielu nad Wisłą wydaje (i jak by chciało), ale przede wszystkim Zachodowi. Islamiści w Europie już są – nie tylko na Bałkanach, ale i w sercu Zachodu. Ze swoją argumentacją, ze swoim obliczem, a przede wszystkim – z jasnym przesłaniem i petrodolarami (niebagatelny motywem w dobie kryzysu ekonomicznego i coraz powszechniejszego wykluczenia).

Pod koniec lat 1980', kiedy zimna wojna dobiegała kresu, Samuel Huntington usłyszał z ust Georgija Arbatowa, doradcy ówczesnego I Sekretarza KPZR, znamienne słowa: „Robimy wam straszną krzywdę – pozbawiamy was wroga”. S. Huntington na kanwie tej wypowiedzi podkreśla w swoim wiekopomnym dziele, iż zdaniem wielu psychologów, zarówno jednostki, jak i grupy ludzi określają własną tożsamość i definiują swój byt przede wszystkim w kategoriach walki z rzeczywistym (lub wyimaginowanym) wrogiem. Czy jednak przy tej przy tej okazji można permanentnie mówić, opowiadać, zapewniać, pouczać *Innego* o tzw. prawach człowieka, zaletach naszej demokracji, a nade wszystko – prawić z poziomu wysokiego C o wolności odmienianej przez różne przypadki i ubranej w iskrzące wzniosłością slogany? I czy taka wolność, bez pozostałych dwóch elementów nieodłącznych Oświeceniu, czyli bez braterstwa (*fraternite*), a przede wszystkim bez równości (*egalite*), zastosowana w praktyce i nie okadzana ideologicznymi i medialnymi dymami, ma jakiegokolwiek znaczenie? Czy może być drogowskazem, wzorcem, ideałem?

(21 listopada 2014)

Pierwodruk: R. Czarnecki, *Niezmiennność granic – dogmat czy fałsz?* „Sprawy Nauki” 2014, nr 11.

MAJDANU W TBILISI NIE BĘDZIE?

KONRAD RĘKAS

Czy Irakli Alasania, zdymisjonowany za korupcję prozachodni minister Obrony podzieli los uciekającego przed zarzutami kryminalnymi Micheila Saakaszwilego? Wszystko zależy, czy zdecyduje się powrócić z rozpoczętego właśnie wyjazdu do USA, gdzie zamierza poskarżyć się na niedawnych koalicjantów z Gruzjińskiego Marzenia, którzy wyeliminowali Naszą Gruzję – Wolnych Demokratów ze składu obozu rządzącego.

Na Iraklim Alasania nie ciążyą jeszcze bezpośrednie zarzuty, ale prokuratura oskarżyła już kilku wyższych urzędników kierowanego przez niego do niedawna Ministerstwa Obrony: byłego szefa działu zamówień publicznych Ghloni Guizota, szefa departamentu technologii komunikacyjnych i informacyjnych Sztabu Generalnego Nugzara Kaiszauri, dyrektor departamentu zamówień państwowych Giorgię Lobdzanidze, głównego specjalistę w dziale wojskowych zamówień publicznych Arczila Alawidze i szefa zarządu departamentu technologii informacyjnych i komunikacyjnych Sztabu Generalnego Dawida Tsipurę – o przyjęcie łącznie 2,6 mln USD łapówki od firmy Silknet, zwycięzcy przetargu na system łączności w Ministerstwie Obrony.

I. Alasania wystąpił w obronie współpracowników, zapewnił publicznie o ich niewinności i ustąpił z rządu, a wraz z nim gabinet opuścili jego najbardziej prozachodni i pronatowscy członkowie: minister spraw zagranicznych Maja Pandżikidze, minister stanu ds. integracji europejskiej i NATO Aleksy Petriaszwili oraz wiceminister obrony, były ambasador Gruzji przy NATO Lewan Dolidze. Inne dochodzenia dotyczą m.in. korupcji przy przebudowie gmachu ministerstwa obrony oraz dostawach żywności dla wojska, skutkujące masowymi zatruciami wśród żołnierzy. Nasza Gruzja – Wolni Demokraci opuścili koalicję rządzącą, a I. Alasania formalnie stanął na czele bloku, przechodzącego do opozycji – choć jednocześnie zastrzegającego swoją odrębność od będącego obecnie w rozsypce Zjednoczonego Ruchu Narodowego Micheila Saakaszwilego.

Pozorna gwałtowność usunięcia ulubieńców Zachodu nasunęła obserwatorom przypuszczenie, że problemy korupcyjne stanowią tylko pretekst do rozprawy z I. Alasanią, pełniącym dotąd rolę gwaranta, że Gruzja nie zmieni swego proatlantyckiego kursu geopolitycznego, co wyraźnie było coraz mniej zgodne z linią realizowaną przez współpracowników Bidziny Iwaniszwilego, kierujących państwem i rządem. Faktycznym przedmiotem ostatecznej rozgrywki w ramach Gruzjińskiego Marzenia – była kwestia baz NATO w Gruzji. Na wrześniowym szczycie Paktu w Walii poinformowano o utworzeniu na

Zakaukaziu dwóch ośrodków szkoleniowych dla sił walczących w Syrii zarówno z Państwem Islamskim, jak i rządem Baszara al-Asada. Było to logiczne zwieńczenie linii geopolitycznej I. Alasanii. Niemal natychmiast jednak premier Irakli Garibaszwili wydał oświadczenie zapowiadające „tylko formalny” udział Gruzji w nowej koalicji antyterrorystycznej przeciw Państwu Islamskiemu i skupiający się na humanitarnych aspektach pomocy dla Syrii. Również M. Pandżikidze zmuszona była zaprzeczyć udziałowi Gruzinów w szkoleniu syryjskich rebeliantów. I. Alasania kontynuował jednak objazd stolic natowskich, zapewniając o niezmienności atlantyckiego wyboru Tbilisi – a w tym czasie prokuratura miała już na widelcu jego podwładnych.

Ekspremier B. Iwaniszwili już po dymisji spotkał się z I. Alasanią, a premier I. Garibaszwili zapewniał, że nie widzi przeszkód dla powrotu Naszej Gruzji – Wolnych Demokratów do koalicji rządzącej. Jednocześnie jednak, podobnie jak prezydent Giorgi Margwelaszwili – nie wykluczył przedterminowych wyborów parlamentarnych, w których wg wszystkich sondaży – Gruzińskie Marzenie może odnieść miażdżące zwycięstwo nad podzieloną i skłóconą opozycją prozachodnią.

(22 listopada 2014)

EUROPA I USA NIE CHCĄ ROZWIĄZYWAĆ PROBLEMÓW GLOBALNYCH

FINIAN CUNNINGHAM

Coroczne spotkania przedstawicieli największych gospodarek światowych z samej swej definicji powinny mieć na celu rozwiązywanie problemów gospodarki globalnej. Problemy te są coraz bardziej nabrzmiałe, co pokazują rekordowe wskaźniki ubóstwa w Ameryce Północnej i Europie. Aktualne dane z Unii Europejskiej wskazują na najwyższy jak do tej pory poziom biedy w regionie, która dotyka ok. 122 mln ludzi, czyli w przybliżeniu jednego na czterech mieszkańców. Podobne pogorszenie warunków bytowych dotyka Stany Zjednoczone, gdzie proces zdrowienia gospodarki jest anemiczny, pomimo że oficjalne rządowe statystyki wskazują na spadek bezrobocia. Jak to zauważa amerykański komentator Paul Craig Roberts – oficjalne dane liczbowe o bezrobotnych w USA są pozbawione znaczenia ponieważ miliony długotrwale niepracujących nie figurują w rejestrze. Na całym świecie perspektywy gospodarcze wyglądają ponuro, nawet według najnowszych szacunków MFW. W takiej sytuacji wydawałoby się, że najważniejszymi punktami w porządku obrad szczytu G20 powinny być sposoby, w jaki rządy koordynują wysiłki naprawcze mające: przywrócić ludzi do pracy, ożywić gospodarkę dużymi inwestycjami publicznymi, wzmocnić opiekę społeczną, by załagodzić rosnące ubóstwo oraz przywrócić równowagę pomiędzy kapitałem a pracą. Nie.

Zamiast tego Barack Obama i przywódcy europejscy poszukiwali sposobu, aby przekierować uwagę ze spraw ekonomicznych w stronę „bezpieczeństwa”, a w szczególności zwiększenia presji międzynarodowej na Rosję z powodu kryzysu na Ukrainie. Amerykański prezydent powiedział delegatom w Brisbane, że USA przewodzi światu w walce przeciwko sieci terrorystycznej Państwa Islamskiego, w walce przeciwko wirusowi Ebola (choroby dotykającej małej części światowej populacji), a także „w sprzeciwie wobec rosyjskiej agresji na Ukrainie”. B. Obama stwierdził, że Rosja stanowi „zagrożenie dla świata” i tendencyjnie powtarzał nieuzasadnione twierdzenie, że kraj ten jest odpowiedzialny za zestrzelenie malezyjskiego cywilnego samolotu pasażerskiego w lipcu na Ukrainie, skutkujące 298 ofiarami śmiertelnymi. Trop B. Obamy „winić Rosję” został poparty przez prezydenta Rady Europy Hermana Van Rompuy’a, który również przebywał na szczycie G20. H. Van Rompuy – niewybrany biurokrata i najlepiej opłacany polityk na świecie, z pensją wynoszącą ponad 500 tys. USD zasugerował, że zagraniczni ministrowie UE spotkają się w nadchodzących dniach, by nałożyć więcej sankcji

ekonomicznych na FR. Moskwa musi zatrzymać napływ broni i wojsk ze swojego terytorium na Ukrainę a także musi wycofać oddziały już tam stacjonujące – powiedział były belgijski premier bez podania jakiegokolwiek dowodu wspierającego tę oburżającą opinię.

Bez wątpienia trzy poprzednie rundy sankcji unijnych wobec Moskwy były spowodowane całkowicie oskarżeniami, jak na przykład domniemanym zestrzeleniem malezyjskiego samolotu pasażerskiego, nieustannie na podstawie upolitycznionych insynuacji pozbawionych jakichkolwiek faktów. Rosja konsekwentnie odrzuca twierdzenie, jakoby była zaangażowana w konflikt na wschodniej Ukrainie. Twierdzi, że nie dostarcza broni ani wojsk oraz nieustannie domaga się przedstawienia dowodów, które jak do tej pory nie zostały dostarczone przez oskarżycieli, rzucających coraz więcej bezpodstawnych pomówień. Delegaci rosyjscy na konferencji G20 określili ostatnie zarzuty Zachodu, jakoby Rosja rozlokowała konwoje wojskowe na wschodniej Ukrainie jako bezpodstawne „historie grozy”, które nie są poparte wiarygodnymi dowodami.

Moskwa słusznie wskazuje na to, że konflikt na wschodniej Ukrainie rozpoczął się od nielegalnej pomocy Waszyngtonu i jego sojuszników w obaleniu wybranego rządu, w lutym zeszłego roku oraz od wprowadzenia wrogiego reżimu w Kijowie, który przeprowadził zbrodniczy atak na rosyjskojęzyczną populację na wschodzie kraju tylko dlatego, że tamtejsi ludzie odmówili uznania przewrotu mającego poparcie Zachodu. Informacje satelitarne, radarowe i komunikatów kontroli ruchu lotniczego, które dostarczyła Rosja, wyraźnie wskazują na udział sił prozachodniego „reżimu” w zestrzeleniu malezyjskiego samolotu. Rosyjski Kanał 1 opublikował zdjęcia satelitarne pokazujące, że samolotowi w podejrzanych okolicznościach towarzyszył myśliwiec. Ustalenia te potwierdzają wcześniejsze opinie, że samolot pasażerski został zestrzelony przez myśliwiec dowodzony przez Kijów a nie trafiony przez rakietę przeciwlotniczą pod kontrolą prorosyjskich sił samoobrony w Doniecku, jak nieustannie utrzymywały i nadal utrzymują to zachodni politycy, jak chociażby prezydent B. Obama na szczycie G20.

Ekspansja NATO jako instrumentu amerykańskiej globalnej hegemonii w pozimnowojennym świecie, okrażenie i próba osłabienia Rosji jako światowego konkurenta gospodarczego, próba stłamszenia wielobiegunowego świata, zagrażającego amerykańskiej władzy i coraz słabszej supremacji dolara – to wszystko jest częścią tego programu. Jak na ironię desperackie przywiązanie do słabnącej amerykańskiej hegemonii, wspierane przez europejskich „wasali”, będzie wpędzać światową gospodarkę w jeszcze głębszy marazm i ubóstwo. Prawdą jest, że Waszyngton i jego europejscy sprzymierzeńcy nie mają realnej alternatywy wskrzeszenia własnej a także światowej gospodarki. Ich neoliberalna kapitalistyczna polityka ślepego zaułka, polegająca na wzbogacaniu finansowej oligarchii, uderza w obywateli nieustannym nie-

dostatkiem i jest głównym powodem, dla którego gospodarka światowa jest w stanie nieodwracalnego upadku.

Tymczasem Rosja ze swoimi nowymi ambitnymi handlowymi i finansowymi partnerstwami z euroazjatyckimi partnerami, zwłaszcza z Chinami i innymi państwami BRICS, dostarcza możliwych dróg wyjścia z globalnej stagnacji. Ten nowy kierunek geostrategiczny zapewnia również bezpieczniejszy i oparty na prawie porządek międzynarodowy. To wyjaśnia, dlaczego B. Obama i europejski establishment robili wszystko, by odwrócić uwagę szczytu G20 od ekonomii i zrzucić na Rosję winę za chaos, jaki stworzyli. Zachodnie rządy są pozbawione nowych idei mogących rozwiązać gospodarcze problemy świata. Jak może być inaczej, kiedy to właśnie ich ideologia gospodarcza przyniosła kryzys trapiący ludzkość w XXI wieku? Prawdziwym zagrożeniem dla świata jest ekonomiczny krach i bieda. Nie dysponując żadnymi rozwiązaniami, a nawet zaosttrzając te problemy, USA i przywódcy europejscy ukrywają się za fałszywym programem spraw drugiego rzędu, takich jak bezpieczeństwo a w szczególności rzekoma „rosyjska agresja”.

(28 listopada 2014)

Pierwodruk: F. Cunningham, *US and Europe Conceal Their Bankruptcy with Hostility to Russia*, <<http://www.strategic-culture.org/news/2014/11/18/us-and-europe-conceal-their-bankruptcy-with-hostility-to-russia.html>>.

SIŁY NATO W EUROPIE ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

– KONSEKWENCJE DLA REGIONU

TOMASZ JANKOWSKI

W efekcie wojny domowej na Ukrainie i kryzysu w stosunkach na linii Unia Europejska-Rosja, coraz bardziej popularną ideą staje się rozmieszczenie w krajach Europy Środkowo-Wschodniej sił NATO. Mowa tutaj nie tylko o „szpicy”, która miałaby stacjonować w Polsce, ale także o potencjalnych bazach, mogących funkcjonować w krajach takich, jak Estonia, Łotwa, Litwa, ale też Rumunia i Bułgaria. Nietrudno zauważyć, że mowa o państwach geograficznie będących granicą NATO, co niesie ze sobą tym samym aspekt geopolityczny. Na wschód znajdują się strategiczne z punktu widzenia rosyjskiej obronności tereny takie jak Ukraina, Białoruś i co może również kluczowe – Morze Czarne.

Wśród elit politycznych wymienionych krajów panuje przekonanie o konieczności podjęcia militarnych kroków w obliczu rzekomego zagrożenia rosyjską inwazją jakie miało się wytworzyć po krymskim referendum i trwającej wciąż wojnie w Ługańszczyźnie i Doniecczyźnie. W argumentacji za tym posunięciem zazwyczaj na czoło wysuwa się słowo-klucz – bezpieczeństwo. Bezpieczeństwo, którego gwarantem ma być przyjęta *a priori* zasada jakoby atak na państwo, w którym przebywają oddziały NATO, oznaczał wojnę z całym układem. Mamy tu do czynienia oczywiście z powtarzaniem tej samej treści, co przy każdej okazji rozszerzania paktu o nowe kraje. Wszyscy pamiętają szumne zapowiedzi o tym, jak to „atak na państwo NATO = wypowiedzeniu wojny całemu sojuszowi”. Niezależnie jednak od tego, jak to w końcu jest, oczadzeni wojenną propagandą zapominamy o całym szeregu wątpliwości pojawiających się przy tego typu projektach.

I. Krok nie tylko ryzykowny...

Jednym z mitów założycielskich liberalnej demokracji w krajach i na terenach dawniej należących do Układu Warszawskiego jest „odzyskanie suwerenności” przez dawne i nowe podmioty państwowe. Oczywiście pełna suwerenność w zglobalizowanym świecie jest dzisiaj utopią, ale pewne minimalne jej pryncypia można wskazać, choćby na wykazaniu przeciwieństwa wobec praktyki obozu radzieckiego. Polski przypadek znamieny jest o tyle, że nie użyliśmy żadnego z mechanizmów demokracji bezpośredniej zarówno w kwestii wstąpienia do Układu Warszawskiego, jak i do NATO. Nie ma też planów by zapytać naród o to, czy życzy sobie (bądź co bądź) obcych wojsk na terenie Rzeczypospolitej. Bardziej niepokojące sygnały nadchodziły z samej

ambasady USA w Warszawie, skąd informowano polski rząd o planowanym przybyciu posiłków zza oceanu, co jest jawnym pogwałceniem nawet oficjalnej suwerenności.

Trzeba jednak wiedzieć, że siły NATO, przebywające w danym kraju, nie podlegają prawnej jurysdykcji danego państwa, a więc nawet jeśli by decyzja o ich przyjęciu była podjęta zgodnie z zachowaniem wszelkich procedur, jakie powinny mieć miejsce w niezależnym państwie – jest ona równoznaczna z wyrzeczeniem się suwerenności. Nie chodzi tu o rozstrzyganie słynnego Rousseau'owskiego dylematu, ale zdaje się, że stoi to w poprzek mitu o wyzwolicielskiej roli metapolitycznego systemu, przyjętego przez zainteresowane państwa po 1989 roku.

Co więcej, w wypadku rozszerzania, a nie ograniczania obecności sił NATO w Europie, swoją szansę na realną podmiotowość na scenie międzynarodowej traci projekt Unii Europejskiej. Polityka obronna, oddana w ręce dyrygowanego zza oceanu sojuszu, to krok do uzależnienia decyzji brukselskich oficjeli od kół militarnych w Waszyngtonie. Integracja europejska, nawet w długofalowej perspektywie, nie jest już w stanie przedstawić realnej oferty dla obszarów europejskich leżących na wschód od obecnej granicy UE. Polityczny sens traci więc... Partnerstwo Wschodnie tak lansowane w obecnej formie m.in. przez polskie władze. Te same siły, które mówią o konieczności deeskalacji konfliktu są dzisiaj w stanie zaryzykować przyszłość sztandaru projektu politycznego w Europie po II wojnie światowej, by doprowadzić do nowej zimnej wojny, nieco tylko wysuniętej na wschód. Nie ma bowiem realnego zagrożenia jakkolwiek interwencją rosyjską w Polsce, Rumunii czy Bułgarii. Jeśli zaś mówimy o państwach bałtyckich, to wystarczy, aby przestrzegały one... unijnych standardów, by nie konfliktować władzy z mniejszością rosyjską. Warto zaznaczyć, że leży to również w interesie polskim, a mówiąc ściślej: mniejszości polskiej na Litwie, która stała się ofiarą patologicznych prób budowania litewskiej tożsamości w obecnych czasach.

Skoro jesteśmy już przy Polsce, to warto zwrócić uwagę na odmienny do obecnej sytuacji stosunek krajów Grupy Wyszehradzkiej. Zarówno Czechy, Słowacja jak i Węgry pozostają sceptyczne, co do zaogniania stosunków z Federacją Rosyjską i rugowania jej w projekcie budowy zbiorowego bezpieczeństwa w Europie. Podejrzliwym jastrzębiom polskiego atlantyizmu odpada nawet argument „tradycyjnej rusofilii Czechów i Słowaków”, którego przecież nie sposób odnieść do Węgier. A racjonalność postawy naszych południowych sąsiadów oraz Madziarów ma podstawy przede wszystkim w ekonomii.

II. ...ale i kosztowny

Europejskie sankcje, co było do przewidzenia, odbiły się podobną reakcją w Federacji Rosyjskiej, co wymusiło dużą partycypację polskiej gospodarki.

Nie znamy jeszcze co prawda wyników ostatecznych, ale szacuje się, że wzrost naszego PKB w wyniku załamania będzie o ok. 1% mniejszy niż w prognozach. Co ciekawe, duża w tym „zasługa” embarga ukraińskiego, które w osobliwym „geście przyjaźni” nałożyły na nasze produkty postmajdano-we władze. Tak czy inaczej drogą do naprawy stosunków gospodarczych UE-FR nie jest na pewno oblepianie kontynentu obwieszczeniami o nadchodzącej wojnie, a przecież niczym innym, jak działaniem w tym kierunku jest właśnie dyslokacja sił NATO w ten rejon.

Przy wszystkich innych kosztach pewnie najmniejszym będzie sama kwestia utrzymania stacjonujących wojsk, ale również warto o niej wspomnieć. Tylko pozornie paradoksem są takie roszczenia, co do eksterytorialności tych jednostek wojskowych – w końcu „bronią naszego bezpieczeństwa”. Obrońcy ci są na dodatek wyjęci spod prawa i nie podlegają jurysdykcji naszych sądów nawet w wypadku popełnienia pospolitych przestępstw, co działo się w przeszłości w różnych miejscach na świecie, gdzie stacjonowali „żołdacy Wolnego Świata”.

W tej sprytniej grze chodzi jednak o coś innego, co będzie miało wpływ na zasobność naszej kieszeni i budżetowe obciążenia „chronionych” państw. Kończy się kadencja amerykańskiego prezydenta Baracka Obamy, którego „dorobek” w polityce zagranicznej zamyka się na doprowadzeniu do destabilizacji Maghrebu, Bliskiego Wschodu i Ukrainy. Polityka agresywnego mocarstwa, jakim są Stany Zjednoczone, dyktowana jest w dużej mierze przez lobby wojskowe i przemysł zbrojeniowy, którego produkcja wyznacza nie tylko kierunek ekspansji, ale też realny kształt federalnego budżetu. I wbrew pozorom tu akurat należy Waszyngton rozumieć, że za bajkę o czyhającym na nas rosyjskim niedźwiedziu zapłacić musi jej czytelnik, a nie producent. Wolny rynek to nie przelewki, zwłaszcza gdy chodzi o tak wielkie kwoty. Zwiększenie wydatków na obronność w państwach zainteresowanych stacjonowaniem wojsk NATO jest w prostej linii powiązane z poszukiwaniem przez amerykańską zbrojeniówkę nowych rynków zbytu dla technologii najwyraźniej nie odpowiadających wymogom samego imperium. Bo nikt chyba nie chce zasugerować, że Amerykanie „po przyjacielsku” dzielą się z nami swoimi najnowszymi hitami ze Strefy 51?

III. Czy potrzebujecie państwo ochrony?

Obronność, bezpieczeństwo czy zdolność do odparcia ataku to bardzo dobrze brzmiące slogany, dzięki którym wielu producentów broni dorobiło się już sporych fortun. Jeśli jednak stoimy twardo na ziemi, a w jakimś stopniu zależy nam na własnej skórze, to jest oczywiste, że będą one zawsze priorytetami politycznych podmiotów na scenie międzynarodowej, niezależnie od tego czy są to autonomiczne regiony, państwa czy też ich konfederacje. Stosunek władz

USA do państw Europy Środkowo-Wschodniej w tej materii przypomina jednak nie tyle sojuszniczą współpracę, a symboliczną scenę z gangsterskich filmów, w których grupa troglodytów „prewencyjnie” wybija szybę sklepikarzowi, by zapytać czy nie chce czasem zainwestować w ochronę.

(29 listopada 2014)

JAK PUTIN WYWRÓCIŁ STRATEGIĘ NATO?

THIERRY MEYSSAN

Reakcje Rosji wobec konfliktu ekonomicznej, jaki wypowiedziały jej państwa członkowskie NATO, przypominają klasyczną wojnę. Moskwa uległa jednostronnym sankcjom, by lepiej wciągnąć przeciwnika na wybrany przez nią teren i jednocześnie, by zabezpieczyć sobie przyszłość. Zawarła porozumienia z Chinami i z Turcją, by zdeorganizować NATO. Tak, jak w wypadku wojen z Francją lub z Niemcami, początkowe porażki mogą jej zagwarantować ostateczne zwycięstwo. Podczas dorocznego szczytu na temat bezpieczeństwa, zorganizowanego przez Fundację Bertelsmanna i NATO w Monachium w 2007 r., prezydent Władimir Putin podkreślił, że interes Europejczyków nie powinien być wyłącznie atlantycki, ale powinien także uwzględniać relacje z Rosją. Począwszy od tamtej pory Moskwa nie przestała nawiązywać relacji gospodarczych, w tym realizacji gazociągu North Stream, zbudowanego pod kierownictwem dawnego niemieckiego kanclerza Gerarda Schrödera. Ze swej strony, Stany Zjednoczone uczyniły wszystko, aby temu zbliżeniu zapobiec, łącznie z organizacją zamachu stanu w Kijowie.

Wedle atlantyckiej prasy, Rosja mocno odczuła jednostronne „sankcje”, nałożone po przyłączeniu Krymu do Federacji Rosyjskiej lub pod strąceniu samolotu malezyjskich linii lotniczych i poprzez obniżenie ceny ropy. Rubel stracił 40% swojej wartości, koszt nieprzydatnych inwestycji gazociągu South Stream wyniósł 4,5 mld USD. Embargo żywnościowe kosztowało już 8,7 mld USD. W wyniku tego Rosja jest dziś zrujnowana i politycznie odosobniona. Prasa atlantycka nie wspomina jednak o konsekwencjach tej ekonomicznej wojny dla Unii Europejskiej. Nie mówiąc o tym, że zakaz eksportu żywności może zniszczyć całe sektory unijnego rolnictwa, zrzeczenie się budowy South Stream zaciąży poważnie zwyżką cen energii. Wydaje się, że konsekwencją jednostronnych „sankcji” był nieprzewidziany spadek cen ropy. Rzeczywiście, ten proces zapoczątkowany został 20 czerwca typowymi wahaniami, zaś w apogeum wyszedł dopiero pod koniec lipca, w momencie nałożenia pierwszych ekonomicznych „sankcji”. Jednak cena ropy nie ma żadnego związku z popytem i podażą. Każda bowiem spekulacja ogranicza się do wysokości zaangażowanego kapitału.

W odpowiedzi rosyjskie środki finansowe, na wieść o sankcjach, gwałtownie przyspieszyły odwrót. W pierwszej chwili, obniżkę cen ropy przypisano wysiłkom Arabii Saudyjskiej, by zablokować amerykańskie inwestycje w wydobyciu gazu łupkowego i niekonwencjonalnej ropy. Jednak w czasie spotkania OPEC okazało się, że Saudyjczycy nie mają z tym nic wspólnego. Wydaje

się bowiem niemożliwością, by Arabia Saudyjska spekulowała przeciwko swemu amerykańskiemu suwerenowi.

Jak by nie było, Moskwa zaskoczyła Waszyngton, przewracając całą dyplomatyczną układankę: Władimir Putin udał się do Turcji, państwa członkowskiego NATO, akurat po wizycie amerykańskiego wiceprezydenta Joe Bidena, by zawrzeć gigantyczne porozumienia ekonomiczne. Nie dość, że obchodzą one jednostronne sankcje państw członkowskich Sojuszu, co całkowicie je dezorganizują. Aktualnie Turcja jest krajem przekształcającym się w państwo autorytarne. Według Departamentu Stanu – pobłażliwego wobec członka NATO – Internet jest tam cenzurowany; rząd przekroczył swoje uprawnienia, przerywając śledztwa na temat korupcji przeciwko członkom rządu i ich rodzinom; represjonowani byli urzędnicy i policjanci prowadzący dochodzenia; mniejszości pozbawione są praw, za wyjątkiem trzech, wskazanych przez Traktat Lizboński w 1923 r.; administracja Recep Tayyipa Erdogana przetrzymuje setki więźniów politycznych (głównie wyższych rangą oficerów, winnych kontaktów z armią chińską, opozycyjnych działaczy politycznych, dziennikarzy i adwokatów); stosowanie tortur jest powszechne, szerzą się samowolne aresztowania a bezprawne zabójstwa są na porządku dziennym.

Przestępcze działania administracji R.T. Erdogana stanowią powód zaniepokojenia w łonie NATO, tym bardziej, że Turcja okazuje się także krnąbrnym sojusznikiem. Upiera się przy popieraniu dżihadystów w ich walce z Kurdami (choć w większości to sunnici), zamiast aktywnie przyłączyć się do amerykańskiej koalicji przeciwko Państwu Islamskiemu. Dlatego też wiceprezydent J. Biden przybył 22 listopada do Ankary, by z pewnością pogrozić prezydentowi R. T. Erdoganowi, gdyby zechciał wyłamać się z szeregu. 1 grudnia W. Putin również udał się do Ankary. Oddzielając kwestie ekonomiczne od politycznych, przedstawił długo przygotowywaną propozycję: bezprecedensowy sojusz ekonomiczny między obydwojema narodami. Dobrze rozumiejąc, że ta nieoczekiwana propozycja była jedynym wyjściem wobec Waszyngtonu, prezydent R.T. Erdogan podpisywał wszystkie, przygotowane przez Rosjan, dokumenty. Zgadzał się na wzmocnienie czarnomorskiego gazociągu, łączącego jego kraj z Rosją; zakup po dobrej cenie rosyjskiego gazu i nawet cywilnych reaktorów jądrowych dla zasilania swojego przemysłu, dostarczanie Rosji produktów rolniczych, mimo istnienia embarga ze strony wszystkich pozostałych krajów atlantyckich. Dla NATO turecki program zamienił się w koszmar.

W. Putin z pewnością nie zmienił zdania na temat R.T. Erdogana, który w kręgach rosyjskich uważany jest za „podrzędnego kryminalistę”, który dołączył do Braci Muzułmańskich, zaś do władzy został wyniesiony dzięki CIA i który zachowuje się dziś, jak prawdziwy szef mafii. Jednak rosyjski prezydent nawykł do oligarchów czy przywódców krajów Środkowej Azji, którzy są

niewiele lepsi. Sam przecież wspiał się na Kreml w otoczeniu Borysa Jelcyna i Borysa Bierzowskiego. Ze swej strony R.T. Erdogan wie, że swoją władzę zawdzięcza NATO i że dziś wystawia się mu rachunek. Odstępstwa przychodzą mu bez trudności: jest sojusznikiem politycznym Waszyngtonu i gospodarczym Moskwy. Wie, że nigdy żadne państwo nie wyszło z Sojuszu, ale wyobraża sobie, że w tej podwójnej grze utrzyma się przy władzy. Spójrzmy teraz na strategię W. Putina.

Potęga Stanów Zjednoczonych polega jednocześnie na ich walucie, którą narzucają reszcie świata poprzez kontrolę rynku ropy i za pomocą swojej armii. Kraje NATO wszczęły właśnie wojnę ekonomiczną przeciwko Rosji. Dla potrzeb propagandy ukrywają swe ataki za tzw. „sankcjami”. Sankcje jednak zakładają dochodzenie, proces sądowy i werdykt, jednak nie w tym przypadku. Najpoważniejsze „sankcje” zostały powzięte po zestrzeleniu cywilnego samolotu nad Ukrainą, choć najprawdopodobniej został on strącony na polecenie nowych władz w Kijowie. Pierwszą odpowiedzią W. Putina było podpisanie największego w historii kontraktu z chińskimi partnerami, zwracając przyszłość swego w kierunku Dalekiego Wschodu. Następnie wykorzystał Turcję przeciwko NATO, by obejść zachodnie „sankcje” handlowe. Czy to z Chinami, czy to z Turcją, Rosja sprzedaje swoją energię za lokalną walutę lub w wymianie barterowej, ale nigdy za dolary.

Rosyjscy eksperci szacują, że Waszyngton będzie interweniować, jeśli kurs ropy utrzyma się przez ponad 6 miesięcy poniżej 60 USD za baryłkę. Dwa miesiące temu, zarządzająca rosyjskim bankiem centralnym Elwira S. Nabiulina, potwierdziła przed Dumą, że jest przygotowana na taki scenariusz, a rezerwy w podległej jej instytucji są wystarczające. Choć na razie Rosja mocno odczuwa natowski atak ekonomiczny, sytuacja może się w konsekwencji, odwrócić za 6 miesięcy. By utrzymać swoje panowanie nad światem, Waszyngton byłby zmuszony interweniować w celu podwyższenia cen ropy. W międzyczasie ta wojna zablokuje Unię Europejską i NATO, podczas gdy Rosja przekieruje swoją gospodarkę w stronę chińskiego sojusznika. Ostatecznie Rosja działa tu tak, jak działała zawsze. Niegdyś, stosowała „taktikę spalonej ziemi”, kiedy Francja Napoleona lub hitlerowskie Niemcy ją zajmowały. Niszczyła swoje własne bogactwa na obszarach zajmowanych przez nieprzyjacielskie armie i nieustannie wycofywała się daleko na wschód, by następnie wrócić i wymieść wyczerpanych zbyt głęboką penetracją zaborców.

tl. Andrzej Przełożył
(12 grudnia 2014)

Pierowdruk: T. Meyssan, *Jak Putin wywrócił strategię NATO*,
<<http://www.voltairenet.org/article186180.html>>.

POŁUDNIOWA I PÓŁNOCNA FLANKA *DRANG NACH OSTEN NATO*

ANDRZEJ DOŁĘGA

Sytuacja na Ukrainie i tocząca się wokół tego kraju geopolityczna konfrontacja na linii Moskwa (i jej sojusznicy, ostrożnie wspierający koncepcję ładu wielobiegunowego) – Waszyngton (i jego wasale, przede wszystkim europejcy), stanowi argument na rzecz wzmocnienia obecności sił Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego w państwach Europy Środkowej, a także – ujmując to zjawisko w nieco bardziej globalnej skali – marszu na wschód jednostek, sił i potencjału tej zdominowanej przez Stany Zjednoczone koalicji. Warto przyrzeć się skutkom retoryki wojennej, stosowanej w szeregu państw europejskich w celu uzasadnienia militarnej obecności USA i sił paktu, interesujących, a czasem dość oryginalnych prób argumentowania konieczności tego swoistego powrotu do zdawało się zapomnianej już, znanej z innego kontekstu idei *Drang nach Osten*.

W należących do Unii Europejskiej państwach Europy Środkowej widać wyraźnie w ostatnich miesiącach powrót do zmodyfikowanej koncepcji Nowej Europy. W skład owego bloku, zrzeszającego kraje reprezentujące interesy Waszyngtonu w Europie mają obecnie wchodzić Polska, Litwa, Łotwa i Estonia – na odcinku północnym oraz Rumunia i Bułgaria – na odcinku południowym. Od udziału w związanych z nim inicjatywach w sposób jednoznaczny, także w kontekście zagrożeń płynących z konfliktu ukraińskiego, odżegnały się wszystkie, poza Warszawą, stolice państw Grupy Wyszehradzkiej – Bratysława, Budapeszt i Praga.

Północny odcinek natowskiej strefy zmilitaryzowanej ma obejmować Polskę, od lat, niezależnie od zmieniających się ugrupowań rządzących, stanowiącą rozsądną koncepcję atlantyzmu w Europie oraz trzy kraje bałtyckie, znane z motywowanego agresywnym nacjonalizmem stanowiska w sprawie Rosji. Przedstawiciele władz polskich od samego początku wojny domowej na Ukrainie publicznie zapraszali NATO do zwiększenia swej obecności nad Wisłą i Odrą. „Chyba będę wyrażał pogląd nie tylko polskich władz, ale i sporej części społeczeństwa, jeśli powiem, że życzylibyśmy sobie większej i stałej obecności sojuszników na naszym terytorium tak, aby wszyscy członkowie NATO mieli takie samo poczucie bezpieczeństwa i poziom bezpieczeństwa” – deklarował w kwietniu, w przededniu spotkania ministrów spraw zagranicznych państw NATO, ówczesny szef polskiej dyplomacji Radosław Sikorski. Oświadczenia szefa polskiej dyplomacji można by uznać za stanowiące jego znak rozpoznawczy proamerykańskie wypady blisko związanego z Waszyngtonem poli-

tyka, gdyby nie fakt, iż zostały podparte analogicznymi wypowiedziami ówczesnego premiera Donalda Tuska. „Będziemy działali na rzecz zwiększenia obecności NATO w Polsce” – deklarował szef rządu, jednocześnie utyskując na zbyt wolne, w jego przekonaniu, postępy militaryzacji.

Jeszcze bardziej prowaszyngońskie stanowisko konsekwentnie wygłasza największa partia opozycyjna; np. poseł PiS Marek Opióła nawoływał wprost do powstania nowych baz sojuszu w Polsce, postulując ponadto zwiększenie obecności wojsk amerykańskich w całej Europie oraz udzielenie wsparcia militarnego autorom lutowego przewrotu w Kijowie. Przedstawiciel SLD Jerzy Wenderlich zachwycał się we wrześniu powołaniem natowskich sił szybkiego reagowania stacjonujących na terytorium Polski. Z podobnymi oświadczeniami występowali reprezentanci pozostałych mniejszych ugrupowań parlamentarnych, sprawiając wrażenie, że kwestia militaryzacji stanowi konsensus wśród najistotniejszych sił politycznych. Praktycznie nikt nie wspominał o możliwych negatywnych następstwach tego procesu, a wszelkie próby dyskusji podejmowane przez środowiska eksperckie, nie związane z rządzącym establishmentem, były ignorowane jako głosy ludzi reprezentujących interesy Moskwy. W efekcie osiągnięty został cel strategiczny USA, polegający na uzyskaniu zielonego światła dla zwiększania obecności militarnej sił amerykańskich na terytorium Rzeczypospolitej. Pierwszym krokiem tego procesu ma stać się stacjonowanie w Szczecinie, w ramach związku taktycznego NATO, znanego jako Korpus Północno-Wschodni sił szybkiego reagowania, liczących do 5 tys. żołnierzy. Szczyt NATO w walijskim Newport we wrześniu tego roku potwierdził, że – swoiście interpretując zawarte w akcie założycielskim Rady NATO-Federacja Rosyjska z 1997 roku zapisy – można doprowadzić do „rotacyjnego i ciągłego” stacjonowania na terytorium nowych państw członkowskich sojuszu jednostek obcych wojsk, nie posługując się przy tym określeniem „stałej” obecności. Oczywiście, Rosja nie dostrzega semantycznych niuansów tych sformułowań, słusznie uznając podjęte w Newport decyzje za złamanie istniejących zobowiązań.

Nowy dowódca sił amerykańskich w Europie gen. Frederick Hodges (używający przydomka / pseudonimu „Ben”), zapowiedział ponadto zwiększenie liczby żołnierzy amerykańskich w krajach bałtyckich, w tym na Litwie. Rotacyjna obecność wojsk Stanów Zjednoczonych ma rozpocząć się już w roku 2015. Według amerykańskiego dowódcy wśród wyposażenia nowych „frontowych” jednostek US Army mają znaleźć się m.in. czołgi Abrams oraz bojowe wozy opancerzone Bradley, które stacjonować będą na terytorium Litwy, Estonii i Polski. Gen. F. Hodges mówi otwarcie: obecność wojsk amerykańskich ma stanowić gwarancję bezpieczeństwa w obliczu oczekiwanej agresji ze strony rosyjskiej.

„Jestem absolutnie przekonana, że NATO jest i pozostanie źródłem stabilności i bezpieczeństwa na naszej przestrzeni transatlantyckiej” – deklaro-

wała niedawno litewska prezydent Dalia Grybauskaitė, znana z publicznego uznawania Federacji Rosyjskiej za „państwo terrorystyczne”. Atmosfera polityczna w Wilnie jest już jednak znacznie mniej jednoznaczna od tej w Warszawie. Istnieją znaczące siły polityczne, w tym w ramach rządzącej obecnie koalicji, wyrażające swój sceptycyzm wobec militaryzacji w ramach paktu. Głośnym precedensem stał się fakt, iż D. Grybauskaitė wykluczyła udział w debacie na temat problematyki bezpieczeństwa przedstawicieli jednej z największych litewskich partii politycznych. „Jeśli chodzi o kwestie związane z bezpieczeństwem Litwy i NATO, nie będę mogła dyskutować ich z kandydatami i liderami Partii Pracy. Mamy informacje, że kierownictwo tego ugrupowania może znajdować się pod wpływem Kremla” – mówiła w marcu prezydent. Ciesząc się niesłabnącym poparciem partia kierowana przez Viktora Uspaskicha, z uwagi na udział w koalicji rządowej, wyraża jedynie ostrożną rezerwę wobec planów ekspansji NATO. W społeczeństwie litewskim poglądy na temat militaryzacji nie są jednak tak jednoznacznie sprzyjające planom amerykańskim.

Obecność mniejszości rosyjskiej, w tym dyskryminowanych apatrydów, sprawia, że istotne znaczenie w planach USA ma Łotwa, traktowana jako obszar potencjalnej konfrontacji. 20 listopada w Rydze pojawił się sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg, który podczas spotkań z miejscowymi decydentami podkreślał, iż sojusz zamierza radykalnie zwiększyć swą obecność i aktywność w krajach bałtyckich. Niedawne manewry NATO w Estonii miały dowieść gotowości tego kraju do odparcia „agresji ze wschodu”, dość dobrze oddając atmosferę panującą wśród dużej części miejscowych elit w Tallinie. Łotwa i Estonia, w dużo większym stopniu niż wspomniana wcześniej Litwa, traktowane są w planach Waszyngtonu jako jeden z obszarów potencjalnego konfliktu z Rosją wywołanego kwestią mniejszości rosyjskojęzycznej w tych państwach. Należy się w tym kontekście spodziewać szczególnie intensywnej, permanentnej militaryzacji ich terytoriów.

Podobnie, jak w przypadku Polski na flance północnej, tak i w przypadku Rumunii na flance południowej, postawy atlantyckie dyktowane są przekonaniem o możliwości odegrania roli regionalnego przywódcy przez Bukareszt. NATO i konfrontacyjne zbrojenia traktowane są przez ten kraj jako sposób na regionalne wzmocnienie przede wszystkim związane z planami realizacji geopolitycznego planu znanego jako Wielka Rumunia, zakładającego inkorporację Mołdawii. W tym kontekście geopolitycznym konkurentem jawi się Federacja Rosyjska proponująca zbliżenie Kiszyniowa wraz z separatystycznym Naddniestrzem do bloku integracji eurazjatyckiej.

Bardziej skomplikowana sytuacja panuje w Bułgarii, która jest podmiotem stosunkowo niestabilnym w zakresie preferencji geopolitycznych. Tradycyjna bliskość z Rosją blokuje otwarte wspieranie inicjatyw amerykańskich, realizowanych pod szyldem NATO. Jednocześnie w kraju tym udało się uzyskać do-

minację polityczną tych sił, które nawołują do udziału w procesie regionalnej militaryzacji. Debata na temat orientacji geopolitycznej jest w Sofii czynnikiem polaryzującym scenę polityczną. W dalszym ciągu istotne znaczenie, pomimo spadku poparcia wyborczego w ostatnich wyborach, ma nacjonalistyczna partia Ataka. Jej lider Wolen Siderow, w jednym ze swoich ostatnich wystąpień z trybuny parlamentarnej apelował o referendum w sprawie dalszego udziału Bułgarii w NATO i UE, mówiąc: „Pora zadecydować, czy dalej będziemy oddychać euroatlantyckim pyłem aż się udusimy, czy też sięgniemy do naszych narodowych korzeni, sięgających dawnej Eurazji”.

Pomysłem wzmocnienia NATO w Europie Środkowej i Wschodniej wyraźnie przeciwni są obywatele najistotniejszego z państw unijnych – Niemiec. Jak wynika z przeprowadzonego na zlecenie ARD sondażu Deutschlandtrend z września tego roku, 60% ankietowanych nie chce militarnego wzmocnienia wschodniej flanki sojuszu. To oczywiście tylko głos opinii publicznej, jednak rządząca koalicja, a przede wszystkim odpowiedzialni w gabinecie Angeli Merkel za sprawy zagraniczne socjaldemokraci, zapewne wezmą takie opinie pod uwagę. Okazuje się zatem, że inicjatywy podejmowane przez zwolenników militaryzacji Europy Środkowej i Wschodniej nie spotkają się raczej ze zrozumieniem najważniejszego partnera gospodarczego i gracza inwestycyjnego w regionie. Grozi to powrotem do relacji z czasów agresji na Irak, gdy w ostrych niekiedy słowach koalicja niemiecko-francuska ustosunkowywała się do świeżo upieczonych członków UE, w tym Polski. To wówczas pojawiło się właśnie wspomniane już przekonanie, że tzw. Nowa Europa odgrywa w istocie rolę konia trojańskiego Waszyngtonu w Europie.

(15 grudnia 2014)

O WSPÓLNY MIANOWNIK EUROPY ŚRODKOWEJ

BARTOSZ BEKIER

Znana jest opinia premiera Węgier Viktora Orbana, który życzyłby sobie, aby Polska odgrywała wiodącą rolę w Europie Środkowej. Na przestrzeni historii, w tym także w relatywnie niedalekiej przeszłości, podobne poglądy wielokrotnie zdobywały popularność na Słowacji, a nawet w tradycyjnie sceptycznych wobec niej Czechach. Obserwując poczynania kosmopolitycznych elit III RP, głęboko uzależnionych od zachodnich subwencji, fundacji i całej masy „organizacji pozarządowych”, utrzymujących się głównie z eksterieru, można odnieść niepokojące wrażenie, że elity te robią dosłownie wszystko, by Polska nigdy nie stała się silnym i wpływowym graczem – nawet w skali środkowoeuropejskiej.

Współpraca w ramach Grupy Wyszehradzkiej (V4) zawsze zajmowała ważne miejsce w corocznych *exposé*, przygotowywanych przez polskie MSZ. Przykładowo, w 2012 roku przekonywano o „najlepszych w historii” relacjach w ramach Grupy, rok później optymistycznie oceniano V4 jako twardy i rosnący w siłę „sojusz negocjacyjny” oraz spełnione marzenie o „regionie zintegrowanym”, a w 2014 r. posunięto się do stwierdzenia, że Polska może liczyć na Czechy, Słowację i Węgry, ponieważ łączą nas wspólne cele polityczne, „także w zakresie polityki wschodniej”. Czy rzeczywiście tak jest?

Nawet pobieżny przegląd wydarzeń międzynarodowych 2014 roku każe przypuszczać, że to właśnie polityka wschodnia, jak żaden inny aspekt środkowoeuropejskiej współpracy, ukazała w całej rozciągłości problem izolacji i oderwania Warszawy od polityki prowadzonej przez Pragę, Bratysławę i Budapeszt. Trudno przecenić udział Zachodu, zwłaszcza zakulisowej gry dyplomatycznej i środków materialnych płynących z Waszyngtonu i Brukseli, w eskalacji krwawych wydarzeń na Ukrainie, których finałem stał się *de facto* upadek wspomnianego państwa. Stworzony z udziałem cudzoziemców rząd w Kijowie po ponad pół roku wojny domowej nie kontroluje dużej części swojego terytorium, w tym nawet niektórych oddziałów walczących o jego integralność; stoi on na krawędzi bankructwa, oddając się całkowicie w ręce Międzynarodowego Funduszu Walutowego i powierzając resort finansów ściągniętej w pośpiechu obywatelce USA.

Genezę obecnej sytuacji, której źródeł należy szukać na „św. EuroMajdanie” (beatyfikowanym w polskich mediach), przywództwo polityczne Czech, Słowacji i Węgier ocenia zupełnie inaczej, aniżeli polska klasa rządząca. W Polsce, zarówno dla „koalicji”, jak i „opozycji”, za wszelkie wytłumaczenie wystarczają dwa hasła: „Rosja” i „Putin”. Polityka wobec Ukrainy, czy w ogóle

roli Europy Środkowo-Wschodniej, jest u nas pochodną stosunków z Rosją, które postrzegane są wyłącznie w neokonserwatywnych kategoriach konfrontacji. Znany jest w Polsce przykład węgierskiego przywództwa politycznego, które udowadniając niezależność i operatywność swojej polityki względem proatlantyckich schematów, dokonuje wyborów korzystnych z punktu widzenia swojego interesu narodowego, nie licząc się z poprawnością polityczną, np. przy podpisaniu węgiersko-rosyjskiego porozumienia w sprawie współpracy w dziedzinie energetyki jądrowej ze stycznia br. Przyjrzyjmy się więc pokrótce, jak bardzo stanowisko Warszawy, dotyczące przyczyn kryzysu ukraińskiego i roli Europy Środkowej w strategii wobec Wschodu, różni się względem stanowisk rządowych i atmosfery politycznej u dwóch naszych południowych sąsiadów – na Słowacji i w Czechach – z którymi Polska, wraz z Węgrami, tworzy Grupę Wyszehradzką, gdzie jest obecnie izolowana i osamotniona – z uwagi na swoją bezkrytycznie „euroatlantycką” politykę.

I. Słowacja

Pozycje jednoznacznie niechętnie polityce Zachodu wobec Rosji i Ukrainy zajęła Bratysława. Premier Słowacji i lider rządzącej od 2012 r. partii Smer Robert Fico wielokrotnie wypowiadał się przeciwko polityce wschodniej, prowadzonej przez Unię Europejską pod dyktando Waszyngtonu i jego satelitów. „Zarówno pierwsza, jak i druga runda sankcji nie zmieniły niczego w postępowaniu zainteresowanych stron. Sankcje szkodzą przede wszystkim Europie Środkowej” – przekonywał we wrześniu, przed szczytem UE. Wyliczył przed opinią publiczną wysokość strat w milionach euro, jakie przyniosły słowackiej gospodarce sankcje, oraz obiecał koordynację swoich działań z czeskim premierem Bohuslavem Sobotką – równie sceptycznym wobec poświęcania interesów regionu dla nowych władz w Kijowie. Jego działania zyskały również oficjalną aprobatę w Budapeszcie.

R. Fico poinformował też o spodziewanych, w związku z sankcjami, stratach w rozlokowanym na Słowacji przemyśle motoryzacyjnym oraz ogólnym spadku zatrudnienia. Premier ostrzegął: „Już teraz płynie do nas mniej gazu, Rosjanie grożą też zamknięciem przestrzeni powietrznej dla państw UE. A co jeśli zakazą importu samochodów? Dlaczego to my mamy ucierpieć na geopolitycznej wojnie Zachodu ze Wschodem?” Rząd słowacki odmówił zastosowania sankcji wobec lokalnej filii rosyjskiego banku Sberbank, a także zaprotestował przeciwko unijnemu zastrzeżeniu przepisów, dotyczących eksportu do Rosji towarów podwójnego zastosowania.

Podczas, gdy Polska domagała się zwiększenia obecności NATO, a stremowany premier Donald Tusk witał po angielsku grupkę amerykańskich żołnierzy, którzy właśnie przylecieli do Polski, R. Fico stanowczo odrzucił możliwość zainstalowania na Słowacji natowskich baz, nawet gdyby miało to oznaczać je-

go odejście z polityki. Międzynarodową i krajową dyskusję na temat stanowiska słowackiego rządu oraz oświadczenia amerykańskiego prezydenta Baracka Obamy, który przekonywał o konieczności zwiększenia obecności USA w Europie Środkowej, R. Fico komentował słowami: „To, że jesteśmy w NATO, nie oznacza, że musimy mieć na swoim terytorium bazy z obcymi żołnierzami. Gdyby ktoś próbował nas do tego zmusić, zorganizowałbym referendum”. Z przeprowadzonych we wrześniu badań wynika, że aż 75% Słowaków kategorycznie nie wyraża zgody na zainstalowanie baz Sojuszu w swoim kraju, zaś przeciwny pogląd wyraża zaledwie 12,5% ankietowanych.

W tym samym miesiącu, odnosząc się do generalnej sytuacji geopolitycznej w Europie, premier Słowacji w wypowiedzi dla dziennika „Nový Čas” stwierdził, że sankcje przeciwko Rosji przynoszą Europie Środkowej jedynie poważne szkody gospodarcze, zaś w sferze politycznej nie odnoszą żadnych rezultatów, przyczyniając się jedynie do zwiększania napięcia. Na zakończenie dodał: „Pytanie brzmi: czy to nie jest tak, że komuś zależy na zwiększaniu tego napięcia? Nie widzę świata w czarno-białych barwach”.

II. Czechy

Zajęcie Krymu przez Federację Rosyjską na przełomie lutego i marca 2014 r. spotkało się z negatywną reakcją czeskich elit. Znacznie częściej niż w Polsce podkreślano jednak „rozumienie dla będących w większości, rosyjskojęzycznych obywateli Krymu, który w 1954 roku został przyłączony do Ukrainy za sprawą bezmyślnego dekretu Chruszczowa”, jak wyraził się Miloš Zeman, prezydent Republiki Czeskiej. Zamek na Hradczanach stał się wkrótce konsekwentnym ośrodkiem oporu wobec polityki USA i UE względem Rosji i Ukrainy. W okresie wielkiej dyskusji o możliwie skutecznym uderzeniu w Moskwę sankcjami gospodarczymi i restrykcjami dotyczącymi przepływu osób, prezydent M. Zeman wywołał prawdziwą konsternację i niedowierzanie na brukselskich i waszyngtońskich salonach, gdy ogłosił konieczność całkowitego zniesienia wiz dla Rosjan w związku ze spadkiem ruchu turystycznego w ČR. Czeska głowa państwa niechętnie przyglądała się próbom wpłatania Europy Środkowej w antyrosyjską retorykę NATO i unijne plany nacisku gospodarczego. Czeski przywódca argumentował: „Mamy szansę polepszyć płaszczyznę naszej współpracy [z Rosją], nie mówić o sankcjach, o izolacji. Izolacja jeszcze nigdy nie wiodła do sukcesu, a jedynie do wzajemnych nieporozumień i dalszej nieufności”. Wtórował mu premier B. Sobotka, który również wyraził swój sprzeciw wobec planów zaostrezenia sankcji przeciwko Rosji. Podczas odbywającego się w Brukseli sierpniowego szczytu UE B. Wspomniany polityk zastrzegł, iż Czechy nie dołączą do niekończącej się spirali posunięć odwetowych, które mogą godzić w interesy gospodarcze jego kraju.

Tymczasem na wrześniowym szczycie NATO w Walii prezydent M. Zeman uznał, że zaostrezenie sankcji może być potrzebne tylko wówczas, gdy Rosja dokona rzeczywistej inwazji na Ukrainę przy użyciu armii, na co nie ma dowodów. W reakcji na tę wypowiedź szwedzki minister spraw zagranicznych Carl Bildt rzucił gniewnie: „Nie wiem czy istnieje czeski wywiad, macie go? [Zeman] mógłby się go o to zapytać”. Prezydent Czech pośrednio ustosunkował się do tej wypowiedzi w rozmowie z byłym sekretarzem stanu USA Henrym Kissingerem i byłym szefem niemieckiego MSZ Hansem-Dietrichem Genscherem: „Nasze poglądy na Ukrainę da się streścić do jednego zdania – to, co dzieje się na Ukrainie to wojna domowa. W Hiszpanii też była wojna domowa, z jednej strony interweniowali Rosjanie i Francuzi, a z drugiej Niemcy i Włosi. Nikt z tego powodu nie przekonuje, że to nie była wojna domowa, nikt nie twierdzi, że to była niemiecka, włoska, rosyjska lub francuska inwazja. Hiszpan walczył przeciwko Hiszpanowi, choć oczywiście z pomocą swoich sojuszników”. Prezydent M. Zeman ponownie skrytykował sensowność sankcji i wezwał Europę Środkową do oporu wobec „szkodliwej” polityki Brukseli i Waszyngtonu. W październiku do prezydenckiej i rządowej krytyki dołączył też czeski minister przemysłu Jan Mládek, który, komentując kolejny spadek czeskiego eksportu, tym razem o 6%, przekonywał: „Doświadczenie uczy nas, że Stany Zjednoczone wprowadzają sankcje, a następnie jako pierwsze je anulują, dzięki czemu amerykańskie firmy mają potem największe udziały w rynku. Nie chcemy, aby czeskie firmy padły ofiarą gier USA!”

III. Środkowoeuropejski region zintegrowany

W perspektywie czeskiej, słowackiej, a także węgierskiej polityki zagranicznej, buńczuczne majaki kolejnych polskich szefów dyplomacji o V4 jako „regionie zintegrowanym”, czy popierającym polską politykę wschodnią, należy włożyć między bajki. Jest dokładnie odwrotnie – pozostałe państwa Grupy Wyszehradzkiej w niczym tak się nie zgadzają, jak w tym, że należy przeciwstawić się polityce Warszawy, pragnącej uczynić z Europy Środkowo-Wschodniej antyrosyjski bufor i kordon sanitarny NATO, marchię wschodnią Brukseli i Waszyngtonu zajmującą się eksportem „liberalnej demokratyzacji”, „zachodnich wartości” itd. Czesi, Słowacy i Węgrzy wolą eksportować na wschód swoje towary, z wyraźnym zyskiem dla swoich gospodarek, które w ostatnich latach z roku na rok zwiększały swoje obroty handlowe z Rosją, aż do gwałtownego załamania się tej tendencji w związku ze spiralą sankcji w 2014 r.

Ta pragmatyczna chęć zachowania neutralności w przypadku Czech, Słowacji i Węgier, których wzajemne relacje są obecnie najlepsze od dekad, może być uznawana za prawo małych państw do nieponoszenia kosztów w „wielkich sporach geopolitycznych”, jak określił to R. Fico. Neutralność narodów środkowoeuropejskich nie będzie jednak miała głębszego sensu, poza szlachetną

próbą uchronienia własnych gospodarek i społeczeństw przed skutkami konfrontacji Wschód-Zachód, jeśli wśród państw neutralnych zabraknie Polski. O ile chowanie się w „szczelinach historii” jest bardziej roztropne, aniżeli odgrywanie roli pionka w obcej grze, pierwszego do poświęcenia i rozwalcowania, w czym specjalizują się ostatnio (?) Polacy, to rola Europy Środkowej powinna być znacznie bardziej doniosła, chociażby z racji jej strategicznego położenia.

Nie jest tajemnicą, że suma potencjałów małych i średnich państw środkowoeuropejskich nie stanie się nigdy trzecią siłą pomiędzy Wschodem a Zachodem, przeciwwagą dla obydwu tych potęg jednocześnie. Możliwe jest natomiast uczynienie tego regionu suwerennym obszarem, niezaangażowanym w krucjatę zachodniego liberalizmu na Wschód. Wyłączenie się z tej ryzykownej, nieopłacalnej i niezgodnej z duchem narodów środkowoeuropejskich gry, leży również w żywotnym interesie państw bałkańskich i bałtyckich. Pozbycie się ideologicznych, fanatycznych klisz demokracji liberalnej pozwoliłoby na rozszerzenie środkowoeuropejskiego porozumienia na osamotnioną w swojej neutralności Białoruś, a w przyszłości także na Ukrainę, dla której neutralność jest warunkiem *sine qua non* fizycznego przetrwania jako państwa. Tak, jak w myśl założeń Planu Rapackiego z 1957 r. Europa Środkowa miała stać się przestrzenią wolną od broni jądrowej zimnowojennych mocarstw, tak środkowoeuropejski region zintegrowany powinien być wolny od NATO i baz amerykańskich, czy rosyjskich. Utworzona w ten sposób przestrzeń mogłaby zostać objęta nowym systemem bezpieczeństwa zbiorowego, opartym na odbudowie potencjału militarnego państw członkowskich, nie zaś na papierowych planach operacyjnej „pomocy z Zachodu”, ze smutną rolą Polski jako państwa buforowego, jak ma to miejsce obecnie.

Zerwanie z aksjologią liberalnego Zachodu na poziomie międzynarodowym przyniosłoby nie tylko następstwa geopolityczne, ale otworzyłoby cały wachlarz nowych możliwości w polityce wewnętrznej, z których należy wymienić rozbudowę narodowych środków produkcji, renacjonalizację strategicznych sektorów gospodarki, zachowanie suwerennej polityki monetarnej i ochronę rodzimego handlu przed rakową naroślą zwolnionych z podatku transnarodowych korporacji. Konsekwencje uczynienia z Europy Środkowej kolonii i buforu Zachodu, marchii wschodniej liberalizmu, możemy natomiast dobrze zaobserwować na przykładzie Ukrainy – państwa upadłego, zarządzanego przez MFW i naturalizowaną w trybie przyspieszonym radę ministrów. Zainstalowanie na Ukrainie baz NATO, jak uczyniono to w Kosowie, a o co zabiegają m.in. polscy, neokonserwatywni lokaje Ameryki, przyczyniłoby się do eskalacji zagrożenia dla obszaru środkowoeuropejskiego do poziomu krytycznego. Polsce potrzebna jest nowa siła polityczna, szerokie porozumienie na rzecz zmian, by nigdy nie stało się to możliwe.

(16 grudnia 2014)

KRYZYS REŻIMU ZAUFANIA I BEZPIECZEŃSTWA W KONTEKŚCIE KONFLIKTU NA UKRAINIE

ZDZISŁAW LACHOWSKI

Sytuacja Ukrainy w 2014 roku znalazła odbicie w obszarze bezpieczeństwa Swojskowego. Proces budowania zaufania polityczno-militarnego na obszarze OBWE, który ostatnio mocno kulał, stanął pod wysoce dramatycznym znakiem zapytania, gdy jego formalny status rozchodzi się z rzeczywistością narastającej nieufności, sankcji i napięć. Ewidentnie w warunkach kryzysu przychodzi z trudem ten proces kontynuować. Jednak paradoksalnie, po okresie zastoju, a nawet regresu w tym względzie, jeżeli zaistnieje wystarczająca polityczna wola, przywództwo i determinacja, obecny reżim Dokumentu wiedeńskiego 2011 w sprawie środków budowy zaufania i bezpieczeństwa oraz inne pokrewne instrumenty mogą uruchomić rozwiązania przywracające stabilność i przewidywalność oraz tworzyć normy i mechanizmy, skuteczniej odpowiadające na potrzeby uczestników procesu bezpieczeństwa w nowej sytuacji.

Zaufanie jest kategorią niezwykle trudną do zdefiniowania. Jego zasięg jest szerszy niż tylko bezpieczeństwo międzynarodowe, jest powszechny, przenika każdą dziedzinę życia społecznego i politycznego, począwszy od relacji dwustronnych, interpersonalnych po interakcje w ramach wielkich organizmów międzynarodowych. Często przywołuje się słowa amerykańskiego noblisty w dziedzinie ekonomii Kennetha J. Arrowa: „zaufanie jest ważnym smarem ustroju społecznego. Jest ono wyjątkowo skuteczne; poleganie w dostatecznym stopniu na słowie innych ludzi oszczędza mnóstwa kłopotów. Jest ono zasadnicze w funkcjonowaniu społeczeństwa”. Słowa te, oryginalnie odnoszące się do kwestii gospodarczych i społecznych, dobrze pasują także do wymiaru polityczno-wojskowych stosunków międzypaństwowych i międzyblokowych.

Zaufanie semantycznie plasuje się blisko takich pojęć jak zawierzenie komuś (wiara w czyjeś dobre intencje, godne zachowanie itp.), wiarygodność, pewność czy poleganie na partnerach we współdziałaniu lub w procesach współpracy². Wspomniany K. Arrow wskazał na dwa filary zaufania: kompe-

¹ K. Arrow, *The Limits of Organization*, Nowy Jork 1974, s. 23.

² W literaturze anglojęzycznej stosuje się dwa bliskoznaczne pojęcia: *confidence building* i *trust building*. Obecnie te pierwsze tradycyjnie stosuje się do środków w zakresie broni konwencjonalnej (w ramach procesu helsińskiego KBWE/OBWE powszechnie występuje nazwa *confidence and security building*), a także rozszerza się je na dziedziny niemilitarne. Termin *trust building* dotyczy zazwyczaj broni jądrowej, szczególnie taktycznej broni w Europie; sto-

tencja (wiara w doświadczenie innej osoby/partnera) oraz sumienie (wiara w prawość, wartości wyznawane przez podmiot oraz w jego uczciwość). Istnieje wiele koncepcji, a stąd prób definicji dotyczących zaufania, w tym opierające się na powyższym fundamencie etycznym lub moralnym – korzyści; silne jest też przekonanie, że zaufanie jest pojęciem kognitywnym, tzn. kwestią odpowiedniej wiedzy dotyczącej podmiotów, którym ufamy, oraz znajomości motywów, które nimi kierują³.

Zaufanie jest mało stabilnym układem; równowaga między dwoma partnerami lub większą ich liczbą może być łatwo zakłócona, gdy jeden z nich traci przekonanie o ich wiarogodności. Paradoksalnie wzajemny brak zaufania może zapewniać względnie trwały układ. Spoiwem wówczas jest to, co tworzy *Feindbild*, obraz wroga – negatywizm, konfrontacja, podejrzliwość i izolowanie się wobec przeciwnika. Lata zimnej wojny dobrze ilustrowały ten ostatni fenomen w dziedzinie polityczno-wojskowej. Na dłuższą metę z racji różnych czynników, takich jak dynamika środowiska międzynarodowego, „dylemat bezpieczeństwa” i nakręcana spirala wyścigu zbrojeń oraz groźba konfliktu nuklearnego, stan ten w skrajnej postaci nie mógł się utrzymać.

Samo zaufanie nie jest i nie może być wyłączną podstawą stosunków międzynarodowych. Także deklaracje dobrej woli nie są wystarczające, co zawiera się w lapidarnej zachęcie – ufaj, ale sprawdzaj. Jeżeli zaufanie jest smarem stosunków bezpieczeństwa, to reżim środków budowy zaufania stanowi infrastrukturę, na której te stosunki wspierają się i przez którą wyrażają; w dziedzinie wojskowej, która ma charakter centralny w budowie zaufania, wymaga ono odpowiedniego instrumentarium: zakorzenienia prawnomiędzynarodowego lub politycznego, woli wykonywania porozumień i kontynuacji procesu, kanałów porozumienia, mechanizmów przestrzegania i ram instytucjonalnych⁴. Historia rozwoju tego fenomenu polityczno-dyplomatycznego to nieprosta droga budowy systemu wspomagającego inne narzędzia umacniania bezpieczeństwa polityczno-wojskowego.

Budowanie zaufania w Europie było i jest procesem wielowymiarowym, uniwersalnym. Celem poniższego artykułu jest przegląd problematyki budowania zaufania w Europie – obszaru, który obok reżimu *Dokumentu wiedeńskiego w sprawie środków budowy zaufania i bezpieczeństwa* (*confidence- and*

suje się tu też nazwę *transparency and confidence building*. Nie jest to sztywna typologia; jak w wielu innych definicyjnych kwestiach badacze potrafią wykazywać się dużą dowolnością w stosowaniu tych i pokrewnych terminów. Por. R. Hardin, *Zaufanie*, Warszawa 2009. Interesujące jest, że analizy R. Hardina nie dotyczą wymiaru polityczno-wojskowego – C(S)BM.

³ Por. R. Hardin, *Zaufanie*, Warszawa 2009. Interesujące jest, że analizy R. Hardina nie dotyczą wymiaru polityczno-wojskowego – C(S)BM.

⁴ W literaturze przedmiotu spotyka się tendencję do traktowania środków budowy zaufania jako swoistego worka, do którego wrzuca się inicjatywy i kroki najróżniejszej proveniencji. Ten „wszystkoizm” jest efektywny, lecz będąc pozbawiony instytucjonalnej podpory nierzadko mało skuteczny.

security-building measures, CSBM) obejmuje inne mechanizmy i instrumenty, w tym środki przejrzystości i zaufania zawarte w polityczno-wojskowych uzgodnieniach oraz traktatach dotyczących rozbrojenia i kontroli zbrojeń. Zmiany, jakie obecnie zachodzą w środowisku bezpieczeństwa europejskiego, skłaniają do ponownego spojrzenia na rolę i miejsce budowania zaufania oraz bezpieczeństwa. Mimo wojny na Ukrainie euroatlantycki reżim budowy zaufania nie jest generalnie kwestionowany, jakkolwiek jego fundamenty kruszą się pod naporem rosyjskiej polityki faktów dokonanych.

Ograniczenia formalne pozwalają jedynie na wskazanie najistotniejszych elementów tej ekskluzywnej konstrukcji wojskowego bezpieczeństwa. Stosownie do tego autor dokonuje przeglądu ewolucji koncepcji budowania zaufania, następnie prezentuje rys historyczny tego „miękkiego” aspektu kontroli zbrojeń. Na tle zmian w środowisku bezpieczeństwa euroatlantyckiego akcentowana jest aktualność tego narzędzia, w tym skutki obecnej sytuacji w Europie Wschodniej dla istniejących instrumentów umacniania zaufania i ich przydatności *inter arma*⁵.

I. Ewolucja koncepcji

Historycznie w interakcjach aktorów indywidualnych i zbiorowych wytwarzano normy, porozumienia i mechanizmy umacniania zaufania w celu ułatwienia i zapewnienia realizacji ich interesów, stabilizowania relacji, w tym podtrzymania i utrwalenia efektów zabiegów dyplomatycznych, politycznych, wojskowych itp. Badacze sięgają do precedensów z czasów starożytnych i następnych epok dla wskazania długiego rodowodu idei i prób budowy reżimów umacniających zaufanie i bezpieczeństwo. Tworzyły one czasem dość trwałe, spójne systemy, chociaż nierzadko łatwo padały ofiarą zmiany strategiczno-politycznego czy ideologicznego klimatu. Epoka zimnowojennej konfrontacji zapoczątkowana w XX w. zmieniła przesłanki budowania bezpieczeństwa, szczególnie w stosunkach Wschód – Zachód⁶.

Geneza nowoczesnych środków budowy zaufania, CBM (*confidencebuilding measures*), sięga rozmów rozbrojeniowych w Genewie w połowie lat 1950', czasu pierwszych prób złagodzenia napięć i zaszczepienia odprężenia po śmierci sowieckiego dyktatora Józefa Stalina⁷. Jakkolwiek CBM opracowywano w celu ewentualnego zastosowania na skalę światową, to koncepcja i praktyka tych środków jako polityczno-wojskowego instrumentu najsilniej zakorzeniła się

⁵ Por. Z. Wołąs, *Wojskowe środki budowy zaufania i bezpieczeństwa na obszarze KB-WE/OBWE w teorii i praktyce*, Warszawa 2009; Z. Lachowski, *Confidence- and Security-Building Measures in the New Europe*, „SIPRI Research Report” 2004, no. 18.

⁶ Ibidem.

⁷ Rezolucja Zgromadzenia Ogólnego ONZ 914(X) z 16 XII 1955 r. Foreign Relations of the United States (FRUS), 1955–1957, Regulation of Armaments; Atomic Energy, vol. XX, doc. 88.

w środowisku europejskim z racji ówczesnego geopolitycznego układu sił. W początkach debaty na ten temat występowała ścisła korelacja kontroli z krokami rozbrojeniowymi. USA nalegały na przestrzeganie wykonywania porozumień przez środki budowy zaufania, bowiem „radziecka taktyka nie pozwalała na jakąkolwiek inną procedurę”⁸.

Konferencja Genewska w sprawie nagłego ataku była przedwczesna, padła ofiarą zarówno sowieckiej paranoi podejrzliwości i obaw, jak i nadmiernie technicznego i intruzyjnego podejścia Zachodu do tego typu instrumentów umacniania bezpieczeństwa. Faktycznie usiłowano budować zaufanie w środowisku nacechowanym absolutną nieufnością. W latach 1980', gdy nastąpił kilkuletni nawrót zimnej wojny oraz następujący po niej nawrót odprężenia, idea środków budowy zaufania przyniosła bogactwo pomysłów. Wiele z nich nie zmaterializowało się, ale dały impuls do dalszego postępu. Specyfika konfrontacji blokowej sprawiła, że w Europie zaufanie budowano w sferze zbrojeń konwencjonalnych. W efekcie CBM stały się wówczas niejako substytutem kontroli zbrojeń, spełniając cztery podstawowe „kryteria”: będąc politycznie wiążące; znaczące wojskowo; weryfikowalne, gdy to możliwe, oraz obejmujące obszar od Atlantyku do Uralu⁹. Kwestie redukcji i ograniczenia ciężkiej broni konwencjonalnej znalazły rozwiązanie na gruncie traktatowym dopiero w końcowej fazie zimnej wojny. Wspólnej definicji pojęcia budowy zaufania wojskowego nigdy nie uzgodniono, co miało i nadal ma walor swobody w miarę ciągłym, elastycznym rozwijaniu, pogłębianiu i poszerzaniu tego obszaru działań. Często przywoływana, klasyczna definicja budowania zaufania głosi, że obejmuje ono komunikowanie wiarygodnego świadectwa braku zagrożeń, jakich może obawiać się druga strona. W okresie zimnej wojny głównym uzasadnieniem dla CBM było zapobieżenie nagłemu, niespodziewanemu zbrojnemu atakowi przypuszczonemu z którejkolwiek strony linii podziału Wschód – Zachód¹⁰.

W warunkach ostrego podziału blokowego, któremu towarzyszył wysoki poziom stabilności, środki budowy zaufania dodatkowo wzmacniały ją w zamrożonym układzie polityczno-wojskowym w Europie. Były one drugą stroną

⁸ 101. *Memorandum from the Joint Chiefs of Staff to the Secretary of Defense (Wilson), Brief statement of the Joint Chiefs of Staff relative to the problem of disarmament*, Waszyngton, 25 I 1956 r., <<http://history.state.gov/historicaldocuments/frus1955-57v20/d101>> (18 VIII 2014).

⁹ Ta jakościowa zmiana przesądziła o przemianowaniu nazwy europejskich CBM na CSBM.

¹⁰ Helsiński Akt końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie z 1975 r. (KBWE) nie zaoferował definicji wprost. Stwierdził jedynie, że uzgodnienie CBM było motywowane „[...] potrzebą przyczynienia się do zmniejszenia niebezpieczeństwa konfliktu zbrojnego, do zapobieżenia niewłaściwemu zrozumieniu lub błędnej ocenie działalności militarnej, która może stanowić powód do obaw, zwłaszcza w sytuacji, gdy Państwa uczestniczące nie posiadają jasnych i aktualnych danych co do charakteru takiej działalności”. Por. *Akt końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie*, [w:] *Od Helsinek do Madrytu. Dokumenty Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie 1973–1983*, Warszawa 1983, s. 125.

– operacyjną – „twardej”, strukturalnej kontroli zbrojeń. Podczas gdy ta ostatnia koncentrowała się na redukcji i ograniczaniu sił zbrojnych, CBM kładły nacisk na kontrolowanie możliwości ich użycia, szczególnie na zapobieganie nagłemu uderzeniu. W literaturze podkreśla się, że środki te spełniają ważne funkcje „miękkiej” kontroli zbrojeń: przyczyniają się do eliminowania błędnej percepcji oraz istotnych źródeł niepokoju i niepewności osłabiających bezpieczeństwo; upewniają o wojskowych intencjach drugiej strony; zmniejszają groźbę przypadkowego wybuchu wojny za pomocą mechanizmów wczesnego ostrzegania; ograniczają zakres militarnych opcji w przypuszczeniu ataku z zaskoczenia oraz, generalnie, tworzą lepsze warunki do wprowadzenia kontroli zbrojeń i rozbrojenia.

Koncepcja i wprowadzenie CBM jako instrumentu umacniania bezpieczeństwa były wysoce kontrowersyjne. Klasyfikacje CBM różnią się, jednak z reguły w epoce zimnowojennej zdominowana przez Związek Sowiecki Europa Wschodnia kładła nacisk na psychologiczny wymiar CBM, w tym komunikowanie się, percepcje i intencje (środki polityczno-deklaratywne). Zachód nie odrzucał ich *a limine*, lecz zmierzał do wyposażenia w określone ilościowe, weryfikowalne cechy (wojskowo-techniczne). Wypracowane typologie CBM różnią się między sobą, jednak z zasady obejmują obszary informacji, obserwacji, środków ograniczających i weryfikacyjnych oraz łączności, a także deklaratywne zobowiązania.

W okresie pozimnowojennym środki budowy zaufania ewoluowały w kierunku rozwijania zarówno tradycyjnych przedsięwzięć umacniających bezpieczeństwo, które objęłyby zarówno obecne formy przymusu wewnątrz państw, jak i transnarodowe lub globalne zagrożenia funkcjonalne. Te zabiegi znajdowały źródło w nowej politycznej koncepcji („filozofii”) budowania kooperatywnego (opartego na współpracy), wspólnego i inkluzyjnego bezpieczeństwa na podstawach partnerstwa, przewidywalności, wzajemnego upewniania oraz przejrzystości. Wymiar wojskowy relacji europejskich nie zaowocował połączeniem w całość miękkiej i twardej kontroli zbrojeń, więc praktyka oraz rokowania w tych sprawach toczą się nadal odrębnymi, choć komplementarnymi torami.

Większość ekspertów jest zgodna w ocenie użyteczności i zalet CBM jako elastycznych narzędzi politycznych. Swoista „demilitaryzacja” bezpieczeństwa postępująca od początku obecnego stulecia odcisnęła swoje piętno na środkach budowy zaufania. Powstała subkategoria środków budowy zaufania adresowana do nowych wyzwań i zagrożeń, ochrzczone mianem środków ustanawiających normy i standardy (*norm- and standard-setting measures*, NSSM). Są to dobrowolne, elastyczne przedsięwzięcia, wychodzące poza tradycyjne parametry i zakres implementacji CSBM. Wchodzą one wraz z CSBM w skład miękkiej kontroli zbrojeń i są omawiane przy okazji corocznych ocen wykonywania postanowień dokumentu wiedeńskiego. Obszar ten obejmuje

środki stabilizujące dla zlokalizowanych sytuacji kryzysowych, transfery broni konwencjonalnej, globalną wymianę informacji wojskowych, kodeks postępowania w sprawach polityczno-wojskowych aspektów bezpieczeństwa, nieprolifrację, miny lądowe, broń lekką i strzelecką oraz zbędną amunicję. Ponadto doroczne konferencje w sprawie przeglądu bezpieczeństwa, seminaria na temat doktryn wojskowych, „Dialog bezpieczeństwa” w ramach Forum Współpracy w dziedzinie Bezpieczeństwa (FWB) stanowią istotne płaszczyzny dyskusyjnego dyskusowania kwestii strategicznych i bezpieczeństwa, w tym CSBM. Także cykliczne spotkania szefów centrów weryfikacyjnych państw OBWE budują kulturę tej instytucji w tym ważnym wymiarze.

Niektóre rozwiązania przybierają charakter prawnomiędzynarodowy. Przykładami są tu takie układy jak traktat o otwartych przestworzach z 1992 r. na obszarze OBWE czy porozumienia o CBM między Chinami a Rosją i republikami środkowoazjatyckimi z lat 1990 i 1996. Jednakże prawny charakter CBM nie wpłynął dostrzegalnie na ich skuteczność.

Poważnym wyzwaniem jest wytyczenie zakresu środków budowy zaufania. Poza klasycznym, europejskim reżimem CBM, różne międzynarodowe układy w sprawie kontroli zbrojeń i rozbrojenia, w tym traktaty dotyczące broni masowego rażenia, np. START, zawierają postanowienia o budowie zaufania i charakterze stabilizującym (np. wymiana informacji, ograniczenia [*constraints*], notyfikacje, przestrzeganie postanowień, konsultacje i ocena). W regionach pozaeuropejskich proponowano i próbowano uzupełniać wprowadzane tam wojskowe CBM środkami ekonomicznymi, środowiskowymi i innymi. Słabość systemów współpracy i bezpieczeństwa w tamtych regionach nie zrodziła porównywalnych z OBWE, skutecznie funkcjonujących rozwiązań. Z powodu odrębnego i utrwalonego charakteru reżimu budowania zaufania wojskowego, zwłaszcza tego w strefie OBWE, środki budowy zaufania pozostają ekskluzywne, oddzielone od innych obszarów umacniania bezpieczeństwa z obawy i przekonania, że wspomniane kombinacje osłabiłyby i zredukowałyby ich spójność i skuteczność. W tym duchu OBWE opracowała w 2013 r. oddzielny zestaw środków budowy zaufania w cyberprzestrzeni.

II. Zaufanie wojskowe w procesie helsińskim – rys historyczny

Środki budowy zaufania ewoluowały wraz ze zmianami na teatrze europejskim. Można wyróżnić sześć faz w ich rozwoju¹¹. Pierwsza faza to wspomniany „duch genewski” – krótki okres ograniczonego, politycznego odprężenia w połowie XX w. Chociaż rozmowy zakończyły się niepowodzeniem, jednak dostarczyły koncepcyjnego paliwa przyszłemu procesowi budowania

¹¹ Z. Lachowski, *loco citato*; Idem, *Środki budowy zaufania i bezpieczeństwa w nowym środowisku międzynarodowym*, „Sprawy Międzynarodowe” 2001, nr 2(LIV).

zaufania. Kryzysy zimnowojenne lat 1960' owocowały uzgodnieniem dwustronnych porozumień między mocarstwami zachodnimi a ZSRR („gorące linie” między ZSRR a odpowiednio USA, Wielką Brytanią i Francją, zmniejszenie ryzyka nuklearnych awarii i wojny jądrowej). Akt końcowy KBWE z Helsinek 1975 r. (faza II) wprowadził skromne dobrowolne środki w zakresie broni konwencjonalnej, których działanie przyniosło rozczarowanie – kulminacją ułomności tego reżimu było zastraszanie Polski przez ZSRR i sojuszników w czasie kryzysu 1980–81. Fiasko procesu budowy zaufania zostało zażegnane i sztokholmska konferencja w sprawie środków budowy zaufania i bezpieczeństwa oraz rozbrojenia w Europie w połowie lat 1980' (faza III) przyniosła bardziej zaawansowane środki – nastąpiło przesunięcie akcentu z powstrzymywania politycznego eksploatowania siły wojskowej na zmniejszanie niebezpieczeństwa ataku z zaskoczenia.

Koniec konfrontacji blokowej w latach 1989–90 spowodował radykalne przyspieszenie budowania zaufania i bezpieczeństwa w następnych pięciu latach. Zimnowojenna podstawa koncepcyjna ustąpiła zasadzie wzajemnego upewniania uczestników KBWE/OBWE¹². CSBM odegrały istotną rolę we wprowadzaniu i kontrolowaniu pokojowej zmiany w Europie (faza IV) przez kolejne wersje dokumentów wiedeńskich (1990, 1992 i 1994). W tym czasie podpisano prawnie wiążący traktat o otwartych przestworzach (1992). CSBM kodyfikowały liczne środki, zobowiązania, normy i mechanizmy dotyczące wymiany informacji wojskowych, budżetów wojskowych, procedur zmniejszania ryzyka, sieci łączności i corocznej oceny wykonywania CSBM oraz je zinstytucjonalizowały (zwłaszcza w postaci Forum Współpracy w dziedzinie Bezpieczeństwa). Jednocześnie powiększył się i zróżnicował obszar stosowania tych środków oraz zwiększyła się liczba uczestników systemu CSBM.

Regionalne i subregionalne problemy (w tym dotyczące aktorów pozapaństwowych oraz słabych i upadłych państw) wymagały przykrojenia rozwiązań paneuropejskich, także w zakresie CSBM, do lokalnych wyzwań. Najdonioślejszym tego wyrazem było subregionalne porozumienie z 1996 r. w sprawie CSBM w Bośni i Hercegowinie w ramach porozumienia z Dayton. Sukces implementacji sprawił, że strony byłego konfliktu zdecydowały o zawieszeniu wykonywania porozumienia (nadal są uczestnikami europejskiego reżimu). Dokument wiedeński z 1999 r. uznał zasadność i wyraził poparcie dla takich podejść z zastrzeżeniem zachowania integralności paneuropejskiego wymia-

¹² Idem, *Confidence*, s. 18–33. Interesujące rozwiązanie zastosowano w przypadku Mongolii jako 57. uczestnika OBWE i reżimu stosowania CSBM. Mongolia nie graniczy ze strefą stosowania CSBM. Przyjęta decyzja FWB stanowi, że strefa stosowania CSBM nie rozciąga się na terytorium mongolskie, chyba że Rada Ministerialna OBWE zdecyduje inaczej. W związku z tym zobowiązania wiedeńskie dotyczące strefy stosowania odnoszą się tylko do wojsk mongolskich w strefie, ale nie terytorium mongolskiego. FSC Vienna Document Plus Decision, nr 1/13, 13 III 2013 r.

ru (faza V). Od tego czasu zawarto ponad 20 lokalnych komplementarnych porozumień, głównie bilateralnych, wzbogacając współpracę wojskową zainteresowanych państw¹³.

W ostatnich 15 latach uwaga społeczności OBWE koncentrowała się na dostosowaniu CSBM do nowych zagrożeń, szczególnie terroryzmu, przestępczości i proliferacji nuklearnej. Rozwijano dobrowolne, kooperatywne, elastyczne przedsięwzięcia, wychodzące poza tradycyjny nurt i sferę implementacji CSBM (faza VI). Niektóre włączono do dokumentu wiedeńskiego (planowanie obronne, wojskowe kontakty i współpraca), inne, jak wspomniano, to środki ustanawiające normy i standardy postępowania oraz zachowania państw uczestniczących. Przez większą część pierwszej dekady nowego stulecia panował zastój w odniesieniu do dokumentu wiedeńskiego. Podobnie jak strukturalny wymiar kontroli zbrojeń, został on zepchnięty na dalszy plan przez obie administracje George'a W. Busha, preferujące inne podejścia i przedsięwzięcia w zakresie umacniania bezpieczeństwa i lekceważące wartość środków budowy zaufania w tej sferze. Wynikało to głównie z ogólnie narastającego braku zaufania i rozbieżnych percepcji bezpieczeństwa aktorów – „asymetrii perspektyw strategicznych”.

Od 2009 r. OBWE zwracała jednak już baczniejszą uwagę na ten wymiar, co znalazło wyraz w szeregu deklaracji i dyplomatycznej aktywności, w tym tzw. procesie z Korfu (nieformalnych rozmowach w OBWE) oraz deklaracji szczytu Organizacji w Astanie w 2010 r. (*Astana Commemorative Declaration*), dzięki czemu FWB uruchomiło dyskusję w celu „zaktualizowania, ożywienia i unowocześnienia” CSBM i kontroli zbrojeń. W tym czasie rosyjski dokument typu *food-for-thought* krytykował słabe postępy w implementacji środków budowania zaufania i bezpieczeństwa, kładąc je na karb braku politycznej woli i zmniejszającego się zainteresowania wśród rosnącej liczby państw uczestniczących. Rosja stwierdzała, że ponad połowa postanowień dokumentu wiedeńskiego istnieje jedynie na papierze. W celu zaktualizowania reżimu dokumentu Rosja odwoływała się do swoich tradycyjnych propozycji oraz domagała się rozpatrzenia i uzgodnienia kwestii działalności morskiej, wielonarodowych sił szybkiego reagowania, tranzytu sił zbrojnych przez obce terytoria, weryfikacji oraz notyfikacji większej działalności wojskowej. Sprawozdanie dla Rady Ministerialnej OBWE w Kijowie z 5–6 grudnia 2013 r. wymienia 22 propozycje i projekty decyzji, w tym wyżej wspomniane¹⁴.

¹³ Polska zawarła w 2004 r. porozumienia o dodatkowych CSBM dotyczących obszarów granicznych z Białorusią i Ukrainą. Charakterystyczne, że brakuje takiego porozumienia Polski z Rosją.

¹⁴ *FSC Chairperson's progress report on efforts in the field of arms control agreements and confidence- and security-building measures. Twentieth Meeting of the Ministerial Council, OSCE, Kyiv 2013.*

Reset amerykańsko-rosyjski, w tym podpisanie w kwietniu 2010 r. Nowego START, sprzyjał rozmowom i inicjatywom z obu stron¹⁵. W listopadzie 2011 r. państwa uczestniczące w OBWE przyjęły „reedycję” dokumentu CSBM – Dokument wiedeński 2011 w sprawie środków budowy zaufania i bezpieczeństwa. Wbrew nadziejom i oczekiwaniom wielu państw charakteryzował go silny profil techniczno-proceduralny kosztem strategicznego podejścia¹⁶. Daleko idące propozycje innych uczestników zmierzające do zwiększenia przejrzystości wojskowej, np. przez obniżenie pułapu dla notyfikacji działalności wojskowej, zostały odrzucone przez Rosję, która najwyraźniej nie chciała skodyfikowania zbytnej intruzyjności w dokumencie w związku z zachodzącą reorganizacją swych sił zbrojnych i planowaniem strategicznym.

III. Zmierzch ery pozimnowojennej

Bezruch w stosunkach międzynarodowych w ostatnich latach usypiał żyjącą w poczuciu bezpieczeństwa społeczność europejską po zakończeniu zimnej wojny (mimo „zamrożonych” konfliktów na peryferiach) i w niespiesznym oczekiwaniu na wyklarowanie się nowego ładu międzynarodowego, w tym systemu bezpieczeństwa. Problemy Rosji, niegdyś przeciwnika, a następnie partnera, borykającego się z całą gamą problemów wewnętrznych i w bliskim otoczeniu w ostatnim dziesięcioleciu XX w., spychały ją na margines jako regionalne mocarstwo. Pierwsze dekady obecnego stulecia przyniosły konsolidację państwa rosyjskiego pod rządami Władimira Putina oraz towarzyszącą mu asertywność, a wkrótce kwestionowanie geopolitycznego *status quo*. To jądrowe mocarstwo wysuwało pretensje do równoprawnego statusu, który był mu odmawiany w innych niż nuklearna dziedzinach. W poł. I dekady XXI w. Rosja uznała, że istniejąca sytuacja zasadniczo naruszała jej interesy; wspomniane rozbieżne percepcje bezpieczeństwa coraz silniej oddalały od siebie partnerów. W kwestiach współpracy wojskowej ważny sygnał przyszedł z obszaru traktatu o konwencjonalnych siłach zbrojnych w Europie – CFE, „kamienia węgielnego bezpieczeństwa europejskiego”, którego funkcjonowanie zostało przez Rosję „zawieszone” (zresztą adaptujące

¹⁵ Z. Lachowski, *Zmierzch kontroli zbrojeń w Europie*, „Bezpieczeństwo Narodowe” 2012, nr 21.

¹⁶ Ważna jest jednak procedura zmian tekstowych w Dokumencie, zwana *Vienna Document Plus* (VD PLUS). Decyzje takie przyjęte przez FWB z zasady automatycznie zastępują ewentualne poprzednie postanowienia. Ponadto, państwa uczestniczące będą organizować specjalne posiedzenie FWB co pięć lat lub częściej. Pierwszą „strategiczną” zmianą VD PLUS stała się decyzja nr 9/12 z 17 Xika 2012 r. dotycząca uprzedniego informowania o ćwiczeniu wojskowym poniżej pułapu określonego w dokumencie wiedeńskim, gdy państwo nie przeprowadza w danym roku manewrów/działań podlegających notyfikacji (państwo samo oceni kryterium wojskowej ważności notyfikowanej działalności).

ten reżim zmiany z 1999 r. straciły częściowo na aktualności w wyniku kolejnego rozszerzenia NATO).

Wcześniej Rosja żaliła się na dyskryminujący ją po zimnej wojnie traktat INF z 1987 r. dotyczący eliminacji rakiet pośredniego i krótszego zasięgu. Program europejskiej terytorialnej obrony przed rakietami balistycznymi (EPAA), ogłoszony przez Stany Zjednoczone w 2009 r., jako wkładu do natowskiej architektury obrony przeciwrakietowej, spotkał się z wysoce negatywną reakcją Rosji i sparaliżował procesy kontroli zbrojeń globalnie i regionalnie (w Europie). Strategicznie, władze rosyjskie z rosnącym zaniepokojeniem patrzyły na aspiracje byłych republik sowieckich; po wstąpieniu do NATO państw bałtyckich, Gruzja i Ukraina mocno zbliżyły się do członkostwa w Sojuszu Północnoatlantyckim. W 2008 r. Gruzja została „przywołana do porządku” w wyniku sierpniowej wojny z Rosją¹⁷, zaś Ukraina dokonała zwrotu rezygnując z aspiracji członkowskich w NATO. W 2009 r. największe od 1999 r. manewry rosyjsko-białoruskie u granic Polski i Litwy oraz ich cele, stanowiły świadectwo ograniczonej otwartości i przejrzystości w kontekście dokumentu wiedeńskiego¹⁸.

Warto krótko wskazać na przesłanki obecnego stanu bezpieczeństwa w wymiarze polityczno-wojskowym. Ewidentnie Europa stoi w obliczu potrzeby przewartościowania całego wachlarza aksjomatów, które zachowywały aktualność przez długi czas. Istotnym pytaniem jest, kto ponosi odpowiedzialność za obecną sytuację. Zachód (i Polska) nie ma wątpliwości, na kogo wskazać. Jednak bliższa analiza skłania do stwierdzenia, że obaj protagoniści – NATO i Rosja – nie są bez winy. Trudność sprawia rozłożenie tej winy, a obie strony oskarżają się wzajemnie o złą wolę, złamanie obietnic i szkodliwe działania. Przez ostatnie kilkanaście lat nieufność i podejrzliwość stopniowo narastały w stosunkach euroatlantyckich, pogłębiając podziały między głównymi aktorami. Najistotniejsze reżimy kontroli zbrojeń i wojskowego zaufania od długiego czasu ulegały erozji w wyniku zaniedbania oraz słabnącego zainteresowania ich stanem i perspektywami. Ich uczestnicy nie zdołali postawić nowych celów dostosowanych do zmieniającego się środowiska politycznego i strategicznego. Co najmniej od drugiego pozimnowojennego rozszerzenia NATO (2004) społeczność euroatlantycka stoi w obliczu kryzysu zaufania i wiarygodności, który hamuje wyzwolenie dostatecznej energii

¹⁷ Rzucając wyzwanie duchowi dokumentu wiedeńskiego pół roku po wojnie sierpniowej w 2008 r. Rosja wystąpiła do Gruzji o przyjęcie wizyty oceniającej i inspekcji na (nieokupowanym) terenie tego kraju. Oba wnioski zostały odrzucone i Gruzja ogłosiła stan *force majeure* w stosunkach z Rosją do czasu zakończenia okupacji Abchazji i Osetii Południowej.

¹⁸ Organizatorzy manewrów podzielili je na dwa ćwiczenia, co spowodowało obniżenie parametrów angażowanej broni, a stąd zejście poniżej pułapów notyfikowania i obserwacji aktywności wojskowej.

politycznej umożliwiającej usunięcie przeszkód i wytyczenie nowych kierunków w całym spektrum kwestii bezpieczeństwa.

1. Wpływ czynnika ukraińskiego

Bezpośrednie wschodnie sąsiedztwo Polski jest specyficznym regionem z punktu widzenia kontroli zbrojeń i budowania zaufania. Mimo zakończenia zimnej wojny ćwierć wieku temu historyczne linie podziału pozostają tam widoczne. Zachód i Rosja nadal konkurują o wpływy w regionie i sąsiedztwie. Wydarzenia na Ukrainie i wokół niej dramatycznie zmieniły przesłanki bezpieczeństwa w strefie euroatlantyckiej. Ewidentnie „okno sposobności” w zakresie szeroko pojmowanego zaufania zatrząskuje się. Konflikty „zamrożone”, o niskiej intensywności, nie są obcym fenomenem w Europie Wschodniej i dotąd niewiele zmieniały w europejskim *status quo*¹⁹. Jednak Ukraina jest specjalnym przypadkiem z racji jej geopolitycznego miejsca, wagi i znaczenia. W momencie pisania tego artykułu (w sierpniu 2014 r.) nie wiadomo, jak dalece sytuacja będzie eskalować (bądź deeskalować). Scenariusze prezentują szeroką skalę możliwych wypadków, trudno jednak wyobrazić sobie dobry wynik – powrót do *status quo ante*.

W obliczu prób stopniowego rozmontowywania suwerenności ukraińskiej, budowanie zaufania jest wykluczone. Co więcej, na agendzie stoi kwestia polityczno-wojskowego statusu Ukrainy, jej integralności terytorialnej, stabilności i innych norm pogwałconych przez Rosję. Doświadczenie i intuicja wskazują, że kryzysy dają silny bodziec do przemyślenia sytuacji w celu przywrócenia ładu i ustanowienia reguł koegzystencji państw. Analitycy łatwo znajdują precedensy, przyrównując obecne działania rosyjskie wobec Ukrainy do anszlusu Austrii oraz kryzysu sudeckiego i jego następstw. Można zaproponować też inny precedens: inspirowaną doktryną Breżniewa inwazję na Czechosłowację w 1968 r.; spotkała się z gwałtownym protestem Zachodu, lecz niebawem uznano ją za „wypadek na drodze”, co przyczyniło się do nadejścia odprężenia i zapoczątkowania procesu helsińskiego KBWE kilka lat później. Można też zaoferować scenariusz „afgański” z końca lat 1970’ ubiegłego wieku: rozmieszczenie rakiet SS-20 i inwazja na Afganistan w 1979 r. przez ZSRR doprowadziły do nowej spirali zbrojeń i nawrotu zimnej wojny na pół dekady (to z kolei pozwoliło na uzgodnienie efektywnych CSBM). Czy należy oczekiwać podobnego rozwoju wydarzeń? Nie wiadomo (słynna Marksowska fraza o powtórkach historii nakazuje ostrożność), jednak nie są to nieprawdopodobne scenariusze.

¹⁹ Znaczącym, chociaż nie krytycznym, problemem implementacyjnym reżimu CSBM jest częściowe lub całkowite niestosowanie się niektórych państw środkowoazjatyckich do poszczególnych postanowień dokumentu wiedeńskiego.

Niezależnie od tego, czy rozwój wypadków był zamierzony, czy nie, retrospektywnie postępowanie Rosji w kwestii budowy zaufania w kontekście zbrojeń układa się w interesującą sekwencję: zawieszenie wykonywania traktatu CFE, test w postaci sprowokowanej interwencji w Gruzji, maksymalne korzystanie w obecnych warunkach z mechanizmów inspekcji i wizyt oceniających²⁰ oraz niechęć do zwiększania ilości informacji na temat wojskowej otwartości pozwoliły na przygotowanie operacji z zaskoczenia przeciwko Ukrainie²¹.

IV. Aktualność kontroli zbrojeń

Po „chudych latach” pierwszej dekady XXI w. kwestie polityczno-wojskowego zaufania i zbrojeń w obecnych warunkach powracają siłą rzeczy na agendę bezpieczeństwa. Chociaż kontrola zbrojeń zasadniczo pozostaje tworem zimnej wojny, to nie jest skazana na rychły upadek; pośrednio świadczy o tym fakt, że Rosja nie zdecydowała się wypowiedzieć swojego statusu jako strony traktatu CFE oraz nadal uczestniczy w reżimie dokumentu wiedeńskiego CSBM. Trudno wyobrazić sobie (choć nie jest to niemożliwe) gmach europejskiego bezpieczeństwa bez fundamentu, jakim jest kontrola zbrojeń, szczególnie obecnie. Oczywiście niektóre z tradycyjnych funkcji i składowych są dzisiaj obiektywnie mniej ważne lub nieadekwatne. Jednak generalne ramy budowania zaufania w Europie zachowują pewne unikatowe zalety: są one częścią najbardziej zaawansowanego systemu tego rodzaju na świecie, zapewniającego zasadniczą stabilizującą rolę w stosunkach europejskich opartych na politycznej współpracy i zobowiązaniach. Ponadto jest to polisa ubezpieczeniowa na wypadek *worst-case scenario*, jakim byłby konwencjonalny konflikt na dużą skalę, gdyby historyczne prądy zmieniły bieg. A taki zwrot ewidentnie obecnie się dokonuje.

Państwa Sojuszu Północnoatlantyckiego przez długi czas uzależniały ratyfikację adaptowanego traktatu CFE od rosyjskiej implementacji politycznych środków budowy zaufania – tzw. zobowiązań ze Sztambułu zawartych w pakiecie adaptacji CFE z 1999 r. (szczególnie w odniesieniu do Gruzji i Mołdawii; zobowiązania dotyczące Polski i jej wschodnich sąsiadów mają równie istotne znaczenie). Szczególnie Stany Zjednoczone uważały europejską kontrolę zbro-

²⁰ Od czasu zawieszenia traktatu CFE Rosja demonstrowała silne zainteresowanie przeprowadzaniem inspekcji na terytorium partnerów z OBWE – np. w 2010 r. dokonała indywidualnie większości weryfikacyjnych inspekcji na mocy dokumentu wiedeńskiego: 1/3 inspekcji i niemal połowy wizyt oceniających ogółem.

²¹ Państwa uczestniczące w OBWE zostały zaskoczone odmową Rosji na przeprowadzenie na początku stycznia 2012 r. wizyt oceniających przez Hiszpanię i Szwecję. Rosja powołała się na *force majeure* w kontekście wewnętrznych procedur prawnych, chociaż nie sygnalizowała żadnych przeszkód w trakcie przyjmowania nowego dokumentu wiedeńskiego w listopadzie 2011 r.

jeń za zamknięty rozdział i nierzadko traktowały ją jako element politycznej gry z Rosją. Większość państw europejskich NATO szło mniej lub bardziej chętnie za przykładem USA, a tylko nieliczne szukały sposobów przełamania impasu. Gdy sojusznicy NATO uzmysłowili sobie ryzyko stąd płynące, było za późno, aby ratować reżim CFE.

Rosja od dawna cierpi na kompleks przegranej w zimnowojennej rywalizacji i wyścigu zbrojeń. W wymiarze kontroli zbrojeń przeciwstawiała się wspomnianemu łączeniu zobowiązań stambulskich z ratyfikacją CFE. W próbie wywarcia silnego politycznego nacisku na Zachód Rosja ratyfikowała w 2004 r. adaptowany traktat CFE, bez doczekania się odpowiedzi Zachodu. Władze rosyjskie z irytacją obserwowały kolejne odmowy USA i NATO wobec ich postulatów, przy jednoczesnej strategii rozszerzania wpływów sojuszu na terytoria dawnego ZSRR. Propozycje dotyczące nowego systemu kontroli zbrojeń i budowy zaufania pozostały bez echa. O tym czy zamrożenie CFE było wyrazem rosyjskiej frustracji w niekorzystnej sytuacji strategicznej (później, w 2011 r. państwa NATO oraz Gruzja i Mołdawia zaprzestały wykonywania pewnych partii traktatu wobec Rosji), czy też pretekstem, aby ukryć przygotowania do konfliktów gruzińskiego i ukraińskiego, przesądzą historycy. Programy USA/NATO dotyczące obrony przeciwrakietowej wzmacniały obsesję Rosji na tle jej okrażania i degradacji. W rezultacie Federacja Rosyjska coraz bardziej usztywniała swoją postawę. Wspomniana uprzednio asymetria strategicznych interesów utrudniała obu stronom przełamanie narastającej konfrontacji. Ukraina padła ofiarą tych rozbieżnych koncepcji i polityk bezpieczeństwa.

1. Broń konwencjonalna

Kontrolowanie broni konwencjonalnej na obszarze OBWE jest najbardziej zaawansowanym, nieporównywalnym z żadnym innym, instrumentem bezpieczeństwa europejskiego. Apogeum sukcesów CFE i CSBM nastąpiło w pierwszej dekadzie pozimnowojennego funkcjonowania obu reżimów, gdy demonstrowały one niezwykłą prężność, zdolność przystosowania do nowych warunków i zwartość. Istotnym gestem w zakresie budowy zaufania, stabilności i bezpieczeństwa był polityczny dokument NATO i Rosji z 1997 r. – Akt stanowiący o wzajemnych stosunkach, współpracy i bezpieczeństwie, w którym Sojusz ogłosił m.in., że powstrzymuje się w realizowaniu misji zbiorowej obrony od „dodatkowego stałego stacjonowania znaczących sił bojowych” w zamian zapewniając niezbędną interoperacyjność, integralność i zdolność wzmocnienia sił. Rosja także obiecała, że okaże podobną powściągliwość w rozmieszczaniu swoich sił w Europie²².

²² *Founding Act on Mutual Relations, Cooperation and Security between NATO and the Russian Federation signed in Paris*, <http://www.nato.int/cps/en/natolive/official_texts_254

W następnych latach polityczne spory, inercja i zastój zdominowały agendę bezpieczeństwa euroatlantyckiego. Rosja jednak nie przejawia chęci podważenia europejskiego systemu kontroli zbrojeń, łącznie z jego miękkim wymiarem. Widocznie cena wycofania się z niego byłaby nadmiernie wysoka. Mimo rosyjskich nawoływań w latach 2008–2009 do opracowania całkowicie nowego systemu – „europejskiej architektury bezpieczeństwa” – jego negocjowanie mogłoby wywołać nieprzewidywalne ryzyko i stworzyć przeszkody wynikające ze zmian i przesunięć, jakie nastąpiły w obrębie traktatu i poza nim w ostatnich latach. W rezultacie, chociaż Rosja „zawiesiła” implementację CFE, to nie odwołała się do klauzuli *rebus sic stantibus*, która pozwala na wycofanie się z reżimu, jeżeli przesłanki jego funkcjonowania zmieniły się zasadniczo. Eksperci są dość zgodni, że reżim nie pasuje już do warunków bezpieczeństwa w Europie – wielu nawet twierdzi, że jest on martwy – chociaż przez długi czas był w stanie funkcjonować w instytucjonalnej i proceduralnej formie. Jednak spore partie traktatu, zwłaszcza aspekty przejrzystości i jego przestrzegania, można łatwo inkorporować do zrewidowanego lub nowego porozumienia.

Kwestie ograniczenia zbrojeń i ich kontroli są w szczególnym interesie Polski. Podobnie jak to było w przeszłości, jej strategiczne preferencje będą przedmiotem detalicznych analiz i dyskusji zarówno na niwie krajowej, jak i w rokowaniach euroatlantyckich. Polscy negocjatorzy staną w przyszłości przed istotnym wyzwaniem realizacji interesów Polski indywidualnie i w kategoriach sojuszniczych. Z perspektywy środkowoeuropejskiej ważne jest zachowanie treści politycznych zobowiązań podjętych w 1999 r. w Stambule dotyczących stabilności i przewidywalności w tym subregionie. Także istniejące dwustronne porozumienia w sprawie budowy zaufania między „frontowymi” państwami NATO (Łotwą, Litwą i Polską, z jednej strony, a Rosją (obwód kaliningradzki), Białorusią i Ukrainą, z drugiej, można by rozszerzyć, np. o dalsze postanowienia dotyczące powściągliwości w zakresie ruchów i ćwiczeń wojskowych w rejonach przygranicznych sąsiadujących państw (później można by je ewentualnie przekształcić w wielostronny układ regionalny, zgodnie z rozdziałem X dokumentu wiedeńskiego). Niestety, wypowiedzenie przez Federację Rosyjską porozumienia tego typu z Litwą źle wróży budowaniu zaufania.

W obliczu obecnego impasu w sprawie zbrojeń konwencjonalnych w Europie, zyskują na znaczeniu środki budowy zaufania i bezpieczeństwa. Chociaż w obecnej formie nie mogą całkowicie zastąpić reżimu CFE, i Rosja,

68.htm> (18 VIII 2014). Mimo nacisków Rosji NATO powstrzymuje się od określenia parametrów „znaczących sił”. Chociaż Rosja skoncentrowała wiosną 2014 r. ok. 40 tys. wojsk w pobliżu granic z Ukrainą, apel polskiego ministra spraw zagranicznych o rozmieszczenie 2 ciężkich brygad NATO w Polsce nie znalazły konsensusu wśród reszty sojuszników.

i NATO doceniają ich użyteczność oraz funkcjonowanie²³. W najbliższym czasie wyzwaniem jest nie tylko wypracowanie kolejnych CSBM, ale i wymuszenie stosowania się do istniejących, i ewentualnie lepsze zdefiniowanie środków obowiązujących na mocy dokumentu wiedeńskiego z 2011 r. W tym kontekście interesująca jest sugestia użycia postanowień traktatu CFE jako politycznie wiążących kroków zmierzających do lepszego, umacniającego bezpieczeństwo reżimu, w formie dokumentu wiedeńskiego lub poza nim²⁴.

2. Taktyczna broń jądrowa

Będąc krytyczną domeną wysiłków rozbrojeniowych w kontekście europejskim, kontrola taktycznej (substrategicznej) broni nuklearnej (TBJ) nie doczekała się dotąd systemowych ram. Ważnym politycznym gestem w sprawie budowy zaufania w tym zakresie było zapewnienie we wspomnianym Akcie stanowiącym o wzajemnych stosunkach, współpracy i bezpieczeństwie między NATO a Rosją, że Sojusz „nie ma zamiaru, planu i powodu rozmieszczania broni jądrowej na terytorium nowych członków, ani potrzeby zmiany jakiegokolwiek aspektu nuklearnego stanu lub nuklearnej polityki NATO”²⁵. Dla Europy, zwłaszcza jej środkowej części, potrzeba kontrolowania broni jądrowej nabiera wagi w ślad za Nowym START i amerykańskimi naleganiami, żeby włączyć taktyczny komponent do przyszłych rokowań. W ostatnich latach pojawiło się sporo pomysłów i propozycji, zarówno rządowych²⁶, jak i pozarządowych²⁷, dotyczących przejrzystości i budowy zaufania w odniesieniu do TBJ; niestety ich liczba pozostaje w odwrotnej proporcji do rozczarowującego wyniku. *Linkage* ustanowiony przez Rosję między bronią nuklearną i konwencjonalną oraz obroną raketową skutecznie zablokował wszelki postęp. W efekcie zmiany na lepsze w zakresie taktycznej broni nuklearnej w Europie są uzależnione od czynników zewnętrznych.

²³ *Factsheet on OSCE engagement with Ukraine (1 VIII 2014)*, <<http://www.osce.org/home/116940>> (18 VIII 2014).

²⁴ *Building Mutual Security in the Euro-Atlantic Region. Report prepared for Presidents, Prime Ministers, Parliamentarians, and Publics, Nuclear Threat Initiative*, <https://www.nti.org/media/pdfs/BMS_Long_Report_FINAL.pdf> (18 VIII 2014).

²⁵ Por. przyp. 22.

²⁶ Non-paper przedstawiony w kwietniu 2011 r. przez Polskę, Norwegię, Niemcy i Holandię, który rozwija poprzednie inicjatywy, oferuje menu prostych CBMs, takich jak wykorzystanie Rady NATO-Rosja, wymianę podstawowych informacji o TBJ, standardowe sprawozdania, notyfikację planów transferów TBJ, wizyty personelu wojskowego, przygotowania do stopniowych redukcji oraz seminarium Rady NATO-Rosja na temat doktryn nuklearnych.

²⁷ P. Shulte i in., *The Warsaw Workshop: Prospects for Information Sharing and Confidence Building on Non-Strategic Nuclear Weapons in Europe*, Warsaw 2013; J. Durkalec, I. Kearns, Ł. Kulesza, *Starting the Process of Trust-Building in NATO-Russia Relations: The Arms Control Dimension*, Warsaw 2013.

Kryzys ukraiński zadał dodatkowy dotkliwy cios zamiarom zapoczątkowania budowy zaufania nuklearnego i procesu rozbrojeniowego. Można założyć, że polityka zdominuje na długi czas stosunki NATO-Rosja, jednak nie można dopuścić, aby nieodwracalnie zaszkodziła wysiłkom mającym na celu strategiczne rozwiązanie problemu TBJ w Europie. Kryzys w tej sprawie pogłębił się w wyniku pogwałcenia przez Rosję podpisanego przez siebie Memorandum budapeszteńskiego z 1994 r., które sformułowało budujące zaufanie „zapewnienia w sprawie bezpieczeństwa” dla terytorialnej integralności Ukrainy w zamian za przyjęcie przez to państwo nienuklearnego statusu²⁸. Naruszenie to będzie miało ujemne skutki dla dialogu w sprawie broni jądrowej w regionalnym i globalnym wymiarze.

Polska i inne środkowoeuropejskie państwa będą nadal popierać rozbrojenie nuklearne w połączeniu ze znanymi warunkami wstępnymi w sprawie zagwarantowania strategicznej stabilności NATO i odpowiednich wzajemnych kroków ze strony Rosji na drodze do tego celu²⁹. Redukcje w tym zakresie są na razie mało prawdopodobne, jakkolwiek pewne miękkie środki kontroli zbrojeń są możliwe. Stanowiska środkowoeuropejskich aktorów w sprawie przejrzystości i środków zaufania w zakresie TBJ nie zmieniają się zasadniczo, jakkolwiek utrzyma się, a może tymczasowo pogłębi, nieufność i ostrożność, a także preferencja dla twardych opcji negocjacyjnych.

V. Konflikt ukraiński a reżim budowania zaufania

Ukraina stała się probierzem intencji i woli Rosji w dziedzinie twardego i miękkiego bezpieczeństwa. Reżim dokumentu wiedeńskiego jest tu jedynie wycinkiem generalnego kryzysu polityczno-wojskowego w Europie. Intencją i jednym z postulatów w sprawie nowych zastosowań CSBM w erze pozimnowojennej było ich skuteczne funkcjonowanie w warunkach *foul weather* – lokalnej czy regionalnej sytuacji kryzysowej, albo konfliktu zbrojnego. Konflikty bałkańskie w latach 1990', wojny w Czeczenii, czy kryzys w Kosowie nie udzieliły jednoznacznej odpowiedzi w tym względzie. Podobnie stało się w warunkach konfliktu ukraińskiego – Rosja nie poważyła się na demonstracyjne zignorowanie wymogów dokumentu wiedeńskiego. Środki budowy zaufania i bezpieczeństwa nie zadziałały prawidłowo w trakcie konfliktu zbrojnego na Ukrainie³⁰, ale też bilans ich stosowania nie jest wyłącznie ujemny³¹.

²⁸ Dla ścisłości warto odnotować, że zapewnienia w sprawie bezpieczeństwa (*security assurances*) nie są gwarancjami bezpieczeństwa w sensie prawnomiędzynarodowym, a jedynie politycznymi zobowiązaniami.

²⁹ A. Sommerville, I. Kearns, M. Chalmers, *Poland, NATO and Non-Strategic Nuclear Weapons in Europe*, <<http://www.europeanleadershipnetwork.org>> (18 VIII 2014).

³⁰ *USOSCE Statements on the Crisis in Ukraine*, <<http://osce.usmission.gov/ukraine.html>> (18 VIII 2014)

Ułomność ich implementacji wynikała ewidentnie ze złej woli władz rosyjskich, które uchylały się pod różnymi pretekstami od wykonywania postanowień dokumentu wiedeńskiego. I tak Rosja pierwotnie składała sprzeczne ze sobą deklaracje – raz, że nie ma żadnej koncentracji wojsk (jednak Rosja notyfikowała w lutym manewry swych wojsk, w tym działania 38 tys. żołnierzy podlegające notyfikacji w strefie CSBM w pobliżu granicy z Ukrainą³²; doniesienia wskazywały na ogólną liczbę 150 tys.), innym razem, że siły rosyjskie przeprowadzają rutynowe ćwiczenia (twierdzenie odrzucone przez Zachód na tle skali działań). Działania zbrojne rebeliantów, do związku z którymi nie przyznaje się Rosja, oczywiście znalazły się poza wykonaniem postanowień dokumentu wiedeńskiego. Jednocześnie rosyjska delegacja zapewniała, że wojskowa aktywność „nie zagraża bezpieczeństwu Stanów Zjednoczonych i innych państw – stron OBWE”, ignorując fakt, że chodzi przede wszystkim o bezpieczeństwo Ukrainy. W kwietniu rosyjscy dyplomaci trzykrotnie zlekceważyli wspólne spotkania FWB i Stałej Rady OBWE poświęcone sytuacji na Ukrainie.

Gdy państwa uczestniczące odwołały się do konsultacyjnego mechanizmu zmniejszenia ryzyka w związku z niestandardowymi działaniami wojskowymi na mocy rozdziału III dokumentu wiedeńskiego, strona rosyjska uznała ten postulat za „nieuzasadniony”³³. Przy innej okazji Rosjanie skarżyli się na „antyrosyjskość” krytyki jej postępowania. Jakkolwiek procedura dotycząca redukcji ryzyka była podstawowym elementem krytyki zachodniej, delegacja amerykańska i jej partnerzy twierdzili również, że Rosja przeprowadzała manewry i dokonywała ruchów sił podlegających notyfikacji i obserwacji, o czym zaniedbała poinformować. W tej sytuacji państwa domagały się dodatkowych inspekcji oraz dodatkowych lotów na mocy traktatu o otwartych przestworzach. Z silną reakcją międzynarodową spotkało się uprowadzenie i zatrzymanie inspektorów OBWE przez prorosyjskich separatystów. Nacisk opinii publicznej i rządów spowodował, że obok wizyt międzynarodowych

³¹ A. Rowberry, *The Vienna Document, the Open Skies Treaty and the Ukraine Crisis*, „Brookings Up Front” 10 IV 2014.

³² *Surprise drills of Russian army not related to situation in Ukraine – minister*, <<http://en.itar-tass.com/russia/721082>> (18 VIII 2014).

³³ W obrębie tego mechanizmu uzgodniono i uszczegółowiono trzy środki: mechanizm konsultacji i współpracy wobec niezwykłych działań wojskowych; współpracę w obliczu ryzykownych incydentów natury wojskowej oraz dobrowolne przyjmowanie wizyt w celu rozproszenia niepokoju wobec działań wojskowych. Pierwszy z tych środków ma na celu ujawnienie potajemnych operacji mogących skrywać przygotowania do wojskowego ataku. Zmniejszanie ryzyka było używane bardzo rzadko w historii dokumentu wiedeńskiego, np. w 2013 r. nie było żadnej aktywności na mocy jego rozdziału III. W trakcie konfliktu bałkańskiego 1991–1992 był przywołany trzy razy, bez widocznego rezultatu. Rosja uważała, że powinno się go stosować tylko do „zagrożenia dla bezpieczeństwa w stosunkach międzynarodowych”. To stanowisko zostało ostro skrytykowane przez USA.

zespołów inspekcyjnych na Ukrainie Rosja także przyjęła do sierpnia 2014 r. pięć inspekcji na swoim terytorium³⁴. Strony traktatu o otwartych przestworzach wykorzystały także postanowienia o monitorowaniu wydarzeń na Ukrainie i w Rosji.

Loty nad przygranicznymi terenami, a także obserwacja satelitarna świadczyły o uzasadnionym niepokoju wobec działań rosyjskich w tych rejonach³⁵. Jakkolwiek reakcje Rosji w sprawie weryfikacji jej działań w pobliżu granicy z Ukrainą były negatywne, z czasem determinacja społeczności europejskiej zmusiła władze rosyjskie do (niechętnego i z opóźnieniem) stosowania się do litery, choć niekoniecznie ducha, dokumentu wiedeńskiego z 2011 r. Ilustracją tego była udzielona w lipcu przez Rosję zgoda – jako „gest dobrej woli” – na wysłanie przez OBWE obserwatorów tylko do dwóch przejść na liczącej prawie 2 tys. km granicy z Ukrainą³⁶. W ogniu walk w lipcu 2014 r. strona rosyjska poskarżyła się na „ostrzelanie” rosyjskiego terytorium i zażądała wyczerpującej informacji wojskowej od Ukrainy na mocy postanowień dokumentu wiedeńskiego w obwodach chersońskim (w sąsiedztwie Krymu) i ługańskim³⁷. Ważne politycznie byłoby to, że Rosja, ustami swego wiceministra obrony Anatolija Antonowa³⁸, potwierdziła zamiar „ściśłego” realizowania postanowień dokumentu wiedeńskiego, gdyby praktyka nie wskazywała na brak dobrowolnej współpracy rosyjskiej w tym zakresie.

* * *

Konflikt ukraińsko-rosyjski zaszczerpił groźne elementy chaosu i niepewności na wschodnich peryferiach Europy, wpływając na stan bezpieczeństwa i jego poczucia na obszarze OBWE. Wojna na wschodzie Europy nie jest bowiem li tylko lokalnym starciem, a krytycznym wyzwaniem dla układu sił Rosji i Zachodu. Pogwałcenie zasad terytorialnej integralności i nieingerencji w sprawy wewnętrzne Ukrainy, jak również działania naruszające inne pryncypia dekalogu helsińskiego zmierzają do zmiany istoty i reguł gry w regionie euroatlantyckim. Konfrontacja i nieufność wypierają współpracę i zaufanie, które są wyznacznikami okresu pozimnowojennego. Eskalacja działań wo-

³⁴ Rosja wspominała w maju o „kilkunastu” inspekcjach. Nie zgodziła się natomiast na obserwowanie przez OBWE aktywności wojskowej na zaanektowanym Krymie.

³⁵ OSCE Factsheet on engagement with Ukraine, <<http://www.osce.org/home/116940>> (18 VIII 2014).

³⁶ *Russia Rejects Calls for Substantial Monitoring of Russian Side of Border*. Press release, United States Mission to the Organization for Security and Cooperation in Europe, <http://osce.usmission.gov/jul_24_14_pressrelease.html> (18 VIII 2014).

³⁷ *Moscow Expects Kiev to Account for Shelling Russia's Territory* – Defense Ministry, <<http://en.ria.ru/world/20140718/191001365/Moscow-Expects-Kiev-to-Account-for-Shelling-Russias-Territory-.html>> (18 VIII 2014).

³⁸ Por. przyp. 32.

jennych na Ukrainie stwarza zagrożenie dla dorobku okresu kooperatywnego bezpieczeństwa, w tym całej infrastruktury budowy zaufania europejskiego.

Warunkiem koniecznym funkcjonowania zaufania w przestrzeni euroatlantyckiej jest zakończenie konfliktu rosyjsko-ukraińskiego, którego głównym źródłem są ujawnione głębokie sprzeczności między Wschodem (Rosją) a Zachodem. Aby odbudować bezpieczeństwo, należy dokonać krytycznego przeglądu polityczno-wojskowych filarów podtrzymujących pozimnowojenny ład w Europie. Ich adekwatna ocena pozwoli na przezwycięzenie utrzymującej się rutyny i „dyplomatycznego optymizmu” oraz znalezienie trwałych rozwiązań i propozycji. W wypadku Zachodu pożądany jest przełom na miarę raportu Harmela z 1967 r., który zredefiniowałby politykę sojuszu atlantyckiego wobec Rosji i obszaru posowieckiego, dokonał oceny istniejących instytucji i mechanizmów i wypracował nowe podejście do obecnych i pojawiających się wyzwań, zagrożeń, a także szans w regionie. Niezbędna będzie odpowiednia reakcja i współpraca w tym zakresie Rosji przeświadczonej o niepodzielności i inkluzyjnym charakterze bezpieczeństwa.

Obecnie perspektywy budowy zaufania są niepewne i nie staną się jaśniejsze w najbliższym czasie. Kończy się era pozimnowojenna i obszar euroatlantycki wkracza w okres przejściowy, prawdopodobnie z silnymi elementami konfrontacji i szczątkowej kooperacji. *Casus* Ukrainy jest potencjalnie bodźcem do nowego określenia celów i ambicji. To, czy europejskie reżimy kontroli zbrojeń załamią się, czy przetrwają, nie tyle zależy od ich technicznej użyteczności, ile od kontekstu politycznego – czy uczestnicy procesu są w stanie wykazać na nowo niezbędną wolę polityczną i determinację w celu przezwyciężenia inercji i gruntownego przeformułowania własnych i wspólnych interesów bezpieczeństwa.

Bezpieczeństwo Europy poddawane jest testom podczas kryzysów i konfliktów lokalnych występujących na jej peryferiach. Punkt ciężkości w dziedzinie szeroko pojętego bezpieczeństwa i kontroli zbrojeń musi wyraźniej przesunąć się ku kontekstowi subregionalnemu w celu zapobiegania sytuacjom niestabilności, kryzysom, a także zamrożonym konfliktom i wyścigowi zbrojeń oraz ich eliminacji. W pokonywaniu narodowych egoizmów i innych partykularyzmów ważną rolę powinna odegrać zrewitalizowana OBWE lub inne paneuropejskie forum.

Budowanie zaufania winno pozostać na europejskim porządku dziennym w czasie, gdy wojskowa polityka, zdolności oraz doktryny są stale adaptowane do bardziej aktywnych zastosowań. Budowa zaufania i przejrzystości nie jest panaceum na wszystkie problemy i zagrożenia, ale zachowuje swoją aktualność. CSBM pozostają ważną, chociaż niewystarczającą kotwicą bezpieczeństwa. Problemem jest to, że proces ten dzisiaj nie tylko pogrąża się w kryzysie, ale i nie nadąża za rozwojem wydarzeń; nadmiernie absorbuje go

finalizowanie problemów poprzedniej epoki, co komplikuje i opóźnia stawienie czoła wyłaniającym się innym jakościowo zagrożeniom i wyzwaniom.

Polska nie może ograniczać się do przestrzegania istniejących traktatów i porozumień; niektóre z nich albo nie funkcjonują należycie, albo są już niewystarczające, szczególnie w kontekście wydarzeń za jej wschodnią granicą. Zważywszy na strategiczną pozycję Polski, musi ona postępować proaktywnie, dbając przy tym o swe interesy. Działania i treść polskiej dyplomacji wymagają i kontynuacji, i innowacji. Kontrola zbrojeń w całym swoim spektrum ma szczególne znaczenie dla Polski w związku z jej historycznym doświadczeniem i z racji geopolityki. Praktycznie żadne z poważnych zagrożeń lub ryzyko w przestrzeni euroatlantyckiej nie omija Polski. Jej status „frontowy” jako członka NATO nadaje jej specjalną pozycję i odpowiedzialność, a jednocześnie wystawia ją na różne ryzyka i niebezpieczeństwa.

Dlatego imperatywem dla Polski jest energiczne zapobieganie niepomyślnym zmianom w obszarze bezpieczeństwa, w tym w zakresie kontrolowania zbrojeń. Widoczne jest dzisiaj, że przyszła debata nie będzie pozbawiona kontrowersji i ścierających się postaw, także w łonie sojuszników atlantyckich. Lista środków zaufania i przejrzystości jest znacznie zaawansowana. Warto powtórzyć – strony i uczestnicy polityczno-wojskowych reżimów potrzebują raz jeszcze zademonstrować silne przywództwo i determinację polityczną na podstawie kompleksowego przeglądu stanu rzeczy, jeżeli pragną uratować ten cenny dorobek i go dalej rozwijać. Jednym słowem, przed Europą staje ambitne zadanie dokonania nowego aktu zdefiniowania i pogodzenia interesów aktorów euroatlantyckiej gry.

(19 grudnia 2014)

Pierwodruk: Z. Lachowski, *Kryzys reżimu zaufania i bezpieczeństwa w kontekście konfliktu na Ukrainie*, „Bezpieczeństwo Narodowe” 2014, nr III/51.

„NIE W NASZYM IMIENIU”. NIEMIECKI APEL PRZECIWKO WOJNIE

MICHAŁ SOSKA

Ponad 60 osobistości z niemieckiego świata polityki, nauki, kultury, mediów i gospodarki podpisało apel „przeciwko wojnie” z Rosją i za „nową polityką odprężenia”, który skierowano do rządu federalnego, do deputowanych do Bundestagu i do mediów. Jako pierwsze medium pełen tekst apelu opublikował 5 XII 2014 r. tygodnik „Die Zeit”, jako ilustrację dodając... zdjęcie polskich i amerykańskich żołnierzy na wspólnych ćwiczeniach. To bardzo wymowny przykład stosunku sporej części niemieckiego społeczeństwa – i niemieckiej polityki – do sytuacji na wschodzie Ukrainy: Niemcy wciąż powtarzają, że aneksję Krymu uznają za naruszenie integralności terytorialnej Ukrainy. Ale za odpowiedzialnego za zaognianie kryzysu i napędzanie spirali agresji i nienawiści uznają w dużym stopniu nie Rosję, lecz USA i ich słabych, lecz głośnych sojuszników w Europie – z Polską na czele.

Inicjatorzy apelu wywodzą się praktycznie z wszystkich stron niemieckiej sceny politycznej: z chadeckiej CDU, socjaldemokratycznej SPD, konserwatywnej bawarskiej CSU, liberalno-demokratycznej FDP, a nawet lewackich/ekologicznych Zielonych. Sygnatariusze podkreślają, że nie chodzi im o wybielanie roli Rosji, lecz o to, by odruch sprzeciwu i krytyki nie doprowadził do „nowej zimnej wojny” i zniwelowania relacji Zachodu z Rosją, jakie udało się zbudować w ciągu minionego ćwierćwiecza: „Chodzi nam o polityczny sygnał, by słuszna krytyka rosyjskiej polityki wobec Ukrainy nie doprowadziła do tego, że postępy, jakie osiągnęliśmy w minionych 25 latach w stosunkach z Rosją, zostaną zniwelowane” – tak uzasadnił inicjator apelu, były doradca kanclerza Helmuta Kohla, pochodzący z czeskich Sudetów Horst Teltschik (CDU). Poniżej zasadnicze fragmenty apelu:

Znów wojna w Europie? Nie w naszym imieniu!

Nikt nie chce wojny. Ale Ameryka Północna, Unia Europejska i Rosja nieuchronnie do niej zmierzają, jeśli w końcu nie powstrzymają zgubnej spirali groźb [...]. Ukraiński konflikt pokazuje: uzależnienie od władzy i dominacji nie zostało pokonane. W 1990 roku, pod koniec zimnej wojny, wszyscy na to liczyliśmy. Ale sukcesy polityki odprężenia i pokojowych rewolucji uspiły nas i uczyniły nieostrożnymi. W tym samym stopniu na Wschodzie, jak i na Zachodzie [...]. Inaczej nie da się wytłumaczyć sprawiającego dla Rosji wrażenia zagrożenia rozszerzania Zachodu na wschód, bez jednoczesnego pogłębiania współpracy z Moskwą, jak i niezgodnej z prawem międzynarodowym aneksji Krymu przez Putina.

W tym momencie dużego zagrożenia dla kontynentu Niemcy ponoszą szczególną odpowiedzialność za zachowanie pokoju – dalej w kilku zdaniach czytamy o wyjątkowym znaczeniu dla pokoju w Europie zjednoczenia Niemiec, o przewycięzeniu podziałów, o pokojowym pogodzeniu dwóch bloków – ale marzenia o trwałym pokoju i porozumieniu nie tylko w Europie, ale na całym obszarze euratlantycko-azjatyckim – „wspólnego europejskiego domu”, i pokojowego porządku i bezpieczeństwa od Vancouver po Władywostok – nie spełniły się.

My, sygnatariusze, apelujemy do rządu federalnego, aby sprostął swojej odpowiedzialności za pokój w Europie. Potrzebujemy nowej polityki odprężenia w Europie. Jest to możliwe tylko na podstawie takiego samego bezpieczeństwa dla wszystkich [...]. Rząd niemiecki nie będzie szedł osobną drogą, jeśli w tej zawiślanej sytuacji będzie nadal nawoływał do roztropności i do dialogu z Rosją. Potrzeba bezpieczeństwa Rosjan jest tak samo uzasadniona i widoczna, jak ta Niemców, Polaków, Białych i Ukraińców.

Nie wolno nam wyganiać Rosji z Europy. Byłoby to niehistoryczne, nierozsądne i niebezpieczne dla pokoju. Od czasu Kongresu Wiedeńskiego Rosja należy do uznanych, kształtujących Europę potęg. Wszyscy, którzy próbowali to zmienić za pomocą przemocy, ponieśli krwawą klęskę – ostatnim razem były to cierpiące na megalomanię Niemcy Adolfa Hitlera, które w 1941 roku mordując wyruszyły, by podbić Rosję.

Poniżej – apel do deputowanych Bundestagu i polityków, by stali na straży pokojowej polityki i staraniom o odprężenie rządu federalnego. I do mediów – by ich przekaz był wolny od uprzedzeń, by nie demonizowały całych narodów, nie znając ich historii! Każdy doświadczony w polityce zagranicznej dziennikarz będzie rozumiał obawy Rosjan, od kiedy członkowie NATO w 2008 roku zaprosili Gruzję i Ukrainę do członkostwa w Sojuszu. Nie chodzi o Putina. Przywódcy państwowi przychodzą i odchodzą. Chodzi o Europę [...].¹

Na zakończenie apelu przytoczono cytaty prezydenta RFN Richarda von Weizsäckera z 3 X 1990 roku, czyli dnia zjednoczenia Niemiec, w którym mówił on, że po raz pierwszy cała Europa stoi przed szansą trwałego, pokojowego współistnienia. Ale do momentu konfliktu ukraińskiego wydawało nam się w Europie, że znajdujemy się na właściwej drodze – obecnie świat znów znalazł się na drodze nienawiści, strachu i podżegania wojennego. Apel potwierdza, że Niemcy są świadomi swojej szczególnej roli mediatora między Rosją a USA. Doskonale wiedzą, że prezydent Barack Obama musi liczyć się z opinią kanclerz Angeli Merkel, jeśli chce podjąć nowe kroki przeciwko Władimirowi Putinowi. Potwierdza też, że Niemcy stoją twardo na pozycji porozumienia z Rosją, uwzględniania jej interesów, obaw i zastrzeżeń, i po-

¹ *Aufruf Russland dialog*, <<http://www.zeit.de/politik/2014-12/aufruf-russland-dialog>> (7 XII 2014).

kojowego – politycznego, a nie militarnego – rozwiązywania konfliktu, który bardzo szybko, „dzięki” zaangażowaniu każdej ze stron, przestał być konfliktem politycznym, a stał się militarnym.

Apel podpisali m.in. Roman Herzog – (CDU), były prezydent RFN w latach 1994–1999, prezes Federalnego Trybunału Konstytucyjnego (1987–1994); Antje Vollmer – (Sojusz 90/Zieloni), wiceprzewodnicząca Bundestagu (1994–2005); Wim Wenders – reżyser, fotograf, scenarzysta, producent filmowy; Gerhard Schröder – (SPD), kanclerz RFN (1998–2005); Herta Däubler-Gmelin – (SPD), pochodząca ze słowackiej Bratysławy była federalna minister sprawiedliwości (1998–2002); Erhard Eppler – (SPD), federalny minister ds. współpracy gospodarczej (1968–1974); Burchard Hirsch – (FDP), obrońca praw człowieka, wiceprzewodniczący Bundestagu (1994–1998); Sigmund Jähn – były NRD-owski kosmonauta, pierwszy Niemiec w kosmosie; Lothar de Maizière – (CDU), pierwszy i ostatni demokratycznie wybrany premier NRD (1990), jeden z autorów zjednoczenia Niemiec; Otto Schily – (SPD), federalny minister spraw wewnętrznych (1998–2005); ponadto wielu dziennikarzy, naukowców, pisarzy i aktorów, byłych ministrów, polityków na szczeblu federalnym i landowym...

Apel jest o tyle wymowny, że podpisały się pod nim postaci związane z najróżniejszymi opcjami politycznymi. Co chyba najważniejsze, wcale nie reprezentuje stanowiska odmiennego od linii rządu federalnego i kanclerz A. Merkel. Na zakończenie przywołajmy wywiad telewizyjny niemieckiej kanclerz dla wiadomości pierwszego programu niemieckiej publicznej telewizji ARD z 8 grudnia. Dziennikarz kilkakrotnie powtarzał w nim pytanie, czy w razie potrzeby Niemcy wywiążą się z sojuszniczych zobowiązań i pomogą militarnie krajom bałtyckim – A. Merkel kilkakrotnie, konsekwentnie powtarzała, że Niemcy są za pokojowym, politycznym i dyplomatycznym rozwiązywaniem konfliktów. Czyli mówiąc wprost: Niemcy na wojnę z Rosją by nie poszły, bo nie mają w tym żadnych interesów. Na agresywnie antyrosyjskim stanowisku USA są praktycznie osamotnione, nie licząc ich europejskich satelitów – słabych gospodarczo, militarnie i politycznie.

(22 grudnia 2014)

Pierwodruk: M. Soska, „*Nie w naszym imieniu*”. *Niemiecki apel przeciwko wojnie*, <<http://mysl-polska.pl/node/293>> (26 XII 2014).

**BITWA XXI WIEKU –
WALKA PAŃSTWA JAKO INSTYTUCJI Z RYNKIEM
JAKO PONADNARODOWYM TOTALITARYZMEM.
ROZMOWA KONRADA RĘKASA Z DARINĄ GRIGOROWĄ**

Współczesność Unii Europejskiej to konfrontacja między Stanami Zjednoczonymi a Federacją Europejską o przyszłość Starego kontynentu i jego orientację geopolityczną: atlantyzmem a kontynentalizmem – przekonuje doc. Darina Grigorowa, kierownik Zakładu Historii Najnowszej Wydziału Historycznego Uniwersytetu Sofijskiego im. św. Klemensa z Ochrydy.

Konrad Rękas – Bułgaria, podobnie jak Polska – jest obecnie krajem frontowym w walce Zachodu z Rosją, nazywanej już przez niektórych III Wojną Światową. Rusofobiczne media w Polsce z zachwytem przyjęły ogłoszenie przez Gazprom zakończenie projektu South Stream, nazywając go „wielką klęską Putina”. Jak obecna reorientacja rosyjskiej polityki energetycznej i deklaracja o współpracy z Turcją wyglądają z bułgarskiej perspektywy?

Darina Grigorowa – Sądzę, że bardziej precyzyjne byłoby mówienie nie o konfrontacji „Zachodu” (który nie jest bynajmniej monolitem) i Rosji, ale o walce między USA a FR. W tym przypadku polem bitwy są nie tylko Bułgaria i Polska, ale także cała Europa. Terenem wojny jest Stary Kontynent, a jej przedmiotem kwestia kierunków partnerstwa – czy utrzymywać je ze Stanami Zjednoczonymi, nie europejskich, a na amerykańskich zasadach, zawartych w Traktacie Północnoatlantyckim – czy budować z Rosją i Eurazjatycką Wspólnotą Gospodarczą, w zgodzie z łączącą nas europejską wspólnotą kultury i interesów. Europejski „Zachód” jest obecnie podzielony. Nie reprezentują go żadne prawdziwe osobowości polityczne, nie posiada suwerenności w polityce zagranicznej, presja USA na Brukselę nie jest nawet ukrywana. Wszystko zależy od tego, który projekt wygra: Wielkiej Europy od Lizbony do Władywostoku czy małej, nieeuropejskiej Europy Atlantyckiej, odciętej od Rosji, czyli swego Wschodu i od Eurazji z jej aktywnymi, szybko rozwijającymi się ośrodkami gospodarczymi.

Co do South Streamu – to przede wszystkim porażka Unii Europejskiej, która w efekcie stanie się zależna energetycznie nie od Rosji, ale od Turcji. To także krok w kierunku deuropeizacji Europy, przez Turcję przyjmowany z zadowoleniem jako element procesu islamizacji Bałkanów i Unii Europejskiej, którego skutkiem będzie ustanowienie granicy dwóch światów już nie w Wiedniu, ale na Kanale La Manche. Dla Bułgarii sytuacja ma tylko jeden plus: zgodnie z zasadą „gdzie płynie ropa – tam idą wojska”. Nie mając silnej armii dla swojej obrony, w realiach dalszej realizacji South Streamu, w kon-

tekście konfrontacji Stanów Zjednoczonych i Rosji – na naszym terytorium mógłby zostać sprowokowany kolejny Majdan „made in USA”, ze wszystkimi jego elementami, jak koktajle Mołotowa i rozlew krwi, z którymi mieliśmy do czynienia w Kijowie w 2013 r., jeszcze przed wybuchem wojny domowej. Każdy naród może zostać podzielony na modłę ukraińską. To kwestia użytej techniki i słabej odporności danego społeczeństwa i jego władzy.

W moim przekonaniu mamy do czynienia raczej z hybrydowym okresem Zimnej Wojny, nie zaś z Trzecią Wojną Światową, choć oczywiście wprowadzenie sankcji wobec Rosji to wojna gospodarcza na pełną skalę. „Hybrydowość” związana jest z obecnością na Ukrainie (choć nieoficjalną) i Rosji, i Stanów Zjednoczonych (poprzez wsparcie wojskowe, ekonomiczne itp.), pozbawioną jednak odpowiedzialności ze względu na „brak udziału” w pełnym tego słowa znaczeniu. Wojna jest zaś „Zimna”, ponieważ mamy do czynienia z podwyższonym na nowo poziomie zideologizowanej retoryki i agresywnej propagandy. Świat jest wciąż na granicy globalnego konfliktu, ale jednak nie została ona dotąd przekroczona, dlatego wciąż mam nadzieję, że do tego nie dojdzie, choć sam fakt, jak i liczba już poniesionych ofiar są faktycznie potworne. Ukraina – to tym bardziej poruszający przypadek, że znajduje się w centrum Europy, będąc powodem do wstydu dla całej Unii Europejskiej.

Konrad Rękas – *Bułgaria posiada długą tradycję współpracy geopolitycznej z Rosją, silniejszą często (jak w latach II wojny światowej) niż bieżące sojusze. Jednak w obecnej sytuacji władze w Sofii wydają się wyraźnie stać na gruncie polityki proamerykańskiej, pomijając okoliczność, że rolę partnera Rosji na Bałkanach mogłaby hipotetycznie przejąć Turcja. Czy to skutek wewnętrzznego kryzysu politycznego w Bułgarii? Jak daleko sięga uzależnienie polityki bułgarskiej od Waszyngtonu i Brukseli?*

Darina Grigorowa – Związek Bułgarii i Rosji nie jest tylko kwestią tradycji, ale wynika z głębokiej więzi duchowej. Kiedy średniowieczna Bułgaria znajdowała się w centrum kultury europejskiej (nie zaś na jej uboczu, jak obecnie), Ruś przyjmowała prawosławie wraz z bułgarskimi księgami, misjonarzami, a przede wszystkim językiem kultu (język cerkiewno-słowiański – to średniowieczny bułgarski, który w świecie prawosławia do dziś pełni rolę taką, jak łacina dla katolików), alfabetem (cyrylica, którą piszemy, jest dziełem nauczyciela św. Klemensa z Ochrydy, ucznia św. Cyryla i Metodego, twórców głągolicy, dawno zapomnianej i znanej tylko specjalistom ze względu na złożoność wykorzystywanych znaków). Daliśmy Rosji duchową wolność, a ona dała nam wolność polityczną po wojnie rosyjsko-tureckiej (1877–1878). Ten związek nie jest łatwy do zniszczenia, mimo wszystkich prób podejmowanych w ciągu ostatnich 25 lat.

Tak, w XX w. dwukrotnie (podczas I i II wojnie światowej) byliśmy po przeciwnych stronach barykady, w tym także z powodu Macedonii, tej buł-

garskiej Ukrainy. Jednak nawet wtedy naród bułgarski wraz ze swym monarchą ratował naszych Żydów z Holokaustu. Nie dla pieniędzy, jak na zachodzie Europy, ale z powodu naszej chrześcijańskiej postawy, zachowanej pomimo całkowitej zależności Bułgarii od Adolfa Hitlera. Nie ocaleli jedynie Żydzi mołdawscy, bo na tym terytorium władzę sprawowali Niemcy, a podporządkowane im oddziały bułgarskie działały w nadziei odzyskania Macedonii po wojnie. Sojusz z Niemcami przywrócił jednak Bułgarii z rąk rumuńskich Południową Dobrudżę.

Co do teraźniejszości – pełna zgoda, obecne władze Bułgarii są proamerykańskie, w wyniku naszej kruchej suwerenności, co jest niestety cechą ogólnoeuropejską – a swej istocie antyeuropejską, a jedynie proatlantycką. Rosja nie jest jeszcze obecna na Bałkanach, a Turcja nie jest jej głównym partnerem tylko ze względu na kontrowersje między nimi w kwestii syryjskiej oraz z powodu Recepa Tayyipa Erdogana, nie ukrywającego swoich ambicji neo-osmańskich. Rosja nie ma wyboru, dlatego przeformatowała projekt South Stream na modłę turecką. Ekonomiczne stosunki rosyjsko-tureckie mają trwałe podstawy i szerokie perspektywy, choć nie można też lekceważyć nieprzewidywalności autorytarnych władz Turcji. Na razie jednak to porozumienie ochrania tyły Rosji – i *vice versa*.

Konrad Rękas – *Pogląd, że Ukraina jest dla Rosji tym, czym Macedonia dla Bułgarii świetnie tłumaczy relacje narodowe, ale czy nie jest negatywną prognozą rozwoju wydarzeń na Ukrainie i utrwalenia jej obecnego statusu „państwo kompradorskiego” dla Zachodu, z banderowcami i elitami finansowymi pełniącymi rolę taką, jak Albańczycy w Macedonii?*

Darina Grigorowa – Tak, Ukraina jest dla Rosji tym, czym Macedonia dla Bułgarii, w tym jednak sensie, że naród ukraiński pozostaje z rosyjskim w takim związku, jak macedoński z bułgarskim. Jeden jest synem drugiego, już usamodzielnionym, ale jeszcze nieuznającym wspólnoty historycznej, co skutkuje kompleksami, frustracją i wszystkimi objawami gorączki młodego narodu. Albańczycy faktycznie są problemem dla Macedonii, ponieważ w odróżnieniu od tirańskich, a nawet kosowskich rodaków są powiązani z nurtami islamskimi, stanowiąc zagrożenie dla chrześcijaństwa, dla kultury europejskiej, dla dziedzictwa Renesansu i Oświecenia, chcąc cofnąć wszystkich do dzikiej epoki barbarzyństwa.

„Elita finansowa”, czy raczej elity ponadnarodowe to siły, które próbują zniszczyć państwo i zastąpić go „firmą”, złożoną z urzędników (bezosobowych polityków) i proletariatu (rozdrabnianego w stylu „Conchity Wurst”, dzielonego na współczesnych „elfów” i „hobbitów”, bez kulturowego zakorzenienia, którymi w efekcie łatwiej jest zarządzać). Bitwa XXI wieku – to walka państwa jako instytucji z ponadnarodowym totalitaryzmem rynku (czyli triumfem komercji nad kulturą wysoką, gustu masowego nad wysma-

kowanym, wymagającym czasu i kształtowania, podczas gdy rynek żąda tylko krótkoterminowych zysków).

Konrad Rękas – *Rusofobi w Polsce twierdzą, że krytyka banderowców to anachronizm, zbędna specyfika polskiego myślenia historycznego. Czy z punktu widzenia Pani badań nad historią najnowszą – kwestia ideologii banderowskiej pozostaje istotna dla oceny historycznych i teraźniejszych relacji politycznych w naszym rejonie świata?*

Darina Grigorowa – Sądzę, że właśnie Polsce nie wolno zapomnieć o rzezi wołyńskiej. Pomordowane dzieci w „hałyckim wieńcu”, to fakt historyczny, dziś niestety powtarzany w Donbasie. Działania ukraińskich nacjonalistów od czasu Stepana Bandery (a w istocie nawet wcześniej, od Symona Petlury) są niemal identyczne – ujawniając wyjątkowo obrzydliwe oblicze monoetnicznego nacjonalizmu, przy samym S. Banderze dodatkowo uzupełnione o ideologiczne i praktyczne elementy nazizmu.

Oczywiście też nie wszyscy „zapadnicy” są banderowcami. Problemem Ukrainy jest, że monoetniczni nacjonaści i neonaziści, dotąd marginalni – dostali broń do ręki, stali się elementem struktur władzy a po Majdanie jawią się praktycznie bezkarni. Kiedy podkreśla się, że Swoboda i Prawy Sektor są słabo reprezentowane w parlamencie – to nie możemy zapominać, że mamy święto UPA oraz, że Kijów nie jest już miastem-bohaterem, Wielka Wojna Ojczyźniana jest już tylko II wojną światową, albo nawet „wojną nr 2”, jak ironicznie nazywał ją ukraiński pisarz Oleś Buzina (i to przy 6 mln Ukraińców w szeregach Armii Czerwonej). Następuje wymiana symboliki i to oficjalna, nie wspominając nawet o stylizowanej swastyce i Czarnym Słońcu Batalionu „Azow”, a tym bardziej o odsłoniętej w Kijowie tablicy ku czci komendanta policji odpowiedzialnego za Babi Jar, Andrieja Orłyka. Co jeszcze zignorujemy, by nie dostrzec rehabilitacji nazizmu na Ukrainie? Odpowiedź jest prozaiczna i cyniczna, jak to zwykle w polityce: nazizm jest antyrosyjski. Pamiętamy, jakie plakaty wisiały w Paryżu, w czasie okupacji hitlerowskiej: „Oni oddają swą krew – ty ofiaruj swą pracę dla uratowania Europy przed bolszewizmem”. A. Hitler przedstawiał się jako zbawca Europy przed bolszewizmem, czy Rosją – a dziś ten schemat jest powielany, choć w innych słowach. Ogólnie rzecz biorąc, w trakcie wojny informacyjnej ujawniają się najbardziej brudne i prymitywne ludzkie instynkty po obu stronach barykady. Pokazuje to, jak łatwo można zmyć warstwę kultury i z palimpsestu ewolucji kulturowej pozostanie „czysty” Karol Darwin.

Konrad Rękas – *Jak Pani widzi możliwy scenariusz wydarzeń – nie tylko dla Rosji i Ukrainy, ale i dla całego obszaru środkowo-europejskiego, słowiańskiego? Czy możliwe jest włączenie państw takich, jak Polska czy Bułgaria w proces integracji eurazjatyckiej, czy też mogą one w jakiś sposób pozytywnie wpłynąć na politykę Unii Europejskiej?*

Darina Grigorowa – Jestem zwolenniczką Wielkiej Europy, a nie Wielkiej Eurazji, co oznacza Unię Europejską i Rosję (a obecnie Eurazjatycką

Wspólnotę Gospodarczą) w partnerstwie, jako strefę wymiany handlowej i kulturalnej, przekształcającą się we wspólną strukturę bezpieczeństwa. Rosja bez Europy, obecnie starej i niedołęznej, jakkolwiek by nie wydawała się upragniona i antyeuropejska, ochroniona przed dechrystianizacją, atomizacją, walką z tradycją – nadal nie będzie Rosją Petersburga i Piotra I, ale czymś innym. Polska – to część świata słowiańskiego, ale i katolickiego. Pod względem zachowań, sposobu życia, czy światopoglądu jest bliżej Europy Zachodniej niż Bułgaria, nie mówiąc o Rosji.

Trudno powiedzieć, czy Polska będzie w stanie przezwyciężyć fobię wobec Rosji. Racjonalna jest obawa przed wielkim sąsiadem, historycznie potwierdzana jego irracjonalnymi, hiper-historycznymi aspiracjami do własnego imperium (które, nawiasem mówiąc, nie są też obce Bułgarom, czego mamy przykłady z okresów średniowiecznej świetności) – i przekreślana nadaniem Polsce konstytucji, o której naród rosyjski nie mógł nawet marzyć w tym samym okresie, czy działaniami takich postaci, jak Krzysztof Zanussi i ich udziałem w rosyjskim życiu kulturalnym, w łączności z polskim. To one właśnie zachęcają mnie i po raz kolejny udowadniają, że kultura jest polem konwergencji, koncentracji i uspokojenia, dobrej wizji przyszłości, która u nas albo będzie wspólna, albo bynajmniej nie będzie europejską, a w związku z tym nie polską nie bułgarską i nie rosyjską – ale całkiem inną...

Konrad Rękas – *Dziękuję za rozmowę.*

(9 stycznia 2015)

ROSJA I TURCJA IZOLUJĄ GEOPOLITYCZNIE UKRAINĘ. KTO NASTĘPNY?

STANISŁAW TARASOW

Po tym, jak prezes Gazpromu Aleksiej Miller ogłosił, że Rosja odmawia tranzytu rosyjskiego gazu przez Ukrainę, jednocześnie wzywając Unię Europejską do intensyfikacji prac nad stworzeniem infrastruktury dla „tureckiego gazociągu”, gwałtownie zareagowały Ankara i Kijów. Turcja, pretendująca do roli największego bliskowschodniego węzła energetycznego, taktycznie obecnie próbuje porzucić wspólny z Rosją front przeciwko UE. Oprócz South Stream, Ankara jest zainteresowana zwiększeniem dostaw nośników energii różnymi drogami – przykładowo transanatolijskim rurociągiem (TA-NAP) z Azerbejdżanu. Jak stwierdził w Brukseli premier Turcji Ahmet Davutoğlu: „Turcja nie jest przeciwna temu, aby tranzyt rosyjskiego gazu do państw europejskich był kontynuowany przez Ukrainę”. Jednak skłonność do podejmowania praktycznych działań i przyjmowania rozwiązań w polityce, wychodząc z tego, czym ona jest naprawdę, zawsze tworzy antytezę, którą powinno się rozszyfrować lub wyjaśnić.

Według amerykańskiego „Christian Science Monitor”: „Ankara perfekcyjnie zdaje sobie sprawę z następstw genialnej strategii [Władimira] Putina, w postaci zmiany kierunku South Stream w stronę Turcji” jako, że transport gazu oraz system jego rozprowadzania na Ukrainie, to ostatni bastion obrony ukraińskiej oligarchii, która utrzymuje go przy pomocy kontrolowanego przez siebie aparatu władzy. To nie wszystko... Stany Zjednoczone teoretycznie rozpatrywały możliwość ukraińsko-tureckiego sojuszu, który wpisałby się w szeroką geopolityczną oś, włączając w nią Estonię i Azerbejdżan. Oczywiście jej „słabym ogniwem” byłaby Turcja jako, że zmobilizować ją do nowej gałęzi aktywnej polityki na poradzieckim terytorium mogłaby tylko interwencja UE lub określenie realnych geopolitycznych zysków na Bliskim Wschodzie. Turcja jednak nic nie otrzymała. Według oceny wielu europejskich ekspertów, w planie tym odzwierciedlał się zamiar polskiego dyktatora Józefa Piłsudskiego, który jeszcze przed II wojną światową wymyślił koncepcję stworzenia federacji wschodnioeuropejskich państw pod egidą RP. Polska, Ukraina oraz Azerbejdżan miały się stać „głównymi biegunami” nowego sojuszu.

Azerbejdżan na kierunku kaspijskim, wychodząc na Gruzję i Iran, miałby podtrzymać plecy sojuszu w skali całych basenów Morza Kaspijskiego oraz Morza Czarnego. Przy pomyślnym rozwoju zdarzeń Azerbejdżan otrzymałby szansę nie tylko pozbycia się Rosji z Kaukazu Południowego, ale też rozwią-

zania konfliktu w Górskim Karabachu, z korzyścią dla siebie. Póki co jednak, Turcja jako peryferie, a Ukraina tworząca centrum takiego sojuszu, stają się, przy bezpośrednim współudziale USA, polami rywalizacji geopolitycznej.

W rezultacie Arabskiej Wiosny i następującego po niej kryzysu w Syrii, Turcja otrzymała u swoich granic (w północnym Iraku i w północnej Syrii) *de facto* funkcjonujące autonomię kurdyjskie, co pobudza do działań Ludową Partię Kurdystanu (RPK) w południowowschodnich wilajetach (jednostki najwyższego stopnia podziału administracyjnego m.in. w Turcji – przyp. tłum.). Co się tyczy Państwa Islamskiego, to obecnie właśnie ono występuje w roli głównego rozgrywającego po destabilizacji sytuacji na Bliskim Wschodzie. Na Ukrainie zaś miał miejsce przewrót rządowy, w rezultacie którego doszło do nie tylko przywrócenia Krymu Rosji, ale także wybuchu wojny Kijowa z Donieckiem i Ługańskiem. Jak podkreśla turecka „Milli Gazete” – USA mogą uzyskać „swoją własny Krym”, w postaci państwa Kurdów, które posłużyłoby Waszyngtonowi do budowy idealnego systemu zarządzania Bliskim Wschodem.

Turcja, znajdując się w ramach tego konwencjonalnego schematu geopolitycznego, traci swoją zwykłą rolę na Morzu Czarnym, Kaukazie Południowym i w Europie Południowo-Wschodniej. Kiedy UE wystąpiła z pomysłem podtrzymania azerbejdżańskiego projektu TANAP, alternatywnego wobec South Stream, Turcy nie zrozumieli, po czyjej stronie gra Baku, które deklarowało stworzenie wspólnej infrastruktury energetycznej. Ankara uświadomiła jednak sobie, że jeśli nośniki energii z Baku nie będą stanowiły większości w ich projekcie budowy regionalnego węzła energetycznego, a główny rurociąg zostanie pociągnięty z Rosji, to sytuacja na Ukrainie, a w ślad za nią w Azerbejdżanie, obróci się w farsę.

Właśnie te czynniki stymulowały Ankarę i Moskwę do wspólnych działań w tym kierunku, tak jak wtedy, gdy „geopolityczny sojusz Turcji i Ukrainy”, skomponowany przez Zachód, przypominał związek „ślepego z kulawym”. Parafrazując słowa byłego premiera Francji Edouarda Balladura, zauważmy, że następuje moment, kiedy „historia na Bliskim Wschodzie kształtuje się bez Zachodu i być może już wkrótce będzie działać przeciw niemu”. To dlatego dziennik „Today's Zaman” pisze, że „energetyczny sojusz z Rosją nieoczekiwanie ostro zmienia kierunki zewnętrznej polityki Turcji wobec Zachodu”.

Co do Ukrainy, to występując w Instytucie Europy na Uniwersytecie w Zurychu, prezydent Petro Poroszenko ogłosił, że „za dwa lata Ukraina obejdzie się bez rosyjskiego gazu”. Według jego słów „już uruchomiono rewers gazu z innych krajów UE, europejscy i amerykańscy inwestorzy są zaproszeni do procesu modernizacji systemu transportu gazu, a także podjęto kroki dla jak największej efektywności”. Ukraina planuje też otrzymać gaz ziemny w postaci ciekłej z USA. Jednak Turcja nie zamierza przepuszczać statków z tym surowcem przez cieśninę Bosfor. Latem 2014 r. minister energetyki Turcji

Taner Yıldız wypowiedział się w wywiadzie dla „Bloomberga” przeciw budowie ukraińskiego terminalu regazyfikacji na Morzu Czarnym „z powodu ryzyka transportu gazu w warunkach nadzwyczajnie intensywnego ruchu w kanale”. Od tej pory postawa Turcji nie zmieniła się. Zachód został zatem obecnie zmuszony do zwrócenia uwagi na interesy Turcji, która posiada odpowiednią pozycję geopolityczną, znajdując się na styku dwóch kontynentów – Europy i Azji. W tej sytuacji Ukraina zostanie faktycznie zmarginalizowana. Kto będzie następny?

tł. Magdalena Kwaterniak
(26 stycznia 2015)

Pierwodruk: С. Тарасов, *Россия и Турция изолируют Украину. Кто следующий?*, <<http://regnum.ru/news/1886338.html>>.

STRATEGICZNA NIEMOC AMERYKAŃSKA WZGLĘDEM UKRAINY

ROMAN GRIGORENKO

Półowa stycznia 2015 roku dosyć wyraźnie potwierdziła prawdziwość realnych, a nie wymyślonych przez media, orientacji geopolitycznych głównych graczy na Ukrainie. Przypomnieć warto, że po ostrzelaniu autobusu w Wołnowachcie w nocy z 16 na 17 stycznia, siły zbrojne Ukrainy podjęły próbę ataku na szeroką skalę na pozycje bojowników Noworosji. Uderzenie to dla wojsk rządowych zakończyło się haniebnym odwrotem z donieckiego lotniska, jak i utratą kilku niewielkich osad na rzecz donbaskich ochotników. Najważniejszą z nich są Peski. Po nieudanym ataku pojawiła się również operacyjna możliwość zajęcia Mariupola – ważnego dla ekonomicznej aktywności Noworosji portu.

Po klęsce w nocy z 18 na 19 stycznia ukraiński MSZ od razu wystąpił z inicjatywą pokojowego rozwiązania konfliktu. Kijów zwrócił się naturalnie nie do władz Republik Ludowych, co byłoby w pełni zrozumiałe, lecz do liderów FR, chociaż dosłownie kilka dni przed tym, tuż przed atakiem, prezydent Petro Poroszenko odrzucił apel Władimira Putina, wzywający do zaprzestania przygotowań do ataku. Tym samym mińskie ustalenia postawiono pod znakiem zapytania. Zresztą i tak, mówiąc wprost, wyniki negocjacji i tak istniały w większości tylko na papierze. Obecnie jednak „junta” była gotowa do ostatecznego porzucenia mińskich ustaleń. Ostre walki zostały rzekomo przerwane i wszystko znowu wróciło do przeciągającej się wymiany ognia w czasie „zawieszenia broni”. Mimo wszystko dało się zauważyć jedną poważną zmianę. Było nią osiągnięcie dosyć poważnej przewagi po stronie Noworosji w wymiarze psychologicznym i operacyjno-taktycznym i to po katastrofalnym *blitzkriegu* z przełomu lata i jesieni. Oznacza to, że sytuacja tak jakby wróciła do mińskiego formatu. Obecnie jednak inicjatywa znalazła się po stronie Noworosji, która teraz może samodzielnie zrewidować dany format we właściwym dla niej momencie.

Jedyne, co Kijów uzyskał, to oświadczenie Komisji Europejskiej z 19 stycznia o konieczności utrzymania sankcji przeciwko Rosji. Ten fakt podkreśla realny poziom stosunku głównych aktorów do konfliktu na Ukrainie. Oznacza on bowiem, że bez prowokacji w postaci rozpoczęcia ataku przez stronę ukraińską, Komisja Europejska mogłaby również zalecić zniesienie sankcji przeciw Rosji, co stałoby się niewątpliwą porażką USA. Tym samym, aby wywrzeć naciski na Europejczyków, USA zostały zmuszone do zastosowania nacisku wpięrw wobec przywódców Ukrainy, aby poszli na kolejną awanturę wojenną, w rezultacie której ponieśliby klęskę. W skutek takiego działania

Kijów utraciłby kolejnych kilka procent poparcia pośród elektoratu oraz dałyby nowe argumenty stronnikom pokojowego rozwiązania konfliktu na tym terytorium Ukrainy, które jest kontrolowane przez Kijów.

Oznacza to również, że USA umieściły swoich wasali na Ukrainie tylko po to, aby w istotnym momencie nie pozwolić Komisji Europejskiej na uchylenie sankcji przeciw FR. To znaczy, jeśli armia ukraińska nie wszczęłaby awantury, to Stany Zjednoczone byłyby pozbawione argumentów w kwestii wywierania nacisków na UE. W ostatecznym rezultacie bardzo prawdopodobnym scenariuszem byłoby polecenie zniesienia antyrosyjskich sankcji przez KE. Jeśli to nie jest jeszcze porażka, to przeddzień porażki, ponieważ znacząca część siły amerykańskiej polityki zewnętrznej została przeznaczona na rozwiązanie tak niewielkiego, podkreślmy, absolutnie krótkoterminowego, taktycznego problemu. Mimo bowiem zaleceń KE, to przecież Parlament Europejski może jak najbardziej znieść sankcje.

To oznacza, że mimo podejmowanych przez USA strategicznych wysiłków, aby powstrzymać Rosję na Ukrainie, Waszyngton może teraz grać tylko na poziomie taktycznym, a nie długoterminowym, tracąc siłę polityki zewnętrznej dla osiągnięcia krótkoterminowych, nietrwałych rezultatów. To oznacza zarówno problemy w planowaniu, jak i problemy z określeniem celów, a możliwe, że jeszcze bardziej poważną rzecz – konflikt na Ukrainie jest rozpatrywany przez główne siły polityczne USA wyłącznie w ramach taktycznych. Odpowiednio wszystkie amerykańskie komunikaty to nic więcej, jak blef wielkiego gracza, który zdając sobie nawet sprawę z wszelkiego ryzyka, wlecze za sobą przegraną sytuację na Ukrainie, ponieważ gracz nie chce albo już nie może prowadzić batalii na tym boisku na poziomie strategicznym.

Jeśli dla USA rozgrywka ukraińska oznacza zaangażowanie na poziomie taktycznym, to identyczny wymiar ma także dla UE, która nie posiada istotnych interesów na Ukrainie. Tym samym przywódcy Ukrainy w tej grze pełnią wyłącznie rolę pionków – mniej lub bardziej posłusznych marionetek. Co się zaś tyczy Rosji, to dla niej ta rozgrywka ma niewątpliwie strategiczny charakter. Zmienia ona bowiem podział sił nie tylko w Eurazji, ponieważ na wspomnianym terytorium zamieszkuje w większości naród rosyjski. Wskutek powrotu tego obszaru pod rosyjską flagę sama FR zyskałaby zupełnie nową wagę pod różnymi względami, także z powodu wewnętrznego wzmocnienia systemu obronnego Rosji, które zachodzi obecnie dzięki wojnie na Ukrainie.

Jeśli wszystko przedstawia się w powyższy sposób, to z wydarzeń mających miejsce w połowie stycznia płynie dosyć poważny wniosek dotyczący przyszłości tej rozgrywki. Jeśli ta gra ma dla Stanów Zjednoczonych, z tych, czy innych powodów, taktyczny charakter, to wcześniej czy później będzie przegrana. Jednak głównym pytaniem pozostaje, dlaczego dla USA tak ważna rozgrywka strategiczna zaczęła przeradzać się w taktyczną? USA, jak pokazuje rozwój wydarzeń, nie dały rady utrzymać tej gry na poziomie strategicz-

nym i w ciągu roku wykorzystały wszystkie swoje strategiczne rezerwy. Obecnie są zmuszone tracić swoją moc na osiągnięcie pewnych taktycznych sukcesów, które mogą zostać zahamowane jednym poważnym krokiem przeciwnika.

Czy nie wskazuje to na jeden z pierwszych symptomów geopolitycznej niemocy byłego światowego hegemonu – ostatniego supermocarstwa, które już nie może, jak upadłe Imperium Rzymskie, utrzymywać buntujących się peryferii pod swoją kontrolą i zmuszone jest odstąpić je swoim bezpośrednim konkurentom, mimo że to właśnie ono, według niektórych ocen, przewyższa swoją mocą nowe centra?

tł. Urszula Bielec
(28 stycznia 2015)

Pierwodruk: Р. Григоренко, *Украина: стратегическое бессилие США*,
<<http://regnum.ru/news/polit/1885961.html>>.

POSTYCZNIOWE ROZMYŚLANIA NAD UKRAINĄ

ROBERT POTOCKI

Po styczniowych walkach w Donbasie, w sprawie kryzysu ukraińskiego udało się przetrzymać Rosję w przysłowiowej „ośle ławce”. USA i UE niemal zgodnym chórem mówią o kontynuowaniu polityki sankcji – ich przedłużeniu, a nawet zaostrzeniu. Co z tego wynika? Ano to, że przeciwników zdecydowanych posunąć wobec Kremla zmuszono do milczenia lub dogadywania się poza oficjalnymi kanałami (ostatni przykład Francji i jej „strategii rolnej”). Lekceważy lub bagatelizuje się przy tym liczne i wieloletnie powiązania gospodarcze między Paryżem, Berlinem a Moskwą, choć we wspomnianą współpracę zaangażowały się wielkie i wpływowe europejskie koncerny – co w przypadku RP i tak odbija się „czkawką” (*vide*: główny kontrahent budowy gazoportu w Świnoujściu). A embargo handlowe? Może warto spytać o to rodzimych rolników, producentów mięsa i mleka, hotelarzy czy właścicieli firm transportowych. Decydując się na rozpętanie konfliktu geoeconomicznego warto pamiętać o potencjalnych reakcjach przeciwnika, który niewątpliwie odpowie ripostą oraz o zrekompensowaniu zawczasu rodzimym wytwórcom nieuchronnych strat materialnych zanim zbankrutują. No a od sojuszników oczekiwać zwykłej lojalności i solidarności. To w sferze publicznej nazywa się odpowiedzialną i dalekowzroczną polityką państwa, z którą demokracje zachodnie mają ustawiczne kłopoty.

Zwolennikom zaostrzenia stosunków z Rosją marzy się oczywiście albo (1) doprowadzenia do jej bankructwa gospodarczego – zresztą i tak pierwsze symptomy załamania się ekonomiki tego kraju są już widoczne gołym okiem, lub też (2) do wywołania nowej zimnej wojny. Pomijając problem determinacji i konsekwencji reżimów demokratycznych diabeł, jak zwykle, tkwi w szczegółach. Po pierwsze – z perspektywy Stanów Zjednoczonych jest to jednak konflikt peryferyjny (relokacje wojska mają charakter niemal symboliczny), który w końcu absorbuje zasoby głównego rywala na terenie eurazjatyckiego interioru i wycisza niesnaski transatlantyckie, co też oznacza, że to właśnie Unia Europejska powinna wziąć na siebie główny ciężar tej konfrontacji (inna rzecz, że nie ma ona na to ochoty, chociażby z tego powodu, iż jest „mocarstwem cywilnym”), gdyż najważniejszy jest „teatr dalekowschodni” (doktryna Baracka Obamy). Po drugie – trzeba pamiętać o klasykach – przykładowo niesławny (lecz skuteczny i niezwykle wyrafinowany) Otto von Bismarck sugerował, iż Rosja nigdy nie jest tak silna na jaką wygląda, ale też nigdy nie jest i tak słaba, jakbyśmy chcieli sądzić; z kolei mało znany w Polsce Parag Khanna (amerykański geopolityk, hinduskiego pochodzenia) wy-

sunął następującą konkluzję – silna Rosja to nowa zimna wojna, zaś słaba to globalna anarchia (i tak źle, i tak niedobrze!). Po trzecie wreszcie – nikt z Europy i Ameryce Północnej nie marzy o nowym wyścigu zbrojeń (a może właśnie szkoda, gdyż kompleks wojskowo-przemysłowy – oprócz pochłaniania publicznych pieniędzy, generuje nowe miejsca pracy i rozwój technologii podwójnego zastosowania – a skąd się wziął chociażby współczesny GPS, Internet czy bezprzewodowa sieć łączności?) z powodów deficytu finansowego i braku przyzwolenia dzisiejszych społeczeństw, które zatraciły swój zmysł strategiczny.

Problem w tym, że świat Zachodu w przypadku kryzysu ukraińskiego sam usupłał sobie „węzeł gordyjski” – chyba, że mówimy o kapitulacji lub zastrzeżeniu konfrontacji, nie zaś o deeskalacji problemu donbaskiego, a Rosja – co wynika z jej historii, pozycji międzynarodowej i mniemania o sobie samej – poszła wówczas w przysłowiowe zaparte. Jednym słowem spotkały się dwa przysłowiowe zwierzaki – osioł i muł, z których jeden usiłuje zmusić drugiego do ustąpienia mu z drogi. Trzeba przy tym jednak pamiętać, że nie możemy, jako Zachód, mierzyć swoją miarą określonych wydarzeń w Rosji, gdyż jest to inna formacji cywilizacyjna, pomimo wspólnych korzeni chrześcijańskich. Stopień wrażliwości społecznej i zdolność do znoszenia wyrzeczeń w Eurazji jest dużo niższy, niż w Europie, czy USA – nawet poniżej naszych wyobrażeń. Tego nauczyła Rosjan inżynieria społeczna ZSRR. Dalej – historia dowodzi, że Rosjanie liczą się i szanują jedynie silnych. Co to oznacza? Wyjścia są dwa. Albo zmusimy ich do kapitulacji, lecz wymaga to zdecydowanej reakcji politycznej i wojskowej (nie wykluczając interwencji zbrojnej w skrajnym wypadku). W tym wariantcie musimy jednak przekonać Kreml, iż dysponujemy realną siłą, będziemy konsekwentni i nie cofniemy się przed jej użyciem, kiedy zajdzie taka potrzeba. Ale oczywiście – o scenariuszach alternatywnych możemy sobie pospekulować – choć w Moskwie dobrze wiadomo, że UE nie ma określonej „zdolności decyzyjnej”, zaś amerykański ośrodek siły jest już myślami gdzieś indziej – rozwijając koncepcję wojny powietrzno-morskiej. W tej sytuacji pozostaje nam powrót to rzeczywistości i doprowadzenie do sytuacji, aby Kreml mógł najzwyczajniej wypłatać się z kryzysu ukraińskiego z „zachowaniem twarzy”.

Zakończenie wojny noworosyjskiej jest w zasadzie możliwe jedynie w przypadku, gdy dyplomaci europejscy i rosyjscy – niestety ponad głowami Ukraińców i głównie ich kosztem – wypracują konsensus w myśl przysłowia: wilk syty i owca cała. Ci zresztą i tak niewiele mają do powiedzenia, gdyż cała ich gospodarka jest już i tak na zachodnim garnuszku, zaś w powietrzu nieustannie wisi groźba zawieruchy społecznej w sytuacji, gdy politycy krajowi zamiast szukać rozwiązań ciągle odkładają niezbędne reformy. A zegar tyka! Z kolei, dla prezydenta Władimira Putina, po „zwycięstwie” w wojnie sierpniowej z Gruzją w 2008 roku, „pokojoyej” aneksji „niepodległej” Republiki

Krymu w 2014 roku – Rosja ze wspomnianego konfliktu nie może wyjść w żaden sposób upokorzona, gdyż jego alternatywą jest – w czym utwierdza zarówno rosyjska propaganda, jak i niektóre ośrodki polityczne na Zachodzie – kolejna „kolorowa rewolucja”. A już – nie daj Boże – żeby okazało się, że wojnę donbaską wygrali „banderowcy”, choć nie da się już zaprzeczyć, że Pomarańczowa Rewolucja z 2004 roku (!), EuroMajdan oraz wspomniana konfrontacja zbrojna doprowadziły do narodzenia się nowego mitu założycielskiego współczesnej, potencjalnie postoligarchicznej, Ukrainy oraz emancypacji społeczeństwa obywatelskiego, opartej na zasadach nacjonalizmu państwowego (nie mylić z etnonacjonalizmem). W końcu nowi bohaterowie kraju to członkowie niebiańskiej sotni oraz „cyborgi” – obrońcy lotniska w Doniecku.

Problem w tym, że sama Ukraina nie ułatwia rozwiązania problemu Donbasu. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że do pewnego stopnia jest on korzystny dla kraju. Politykom pozwala na usprawiedliwienie swojej niemocy, niekompetencji i braku pomysłu na „wyjście awaryjne”. Ponadto wycisza wojnę na górze oraz maskuje ewidentną słabość i nieadekwatność systemu konstytucyjnego do realiów polityki, gdyż już raz – po Pomarańczowej Rewolucji – okazało się, że obowiązująca obecnie „nowela grudniowa” z 2004 roku były przyczyną ostrego konfliktu między urzędem prezydenckim a Gabinetem Rady Ministrów. Ponadto, jak każda wojna, konflikt spełnia swą funkcję mobilizującą i integrującą naród wokół elity władzy; i usprawiedliwia trwanie w tej szarej codzienności. Natomiast z punktu widzenia międzynarodowego nie pozwala na zejście kraju z głównej sceny gry globalnej. Co prawda bardziej jako przedmiot, niż podmiot – lecz paradoksalnie łatwiej jest wówczas o „pomoc humanitarną” (czytelnikowi pozostawia się, jak należy zinterpretować to ostatnie określenie).

Zadajmy sobie przy tym zasadnicze pytanie – jakie praktyczne znaczenie dla Ukrainy ma oficjalne ogłoszenie, że jej władze państwowe rezygnują ze statusu pozablokowości oraz uznanie, że za wojną donbaską kryje się agresja rosyjska? W tym ostatnim przypadku jest to zwykłe stwierdzenie faktu, który wynika z definicji normatywnej przyjętej przez ONZ w 1974 roku oraz licznych przypadków z 2014 roku. Czy oznacza to, że Ukraina automatycznie ogłosiła, że jest w stanie wojny z Rosją? Oczywiście, że nie – gdyż następstwa takiej deklaracji byłyby nietrudne do przewidzenia. Mamy zatem stan (ni-)wojny czy też nie-wojny. Zresztą władze państwowe w Kijowie same nazywały eufemistycznie wspomniany konflikt „Operacją Antyterrorystyczną”, co zresztą nie ułatwia poszukiwań kompromisu politycznego i dyplomatycznego, a przy okazji w wymiarze wewnętrznym sprawia wielkie kłopoty z poborem do armii oraz przedłużeniem służby wojskowej w przypadku końca terminu służby u weteranów. Co ze stosowaniem w tym przypadku zwyczajów i praw wojennych, skoro jedna strona to puczyści, zaś druga – terroryści? Chyba byłoby lepiej, gdyby na początek obie strony publicznie zadeklarowały

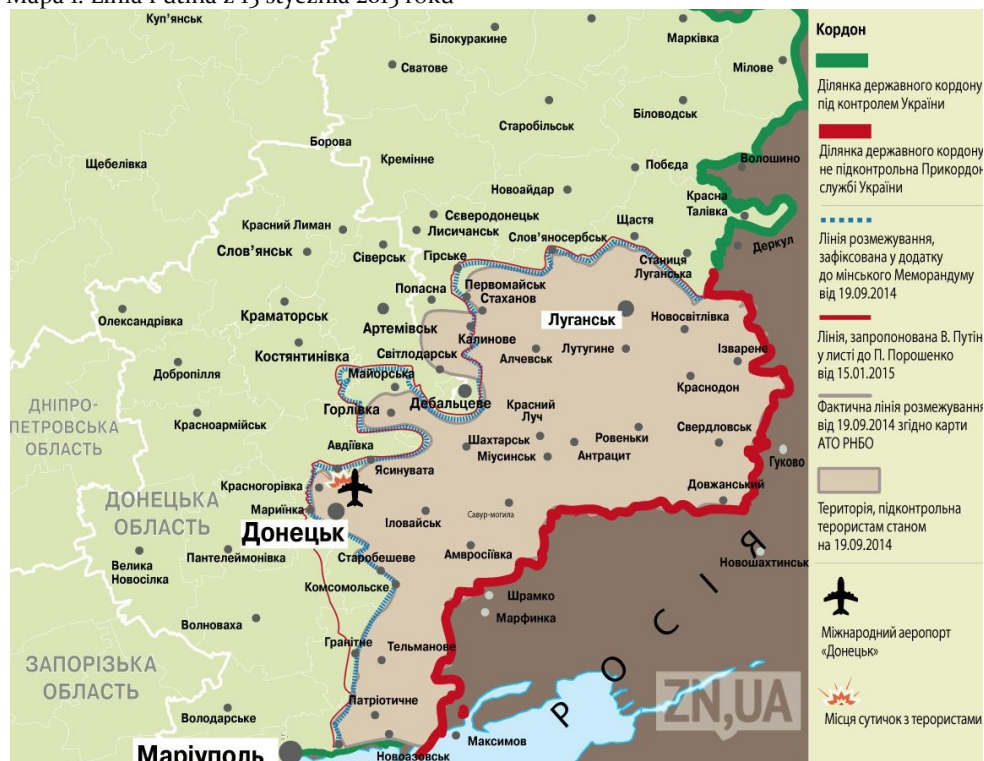
status kombatancki dla wszystkich osób umundurowanych, jawnie noszących broń i oznaki przynależności para- lub państwowej.

A co z zadekretowaną rezygnacją z opcji pozablokowalności? – warto tylko pokazać symptomatyczne reakcje trzech krajów: (1) w Niemczech prasa uznała to za przejaw krótkowzroczności (nawet „bezczelności”), (2) w Polsce – dyżurni decydenci od polistategii ogłosili, że na takie posunięcia „nie ma obecnie klimatu” (to taka forma nowomowy, z której wynika, że „płyniemy w głównym nurcie historii”), zaś w Rosji – ...w zasadzie nic nowego. Warto tylko zauważyć, że w retoryce płynącej z Moskwy pojawił się wątek, iż jednym z przewodnich motywów „wygaszenia” – nie bójmy się użyć tego sformułowania – wojny donbaskiej, jest deklaracja Ukrainy o przyjęciu statusu państwa neutralnego. A może uwzględniając aktualny stan gospodarki, słabość sił zbrojnych, które wyraźnie nie bardzo sobie radzą w separatystami, wspieranymi przez czynniki zewnętrzne oraz nieciekawe nastroje społeczne skutek marazmu reform oraz realnego spadku stopy życiowej jest to rozwiązanie optymalne? Pierwszy powód jest banalnie prosty – garnizonów NATO tam jeszcze nie ma, a rosyjskie po inkorporacji Krymu – ogłosiły stan „samolikwidacji” i już ich nie ma na „kontynencie”. Drugi – jeszcze prostszy – nikt w Europie nie zamierza umierać za Donieck, ani tym bardziej iść na udry z Federacją Rosyjską. Najważniejsze w końcu są interesa! I po trzecie – do stabilizacji Ukrainy i tak trzeba będzie dołożyć dziesiątki miliardów USD, a zaangażowanie Moskwy w ten kryzys może działać zarówno pozytywnie, jak i generować dodatkowe koszty. Pamiętajmy, że premier Mykoła Azarow sugerował w czasie EuroMajdanu, iż bilans finansowy transformacji ekonomicznej może wynieść nawet 160 mld USD. Jeśli liczby nie były wzięte z „sufitu”, to kto na Zachodzie wyłoży taką sumę – nawet w perspektywie średnioterminowej (5–10 lat). Ale od czego mamy w końcu *casus* Grecji? I na dodatek Ukraina to nie byle jakaś tam druga Hellada.

Czytając zatem mapę konfliktu zbrojnego na południowo-wschodnich kresach Ukrainy w styczniu 2015 roku można – zdaniem autora – zauważyć, iż starcia zbrojne miały głównie punktowy i ograniczony charakter. Ich celem nie była reeskalacja wojny, jak mniemano w mediach głównego nurtu, lecz zaokrąglenie granic administracyjnych Noworosji, wyparcie sił rządowych z enklaw mogących utrudnić przyszłe rokowania dyplomatyczne (lotnisko w Doniecku), przejęcie węzłów komunikacyjnych (Debalcewo), które zapewnią stabilność terytorialną oraz zapewnienie pewnego przedpoła operacyjnego w okolicach Ługańska i Doniecka. W przypadku ostrzału Mariupola mogło chodzić zarówno o odwrócenie uwagi od innych operacji, jak i zapowiedź zajęcia tego portu. Z jednej strony byłoby to na rękę Rosji, która potencjalnie zyskiwałaby lądowy korytarz na Krym i dalej możliwość prowadzenia działań zbrojnych w kierunku Odessy, aż do Naddniestrza, a z drugiej secesjoniści noworosyjscy zyskaliby własne „okno na świat”. Rozszerzenie teatru działań

zbrojnych na południe doprowadziłoby jednakże nie tylko do dalszego rozproszenia sił ukraińskich wzdłuż granic, ale i pozbawiłoby kraj w zasadzie głębi strategicznej, gdyż z przyczyn geograficznych byłby on już niezdolny do realnej samoobrony.

Мапа 1. Лinia Putina z 15 stycznia 2015 року



Жródło: Т. Силина, *Топографія кровью*, „Зеркало недели” 23 I 2015, no. 2.

To także sygnał, iż alternatywą dla rosyjskich postulatów neutralizacji Ukrainy i konstytucyjnego zagwarantowania Donbasowi autonomii narodo-wo-terytorialnej jest projekt „małej” Noworosji (obecna linia frontu). W końcu jeden z liderów Donieckiej Republiki Ludowej zapowiedział „wyzwolenie” kraju w granicach obwodu, choć w tym samym czasie w „siostrzanej republice” toczy się przysłowiowa walka o wpływy, stanowiska i angaże. Konflikt można jednak przeciągać w nieskończoność, kiedy przyjdzie czas „zamrozić” lub „odmrozić” – to sygnał płynący z Kremla dla Kijowa i świata zachodniego. Rozszerzenie teatru działań zbrojnych jest więc mało prawdopodobne zwłaszcza, że w połowie stycznia siły noworosyjskie oceniano na 35 tys. ludzi, w tym 8 tys. wojskowych z armii FR, dysponujących niemal 500 czołgami i prawie tysiącem wozów opancerzonych. Dodatkowo 52 tys. żołnierzy rosyjskich stacjonowało wzdłuż ukraińskiej granicy. To zbyt małe siły, aby pokusić

się o pełnowymiarową wojnę na tak rozległym terytorium i zbyt nieprzewidywalnych konsekwencjach geopolitycznych czy wojskowych. Jednak równocześnie wystarczające jako gwarant trwania „projektu Noworosja”.

W sumie też obecnie żadna ze stron nie jest w stanie wypracować przewagi liczebnej, materiałowej czy technicznej. Na froncie panuje zatem w dalszym ciągu strategiczny zastój i swego rodzaju równowaga sił. Przemysł ukraiński ledwo co uzupełnił straty materialne armii, zaś rebelianci są sukcesywnie zaopatrywani przez Wielkiego Brata. Poza tym Ukraina jest obciążona wysokim ryzykiem niestabilności społecznej i wybuchem atamańszczyzny na prowincji, zaś Noworosja okazała się zwykłym fantazmatem (niedoróbką). Otwarta interwencja przyniosłaby także dalsze osłabienie pozycji negocjacyjnej Rosji, która wyraźnie gra na czas (i ponosi znaczne koszty całej tej eskapady) i rozbić jedność Unii Europejskiej w kwestii donbaskiej, w sytuacji, gdy priorytetem tej ostatniej jest zwalczanie Kalifatu Islamskiego na Bliskim Wschodzie oraz terroryzmu muzułmańskiego na „własnym podwórku”. Jednym słowem – po geograficznym zlokalizowaniu „wojny ograniczonej” to nie wojskowi rozstrzygną jej wynik końcowy, lecz właśnie dyplomaci.

Niemniej spełnienie warunków Moskwy (neutralizacja, autonomia) w warunkach wojennych, silnej presji zewnętrznej oraz zdecydowanej wrogości w parlamencie dla tego rodzaju pomysłów jest przedsięwzięciem co najmniej karkołomnym. Tu potrzebna jest (1) rzetelna debata publiczna nad nowym projektem konstytucyjnym, co wymaga czasu lub (2) odpowiednia presja międzynarodowa co do tego rodzaju gwarancji normatywnych. Wydaje się, że właśnie tego ostatniego oczekuje UE od Rosji – odgórnego narzucenia Ukrainie projektu autonomizacji Donbasu, trochę na wzór klauzul dotyczących ochrony mniejszości narodowych stosowanych w dyplomacji do czasu II wojny światowej. W Kijowie mają słuszne obawy co do tego rodzaju projektów, gdyż odczytywane są one głównie poprzez pryzmat potencjalnej dezintegracji terytorialnej kraju. I dodajmy – są to argumenty ważne. Jednak nie do końca tak być musi. Stawką w wojnie noworosyjskiej nie jest jednak problem secesji dwóch zbuntowanych i peryferyjnych – z punktu widzenia geografii – regionów (8% terytorium), lecz długoterminowa stabilizacja kraju, transformacja struktury społecznej oraz zbudowanie pozytywnych relacji między obywatelem a jego państwem. Sytuację tę można z pewnymi zastrzeżeniami przyrównać do sytuacji geopolitycznej I Rzeczypospolitej po I rozbiorze w 1772 roku. Otóż mając niewielkie pole manewru politycznego postawiono na modernizację strukturalną, która w efekcie końcowym zaowocowała konstytucją 3 Maja. Inna rzecz, że źle odczytano wówczas koniunkturę międzynarodową (wojna rosyjsko-turecka) i postawiono na niepewne sojusze (Prusy). Problemem Ukrainy jest także uporanie się z własną Historią.

Co zatem z postulatami rosyjskimi? W zasadzie, jeśli ograniczymy je do międzynarodowych gwarancji dla autonomii Donbasu i neutralizacji Ukrainy

– to wydaje się to dobrą podstawą do rokowań dyplomatycznych. Oczywiście krytycy tego pomysłu podniosą zaraz larum o próbie sprzedaży Ukrainy w zamian za „święty spokój”. Na ich korzyść działa przecież cała historia z Memorandum Budapesztańskim – takie „papierowe gwarancje” granic przez wielkie mocarstwa w zamian za rezygnację z broni atomowej. Warto w tym miejscu przypomnieć prawną argumentację Rosji, gdyż jest ona wielce symptomatyczna – po „rewolucyjnym przewrocie” w lutym 2014 roku Ukraina jako państwo przestała po prostu (chwilowo?)... istnieć. Moskwa zatem w „porozumieniu” z miejscowymi organami władzy autonomicznej przeprowadziła „operację gwarantującą pokój”. Nie o to jednak chodzi! Po pierwsze, wszystko zależy, jak do całej sprawy podejrze Zachód – czy konstruktywnie pospieszy jej z przemyślaną i długoterminową pomocą, czy też najzwyczajniej „umyje ręce” po „zamrożeniu konfliktu”. Po drugie, czy dyplomaci UE i USA nie dadzą się ostatecznie po raz kolejny ograć (wykiwać) swym rosyjskim odpowiednikom, jak to miało miejsce w przypadku interpretacji pojęcia „terytorium Gruzji” w 2008 roku. Po trzecie wreszcie, wszystko zależy do tego, jak pojęcie autonomii terytorialnej i neutralności zostanie wypełnione realną treścią. Umiarkowanie strony ukraińskiej, mimo wojny donbaskiej, mogłoby wszakże doprowadzić do ponownej „reintegracji mentalnej”, jednakże pod warunkiem zniesienia „dyskryminacji społecznej” zbuntowanej prowincji. Natomiast z militarnego punktu widzenia Ukraina obecnie bardziej potrzebuje nowej armii, wyszkolonej (jej podstawową słabością są kadry dowódcze) i wyposażonej według określonych standardów (NATO?), niż przynależności do samego Sojuszu. Zresztą tam i tak nie przyjmie się kraju, który posiada nieuregulowane konflikty zbrojne z sąsiadem (szczególnie zaś z Rosją). Taka jest reguła, a Gruzja jest tego namacalnym przykładem. Wydaje się zatem, że obecnie Kijów zdaje się podążać drogą Tbilisi po Rewolucji Róż (2003) i wojnie sierpniowej (2008).

Natomiast osaczenie Kremla, może wywołać niekontrolowana eskalację konfliktu, gdyż jedno z praw natury podpowiada, że najgroźniejszy „niedźwiedź” jest wówczas, gdy wyczuje niebezpieczeństwo lub sam zostanie ranny. Wówczas staje się niezwykle agresywny i atakuje z pełną furią. Dlatego też mówiąc o gotowości czy też używaniu kija (argument siły), trzeba mieć zawczasu także marchewkę (siłę argumentów) w ręku jako atut. Zatem zamiast mówić o integracji euroatlantyckiej – co wywołuje obawy Moskwy – może należałoby podążać drogą stopniowej okcydentalizacji społeczeństwa i kraju między Bugiem a Dońcem. Nie przeciw Rosji, ale w dialogu z nią – w końcu UE potrzebuje jej do swego transkontynentalnego projektu Wielkiej Europy od Atlantyku po Pacyfik, zaś USA, aby doprowadzić do powstania łańcucha sojuszy przeciw posttotalitarnym (?) Chinom. Nie zapominajmy także o koncepcji rozszerzonego Zachodu, w sytuacji, gdy traci on coraz bardziej na znaczeniu na rzecz innych ośrodków siły. Chyba, że marzy się nam

Kaganowska wizja nowego dwubiegunowego świata – demokracja kontra autokracja, co jednak nie zmienia faktu, że globalne wpływy Zachodu i tak maleją, zaś nowe problemy nadal się nawarstwiają. I pokazują, że zarówno Unia Europejska, jak i Stany Zjednoczone nie potrafią jakoś odnaleźć się w tej nowej rzeczywistości.

Trzeba także pamiętać, że w przypadku scenariusza konfrontacyjnego alternatywą dla integralności terytorialnej Ukrainy staje się wówczas projekt „wielkiej” Noworosji – „zjednoczenia” w jej granicach wszystkich terytoriów uznanych za rusofońskie, pod pretekstem ochrony lokalnych społeczności rosyjskojęzycznych i obrony „świata ruskiego”. W 2014 roku koncepcja nowego parapaństwa okazała się zwykłą chimerą, lecz niemal sto lat temu to samo mówiono o Ukrainie. Nie da się zatem wyleczyć dżumy przy pomocy cholery. Jeśli zatem chcemy pokoju na południowo-wschodnich kresach tego ostatniego kraju, to niestety – w swej polistategii Zachód i tak będzie musiał ostatecznie uwzględnić (przynajmniej do pewnego stopnia) interesy Rosji. Czy nam się to podoba – czy też nie! Takie są po prostu prawidła *Realpolitik*.

(31 stycznia 2015)

**OCHRONA NIEPODLEGŁOŚCI UKRAINY
– OPÓR WOBEC AGRESJI ROSYJSKIEJ.
CO STANY ZJEDNOCZONE I NATO MUSZĄ ZROBIĆ**

**IVO DAALDER, MICHELE FLOURNOY,
JOHN HERBST, JAN LODAL, STEVEN PIFER,
JAMES STAVRIDIS, STROBE TALBOTT I CHARLES WALD**

Stawiamy obecnie czoło krytycznej sytuacji na Ukrainie. Nie odnotowano prawdziwego zawieszenia broni; zamiast tego w połowie stycznia nastąpiło znacznie zwiększenie liczby walk na wschodniej Ukrainie z prorosyjskimi separatystami, którzy zaatakowali lotnisko w Doniecku oraz inne obszary. Zamiast politycznego porozumienia, Moskwa chce podtrzymać konflikt zbrojny we wschodniej Ukrainie, który ma na celu zdestabilizowanie ukraińskiego rządu. Wiele dobrze uzbrojonych rosyjskich oddziałów nadal jest obecnych w obwodach ługańskim i donieckim. Być może przygotowują się do kolejnej ofensywy.

Sukces Rosji może skutecznie podkopać stabilność Ukrainy oraz zachęcić Kreml do dalszego zakłócania porządku w Europie. Może też zachęcić prezydenta [Władimira] Putina do wykorzystania swojej doktryny o ochronie rdzennych Rosjan oraz innych rusofońskich obywateli oraz do poszukiwania zmian terytorialnych w sąsiedztwie, w tym w krajach bałtyckich, prowokując tym samym NATO do bezpośredniego działania. Podtrzymanie sankcji Zachodu wobec Rosji jest konieczne, ale niewystarczające. Zachód musi je zwiększyć za każdym razem, gdy FR przeprowadzi kolejną znaczną ofensywę. Musi on także zapewnić Ukrainie bezpośrednie wsparcie wojskowe – znacznie większe niż do tej pory, w tym broń śmiercionośną, aby Ukraina była w stanie się bronić. Rząd USA powinien jak najszybciej przekazać do Kijowa 1 mld USD na wsparcie militarne w 2015, a w kolejnych dwóch latach – 2 mld USD.

Dodatkowo Stany Zjednoczone powinny zapewnić Ukrainie także broń nieśmiercionośną, w tym radary ostrzegające o zbliżających ostrzałach, bezzałogowe drony, elektroniczne środki kontrataku wobec wrogich dronów, bezpieczną możliwość komunikacji, pancerne wielozadaniowe pojazdy kołowe o wysokiej mobilności oraz sprzęt medyczny. Broń śmiercionośna powinna zawierać: lekkie przeciwpancerne pociski rakietowe oraz inne rodzaje broni przeciwpancernej lekkiej, biorąc pod uwagę fakt, że Rosja dysponuje w Doniecku i Ługańsku dużą liczbą pojazdów pancernych oraz fatalne warunki, w których przebywają ukraińscy żołnierze.

Inni członkowie NATO także powinni zapewnić Ukrainie wsparcie wojskowe. Szczególnie użyteczne dla ukraińskich wojsk byłoby wyposażenie i broń od tych członków NATO, którzy operują radzieckim sprzętem kompatybilnym ze sprzętem, którego obecnie używają ukraińskie wojska. Pomoc Ukrainie w odparciu ataków ze strony Rosji nie jest sprzeczna z poszukiwaniem pokojowego politycznego rozwiązania – jest konieczna, aby to rozwiązanie osiągnąć. Tylko, kiedy Kreml będzie zdawał sobie sprawę, że ryzyko i koszty dalszych akcji wojskowych są wysokie, będzie on szukać odpowiedniego politycznego rozwiązania. Działania Rosji w i przeciwko Ukrainie są największym zagrożeniem dla bezpieczeństwa Europy od 30 lat. Zachód ma możliwość powstrzymania FR. Pytanie tylko, czy ma na to ochotę.

I. Tło: konflikt wyprodukowany przez Putina

Decyzja podjęta w listopadzie 2013 roku przez ówczesnego prezydenta Ukrainy [Wiktora] Janukowycza, prawdopodobnie w wyniku ogromnej presji ze strony [W.] Putina, aby nie podpisywać porozumienia o stowarzyszeniu z Unią Europejską spowodowała masowe demonstracje i intensywny kryzys polityczny w całym kraju. Wspomniane turbulencje przerodziły się w konflikt pomiędzy Ukrainą i Rosją w lutym 2014 roku, kiedy [W.] Janukowycz opuścił zajmowane stanowisko, a rosyjskie wojska zajęły Krym. Zaledwie kilka tygodni później uzbrojeni separatyści – wspierani finansowo przez Moskwę – zajęli budynki rządowe w obwodach ługańskim i donieckim na wschodniej Ukrainie. Do maja, wspierani przez Rosję separatyści zajęli znaczną część Donieckiego Zagłębia Węglowego.

Kiedy tylko kontrofensywa ze strony Ukrainy zaczęła przybierać na sile w czerwcu, Rosja zaczęła dostarczać separatystom broń ciężką, taką jak czołgi, pancerne transportery, artylerię oraz zaawansowane systemy przeciwlotnicze, w tym system kierowanych rakiet ziemia-powietrze Buk (w kodzie NATO SA-11/17), który w lipcu zestrzelił samolot MH17 linii lotniczych Malezja Air. Rosja wysłała na Krym także duże szeregi „ochotników”. Kiedy siły Ukrainy nadal odpierały ataki Rosjan w sierpniu, oddziały armii FR weszły do Donieckiego Zagłębia Węglowego, atakując i przynosząc ogromne straty armii regularnej i oddziałom ochotniczym. W rezultacie wojsko ukraińskie straciło w walkach ponad połowę posiadanej broni.

Przerwanie walk zostało podpisane 5 września w Mińsku, co znacznie zmniejszyło liczbę ofiar walk [...]. Jednak zawieszenie broni tak naprawdę nigdy nie zaczęło obowiązywać. W niektórych rejonach, w tym w rejonie lotniska donieckiego, walki nadal się toczyły, prawie w ogóle nie słabnąc. 8 grudnia [2014 roku] nastąpiła znaczna poprawa stosowania się do podpisanego wcześniej zawieszenia broni, jednakże ostrzał pomiędzy Ukrainą, a rosyjskimi separatystami w Donbasie przybrał na sile 11 stycznia i sytuacja po-

nownie się pogorszyła. Od czasu podpisania zawieszenia broni, rosyjscy separatyści zajęli dodatkowe 500 km² terytorium Ukrainy.

W 2014 roku Stany Zjednoczone, Unia Europejska oraz inne kraje nałożyły na Rosję poważne sankcje gospodarcze. Wspomniane ośrodki siły zaczęły od sankcji nałożonych na indywidualne osoby, lecz w lipcu i wrześniu nałożono znacznie szersze i silniejsze sankcje na rosyjskie podmioty finansowe, energetyczne i obronne. Restrykcje te wydają się mieć znaczny wpływ na sytuację gospodarczą w Rosji – szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że ceny ropy naftowej znacznie spadły, zmniejszając drastycznie dochody FR z eksportu. Nie osiągnęły jednak swojego głównego celu politycznego: zmiany polityki Krem-la wobec Ukrainy. Zachodni przywódcy już zapowiedzieli, że sankcje będą obowiązywać tak długo, dopóki Rosja nie zmieni polityki wobec władz państwowych w Kijowie.

Chociaż od podpisania zawieszenia broni 5 września miało miejsce wiele spotkań dyplomatycznych, niewielkie postępy zostały poczynione w kwestii osiągnięcia szerszego porozumienia. Rosja zrobiła niewiele w kwestii spełnienia warunków zawieszenia broni. Nie wycofała swoich wojsk ani sprzętu; co więcej ukraińskie i natowskie źródła powiadomiły o znacznym napływie ciężkiego sprzętu w grudniu i styczniu. Wygląda na to, że rząd FR nie szuka porozumienia w sprawie wschodniej Ukrainy, ale tworzy konflikt, który ma na celu zdestabilizowanie rządu ukraińskiego.

Wojska rosyjskie, obecnie przebywające na terytorium wschodniej Ukrainy, mają znaczną przewagę nad armią ukraińską, w tym przewagę powietrzną, oraz przewagę w kwestii informacji wywiadowczych, wojny elektronicznej, kontroli, artylerii, rakiet, zaopatrzenia i logistyki oraz perspektywy azylu na terytorium FR [...]. Ta przewaga miała ogromny wpływ na poniesione przez ukraińskie wojska straty od czasu podpisania porozumienia o zawieszeniu broni 5 września. Wspomniane możliwości prawdopodobnie sprawiają, że Ukraina jest niezdolna do zapobiegania atakom ze strony Rosji, zaprzestania walk na wygodnych dla niej warunkach, ofensywy wojsk FR w celu przejęcia większego terytorium w obwodach ługańskim i donieckim oraz do stworzenia pomostu lądowego pomiędzy Mariupolem a Krymem.

II. Potrzeba natychmiastowej i zwiększonej pomocy militarnej ze strony Stanów Zjednoczonych

Sytuacja we wschodniej Ukrainie jest poważna i stale się pogarsza. W ostatnich tygodniach przepływ broni ciężkiej znacznie wzrósł, a Moskwa nie ukrywa już swojego wsparcia dla separatystów. Walki przybrały na sile, szczególnie po 19 stycznia. 23 I 2015 roku Aleksander Zacharczenko, przywódca samozwańczej Donieckiej Republiki Ludowej, stwierdził, że secesjonści zamierzają zająć cały obwód doniecki. Wiele jednostek wojskowych FR

stacjonuje na granicy i jest gotowe na naruszenie integralności terytorialnej Ukrainy w bardzo krótkim czasie. Siły rosyjskie i separatystyczne z pewnością mają możliwość przeprowadzenia dalszych operacji militarnych – czy to w celu przejęcia kontroli nad całym Donbasem czy, co gorsza, w celu wybudowania pomostu lądowego pomiędzy Rosją a Krymem, aby w ten sposób przejąć kontrolę nad południowo-wschodnią Ukrainą. Każda z tych opcji odsunęłaby perspektywę pokoju oraz jeszcze bardziej zdestabilizowała kraj. Wówczas koszty poniesione przez Zachód w celu zapewnienia Ukrainie niepodległości tylko by wzrosły, a Rosja mogłaby podjąć dalsze działania. Choć taki scenariusz nie wydaje się prawdopodobny, nie można go całkowicie wykluczyć. Kilkoro analityków pod koniec 2013 roku uważało przejęcie Krymu przez Rosję oraz inwazję Donbasu za wykonalne.

Pragnienie stworzenia bezpieczniejszej Europy, które pojawiło się po zakończeniu II wojny światowej, jest teraz zagrożone. Podpisany w 1975 roku akt końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, w którym Rosja zgodziła się szanować „nienaruszalność europejskich granic”, został rażąco naruszony. Co więcej, Stany Zjednoczone podpisały w roku 1994 Memorandum Budapeszteńskie o gwarancjach bezpieczeństwa dla Ukrainy. W tym dokumencie USA, Wielka Brytania oraz Rosja, zobowiązały się respektować suwerenność, niepodległość oraz integralność terytorialną Ukrainy oraz nie używać i grozić użyciem wojsk przeciwko niej. FR naruszyła te zobowiązania, które były decydujące w sprawie decyzji Kijowa o zlikwidowaniu broni jądrowej. Stany Zjednoczone oraz Wielka Brytania powinny w odpowiedzi zrobić więcej, by wesprzeć Ukrainę i ukarać Rosję. To nie jest wyłącznie kwestia poszanowania przez Stany Zjednoczone międzynarodowych porozumień. Jest to ważne także ze względu na zachowanie wiarygodności środków bezpieczeństwa na przyszłość, które mogą odegrać rolę w rozwiązaniu innych spraw dotyczących rozprzestrzeniania się broni jądrowej, np. w Iranie czy Korei Północnej.

Odpowiedź Stanów Zjednoczonych i NATO na zagrożenie Europy i Eurazji ze strony agresywnej polityki Kremla jest istotne ze względu na warunki strategiczne. Rosja złamała główną zasadę powojennego bezpieczeństwa Europy, tzn. naruszyła granice państw przy użyciu wojsk. [W.] Putin oraz Kreml przyznali sobie wątpliwe prawo do „ochrony” rdzennych Rosjan oraz rosyjskojęzycznych mieszkańców Krymu, bez względu na to, jakie mają faktycznie obywatelstwo. To uzasadnienie [W.] Putina, tłumaczące nielegalną aneksję Krymu, pomimo faktu, iż rosyjskojęzyczni mieszkańcy Krymu nie byli w żaden sposób zagrożeni. Jeśli działania Rosji nie zostaną powstrzymane, mogą realnie zagrażać Europie, państwom członkowskim NATO oraz sąsiadom Rosji w regionie Eurazji. Ze względu na fakt, iż USA muszą poradzić sobie z zagrożeniem występującym na Bliskim Wschodzie oraz w Chinach, Waszyng-

ton oraz inne stolice nie poświęciły wystarczająco dużo uwagi zagrożeniu, jakie niesie Rosja dla zachodniego społeczeństwa. To musi się zmienić.

Jeśli Stany Zjednoczone i NATO nie wesprą wystarczająco Ukrainy, Moskwa może stwierdzić, że wdrożona przez nią w ostatnich tygodniach polityka może zadziałać także w innych regionach. Szczególnie zagrożone destabilizacją ze strony FR są Estonia i Łotwa, gdyż mieszka tam wiele Rosjan. Ponadto kraje te należą do Sojuszu, a USA są ich sojusznikami na mocy art. 5. Kreml poczynił już pewne agresywne kroki wobec Krajów Bałtyckich, porywając estońskiego polityka w dzień zakończenia szczytu NATO w Walii. Z pewnością są pewne interesy, które łączą Stany Zjednoczone z Rosją, np. zapobieganie zdobyciu broni nuklearnej przez Iran, unikanie powrotu talibów i chaosu w Afganistanie, walka z terroryzmem oraz kontrolowanie broni i materiałów jądrowych. Jednak te interesy nie powinny mieć wpływu na decyzję zablokowania agresywnej polityki FR przez USA, która zagraża nie tylko Ukrainie, ale także reszcie Europy. Świat stawiał już czoła takim wyzwaniom. Historia pokazuje, że jedynym sposobem zatrzymania takiej agresji, aby nie przerodziła się w konflikt na skalę światową, to przeciwstawienie się jej tak szybko, jak to tylko możliwe oraz nieuleganie niewinnym motywom i ambicji.

III. Zapewnienie wsparcia wojskowego, aby zapobiec dalszej agresji

Armia ukraińska jest w stanie przeprowadzić ograniczone akcje wojskowe, takie jak kontratak na obszarze lotniska donieckiego dnia 19 stycznia. Patrząc jednak na sierpniowe wydarzenia, Kijów nie jest w stanie przeprowadzić znacznej akcji wojskowej w celu odzyskania kontroli nad Donieckiem i Ługańskiem. Prezydent [Petro] Poroszenko stwierdził, że nie jest możliwe rozwiązanie wojskowe i postanowił poszukać rozwiązania politycznego. Pozostaje jednak pytanie czy Kijów jest w stanie bronić się przed dalszą agresją ze strony Rosji. Nawet z ogromnym wsparciem ze strony Zachodu, Ukraińskie Siły Zbrojne nie będą w stanie odeprzeć ataku ze strony wojsk rosyjskich. Ta sytuacja jest dobrze znana w Kijowie. Głównym celem Zachodu powinno więc być zapewnienie Ukrainie dodatkowego wsparcia wojskowego w celu zwiększenia możliwości obronnych, co powinno doprowadzić zwiększenia kosztów poniesionych przez Rosję, i tym samym sprawi, że Kreml zaprzestanie dalszych ataków.

Stany Zjednoczone oraz NATO powinny doprowadzić do sytuacji, w której Kreml stwierdzi, iż prowadzenie dalszych operacji wojskowych na terytorium Ukrainy jest dla niego zbyt kosztowne. Taka sytuacja oraz wpływ sankcji gospodarczych naniesionych na Rosję przez Zachód, może stworzyć warunki, w których FR zdecyduje się negocjować warunki deeskalacji, co z kolei pozwoli Ukrainie na odzyskanie suwerenności nad regionami Doniecka i Ługańska (Zachód nie może jednak zapominać o sytuacji Krymu, chociaż Kijów

stwierdził, iż jest to problem długoterminowy; sytuacją priorytetową jest sytuacja Donbasu).

Agresja [W.] Putina wobec Ukrainy oraz samozwańcze prawo do obrony rdzennych Rosjan oraz rosyjskojęzycznych mieszkańców stwarzają największe zagrożenie wobec Europy i Eurazji od czasu zakończenia Zimnej Wojny. USA i NATO muszą dokładnie zbadać tę sytuację oraz jej niebezpieczeństwo i dostosować swoją politykę oraz odpowiednio rozdysponować swoje zasoby finansowe. Stanowcza odpowiedź ze strony Zachodu może wzmocnić Kijów i pomóc mu bronić się przed dalszymi atakami ze strony FR. Co więcej, konfrontacyjna polityka Rosji, która spotka się z silną reakcją Stanów Zjednoczonych oraz ich wsparcie dla Ukrainy, może spowodować, że Kreml będzie obawiał się dalszych ataków na terytoria innych krajów członkowskich NATO, takich jak Estonia czy Łotwa.

IV. Zalecenia dotyczące konkretnej pomocy wojskowej

Pomoc Ukrainie będzie wymagała znacznych nakładów finansowych. W 2014 roku USA zobowiązały się przeznaczyć 120 mln USD na zakup broni nieśmiercionośnej, z czego połowa została już dostarczona. Podpisany *Akt wsparcia dla Ukrainy* zapewnia wsparcie finansowe ze strony Stanów Zjednoczonych o wysokości 350 mln USD na pomoc wojskową (nieśmiercionośną i śmiercionośną broń) przez najbliższe 3 lata. To dopiero początek. Potrzebna jest dalsza pomoc. Rząd [Federalny] powinien zażądać, a Kongres natychmiast uchwalić, ustawy o przeznaczeniu dodatkowego 1 mld USD na pomoc Ukrainie tak szybko, jak tylko to możliwe, najlepiej jeszcze w 2015 roku, z dodatkowym miliardem dolarów wypłaconym w następnych dwóch latach. Kongres powinien współpracować z Departamentem Obrony i Stanu, aby mieć pewność, że uchwały te pozwolą na szybką i efektywną pomoc.

Niektórzy z nas pojechali do Brukseli 12–16 stycznia na rozmowy z liderami NATO, do Kijowa na rozmowy z cywilami oraz do Kramatorska na rozmowy z dowodzącym [ukraińskim] generałem, odpowiedzialnym za walkę z terroryzmem. Według pracowników NATO oraz ukraińskiego rządu, wojska FR stacjonują w Donbasie, a w grudniu i styczniu nastąpił tam ogromny napływ rosyjskiej broni ciężkiej. Ukraińcy zgłosili fakt, iż Rosja wykorzystuje bezzałogowe drony (UAV) w celach obserwacyjnych i rozpoznania, artylerię dalekiego zasięgu oraz rakiety, przynoszące dewastujące efekty. Poniższe zalecenia, wydane na podstawie tego, co usłyszeliśmy w Brukseli, Kijowie i Kramatorsku, stanowią minimum natychmiastowej pomocy. Waszyngton powinien niezwłocznie skontaktować się z Kijowem w celu przedyskutowania następujących metod pomocy wojskowej oraz szybkiego ich dostarczenia (np. z istniejących już amerykańskich magazynów obronnych):

- radarów, które potrafią wykryć oraz zlokalizować źródło wieloprowadnicowej wyrzutni rakietowej (MLRS) oraz ognia artyleryjskiego o zasięgu od 30 do 40 km. Pomoże to Ukraińcom zidentyfikować naruszenia zawieszenia broni oraz namierzyć rosyjską broń, zapobiegając dalszym stratom po stronie ukraińskiej. (Okolo 70% strat po stronie ukraińskiej wynika z użycia pocisków rakietowych oraz ognia artyleryjskiego);

- średniej wysokości/średniego zasięgu bezzałogowych dronów (UAV). Pomogą one wojskom ukraińskim zwiększyć taktyczną świadomość sytuacji, zlokalizować wroga wojska, wyrzutnie rakietowe i artylerię;

- elektronicznych środków kontrataku wobec wrogich dronów. Pozwolą one pokrzyżować działania wrogich dronów wobec wojsk ukraińskich;

- bezpiecznych możliwości komunikacji. Znacząca większość ukraińskiej komunikacji taktycznej przeprowadzana jest obecnie za pomocą niezabezpieczonych radioodbiorników oraz telefonów komórkowych, co powoduje, że są one wystawione na działanie rosyjskich inteligentnych systemów namierzających;

- opancerzonych wielozadaniowych pojazdów kołowych o wysokiej mobilności (Humvee). Biorąc pod uwagę zagrożenie, jakie niosą za sobą rosyjskie drony, patrolujące przestrzeń powietrzną, precyzyjne pociski rakietowe oraz ogień artyleryjski, ukraińskie wojska potrzebują przystosowanych do różnych warunków atmosferycznych mobilnych, szybkich i niezawodnych pojazdów do poruszania się po polu bitwy;

- sprzętu medycznego. Straty po stronie Ukrainy są większe także ze względu na stosunkowo zacofany oraz poważnie niedofinansowany system medyczny. Zapewnienie szpitali polowych znacznie zwiększy szanse na przeżycie ukraińskich żołnierzy;

- poza wymienionymi wyżej formami broni nieśmiertelności, Stany Zjednoczone powinny niezwłocznie zmienić politykę wobec broni śmiercionośnej, która jest zakazana i zezwolić jej użycia w przypadku obrony oraz wyposażać wojska ukraińskie w lekkie pociski przeciwpancerne. Ukraińskie zasoby lekkiej broni przeciwpancernej są niewystarczające, biorąc pod uwagę fakt, że Rosja sprowadziła na tereny Donbasu duże liczby czołgów oraz uzbrojonych transporterów (70% podobnych ukraińskich zasobów jest wyłączonych z działania). Rosja z pewnością wykorzysta swoje czołgi oraz uzbrojone transportery przeciwko Ukrainie. Wyposażenie w nie Ukrainy pozwoli jej spowodować po stronie Rosji dodatkowych kosztów oraz obronić się przed jej dalszymi atakami. Zwiększenie kosztów oraz ryzyka z pewnością powstrzyma Rosję przed dalszymi atakami na terytorium Ukrainy.

Biorąc pod uwagę sytuację niecierpiącą zwłoki – niektórzy uważają, że dalsza ofensywa wobec Ukrainy może zostać przeprowadzona już na wiosnę, w kwietniu lub maju – powyższe wyposażenie wojskowe powinno być dostarczone z amerykańskich magazynów wojskowych, a fundusze pomocnicze po-

winny zostać wykorzystane, aby ponownie je uzupełnić. Jednak wzmocnienie obronności Ukrainy to nie tylko obowiązek USA. Członkowie NATO również powinni zapewnić Ukrainie wsparcie militarne, ze szczególnym uwzględnieniem powyższych punktów. Członkowie NATO, którzy mają dostęp do sprzętu radzieckiego oraz do systemów broni podobnych lub kompatybilnych z tymi, których obecnie używa Ukraina, powinni dostarczyć je do Kijowa.

Ukraina potrzebuje też dużego wsparcia lotniczego. Rosja ucieka się do zakrojonych na szeroką skalę ataków lotniczych, a Moskwa stara się ukryć jakiegokolwiek związek z operacjami wojskowymi, przeprowadzanych na terytorium tego kraju. Dostarczenie jej zaawansowanych środków obrony powietrznej będzie kosztowne, a dostosowanie amerykańskich systemów obrony powietrznej zajmie wiele czasu. Szybsze rozwiązanie tej kwestii mogłoby nastąpić, gdyby członkowie NATO dysponujący podobnymi do radzieckich środkami powietrznymi, przekazali je ze swoich magazynów. Na dłuższą metę amerykańscy eksperci do spraw militarnych powinni podjąć odpowiednie kroki w celu zbudowania silniejszej narodowej ukraińskiej obrony powietrznej. Rząd USA nie powinien wykluczać możliwości dostarczenia Ukrainie zaawansowanych systemów obrony powietrznej.

Rząd amerykański powinien skontaktować się z Polską, Krajami Bałtyckimi, Kanadą i Wielką Brytanią w celu przeprowadzenia rozmów na temat dostarczenia Ukrainie broni śmiertelnej. Pomoc ta powinna być odpowiednio skoordynowana w celu uniknięcia niepotrzebnego podwojenia wysiłków. W szczególności RP, jako były członek Układu Warszawskiego, powinna być w stanie pomóc Ukrainie w kwestii dostarczenia towarów konsumpcyjnych, części zamiennych oraz kompatybilnego sprzętu, ponieważ większość ukraińskiego sprzętu wojskowego ma radzieckie korzenie. Niektórzy twierdzą, że pomoc dla władz państwowych w Kijowie, szczególnie w kwestii dostarczenia broni śmiertelnej, spowoduje, że Rosja jeszcze bardziej zaostrzy konflikt. Absolutnie się z tym nie zgadzamy. Rosja już teraz znacznie zaostrzyła konflikt poprzez pojmanie oraz aneksję Krymu, zachęcanie oraz wspieranie separatystów na terenach wschodniej Ukrainy, zapewnienie separatystom broni ciężkiej oraz inwazję na Donbas za pomocą regularnych wojsk rosyjskich. Chociaż relacje NATO oraz ukraińskiego rządu dotyczące wycofania wojsk rosyjskich różnią się, nie ma wątpliwości, że znaczna część żołnierzy FR oraz sprzętu wojskowego pozostało na terenach Donbasu. Polepszenie sytuacji militarnej Kijowa zwiększy możliwość ograniczenia eskalacji konfliktu ze strony Rosji.

V. Zalecenia dotyczące wsparcia

Istnieją znaczne rozbieżności w relacjach NATO oraz ukraińskiego rządu, dotyczących liczby wojsk rosyjskich stacjonujących w strefie konfliktu. Anali-

tycy powinni zbadać tę sytuację, by precyzyjnie określić faktyczną ilość wojsk rosyjskich na terytorium Ukrainy. Istnieją również znaczne rozbieżności dotyczące działań zbrojnych FR przeprowadzanych we wschodniej Ukrainie w relacjach NATO i USA. Biorąc pod uwagę niebezpieczeństwo, jakie niesie ze sobą agresja Kremla na terytorium Ukrainy, Stany Zjednoczone i NATO powinni ulepszyć system pozyskiwania informacji wywiadowczych na relatywnie małym regionie konfliktu, na którym przeprowadzane są operacje wojskowe. W celu wyjaśnienia powyższych rozbieżności, więcej czynności wywiadowczych powinno być przeprowadzanych w celu zbadania sytuacji pomiędzy Ukrainą a Rosją.

Amerykański sprzęt wojskowy powinien zostać dostarczony tylko i wyłącznie regularnym wojskom ukraińskim, a nie oddziałom ochotniczym. Ambasada Stanów Zjednoczonych w Kijowie powinna monitorować dostarczenie sprzętu Ukrainie, aby upewnić się, że zostanie on odpowiednio i efektywnie wykorzystany. Warunkiem dostarczenia powyższej pomocy przez USA powinna być obietnica włączenia oddziałów ochotniczych do regularnych wojsk ukraińskich oraz Gwardii Narodowej tak szybko, jak to możliwe. Powinno to zwiększyć efektywność operacji wojskowych przeprowadzanych przez Ukrainę. Jeśli natomiast chodzi o kwestię dostarczenia zaawansowanego technologicznie sprzętu wojskowego, Stany Zjednoczone i NATO powinny się upewnić, czy będzie on wymagał obecności na miejscu odpowiednich specjalistów wojskowych, będzie poprawnie eksploatowany i przechowywany. Sytuacja obronna Ukrainy może się na tyle poprawić nawet bez bezpośredniego zaangażowania Sojuszu i USA, i dlatego też w obecnych warunkach nie będziemy wspierać takiego pomysłu.

* * *

Zachód powinien współpracować z Ukrainą w celu stworzenia dobrze prosperującego państwa demokratycznego, potrafiącego samodzielnie ukierunkować politykę zagraniczną, którą pragnie realizować. Rząd ukraiński zapewnił, że wprowadzi gospodarcze i polityczne reformy oraz środki antykorupcyjne. Ukraina potrzebować będzie większego wsparcia finansowego ze strony międzynarodowych organizacji, takich jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy, oraz ze strony Zachodu. Inne kraje także wyraziły chęć pomocy pod warunkiem, że ta faktycznie przeprowadzi wspomniane reformy. Sukces w kwestii zapobiegania oraz obrony przeciw dalszym atakom ze strony Rosji z pewnością znacznie wzmocni niepodległość Ukrainy; jednak to za mało, dopóki nie wprowadzi ona licznych reform.

Znaczne polityczne i gospodarcze sankcje nałożone obecnie na Rosję z pełnym przyzwoleniem naszych europejskich sojuszników oraz kanclerz Niemiec [Angeli] Merkel mają znaczny wpływ na sytuację gospodarczą FR i wydaje się, że zaskoczyły Kreml. Jeśli Kijów będzie w stanie odeprzeć dalsze ataki wojsko-

we a naniesione sankcje nadal będą oddziaływać na gospodarczą sytuację Rosji, istnieje szansa, że Moskwa zmieni postępowanie i postara się rozwiązać konflikt w sposób pokojowy. Jednakże zanim to nastąpi, Ukraina pozostaje w niebezpiecznej sytuacji, zaś agresja Kremla wobec świata transatlantyckiego będzie największym zagrożeniem bezpieczeństwa od blisko 30 lat.

Stany Zjednoczone i NATO muszą na tę sytuację odpowiedzieć, wspierając Ukrainę oraz odpierając ataki FR, która w sposób zupełnie nieakceptowalny pragnie zburzyć powojenny europejski porządek. Będzie to wymagało większej pomocy militarnej, być może część tej pomocy będzie stanowiła broń śmiertelna, lecz na pewno nie ofensywna. Jeśli będziemy czekać z udzieleniem tej pomocy, Stany Zjednoczone muszą liczyć się z faktem, że jej koszty tylko wzrosną. Jeśli nie będziemy działać bardziej zdecydowanie, z pewnością będziemy musieli stawić czoło dalszym aktom agresji ze strony Rosji, prawdopodobnie włączając w to próbę zmiany granic na innym terytorium oraz przymuszanie krajów poradzieckich do zaakceptowania dominacji FR.

tl. Agata Spustek
(11 lutego 2015)

Powyższy tekst jest częścią dokumentu (s. 1–6) pt. *Preserving Ukraine's Independence, Resisting Russian Aggression: What the United States and NATO Must Do*, opublikowanego wspólnie przez trzy amerykańskie think-tanki: Atlantic Council, Brookings Institution i Chicago Council on Global Affairs pod koniec stycznia 2015 roku.

Źródło:

<http://www.brookings.edu/~media/research/files/reports/2015/02/ukraine-independence-russian-aggression/ukrainereport_february2015_final.pdf>

CZY UKRAINA STANIE SIĘ NOWYM „JĄDREM CIEMNOŚCI” U NASZYCH GRANIC?

WOJCIECH DOMOSŁAWSKI

Wydarzenia na Ukrainie w 2014 roku stworzyły sferę niestabilności politycznej, łącznie z wojną domową przy naszej wschodniej granicy. W Polsce uważa się, że przyczyną powstałej dysfunkcyjności jest agresja Federacji Rosyjskiej na Ukrainę, wynikająca z autorytaryzmu rosyjskiej władzy, dążącej do budowy „nowego ZSRR”. Czy taka interpretacja wydarzeń oddaje rzeczywistość o tym, co wydarzyło się na Ukrainie w 2014 roku? W Polsce powinniśmy być szczególnie zainteresowani pełnym zrozumieniem przyczyn tych wydarzeń, bo to one decydują o tym, jakiego będziemy mieli sąsiada. Czy będzie to państwo niestabilne politycznie i społecznie, o silnych tendencjach nacjonalistycznych, wpływających na wewnętrzne życie polityczne, niewydolne gospodarczo, wymagające stałej „kroplówki” finansowej, z pytaniem, czy kiedyś ten nacjonalizm nie skieruje się przeciwko Polsce? Takiej sytuacji nie można wykluczyć, biorąc pod uwagę dotychczasowy rozwój wydarzeń na Ukrainie. Ta wizja jest zaprzeczeniem planów wobec Ukrainy, jakie miał Zachód i Polska jesienią 2013 roku, kiedy ujawnił się obywatelski protest na kijowskim Majdanie wobec ówczesnej władzy.

Zbigniew Brzeziński w „Gazecie Wyborczej” (21–22 XII 2013), w artykule *Ukraina będzie prawdziwą demokracją*, w sposób jasny i rzeczowy, jak zawsze dla siebie charakterystyczny, wyłożył cele Zachodu, a przede wszystkim Ameryki wobec Ukrainy: „Wydarzenia na Ukrainie historycznie są nieodwracalne, a geopolitycznie prowadzą do transformacji. Raczej wcześniej niż później Ukraina stanie się częścią demokratycznej Europy, raczej później niż wcześniej Rosja pójdzie w ślad za nią, chyba, że się odizoluje i stanie się imperialistycznym przeżytkiem na w pół pograżonym w stagnacji”. Tak więc dla Stanów Zjednoczonych jest ona miejscem „nieodwracalnej geopolitycznej transformacji”, czyli zmiany *status quo*, w którym Waszyngton wzmacnia swą pozycję globalnego hegemonu, a Rosji wyznacza ramy ustrojowe oraz pragnie być arbitrem wobec układu politycznego wewnątrz FR. Jeżeli rozwój wydarzeń ukraińskich przebiegłby zgodnie z zapowiedzią Z. Brzezińskiego, byłaby to pierwsza amerykańska interwencja zakończona pomyślnym finałem w postaci zmiany globalnej stabilności świata, której zasady określiłaby Ameryka. Powstaje zatem pytanie: czy na Ukrainie mamy, oprócz agresji Kremla, również interwencję Białego Domu?

Roman Kuźniar, doradca Prezydenta RP ds. międzynarodowych, w artykule *Jądro Ciemności* w „Gazecie Wyborczej” (3–4 I 2015) opisywał pięć in-

terwencji Zachodu, faktycznie amerykańskich: Kosowo (1999), Afganistan (2001), Irak (2002), Libia (2011), Syria – Państwo Islamskie (2014), które spowodowały powstanie ogromnego obszaru niestabilności politycznej, zorientowanego wrogo wobec świata euratlantyckiego. Większość tych interwencji została dokonana z naruszeniem prawa międzynarodowego. W przywołanym artykule stwierdza się: „Zachód angażuje się w konflikt arogancko, uparcie i zaciekle, byle dowieść swojej racji”. Warto uściślić, że Zachód to USA i UE, lecz arogancja i zaciekłość to styl charakterystyczny dla Stanów Zjednoczonych, nie zaś Europy. Z tej różnicy warto zdawać sobie sprawę, gdy analizuje się wydarzenia na Ukrainie. Do tego „jądra ciemności” autor nie zalicza wydarzeń na Ukrainie, choć trudno dostrzec, aby tam wyłoniła się „prawdziwa demokracja”.

Państwowość ukraińska staje się bezsilna wobec rodzących się problemów, jak brak stabilności społecznej, nierównowaga finansów państwa, zapaść gospodarcza oraz wojna secesyjna na wschodzie kraju. Taki stan sytuacji nie wydaje się niepokoić Ameryki. Wynika to z tego, że celem strategicznym Waszyngtonu są takie zmiany, które ten kraj oderwą od wspólnotowości kulturowej i współpracy polityczno-gospodarczej z Moskwą. W tym celu najlepiej byłoby, aby istniała tam kwitnąca prozachodnia demokracja, ale również cel ten w poważnym stopniu zrealizuje się, gdy Ukraina będzie państwem „upadłym”, pozostającym na finansowej „kroplówce” Zachodu, pozostającym w konflikcie z Rosją, i to jak najostrzejszym. Taka sytuacja u granic Polski jest dla nas bardzo niebezpieczna. Nasze bezpieczeństwo widzieliśmy w stabilnej prozachodniej demokracji na Ukrainie, co chcieliśmy zrealizować poprzez projekt Partnerstwa Wschodniego. Wyszło jednak odwrotnie... U polskich granic zjawia się „jądro ciemności”, nawet bez obecności rosyjskiej. Polski interes to nawet nie koniecznie prozachodnia politycznie Ukraina, ale silna państwowość, umiejąca rozwiązywać wewnętrzne problemy, współpracująca zarówno z Zachodem, jak i z Rosją. Wydawało się, że polityczny cel Polski i USA na Ukrainie jest taki sam. Jednak w rzeczywistości realizuje się coś zupełnie odmiennego. Dlatego celowe staje się rozpoznanie wydarzeń na Ukrainie, aby zrozumieć, jak strategiczny cel Ameryki nie staje się tożsamy z interesem Polski.

Zaangażowanie Ameryki na Ukrainie, realizowane poprzez „politykę łągodności” trwa od co najmniej 20 lat. Píše o niej Niall Ferguson w książce *Kolos. Cena amerykańskiego imperializmu* (Warszawa 2010). Prowadzona była w służbie amerykańskiej potęgi, zakładającej utrzymanie politycznej i wojskowej pozycji globalnego hegemonu, do czego jest potrzebne osłabienie FR. Tu kluczem jest właśnie Ukraina. W przywołanej rozprawie N. Fergusona (s. 34) Joseph Nye – dziekan Harvard’s Kennedy School wyjaśnia istotę „polityki łągodności”: „Państwo może osiągnąć pożądane rezultaty w świecie polityki, ponieważ inne państwa chcą je naśladować, podziwiając jego wartości, stawiając je za przykład, dążąc do osiągnięcia ich dobrobytu i otwartości. Jest

to zdolność wabienia i przyciągania. Miękką siłą wyrosła zasadniczo z naszych wartości. Innymi słowy 'miękką siłą' pozwala uzyskać to, czego się pragnie bez użycia siły czy nakłaniania metodą kija i marchewki". Zainwestowanie przez Amerykę 5 mld USD na Ukrainie w „miękką siłę” wabienia i przyciągania trzeba uznać za udaną inwestycję polityczną. W tej udanej inwestycji Polska ma bardzo znaczący udział. Jej udana transformacja ustrojowa, wraz z programem Partnerstwa Wschodniego, były istotnymi czynnikami w realizacji „wabienia i przyciągania”. Nie miejmy złudzeń – „miękką siłą” przygotowała możliwość do politycznego działania Ameryki na Ukrainie i wydawało się, że doprowadziła do przychylności całej ukraińskiej opinii publicznej wobec Zachodu.

Jednak ostateczne polityczne jednoznaczne przeorientowanie Ukrainy na wrogie państwo wobec Rosji wymagało siłowego przesilenia, którym stał się „przewrót rewolucyjny” w Kijowie. To wydarzenie, na półmetku Igrzysk Olimpijskich w Soczi, odbyło się wbrew porozumieniu wynegocjowanemu dwa dni wcześniej z udziałem ministrów spraw zagranicznych Polski, Francji, Niemiec i przedstawiciela Rosji. Porozumienie było europejską koncepcją rozwiązania ukraińskiego kryzysu, respektującą legalizm konstytucyjny. Otwierało proces bezkonfliktowego usunięcia niechcianej władzy z poszanowaniem najważniejszej wartości demokracji, jaką jest wyborczy legitymizm. Takie rozwiązanie nie realizowało interesów Ameryki, nie odsuwało jednoznacznie od władzy sił prorosyjskich oraz zmniejszało wpływ USA na rozwój wydarzeń w Ukrainie na rzecz Unii Europejskiej. Nie zapewniało przejścia wszystkich struktur władzy przez siły antyrosyjskie.

Polityczna logika wydarzeń kijowskiego przewrotu pozwala przypuszczać, że został on przygotowany w Waszyngtonie. Zamach ten miał dodatkowe plusy dla Stanów Zjednoczonych, ograniczał sukces olimpiady w Soczi jako próby otwierania się FR na Zachód oraz ograniczał międzynarodową pozycję prezydenta W. Putina. Powstałą sytuację Rosja uznała jako bezpośrednie zagrożenie dla własnego bezpieczeństwa narodowego, widząc w tym jednocześnie potencjalny proces ograniczania jej suwerenności przez uczynienie z Ukrainy przyczółka NATO połączonego z likwidacją obecności rosyjskiej Floty Czarnomorskiej na Krymie. Po lutowym zamachu w Kijowie wzrosły również obawy ludności rusofobicznej o swe bezpieczeństwo, a publiczne manifestowanie jej odrębności spotkało się z fizyczną rozprawą (Odessa, Mariupol, Charków). Unaocniła się siła ukraińskiego nacjonalizmu, nawiązującego do banderowskiej tradycji, co nigdy nie spotkało się z reakcją Zachodu. Narastający separatyzm na wschodzie Ukrainy został podtrzymany przez Rosję, prowadząc do powstania republik Ługańskiej i Donieckiej, względem których Kijów podjął decyzje o siłowej ich likwidacji. To również nie spotkało się z reakcją Zachodu, a raczej odwrotnie – rozwiązanie militarne zyskało poparcie. Argumentem politycznym dla świata euroatlantyckiego była terytorialna

jedność Ukrainy. Konflikt kulturowo-tożsamościowy przerodził się w wojnę domową, w której postawił naprzeciw siebie Amerykę popierającą Kijów i Rosję, wspierającą separatystyczne republiki Ługańską i Doniecką.

Zamach stanu w Kijowie uruchomił na Ukrainie procesy polityczne, służące wygenerowaniu władzy, zapewniającej „nieodwracalną geopolityczną transformację”, co jednocześnie miało doprowadzić do wyboru europejskiego modelu przyszłości Ukrainy. Nowa władza zaczęła realizować proces zmiany wartości, które kształtowałyby wspólnotowość Ukraińców w nowym układzie politycznym. Znamiennym przykładem była zmiana Dnia Ojczyzny, dotychczas związanego z bitwą stalingradzką, na dzień powstania UPA, co automatycznie obniżyło społeczną rangę weteranów II wojny światowej. Premier Ukrainy mówił wówczas do społeczności Zachodu, że podczas II wojny światowej miał miejsce najazd Rosji na Ukrainę. Przykładów jest wiele – warto wspomnieć o masowym burzeniu pomników Włodzimierza Lenina, mentalne, ale i fizyczne potępienie noszenia wstążki św. Jerzego i oczywiście – problem języka rosyjskiego. Dlatego wojna w Donbasie ma w sobie instrumentalizm o globalnym wpływie, ale również jest tu zderzenie wartości kulturowo-tożsamościowych, charakterystycznych dla wojny domowej. Wówczas ta wojna przyjmuje polityczny charakter powstania.

Głębszego zrozumienia toczącej się wojny w Donbasie dokonał Wiktor Jerofiejew w wywiadzie zamieszczonym w „Gazecie Wyborczej” (17–18 I 2015), w którym czytamy: „Zachód żyje w iluzji, że Rosja to ‘potencjalny kraj europejski’, gdzie tylko tymczasowo ustanowiono reżym ‘politycznego szaleństwa’. Ta katastrofalna pomyłka znalazła finał w Donbasie, gdzie zderzyły się dwa systemy wartości europejskich i rosyjskich. Pierwszy raz od bardzo dawna doszło na kontynencie do wojny o wartości”. Amerykańska arogancja i ideologiczne przeświadczenie, że narody muszą żyć według zasad demokracji zachodnich, nie pozwoliły rozpoznać, w jaką kulturowo-tożsamościową strukturę społeczną angażują się, wchodząc na Ukrainę. Doprowadziło to do tego, że amerykańska polityka nie zdołała wyrwać całej Ukrainy ze „świata ruskiego”, ze stabilnym politycznie, prozachodnim układem władzy. Utworzył się nowy obszar niestabilności politycznej, tym razem u naszych granic.

Pojawia się podstawowe pytanie: dlaczego USA, wraz z państwami zorientowanymi atlantycko, przystąpiły do demontażu historycznych związków Rosji na obszarze dawnego ZSRR, w tym i tego najważniejszego z Ukrainą? Odpowiedź kryje się w książce Roberta Kagana *Powrót historii i koniec marzeń* (Poznań 2009), jak również w przemówieniach prezydenta Baracka Obamy, wygłoszonych w West Point (maj 2014) i Kongresie (styczeń 2015), w których wyraźnie mówi on o globalnym przywództwie USA. W eseju R. Kagana czytamy: „Międzynarodowy porządek nie opiera się tylko na ideałach i instytucjach. Jest kształtowany i podtrzymywany przez określony układ sił. W latach 1990’ międzynarodowy porządek odzwierciedlał podział

wpływów, który ukształtował się w wyniku II wojny światowej, a następnie zimnej wojny. Dzisiejszy porządek odzwierciedla wzrastającą rangę wielkich mocarstw, w tym mocarstw autorytarnych. Inna konfiguracja sił – wielobiegunowy świat, w którym rola biegunów przypadłaby Rosji, Chinom, Stanom Zjednoczonym, Indiom, Europie – wytworzyły własny rodzaj równowagi, cechujący się innymi zasadami i normami, odzwierciedlający interesy krajów uczestniczących w jej tworzeniu. Czy taki międzynarodowy porządek byłby krokiem naprzód? Być może tak – dla Pekinu, Moskwy, Teheranu. Jest jednak mocno wątpliwe, czy taki układ byłby w interesie odwołujących się do ideałów oświeceniowych demokratycznych państw Europy i Stanów Zjednoczonych w równym stopniu jako obecny” (s. 105).

Zatrzymanie tego demontażu staje się istotą polityki bezpieczeństwa Rosji. Geopolityczna transformacja, o której mówi Z. Brzeziński, to konflikt siłowy, w którym zasady ustalonego porządku i prawa międzynarodowego przestają obowiązywać. Tak się dzieje od lutowego siłowego zamachu w Kijowie, poprzez aneksję Krymu, wojnę secesyjną w Donbasie, aż do sankcji destabilizujących rozwój Rosji. Spirala konfrontacyjna nakręca się, a my jesteśmy krajem przyczyniającym się do jej niebezpiecznej eskalacji. Należy postawić pytanie, czy taka polityka Polski zwiększa nasze bezpieczeństwo? Nasi sąsiedzi – Węgry, Słowacja, Czechy – zajmują odmienne stanowiska wobec rozgrywającego się konfliktu na Ukrainie. Rozpoczyna się historia, jak pisze cytowany wcześniej R. Kagan, walki o strefę wpływów, tym razem u granic Polski – z jej zaangażowaniem przeciwko Rosji. Przygotujmy się więc na różne scenariusze. Zastanówmy się, czy pojawi się nowe „jądro ciemności” u naszych granic. Snajperskie strzały z budynku konserwatorium w Kijowie, oddane w lutym 2014 r., wyznaczyły koniec marzeń o bezpiecznej przestrzeni od Lizbony do Władywostoku, niczym strzały w Sarajewie wyznaczające początek I wojny światowej...

(13 lutego 2015)

WOJNA HYBRYDOWA – PRZYPADEK NADDNIESTRZA I PAŃSTW BAŁTYCKICH

ANNA ANTCHAK-BARZAN

Ostatnio wiele się mówi na temat wojny hybrydowej w kontekście działań rosyjskich na Ukrainie, ale nie tylko – jej elementy są widoczne także w innych rejonach świata. Gdyby jednak skupić się na najbliższym otoczeniu Polski, to Federacja Rosyjska już nie tylko stosuje narzędzia wojny hybrydowej na Ukrainie (wcześniej wypróbowane w Gruzji), ale także w Naddniestrzu oraz w Państwach Bałtyckich. Ta ostanía kwestia powinna być najbardziej alarmująca ze względu na to, iż dotyczy krajów będących członkami Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Na początku warto się zastanowić, czym jest wojna hybrydowa? Hybryda oznacza mieszańca, hybrydyzacja zaś mieszanie, krzyżowanie elementów różnych rodzajów, o odmiennych cechach. Hybrydyzacja wojny oznacza współwystępowanie różnych stron konfliktu (państwa i podmioty niebędące państwami, żołnierze i osoby cywilne), a także typów działań zbrojnych – symetrycznych i asymetrycznych. Być może właśnie hybrydyzacja wojny stanowi najbardziej istotny wyznacznik zmian pomiędzy wojną „klasyczną” a ponowoczesną. Dodatkowo zauważalny jest nowy wymiar wojny informacyjno-propagandowej, a także powrót do użycia sił o charakterze partyzackim oraz operacji prowadzonych przez niewielkie, ale doskonale wyszkolone grupy żołnierzy służb specjalnych. Innym od wymienionych powodów wojen jest fanatyzm religijno-kulturowy, zaś rekrutacja do armii ma charakter propagandowy i stanowi wyraz indoktrynacji polityczno-kulturowo-religijnej, prowadzonej od narodzin dziecka.

Wojna hybrydowa, jaką prowadzi Rosja już nie tylko na Ukrainie, ale także w regionie Naddniestrza, a nawet z Państwami Bałtyckimi, przybiera niezwykle niebezpieczną formę. Dotyczy ona przede wszystkim następujących sfer: (1) działań propagandowych i prowokacyjnych (ukierunkowanych na dezinformację, wprowadzanie chaosu i zamętu), które zajmują centralne miejsce w strategii działań rosyjskich oraz (2) posługiwania się mniejszością rosyjską zamieszkującą terytoria innych państw dla wzbudzania niepokoju i podlegania do działań separatystycznych. Na Ukrainie dodatkowo wykorzystano narzędzia okupacji bez okupacji oraz operacji humanitarnej dla wzmocnienia działań militarnych. Minister spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej Siergiej Ławrow wielokrotnie podkreślał, że Naddniestrze ma prawo do samodzielnej decyzji w sprawie swojej przyszłości. Rosja także niejednokrotnie deklarowała, iż będzie bronić „swoich obywateli w Naddniestrzu”

w przypadku konfliktu zbrojnego. Jest to jednoznaczna informacja, że strategia, jaka została zastosowana w Gruzji, następnie na Ukrainie (Krym i wschodnia Ukraina) zostanie uruchomiona także w Naddniestrzu.

Wobec Państw Bałtyckich Rosja od dłuższego czasu prowadzi politykę wywierania wpływu w sposób agresywny, wykorzystując różne metody z zakresu miękkiej i twardej siły. Wojna informacyjna, propagandowa oraz działania dywersyjne zdarzają się tam niezwykle często (ostatnio uprowadzenie estońskiego oficera, które traktowane jest przez stronę estońską jako działanie przypominające w swym charakterze wojnę hybrydową). Można także zaobserwować wzmożoną aktywizację mniejszości narodowej oraz środowisk prorosyjskich. Celem takich działań jest przede wszystkim destabilizacja państwa oraz obniżenie zaufania do władz państwowych. Wrogie działania Rosji dotyczą także prób przejęcia kontroli nad infrastrukturą tranzytową i energetyczną w tych państwach, natomiast nałożone embargo handlowe nie jest jeszcze w pełni wykorzystane. Wszystkie te zabiegi są zaprojektowane w ten sposób, aby nie można było zarzucić Rosji, iż podejmuje otwarcie działania wrogie – na tym właśnie polega istota działań hybrydowych. Ich głównym celem nie jest przejęcie kontroli nad terytorium, a raczej zastraszanie oraz wykorzystanie wrażliwych sfer, osłabienie rządu i głównych instytucji państwowych, a także kwestionowanie nawet prawomocności istnienia państwa (przypadek Ukrainy i być może także Mołdawii w kontekście Naddniestrza).

Wszystkie te działania jednoznacznie wskazują na agresywne poczynania Rosji w jej najbliższym sąsiedztwie, które traktowane jest jako własna i wyłączna strefa wpływów. Narzędzia wojny hybrydowej pozwalają Rosji prowadzić skuteczną politykę destabilizacji i podżegania nastrojów antypaństwowych w regionach, do których ta polityka jest adresowana. Niebezpieczeństwo polega także na tym, że działania te prowadzone są w „białych rękawiczkach”, bez wypowiedania wojny, a ich skutki mogą prowadzić do istotnych zmian w środowisku międzynarodowym.

(24 lutego 2015)

CZY „WIOSNA” DOTARŁA JUŻ DO MOSKWY?

ROBERT POTOCKI

Mówię Wam to szczerze – wiem o tym. Oni nawet szukają tak zwaną „świętą ofiarę”. Sami „odwalą robotę”, proszę mi to wybaczyć, a potem będą obwiniać o to władze. Władimir Putin (2012)

Bez Władimira Putina nie ma Rosji.

Włodzisław Wołonin (2015)

Czy zamiast „Ruskiej Wiosny” do Moskwy zawitała rosyjska „Wiosna”? – to kluczowe pytanie, które stawiają sobie analitycy obserwujący sytuację wewnętrzną na terytorium Federacji Rosyjskiej, po wprowadzeniu przez świat transatlantycki całego pakietu sankcji ekonomicznych¹ i uwikłaniu się przez wspomniany kraj w wojnę donbaską. Jeśli tak, to będzie to „ironiczny śmiech historii”, gdyż w 2014 roku Kreml zainspirował na południowo-wschodniej Ukrainie falę protestów społecznych przeciw władzom państwowym, które doszły do władzy dzięki EuroMajdanowi. Czy zatem, z powodu wspomnianych przyczyn, Rosję dotknie efekt „fali odbitej”?

I. Od AntyMajdanu...

W I rocznicę „przewrotu rewolucyjnego” w Kijowie 21 lutego 2015 r. Rosjanie postanowili upamiętnić wspomniane tragiczne wydarzenia po swojemu. W Moskwie zorganizowano zatem manifestację, którą zakończył stosowny wiec i koncert. Masowy pochód (35–50 tys. osób) odbywał się pod hasłami: „Rok Majdanu! Nie zapomnimy, nie wybaczymy!” Stosowną oprawę zapewniła znana piosenkarka Wika Cyganowa – autorka hymnu Noworosji oraz pisarz Nikołaj Starikow. Zasadniczym celem wspomnianego zgromadzenia było jednak zaprezentowanie opozycji liberalnej w Rosji siły i wpływów nieformalnego jeszcze prorządowego ruchu społecznego „AntyMajdan”, który ukonstytuował się 15 stycznia.

Właśnie tego dnia na Placu Maneżowym w odbywało się zgromadzenie dysydentów – zwolenników Aleksieja Nawalnego, które zgromadziło ok. 50 osób. W pewnym momencie „majdanowcy” – jak ich nieco później określono, zostali zaatakowani przez bojówkarzy ubranych w pomarańczowo-czarne czapki oraz posiadających na odzieży wierzchniej kokardy św. Jerzego. Ten ostatni symbol identyfikował ich jako zwolenników polityki wielkomocar-

¹ Por. *Sankcje i Rosja*, red. J. Ćwiek-Karpowicz, S. Secieru, Warszawa 2015.

stwowej Władimira Putina wobec Ukrainy (inkorporacja Krymu, secesja Noworosji). Byli to członkowie owego „AntyMajdanu”, którzy skandowali wówczas hasła: „Majdan nie przejdzie!”

Postanie wspomnianego ruchu społecznego ogłosił, podczas konferencji prasowej w siedzibie agencji informacyjnej Rossija Siegodnia – Aleksandr Załdostanow, ps. „Chirurg” – przywódca grupy motocyklowej „Nocne Wilki”, który z jednej strony szczyci się przyjaźnią z samym Władimirem Władimirowiczem, a z drugiej miał swój udział w secesji Krymu, kiedy jego „podopieczni” wystąpili w charakterze „uprzejmych ludzi”. Podstawowy cel, jaki postawił sobie „AntyMajdan”, to propagowanie i wspieranie projektu „Noworosja”, walkę z przeciwnikami politycznymi i mniejszościami społecznymi oraz niedopuszczenie do „kolorowej rewolucji” w Rosji, „bez względu czy to się podoba władzy, czy też nie”.

Jego liderami stali się dwaj prominentni politycy rosyjscy: (1) członek Rady Federacji, Dmitrij Sablin – przewodniczący Bractwa Borowego, zrzeszającego weteranów i byłych wojskowych oraz (2) Franc Klimcewicz – lider Rosyjskiego Związku Weteranów Afganistanu. Obaj są przy tym członkami proprezydenckiej partii Jedna Rosja. Z autorytetów poparcie dla wspomnianego ruchu zapowiedzieli pisarz N. Starikow, Wiaczesław Szabanow i Julia Bereznikowa – mistrzyni świata mieszanych sztuk walki. Swoje wsparcie zapowiedzieli również Kozacy. Jednym słowem „AntyMajdan” przypomina swego „sławnego”, aczkolwiek zapomnianego poprzednika – Związek Narodu Rosyjskiego, który działał w pierwszych latach XX wieku i był nieoficjalną ostają caratu.

II. ...byłe do „Wiosny”

Czy „reżim Putina” ma prawo obawiać się rosyjskiej wersji „kolorowej rewolucji”?² Odpowiedź na tak postawione pytanie nie jest prosta, tym bardziej, że z wybuchem tego rodzaju kontestacji obywatelskiej jest, jak z erupcją wulkanu – wiadomo, że się zdarzają, jednak nie bardzo wiadomo, w jakich dokonują się okolicznościach. Jeśli jednak zweryfikujemy pewne fakty, to okaże się, że prezydent Rosji ma swego rodzaju obsesję na punkcie „pomarańczowej zarazy”³, czego złowieszczą zapowiedzią były chociażby protesty społeczne z przełomu lat 2011–2012⁴. Po drugie – już jesienią 2014 roku, kiedy stały się widoczne pierwsze efekty zachodnich sankcji gospodarczych i finansowych, poszczegól-

² Por. L. Harding, *Mafijne państwo Putina*, Warszawa 2014.

³ Por. T. Kapuśniak, *Cicha kontrrewolucja w Rosji*, Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 2008. W I dekadzie XXI wieku w Rosji obawiano się wybuchu rewolucji, którą określano mianem „pomarańczowo-zielonej” lub „zielonej”. Por. М. Делягин, *Россия после Путина. Неизбежна ли в России „оранжево-зеленая” революция*, Москва 2005; Idem, *Возмездие на пороге. Революция в России: когда, как, зачем*, Москва 2007.

⁴ Por. M. J. Bennetts, *Dokopać Kremłowi. Walka nowych dysydentów o odsunięcie Putina od władzy*, Warszawa 2014.

ne grupy dysydenckie rozpoczęły w stolicy swe protesty pod hasłami przewodniami: „dzisiaj Kijów – jutro Moskwa!”

2 lutego opozycja demokratyczna zawiadomiła władze Moskwy o zamiarze przeprowadzenia w dniu 1 marca manifestacji, która miała przejść wzdłuż ulicy Twerskiej. Organizatorzy nazwali swoją akcję – marszem kryzysowym „Wiosna”, co paradoksalnie budzi skojarzenia albo z (1) Ruską Wiosną lub co gorsza – z (2) Tunisami (Arabską Wiosną), a nawet (3) EuroRewolucją (Ukraińską Wiosną). Główną przyczyną wspomnianego marszu były określone żądania socjalno-ekonomiczne⁵. Niemniej jednak manifestanci mieli także zaprezentować postulaty polityczne: (1) zaprzestania wojny na Ukrainie, (2) zaprzestania antyzachodniej nagonki w mediach i zlikwidowania cenzury, (3) zwolnienia więźniów politycznych, (4) przeprowadzenia reformy sądownictwa, (5) decentralizacji systemu władzy i ograniczenia prerogatyw prezydenta, (6) dopuszczenia opozycji do uczciwych wyborów oraz (7) wszczęcia dochodzenia w sprawie nielegalnego nabycia majątków decydentów z otoczenia Władimira Putina. Wstępnie zapowiedziano, iż przybędzie nawet 100 tys. osób. Wśród organizatorów znaleźli się były szef koncernu naftowego i emigrant – Michaił Chodorkowski, były premier FR – Michaił Kasjanow i były wicepremier Borys Niemcow oraz słynny bloger i trybun ludowy Aleksiej Nawalny.

III. „O jeden most za daleko”?

Jednakże plany opozycji zostały raptownie pokrzyżowane 27 II 2015 r., tuż przed północą czasu moskiewskiego. Wówczas to ofiarą skrytobójczego mordu stał się, niemal pod murami Kremla, B. Niemcow – jeden z najżarliwszych krytyków prezydenta W. Putina. Niemal natychmiast pojawiły się nawet najbardziej sensacyjne hipotezy na temat tej zbrodni:

1. zemsta porzuconego „przyjaciela” – polityka zastrzelono w obecności Ukrainki (kochanki?) Anny Durickiej, o której rosyjskie tabloidy informowały, iż niedawno odbyła podróż do Szwajcarii w celu dokonania tam aborcji;

2. wątek muzułmański – opozycjonista w sposób stanowczy potępił atak terrorystyczny na redakcję francuskiego magazynu „Charlie Hebodo”, który w sposób obrazoburczy znieważał islam. Za wspomnianą hipotezę miał przemawiać samochód marki Łada Priora na inguszeckich numerach rejestracyjnych, którym posłużyli się zamachowcy;

3. destabilizacja kraju – zamach został zlecony lub wykonany przez zachodnie służby specjalne w celu osłabienia władzy W. Putina;

⁵ Kryzys gospodarczo-finansowy w Rosji. Uwarunkowania – przejawy – perspektywy, red. A. Łabuszewska, Ośrodek Studiów Wschodnich, Warszawa 2015.

4. prowokacja – „święta ofiara kolorowej rewolucji”, która miała pozyskać „sympatię” Rosjan dla opozycji antysystemowej i sprowokować rozruchy antypaństwowe;

5. wątek ukraiński – polityk otrzymał od oligarchów ukraińskich pieniądze, aby destabilizować Rosję od środka i negocjować polistrategię prezydenta FR wobec wojny noworosyjskiej. Kiedy jednak nie wywiązał się ze swych zobowiązań, został zabity przez wywiad ukraiński. Na „korzyść” wspomnianej hipotezy przemawia postawa B. Niemcowa wobec kryzysu donbaskiego, narodowość kochanki oraz bezpośredni dostęp do prezydenta Petra Poroszenki;

6. wyrok mafii – opozycjonista, jako deputowany do obwodowej Dumy w Jarosławiu, był rzekomo powiązany z miejscowym podziemiem kryminalnym układem polityczno-biznesowym.

Nie wdając się w rozważanie na temat mniejszej, czy większej absurdalności wspomnianych opcji, nie sposób wspomnieć, iż mają one trzy zasadnicze cechy wspólne: (1) był to przede wszystkim mord polityczny, (2) zlecony przez siły wrogie (?) wobec rosyjskich władz państwowych, przy czym usiłuje się (3) zdeprecjonować dobre imię zamordowanego polityka. Opozycja demokratyczna nie miała przy tym złudzeń, iż wspomniany zamach odbył się na (1) wyraźne polecenie, (2) sugestię lub z (3) inspiracji W. Putina, który, niezależnie od swych motywów, został już obarczony polityczną odpowiedzialnością za zabicie B. Niemcowa⁶, tym bardziej, że wspomniany wypadek i tak wpisuje się już w inne „incydenty” z udziałem „nieznanych sprawców” – Anny Politkowskiej, Aleksandra Litwinienki czy chociażby Siergieja Magnitskiego. Za tego rodzaju stwierdzeniem przemawiają dwie możliwe hipotezy:

1. prezydent W. Putin nakazał likwidację jednego z liderów opozycji, gdyż przestraszył się rosyjskiej „kolorowej rewolucji” w celu zastraszenia opozycji. Także w celu podburzenia środowisk AntyMajdanu przeciw „majdanowcom” 26 lutego we wsi Gorki pod Moskwą zastrzelono w niemal identyczny sposób lidera nacjonalistów-neopogan Światosława Swirela (?). Co ważniejsze – zamach ten znalazł echo na forach narodowo-prawosławnych;

2. prezydent W. Putin poczuł się na tyle pewnie na swym stanowisku, iż dał „zielone światło” do fizycznej rozprawy z opozycją. Z tej perspektywy staje się jasna dość enigmatyczna wypowiedź wiceszefa rosyjskiego MSZ Siergieja Rybakowa, w której zapowiedział, iż riposta Rosji na kolejne sankcje Zachodu nie musi być symetryczna, ani też „jawna”, lecz wystarczy, iż będzie „bolesna”.

⁶ С. Жедь, *Гамбит: Убийство Немцова — кому это выгодно?*, <<http://rusvesna.su/news/1425113309>> (1 III 2015).

Czy zatem B. Niemcow stał się „świętą ofiarą”, złożoną na ołtarzu rosyjskiego „EuroMajdanu”⁷, tym bardziej, że zapowiadał on upublicznienie dowodów na agresję FR wobec Ukrainy?

IV. Marsz milczenia

Wspomniany zamach wywołał konsternację w szeregach opozycji, jak i oficjalne zaniepokojenie władz państwowych, z prezydentem W. Putinem na czele. Te ostatnie znalazły się pod prężeniem zarówno środowisk dysydenckich, globalnych koncernów medialnych, jak i polityków świata zachodniego. W tej sytuacji przeciwnicy systemu autorytarnego odwołali zapowiadany pochód antykrzysowy, postanowili zagrać na „nucie moralnej”, aby wykorzystać sympatie Rosjan wobec zabitego i 1 marca zorganizowali marsz milczenia.

W godzinach południowych zgromadził on w Moskwie 21 tys. (wg informacji policji lub 45–50 tys. wg komunikatów opozycji), osób, zaś w Petersburgu około 8–10 tys. uczestników. W stolicy Rosji pochód rozpoczął się na Placu Słowiańskim, sprzed siedziby prezydenta i przeszedł w pobliżu Kremla do miejsca, gdzie został zamordowany B. Niemcow. Pochód otwierał wielki transparent z napisem „Bohaterowie nie umierają!”, zaś na jego czele kroczył były premier M. Kasjanow oraz żona zamordowanego polityka. Inne transparenty głosiły: „Zginął za przyszłość Rosji!”, „On walczył o wolną Rosję!” oraz „On walczył o naszą przyszłość!” Widać też było liczne fotografie B. Niemcowa z napisem: „Jestem Borys” – w nawiązaniu do „Je suis Charlie”. Początkowo próbowano zachować powagę i ciszę, jednak w pobliżu Kremla zgromadzony tłum skandował hasła typu: „Rosja bez Putina!”, „Nie chcemy wojny!” oraz „Rosja będzie wolna!”. Na miejscu „egzekucji” były premier oddał cześć zamordowanemu dysydentowi oraz zaapelował o zaprzestanie szykanowania opozycji przez władze państwowe.

Choć przemarsz przebiegał spokojnie, to policja zatrzymała blisko 20 osób, w tym 15 nacjonalistów z ugrupowania Wola Ludu. Nie obyło się także bez skandalu międzynarodowego – otóż w czasie pochodu został zatrzymany przez oddział OMON ukraiński parlamentarzysta Ołeksij Honczarenko, którego pobito, a następnie umieszczono na kilka godzin w areszcie, pomimo posiadania przez niego immunitetu dyplomatycznego. Ponadto media moskiewskie zasugerowały, iż zatrzymanie deputowanego ma niewiele wspólnego z jego obecnością podczas marszu milczenia, co bardziej z podejrzeniem co do jego udziału w pogromie przeciwników EuroMajdanu 2 V 2014 roku w Odessie. Władze ukraińskie nie omieszkaly oficjalnie zaprotestować przeciw temu incydentowi.

⁷ А. Степанов, *Сакральная жертва московского Майдана*, <http://rusvesna.su/recent_opinions/1425079295> (1 III 2015).

Reasumując – było to od lat największe zgromadzenie opozycji demokratycznej, jednak reakcję społeczną samych Moskwian można uznać za dość wstrzemięźliwą – chociażby z uwagi na fakt, iż mordy polityczne na przeciwnikach „kremłowskiego reżimu” należą już do „kanonu” rosyjskiej sfery publicznej i to bynajmniej nie od kilku lat, ale od wielu wieków. Ponadto trzeba pamiętać, iż przez całe lata media głównego nurtu obarczały B. Niemcowa współodpowiedzialnością polityczną za okres smuty z czasów prezydentury B. Jelcyna. Nic zatem nie wskazuje na to, aby dokonał się jakiś zasadniczy zwrot w myśleniu i postrzeganiu społeczeństwa rosyjskiego. Zamordowany polityk dołączył zatem raczej do „niebiańskiego grona”, niż zainicjował rewolucyjny przełom. O to, aby scenariusz ten nie został nigdy zrealizowany, troszczy się zresztą „AntyMajdan”, który władze państwowe mogą z powodzeniem wykorzystywać w charakterze „aktywu społecznego”, tak jak w okresie prezydentury Wiktora Janukowycza miało to miejsce z *tituszkami*.

* * *

Scenariusz „kolorowej rewolucji” wyklucza ekonomista Michaił Dmitriew, który zwraca uwagę na następujące uwarunkowania:

1. w Rosji nie opadła jeszcze fala „nacjonalistycznego uniesienia” po inkorporacji Republiki Krymu, co sprawia, iż – pomimo sankcji zachodnich – prezydent W. Putin nadal cieszy się dużym poważaniem społecznym. W lutym 2015 roku jego politykę popierało 86% respondentów, zaś 54% uznało (Badanie Centrum Jurija Lewady), iż kraj podąża we właściwym kierunku;

2. odstrasza ją przykład EuroMajdanu i dezintegracji państwa na Ukrainie. Ponadto, aż 68% Rosjan uważa, że kraj jest zagrożony z zewnątrz, co sprzyja konsolidacji społecznej wokół władz państwowych;

3. po 2012 r. nastąpiło rozczarowanie zarówno frakcjami politycznymi w Dumie Państwowej, jak i ugrupowaniami opozycyjnymi, którym po prostu brakuje programu przebudowy państwa.

„W Rosji, jak uczy historia, zmiany wymusić mogą tylko bunty w stolicach [Moskwie czy St. Petersburgu]. Spodziewam się niepokojów, ale na prowincji i wyłącznie na tle ekonomicznym. Protesty polityczne są dziś skrajnie niepopularne” – diagnozował rosyjski analityk⁸.

W tym miejscu należałoby zwrócić jeszcze na jedną okoliczność „antyrewolucyjną” – słabość antysystemowej opozycji demokratycznej oraz jej prozachodniej oblicze w sytuacji braku określonych tradycji liberalnych w Rosji (kojarzonych raczej z czasami zamętu lub wręcz jako *diermo-kracja*, czyli w wolnym tłumaczeniu „g...nokracja”) oraz nastrojów nacjonalistycznych i powszechnej niechęci (jeśli nie wrogości) wobec krajów UE (71% badanych),

⁸ W. Radziwinowicz, *Kreml nie boi się buntu ludzi z prowincji. Rozmowa z Michaiłem Dmitriewem*, „Gazeta Wyborcza” 14–15 II 2015, s. 10–11.

USA (81%) i Kanady. Zdaniem Wojciecha Konończuka autorytaryzm W. Putina ma zatem przed sobą cztery potencjalne scenariusze:

1. ogólna liberalizacja – trudności społeczno-ekonomiczne nadal będą się pogłębiały, co doprowadzi do mobilizacji społecznej i to w skali nieco większej niż kontestacja „białych wstążek”. W rezultacie wśród „partii władzy” rozpocznie się ferment, którego efektem będzie abdykacja urzędującego prezydenta, w zamian za gwarancję nietykalności i okrojowana (kontrolowana) liberalizacja sfery publicznej;

2. konsolidacja autorytaryzmu – pomimo rosnących trudności wewnętrznych „reżim Putina”, bez względu na koszty społeczne i pozycjonowanie międzynarodowe Rosji jeszcze bardziej zaostrzy politykę opresyjną wobec własnego społeczeństwa i spacyfikuje nastroje protestu wśród elity o grup dysydencjów. Zatem, aby odwrócić uwagę od trudności ekonomicznych, nastąpi wzrost nastrojów nacjonalistycznych, konsolidacja wokół władzy państwowej pod pretekstem zagrożenia zewnętrznego („kolorowa rewolucja” jako spisek Zachodu, wschodnia ekspansja NATO) oraz konieczności obrony ludności rosyjskojęzycznej na Ukrainie (projekt Noworosja);

3. przewrót pałacowy – „partia władzy” za cenę trwania systemu, zdecyduje się na usunięcie samego W. Putina. Za taką opcją przemawia duża reprezentacja *siłowników* w strukturach obecnej elity politycznej. W tym przypadku należy liczyć się z zamrożeniem wojny noworosyjskiej i w efekcie dojdzie do stopniowej poprawy relacji z USA i UE, za cenę dalszej stagnacji kraju;

4. gerontokracja – spodziewana fala protestów społecznych okaże się na tyle słaba, iż prezydent W. Putin przetrwa „obecną burzę” i w 2018 roku zostanie wybrany na IV kadencję. We wspomnianym scenariuszu Rosja będzie do pewnego stopnia przypominała ZSRR z czasów Leonida Breżniewa⁹.

(2 marca 20015)

⁹ W. Konończuk, *Czy Putin przetrwa*, „Tygodnik Powszechny” 4 I 2015, nr 1, s. 10–14.

PROWOKACJA PENTAGONU U GRANIC ROSJI

BILL VAN AUKEN

Opancerzone samochody z powiewającymi flagami amerykańskimi paradowały 24 II 2015 roku po estońskim mieście Narwa, zaledwie kilkaset metrów od rosyjskiej granicy. Minęła właśnie I rocznica zaaranżowanego przez USA puczu w Kijowie i taka akcja unaocznia transformację całego regionu w strefę konfrontacji militarnej; nakazuje też myśleć o potencjalnie katastrofalnych implikacjach dla narodów nie tylko Europy Wschodniej, ale i całego świata. Popierany przez Prawy Sektor przewrót, w wyniku którego w lutym 2014 roku obalono władzę prezydenta Wiktora Janukowycza, przeprowadzony został przy bezpośrednim wsparciu i zaangażowaniu rządu amerykańskiego. Reprezentantka Departamentu Stanu Victoria Nuland posunęła się nawet do wymienienia z nazwiska następców usuniętego rządu. Zainstalowanie tego prawicowego, antyrosyjskiego rządu w Kijowie wywołało masowy protest w głównie rusofońskiej wschodniej części Ukrainy – Donbasie. Rząd w Kijowie, przy poparciu Waszyngtonu, postanowił – metodami siłowymi – zniszczyć rebelię.

Po dziesięciu miesiącach walk i śmierci co najmniej 5 tys. ludzi, ta kampania okazała się katastrofą dla kijowskiego reżimu i jego amerykańskich patronów. Armia ukraińska, zdominowana przez faszystowskie milicje, została zmuszona do pospiesznego odwrotu i rozpadła się. Kraj znajduje się na skraju bankructwa, wartość jego waluty – hrywny spada na łeb na szyję, od początku tego roku zmniejszając się o połowę. Rząd w Kijowie zareagował represjami politycznymi – próbą, w gruncie rzeczy nieudaną, przymusowego poboru młodych ludzi do wojska oraz drastycznymi środkami oszczędnościowymi wśród ludzi pracy.

Obiektywnie rzecz biorąc, rewolucyjny przewrót przyniósł kolejną klęskę w polityce zagranicznej. Zamiast stłumić kryzys w regionie, Waszyngton zareagował działaniami, które powodują eskalację i rozszerzenie konfliktu. Dzieje się tak dlatego, że głównym celem jest zmiana rządów, ale nie W. Janukowycza, lecz w Rosji. Chodziło o to, by jak najmocniej wciągnąć Ukrainę do sfery wpływów USA i zainstalować NATO na rosyjskiej wschodniej granicy. Ostatecznie zamęt rozpętany w Kijowie został wykorzystany do destabilizacji reżimu w Moskwie i utorowania drogi do rozczłonkowania Federacji Rosyjskiej, w celu przekształcenia jej w półkolonie amerykańskiego kolonializmu.

W obliczu klęski wojsk ukraińskich w Donbasie, Stany Zjednoczone posuwają swoje plany naprzód i dozbrajają reżim w Kijowie, przybliżając per-

spektywę konfliktu militarnego z Rosją. Prezydent Petro Poroszenko został pod koniec lutego wysłany do Abu Dhabi na coroczną Międzynarodową Wystawę Przemysłu Obronnego (IDEX), gdzie, jak twierdził, podpisał prawie 20 kontraktów na dostawy broni. Zjednoczone Emiraty Arabskie, które są kanałem przerzutu broni dla popieranych przez USA islamistów-rebeliantów w Syrii, widocznie świadczą te same usługi odnośnie Ukrainy. Jeden z głównych doradców P. Poroszenki ds. bezpieczeństwa, Anton Hieraszenko opublikował nieopatrny komentarz na Facebooku, twierdząc, że „[...] w odróżnieniu od Europejczyków czy Amerykanów, Arabowie nie boją się gróźb Putina, iż jeśli broń i ekwipunek wojskowy będą dostarczane na Ukrainę, może wybuchnąć trzecia wojna światowa”.

Teraz mamy uzbrojone kolumny paradujące na granicy estońskorosyjskiej. To tylko jedna z bardziej prowokacyjnych manifestacji zgrupowań wojsk amerykańskich w trzech krajach nadbałtyckich – Estonii, Łotwie i Litwie, wszystkich trzech wprowadzonych do NATO. Przemawiając we wrześniu 2014 r. w Tallinie prezydent Barack Obama zaklinał się, że zaangażowanie USA w obronę tych byłych republik radzieckich jest „niezłomne”. Dodał, że gwarancje Waszyngtonu co do użycia siły militarnej w obronie tych trzech maleńkich krajów są „niezachwiane” i „wieczne”. Chwalił się, że na ich terytorium będzie więcej „amerykańskich oddziałów lądowych”.

Zostało to powtórzone w oświadczeniu dostarczonym do Komisji Sił Zbrojnych Dom (House Armed Services Committee) przez generała Philipa Breedlove’a, naczelnego dowódcę Sił Sprzymierzonych w Europie. Powiedział on, że jego „[...] największym zmartwieniem jest odradzająca się Rosja”. Przedstawił długą listę manewrów i dyslokacji wojsk amerykańskich, co stanowi ich „prawie ciągłą obecność w powietrzu, na lądzie i morzu” przy granicach Rosji, argumentując, że taka „rotacyjna obecność” nie jest żadnym substytutem „[...] zorganizowania wiarygodnych i trwałych zdolności odstraszania”, które pozwoliłyby Stanom Zjednoczonym na ‘odpowiedź w ciągu kilku godzin... gdy nastąpi sytuacja kryzysowa’.

To już się stało – powiedział – „gdy ustanowiono dowództwo i kontrolną obecność NATO” w krajach bałtyckich. Naczelne Dowództwo Europy przeprowadziło 67 „znaczących operacji wojskowych z państwami bałtyckimi i Polską między kwietniem i październikiem w samym tylko 2014 roku”. Gen. P. Breedlove podkreślił także rolę amerykańskiego „teatru atomowego odstraszania we wsparciu NATO i dotrzymania amerykańskich zobowiązań dla bezpieczeństwa regionu”. Armia amerykańska w jego przekonaniu „[...] stoi u boku NATO, stanowiąc bezpieczne, niezawodne i skuteczne siły dysponujące bronią atomową, aby odstraszać agresję”, dodając że STRATCOM (Dowództwo Strategiczne, następca SAC – Strategicznego Dowództwa Powietrznego) zostało włączone do „manewrów NATO w regionie”.

Innymi słowy, za plecami Amerykanów i innych narodów świata, zarazem niezauważenie dla mediów, nie wspominając o jakiegokolwiek publicznej debacie, Waszyngton wciągnął trzy małe kraje bałtyckie, graniczące z Rosją w podróż prowadzącą do III wojny światowej – wojny atomowej. Nie można było wybrać bardziej niestabilnych sojuszników, by zaryzykować nuklearne unicestwienie. We wszystkich tych krajach rządzą ugrupowania prawicowe, radykalnie nacjonalistyczne i antyrosyjskie. Świątowanie niepodległości Estonii z udziałem wojsk amerykańskich zdominował slogan „Estonia dla Estończyków” – zaściankowe i ksenofobiczne żądania wypędzenia Rosjan, którzy stanowią czwartą część ludności. Miasto Narwa, gdzie amerykańskie oddziały uczestniczyły w paradzie, jest bastionem ludności rusofobicznej, więc ma to wydźwięk ukrytej groźby wobec miejscowych.

W Estonii, podobnie jak w pozostałych dwóch krajach bałtyckich odbywają się wiece ze swastykami, gdzie czci się oddziały Waffen SS, które masowo mordowały Żydów i inne mniejszości w tych krajach podczas II wojny światowej. Nie było żadnego zagrożenia ze strony Rosji, odkąd kraje te uniezależniły się od Moskwy w toku rozkładu biurokracji stalinowskiej prawie ćwierć wieku temu. Nie ma też takiego zagrożenia obecnie.

Twierdzenie, że skorumpowany reżim kapitalistycznych oligarchów w Moskwie „odradza się”, jest tylko pretekstem Waszyngtonu do zerwania zapewnień, które USA dały 25 lat temu, iż NATO nie rozmieści swych oddziałów na granicach Rosji i do militarnych, agresywnych prowokacji, które grożą rozpętanem wojny między dwoma mocarstwami atomowymi. Bez interwencji ludzi prekariatu, którzy położą kres systemowi wyzysku, prawdziwej przyczyny wojen, usiłowania Waszyngtonu, by odsunąć od siebie gospodarczy upadek amerykańskiego kapitalizmu poprzez użycie sił militarnych doprowadzą do tego, że ludzkość stanie w obliczu nuklearnej zagłady.

tł. Maria Walczak
(9 marca 2015)

Pierwodruk: B. Van Auken, *Pentagon provocation on Russia's border*,
<<http://www.wsws.org/en/articles/2015/02/26/pers-f26.html>>.

EUROPEJSKA ARMIA WYRAZEM KONTYNENTALIZMU?

MATEUSZ PISKORSKI

Wraz z intensyfikacją politycznego wymiaru konfliktu na południowym wschodzie Ukrainy dochodzi do poważnych dyskusji na temat europejskiej architektury bezpieczeństwa. Dość wyraźnie, po raz pierwszy od ponad dziesięciu lat i ówczesnej agresji na Irak, pojawiają się głosy mogące świadczyć o istnieniu podziałów pomiędzy państwami Unii Europejskiej, a także wewnątrz nich, związanymi z konkurującymi ze sobą dwiema orientacjami geopolitycznymi – atlantycką (w umiarkowanym wydaniu – euroatlantycką) a europejską. Spór ten na razie ma charakter nieco zawoalowany z uwagi na kanony poprawności politycznej, obowiązujące w zachodnim dyskursie w stosunku do Federacji Rosyjskiej od ponad roku. Jego istnienie jest jednak czymś ewidentnym, o czym świadczą rozbieżne wypowiedzi całego szeregu polityków i ekspertów.

Przyczynkiem do kolejnych dyskusji na temat potencjału geopolitycznego europejskiego kontynentalizmu stała się wypowiedź przewodniczącego Komisji Europejskiej Jeana-Claude Junckera, stanowiąca powrót do nie dyskutowanej już od dłuższego czasu idei powołania wspólnych europejskich sił zbrojnych. W wywiadzie udzielonym niemieckiemu tygodnikowi „Welt am Sonntag” (wydanie z 8 marca 2015 r.) ten były premier Luksemburga opowiedział się za rozpatrzeniem możliwości powołania tzw. euroarmii. „Taka armia pomogłaby nam kształtować wspólną politykę zewnętrzną i obronną i razem przygotować się do pełnienia odpowiedzialnej roli na świecie” – mówił J.-C. Juncker. Jednocześnie legitymizował przedstawianą przez siebie koncepcję retoryką euroatlantycką, której zasadniczym elementem jest dziś przekonanie o konieczności wspólnych działań obronnych, zabezpieczających przed agresywną polityką rosyjską. Nowa armia miałaby stać na straży „wartości Unii Europejskiej” przede wszystkim w najbliższym sąsiedztwie UE. Jest to bezpośrednie nawiązanie do sytuacji na Ukrainie, odebrane już zresztą w Moskwie jako próba budowy nowego bloku wymierzonego przeciwko jej interesom. Czy słusznie?

Koncepcja powołania wspólnych europejskich sił zbrojnych zyskała przychylność większości polityków niemieckich. Przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Bundestagu Norbert Röttgen (CDU), popierając szefa Komisji Europejskiej mówił: „Europejczycy wydają na obronę ogromne kwoty, wielokrotnie przekraczające analogiczne wydatki Rosji. Tymczasem nasze zdolności militarne są z przyczyn politycznych nieznaczące i będzie tak, dopóki utrzymywać będziemy niewielkie armie narodowe, funkcjonujące i utrzymu-

jące się w takiej postaci, jak dziś”. Wtórował mu przewodniczący Komisji Obrony Hans-Peter Bartels (SPD), który zauważył jednocześnie, że Unia Europejska od dziesięciu lat poczyniła bardzo niewielkie kroki w kierunku integracji w dziedzinie obrony. „Nie powinniśmy już czekać na ogólną koncepcję obrony przedstawioną przez każde z dwudziestu ośmiu państw członkowskich, lecz raczej zacząć już uzgadniać koncepcję wspólną między poszczególnymi krajami” – powiedział socjaldemokrata. Poparcie dla koncepcji wspólnej polityki obronnej i wspólnych sił zbrojnych wyraziła również niemiecka minister obrony Ursula von der Leyen (CDU), czyniąc to w przededniu wizyty w Warszawie. Według niemieckich polityków, preludium do utworzenia europejskiej armii jest już prowadzona przez Niemcy współpraca w tym zakresie z sąsiednimi państwami UE. Jako jej przykłady, wymienia się przekazanie dowodzenia nad jednostkami Wojska Polskiego Niemcom, a Bundeswehry – Polakom, a także podobną formułę przyjętą w relacjach niemiecko-holenderskich i niemiecko-francuskich. Nad koncepcją wspólnej euroarmii pracowała również grupa ekspertów pod przewodnictwem byłego sekretarza generalnego NATO Hiszpana Javiera Solany, która opublikowała właśnie dokument pod znamennym tytułem *Więcej unii w europejskiej obronie* („More Union in European Defense”).

Z diametralnie odmiennymi opiniami wystąpili politycy brytyjscy, którzy – niezależnie od swoich politycznych barw – poddali ostrej krytyce wypowiedzi szefa Komisji Europejskiej. Zareagował m.in. rzecznik rządu Zjednoczonego Królestwa: „Nasze stanowisko jest bardzo jasne: obrona jest sprawą narodową, a nie kompetencją UE – nie ma szans na zmianę tego stanowiska i nie ma szans na powstanie europejskiej armii”. Wtórowali mu w jeszcze ostrzejszych słowach parlamentarzyści z Partii Pracy, Liberalnych Demokratów, Partii Konserwatywnej, a także rosnącej w siłę Partii Niepodległości Zjednoczonego Królestwa. Sceptycznie wobec pomysłu zdążył się już też wypowiedzieć minister spraw zagranicznych Finlandii Erkki Tuomioja. Przeciwno koncepcji wystąpili również – jak można było się tego spodziewać – polscy politycy. Minister spraw zagranicznych RP Grzegorz Schetyna oznajmił, że Warszawa traktuje jako priorytet wzmacnianie NATO, a wszelkie pomysły na euroarmię należy uznać za szkodliwe. Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego gen. Stanisław Koziej zauważył, że pomysł nie ma na razie szans na realizację z uwagi na brak środków i zbyt płytki charakter integracji europejskiej.

Wypowiedzi J.-C. Junckera i sprzyjających mu polityków niemieckich prawdopodobnie nieprzypadkowo miały miejsce po informacjach opublikowanych przez tygodnik „Der Spiegel”, który donosił, iż wypowiedzi dowódcy sił NATO w Europie, amerykańskiego gen. Philipa Breedlove’a, na temat zaangażowania Rosji w konflikt ukraiński nosiły, zdaniem niemieckich decydentów, prowokacyjny i konfrontacyjny charakter, a Europa nie powinna dawać się wciągać w wojenną retorykę USA. Ów kontekst pozwala na sfor-

mułowanie kilku hipotez, których weryfikację mogą przynieść kolejne miesiące i następne dyskusje nad powołaniem unijnych sił zbrojnych.

Po pierwsze, być może J.-C. Juncker istotnie wierzy w tezę o rosyjskim zagrożeniu, któremu Europa powinna się wspólnie przeciwstawić i na które powinna być przygotowana również militarnie. Być może zaś jest to retoryka mająca uspokoić protesty zwolenników opcji jednoznacznie atlantyckiej. Szef KE w sposób jednoznaczny zaznaczył, że ewentualny potencjał wojskowy UE miałyby stanowić dopełnienie i uzupełnienie dla NATO, nie zaś alternatywę dla tego paktu. Trudno jednak mówić o takim zastąpieniu bloku zdominowanego przez Waszyngton przez blok sterowalny z Brukseli, biorąc pod uwagę zdolności militarne i ograniczenia budżetowe państw UE, nie wspominając już o politycznych różnicach je dzielących.

Po drugie, poparcie Berlina dla całej koncepcji – a przynajmniej dla rozpoczęcia debaty nad nią – stanowić może świadectwo rosnącego dystansu politycznego pomiędzy Niemcami a Stanami Zjednoczonymi. Odrzucenie idei *a priori* przez Londyn, Warszawę i kilka innych stolic świadczy zaś o utrzymywaniu się ich tradycyjnego lęku przed wzmocnieniem zdominowanej przez Niemcy UE. Wyraźnie wskazuje również na istnienie hierarchii lojalności elit politycznych tych krajów, według której Berlin zawsze będzie daleko z tyłu za Waszyngtonem.

Po trzecie, rozpoczęcie debaty na temat euroarmii spowoduje powstanie dwóch obozów wśród jej zwolenników – tych, którzy przekonywać będą o konieczności opracowania wspólnej polityki obronnej w imię wspólnego z USA przeciwstawienia się rzekomemu rosyjskiemu zagrożeniu, oraz tych, którzy będą całą inicjatywę postrzegali w kategoriach długofalowego planu emancypacji geopolitycznej UE spod hegemonii Waszyngtonu.

Prawdopodobnie wypowiedzi J.-C. Junckera przyczynią się – obok innych czynników – do reaktywacji podziału na „starą” i „nową” Europę. W skład owej „nowej” Europy, zgodnie z oczekiwaniami strategów amerykańskich, mają wejść Polska, Litwa, Łotwa, Estonia, Finlandia, Rumunia i być może Bułgaria, a także jednoznacznie proamerykańska Wielka Brytania. Rdzeń Europy „starej” tworzyć będą Niemcy z Francją, wraz z krajami Beneluksu. Uaktualniony w ten sposób po raz kolejny spór stanowić będzie źródło zarzutów i oskarżeń o współpracę z Moskwą. Nie ma bowiem wątpliwości, że potencjalne powstanie niezależnej w sensie militarnym od Stanów Zjednoczonych Unii Europejskiej, doprowadzi w konsekwencji do osłabienia wpływów Białego Domu na Starym Kontynencie, a w konsekwencji do rozpoczęcia dialogu pomiędzy UE a najistotniejszym z jej sąsiadów – Federacją Rosyjską. Prawdopodobnie właśnie z tego wynika, nadpobudliwa reakcja niektórych europejskich przywódców. Na jej podstawie opracować można uaktualnioną, obecną mapę wpływów politycznych Waszyngtonu w Unii.

(11 marca 2015)

WOJNA HYBRYDOWA

LEONID SAWIN

Ostatnio, dowódca wojsk amerykańskich w Europie, gen. Ben Hodges powiedział, że za kilka lat Rosja będzie w stanie jednocześnie przeprowadzić trzy operacje bez dodatkowej mobilizacji. Jedno z tych działań to konflikt zbrojny na Ukrainie, który jest postrzegany przez NATO (oraz prezentowany w mediach) jako wojna Rosji z Kijowem, podczas której wysłała do Donbasu zaawansowaną wojskową technologię i specjalistów oraz wspiera rebeliantów. Generał oświadczył przy tym, iż FR opracowała model wojny hybrydowej, który z powodzeniem przetestowała na Krymie. W ostatnich latach termin ten był często stosowany przez sekretarza generalnego NATO Jensa Stoltenberga. Wraz z asymetrycznymi konfliktami i niekonwencjonalną wojną (sytuacja, w której żadna ze stron nie prowadzi jawnych działań wojennych), które również są na ustach ekspertów wojskowych, koncepcja hybrydowych zagrożeń jest szeroko stosowana zarówno w dokumentach Sojuszu, jak i Pentagonu.

Autorem wspomnianej koncepcji jest jednak Frank G. Hoffman, były oficer piechoty morskiej, a obecnie analityk amerykańskiego Departamentu Obrony. To główny teoretyk w dziedzinie konfliktów zbrojnych i strategii wojskowo-politycznej, którego opinia jest istotna dla wysoko postawionych europejskich i amerykańskich urzędników. Twierdzi on, że konflikt będzie multimodalny (będzie prowadzony na różne sposoby) i wielokrotnego wyboru, niemieszczący się w ramach prostego projektu na zasadzie podziału na czarne i białe. Według niego przyszłe zagrożenia mogą być w coraz większym stopniu charakteryzowane jako hybrydowa mieszanka tradycyjnych i nieregularnych taktyk. Mogą też być określone jako zdecentralizowane planowanie i wykonywanie również z udziałem podmiotów niepaństwowych, wykorzystujących zarówno proste, jak i złożone technologie.

Zagrożenia hybrydowe zawierają szereg różnych sposobów prowadzenia wojny, w tym z wykorzystaniem standardowego uzbrojenia, taktyki i nieregularnych formacji, aktów terrorystycznych (w tym przemocy i przymusu) oraz braku porządku karnego. Wojny tego typu mogą być prowadzone zarówno przez państwa, jak i podmioty, które nie posiadają statusu państwowego. Te multimodalne działania są przeprowadzane przez jedną lub wiele różnych służb. W czasie takich konfliktów przeciwnicy (państwa, grupy podmioty państwowe sponsorowane lub finansujące własne działania) będą korzystać z dostępu do nowoczesnych rozwiązań wojskowych, w tym szyfrowanych systemów dowodzenia, przenośnych rakiet ziemia-powietrze i in-

nych nowoczesnych śmiertelnych systemów; oraz – wspierać organizacje przedłużające wojnę partyzancką, które wykorzystują zasadzki, improwizowane urządzenia wybuchowe i morderstwa. W tym miejscu istnieje możliwość wykorzystania zaawansowanych technologicznie możliwości, takich jak zwalczanie terroryzmu i cyberwojna finansowa, które operacyjnie i taktycznie ukierunkowane i koordynowane są w celu osiągnięcia synergii w wymiarach fizycznych i psychicznych konfliktu. Wyniki można uzyskać na wszystkich poziomach wojny.

Fakt, iż to właśnie Rosji przypisuje się stworzenie wojny hybrydowej, jest niezwykle ważny. Sam F.G. Hoffman, w artykule opublikowanym w lipcu 2014 r., oskarżył Rosję, że w 2008 r. w Gruzji zostały zastosowane metody hybrydowej wojny. We wcześniejszej pracy, analityk ów pisał, że „jego własna definicja strategii obrony narodowej skupia się na rodzajach konfliktów przeciwnika. Obejmuje też przestępczość. Wielu teoretyków wojskowych unika tego elementu i nie chce mieć do czynienia z czymś, co nasza kultura gwałtownie odrzuca i wskazuje, że jest to aspekt, do którego rozwiązania są uprawnione tylko organy ścigania. Jednak związek między organizacjami przestępczymi i terrorystycznymi jest silny, a wzrost terroryzmu i handlu narkotykami z pomocą ponadnarodowych organizacji przemyślniczych, handel ludźmi, wymuszenia, itp., aby podważyć zasadność rządów lokalnych lub krajowych, jest widoczny. Znaczenie produkcji maku w Afganistanie wzmacnia tę ocenę. Ponadto, coraz większy problem gangów jako formy niszczącej życie w Ameryce i Meksyku, zwiastuje duże problemy w przyszłości”. Wg niego każdy przeciwnik, który jednocześnie i w sposób adaptacyjny używa różnych typów broni, taktyki nieregularnej, terroryzmu oraz zachowań przestępczych w strefie działań bojowych w celu osiągnięcia swoich celów politycznych, to uczestnik wojny hybrydowej.

Rzeczywiście, wojna w Meksyku i Afganistanie to przykłady tego typu konfliktów zbrojnych. Przykładowo, wojna z narkotykami w Meksyku, w której w 2006 r. zginęło ponad 50 tys. ludzi, jest bezpośrednio związana z walką wewnętrzną o wpływy między kartelami narkotykowymi, korupcją organów egzekwujących prawo i amerykańską interwencją. Co do Afganistanu, to rodzaj połączenia lokalnych plemion, weteranów wojny afgańsko-radzieckiej (Mudżahedini), ruchów Talibów i Al-Kaidy, które zapewniają finansowanie swoich działań poprzez produkcję opium, a także pozyskują fundusze przez islamskich salafitów. Ich metody działania to ataki na bazy NATO, konwoje transportowe, akty terroru i morderstwa poszczególnych osób. Odpowiedź na te działania ze strony NATO oraz Stanów Zjednoczonych prowadzi do ofiar wśród ludności cywilnej, co pomaga wspierać lokalnych bojowników.

Odniesienie się przez F.G. Hoffmana do Talibów odnosi się do wydarzeń w Afganistanie i odpowiedniego doświadczenia wojskowego USA (od 1979 r.). W książce *Konflikt w XXI wieku. Pojawienie się wojny hybrydowej* (2007),

ów analityk pisze, że analizował politykę takich organizacji, jak Hamas i Hezbollah. Rzeczywiście, wielu amerykańskich ekspertów uważa, że libańska organizacja polityczna Hezbollah, podczas konfliktu z Izraelem w 2006 r., wykorzystwała założenia wojny hybrydowej, które wykorzystali potem także powstańcy w Iraku, którzy organizowali ataki na amerykańskie siły interwencyjne. Hezbollah nie jest jednak strukturą armii libańskiej, choć organizacja posiada militarne skrzydło broni strzeleckiej. Sieciowa struktura tej organizacji, oparta na więziach społecznych i religijnych, stanowiła silny czynnik oporu na izraelskie ataki. W Iraku, sytuacja była jeszcze bardziej skomplikowana. Przeciwno Stanom Zjednoczonym występowały jednocześnie szyickie i sunnickie organizacje bojowe, a także byli członkowie partii politycznej BAAS (zwolennicy świeckiego reżimu Saddama Husajna). Z kolei Al-Kaida przeprowadzała prowokacje w kraju, korzystając z tymczasowej anarchii.

Należy zauważyć, że te i inne badania wskazują na podobieństwo sposobu prowadzenia wojny na Zachodzie w stosunku do nowej koncepcji zagrożeń hybrydowych. Innymi słowy, USA, NATO i Izrael z jednej strony posiadają doświadczenie w prowadzeniu wojny hybrydowej, a z drugiej – sami doświadczyli hybrydowych działań wroga i opracowali plan przeciwdziałania. Dowodem tego podejścia jest fakt, że koncepcje wojny hybrydowej są wykorzystywane nie tylko przez amerykańską piechotę morską i siły specjalne, ale także w innych rodzajach sił zbrojnych, zwłaszcza w siłach powietrznych, dla których, jak się wydaje, ten model walki w ogóle nie jest odpowiedni. Michael Isherwood w książce *Siły powietrzne w wojnie hybrydowej*, opublikowanej przez Instytut Mitchella Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych w 2009 r., daje następującą interpretację wojny hybrydowej – zaciera ona różnicę między czysto konwencjonalną i typowo nieregularną wojną.

Współcześnie termin ten ma trzy zastosowania. Hybrydyczność może odnosić się przede wszystkim do środowiska i warunków bojowych; po drugie – do strategii i taktyki wroga; po trzecie – do rodzaju sił, które USA musi utworzyć i utrzymać. Na początku badania tego zjawiska termin ten bardzo często był stosowany dla wszystkich tych możliwości. W lutym 2009 r., generał piechoty morskiej James Mattis mówił o hybrydowych wrogach oraz hybrydowych siłach zbrojnych, które Stany Zjednoczone mogą również rozwijać, aby się im przeciwstawić. Jeśli natomiast chodzi o cele polityczne, hybrydowe wojny raczej przyjmą formę nieregularnej wojny, w której to uczestnicy mają tendencję do podważenia zasadności i wiarygodności systemu. Będzie to wymagać pomocy wojskowej USA w celu wzmocnienia zdolności rządu do spełnienia potrzeb społecznych, gospodarczych i politycznych swojego narodu.

Co ważne, kontekst hybrydowy, o którym powiedziano, że nie jest niczym innym, jak produktem globalizacji, zaciera granice tradycyjnych norm i zasad. A siłą napędową tej globalizacji były w pierwszej kolejności Stany Zjednoczone. Amerykańskie doświadczenia wojskowe zdobyte w Kosowie, Afga-

nistanie i Iraku, pokazały, że należy sformatować etapy wojny. Dowódcy planują obecnie operacje wojskowe z zerowej fazy, które przekształcą się w operacje dominujące, a następnie w operacje stabilizacyjne i odbudowujące. Wzór ten był ważny przy tworzeniu głównych etapów przygotowania i głównej bitwy. Hybrydowa wojna jest inna, ponieważ pozwala wrogom angażować się w kilka etapów wojny w tym samym czasie i przynosi inne wyzwania siłom zbrojnym.

M. Isherwood zauważał również, że potencjalnie prowadzić wojnę hybrydową może także Korea Północna i Iran. Stwierdzał on, że jej złożoność wymaga od dowódców wojskowych i przywódców cywilnych świadomości ich środowiska pracy, albo, jak mówią w amerykańskiej piechocie morskiej – „poczucia przestrzeni walki”. Wróg hybrydowy może ukryć się wśród ludności cywilnej, nie być podobnym do typowego wroga i użyć „e-schronienia” w celu stworzenia globalnego rynku telekomunikacyjnego. Należy podkreślić, że termin „zagrożenia hybrydowe” został wykorzystany w ostatnich trzech czteroletnich amerykańskich raportach obrony, opublikowanych w 2006, 2010 i 2014 roku. W związku z tym jest to dobrze zaprojektowany model koncepcyjny, który jest faktycznie realizowany w doktrynie militarnej USA i NATO. Amerykańskie siły zbrojne w razie potrzeby są w stanie wykorzystać te koncepcje, np. w wypadku Meksyku lub sieci społecznych w cyberprzestrzeni. Ale dlaczego winą za to obarczają Rosję...?

tl. Agata Spustek
(12 marca 2015)

Pierwodruk: Л. Савин, *Гибридная война*,
<<http://www.geopolitika.ru/article/gibridnaya-voyna#.VPBtB474UbY>>.

PRZESILENIE WIOSENNE W MOSKWIE?

ROBERT POTOCKI

Czy zamordowanie 27 II 2015 roku Borysa Niemcowa stanowiło punkt zwrotny, który doprowadzi do obalenia prezydenta Władimira Putina przez przedstawicieli odpowiednich kręgów „partii władzy”? Po tym, jak niespodziewanie odwołano jego wizytę w Kazachstanie, gdzie miano omawiać przyszłość Unii Eurazjatyckiej oraz udział w kolegium Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB) nasiliły się spekulacje prasowe na temat kondycji zdrowotnej wspomnianego polityka. Tym bardziej, że jeszcze w październiku ubiegłego roku pojawiły się spekulacje dotyczące raka trzustki – najbardziej śmiertelnej formy nowotworu lub też raka rdzenia kręgowego. Prezydentowi w związku z tym dawano nawet tylko trzy lata życia. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow – próbując uciszyć wszelkiego rodzaju spekulacje stwierdził krótko: „przesilenie wiosenne”(!). O poważnej chorobie W. Putina informował ponadto były szef ukraińskiego wywiadu gen. Mykoła Małomuż, zaznaczając, iż nie chodzi tu bynajmniej o „przypadłość śmiertelną”.

Punktem przełomowym okazał się dość tajemniczy e-mail, jaki dotarł do „Rosyjskiego Monitora” z centralnego szpitala klinicznego, w którym anonimowy nadawca informował o tym, że prezydent przeszedł udar mózgu¹. W tym samym dniu, 12 III 2015 roku – jak poinformował portal „Debka.com” na stronie internetowej Dmitrija Miedwiediewa pojawiła się notatka o rzekomej śmierci Władimira Putina, która została zdjęta już po 20 min. Następnie na Twitterze pojawiły się domniemane wpisy premiera FR: (1) „Władimir Władimirowicz nie żyje! Niech mu ziemia lekką będzie” oraz (2) „Biorę na siebie całe kierowanie Rosją. Władimir Putin był wybitną osobowością i człowiekiem z zasadami. Takim pozostanie w naszej pamięci”. Niemal w tym samym czasie kolportowano pogłoski o równie tajemniczym zaginięciu gen. Siergieja Iwanowa.

Aurę tajemniczości „podkręcały” kolejne informacje kolportowane na Twitterze o nagłym i nocnym pojawieniu się pod murami Kremla tajemniczych tirów, czy też relacje telewizji Rossija-24 i Rossija-1 z rzekomego spotkania prezydenta W. Putina, ze swym kirgiskim odpowiednikiem, które jakoby odbyło się... 16 marca – trzy dni po emisji wspomnianego materiału informacyjnego. Jeszcze wcześniej przekazano wiadomości nieoczekiwanej nadyktywności helikopterów rządowych nad Moskwą. Miały (rzekomo) lądować w siedzibie FSB na Łubiance oraz na dachu Centrum Antykrzysowego.

¹ Putin miał udar mózgu? Anonimowy e-mail ze szpitala, <<http://niezalezna.pl/65022-putin-mial-udar-mozgu-anonimowy-e-mail-z-moskiewskiego-szpitala>> (13 III 2015)

Dodatkowo atmosferę niepewności podgrzewały także informacje z 14 marca szerzące się wśród akredytowanych dziennikarzy, którzy donosili o śmierci wiceministra spraw wewnętrznych i szefa osobistej ochrony prezydenta FR – gen. Wiktora Zołotowa. Na marginesie wspomnianych doniesień warto odnotować jeszcze dwie, równie fantazyjne, interpretacje nieobecności W. Putina. Po pierwsze – szwajcarski dziennik „Blick” poinformował, iż Alina Kaba-jewa urodziła mu córeczkę. Po drugie wreszcie – rosyjscy internauci wysnuli teorię, iż głównym powodem jego milczenia była chęć odwrócenia uwagi mediów i rządów zachodnich... od śmierci Borysa Niemcowa.

Jeszcze dalej w swych domniemaniach idzie, były doradca ekonomiczny prezydenta FR, Andriej Iłarionow, który stwierdził, że zniknięcie Władimira Putina jest wynikiem „spisku generałów”. W jego opinii władzę usiłuje przejąć szef Administracji Prezydenckiej Siergiej Iwanow – który z tym celu zapewnił sobie przychylność (neutralność?) rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej². W podobnym tonie wypowiada się na swym facebookowym profilu także Oleg Shro. „Według informacji, jakie posiadam, w Rosji miał miejsce przewrót wojskowy. Władimir Putin został zabity, a władzę przejęła junta wojskowa pod dowództwem Siergieja Szojgu [...] Władza jest teraz z rąk prawdziwej partii wojny” – napisał bloger, powołując się na anonimowe źródło³. Paradoksalnie na rzecz hipotezy o zamachu stanu przemawiało pojawienie się rankiem 15 marca w centrum stolicy FR czołgów, bojowych wozów piechoty, transporterów opancerzonych i wyrzutni rakietowych – (rzekomo?) pod pretekstem przygotowań do parady wojskowej z okazji I rocznicy aneksji Republiki Krymu przypadającej na następne dni. „Nie milkną jednak spekulacje, że ciężarówki i czołgi, które pojawiły się w Moskwie mogą mieć związek ze zniknięciem prezydenta Rosji” – poinformował portal TVN24.pl⁴.

Cała ta nerwowa atmosfera, podgrzewana dodatkowo przez najbardziej fantazyjne spekulacje medialne, skłaniają jednak do postawienia zasadniczego pytania: kto mógłby zastąpić na „tronie” Władimira Władimirowicza, nawet jeśli będzie on w stanie sprawować władzę do 2024 roku? Sukcesja „carska” to we współczesnej Rosji – z uwagi na autorytarny i neopatrymonialny charakter systemu politycznego – rzecz kluczowa. Prezydent FR, niczym cesarz w starożytnym *Imperium Romanum*, „namaszcza” swego politycznego następcę, po czym wspomniana desygnacja jest w zasadzie akceptowana przez aklamację społeczną podczas rytuału wyborczego. Warto wspomnieć, iż już na początku III kadencji, jak wspominał technolog polityczny Gleb Pawłow-

² Były doradca Kremla: Putin zniknął w wyniku spisku generałów, <<http://www.swiat.newsweek.pl/spisek-przeciwko-putinowi-putin-chory,artykuly,358861,1.html>> (13 III 2015).

³ Władzę w Rosji przejęła wojskowa junta Szojgu. Putina zabili, <<http://kresy24.pl/65366/wladze-w-rosji-przejala-wojskowa-junta-szojgu-putina-zabili/>> (13 III 2015).

⁴ Czołgi w Moskwie. „Putin przeszedł na drugi poziom w waszej grze...”, <<http://www.tvn24.pl/przygotowania-do-rocznicy-aneksji-krymu-czolgi-w-moskwie,524220,s.html>> (15 III 2015).

ski, przywódca Rosji nosił się z zamiarem stworzenia nieformalnej „grupy delfinów”, z której miał się wyłonić potencjalny następca⁵. Jednak w kontekście „przesilenia wiosennego” w zasadzie pojawiało się pięć kandydatur: (1) premiera D. Miedwiediewa – technokraty i „liberała”, który ma dość dobrą „markę” na Zachodzie, choć za jego prezydentury Rosja dokonała interwencji zbrojnej w Gruzji (2008), (2) Siergieja Sobianina – mera Moskwy, który od jesieni 2010 roku zyskał uznanie społeczne wśród mieszkańców stolicy, a zarazem pozostał w bardzo dobrych relacjach z Kreml, (3) Ramzana Kadyrowa – wielkorządcy Republiki Czeczenii z nominacji W. Putina, który uczynił z niej „kaukaski Dubaj”(!)⁶, (4) S. Szojgu – ministra obrony, odpowiedzialnego za reformy sił zbrojnych i „kontrolowany” konflikt w Donbasie oraz (5) Sergieja Iwanowa – szefa Administracji Prezydenckiej, wywodzącego się ze środowisk dawnej KGB.

We wspomnianym rankingu najbardziej zaskakującym pretendentem do „carskiego tronu” jest chyba osoba (muzułmanina?) R. Kadyrowa, którego osobisty stosunek do W. Putina przypomina relacje lenne wasal-suweren. Z kolei dwaj ostatni „nominaci” – posiadający rangę generalską – reprezentują orientację „jastrzębi” w ramach „partii władzy”, przy czym tym ostatni związany jest z policją polityczną, zaś S. Szojgu z kręgami wojskowymi. Ministrowi obrony przypisuje się „podgrzewanie” wojny secesyjnej na Ukrainie, a nawet planowanie otwartej inwazji na ten kraj oraz eskalowanie napięć wojskowych w relacjach z NATO na flance północnej i środkowo-europejskiej. Zdaniem rosyjskiego politologa Andrieja Piontkowskiego jest to jednak „[...] jedyna osoba w elicie, którą wciąż można, stosunkowo uczciwie i bez monsturalnych oszust sprzedać ludziom w przedterminowych wyborach”. Z kolei S. Iwanow wywodzi się w kręgu petersburskich czekistów, który pracował z Służbie Wywiadu Zagranicznego, a następnie w latach 2001–2007 był pierwszym w historii „cywilnym” ministrem obrony. W 2007 roku przegrał on w ramach operacji „Sukcesja” rywalizację z D. Miedwiediewem i musiał się zadowolić jedynie posadą wicepremiera z gabinetu W. Putina. Jednak, gdy objął posadę szefa Administracji Prezydenckiej, związał się z frakcją *siłowników* i doprowadził do dymisji ministra obrony Anatolija Serdiukowa oraz popadł w antagonizm z premierem D. Miedwiediewem⁷.

⁵ Delfin – w przedrewolucyjnej Francji mianem tym określano oficjalnego następcę tronu królewskiego, który przygotowywał się do objęcia swego urzędu sprawując władzę w wydzielonej enklawie nazywanej delfinatem.

⁶ A. Szypielewicz, „Kreml wykarmił małego smoka”. *Kariera Ramzana Kadyrowa*, <<http://www.tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiata,2/kadyrow-to-stalin-naszycz-czasow-kariera-prezydenta-czeczenii,524180.html>> (15 III 2015)

⁷ G. Kuczyński, *Kto mógłby zastąpić Putina? Dwóch generałów w roli faworytów*, <<http://www.tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiata,2/chory-putin-moglby-oddac-wladze-na-kremlu-szojgu-lub-ivanowowi,523531.html>> (13 III 2015); C. Goliński, *Kto mógłby zastąpić Putina?* <<http://www.frona.pl/a/cezary-golinski-kto-moglby-zastapic-putina,48624.html>> (14 III 2015).

W kontekście domniemanego puczu generałów rosyjski politolog Władimir Okara rysuje jednak dość pesymistyczny scenariusz – oto bowiem Zjednoczone Republiki Ludowe niespodziewanie podejmują ofensywę – o której *notabene*, od czasu śmierci Borysa Niemcowa, informuje wywiad ukraiński – w celu uzyskania połączenie lądowego z Krymem. To rozszerzenie domniemanego teatru działań zbrojnych ma zatem zmusić Zachód do ponownego dialogu z FR⁸. Pomimo tego, jedną z pierwszych reakcji międzynarodowych, w związku z domniemaną „chorobą” W. Putina wydaje się nagle zarzucenie wycofanie się USA z planów wysłania na Ukrainę 1 tys. żołnierzy amerykańskich, którzy mieli zostać do listopada 2015 roku i zająć się tam szkoleniem trzech batalionów Gwardii Narodowej. W ten sam kontekst można wpisać oświadczenie sekretarza generalnego Sojuszu Północnoatlantyckiego Jensa Stoltenberga z 14 marca: „Konflikt na wschodniej Ukrainie nie dotyczy NATO, pomimo że Rosja naruszyła prawo międzynarodowe”.

Analiza faktów nie daje zatem jednoznacznej odpowiedzi, czy mamy do czynienia z „pełzającym zamachem stanu” (którego nie możemy absolutnie wykluczyć), czy też z walką o wpływy w ramach „partii władzy”, w sytuacji, gdy prezydenta spotkało „wiosenne przesilenie”. Należy przy tym pamiętać, iż przewroty pałacowe są częścią tradycji rosyjskiej państwowości – i to tej zarówno z okresu carskiego, jak i czasów ZSRR. „Takie rozwiązanie pewnie dla Rosji byłoby najlepsze. W wyniku złego stanu zdrowia, czy nawet niespodziewanej śmierci, odchodzi od władzy człowiek, którego polityka doprowadziła świat niemal do progu trzeciej wojny światowej. Nowy przywódca w Moskwie wycofuje wojska z Ukrainy Wschodniej, utrzymuje Krym i negocjuje specjalny status dla Donbasu. USA i UE zawieszają sankcje i powracają do wspólnej walki z islamskim terroryzmem. Udzielają też Rosji znaczących gwarancji kredytowych. Moskwa w zamian za to musi radykalnie zredukować wydatki na armię i służby specjalne, co przynajmniej częściowo równoważy budżet. Wprawdzie pozycja Rosji na mapie świata słabnie, ale unika ona katastrofy [...]” – zasugerował Tomasz Sakiewicz na łamach „Gazety Polskiej”⁹.

Pomijając zastosowaną w felietonie hiperbolizację dotyczącą domniemanego wybuchu III wojny światowej, byłby to na tyle realistyczny scenariusz, który pozwoliłby na „zachowanie twarzy” wszystkim stronom i „suflerom” wojny donbaskiej. Natomiast najmniejszych złudzeń nie pozostawia Jerzy Targalski, który nie omieszczał zauważyć: „Jeżeli Władimir Putin jest ciężko chory, to jest to jego koniec. Dla Polski oznacza to katastrofę, ponieważ po-

⁸ *Szykujcie się na wielką agresję, a nie cieszcie się, że „zniknął”*, <<http://kresy24.pl/tag/wojna-na-ukrainie/>> (13 III 2015).

⁹ T. Sakiewicz, *Czy Putin musi zachorować?*, <gpcodziennie.pl/38467-czy-putin-musi-zachorowac.html> (13 III 2015).

jawi się nowy car, a wówczas rozkwitnie polityka resetu i miłości Ameryki do Rosji w celu zneutralizowania jej w konflikcie chińskim [...]. Jedyna nadzieja w tym, że [Władimir] Putin nie jest ciężko chory, że wróci, skróci kilku bojarów o głowę, pójdą w ruch nahajki, żeby każdy w imperium wiedział, że panuje porządek kto ma władzę”¹⁰. Niestety, Wielka Strategia ma to do siebie, że rządzi się swoimi prawami, które niekoniecznie muszą korespondować z interesami poszczególnych pionków na Wielkiej Szachownicy.

(15 marca 2015)

¹⁰ J. Targalski, *Wypijny za zdrowie Putina*, <<http://niezalezna.pl/65085-wypijmy-za-zdrowie-putina>> (14 III 2015)

WARCABY UKRAIŃSKO-NOWOROSYJSKIE

ANDRZEJ ZAPĄŁOWSKI

Gra w polityczne warcaby Ukrainy z Noworosją jest elementem wyrafinowanej batalii szachowej między Stanami Zjednoczonymi a Rosją. To rozgrywka tym bardziej niezwykła, iż żadna ze stron nie chce dać drugiej szachmata, ale każda chce ją wygrać, popychając pionki na ukraińskiej planszy. Ten kolokwialny obrazowo przykład dobrze oddaje dramat, który rozgrywa się za wschodnią granicą Polski. Czy ktoś dzisiaj, posiadający światowy autorytet moralny, zostałby wysłuchany, gdyby tylko na podstawie faktów pokazał i wskazał winnych tej wojny? Oczywiście nie! W tym konflikcie nie chodzi bowiem o to, kto ma rację, za kim stoją fakty, prawo czy też historyczne dziedzictwo, lecz o wykreowanie zupełnie nowego układu sił na obszarze Ukrainy a szerzej – Europy Środkowo-Wschodniej... Jeżeli przyjmiemy paradygmat Hansa Morgenthau, że polityka międzynarodowa musi być polityką siły¹, to nie może nas dziwić, iż silni podejmują wobec siebie wyzwanie w postaci zmierzenia swoich własnych potencjałów oraz możliwości oddziaływania. Problem leży tylko w tym, iż obecnie jednym z pól tej próby jest Ukraina, a może za niedługo Białoruś, Mołdawia, Bośnia i Hercegowina i jeszcze w formie niemilitarnej – niektóre państwa Unii Europejskiej.

Rolą tych państw, które rzuca się jako figury lub pionki na szachownicę, jest nie dać się wyeliminować, ale brać udział w grze aż do momentu powstania remisu, który musi nastąpić. To jest właśnie zasadnicza rola odpowiedzialnych za swoją przyszłość państw. Jeżeli któreś z nich w porę nie rozpozna roli, jaką mu przypisano, wówczas zostanie użyte jako element, który należy poświęcić dla uzyskania ostatecznego wyniku rozgrywki. Obawy co do swojej roli zaczęły już wyrażać niektóre figury Unii, takie jak Cypr, Grecja, Węgry, Słowacja czy też Czechy. Z kolei pionki takie, jak Litwa uznały, iż bezwzględne oddanie się królowi pozwoli im na przetrwanie, gdyż właśnie takie gwarancje daje król. Polska nadal balansuje. Społeczeństwo w swojej przewadze chce grać figurę, zaś rząd woli oddać się, pod postacią pionka, bezwzględnie królowi. Nie jest to oczywiście tylko kwestia przemyślanej kalkulacji obecnych elit, ale głównie ich poziomu osobowego i mentalnego.

W tle tej partii szachów rozgrywa się również nie mniej interesująca gra w warcaby między Kijowem a Donieckiem. Jej wynik może być tylko jeden. Jest nim kompletna dezintegracja pola gry i myślę, że dobrze to wiedzą oby-

¹ H. J. Morgenthau, *Polityka między narodami. Walka o potęgę i pokój*, Warszawa 2010, s. 56.

dwaj gracze. Wiedzą także, iż nie można sięgnąć bezpośrednio po pomoc królów z szachów, bo ci grają o coś większego. Dlatego też jedna strona stara się wciągać do tej gry figury, które na tym polu mogą być tylko pionkami. Mają nimi być oczywiście Polska i Rumunia. Pierwszy kraj ma dać broń, pieniądze, żołnierzy oraz wystawić się na strzały króla strony przeciwnej. Drugi ma pomóc w odmrożeniu skrawka szachownicy, aby tam się przeciwnik zajął grą.

Ten trochę obrazowy wyraz obecnej sytuacji w Europie, oczywiście niezwykle uproszczony, pokazuje rolę, jaką wyznaczono wielu państwom. Oczywiście nawiązałem w nim do tytułu książki Zbigniewa Brzezińskiego *Wielka szachownica* (1997), gdyż to właśnie ten autor przed kilkunastoma laty sformułował inny paradygmat w relacjach międzynarodowych – bez Ukrainy Rosja nigdy nie będzie już światowym mocarstwem. To zapewne jego słowa wzięli sobie do serca stratedzy obu mocarstw tj. Stanów Zjednoczonych i Federacji Rosyjskiej. Przez kilkanaście lat również, jak to głosił Jurij Bezmienow² w swoich wykładach o przygotowaniu przewrotów politycznych – przygotowywano grę o Ukrainę, o jej trwałe przejęcie. Strony szukały tylko czasu i dogodnej sytuacji. Okazało się, że dla Zachodu sytuacja się sama nadarzyła. Nie wzięto jednak pod uwagę dwóch rzeczy. Po pierwsze, społeczeństwo ukraińskie było przekonane do marszu na zachód tylko w połowie. Drugi problem polegał na tym, że kilka milionów „ukraińskich” Rosjan wolało pójść w przeciwną stronę – do swoich.

Obecnie wiele osób zadaje sobie pytanie, jak ten konflikt rozwiązać. Faktem jest, iż nie da się zmieścić w jednym domu, bez wyizolowanych pokojów, zwolenników Stepana Bandery, zwolenników wersji historii o Wojnie Ojczyźnianej i skrzywdzonych poprzez utratę bliskich w tej wojnie. Złudzenia mówiące, że można to załatwić poprzez instytucje międzynarodowe, siły pokojowe, specjalne statusy itp., są nieporozumieniem. Nie ulega wątpliwości, iż separatyści trwale nie zrezygnują na swoim terenie z kontroli nad formacjami siłowymi, a takiego stanu Kijów nie będzie przecież akceptować. Po co się więc łudzić?

Problem tylko w tym, czy obie strony konfliktu tj. Rosja i Noworosja oraz Ukraina i Zachód chcą kontynuować tę konfrontację, łudząc się, iż zdobędą znacznie więcej pola, czy też jest to przygrywka do dużo większego konfliktu. Gen. Rupert Smith³ zwracał uwagę, iż wykrycie, czy mamy do czynienia z konfrontacją czy już z konfliktem, leży w określeniu celu – czy jest nim zmiana zamiarów przeciwnika, czy też jego zniszczenie, a jeśli tak – na jakim polu ma nastąpić niszczące działanie? Dla Polski i jej narodu, a co za tym

² *Jak napaść na państwo (całość)* Jurij Bezmienow, <<https://www.youtube.com/watch?v=IWlpFvGrNak?>> (23 III 2015).

³ R. Smith, *Przydatność siły militarnej. Sztuka wojenna we współczesnym świecie*, Warszawa 2010, s. 230.

idzie – dla mnie osobiście jest ważne, aby to pole niszczącego działania nie znalazło się pomiędzy Odrą a Bugiem, a najlepiej nawet nie pomiędzy Odrą a Zbruczem. Szkoda bowiem dziedzictwa materialnego I Rzeczypospolitej. To właśnie powinno być troską polityków w Polsce. Musimy być w tej grze figurą a nie pionkiem! Figurą, która gra bardziej z tyłu i wygrywa pokój bez strat.

(20 marca 2015)

„GRUZIŃSKI AKCENT” KRYZYSU UKRAIŃSKIEGO

PIOTR WIERSZYNIN

W połowie lutego 2015 roku były prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili został mianowany kierownikiem zespołu doradców prezydenta Ukrainy Petro Poroszenki. Jednocześnie został on niezależnym doradcą ukraińskiego prezydenta. Świeżo upieczony doradca szefa państwa ukraińskiego będzie także nadzorował dostawy broni zagranicznej do tego kraju oraz „reprezentował Ukrainę za granicą, a w tym samym czasie będzie reprezentantem społeczności międzynarodowej na Ukrainie. Jesteśmy pewni, że będzie on w stanie nawiązać dwukierunkową komunikację między Ukrainą i światem na temat reform oraz reprezentować naszą pracę za granicą”. Jednocześnie z takiego rozwiązania nie jest zadowolone Tbilisi. Ambasador Ukrainy w Tbilisi już został wezwany na przesłuchanie przez gruzińskie MSZ. Formalny powód jest jasny: przeciwko Micheilowi Saakaszwilemu w jego ojczyźnie jest prowadzona sprawa karna. A stanowisko, na które został powołany były gruziński prezydent, jest postrzegane tam (dokładniej przez jej obecnych przywódców) jako wyzwanie.

W łonie obecnie rządzącej koalicji w Gruzji istnieje wiele wewnętrznych sprzeczności. W rezultacie powstał Zjednoczony Ruch Narodowy (ZRN), czyli aktywna grupa zwolenników byłego prezydenta. W tej sytuacji Kijów może rzeczywiście stać się swego rodzaju przyczynkiem do powrotu M. Saakaszwilego do polityki gruzińskiej. Nie będzie to jednak powrót wyłącznie polityczny. Obecnie na Ukrainie przebywa sporo gruzińskich ekspertów wojskowych, którzy aktywnie uczestniczą w walkach na wschodzie kraju. Niektórzy analitycy nie wykluczają, że były prezydent Gruzji będzie mógł tworzyć sztab polityczno-wojskowy, a walczący po stronie armii rządowej gruzińscy eksperci wojskowi będą swego rodzaju siłą uderzeniową ewentualnego nowego „Majdanu” w Tbilisi. Są to jednak tylko spekulacje analityków. Czy te spekulacje staną się jednak rzeczywistością – czas pokaże...

Należy jednak zauważyć, że sam M. Saakaszwili pokazuje, że zamierza zmienić swoje „dowodzenie Kijowem” w swego rodzaju renesans gruzińskiego rządu. W ciągu kilku dni po powołaniu na doradcę prezydenta P. Poroszenki, udzielił wywiadu gruzińskiej stacji telewizyjnej Rustavi-2, w którym stwierdził, że za rok ZRN powróci do władzy na drodze wyborczej. Jednak to stanie się w pewnej przyszłości. W międzyczasie możemy powiedzieć tylko jedno: Ukraina to naprawdę nie tylko centrum, w którym władzę mają legioniści z Europy Wschodniej, a miejsce, gdzie władzę sprawują gruzińscy urzędnicy.

Należy pamiętać, że o powołaniu M. Saakaszwilego na tak odpowiedzialną pozycję w Kijowie zaczęto mówić już po przedterminowych wyborach parlamentarnych w listopadzie 2014 roku. Najpierw pojawiły się doniesienia, że były prezydent Gruzji zajmie stanowisko szefa Biura Antykorupcyjnego. Dyskusje na temat powołania wspomnianego polityka trwały kilka miesięcy. Tymczasem w Kijowie osiedlali się w kolejni zwolennicy byłego prezydenta Gruzji. 1 grudnia na stanowisko ministra zdrowia został powołany Aleksandre Kwitaszwili, który zrezygnował z gruzińskiego obywatelstwa, przyjmując ukraińskie. Trzy dni później I zastępcą szefa MSW została była minister spraw wewnętrznych Gruzji Eka Zguladze. 30 stycznia 2015 roku doradcą prezydenta został Lewan Warszalomidze, który za czasów prezydentury M. Saakaszwilego był premierem Adżarskiej Republiki Autonomicznej. Z kolei 4 lutego były wiceminister spraw wewnętrznych Gruzji, Gia Getsadze, został wiceministrem wymiaru sprawiedliwości Ukrainy. Po nominacji M. Saakaszwilego stało się jasne, że zastępcą prokuratora generalnego Ukrainy będzie były prokurator z Tbilisi David Sakwarelidze. Będzie on odpowiedzialny za integrację europejską.

Większość z powyższych osób to znaczące persony gruzińskiej polityki z czasów M. Saakaszwilego. E. Zguladze jest autorem reformy policji, która jest uważana za jedną z największych osiągnięć poprzedniego rządu. A. Kwitaszwili jest twórcą reformy opieki zdrowotnej. Jednak sukces reformy tego obszaru jest znacznie mniej imponujący niż ten odniesiony przez E. Zguladze w policji. L. Warszalomidze był człowiekiem, który pokonał klan Aśłana Abaszidzego w Adżarii i faktycznie zredukował do zera adżarską autonomię. Tak więc Ukraina mimowolnie staje się swego rodzaju miejscem schronienia działaczy politycznych z obozu M. Saakaszwilego. W związku z tym, należy mieć większą wiedzę na temat wszystkiego, co stanowi istotę stosunków gruzińsko-ukraińskich.

Oczywiście, M. Saakaszwilego i Ukrainę wiele łączy. Studiował on prawo na wydziale stosunków międzynarodowych w Kijowskim Państwowym Uniwersytecie im. Tarasa Szewczenki. To oznacza, że ma wielu przyjaciół i znajomych wśród ukraińskich polityków i intelektualistów. W końcu to elitarna uczelnia wyższa, a więc studiowało tam odpowiednio elitarne towarzystwo. Tutaj zaczęła się też przyjaźń z byłym prezydentem Ukrainy Wiktorem Juszczenką, która opierała się nie tylko na osobistej sympatii, ale także na podobieństwach natury ideologicznej – obydwaj reprezentowali orientację euroatlantycką i antyrosyjską zarazem. Poza tym M. Saakaszwili jeszcze w 2008 r., w czasie konfliktu z Rosją próbował wciągnąć do niego Ukrainę. Przypomnijmy chociażby temat dostaw ukraińskiej broni do Gruzji. Ta chęć dostarczania broni swojemu gruzińskiemu „bratu w walce” przez W. Juszczenkę przeszła tak daleko, że w owym czasie kilka systemów obrony Buk zostało natychmiast przekazane do Gruzji. Takie gesty stanowią jednak przypadki na-

ruszenia bezpieczeństwa narodowego kraju. W tym przypadku bezpieczeństwa Ukrainy. Należy zauważyć, że według wielu ekspertów, rosyjsko-gruziński konflikt militarny doprowadził do zaostrzenia stosunków między Moskwą a Kijowem. W operacji kaukaskiej brała w końcu udział rosyjska Flota Czarnomorska, która stacjonowała wówczas na ukraińskim Krymie.

Należy jednak stwierdzić, że sprowadzanie całości gruzińsko-ukraińskich stosunków wyłącznie do postaci M. Saakaszwilego jest błędem. Wracając do tego samego epizodu w 2008 r., niektóre jego etapy (np. liczne „pożary” w ukraińskich arsenałach, niespokojne relacje pomiędzy Walerijem Konowalukiem a Partią Regionów, itp.) wskazują, że w dostawie uzbrojenia ukraińskiego do Gruzji brały również udział ukraińskie elity, a nie tylko środowisko skupione wokół W. Juszczenki. Nie warto także opisywać działań M. Saakaszwilego jako tylko i wyłącznie proamerykańskich. Rzeczywiście niezaprzeczalnym faktem jest, że były gruziński przywódca posiada powiązania z amerykańskimi politykami, zachodnimi organizacjami pozarządowymi oraz, że silnie popiera państwa euroatlantyckie. Jednak nie należy zapominać, że z pomocą Zachodu, zachodnich reform, a nawet za pomocą próby wprowadzenia zachodnich instytucji i standardów życia w Gruzji, M. Saakaszwili pragnął zrealizować cele polityki gruzińskiej. Jednakże chciał je zrealizować w tej formie i w tym sensie, w jakim te cele widziały inne pokolenia gruzińskiej elity.

Nawiasem mówiąc, analizowanie pozycji M. Saakaszwilego wyłącznie przez pryzmat jego amerykańskich więzi jest lekkomyślne. Polityk ten pochodzi z nomenklatury ze wszystkimi tego konsekwencjami. Jego dziadek był członkiem NKWD w czasach stalinowskich. Jego wuj – Temur Alasania – był radzieckim dyplomatą i, według niektórych źródeł, był pracownikiem I Zarządu Głównego KGB [wywiad zagraniczny – przyp. red.]. Żona M. Saakaszwilego – Sandra Roelofs – na początku pierwszej kadencji prezydenckiej swojego męża stwierdziła, że naśladuje on silne postaci polityki Gruzji, następnie je wymieniając: Józefa Stalina i Ławrientija Berię. Jak mówią, to bardzo godne przykłady dla polityka, który uważa się za liberalnego reformatora...

Jeśli założymy, że M. Saakaszwili nie jest zjawiskiem przypadkowym, jak wolą nazywać go wszelkiego rodzaju sympatycy polityki rosyjsko-gruzińskiej, lecz jest przedstawicielem pewnej gruzińskiej tradycji politycznej, to jego ukraińska polityka będzie utrzymana w tym samym nurcie. Jeszcze w czasach radzieckich między Gruzją i Ukrainą istniały wystarczająco bliskie więzi. Należy pamiętać, kim był ojciec słynnego Georgija Gongadze. Był gruzińskim dysydem, który kiedyś osiedlił się we Lwowie. W okresie poradzieckim obserwowaliśmy rodzaj współpracy wojskowej pomiędzy gruzińskimi i ukraińskimi siłami zbrojnymi w czasie wojny w Abchazji. Już kilka lat temu Gruzja i Ukraina zainicjowały powstanie alternatywnych form integracji w prze-

strzeni poradzieckiej, takich jak GUAM. W końcu, w 2008 r., Ukraina pomogła Gruzji w konflikcie z Rosją. Co dziś łączy Kijów i Tbilisi?

Wydaje się, że jedną z przyczyn przyciągania się tych państwa do siebie jest pewne podobieństwo między Ukrainą i Gruzją. W obu tych krajach do końca 1970 roku istniał rodzaj symbiozy pomiędzy partiami nomenklatury gospodarczej i różnego rodzaju i intelektualistami narodowymi (w tym, jak na ironię, i dysydentami). Ta właśnie symbioza definiowała bardzo specyficzne poradzieckie transformacje obu republik. W efekcie tych przemian, w których uczestniczyli funkcjonariusze Komitetu Centralnego Partii Komunistycznej i ich potomkowie, nagle zaczyna się wracać do tradycji Stepana Bandery na Ukrainie oraz do Noe Žordanii w Gruzji.

Wydaje się prawdopodobne, że gruzińscy politycy, nie tylko z otoczenia M. Saakaszwilego, uważają Ukrainę za swego rodzaju narzędzie nacisku na Moskwę. Tbilisi nie może jednak nie rozumieć, że kwestie Abchazji i Osetii Płd. nie mogą zostać obecnie rozwiązane ani w sposób wojskowy (Rosja obejmuje granice tych krajów), ani za pomocą środków politycznych (mieszkańcy Abchazji i Osetii Płd. sami zrezygnowali ze swojej suwerenności, a Moskwa nie ma ochoty im jej oddawać). Wszystkie wypowiedzi zachodnich polityków o gruzińskiej jurysdykcji w Abchazji i Osetii Płd. nie mają praktycznie żadnych konsekwencji politycznych. W tej sytuacji stworzenie – przez odsuniętych od władzy w kraju opozycyjnych polityków gruzińskich – na Ukrainie wojskowego i politycznego nacisku na Rosję, w dłuższej perspektywie ma na celu stałe eskalowanie napięcia.

tl. Agata Spustek

(23 marca 2015)

Pierwodruk: П. Вершинин, «Грузинский акцент» украинского кризиса,
<<http://www.kavkazoved.info/news/2015/03/12/gruzinskij-akcent-ukrainskogo-krizisa.html>>.

ŚWIĘTE PRZYMIERZE CZY *SALON DES REFUSÉS*? MIĘDZYNARODOWE FORUM KONSERWATYWNE W SANKT-PETERSBURGU

RONALD LASECKI

W ostatnich latach możemy obserwować interesujące ożywienie intelektualnego życia europejskiej prawicy, związane z częstszym niż dawniej dialogiem intelektualnym z Rosją. Podmiotami ze strony europejskiej nie są w nim już wyłącznie przedstawiciele prawicy rewolucyjnej i tradycjoniści integralni, ale bliższe głównemu nurtowi politycznemu i bardziej wpływowe środowiska, często mającej reprezentację w ciałach ustawodawczych „skrajnej prawicy”.

Początek tym kontaktom dały spotkania Aleksandra Dugina z przedstawicielami niemieckich i austriackich korporacji akademickich. 31 maja 2014 r. miał miejsce w Wiedniu zamknięty kongres z udziałem przedstawicieli rosyjskich i europejskich środowisk konserwatywnych. Z kolei w dniach 3–5 października 2014 r. odbył się w Budapeszcie kongres identytarystyczny, zorganizowany z inicjatywy Jobbiku. Omówiony niżej zjazd w Sankt-Petersburgu jest już kolejnym tego rodzaju zgromadzeniem i niezależnie od oceny wartości tego konkretnego spotkania, jego zaistnienie sygnalizuje bardzo pozytywny i obiecujący trend ideowo-polityczny.

I. Organizatorzy

22 marca w petersburskim hotelu Holliday Inn odbyło się Międzynarodowe Rosyjskie Forum Konserwatywne zorganizowane przez Rosyjskie Narodowe Centrum Kulturowe – Dom Ludowy założone z inicjatywy Partii „Ojczyzna”.

II. Uczestnicy

Na Forum reprezentowane było 15 państw, w obradach wzięło udział 400 uczestników; wygłoszono 50 wykładów. Poszczególne państwa europejskie reprezentowali:

- Niemcy: Udo Voigt (Nationaldemokratische Partei Deutschlands – Die Volksunion);
- Szwecja: Stefan Jakobsson (Svenskarnars Parti);
- Dania: Daniel Carlsen (Danskernes Parti);
- Finlandia: Yukka Davidson (Partia Niepodległości Narodowej);
- Francja: Olivier Wyssa (Alliance for Peace and Freedom);
- Belgia: Chris Roman (Centrum Badawcze Euro-Rus);

- Włochy: Roberto Fiore (Forza Nuova), Orazio Maria Gnerre (Millennium – Partito Comunitarista Europeo), Siniore Gierre (Movimento per Donbas), Luka Bertoni (Lega Lombarda);
- Hiszpania: Gonzalo Martin Garcia (Democracia Nacional);
- Grecja: gen. por. Eleftherios Sinadinou (Złoty Świt), generał (dowódca jednego z departamentów Sztabu Wojskowego Unii Europejskiej) Jeorjos Epiritidios (Złoty Świt);
- Rosja: Jurij Lubomirski (współprzewodniczący Rosyjskiego Narodowego Centrum Kulturalnego – Domu Ludowego); Leonid Sawin (Międzynarodowy Ruch Eurazjatycki), Stanisław Byszok (Międzynarodowe Centrum Organizacji i Obserwacji Wyborów CIS-EMO), Stanisław Worobiew (Ruski Ruch Imperialny);
- Bułgaria: Wolen Siderow (Ataka);
- Wielka Brytania: Nicholas Griffin (British Unity, Alliance for Peace and Freedom), Jim Dowson (League of Life);
- USA: Jared Taylor (redaktor „American Renaissance”); Nathan Smith (Texas Nationalist Movement).

Zaproszenia nie przyjęły Front National (Francja), Bloc Identitaire (Francja), Jobbik (Węgry), Szwajcarska Partia Ludowa (Szwajcaria), Szkocka Partia Narodowa (UK). W ostatniej chwili wycofały się Austriacka Partia Wolności (FPÖ) i Serbska Partia Radykalna (SRS).

III. Cele

W ogłoszonym programie konferencji oraz rezolucji końcowej zaprezentowane zostały następujące cele kongresu:

- integracja narodowo-konserwatywnych sił Europy i Rosji w formule centrum koordynacyjnego, przy pomocy którego Rosja mogłaby oddziaływać na procesy zachodzące w Unii Europejskiej; stworzenie prorosyjskiego, antyamerykańskiego i eurosceptycznego bloku partii narodowo-konserwatywnych w Europie;
- wypracowanie formuły współpracy pomiędzy Rosją a konserwatywno-narodowymi państwami Europy na gruncie przeciwdziałania wewnętrznym i zewnętrznym zagrożeniom dla ich suwerenności; opracowanie koncepcji nowych instytucji finansowych niezależnych od międzynarodowego liberalizmu, dzięki którym można byłoby przezwyciężyć skutki sankcji nałożonych na FR i odbudować jej relacje w państwach Europy;
- oddziaływanie na rosyjskie i zachodnie elity, by zdobyć dla Sankt-Petersburga rangę stolicy europejskiej myśli konserwatywnej;
- opracowanie nowej doktryny narodowo-konserwatywnej dla Rosji i Europy oraz nowego pozytywnego znaczenia terminu „narodowy konserwatyzm”;

- koordynacja wysiłków na rzecz budowy wolnego, multipolarnego i postępowego porządku na planecie, opartego na konserwatywnym światopoglądzie, harmonizującym prawa jednostki i prawa narodów oraz tradycyjne wartości;

- uczestnicy z Rosji i z Europy zapowiedzieli pracę – zarówno na forum swoich macierzystych ugrupowań jak i Parlamentu Europejskiego – na rzecz zapewnienia dobrobytu przyszłych pokoleń przez budowę porządku wywiezionego z ideałów chrześcijańskich i humanistycznych. Celem jest zniesienie sankcji nałożonych przez Zachód na Rosję i odbudowa wzajemnych relacji na warunkach współpracy i wzajemnego poszanowania;

- po likwidacji Układu Warszawskiego rację dalszego bytu straciło NATO, stając się instrumentem wojskowego nacisku USA na państwa Europy. Strony będą zatem dążyć do likwidacji wojskowo-politycznego nacisku na kraje Europy i wolne europejskie narody. Celami są wyprowadzenie ekspedycyjnych sił USA z Europy i likwidacja potencjału wywiadowczego USA na terenie UE. System atlantycki powinien zostać zastąpiony systemem wspólnego bezpieczeństwa Europy. USA zaprzestać muszą mieszania się w sprawy wewnętrzne innych państw, eksportu „kolorowych rewolucji” i stosowania podwójnych standardów. Uczestnicy domagają się od USA i ich sojuszników przestrzegania zasad wolności i demokracji;

- uczestnicy uznają Rosję za spadkobierczynię tradycji carskiej i radzieckiej, za państwo europejskie i przyznają jej prawo swobodnego wyboru ustroju politycznego i obrony swych interesów;

- uczestnicy uznają obiektywną sprzeczność interesów Europy i Stanów Zjednoczonych, opowiadając się za zbliżeniem Zjednoczonej Europy i Rosji;

- konflikt ukraiński jest wewnętrzną sprawą Ukrainy, lecz Rosja ma prawo w nim interweniować wobec historycznych i etnicznych związków łączących ją z mieszkańcami Ukrainy, którzy stali się ofiarami ataków rewolucyjnych władz w Kijowie; państwa zachodnie powinny zaprzestać wspierania tych ostatnich w jakikolwiek sposób;

- strony uznają konieczność interwencjonizmu państwowego w zakresie demografii mającego sprzyjać zwiększeniu współczynnika dzietności, poprawie moralności, praworządności i sprzyjaniu twórczości. Dla koordynacji tych wysiłków uczestnicy powołują organ koordynacyjny.

IV. Analiza

Zorganizowany przez „Ojczyznę” zjazd okazał się klęską bardziej ambitnego projektu politycznego zintegrowania prawicowych europejskich sojuszników Rosji:

- forum pierwotnie planowano na 15 marca 2014 r. jako „Rosyjskie Narodowe Forum przeciwko Tolerancji”. Zostało jednak przełożone z powodu ro-

syjskiej aneksji Krymu 18 marca. Kolejną datę wyznaczono na 3–4 października, zmieniając równocześnie nazwę na „Rosyjskie Forum Narodowe”, jednak i wówczas zjazd nie doszedł do skutku. Zjazdu nie udało się zorganizować także w dniach 7–9 listopada 2014 r. W swojej obecnej formule, Forum zostało skrócone zaledwie do jednego dnia wobec planowanych poprzednio dwóch;

- uczestniczące w zjeździe ugrupowania reprezentują na poły subkulturowy margines polityczny; niezrzeszony prelegent z Francji przykładowo oskarżał Front Narodowy, że działają w nim „geje” i „Żydzi”. Jedynymi wyjątkami są grecki Złoty Świt, który w wyborach 25 stycznia 2015 r. zdobył 6,29% głosów oraz bułgarska Ataka, która z kolei wyborach parlamentarnych z 5 października 2014 r. zdobyła 4,52% głosów. Obydwa ugrupowania zanotowały przy tym spadek poparcia w porównaniu do poprzednich wyborów, przeciwko parlamentarzystom Złotego Świtu stosuje się ponadto sankcje sądowe;

- w zjeździe odmówiła udziału Marine Le Pen z Frontu Narodowego, motywując to najpewniej obawą przed pogorszeniem rezultatu wyborczego w wyborach samorządowych 22–29 marca (wyniki pierwszej tury dają zwycięstwo lewicy, Front Narodowy przegrał 10% także z centroprawicą). W ostatniej chwili wycofał się Johann Gudenus z FPÖ, za nim zaś również serbska SRS. Nie pojawili się także przedstawiciele węgierskiego Fideszu ani bardziej prawicowo integralnego Jobbiku;

- nazwanie uczestników przedstawicielami „konserwatywnej” orientacji ideowej byłoby nieco naciągane. Forum zgromadziło przede wszystkim radykalnych nacjonalistów i przeciwników imigracji. Charakterystyczne, że m.in. Mikael Skillt z reprezentowanej na zjeździe Svenskarnars Parti zasłynął jako snajper, służący w ochotniczym pułku „Azow”, walczącym po stronie porwolucyjnych władz w Kijowie. Z kolei obecny na zjeździe dowódca walczącego po stronie powstańców Zagłębia Donieckiego ochotniczego nacjonalistycznego batalionu „Rusicz” Aleksandr Milczakow ostentacyjnie okazywał nadzwyczajną czułość wobec swojej oblubienicy;

- na zjeździe nie pojawił się nikt z kierownictwa Partii „Ojczyzna”, występującej wszak jako nieformalny organizator imprezy. Nie pojawił się również zapowiadany minister spraw zagranicznych Donieckiej Republiki Ludowej Aleksandr Kofman;

- w retoryce zjazdu dało się zauważyć sprzeczność pomiędzy podnoszeniem czynnika narodowego i suwerenistycznego a widocznymi szczególnie w treści końcowej rezolucji ukłonami w stronę patriotyzmu europejskiego. Świadczy to o dwutorowości i braku konsekwencji w rosyjskiej polityce wobec Europy a także o ideologicznych ograniczeniach uczestniczących w Forum europejskich nacjonalistów.

* * *

Zjazd niewątpliwie był niewypałem i wydaje się nader wątpliwe by inicjatywa ta była kontynuowana. Tym niemniej, deklarowane przez organizatorów cele oraz zapowiedzi zawarte w kończącej obrady deklaracji wskazują na kierunki polityki rosyjskiej. Nawiązuje ona do idei Świętego Przymierza z okresu panowania carów Aleksandra I (1801–1825) i Mikołaja I (1825–1855) oraz koncepcji Kominternu (1919–1943) i Kominformu (1947–1956) z czasów radzieckich. Tym razem będzie opierała się na wykorzystaniu dla celów polityki rosyjskiej europejskich partii skrajnie prawicowych.

Jak dotychczas analogiczne wysiłki nie zostały podjęte wobec pozakartelowych partii europejskiej lewicy jak grecka Syriza, słowacki Smer, litewska Partia Pracy czy hiszpańscy Podemos. Również stosunek do Rosji tych ugrupowań jest mniej jednoznacznie pozytywny niż ugrupowań skrajnie prawicowych. Zdaje się to potwierdzać fakt, że wbrew zapowiedziom z okresu kampanii, Syriza po zwycięskich dla siebie wyborach nie wyprowadziła Grecji z NATO. Wydaje się, że pomimo lepszych wyników wyborczych, partie lewicowe są dla Rosji mniej interesujące niż partie skrajnie prawicowe.

W dokumentach zjazdowych Forum, na których oparto poprzednie partie niniejszego tekstu, widać dominujący wpływ Rosji. Zwerbalizowana w nich rosyjska wersja polityki wobec Europy nie zawiera jednak treści sprzecznych z obiektywnym interesem Europy. Nie ma tam mowy o dezintegracji Unii Europejskiej, pretensjach Moskwy do kontroli nad krajami dawnego bloku wschodniego, uzależnieniu wojskowym lub ekonomicznym, eksporcie własnej ideologii, religii lub standardów ustrojowych *etc.* Deklarowane cele rosyjskie pokrywają się w zasadzie z autonomicznie formułowanymi celami europejskich sił patriotycznych.

W związku z powyższym nie istnieją aktualne przeszkody dla współpracy europejskich sił tożsamościowych z Moskwą. 9 mln USD pożyczki, jaką francuski Front Narodowy otrzymał dzięki staraniom rosyjskiego wicepremiera Dmitrija Rogozina w sierpniu 2014 r. od Pierwszego Banku Czesko-Rosyjskiego i zabiegi o podobne dofinansowanie ze strony austriackiej FPÖ nie są zagrożeniem, lecz szansą dla Europy. Nie zmuszają one bowiem swoich europejskich beneficjentów do ulegania postulatом sprzecznym z europejską racją stanu, lecz zwiększają ich szanse polityczne, przybliżając w ten sposób Antyliberalny Przełom i tożsamościowy postulat budowy „europejskiej Europy” od Atlantyku po Władywostok.

Słabością dotychczasowej formuły współpracy europejskich i rosyjskich sił patriotycznych jest inercja ideologiczna. Posługiwanie się skompromitowanymi hasłami nacjonalistycznymi rodzi ograniczenia, których ofiarą padło relacjonowane tu forum w Sankt-Petersburgu. Narracja suwerenistyczna jest mialka i uboga w treści, poza tym posiada niebezpieczne uwikłania o charakterze nacjonalistycznym. Konserwatyzm jest doktryną z założenia defensywną. Europejska skrajna prawica, przez swoją ideologiczną inercję i koncep-

cyjną oraz intelektualną miałość, staje się echem też nie najwyższych lotów polityków rosyjskich. Jak dotychczas nie rodzi to zagrożeń, stanowi jednak obciążenie zmniejszając dynamizm europejskich patriotów. W sytuacji określonego odwrócenia się sytuacji, jednostronne uzależnienie europejskiej skrajnej prawicy od Rosji mogłoby jednak rodzić skutki niebezpieczne.

Szansą na nadanie współpracy europejsko-rosyjskiej znaczenia głębszego niż tylko narzucana przez Rosjan swoim słabszym europejskim partnerom obrona interesów Moskwy w Europie byłaby recepcja przez europejską skrajną prawicę Czwartej Teorii Politycznej (4PT) stworzonej przez A. Dugina. Jest ona dobrą intelektualną matrycą dla opracowania zwartej intelektualnie doktryny „europejskiej Europy” od Atlantyku po Władywostok, którą polemicznie przeciwstawić powinno się mającej w istocie antyeuropejski wydźwięk amerykańskiej koncepcji „atlantyckiej Europy” od Kalifornii po Łabę (oraz jej geopolitycznego zderzaka – tej „gorszej” i zdegradowanej do strefy permanentnej destabilizacji „nowej Europy” Donalda Rumsfelda, rozciągniętej między Łabą a Donem).

(25 marca 2015)

EUROPEJSKA EUROPA

RONALD LASECKI

Europa posiada swoją specyficzną tożsamość, opartą na unikalnej dla niej kombinacji czynników: geograficznego, historycznego, tożsamościowego, etnicznego, kulturowego i wyznaniowego. Żaden z nich traktowany oddzielnie nie stanowi jednak esencji europejskości. Nie jest nią także mieszanka ich wszystkich, gdyż układowi i proporcjom poszczególnych jej czynników brakuje atrybutu stałości. Istotę europejskości stanowi zrodzony z tej mieszanki personalizm, stanowiący oryginalny i niepowtarzalny na tle reszty świata rys duchowości kontynentalnej. Posiadając cechy niezmienności i odniesionej do Europy wyłączności, personalizm spełnia warunki bycia uznanym za rdzeń tożsamości europejskiej. Jego materialnymi konkretyzacjami są etniczne i regionalne zróżnicowanie Kontynentu oraz terytorializm i zakorzenienie ludów europejskich w konkretnej właściwej im przestrzeni. Rodzi to implikacje dla pożądanego europejskiego modelu politycznego, który powinien łączyć zasady monizmu politycznego i pluralizmu społecznego. Modelem spełniającym obydwie tego wymogi jest model neośredniowiecznego imperium, uzupełniony zasadą platonizmu politycznego.

Dzięki połączeniu tych dwóch zasad europejskie imperium stanie się też europejskim mocarstwem, w swojej kolejnej odsłonie historycznej dokonując wewnętrznej politycznej konsolidacji i unikając dzięki temu słabości średniowiecznego *Sacrum Imperium Romanum*. Mocarstwowa preponderancja Europy możliwa stanie się dzięki połączeniu geopolitycznych potencjałów wewnętrznej strefy brzegowej (Europa) oraz *Heartlandu* (Eurazja) w Wielkiej Europie rozciągającej się od Atlantyku do Pacyfiku. Dopełnienie przestrzeni imperialnej i stabilizacja południowej granicy Wielkiej Europy możliwa stanie się dzięki nawiązaniu bliskich stosunków z muzułmańską *ummaq*. Wszystkie te trzy światy – Europy, Eurazji i *ummy* – spotkać się powinny w wyzwolonej Jerozolimie, która stać się powinna duchową i polityczną stolicą Bloku Kontynentalnego.

I. Europa jako wspólna przestrzeń geograficzna

Europa z pewnością jest dającą się wyodrębnić przestrzenią geograficzną. To najdalej na zachód wysunięty półwysep Azji, oblewany przez Ocean Atlantycki na północy i zachodzie, przez Morze Śródziemne zaś na południu. Europa nie posiada natomiast granicy wschodniej. Jak zauważył Jared Diamond, strefy geograficzne w Europie układają się równoleżnikowo, brakuje zaś wyraźnych granic południkowych. Europa rozprasza się zatem wraz z na-

silaniem się w kierunku wschodnim klimatycznych cech typowych dla azjatyckich stref tajgi i stepu. Towarzyszy im coraz częstsze występowanie charakterystycznych dla przestrzeni azjatyckiej fenomenów demograficznych, lingwistycznych, kulturowych i gospodarczych. W efekcie, wędrując coraz dalej na wschód, w pewnym momencie niepostrzeżenie opuszczamy przestrzeń europejską, by znaleźć się w Azji.

Próby wykreślenia linearnej granicy oddzielającej przestrzeń europejską od azjatyckiej są mało przekonujące. Kreślenie tych granic na Donie, Wołdze, Uralu lub w jeszcze innych wariantach w przybliżeniu jedynie oddaje zróżnicowanie form przyrodniczych i społeczno-gospodarczych po obydwu stronach tych linii. Będący autorami takich klasyfikacji Ptolemeusz (100–170), Wasilij Tatiszczew (1686–1750) czy Philip Johan von Strahlenberg (1676–1747) hołdowali myśleniu racjonalistycznemu, na gruncie którego poszukuje się ścisłych definicji, jasno określonych form i wyraźnych granic. Paradygmatowi myślenia geopolitycznego bliższa od klasycznej logiki dwuwartościowej jest jednak logika wielowartościowa i rozmywanie kategorii, co trafniej pozwala opisywać rzeczywistość. W rzeczywistości pogranicza europejsko-azjatyckiego zaś, rozmaite fenomeny typowe dla Azji dadzą się też odnaleźć w Europie, zaś analogiczne fenomeny typowe dla Europy przenikają w głąb Azji. Według Friedricha Ratzela (1844–1904) przebieg granicy ulega odkształceniom w stosunku proporcjonalnym do wzrostu ludności i siły danej wspólnoty politycznej. Według Aleksandra Dugina struktura granic, ich rozciągłość, ukształtowanie, treść etnosocjologiczna określane są przez charakter wspólnot politycznych istniejących po obydwu ich stronach. Wobec braku wyraźnych granic naturalnych, wschodnie granice Europy są zatem określane przez zasięg ekspansji ludów europejskich.

Nieco odmiennie przedstawia się zagadnienie południowej granicy Europy. W sensie geograficznym wyznaczają ją północne brzegi Morza Śródziemnego z najdalej na południe wysuniętym przylądkiem Matapan na Peloponezie. Basen śródziemnomorski nigdy nie był jednak granicą geopolityczną. Spełniał raczej rolę ośrodka wymiany i rozwoju dość bliskich sobie formacji kulturowych. Zmieniła to dopiero ekspansja arabska w VII–VIII w. i późniejsza chrześcijańska rekonkwista półwyspów Apenińskiego i Iberyjskiego w X–XV w. Nawet wówczas jednak miały miejsce zagęszczone i liczne relacje pomiędzy europejskimi i północnoafrykańskimi krajami śródziemnomorskimi, co opisał Fernand Braudel (1902–1985), na gruncie polskim choćby zaś Marian Małowist (1909–1988). Morze Śródziemne nie jest zatem południową granicą geopolityczną Europy. Jest nią natomiast stanowiąca do dziś trudną do przebycia barierę naturalną Sahara. Po obydwu stronach tej w niewielkim stopniu zamieszkałej i zagospodarowanej strefy pogranicznej znajdują się odrębne i obce sobie światy etniczne i kulturowe, tworzące samodzielne i w zasadzie nie kontaktujące się ze sobą nawzajem systemy gospodarcze i poli-

tyczne. Sahara spełnia wobec Europy na południu podobną rolę, jak Syberia i Wielki Step spełniają wobec niej na wschodzie. Jest barierą naturalną tworzącą naturalny obszar pograniczny.

II. Europa jako wspólna przestrzeń historyczna

Europa jest dającą się wyodrębnić przestrzenią historyczną. Zachodzące w jej geograficznej przestrzeni zjawiska i procesy mają więcej wspólnego ze sobą nawzajem niż z analogicznymi zjawiskami i procesami zachodzącymi poza Europą. Możemy zatem mówić o wspólnej dla całego kontynentu „historii Europy”, podczas gdy podobny zabieg nie miałby sensu w odniesieniu do Azji, Afryki lub Ameryki prekolumbijskiej.

III. Europa jako wspólna przestrzeń tożsamości

Wspólna historia Europejczyków stała się podstawą do wyodrębnienia się ich wspólnej tożsamości. Mieszkańcy Europy postrzegają się jako przynależący do specyficznej przestrzeni geograficznej, historycznej, etnicznej i kulturowej. Nic podobnego nie znajdziemy wśród ludów zamieszkujących Afrykę lub Amerykę w okresie przedkolonialnym. W Azji istnieją odrębne i obce sobie światy Dalekiego Wschodu, Indii, Persji, krajów arabskich oraz turańskich. Brak jedności politycznej uczynił poczucie tej wspólnej tożsamości europejskiej słabszym niż na przykład wśród mieszkańców Chin, bynajmniej go jednak nie wyrugował.

IV. Europa jako wspólna przestrzeń etniczna

Zagęszczenie i wzajemne nakładanie się na siebie zjawisk i procesów historycznych zachodzących w Europie uczyniło z niej przestrzeń etniczną. Kontynent zamieszkują przede wszystkim ludy indoeuropejskie, posługujące się głównie językami z tej właśnie grupy. Twierdzenie to, podobnie jak każde inne dotyczące geopolityki, trzeba traktować jednak bardziej jako statystyczne i określające prawdopodobieństwo niż deterministyczne. W historii Europy uczestniczyły również ludy semickie, turańskie, altajskie, ugrofińskie, uralskie oraz ludy posługujące się językami praindoeuropejskiego substratu językowego. Do dziś zamieszkują one zresztą peryferia Europy.

Z drugiej strony, języki i etnosy indoeuropejskie nie ograniczają oczywiście zasięgu swojego występowania do Europy. Czynniki etniczne ani językowe nie są zatem czynnikami wyróżniającymi Europę spośród innych regionów świata. Są one jednak jej elementem koniecznym, gdyż Europa zdominowana etnicznie przez ludy odmienne od indoeuropejskich i posługujące się językami z grupy innej niż grupa języków indoeuropejskich nie byłaby już Europą. Kryterium etno-lingwistyczne jest zatem bardzo wyraźnym kryte-

rium dystynktywnym europejskości. Etnosy nieindoeuropejskie uczestniczyły w historii Europy, jednak jako mniejszościowe i peryferyjne.

V. Europa jako wspólna przestrzeń kulturowa

Wspólna przestrzeń i wspólna historia stworzyły ramy dla powstania w Europie rodzin powiązanych ze sobą i nawzajem na siebie oddziałujących kultur. Spokrewnione lub spowinowacone ze sobą europejskie rodziny kulturowe tworzą zjawisko podobne spokrewnionym lub spowinowaconym ze sobą europejskim rodzinom etno-lingwistycznym. Mamy zatem w Europie kultury łacińskie w ich odmianie romańsko-śródziemnomorskiej i orientalnej, mamy kultury germańskie, mamy kultury prawosławne, mamy też kultury celtyckie i rozmaite kultury peryferyjne (np. lapońską lub kultury osiadłych w Europie napływowych etnosów semickich).

VI. Europa jako wspólna przestrzeń wyznaniowa

Kształtowaniu się europejskiej tożsamości towarzyszyło w zasadzie od początku chrześcijaństwo. Stąd trudno wyobrazić sobie Europę bez niego, choć nie jest to całkowicie niemożliwe. Chrześcijaństwo jest religią pochodzenia semickiego i na terenach dzisiejszej Europy ma charakter napływowy. Jego introdukcji towarzyszyło jednak kształtowanie się ogólnoeuropejskiej tożsamości, stąd stało się ono integralną składową tej tożsamości. Uniwersalizm chrześcijański stał się punktem wyjścia dla wytworzenia ponadetnicznej i ponadregionalnej tożsamości europejskiej. Z drugiej strony, bariery naturalne i presja pozaeuropejskich organizmów politycznych w okresie formacyjnym tej tożsamości ograniczyły możliwość ekspansji wspólnot chrześcijańskich i samego chrześcijaństwa poza Europę. Stąd właśnie stało się ono matrycą formowania się tożsamości europejskiej.

Chrześcijaństwo od początku obecne było jednak także daleko poza Europą (Etiopia, Armenia, istniejące pomiędzy VI a XIV w. chrześcijańskie królestwa południowego Sudanu) a w epoce nowożytnej na dobre rozszerzyło się na inne kontynenty. Chrześcijaństwo jest religią uniwersalną i potencjalnie zdolną przenikać wszystkie kultury świata. Nie jest zatem związane z etnosami ani z kulturami Europy i choć ono samo wydaje się nieodłącznym elementem Europy takiej, jaką ukształtowała ją jej dotychczasowa historia, o tyle Europa nie jest elementem koniecznym dla chrześcijaństwa i doskonale można sobie wyobrazić rozwój i kwitnienie tej religii z pominięciem tego obszaru.

Idąc w kierunku historii kontrfaktycznej można też jednak zaryzykować twierdzenie, że choć chrześcijaństwo wtopiło się w tożsamość europejską, wcale jednak stać się tak nie musiało. Europa rozumiana jako dająca się wyodrębnić przestrzeń kulturowa i etniczna jest możliwa do wyobrażenia także bez chrystianizacji. Otwartym pozostaje natomiast pytanie, czy bez chrześci-

jaństwa byłoby możliwe powstanie tożsamości europejskiej, choćby nawet w jej obecnym szczątkowym kształcie. Francuski antropolog kulturowy Marc Augé wiąże pogaństwo z tym, co materialne, konkretne i partykularne. Stąd problematyczne mogłoby się okazać w przypadku braku chrystianizacji tworzenie się tożsamości zbiorowych, wychodzących ponad tożsamości etniczne i regionalne (np. germańskie, słowiańskie, celtyckie).

Nie jest chyba przy tym przypadkiem, że szersze użycie pojęcia „Europa” zaczyna się dopiero wraz z nowożytną fragmentacją *Christianitas* przez wyłaniające się z Kościoła rzymskiego sekty protestanckie. „Europa” miała zatem suplementować rozbitą przez Reformację wspólnotę chrześcijańską. Tożsamość europejska była tożsamością rozbitej przez rewolucję protestanczką zachodnio-chrześcijańskiej wspólnoty ideowej. Pojęcie „Europy” nie denotowało już, jak w przypadku pojęcia *Christianitas*, wspólnoty ideowej i w jakiejś mierze też politycznej, lecz jedynie wspólnotę przestrzeni, wspólne korzenie historyczne, a także rodzinę powiązanych ze sobą kultur. Możliwe też okazało się objęcie nowym terminem również wschodnioeuropejskich państw prawosławnych, które do zachodnioeuropejskiej romańskiej *Christianitas* pozostawały takim, jak Gruzja czy Armenia.

VII. Personalistyczny duch Europy

Żaden z wymienionych wyżej czynników nie jest cechą dystynktywną Europy. Tożsamość europejską wyróżnia specyficzna dla niej kompozycja ich wszystkich. Poszczególne składowe tej kompozycji należące raczej do sfery społecznej niż przyrodniczej mają jednak charakter zmienny. Sama kompozycja zatem również nie jest wartością stałą, lecz kategorią dynamiczną. Począwszy od Renesansu możemy na przykład obserwować postępującą laicyzację, czyli zmniejszanie znaczenia komponentu chrześcijańskiego. Oznaczałoby to jednak, że europejskość jest przypadkową konstelacją nakładających się na siebie niestałych elementów, tak więc czymś historycznie względnym i w gruncie rzeczy pozbawionym esencji. Żeby nadać europejskości rzeczywiste dystynktywną treść, poszukać musimy czegoś, co byłoby stałą i niezmienną istotą europejskości, tak więc ekskluzywnym jej elementem. Innymi słowy, musimy znaleźć esencję europejskości.

Takim czynnikiem dystynktywnym dla głównego nurtu kultury europejskiej wydaje się być personalizm. Jest on obecny w koncepcjach antropologii filozoficznej wypracowanych na gruncie zarówno tradycji chrześcijańskiej i postchrześcijańskiej, jak i w pismach tradycjonalistów pogańskich, jak Julius Evola (1898–1974). Za główny czynnik odróżniający Europę od Azji uznaje go Ernst Jünger (1895–1998). Z przeciwnej strony potwierdzenie tej różnicy znaleźć można w manifeście i wypowiedziach padających z kręgu Eurazjatyckiego Związku Młodzieży, w szeregach którego dąży się do unicestwienia oso-

bowości i przekształcenia adeptów eurazjatyzmu w ideologiczne memoboty¹. Koncepcja, której hołdują działacze eurazjatyccy, bliższa jest przez to choćby rewolucyjnemu cynizmowi Siergieja Nieczajewa (1847–1882) niż europejskiej koncepcji „żołnierza politycznego” Dereka Hollanda.

Personalizm zakłada, że każdy człowiek jest niepowtarzalną i co za tym idzie – niezastępowalną osobą. W porządku personalistycznym zatem każdy jest sobą i zajmuje specyficzne dla siebie miejsce w społeczeństwie oraz ma do odegrania tylko dla niego przeznaczoną rolę społeczną. Porządek społeczny jest wewnętrznie zróżnicowany i hierarchicznie uwarstwiony, stabilność jego ufundowana jest zaś na autorytecie. Źródłem autorytetu jest właśnie rozpoznanie osobowej natury człowieka i uznanie dla osobniczych cech poszczególnych ludzi, którzy przez wzgląd na nie zajmują takie a nie inne miejsce w społeczeństwie. Osobowość człowieka także jest wewnętrznie niejednolita, składając się z ciała, duszy oraz ducha. Nasilenie rozmaitych cech poszczególnych elementów natury człowieka pozwala przypisać go do odgrywania odpowiedniej dla niego roli społecznej i odpowiedniego dla niego miejsca w społeczeństwie. Osobowa natura człowieka wymaga osadzenia konkretnej osoby w kontekście społecznym. Natura ta realizuje się poprzez obecność człowieka w społeczeństwie będącym kompozycją rozmaitych wspólnot ludzkich. Konsekwencją personalizmu są zatem wspólnotowość i hierarchia.

Kultura europejska ukierunkowana jest zatem na uwypuklenie tego, co ludzi różnicuje i nadaje im osobową specyfikę. Akcentuje się w niej różnicującą formę, nie zaś najniższy wspólny materialny mianownik. Kultura Europy akcentuje wyższe i bardziej złożone komponenty natury człowieka. Różni się tym choćby od mentalności północnoamerykańskiej, akcentującej raczej to, co u wszystkich ludzi jest takie samo, co czyni ludzi wymiennymi i zastępowalnymi. Duch Europy wyraża się w tym, co osobowe, różnicujące, szczególne i niepowtarzalne.

VIII. Europa jako mozaika etniczna

Europejski personalizm znajduje swój odpowiednik w mozaice etnicznej Kontynentu. Znani eseiści drugiej połowy XX w. Milan Kundera², György Konrád i János Kis wskazywali na afirmację zróżnicowania narodowościowego środkowej Europy jako na cechę odróżniającą ją od Eurazji. Te same wnioski na całą Europę rozciągnęli Piotr Kuncewicz³ (1936–2007) i Edmund Lewan-

¹ Na podst. korespondencji prywatnej z działaczami eurazjatyckimi.

² M. Kundera, *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*, „Zeszyty Literackie” 1984, nr 4.

³ Por. P. Kuncewicz, *Legenda Europy*, Warszawa 2005.

dowski⁴. Na znaczenie etniczności dla tożsamości europejskiej wskazują również współcześni francuscy identytaryści i związani z tym środowiskiem myśliciele jak Guillaume Faye, Pierre Vial, Jean Mabire (1927–2006) i inni.

IX. Europa jako kompozycja regionów

Jeszcze jednym wyrastającym z personalizmu elementem europejskiej konstytucji jest regionalizm. Tu również należy wymienić inspirowanych kulturą niemiecką autorów francuskich, którzy w swoich pracach podważali nacjonalistyczną teorię u ujednoliceniu mieszkańców państwa narodowego według jednego narodowego szablonu. Centralizmowi jakobińskiej koncepcji *État-nation* przeciwstawiali się Olier Mordrel (1901–1985), Marc Augier (1908–1990), Maurice Martin (1920–2002) czy wreszcie Alain de Benoist. Europejczyk, to ktoś należący do jednego z etnosów indoeuropejskich i zakorzeniony w jednej z europejskich „małych ojczyzn” (*Heimat*).

X. Europa jako przestrzeń zakorzenienia

Jego mentalność dobrze oddał Carl Schmitt (1888–1985) w swojej teorii partyzanta. „Partyzant” to figura właściwa dla kontynentalnych społeczeństw europejskich. Walczy na swojej ziemi, z którą jest organicznie związany. Kolejną cechą natury Europejczyka jest bowiem zakorzenienie. Europejczyk związany jest z miejscem swojego narodzenia i życia. Jak trafnie ujął to kolumbijski reakcjonista Nicolás Gómez Dávila (1913–1994), jego ojczyzna rozciąga się tak daleko jak horyzont widnokregu dostrzegany ze wzgórza, na którym wznosi się jego dom. Oznacza to, że Europejczyk – w przeciwieństwie do ludów stepowych – jest wrośnięty w konkretną ekumenę etniczną i przyrodniczą, w konkretny krajobraz i okolicę. Nie jest koczownikiem ani żeglarzem tylko rolnikiem.

XI. Europa jako przestrzeń zróżnicowana

Patriotyzm europejski to patriotyzm przestrzeni szytych na ludzką miarę, patriotyzm ojczyzn, z którymi wyrosły w nich człowiek jest organicznie zróżniony (*patries charnelles*) i metafizycznie do nich przypisany. Zróżnicowanie fizyczno-geograficzne Europy pozwala w niej wyodrębnić wiele posiadających swoją specyfikę i osobiłą naturę krajów. Do czasu rewolucji przemysłowej i kolejnych fal globalizacji w tych małych i zamkniętych ekumenach żyły różnicujące się wobec siebie etnosy i społeczności regionalne. Dziedzictwo Europy to właśnie mozaika takich małych ojczyzn i niepowtarzalnych oraz niezastępowalnych społeczności. Niczego podobnego nie znajdziemy w Eurazji ani na zasiedlonych przez Arabów, Berberów i Żydów pustyniach.

⁴ Por. E. Lewandowski, *Pejzaż etniczny Europy*, Warszawa 2004.

Polimorficzność, różnorodność, zróżnicowanie form obecnych w Europie jest zatem jej właściwą naturą. Europa jest lepsza i stoi wyżej od innych ludów i kultur, ponieważ w jej naturze więcej jest formy niż materii. W arystotelesowskiej i tomaszowej hierarchii bytów esencja europejska zajmuje zatem wyższe miejsce od esencji innych ludów i kultur. Europa jest koroną stworzenia i zwieńczeniem cywilizacji ludzkiej. Prezentuje sobą najwyższy stopień rozwoju ludzkiego ducha. Brytyjski socjolog Anthony Giddens wskazuje⁵ właśnie na pluralizm i wewnętrzną różnorodność jako na podnoszące wewnętrzny dynamizm Europy i jako jej kluczowy atut w epoce ponowoczesnej. Do podobnych wniosków dochodzi Zygmunt Bauman⁶.

XII. Imperium jako polityczny ideał Europy

Na pytanie o specyficznie europejski model polityczności, odpowiedzieć więc można wskazując na polityczny ideał Imperium, w którym maksymalizacji ulega skoncentrowana w osobie suwerena polityczność, oparciem dla władzy suwerena jest wewnętrznie zróżnicowana podstawa fizyczna w postaci różnorodnych ziem i zamieszkujących je ludów. Imperium łączy polityczny uniwersalizm z afirmacją regionalnej różnorodności. Jest formą ideokracji. Swoją legitymizację Imperium czerpie „z góry”, będąc dzięki temu niezależnym od kształtowanej przez siebie materii społecznej. Ujednolicenie i zjednoczenie poddanych byłoby wręcz dla Imperium niebezpieczne, gdyż tworzyłoby dla niego przeciwwagę w postaci jednorodnego *demosu* mogącego zacząć domagać się dla siebie politycznej podmiotowości.

Imperium jest więc przeciwieństwem państwa narodowego, gdyż państwo narodowe czerpie swoją legitymizację „z dołu”. Imperium dąży tymczasem do zróżnicowania i pluralizacji swoich poddanych, gdy państwo narodowe dąży do ich ujednolicenia i przekształcenia w polityczny monolit. Imperium jest pojęciem z obszaru archaicznej filozofii politycznej, gdy tymczasem idea państwa narodowego jest tworem nowożytnym, zaś jego praktyka – zjawiskiem nowoczesnym. Jak zauważyli w swoich pracach przywoływani tu J. Evola⁷ i A. Dugin⁸, w figurze Imperium wyraz swój znajduje pierwiastek męski, solarny i uraniczny, gdy tymczasem pojęcia narodu, nacjonalizmu i państwa narodowego związane są z elementem matriarchalnym, lunarnym i chtonicznym.

⁵ Por. A. Giddens, *Europa w epoce globalnej*, Warszawa 2009.

⁶ Por. Z. Bauman, *Europa – niedokończona przygoda*, Warszawa 2005.

⁷ J. Evola, *Revolt Against the Modern World*, Vermont 1995, s. 21–29, 302–312; Idem, *Men Among the Ruins. Post-War Reflections of a Radical Traditionalist*, Vermont 2002, s. 122–133.

⁸ A. Dugin, *Erotyzm i imperium*), „Reakcjonista” 2011, nr XII, s. 33–39.

Interesującej teoretyzacji pojęcia imperium dokonują w odniesieniu między innymi do historycznej Europy Barry Buzan i Richard Little⁹. Charakteryzując imperium, piszą, że „[...] nie miały ani sztywnych granic geograficznych, ani tego samego poziomu wewnętrznej kontroli politycznej. Można je przedstawić jako układające się koncentryczne sfery kontroli, poczynawszy od zupełnej absorpcji w samym centrum, poprzez różne stopnie kontroli nad polityką zagraniczną, wojskową i wewnętrzną w obszarach pośrednich, aż po zwykłą hegemonię na najdalej położonych peryferiach. Nie było to jednolite panowanie w ramach ustalonych granic, im obszar był bowiem bardziej oddalony od centrum, tym kontrola nad nim słabsza. Obejmowały całe spektrum jednostek, od zupełnie podporządkowanych, poprzez półniezależne, aż po w pełni niepodległe, lecz związane silnym wpływem”.

Do dzisiejszej Unii Europejskiej teorię tę przykłada Jan Zielonka. Jego zdaniem „Staje się policentrycznym podmiotem państwowym, który raczej kontroluje niż penetruje swoje otoczenie. Jego stałą cechą jest istnienie różnych nakładających się na siebie instytucji policyjnych i wojskowych, zarówno narodowych jak i ponadnarodowych [...]. Unia upodabnia się do imperiów, które istniały wiele wieków wcześniej. Jej wielopoziomowe rządy przypominające koncentryczne kręgi, jej rozmyte granice, kontrola otoczenia zewnętrznego za pomocą ‘miękkich’ instrumentów – wszystko to przywodzi na myśl system, który istniał w średniowieczu przed powstaniem państw narodowych, demokracji i kapitalizmu [...]. Unia będzie miała raczej nieostre i zmienne strefy graniczne, a nie wyraźne i stałe linie graniczne, jak to przewidziano w Schengen. Wskutek tego prawdopodobnie nie powstanie wcale ‘europejska twierdza’, ale ‘europejski labirynt’. W owym „europejskim labiryncie” poszczególne obszary prawne, gospodarcze, kulturowe i dotyczące bezpieczeństwa będą się przypuszczalnie rysowały odrębnie, rozkwitnie współpraca transgraniczna, a podział na to, co wewnątrz i to, co na zewnątrz zostanie zatarty. Z czasem granice UE stracą zapewne cechy terytorialne, fizyczne i staną się niedostrzegalne. Nie będą przypominały ufortyfikowanych linii w terenie, ale upodobnią się do stref zamieszkałych przez mieszaną ludność o różnych tożsamościach. Będą to więc raczej granice neośredniowiecznej Europy niż Europy westfalskiej. Pojęcia linearnej granicy nie znano w średniowieczu; granice były stosunkowo otwarte i traktowano je bardziej jako strefy geograficzne niż ostro wytyczone linie. Co więcej, w owych czasach granice administracyjne, gospodarcze, militarne i kulturowe w zasadzie wcale się nie pokrywały”¹⁰.

⁹ B. Buzan, R. Little, *Systemy międzynarodowe w historii świata*, Warszawa 2011, s. 232.

¹⁰ J. Zielonka, *Europa jako imperium. Nowe spojrzenie na Unię Europejską*, Warszawa 2007, s. 2, 5.

Cechą ponowoczesnego systemu ustrojowego Unii Europejskiej będą zatem: płynne i półotwarte granice; różnicujące jej poszczególne części rozbieżności społeczno-gospodarcze; zróżnicowanie tożsamości kulturowych; niepokrywanie się ze sobą domen władczych i funkcjonalnych w obszarach prawa, administracji, gospodarki i wojskowości; przenikanie się różnych typów jednostek politycznych i rozmaitych podległości; zmienna geometria instytucjonalna; nieostry podział na centrum i peryferie europejskiego imperialnego systemu politycznego; redystrybucja oparta na wspólnocie interesów w ramach różnych zobowiązań transnarodowych; wielość zachodzących na siebie typów obywatelstwa przypominających nakładanie się na siebie zależności feudalnych w Średniowieczu; zróżnicowane zakresy suwerenności rozmaitych podmiotów w różnych obszarach funkcjonalnych i terytorialnych, wielość częściowo pokrywających się instytucji militarnych i policyjnych. Helen Wallace twierdzi, że elementy „neośredniowieczne” w systemie unijnym będą przenikały się z elementami właściwymi superpaństwu typu federalnego. Zatem przyszłość Unii będzie wypadkową wektorów sił popychających ją w stronę systemu nowoczesnego (państwo narodowe typu westfalskiego) i ponowoczesnego (Imperium). Europa będzie posiadała cechy obydwu tych modeli.

XIII. Wyzwanie polityczności

Wyzwaniem politycznym, z jakim zmierzyć się będzie musiała Europa, będzie wyzwanie polityczności. Zauważył to Erik Holm wskazując¹¹, że bez powstania scentralizowanej na poziomie imperialnym polityki monetarnej oraz bezpieczeństwa i zagranicznej, Unia nie zyska rzeczywistej podmiotowości polityczno-międzynarodowej. Pierwszy z tych postulatów został zrealizowany 1 stycznia 2002 r., drugi jednak wciąż czeka na urzeczywistnienie. E. Holm uważa, że Imperium Europejskie zyska sens wówczas, gdy stanie się także europejskim mocarstwem. Jest to konstatacja słuszna, bo też świat stosunków międzynarodowych wciąż jest stanem anarchii międzynarodowej, w którym ostatecznym argumentem przetargowym pozostaje siła. Europa, chcąc zabezpieczyć swoją tożsamość, będzie musiała być zdolna do użycia siły. Tak jak chce zatem duński badacz, Europa musi stać się nie tylko Imperium, ale też mocarstwem, to zaś wymaga wyłonienia spersonalizowanego ośrodka władzy i koncentracji w jego rękach szeroko pojętej siły. Zmienna geometria instytucjonalna, policentryczność ośrodków władzy i zasada potężności muszą zostać uzupełnione figurą silnego władcy Europy.

¹¹ Por. E. Holm, *The European Anarchy: Europe's Hard Road into High Politics*, Copenhagen 2001.

By odpowiedzieć na wyzwanie polityczności, Europa powinna zwrócić się w stronę politycznego platonizmu¹². Oznaczałoby to merytokratyczny i inicjacyjny system rządów, w którym awans do elity uwarunkowany byłby spełnieniem określonych wymogów moralnych, intelektualnych i posiadaniem określonego dorobku. System opierać się powinien na zasadzie odgórnej nominacji i kooptacji do coraz bliżej politycznego centrum usytuowanych rang, posiadanie których uprawniałoby do dostępu do informacji i władzy. Zwornikiem systemu powinien być imperator, mianujący wedle swej woli swojego następcę. Całkowicie wyeliminować należałoby wszelkie ciała parlamentarne a także instytucję wyborów powszechnych i głosowania powszechnego. Europejska doktryna politycznego platonizmu powinna zatem udoskonalić i oczyścić z obecnych w oryginale błędów projekt ustrojowy, którego autorem był polski przedstawiciel faszyzmu Bolesław Piasecki¹³ (1915–1979).

XIV. Wyzwanie postmodernizmu

Kolejnym wyzwaniem będzie wyzwanie postmodernizmu. Jego założeniem jest relatywizacja i subiektywizacja wszelkich kategorii. W stosunku do kategorii nowoczesnych jak państwo, naród, suwerenność, rodzina nuklearna i podobne wpływ postmodernizmu może być o tyle cenny, że opróżnia przestrzeń dla kategorii archaicznych i tradycyjnych, do tej pory spychanych na margines przez nowoczesność. Postmodernizm nie poprzestaje jednak na kwestionowaniu kategorii nowoczesnych, podważając też samo pojęcie obiektywności. W ten sposób staje się również zagrożeniem dla kategorii tradycyjnych i archaicznych.

Zastąpienie kategorii nowoczesnych ożywionymi kategoriami archaicznymi możliwe jest zatem jedynie na etapie przejścia międzyparadygmatycznego, w której paradygmat nowoczesny już został obalony, postmodernizm nie zyskał zaś jeszcze statusu nowego paradygmatu. Z chwilą okrzepnięcia postmodernizmu jako obowiązującego paradygmatu, czasowo opróżniona po usuniętych paradygmacie nowoczesnym przestrzeń znów zostanie wypełniona i kategorie archaiczne pozostaną na marginesie. Celem powinno być zatem zniszczenie nowoczesności jako paradygmatu, ale także niedopuszczenie, by postmodernizm stał się paradygmatem epoki ponowoczesnej. Paradygmatem tym musi stać się tożsamość.

Wyzwaniem w epoce ponowoczesnej będzie zatem dla Europy budowa ładu tożsamościowego. Ład ten musi zabezpieczać wertykalny i horyzontalny pluralizm europejskich tożsamości. Tożsamości te muszą być przy tym de-

¹² А. Дугин, *Политический платонизм и его онтологические основания*, <<http://www.platonizm.ru/content/dugin-politicheskiy-platonizm>> (31 III 2015).

¹³ A. Jaszczuk, *Ewolucja ideowa Bolesława Piaseckiego 1932–1956*, Warszawa 2005, s. 33–37.

nominowane w obrębie paradygmatu perennialistycznego i prymordialistycznego, nie zaś konstruktywistycznego i modernistycznego. Innymi słowy, muszą być tożsamościami naturalnymi i przyrodzonymi, nie sztucznymi i wydumanymi. Tożsamości te narastać zatem powinny wokół osób oraz wspólnot naturalnych i pierwotnych.

Są nim wspólnoty wyrosłe na bazie wspólnego pochodzenia (*ethnos*), wspólnego miejsca zamieszkania (*locus*) i wspólnej kultury (*ethos*). Są one wspólnotami pierwotnymi w rozumieniu socjologicznym, gdyż stają się poprzez bezpośrednie relacje pomiędzy ich członkami. Winny to zatem być wspólnoty genealogiczne, terytorialne i kulturowe. Klasyfikują się tu klany i etnosy jako wspólnoty genealogiczne niższego i wyższego szczebla, oraz gminy i kraje jako wspólnoty terytorialne niższego i wyższego szczebla. Przy czym wspólnoty terytorialne mają szerszy zakres niż wspólnoty genealogiczne, ponieważ wiele różnych wspólnot genealogicznych żyć może jako jedna wspólnota terytorialna (tzn. wiele klanów zamieszkiwać może jedną gminę, wiele etnosów zaś jeden kraj).

Europejski ład tożsamościowy wymagać będzie także wzmocnienia samej tożsamości europejskiej, tak więc budowie tego rodzaju Europy, którą można by nazwać „europejską Europą”. Sprzyjałaby temu na pewno wspólny język, znajomość, którego byłaby warunkiem kooptacji do elity imperialnej i partycypowania w imperialnych procesach politycznych. Naturalnymi kandydatami do tej roli wydają się łacina oraz antyczna greka. Języki te powinny być językami komunikacji między-etnicznej w Unii i pełnić rolę języków wykładowych na europejskich uniwersytetach. Powrót do łaciny i greki byłby symbolicznym powrotem do tradycyjnej tożsamości europejskiej. Dlatego przyjęcie łaciny i antycznej greki jako języków oficjalnych Unii Europejskiej byłoby pomysłem lepszym niż adaptowanie do tej roli języków sztucznych jak esperanto lub któregoś z nowożytnych języków narodowych, jak przed laty w odniesieniu do kastylijskiego (hiszpańskiego) na gruncie polskim postulował Tomasz Gabiś. Obok języków imperialnych mogłyby oczywiście istnieć języki ludowe oraz różne regionalne dialekty i gwary środowiskowe.

XV. Pokusa europejskiego nacjonalizmu

Odrzucić trzeba natomiast dążenia do budowy superpaństwa narodu europejskiego – czy to w formie unitarnej czy federalnej. Projekty takie snuli nie tylko ojcowie dzisiejszej demoliberalnej Unii Europejskiej, ale także powojenni faszyci i narodowi bolszewicy, jak Oswald Mosley (1896–1980), Maurice Bardèche (1907–1998), Jean Thiriart (1922–1992) czy Luc Michel (1958).

Europejski *demos* jednak nie istnieje, zaś jego ewentualne zbudowanie wymagałoby powtórzenia nacjonalistycznej inżynierii społecznej tyle, że tym

razem na poziomie kontynentalnym. By europejski *demos* mówił jednym głosem i tym samym mógł być podmiotem władzy, trzeba by go wewnętrznie zuniformizować. Rousseauńska *volonté générale* nie może być kakofonią odrębnych wspólnot, mających rozbieżne lub nawet sprzeczne ze sobą cele, gdyż to doprowadziłoby do rozerwania rządzonego tak państwa (czy też europejskiego superpaństwa) po szwach narodowych.

W tym sensie, nacjonalistyczna krytyka państw wielonarodowych jest słuszna. Nacjonałiści wychodzą jednak z błędnej przesłanki jakoby podmiotem władzy w państwie powinien być *demos*. Tak jest tylko w państwach nowożytnych. Imperium jest w to miejsce ideokracją, opierającą się na *monoidzie* i na osobie władcy oraz stosującą w praktyce rządów regułę *divide et impera*.

XVI. Wielka Europa

Sprostanie przez Europę wyzwaniu budowy porządku tożsamościowego, wyzwaniu przewyżczenia nowoczesności i postmodernizmu oraz wyzwaniu budowy Imperium, które byłoby zarazem mocarstwem, uwarunkowane będzie geopolityczną integracją europejskiej przestrzeni kontynentalnej. Dzięki ekspansji rosyjskiej na wschód prawosławno-słowiański wariant kultury europejskiej sięgnął aż po Cieśninę Beringa, deltę Amuru i wybrzeża Morza Ochockiego. Jak skonstatował Halford John Mackinder (1867–1941), kontrolowane przez Rosję obszary syberyjskie stanowią przy tym istotną część *Heartlandu*, spełniającego rolę geograficznej osi obrotowej, panowanie nad którym jest punktem wyjścia do osiągnięcia preponderancji na obszarze Wielkiej Wyspy, a zatem także świata. Innymi słowy, Europa chcąc zrealizować na poziomie materialnym swoje duchowe pierwszeństwo wśród kultur i ludów świata, chcąc zatem stać się jedynym prawdziwym Imperium, musiała będzie zintegrować geopolitycznie przestrzeń pomiędzy Atlantykiem a Władywostokiem.

Najpewniejszą do tego drogą wydaje się być budowa Wielkiej Europy poprzez „integrację integracji”¹⁴, czyli integrację wertykalnie złożoną. Integrować ona powinna Unię Europejską i Unię Eurazjatycką w jeden podmiot w postaci Wielkiej Europy (integracja wyższego rzędu), podczas gdy równocześnie powinna pogłębiać się integracja zarówno UE jak i UEa traktowanych oddzielnie (integracje niższego rzędu). Wielka Europa będzie zatem Europą od Atlantyku po Pacyfik, Europą od Reykjaviku po Władywostok. Jest ona przeciwieństwem koncepcji Europy atlantyckiej mającej się rozciągać od Kalifornii po Don, od San Francisco po Charków. Europa atlantycka to koncep-

¹⁴ П. Пятроуски, *Интеграция интеграций: Дорожная карта по преодолению украинского кризиса*, <<http://cytadel.org/articles/integratsiya-integratsiy-dorozhnaya-karta-po-preodoleniyu-ukrainskogo-krizisa>> (31 III 2015).

cja w rzeczywistości antyeuropejska, gdyż dzieląca Europę i legitymizująca poddanie jej zachodniej części kolonialnej dominacji USA, zaś części wschodniej nękanie nieustanną destabilizacją, która ma doprowadzić do jej dalszej politycznej fragmentacji. Europa atlantycka jest liberalną talassokracją, zwróconą duchowo na Zachód. Postuluje ją Zbigniew Brzeziński¹⁵ a popierają polskie elity polityczne.

Będąca jej przeciwieństwem Wielka Europa byłaby natomiast europejską Europą. Byłaby tellurokracją, duchowo zwróconą ku Wschodowi, zaś swoją geopolityczną preponderancję w świecie opierającą na włączeniu *Heartlandu*. Europa europejska to też Europa postliberalna, odradzająca się w swej naturalnej tożsamości po odrzuceniu popkultury, globalizacji, liberalizmu, kapitalizmu i demokracji. Europejska Europa jest Europą tożsamościową. Dla pracy nad jej zbudowaniem warto byłoby powołać transkontynentalny Ruch Wielkiej Europy.

XVII. Blok Kontynentalny

Wielka Europa nie będzie jednak miała stabilnej granicy południowej, dopóki nie oprze się jej na Saharze i górach Tien-Szan na południu oraz nie uzyska wyjścia na Zatokę Perską i Morze Arabskie. Różnice wyznaniowe, etniczne i historyczne pomiędzy krajami muzułmańskimi a europejskimi są jednak zbyt wyraźne, by rozważać bezpośrednie ich włączenie do Wielkiej Europy. Zgodnie z logiką Imperium potrzebne będą zatem rozmaite instytucje penetrujące, przy pomocy których kraje arabskie, turańskie i perskie można byłoby łączyć z Wielką Europą, równocześnie ich do niej nie włączając. Właściwą formułą wydaje się Blok Kontynentalny, który rozciągałby się także na południowe i wschodnie kraje basenu śródziemnomorskiego oraz ewentualnie na kraje Azji Centralnej. Symboliczną stolicą Bloku powinna stać się Jerozolima, której patriarcha powinien uzyskać symboliczną zwierzchność nad światem chrześcijańskim oraz która byłaby miejscem spotkania władców Europy, Eurazji i muzułmańskiej *ummy*. Wokół Bloku Kontynentalnego mógłby natomiast narastać nowy sprawiedliwy porządek globalny, o charakterze już nie liberalnym, ale tożsamościowym.

(1 kwietnia 2015)

¹⁵ Z. Brzeziński, *Wielka szachownica. Główne cele polityki amerykańskiej*, Warszawa 1998, s. 57–87.

OPOZYCJA W ROSJI

WASILIJ GRIBOWSKI

Opozycja jest jednym z najczęściej wymawianych słów w Rosji. Władze rosyjskie mówią, że jesteśmy demokratycznym państwem, mamy opozycję i jej możliwości ogranicza tylko prawo. Sami opozycjoniści uważają odwrotnie – obwiniając władze o tłumienie ruchu dysydenckiego. Nawet ochrzczili się „pozasystemową opozycją”, mając na myśli, że trzy pozostałe partie w parlamencie (oprócz Jedynej Rosji) są bezpośrednio wpisane w system państwowy. W świetle wielkich wstrząsów w rosyjskiej przestrzeni geopolitycznej (terytorium byłego ZSRR), które zagrażają rozprzestrzenieniem się na samą Federację Rosyjską, należy określić, czym jest opozycja w naszym kraju, skąd się wzięła i do czego dąży.

Rosja nie jest jedyna na świecie, więc możemy zobaczyć jak wygląda opozycja w innych krajach. Za pierwszy przykład posłuży nam państwo, które stawia się na pozycji „statui wolności, oświetlającej świat” (*Statue of Liberty Enlightening the World*). Cokolwiek mówią teorie spiskowe o jednolitym rządzie, w USA istnieje opozycja polityczna. Niewątpliwie, będąc reprezentowanym tylko przez dwie partie, amerykańskie spektrum polityczne nie wyróżnia się ani szeroką stanową reprezentatywnością, ani barwną paletą ideologiczną. Demokraci i republikanie mogą zawzięcie krytykować się nawzajem, jeśli chodzi o kwestie taktyki i strategii rządzenia, ale ich rozumienie Ameryki pozostaje identyczne. Dla nich Ameryka jest „grodem na wzgórzu”, jak zapisał w swoim ostatnim przesłaniu założyciel państwa Jerzy Waszyngton – czymś wybranym, boską zasadą, która dyktuje reszcie świata (jak nazywają wszystkich) ideał życia. W podręcznikach historii północnych i południowych stanów pojawiają się różni bohaterowie wojny domowej w USA, ale, jak mówią Amerykanie – „mamy wspólnych bohaterów, są to nasi ojcowie założyciele”.

W następnym akapicie czytelnik znajdzie szereg niezwiązanych z tematem uwag, których autor nie pozwolił sobie pominąć. Godnym uwagi jest system polityczny Niemiec, który odwrotnie – jest reprezentowany przez partie prawie wszystkich odcieni ideologicznych. W parlamencie zasiadają chrześcijańscy demokraci, socjaldemokraci, eurokomuniści (nie mylić z radzieckimi komunistami) i zieloni. Po ostatnich wyborach za burtą zostali liberałowie (nie mylić z rosyjskimi liberałami), którzy do tej pory wchodzili do koalicji rządzącej. Do legislatury prawie weszli eurosceptycy, którzy niedawno pojawili się na scenie politycznej. Zabrakło im zaledwie 0,3% głosów, żeby przekroczyć próg wyborczy. Wyróżniającą cechą systemu politycznego Nie-

miec jest historyczny element jego fundamentu. Doświadczenia przewyciężenia przeszłości i odrzucenia nazizmu grają w kraju zasadniczą rolę, co wszystkie choćby ledwie znaczące partie uznają za gwarancję budowy społeczeństwa obywatelskiego (jednak to nie przeszkadza Berlinowi pobłażać nazistom poza krajem w celach politycznych, szczególnie na Ukrainie.) Z czasem skrucha za czyny Adolfa Hitlera stała się najważniejszym moralnym osiągnięciem współczesnych Niemiec, przekształcając się w ogólnonarodową wartość i podstawę konsensusu społecznego. Nie zapominajmy także tego, że kraj ten zawsze szedł europejską drogą rozwoju i nie orientował się na nikogo. Mając na uwadze te dwa czynniki, zdrowa narodowa opozycja stała się w Niemczech możliwa.

Bardziej skomplikowana jest sprawa opozycji na Ukrainie. Do 1991 r. kraj ten nigdy nie miał własnej państwowości, dlatego o wierze w historyczne przeznaczenie nie można tu mówić. Społeczeństwo nie ma też wspólnych wartości, z czego wynika czczenie różnych bohaterów na zachodzie i wschodzie kraju. Głównym narzędziem budowy narodu została nie zawsze sprawna antyrosyjska propaganda, która w ciągu dwóch dziesięcioleci wychowała pokolenie „prawdziwych Ukraińców”. To właśnie młodzież stanowiła znaczącą część koczujących na Majdanie, którzy wyszli obalać rzekomo prorosyjskiego prezydenta. Przynieśli ikony, śpiewali hymny Ukrainy i UPA; wielu było ubranych w stroje narodowe. Jeśli zapomnieć o tym, do czego doprowadziły te mityngi odbywane w centrum pierwszej ruskiej stolicy, to zebrani robią wrażenie narodowo myślących opozycjonistów, choć po części idiotów.

Wróćmy teraz do Rosji. Czy można sobie wyobrazić, żeby tzw. nasza opozycja śpiewała rosyjski hymn narodowy? Już nie będę marzyć o „Boże, zachowaj Cara!”, ale chociażby współczesny. Nie! Oni do tej ostatniej pieśni bezapelacyjnie przykleili metkę stalinizmu. Prędzej już „opozycja” zaśpiewa hymn ukraiński lub amerykański. Czy możemy sobie wyobrazić, żeby opozycja ubrała się w narodowe stroje i śpiewała ludowe pieśni na wiecu przeciw władzy? Tym bardziej nie. Oni raczej postawią bluźniercze pytanie o racjonalności oddania Leningradu w dniach blokady lub „nie zobaczą szczególnych problemów, jeśli Rosja rozdzieli się na grzbiecie Uralu”, jak śmiała donieść dziennikarka Jewgienia Albac na antenie jednej ze znanych stacji radiowych. Co się zaś tyczy ikon, to o wielogłosowym liberalnym jęku za obroną świętokradztwa w cerkwi Chrystusa Zbawiciela nawet nie warto wspominać.

Oczywiście, porównanie opozycji w Rosji i na Ukrainie zasługuje na oddzielne zbadanie, ale już krótkie porównanie faktów wystarczy, aby zrozumieć, co następuje. W Kijowie opozycja, czyli Majdan, może być uważana za narodową z ukraińskiego punktu widzenia. W Rosji liberalna „opozycja” jest w pełni anarodowa, oderwana od historii, którą tak lubią odsądzać od światomości narodowej i korzeni duchowych. Jednocześnie jest ona antynarodowa dlatego, że liberałowie, nie mając żadnego wyraźnego programu dzia-

łania, pragną rewolucji dla rewolucji, która doprowadzi do przelania krwi i kolejnej utraty suwerenności. Właśnie to wyobrażenie zmusza naszych patriotów do uważania „opozycji” za V kolumnę, która współpracuje z tradycyjnymi przeciwnikami Rosji na Zachodzie. Jednak mówić należy nie o samym fakcie współpracy lub otrzymywania pieniędzy. Niech te czyny pozostaną w ich sumieniu, ale o tym, że w rzekomo demokratycznej Federacji Rosyjskiej nigdy nie powstała zdrowa narodowa opozycja.

Jednak czy w Rosji zawsze tak było? Czy zawsze pewne ugrupowanie rewolucjonistów walczyło przeciw narodowi i państwu? Spróbujemy to prześledzić w historii. Przez długie wieki w Rosji w ogóle nie istniała opozycja. Od czasów chrztu do reform Piotra I władza i naród były połączone wspólnymi chrześcijańskimi wartościami, a Rosja rozwijała się własną drogą z minimalnym wpływem z zewnątrz. Nie można mówić o opozycji w tym czasie, dlatego, że nie było warunków dla jej formowania.

Sytuacja zmieniła się radykalnie dopiero na początku XVIII w., kiedy Piotr I odwiedził Europę i przywiózł na Ruś cały szereg modnych nowinek społecznych. Jego reformy, w tym likwidacja instytucji patriarchatu, doprowadziły do oderwania rządzącej elity od narodu. Chłop dalej czytał ewangelie, podczas gdy szlachcic upajał się Wolterem. Wiele stanowisk zajęli wtedy obcokrajowcy, co stało się szczególnie widoczne w epoce przewrotów pałacowych. Przykładowo, w latach rządów carycy Anny Iwanowny na czele państwa stanął w rzeczywistości jej faworyt Ernest Jan Biron, armię dowodził Burkhard Christoph Münnich, a politykę zagraniczną zajmował się Jan Ostermann. Niewątpliwie, jakkolwiek pożytecznymi byliby ci ludzie dla państwa, nie wiązali oni siebie z narodową Rosją. W ten sposób właśnie Piotr I stał u źródeł rozerwania wartościowej jedności władzy i narodu.

Zachwyt Europą, zachowany w pierwszym liście Piotra Czaadajewa, dążenie za wszelką cenę do „europeizacji” Rosji doprowadziło „opozycjonistów” do antypaństwowego buntu na Placu Senackim. Jeśli poczyta się dokumenty dekabrystów, można znaleźć wiele związków z komunistami, na przykład chęć stworzenia Ukrainy lub zniszczenie monarchii. Podobne niszczycielskie idee krążyły w umysłach inteligencji w ciągu całego XIX stulecia; marzyła ona o zmianach i nie rozumiała całej ich potencjalnej tragicznej istoty. Przecież naród, czy to chłop, żołnierz czy duchowny, pozostawał ruskim i prawosławnym. W stanie głębokiego rozłamu między wielkim i małym (inteligencją) narodem, Imperium Rosyjskie weszło w XX wiek. Mikołaj II rozumiał to i dlatego mówił o konieczności odtworzenia patriarchatu i powrotu wielu elementów życia przedpiotrowej Rusi. Jednak car był w mniejszości. Choć władza na tamtą chwilę pozostawała jeszcze monarchiczną i prawosławną, w Rosji już obudziły się te „opozycyjne”, a w rzeczywistości antynarodowe siły, które doprowadziły nasz kraj do katastrofy w roku 1917.

Warto zaznaczyć, że szczyt aktywności „opozycji” na początku XX w. paradoksalnie zbiega się z latami, kiedy Rosja prowadziła wojnę przeciwko wrogom zewnętrznym. W czasie rosyjsko-japońskiej wojny miała miejsce pierwsza rewolucja, którą późniejszy szczyty historyk nazwie „pierwszym atakiem terrorystycznym”. Ekstremiści przejmowali stacje kolejowe, zabijali gubernatorów, organizowali strajki, zapędzali robotników do budowy barykad. Tworzony przez nich chaos doprowadził do częściowej utraty władzy państwowej w regionach i wstrzymania zaopatrzenia armii rosyjskiej walczącej w Mandżurii. Sukcesy rewolucjonistów stały się najważniejszym powodem zwycięstwa Japonii w tym konflikcie na Dalekim Wschodzie.

W latach Wielkiej Wojny 1914–1918 puls życia politycznego Rosji też znacząco się podwyższył. Teraz pierwsze role przypadły nie ulicznym terrorystom, a gabinetowym liberałom, którzy później zostali nazwani febralistami (февралисты). Do tego czasu kryzys duchowy Imperium Rosyjskiego osiągnął już taką głębię, że prawie cała władza zdradziła tron w imię marzeń o demokracji. Liderzy partii nawoływali ludzi do manifestacji w Piotrogradzie. Przykładowo deputowany Paweł Milukow, występując w Dumie 1 XI 1916 r., odważył się stwierdzić, że rosyjski wiek się skończył. Duchowni wynieśli z sali obrad Synodu Tron Imperatora, a wyżsi generałowie aresztowali Mikołaja II i faktycznie zmusili go do abdykacji. Przyszły lider białych Ławr Kornilow wdarł się do pokoju carycy, aresztując Aleksandrę Fiodorownę i carewicza Aleksieja. Zaiste rację miał Władca Imperator, kiedy pisał gorzkie słowa „wokół zdrada, tchórzliwość i oszustwo”.

W lutym 1917 r. najwyższą władzę państwową najpierw przejęła tzw. opozycja monarchii. Rezultatem jej trwającej kilka miesięcy działalności było skrajne osłabienie władzy państwowej, nadszarpnięcie podstaw dyscypliny w armii, szalejąca przestępczość i wzmożenie separatystycznych ruchów i ekstremistycznych rewolucyjnych organizacji. Wszystko to otworzyło drogę do władzy jednej z nich – leninowskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji, która była w opozycji, w pierwszej kolejności, wobec monarchii.

Jeśli liberałowie, którzy mieli w Rosji część władzy byli zmuszeni ukrywać swoje antypaństwowe zamiary to ówcześni komuniści wypowiadali je w pełni otwarcie. Na przytulnej szwajcarskiej emigracji Włodzimierz Lenin marzył nie o zwycięstwie rosyjskiego oręża a na odwrót – o „przekształceniu wojny imperialnej w wojnę domową”. Do jakiego to stopnia trzeba nienawidzić tego najbardziej cierpliwego i pokornego narodu rosyjskiego, aby zaszufładować ten kraj jako „więzienie narodów”. Kiedy czyta się prace W. Lenina, powstaje niezmiennie wrażenie, że „wódz światowej rewolucji” stanowił opozycję nie tylko dla „krwawego samodzierżawia”, ale i samej Rosji. Pomyślmy bez radzieckich szablonów, czy przyjaciel Rosji będzie życzyć nam przegranej w wojnie światowej?

Tacy właśnie rusofobi doszli do władzy, przejmując pałeczkę od liberalnych zdrajców. Już po kilku miesiącach po rewolucji Rosja radziecka zaczęła pokrywać się siecią łagrów dla społeczeństwa i koncesji dla zachodnich firm. Jeśli ocknąć się z radzieckiej propagandy tamtych lat, to w ostatecznym rozrachunku wyjdzie następne ramowe hasło: narodowi – więzienie i rozstrzelanie, a zachodniemu biznesowi – wolność rozgrabienia kraju. Tak można opisać „ludową walkę Lenina i Trockiego przeciw kapitalistycznemu światu” w pierwszych latach radzieckiej władzy. W taki sposób ani z liberałów, ani z komunistów nie było w carskiej Rosji zdrowej opozycji.

Kolejna runda walki przeciw państwu przypadła na okres, który zaczął się po śmierci W. Lenina i zakończył się zniszczeniem „wiernych leninowców” w końcu lat 30. XX w. Walka polityczna w ZSRR charakteryzowała się tym, że wszystkie strony konfliktu były katami narodu rosyjskiego – zarówno stalinowski reżim, jak i trockistowska opozycja. W związku z tym bardzo trudno komukolwiek z kimś sympatyzować, ale z dwojga złego trzeba wybrać mniejsze zło. Wystarczy wspomnieć kolektywizację, rozkułaczanie, głód w latach 1932–1933, co było faktyczną wojną przeciwko rosyjskiej wsi. Józef Stalin walczył przeciw chłopom, ale mało kto wie, że kolektywizacja była dawniejszym pomysłem Lwa Trockiego, a rozkułaczanie to leninowski testament. Mimo odsunięcia zażartych rusofobów od władzy na początku lat 1930’, w kraju po dawnemu trwało straszne religijne ludobójstwo.

Po zniszczeniu jądra V kolumny rewolucyjny zapal w kraju został gruntownie wygaszony. Tym nie mniej komunistyczny zastrzyk zrobiony duchowo-politycznemu życiu w ZSRR, nie pozwolił zachować silnego, wzmocnionego Wielkim Zwycięstwem państwa. W kraju znowu zaczęły wzmacniać się te siły, których idolami są mityczna wolność i zachodnia droga rozwoju. Zostało to zapoczątkowane wystąpieniami „postępowych” wtedy sześćdziesięciolatków, a potem te niszczące powiewy wylały się w pełnej skali w pierestrojkę, którą w historii warto byłoby przemianować na demontaż państwa.

W 1991 roku w Rosji już po raz drugi w ciągu jednego wieku do władzy przyszła legitymizowana opozycja. Jakkolwiek mówią liberałowie o braku obywatelskiego społeczeństwa w Rosji, faktem jest, że oni sami nigdy nie próbowali go zbudować. Przecież jakiekolwiek społeczeństwo, w którym człowiek jest wartością, powinno głęboko sięgać korzeniami w tradycję i opierać się na szacunku wobec historii. Liberałowie w Rosji zamiast rozwoju obywatelskości zaczęli pozostałych Rosjan wciągać w kompleksy winy i niższości za cudze lub ogólnie mało istotne grzechy. Zwieńczeniem walki za podobną demokrację stało się rozstrzelanie parlamentu w październiku 1993 r. Nie wszyscy wiedzą, że ceną za krwawe dojście Borysa Jelcyna do władzy i milczenie Zachodu w te jesienne dni było wywiezienie do USA, nawet bez uzgodnienia z Dumą, 500 kg uranu.

Współcześnie liberałowie znów próbują nas złapać na marzenia o świetlanej przyszłości, mówiąc o „atmosferze nienawiści w kraju”. Znów opowiadają nam o demokracji, jak mówili niegdyś dekabryści, fewraliści i komuniści. Ich nie interesuje ani historyczne doświadczenie naszego kraju, ani narodowy charakter naszego narodu. Oni nie czytali prawosławnego filozofa Iwana Ili-na, który uprzedzał, że wszelkiego rodzaju próby zbudowania demokracji po upadku komunistycznej dyktatury doprowadzą Rosję do nowych wstrząsów. Tak jak niegdyś, zachowany został rozłam na linii wartości między narodem a opozycją, która według słów jej liderów przedstawia sobą wolę narodu. Cały „postępowy” arystokratyczny świat bredzi o Europie, demokracji, prawach człowieka (w najbardziej skandalicznym ich rozumieniu). Naród zaś żyje Rosją, prawosławiem, samodzierżawiem i nienaruszalną jednością. Czy oczarujemy się nową rewolucją, jeśli będziemy wychodzić z założenia, że opozycja w Rosji zawsze skierowana jest na zniszczenie a nie na konstruktywny dialog? Jej zadaniem jest przekonać choćby część naiwnych obywateli do konieczności obalenia pewnego porządku dla pewnej idei. Na dodatek „rewolucyjne przemiany” zawsze były sprzężone z utratą państwowej suwerenności.

Jakkolwiek mocno by nie niszczyły Rosji rewolucyjne siły różnej maści pod maską opozycji, po wszelkich zmianach przychodzi zawsze czas stabilizacji. Przecież formą rozwoju człowieczeństwa jest postępująca ewolucja, a bynajmniej nie gwałtowny i bolesny skok, tym bardziej sprzężony ze zniszczeniem własnej przeszłości. Po niszczących wszystko rewolucjach 1917 roku u władzy umocniła się grupa J. Stalina, co odznaczyło się częściową restauracją starych porządków. Strasznych działaczy kryminalnego przewrotu z lat 1991–1993 z czasem zmieniły kadry Władimira Putina, stronnicy silnego państwa. Na zakończenie zostaje tylko zaprzeczyć powstałej z pewnością opinii czytelnika o tym, że autor tych wersów opowiada się za likwidacją instytucji opozycji w Rosji jako takiej. Z mojego punktu widzenia, dzisiaj opozycja jest niezbędna, ale powinna być narodowa z kultury i konserwatywna z ducha. Niestety, ani panująca liberalna, ani na nowo powstała komunistyczna opozycja nie mogą się tym pochwalić.

tł. Urszula Bielec
(9 kwietnia 2015)

Pierwodruk: В. Грибовский, *Оппозиция в России*,
<<http://www.geopolitika.ru/article/oppoziciya-v-rossii#.VlMv6rUriHl>>.

CZĘŚĆ IV
POLITYKA POLSKA
WOBEC KRYZYSU UKRAIŃSKIEGO

POKÓJ NA UKRAINIE POWINIEN BYĆ CELEM POLSKI I ROSJI.

ROZMOWA KONRADA RĘKASA Z ELENA PONOMARIOWĄ

Polska, to państwo, które jest wpisane w politykę światową. Z bogatą historią może odegrać pozytywną rolę w rozwiązaniu kryzysu ukraińskiego. Wraz z Rosją powinna ona poszukiwać pokojowych form rozwiązania wspomnianego – przekonuje Elena Ponomariowa, kierownik Katedry Porównawczych Studiów Politologicznych, analitykiem Strategic Culture Foundation w rozmowie z Konradem Rękasem.

Konrad Rękas – *W swej pracy naukowej gruntownie badała Pani proces rozpadu Jugosławii, poprzedzony kryzysem federalnego systemu tego państwa. Czy mimo tych doświadczeń federalizacja może być uważana za szansę Ukrainy na wyjście z obecnego kryzysu?*

Elena Ponomariowa – Obecne wydarzenia na Ukrainie łączy wiele, nawet zbyt wiele podobieństw z tym, co stało się w przestrzeni postjugosłowiańskiej pod koniec XX w. Stąd też nazywam Bałkany geopolitycznym lustrem, spoglądając w które można dostrzec oczekiwania, zagrożenia i wyzwania czekające nas, nie tylko zresztą na Ukrainie.

Konrad Rękas – *Na czym konkretnie polega to bałkańskie doświadczenie?*

Elena Ponomariowa – Niszczenie Jugosławii najpierw na etapie Socjalistycznej Federacyjnej Republiki, jak i następnie Federalnej Republiki Jugosławii, obejmującej już tylko Serbię i Czarnogórę – odbywało się przy bezpośrednim udziale i ze względu na bezpośrednie interesy graczy zagranicznych, zwłaszcza UE, USA i NATO. Ponadto jednej ze stron konfliktu – Chorwatom, bośniackim Muzułmanom, kosowskim Albańczykom – darowano wszystkie dokonywane okrucieństwa i okazywaną brutalność. Druga strona – Serbowie – zostali uznani za głównych sprawców krwawych wojen między narodami. Choć dziś wiadomo już, że w czasie kryzysu bałkańskiego ludobójstwa dokonano właśnie na Serbach – nikt na Zachodzie tego nie dostrzega ani nie pamięta. Wystarczy przeczytać książkę byłej prokurator generalnej Carli del Ponte *Polowanie. Ja i zbrodniarze wojenni*, aby zrozumieć, jak w praktyce zrealizowano politykę podwójnych standardów Zachodu, zachęcającą do wyniszczenia Serbów. Nawet utworzenie Międzynarodowego Trybunału Karnego dla byłej Jugosławii w Hadze było motywowane wyłącznie politycznie – jego celem było udowodnienie winy tylko jednego narodu we wszystkich wojnach ostatniego kryzysu bałkańskiego.

Konrad Rękas – *Jaka była tego, Pani zdaniem, przyczyna?*

Elena Ponomariowa – Było ich nawet kilka. Po pierwsze – dążenie do uzasadnienia agresji NATO na Jugosławię w 1999 roku, do legitymizacji dzia-

łań Sojuszu. Po drugie – zamiar takiego przerobienia historii rozpadu Jugosławii, aby zmieniony opis starć zbrojnych przenosił całą odpowiedzialność za wszystkie zbrodnie, które miały miejsce na Bałkanach od początku lat 1990 na jeden naród – Serbów. Dlatego właśnie przedstawiciele tego narodu jest najwięcej wśród skazanych przez Trybunał. Trzecim i – według mnie – najważniejszym powodem jest chęć upokorzenia, a nawet zniszczenia samych Serbów, jak najbardziej wiarygodnych i najbliższych sojuszników Rosji.

Rozczłonkowanie Socjalistycznej Jugosławii (podobnie jak i ZSRR) początkowo odbywało się po liniach granic administracyjnych republik federacyjnych, bez oglądania się na fakt zamieszkiwania na ich terytoriach rdzennej ludności serbskiej. To tłumaczy wybuch konfliktu zbrojnego w serbskiej Krajinie (Chorwacja) i Republice Serbskiej (Bośnia i Hercegowina). Bierność władz w Belgradzie, ale także rosyjskiego przywództwa w postaci Borysa Jelcyna i Andrieja Kozyriewa wobec „podziału” Krajiny, oznaczała w istocie kapitulację, wykorzystaną przez Chorwację do wymuszenia masowego eksodusu Serbów i czystek etnicznych. To z kolei skłoniło bośniackich Serbów do chwycenia za broń, by bronić swej państwowości. Dało to ostatecznie efekt w postaci obecnej federalnej Bośni, której doświadczenie – pomimo wszystkich wad – może być, w mojej opinii, pomocne przy tworzeniu nowej mapy politycznej Ukrainy. Ale znowu – tylko, jeśli kierownictwo w Kijowie i jego protektorzy z Waszyngtonu będą zainteresowani w ustanowieniu pokoju na wieloetnicznej ukraińskiej ziemi. Jeśli jednak chcą zbudować etnicznie czyste państwo nazistowskie, to zrobią wszystko, co możliwe, aby doprowadzić do masowej migracji ludności rusofońskiej, a także Żydów, Polaków, Węgrów, Słowian, Ormian, Greków, i wielu, wielu innych narodowości. Z tym, że nie jest to możliwe bez dalszej eskalacji przemocy i przedłużającej się wojny domowej.

Konrad Rękas – *To jak w takim razie zachować Ukrainę w obecnym kształcie?*

Elena Ponomariowa – Zachowanie pokoju i integralności terytorialnej w ramach istniejących granic Ukrainy (tj. bez Krymu i Sewastopola) moim zdaniem byłoby możliwe tylko dzięki szerokiej decentralizacji i federalizacji. Jednakże, biorąc pod uwagę fakt, że ukraiński kryzys od początku nie był czyisto wewnętrzną sprawą Ukrainy, rozwiązanie to jest możliwe również tylko przy bezpośredniej interwencji z zewnątrz. W podobny sposób w stosownym czasie doszło wszak i do wyjścia z kryzysu bośniackiego. Pozwolę sobie przypomnieć, że traktat pokojowy, który nakreślił mapę i wykreował współczesny system polityczny Bośni i Hercegowiny (BiH), został podpisany 21 listopada 1995 r. w Dayton (Ohio). Na mocy tej umowy nastąpił podział BiH na Republikę Serbską i Federację Muzułmańsko-Chorwacką; Serbowie utrzymali 49% całkowitej powierzchni państwa, choć wg ksiąg katastralnych w ich rękach przed wysiedleniami znajdowało się 64% całego terytorium BiH.

Ponadto na podstawie porozumienia z Dayton do muzułmańskiej enklawy Gorazde wydzielono korytarz o szerokości 20 km przez terytorium serbskie. Z drugiej strony, sporną pozostaje granica między Federacją i RS w pobliżu serbskiej miejscowości Brcko, stanowiącą obecnie wraz z okolicą wyodrębniony dystrykt, wyłączony spod władzy serbskiej, co jest o tyle istotne, że przecina on RS na pół. Muzułmanom została też oddana część Sarajewa zamieszкана przez serbską większość jeszcze przed wojną i kontrolowana przez siły serbskie w jej trakcie. Tymczasem z bośniackiej stolicy, na mocy porozumienia wysiedlono w środku zimy ok. 150 tys. Serbów. Obecnie, na obrzeżach miasta istnieje tylko dzielnica Wschodnie Sarajewo, gęsto zaludniona przez eksmitowanych ze swoich domostw Serbów.

Przy wszystkich wadach porozumienia z Dayton (DS): uciążliwym i dysfunkcyjnym systemie politycznym, wprowadzonym na jego mocy; napięciami w komunikacji pomiędzy podmiotami (etnitetami); niezdolnością do rozwiązywania takich problemów, jak społeczno-ekonomiczne i psychologiczne konsekwencje wojny; naciskami na rząd centralny stosowanymi przez NATO – musimy jednak przyznać, że zatrzymało ono wojnę i pozwoliło, by ludzie mogli zachować swoją kulturę i sami decydowali o swoim losie.

Konrad Rękas – *Miało też jednak sporo istotnych wad...*

Elena Ponomariowa – Zgadza się. Dla przykładu – w dokumentach składających się na porozumienie nie zapisano szeregu kwestii stanowiących samodzielne uprawnienia poszczególnych składowych nowej federacji, choć delegacja Serbów bośniackich należała, by kompetencje te sprecyzować. Zdecydowano się jednak na zapis, że podmioty BiH zajmują się wszystkimi sprawami nie przypisanymi wprost rządowi centralnemu. Nadano im odpowiednie instytucje przedstawicielskie, uprawniono „do ustanowienia specjalnych równoległych relacji z państwami sąsiadującymi, w zgodzie z zasadą suwerenności i integralności terytorialnej Bośni i Hercegowiny”, a ponadto uznano prawo do posiadania własnych sił zbrojnych.

Jeśli mówimy o formalnych aspektach takiego modelu federalizacji, to zgodnie z Konstytucją w pracach wszystkich organów państwowych BiH bośniaccy Muzułmanie (czyli etnicznie Serbowie, którzy w różnych okresach historycznych przyjęli islam) i Chorwaci mają dwie trzecie przedstawicieli, a Serbowie – jedną trzecią. Jednak główną wadą DS, pozwalającą traktować współczesną BiH jako państwo pod kontrolą zewnętrzną, jest określenie kluczowej roli w procesach politycznych w tym kraju Wysokiego Przedstawiciela (MR), mianowanego przez Radę Bezpieczeństwa ONZ i obdarzonego najszerszymi uprawnieniami. Dla wprowadzenia w życie porozumień podpisanych w Dayton do BiH zostały wprowadzone także międzynarodowe siły pokojowe.

„Daytońska Bośnia” w przyszłym roku będzie obchodziła swe dwudziestolecie, ale należy przyznać, że próba sklejenia trzech części kraju w całość nadal

nie zakończyła się sukcesem. Jedność państwa opiera się na jasnym wyznaczeniu obszarów odrębnej aktywności RS i Federacji Muzułmańsko-Chorwackiej, a także na ścisłej kontroli międzynarodowej. Oczywiście BiH w obecnej formie – jest podmiotem bardzo nietrwałym. A jak wiadomo, obecność międzynarodowa również nie może być uznana za 100-procentową gwarancję pokoju, ale w pewnym momencie historycznym ten model federalizacji zatrzymał wojnę. W nowych warunkach historycznych być może będziemy świadkami powstania innych modeli zarządzania. Ale to już będzie przyszłość. W międzyczasie – bośniackie doświadczenie może być wykorzystane dla rozwiązania kryzysu ukraińskiego. Jak napisał rosyjski filozof Mikołaj Bierdiajew: „zadaniem państwa nie jest uczynienie życia na ziemi niebem, ale zapobieżenie jego zmianie w piekło”. Federalizacja Ukrainy w dobie kryzysu jest właśnie w stanie zatrzymać piekło, w którym żyją ludzie na wschodzie i południowym wschodzie kraju.

Konrad Rękas – *Sympatycy Republiki Ludowej Noworosji ubolewają, że Rosja nie zdecydowała się na podjęcie interwencji zbrojnej w jej obronie. Czy Pani również uważa, że decyzja o nieużyciu wojska była błędem prezydenta Władimira Putina?*

Elena Ponomariowa – W Rosji jako państwie demokratycznym, reprezentowane jest szerokie spektrum opinii i ocen na temat rozwoju sytuacji w południowo-wschodniej części Ukrainy. Są tacy, którzy wymagają od rosyjskich przywódców bardziej zdecydowanych działań. Są i tacy, którzy kategorycznie nie akceptują nawet sugestii wprowadzenia tam rosyjskich sił zbrojnych. Co więcej, nie wszyscy zwolennicy zbuntowanych republik, nawet ci, którzy sami są gotowi pójść tam jako ochotnicy, uważają, że wezwanie rosyjskiej armii byłoby zasadne. Są to jednak tylko opinie.

Co do decyzji politycznej rosyjskiego prezydenta i Rady Federacji, to była ona jedyną możliwą w obecnej sytuacji. Rosja okazała w ten sposób światu pokojowy charakter swej polityki zagranicznej, w przeciwieństwie do NATO, które jednym ruchem pogrążyło w niekończącym się chaosie Jugosławię, Irak, Libię. Ważne jest, aby nie zapominać, że Rosja aktywnie pomaga setkom tysięcy cywili uciekających z Ukrainy. Mój kraj wysłał setki ton pomocy humanitarnej, nie mówiąc już o aktywnej polityce zagranicznej, mającej na celu zakończenie konfliktu. Niestety, wszystkie rosyjskie inicjatywy napotykają mur niezrozumienia, jednak nadal jesteśmy gotowi i nadal będziemy działać na rzecz rozwiązania kryzysu, a nie jego podtrzymywania. Jednocześnie nie zapominamy słynnego łacińskiego zwrotu: „Jeśli chcesz pokoju – gotuj się do wojny”. Dlatego też nie trzeba się dziwić, jeżeli w zmienionych okolicznościach – znajdują się inne rozwiązania.

Konrad Rękas – *W ostatnich kilkunastu miesiącach mieliśmy do czynienia z zaognieniem sytuacji międzynarodowej. Po sukcesach amerykańskich w Libii i Tunezji – nastąpił regres wpływów Waszyngtonu w Egipcie, po-*

wstrzymanie ich ekspansji w Syrii, a wreszcie obecny kryzys na Ukrainie. Andrzej Fursow nazywa to rozproszoną III wojną światową. Jakie mogą być kolejne jej pola?

Elena Ponomariowa – Rzeczywiście, w różnych regionach świata rozwija się złożona sytuacja polityczna, zwiększająca ryzyko konfliktu, okresowo wzrastające aż do otwartych starć, co widać na przykładzie konfrontacji palestyńsko-izraelskiej. Uważam, że takie zawirowania w stosunkach międzynarodowych są w dużej mierze reakcją na światowy kryzys, dotyczący wszystkie główne podmioty: wielkie koncerny, państwa narodowe, a także takie giganty geopolityczne, jak UE, Rosja, Chiny i USA. Wystarczy przypomnieć, co się stało w zimie, kiedy Stany Zjednoczone znalazły się prawie na skraju niewypłacalności.

Odpowiedzi na wiele pytań łatwiej będzie znaleźć, jeśli przyjrzymy się bliżej historii Stanów Zjednoczonych, dowodzącej niezbicie, że wszelkie wewnętrzne kryzysy USA zawsze decydują się pokonywać na drodze zewnętrznych kroków agresywnych. W tym sensie ukraiński kryzys stanowi kontynuację tradycyjnej polityki Waszyngtonu – rozwiązywania wewnętrznych problemów kosztem innych. Ponadto faktyczne zwycięstwo rosyjskiej dyplomacji podczas kryzysu syryjskiego, różne osiągnięcia w projektach gospodarczych z krajami Azji i wzmacnianie wpływów politycznych naszego kraju na arenie międzynarodowej – również może być uznawane za przyczynę sięgnięcia Zachodu, a zwłaszcza USA po kartę ukraińską.

Oczywiście zakładam, że zachodni stratedzy, podobnie jak nasi analitycy, nie oczekiwali aż takiej radykalizacji sytuacji na Ukrainie. Demontaż porażkowej Ukrainy zawsze jednak był składową planów Waszyngtonu. Ameryka jest daleko i chaos, który zapanował dziś na Ukrainie wydaje się najbardziej niebezpieczny dla Rosji, jako głównego geopolitycznego i psychohistorycznego przeciwnika Nowego Świata i Europy. Faktycznie zaś destabilizacja całej Eurazji będzie korzystna dla Ameryki. Nie możemy jednak zapominać, że Unia Europejska, która tradycyjnie postrzegana jest jako sojusznik Stanów Zjednoczonych – jest w rzeczywistości jednym z ich najważniejszych konkurentów w globalnej walce o zasoby, terytorium, informację, czynnik ludzki. Mówiąc obrazowo, Waszyngton chce za jednym zamachem ustrzelić kilka zajęcy – w tym tak rosyjskiego, jak i europejskiego.

Teraz, odnośnie realności trzeciej wojny światowej – wierzę, że USA i NATO, a także największe międzynarodowe korporacje w obliczu pogłębiającej się walki o władzę, terytorium i zasoby świadomie stworzą warunki do rozpoczęcia trzeciej wojny światowej. Uwaga: nie rozpętanie trzeciej wojny światowej, ale stworzenie warunków dla jej rozpoczęcia. Jak zauważył rosyjski analityk Valentin Katasonow „zastrzeżenie jest takie, że trzecia wojna światowa na razie Stanom Zjednoczonym nie jest potrzebna. Jednak w najbliższej przyszłości – może stać się konieczna. Dlaczego? Regionalna wojna

rozpoczęta w jednym z najbardziej niestabilnych regionów planety, może łatwo przerodzić się w wojnę światową, rozprzestrzeniając ogólny chaos. W tym chaosie łatwo można 'zresetować' te astronomiczne długi, nagromadzone przez USA i cały Zachód”.

Każdy wie, że zagraniczne i wewnętrzne zadłużenie USA już przekroczyło 100% PKB, podczas gdy dług zagraniczny Wielkiej Brytanii zbliżył się do poziomu 500% PKB. Innymi słowy, jest o co walczyć. Jednak scenariusz wojny światowej zostanie uruchomiony, tylko jeśli nie da się dłużej rozbudowywać piramidy długów Ameryki. Wśród bliższych i bardziej szczegółowych celów destabilizacji sytuacji w różnych regionach świata, można też wskazać na ochronę petrodolarowego systemu monetarnego, utworzonego czterdzieści lat temu. W 1971 r. Stany Zjednoczone ogłosiły zniesienie wymienialności dolarów na złoto. Dwa lata później, w celu wspierania globalnego popytu na pozbawionego oparcia w kruszcu dolara stworzono nowy system – petrodolarowy. W 1973 roku osiągnięto porozumienie między Arabią Saudyjską i USA, zgodnie z którym każda baryłka ropy zakupionej od Rijadu wyceniana jest w dolarach amerykańskich. Już w roku 1975 wszystkie kraje OPEC w zamian za dostawy broni i wojskowe gwarancje obronne zgodziły się również wyceniać swoje zasoby ropy wyłącznie w dolarach amerykańskich.

System petrodolarów jest dla Waszyngtonu podwójnie korzystny. Po pierwsze, banki FED zarabiają na każdym wydawanym dolarze. Po drugie, wszystkie płatności w dolarach amerykańskich są kontrolowane przez banki amerykańskie, w związku z czym Waszyngton dysponuje skutecznym mechanizmem kontroli nad krajami należącymi do tego systemu. Tak więc walka o zachowanie pozycji dolara amerykańskiego w światowym handlu zasobami jest „alfą i omegą” amerykańskiej polityki. Tymczasem ofensywę przeciw systemowi petrodolarowi aktywnie prowadzą Chiny, Rosja, Iran i wiele innych krajów.

Konrad Rękas – *Na czym te działania polegają?*

Elena Ponomariowa – Chiny zacieśniają obecnie stosunki z Iranem. Pomimo sankcji, wymiana handlowa między Pekinem a Teheranem rośnie, odbywając się na zasadach barteru oraz rozliczeń w walutach krajowych. Ponadto premierzy Chin i Rosji w listopadzie 2010 r. ogłosili, że ich kraje odrzucają dolara jako walutę w dwustronnym handlu, w tym na rynku węglowodorów. Chiny podpisały umowę z 20 krajami o otwarciu linii swapowych, wartych dwa biliony juanów. Obecnie na świecie 5 mln baryłek ropy jest już rozliczane w juanach. Oprócz Rosji i Iranu na zapłatę za dostawy ropy w tej walucie zgodziły się Angola, Sudan i Wenezuela. Na początku 2013 roku udział dolara w transakcjach międzynarodowych spadł poniżej psychologicznie ważnego poziomu 50%. Innymi słowy, na szyi dolara zadzierzgnięta została pętla.

W nawiązaniu do powyższego – bardzo charakterystyczny jest przykład Syrii. Na początku 2011 r. prezydent Syrii Baszar al-Assad ogłosił rozpoczęcie współpracy z Rosją i Chinami, w ramach której wszystkie płatności za dostawę ropy muszą być dokonywane w rublach i juanach. W marcu 2011 roku w Syrii zaczęły się antyrządowe niepokoje, zmierzające do obalenia istniejącego systemu, a 15 listopada tego samego roku weszło w życie embargo na syryjską ropę. Tak, Irak, Libia, Syria, Iran – to etapy walki o zachowanie petrodolarowego Waszyngtonu. Jak wiadomo, również w ukraińskim kryzysie ważną rolę jako jedna z przyczyn, odegrał czynnik petrodolarowy.

Konrad Rękas – *Zarówno Unia Europejska, jak i cały system zachodni są dotknięte kryzysem ekonomicznym. Czy wojna na Ukrainie, albo inaczej – rozproszona wojna światowa z Rosją jest metodą uniknięcia skutków tego finansowego załamania?*

Elena Ponomariowa – Wojna, rzeczywiście, rozwiązuje wiele problemów – problemów plutokracji, problemów „synów Kapitału”, jak ich nazywa współczesny amerykański badacz David E. Bloom. Przypomnijmy, że w czasie Wielkiego Kryzysu, Franklin Delano Roosevelt powiedział: „Jednym z moich głównych celów – jest uchronienie bankierów i biznesmenów od samobójstwa”. Ta wzruszająca troska zamieniła się w największą tragedię ludzkości – II wojnę światową, której głównymi inicjatorami byli amerykańscy przemysłowcy i finansjści. Słowa wypowiedziane przez Gustava Le Bona na temat przyczyny wojen światowych odzwierciedlają też istotę II wojny światowej. Jak zauważył, „w 1914 r. to Niemcy przelały kroplę, która przepełniła czarę, wylewając się na wszystkich”; ale – jak pisał dalej G. Le Bon – „prawdziwy badacz docieka nie tylko, kto przelał ostatnią kroplę, ale także kto napełnił kielich po brzegi, czyniąc wojnę nieuniknioną”.

W II wojnie światowej zginęło ponad 54 mln ludzi, 90 mln zostało rannych, z czego 28 mln to kaleki. Był to najstraszniejszy konflikt w historii. Jednocześnie główne zadanie, zakreślone przez F.D. Roosevelta zrealizowano z nadatkiem – Stany Zjednoczone stały się światowym centrum finansowym. W lipcu 1944 roku w małej miejscowości Bretton Woods zwycięzcy na międzynarodowej konferencji dali początek takim instytucjom jak Międzynarodowy Bank Odbudowy i Rozwoju (IBRD, 1960 – Bank Światowy) i Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW). W tym samym czasie dolar został ogłoszony walutą światową, na równi ze złotem. Do tego czasu Stany Zjednoczone kontrolowały już 70% światowych rezerw złota. Pod koniec wojny w USA znajdowało się 129 mld USD (kwota ogromna także i obecnie) płynnych aktywów.

Pieniądze „zarobione” przez amerykańskich bankierów i przemysłowców w czasie II wojny światowej dały potężny impuls produkcji towarów konsumpcyjnych i budowie kapitału, nie wspominając już o statusie międzynarodowym, uzyskanym przez Stany Zjednoczone jako zwycięskie mocarstwo.

Nawet znany z antyrosyjskich poglądów Zbigniew Brzeziński napisał: „Ironią jest, że klęska hitlerowskich Niemiec przyniosła wzrost międzynarodowego statusu Ameryki, choć to nie ona odegrała decydującą rolę w zwycięstwie nad hitleryzmem. Zasługa militarnego pokonania Rzeszy Niemieckiej przypada stalinowskiemu Związkowi Radzieckiemu”. Zapewne, ale podwaliny amerykańskiej hegemonii końca XX – początku XXI wieku zostały położone w czasie II wojny światowej. Musimy pamiętać, że w całym okresie powojennym Stany Zjednoczone uciekały się do agresji, gdy tylko pojawiały się problemy gospodarcze lub gdy zależało im na odwróceniu uwagi od niepopularnych decyzji ekonomicznych.

Zatem wojna w Korei była odpowiedzią na pierwszą powojenną recesję w 1949 roku. Interwencja w Libanie – na kolejną zapaść w latach 1957–1958. Agresją na Wietnam zareagowano na spowolnienie gospodarcze w 1967 roku, a rozpoczęciem przez Jimmy Cartera drugiej fali Zimnej Wojny – na recesję roku 1979. Kryzys lat 1981–1982 nie tylko wywołał „keynesizm wojskowy” Ronalda Reagana, ale też podchody wobec Nikaragui i inwazję Grenady. Nie mówię już o interwencjach USA-NATO realizowanych na wielką skalę w XXI wieku, takich jak Afganistan, Irak, Libia. Jak pisał czołowy historyk pierwszej połowy XX wieku, jeden z animatorów ekonomicznego podejścia do historii Stanów Zjednoczonych, autor czterotomowej pracy *Rozwój cywilizacji amerykańskiej*, Charles Austin Beard (1874–1948) – po zwycięstwie nad Japonią w 1945 roku w USA toczy się „wieczna wojna o wieczysty pokój”.

Innymi słowy, nie wykluczam, że Stany skłaniają się ku rozpętaniu konfliktu na pełną skalę, z udziałem Rosji. I do tego, by jak 100 i 75 lat temu wybuchła ona w Europie. Te wojny radykalnie zmieniły cały krajobraz polityczny w Europie, zburzyły stare imperia i stworzyły nowe. Oczywiście, umarzano też długi i ściągano kontrybucje. Niektórzy oligarchowie widzą więc swój interes w wojnie, choć oczywiście odmienne są potrzeby narodów europejskich. I dlatego musimy zrobić wszystko, co możliwe; wszystko, co tylko zależy od nas, od każdego z nas, aby zapobiec wybuchowi wojny na pełną skalę.

Konrad Rękas – *Pisząc o kryzysie ukraińskim powtarzała Pani, że Polska powinna być partnerem Rosji w poszukiwaniu dróg wyjścia z niego. Jaki powinien być ten udział Polski?*

Elena Ponomariowa – Polska jako kraj z bogatą historią, ogromnym bagażem intelektualnym, jako kraj mocno wpisany w politykę światową – może odegrać ważną rolę w rozwiązywaniu kryzysu ukraińskiego. Kiedy mówię o partnerstwie między Polską i Rosją w poszukiwaniu sposobów zakończenia krwawej wojny domowej, wychodzę z założenia, że głównym wspólnym interesem obu naszych krajów winno być doprowadzenie do pokoju na Ukrainie. W przeciwnym razie i Polska, i Rosja w niedalekiej przyszłości mogą stanąć w obliczu katastrofy humanitarnej, związanej ze wzrostem liczby uchodźców. Nie chodzi tylko o możliwość rozszerzenia strefy chaosu na nasze pań-

stwa. Wiemy już o tworzeniu w Polsce jaczejek neonazistowskich, zakładanych przez przenikających do was aktywistów „Prawego Sektora”. Niestety, podobne przypadki zdarzają się też w Rosji. Rozprzestrzenianie się wirusa nacjonalizmu – jest dużym zagrożeniem dla naszych krajów. Dlatego też w zwalczania wszelkich przejawów neonazizmu i faszyzmu – również jesteśmy sojusznikami.

Nie mam wątpliwości, że udział Polski w uregulowaniu kryzysu ukraińskiego będzie skuteczny i owocny, o ile Warszawa sformułuje program zakładający obronę waszych interesów narodowych. Efektywność ta zależy też od tego, czy polski rząd będzie myśleć o własnym kraju, zamiast służyć interesom innych państw i ich elit. Wasza szlachecka duma nie powinna pozwalać Polsce być marionetką w czyichś rękach. Dla obrony swych interesów Rosja i Polska powinny nawiązać ścisły i stały kontakt, słuchając się wzajemnie jak przyjaciel przyjaciela. Bez nas – bez Rosji i Polski – nie będzie rozwiązania problemów Ukrainy. Zawsze tak było. Tak będzie i teraz.

Konrad Rękas – *Dziękuję za rozmowę*

(17 lipca 2014)

RELACJE ROSYJSKO-POLSKIE TO NIE TYLKO WSPÓLNE INTERESY GOSPODARCZE...

ROZMOWA MATEUSZA PISKORSKIEGO Z ALEKSANDREM ALEKSIEJEWEM

Stosunki polsko-rosyjskie, z powodu przedłużającego się kryzysu na Ukrainie weszły w fazę stagnacji – mówi Aleksandr Aleksiejew, ambasador Federacji Rosyjskiej w Polsce w rozmowie z Mateuszem Piskorskim.

Mateusz Piskorski – *Strona polska nie podziela opinii Rosji na temat sytuacji na Ukrainie. Co więcej, władze RP starają się udzielać wsparcia przedstawicielom Kijowa w ich działaniach na rzecz zdlawienia fali protestów i ruchu powstańczego na południowym wschodzie tego kraju. Jak, Pana zdaniem, te różnice mogą wpłynąć na perspektywy relacji polsko-rosyjskich?*

Aleksandr Aleksiejew – Istotnie, Rosja i Polska zupełnie inaczej postrzegają sytuację na Ukrainie. Nierzadko te różnice mają zasadniczy charakter. Można sądzić, że polskie władze wspierają dążenia Kijowa do eskalacji działań zbrojnych we wschodnich obwodach Ukrainy, choć jednocześnie zaprzeczają własnemu realnemu zaangażowaniu w siłowe tłamszenie ruchu protestu w tym regionie. Rosja stoi na stanowisku, że o wojennym rozstrzygnięciu ukraińskiego konfliktu nie może być mowy. Kijów powinien usiąść do negocjacji z tymi, którzy faktycznie kontrolują sytuację we wschodnich regionach Ukrainy. Kontynuowanie rozlewu krwi dodatkowo utrudnia tą sprawę, zmniejsza możliwości zawarcia ugody.

Różnice zdań, o których mówimy, nie tylko mogą wpłynąć, ale już teraz wywierają wpływ na stosunki polsko-rosyjskie. Ostatnim przykładem tego jest decyzja Warszawy o odwołaniu zaplanowanych na 2015 rok „skrzyżowanych” – roku Polski w Rosji i roku Rosji w Polsce. Odwołano również wiele innych przedsięwzięć organizowanych z myślą o wsparciu naszej współpracy dwustronnej w całym szeregu perspektywicznych kierunków. Znacznie nasiliła się ponadto antyrosyjska kampania w środkach masowego przekazu. Rosja wyraża wolę zachowania kanałów dialogu pomiędzy obydwooma państwami. Nie zamierzamy poddawać się emocjom.

Mateusz Piskorski – *Apele szeregu polskich polityków o wprowadzenie przez Unię Europejską dodatkowych sankcji przeciwko Federacji Rosyjskiej stoją w ewidentnej sprzeczności z interesami polskich przedsiębiorców. W jaki sposób dotychczasowa polityka sankcji odbiła się na polsko-rosyjskiej wymianie handlowej?*

Aleksandr Aleksiejew – Żądania wprowadzenia sankcji przede wszystkim przeczą zdrowemu rozsądkowi. W dzisiejszym, ściśle powiązanym wzajemnie świecie środki ograniczające wymianę szkodzą wszystkim. Również

polskim przedsiębiorcom. Należy sądzić, że ci, którzy kreują polską politykę zagraniczną, mają tego świadomość. Nieprzypadkowo ich żądaniom zwiększenia nacisków na Rosję, towarzyszą zazwyczaj zastrzeżenia o konieczności rekompensowania potencjalnych finansowych i gospodarczych strat Polski. Chciałbym zwrócić uwagę na rozbrzmiewające od czasu do czasu oświadczenia o potrzebie „izolacji” Rosji. Wystarczy spojrzeć na polityczną mapę świata, by zrozumieć niewykonalność takiego pomysłu. Niewyobrażalna jest izolacja całego kontynentu. Naszych biznesmenów z niecierpliwością oczekują w wielu krajach. Nie powinno się sądzić, że świat kończy się na tym, co w NATO określa się mianem przestrzeni euroatlantyckiej.

Polityka sankcji Unii Europejskiej już teraz wywiera wpływ na rosyjsko-polskie obroty handlowe: według danych Federalnej Służby Celnej Rosji, w okresie od stycznia do maja 2014 r. rosyjski eksport do Polski zanotował spadek o 0,6%, zaś import polskich towarów na rynek rosyjski – o 6,3%. Co więcej, w przyszłości straty mogą okazać się dużo większe w wyniku zmiany ogólnego klimatu relacji rosyjsko-polskich, wprowadzenia sztucznych ograniczeń i pojawienia się dodatkowego ryzyka dla podmiotów gospodarczych.

Mateusz Piskorski – *Jak, po czterech latach kierowania ambasadą rosyjską w Warszawie, ocenia Pan Ambasador największe wyzwania, ale też szanse rozwoju stosunków rosyjsko-polskich?*

Aleksandr Aleksiejew – Zacznę od elementów pozytywnych. Największe szanse rozwoju relacji rosyjsko-polskich dostrzegam we wzajemnym uświadomieniu sobie wspólnych, obiektywnych interesów, przy czym nie tylko tych związanych z klasyczną wymianą towarową. Mamy sobie wiele do powiedzenia na temat bieżących problemów politycznych, przeciwdziałania kryzysom, budowy Europy bez zbędnych podziałów. Bardzo obiecujący jest potencjał współpracy w sferze nauki, zaawansowanych technologii, ochrony środowiska naturalnego. Sztucznie ograniczana jest dziś współpraca inwestycyjna. Wreszcie, niewystarczająco wykorzystujemy zbieżne mentalności naszych narodów, bliskość ich kulturowych, ludzkich, a nawet – proszę bardzo – kulinarnych preferencji. Wszystko to, jak Pan wie, tylko część naszego potencjału współpracy.

Wyzwania, w moim przekonaniu, związane są z koniecznością realistycznego postrzegania Rosji w Polsce, uznania zasad pragmatyzmu i wzajemnych korzyści. Do tego niezbędne jest porzucenie narzucanej idei „historycznych rozrachunków”, zrezygnowanie z upartego dążenia do zarezerwowania sobie roli jednego z głównych propagatorów przekazu rusofobicznego w stolicach zaprzyjaźnionych państw – wreszcie – transformacji Polski w państwo „frontowe” poprzez rozlokowanie na jej terytorium obcych wojsk i infrastruktury militarnej. Podejście konfrontacyjne wiąże się z dużymi stratami materialnymi, energetycznymi i emocjonalnymi, a i tak nie przyniesie oczekiwanych rezultatów.

Mateusz Piskorski – *Polskie władze wspierają rusofobiczne interpretacje historii najnowszej. Jakie, zdaniem Pana Ambasadora, przedsięwzięcia mogłyby doprowadzić do dialogu środowisk naukowych naszych krajów?*

Aleksandr Aleksiejew – Niestety, problem polega nie tylko na tendencyjnym interpretowaniu historii najnowszej. Rozwiązaniem nie są żadne przedsięwzięcia. Jest ich obecnie dostatecznie dużo. Aktywnie działa Polsko-Rosyjska Grupa do Spraw Trudnych w naszych stosunkach dwustronnych. Historycy obu krajów uczestniczą w spotkaniach, seminariach i konferencjach. Zmienić należy metodę badania wydarzeń historycznych. Trzeba powstrzymać się od prokuratorskich ciągów, pretensji na wyłączność posiadania historycznej prawdy, przekształcania poważnej dyskusji i analizy w krzykliwe kampanie. Wreszcie, warto czasami skalkulować potencjalne skutki własnych działań. Na przykład, gdy wypowiada się wojnę pomnikom upamiętniającym dokonania Armii Czerwonej, która wyzwoliła Polskę od nazizmu.

Mateusz Piskorski – *Niektóre kraje Europy Środkowej, rozzarowane innymi projektami integracyjnymi, coraz częściej jako potencjalnie korzystną alternatywę postrzegają integrację eurazjatycką. Jakie są perspektywy tej idei w świetle kryzysu i wojny domowej na Ukrainie?*

Aleksandr Aleksiejew – Kryzys i wojna domowa na Ukrainie dodatkowo unaoczniają wagę integracji eurazjatyckiej, wskazują na jej przewagę. Przypomnę: Ukraińcy byli jednymi z tych, którzy początkowo wspierali procesy integracyjne. W tym czasie Rosja, Białoruś i Kazachstan poczyniły wiele kroków w kierunku wzajemnego zbliżenia, znacznie poprawiły swoją kondycję finansową i gospodarczą, a Ukraina – po tym, jak padła ofiarą „kolorowych rewolucji” – pogrążyła się w chaosie. Powstanie Unii Eurazjatyckiej to bardzo ważny czynnik, który w wielu sprawach będzie decydował o przyszłości naszego wielkiego kontynentu. Trzy państwa jednoczą swe potencjały gospodarcze, by zwiększyć swą konkurencyjność i podnieść jakość życia społeczeństw. Gra sankcjami, z którą mamy do czynienia w związku z kryzysem ukraińskim, pokazuje, jak ważna jest kwestia zabezpieczenia gwarantowanego rozwoju gospodarczego, niezależnego od czyichś politycznych manewrów czy wybuchów emocji. Chcę z całą mocą podkreślić: Unia Eurazjatycka jest otwarta na współpracę z całym zewnętrznym światem. Co więcej, jej powstanie może pomóc w utworzeniu jednolitego, europejskiego obszaru gospodarczego.

Mateusz Piskorski – *Dziękuję za rozmowę.*

(30 lipca 2014)

GDY REZERWIŚCI... NIE ĆWICZĄ

RAFAŁ ZANIEWSKI

W sierpniu 2014 r., w związku z sytuacją na Ukrainie, daje się w mediach zauważyć wzmożoną dyskusję, dotyczącą Polskich Sił Zbrojnych i ich zdolności bojowej w razie wybuchu ewentualnego konfliktu. Jak to bywa w takich przypadkach, rozważania dotyczą przede wszystkim liczebności naszej armii oraz jej uzbrojenia. Niestety, bardzo rzadko zdarza się, aby tematyka sił zbrojnych w środkach masowego przekazu była omawiana profesjonalnie i kompleksowo... Jedną z najważniejszych kwestii dotyczących woj-ska w przypadku wybuchu wojny jest jego mobilizacyjne uzupełnienie. Kwestia ta jest o tyle istotna w naszym kraju, ponieważ wraz z profesjonalizacją i uzawodowieniem sił zbrojnych zawieszono pobór (zastąpiono go kwalifikacją wojskową) oraz zrezygnowano w latach 2009–2012 z ćwiczeń rezerwistów. Spowodowało to poważne zmniejszenie rezerw mobilizacyjnych, opartych na żołnierzach, którzy odbywali zasadniczą służbę wojskową. Zaniechanie ćwiczeń rezerwistów z kolei odbiło się na obniżeniu ich umiejętności, zwłaszcza w obliczu modernizacji technicznej armii.

Czy zaprzestanie tego typu ćwiczeń można nazwać jedynie grzechem zaniechania? Odpowiedzą na tak zadane pytanie niech będą słowa Charles-Maurice'a de Talleyranda – „To więcej niż zbrodnia – to błąd”. Brak pomysłu na rozwiązanie problemu rezerw mobilizacyjnych stanowi istotne zagrożenie dla obronności państwa. Przywrócenie procesu ćwiczeń nie rozwiązuje jednak problemu, ponieważ w dalszym ciągu nie istnieje system zasilania rezerw nowymi osobami, posiadającymi chociażby podstawowe przeszkolenie wojskowe (tak jak to było w okresie poboru i zasadniczej służby wojskowej). Argument stanowiący o tym, że współczesne konflikty charakteryzują się zupełnie innymi zasadami, w których nie wykorzystuje się regularnych armii, upada w kontekście działań Rosji w 2008 r. na terytorium Gruzji oraz ostatnich wydarzeń na Krymie.

Kraju, takiego jak Polska, nie stać jedynie na niewielką armię zawodową bez komponentów o charakterze obrony terytorialnej, których trzon mogliby stanowić zmobilizowani rezerwiści. W tym momencie zasadnym staje się pytanie, czy tak prowadzona polityka obronna jest świadomym działaniem czy wynikiem błędnego postrzegania zagrożeń i uznania, że w perspektywie najbliższych lat nie grozi nam konflikt o charakterze militarnym? Stosunek władz do omawianego tematu najlepiej obrazuje sposób wprowadzenia reformy kierowania i dowodzenia siłami zbrojnymi, która obowiązuje od 1 stycznia 2014 r. Zmiana zasad dowodzenia armią znacząco ograniczyła rolę

Szefa Sztabu Generalnego WP, który do tej pory był odpowiedzialny za kierowanie mobilizacyjnym rozwinięciem sił zbrojnych oraz zarządzał uruchomieniem akcji kurierskiej (działania mającego na celu dostarczenie kart powołania rezerwistom). Tak szeroki charakter zmian powinien wymóc równoczesną nowelizację aktów wykonawczych, dotyczących akcji kurierskiej i dostosowanie ich do obowiązującego prawa. Tak się niestety nie stało, mimo że przedmiotowa nowelizacja, w formie projektu rozporządzenia, w sprawie trybu doręczania kart powołania i rozplakatowania obwieszczeń o stawieniu się osób do czynnej służby wojskowej (z planowaną datą wejścia w życie 1 stycznia 2015 r.!) jest przygotowana i dostępna jest na stronach internetowych Rządowego Centrum Legislacji. Wobec tego, co się może stać w przypadku, gdy zaistnieje potrzeba ogłoszenia mobilizacji i uruchomienia akcji kurierskiej? Czy sprzeczne z nowymi uprawnieniami Szefa Sztabu Generalnego WP prawo nie spowoduje chaosu kompetencyjnego?

Szkoda, że tak głośna i promowana z takim rozmachem reforma kierowania i dowodzenia nie pociągnęła za sobą kompleksowego dostosowania prawa zwłaszcza w tak newralgicznym elemencie, jakim jest powszechna mobilizacja, w momencie gdy zagrożenia w najbliższym otoczeniu naszego kraju mają realny wymiar. Na podstawie przytoczonych przykładów możemy zacząć się zastanawiać czy Polska, w kontekście przygotowań obronnych, przypomina bardziej zieloną wyspę na oceanie spokoju czy może rozpadającą się tratwę na skraju cyklonu...?

(23 sierpnia 2014)

POLITYKA RP WOBEC KONFLIKTU NA UKRAINIE – SZANSE I WYZWANIA

ADAM KOWALCZYK

Nie ulega wątpliwości, że ostatnie wydarzenia za wschodnią granicą RP stanowią jedno z największych wyzwań dla polskiej polityki zagranicznej po 1989 r. Wyzwanie specyficzne, inne niż „ucieczka ze Wschodu”, której uwieńczeniem było przystąpienie do Sojuszu Północnoatlantyckiego (1999 r.) oraz Unii Europejskiej (2004 r.). W bezpośrednim otoczeniu Polski ma obecnie miejsce poważny konflikt zbrojny (określany często, nie bez racji, regularną wojną), którego uczestnikami są dwaj sąsiedzi RP – Ukraina oraz Federacja Rosyjska. W takiej sytuacji zasadne są pytania nie tylko o stan bezpieczeństwa naszego kraju, ale także o prowadzoną przez Warszawę politykę zagraniczną.

I. Podstawy teoretyczno-koncepcyjne polityki zagranicznej RP w latach 2007–2014

W świetle analizy dokumentów programowych rządzącej od 2007 r. Platformy Obywatelskiej, dorocznych *expose* aktualnego Ministra Spraw Zagranicznych Radosława Sikorskiego, a także strategicznego dokumentu polskiego MSZ *Priorytety polskiej polityki zagranicznej (2012-2016)* – można skonstatować, że polityka zagraniczna Polski w ostatnich latach oparta była na kilku strategicznych filarach. W kontekście „resetu ukraińskiego” najważniejsze wydają się być:

- ♦ traktowanie UE jako forum oraz narzędzia do realizacji polskich interesów, prezentowania polskiego punktu widzenia oraz budowania bezpieczeństwa energetycznego;

- ♦ pośrednictwo Brukseli we włączaniu wschodnich sąsiadów UE w procesy modernizacji politycznej, gospodarczej i administracyjnej, których finalnym skutkiem miało być otwarcie perspektyw członkostwa dla Ukrainy, Mołdawii czy Gruzji – głównym narzędziem do realizacji tego celu miał być opracowany przez Polskę i Szwecję w 2008 r. program Partnerstwa Wschodniego;

- ♦ strategiczne partnerstwo z Republiką Federalną Niemiec w sferze politycznej, ale także gospodarczej: RFN określany jest jako partner „kluczowy” i „najważniejszy”;

- ♦ postrzeganie NATO jako głównego instrumentu bezpieczeństwa RP; definiowanie relacji pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a UE jako kluczowych dla bezpieczeństwa świata „zachodniego”.

II. Polityka zagraniczna Polski a kryzys ukraiński

Pomimo tego, iż konflikt rosyjsko-ukraiński trwa nadal, wydaje się, że można już podjąć pierwsze próby sprawdzenia skuteczności podstaw polityki zagranicznej prowadzonej przez Polskę w ostatnich latach. Zgodnie z przedstawionymi powyżej założeniami można poczynić kilka uwag o charakterze generalnym:

♦ Unia Europejska nie dysponuje wolą polityczną (a także skutecznym instrumentarium) do przygotowania, a następnie wdrożenia skutecznej odpowiedzi wobec agresywnej polityki Kremla. Celem polityki unijnej w zakresie nakładania kolejnych sankcji od samego początku nie był korzystny z polskiego punktu widzenia powrót do *status quo ante*, lecz zapobieżenie dalszemu rozlewowi krwi i „normalizacja” sytuacji. Egzemplifikacją odmiennego definiowania zagrożenia wynikającego z konfliktu na wschodniej Ukrainie jest brak wymiernego wsparcia najwyższych czynników unijnych dla polskiego pomysłu tzw. Unii Energetycznej. W tym kontekście ważny jest także aspekt zawirowań związanych z wyborem nowych władz UE (przewodniczący Komisji Europejskiej, przewodniczący Rady Europejskiej, Wysoki Przedstawiciel Unii ds. Zagranicznych i Polityki Bezpieczeństwa), warunkuje on bowiem w pewnym stopniu możliwość prowadzenia skutecznej polityki UE. Na chwilę obecną niewiele jednak wskazuje na korzystne dla Polski nowe „rozdzanie”, które pozwoliłoby na prowadzenie efektywniejszej z punktu widzenia interesów Warszawy polityki UE wobec konfliktu rosyjsko-ukraińskiego.

♦ Partnerstwo Wschodnie, sztandarowy projekt polskiej dyplomacji, po szczycie w Wilnie w listopadzie 2013 r. pozostaje w stanie faktycznego zawieszenia. Nie jest tematem niniejszego tekstu podejmowanie próby oceny skuteczności polityki UE w ramach Partnerstwa Wschodniego, należy jednakże podkreślić, iż od blisko roku najważniejszy instrument realizacji polskich interesów na Wschodzie nie został poddany rekonceptualizacji. W konsekwencji, nadal nie wiadomo, przy użyciu jakich instrumentów Bruksela, a za nią Warszawa, chcą prowadzić politykę zbliżania Ukrainy, Gruzji czy Mołdawii do UE. Od listopada zeszłego roku nie została zresztą podjęta żadna dyskusja nt. perspektyw akcesji przez ww. państwa. Z drugiej strony, Umowy Stowarzyszeniowe, a wraz z nimi Umowy o Pogłębionej i Kompleksowej Strefie Wolnego Handlu zostały z Brukselą podpisane przez Kiszyniów oraz Tbilisi, Kijów podpisał już zaś „polityczną” część umowy. Tym niemniej po upływie prawie 10 miesięcy od wileńskiego spotkania, UE nie wypracowała długoterminowej strategii redefiniującej cele wspólnoty europejskiej wraz ze sposobami ich realizacji. Skutkiem tego, nadal trudno przewidzieć czy podpisanie powyższych będzie warunkowało realne zbliżenie Ukrainy, Gruzji oraz Mołdawii do Unii Europejskiej.

♦ „strategiczne” partnerstwo na linii Warszawa-Berlin przechodzi obecnie poważne perturbacje. Kryzys ukraiński unaoczniał daleko idącą rozbieżność strategicznych interesów RP oraz RFN. Berlin, pomimo deklaratywnego nieuznania aneksji Krymu, od samego początku kryzysu jest jednym z głównych „hamulcowych” w UE, jeśli chodzi o stopień reakcji na poczynania Kremla. Firmowana przez Franka-Waltera Steinmeiera oraz kanclerz Angelę Merkel zmodyfikowana odmiana „Ostpolitik”, której głównym celem ma być „deeskalacja”, jest niekorzystna z polskiego punktu widzenia. Skutkiem „deeskalacji” w rozumieniu Berlina ma być przerwanie walk na wschodzie Ukrainy (korzystne z medialnego punktu widzenia), co mogłoby doprowadzić np. do faktycznego usankcjonowania quasi-państw w postaci Donieckiej Republiki Ludowej i Ługańskiej Republiki Ludowej. Zamrożenie (na skutek wspomnianej „deeskalacji”) konfliktu na wzór Naddniestrza czy Górskiego Karabachu skutkowałoby powstaniem „czarnej dziury” bezpieczeństwa w kraju sąsiadującym z Polską. Inne istotne punkty sporne to np. rozbieżny pogląd na stacjonowanie wojsk NATO w Polsce oraz państwach bałtyckich. W tym miejscu, z polskiego punktu widzenia, argumentacja Berlina jest po prostu nie do przyjęcia. Niemcy twierdzą konsekwentnie, że naruszałoby to ustalenia podjęte na linii NATO-Rosja zawarte w latach 90-tych. Warto przypomnieć, że umowa NATO-Federacja Rosyjska gwarantowała tej ostatniej, że Sojusz Północnoatlantycki nie będzie rozmieszczał w krajach Europy Środkowej na stałe swoich wojsk, a także baz wojskowych. Jednakże rząd niemiecki pomija przy tym fakt, że Moskwa jawnie łamie od wielu miesięcy prawo międzynarodowe oraz traktaty lub porozumienia, których sama była sygnatariuszem (choćbyby Memorandum Budapesztańskie).

♦ szczyt Sojuszu Północnoatlantyckiego w Newport (4-5 września 2014 r.) może być najważniejszym po 1989 r. testem spoistości polityczno-wojskowej tej organizacji w obliczu realnego zagrożenia niektórych członków NATO ze strony Federacji Rosyjskiej. Jak się wydaje, obecnie rysują się dwie przeciwstawne koncepcje dotyczące dalszego kierunku i stopnia zaangażowania NATO w Europie Środkowej w kontekście kryzysu ukraińskiego. Jedna z nich, firmowana m.in. przez Polskę, państwa nadbałtyckie czy Wielką Brytanię, zakłada wzmocnienie wschodniej „flanki” Sojuszu poprzez trwałą, a nie rotacyjną obecność żołnierzy NATO w krajach członkowskich sąsiadujących z Rosją. Przewiduje ona także budowę infrastruktury wojskowej (ew. rozbudowę już istniejącej), pozwalającej krajom Sojuszu na szybkie przyjęcie wojsk oraz zaopatrzenia na wypadek konfliktu zbrojnego z Federacją Rosyjską. Druga z koncepcji, której głównym orędownikiem jest Berlin, sprzeciwia się podejmowaniu kroków, które mogłyby zostać nieprzychylnie odebrane w Moskwie.

Zwolennicy opcji nr 2 używają argumentu, że wzmocnienie wojskowej obecności w Polsce lub krajach nadbałtyckich niepotrzebnie zaogniałoby sytuację na linii NATO-Rosja. Warto podkreślić, że jest to argumentacja całkowicie niezrozumiała dla strony polskiej. Konkluzje szczytu NATO w New-

port z pewnością będą miały fundamentalne znaczenie dla polityki bezpieczeństwa i polityki zagranicznej RP. Nie da się wykluczyć, że przy skrajnie niekorzystnym dla Polski przebiegu spotkania państw członkowskich Sojuszu Północnoatlantyckiego w Walii może być konieczne ponowne przyjrzenie się roli NATO jako gwaranta bezpieczeństwa Polski.

III. Czas na alternatywę?

Zarysowane powyżej słabości podstaw polityki zagranicznej RP w ostatnich latach upoważniają do rozpoczęcia dyskusji nad nowymi kierunkami działania polskiej dyplomacji. Włącznie z poszukiwaniem nowych, potencjalnych sojuszników Warszawy na arenie międzynarodowej. W kontekście „resetu ukraińskiego” w polskiej debacie publicznej pojawiło się kilka koncepcji politycznych sojuszy, którym warto przyjrzeć się z bliska.

Państwami, które w opinii niektórych ekspertów mogłyby stać się bliskimi sojusznikami Warszawy, są Szwecja oraz Finlandia. Agresywna polityka Rosji w ostatnich latach spowodowała w tych krajach powrót do intensywnych dyskusji nad stanem ich bezpieczeństwa. Z jednej strony, subiektywne poczucie zagrożenia ze strony Federacji Rosyjskiej może być czynnikiem sprzyjającym umacnianiu współpracy z Polską na szczeblu dyplomatycznym oraz w zakresie prowadzenia wspólnej polityki bezpieczeństwa. Tym niemniej mieszkańcy Szwecji oraz Finlandii nadal nie są zwolennikami wejścia do międzynarodowych sojuszy wojskowych, takich jak NATO. Sztokholm i Helsinki ewentualne pole do kooperacji w zakresie polityki bezpieczeństwa widzą raczej we wzmacnianiu współpracy bilateralnej, niż regionalnej. Oprócz tego, za czynniki hamujące budowanie silnego i spójnego bloku politycznego państw Morza Bałtyckiego uznać można m.in.: różne cele współpracy, różnice potencjałów czy też nieco odmienną percepcję bezpieczeństwa w Szwecji czy Finlandii. Tym niemniej, Warszawa powinna w dalszym ciągu podejmować próby budowy sieci powiązań z wybranymi państwami skandynawskimi. W Szwecji oraz Finlandii kwestia zagrożenia rosyjskiego jest od dłuższego czasu obecna w polityczno-medialnej agendzie.

Kolejnym krajem, który potencjalnie mógłby stanowić dla Polski wsparcie w zakresie tworzenia bezpieczeństwa w Europie Środkowej, jest Rumunia. Jak się wydaje, Bukareszt mógłby być przydatny zwłaszcza w kontekście polityki wschodniej Unii Europejskiej, ponieważ nie ma on sprzecznych z Polską interesów. Pomimo, iż Rumunia w skali Unii Europejskiej jest państwem zaledwie średnim, to jednak czynniki takie jak planowana (analogicznie do Polski) obecność w niej elementów amerykańskiego systemu obrony przeciwrakietowej, mogą być elementem spajającym współpracę na linii Warszawa-Bukareszt. Ponadto, otwarta na terytorium Rumunii w lutym 2014 r. amerykańska baza wojskowa nabiera jeszcze większego znaczenia w sytuacji militarnego konfliktu na

Ukrainie. Władze rumuńskie, w sytuacji zagrożenia militarnego spowodowanego aneksją Krymu, już poprosiły USA o zwiększenie ilości żołnierzy stacjonujących w powyższej bazie. Wreszcie, w związku z kryzysem w Donbasie, rząd rumuński podjął decyzję o zwiększeniu budżetu wojskowego o 155 mln euro. Warszawa nie powinna ignorować tak jednoznacznych sygnałów.

W chwilę po bezprawnej aneksji Krymu przez Moskwę, w polskiej debacie publicznej pojawiły się liczne głosy mówiące o tym, że dobrym sojusznikiem Polski mogłaby być rosnąca w siłę Turcja. Potencjał polityczny, wojskowy, ekonomiczny, demograficzny oraz kulturowy Ankary pozwala jej na projekcję swojej siły wobec każdego podmiotu politycznego w jej pobliżu – także Federacji Rosyjskiej. Dodatkowo, co nie bez znaczenia, Turcja dysponuje jedną z największych armii Sojuszu Północnoatlantyckiego. Po aneksji Krymu polska strona wyrażała nadzieję na zbliżenie polskiego i tureckiego punktu widzenia w tej sprawie. Aby osiągnąć ów cel, prezydent RP Bronisław Komorowski udał się w marcu 2013 r. z oficjalną wizytą do Ankary. Niestety, pomimo rozmów dyplomatycznych, Turcja nie zaangażowała się w sposób widoczny w rozwiązanie konfliktu na Ukrainie. Wydaje się, że niezależnie od pro-ukraińskiej retoryki tureckich władz (i ewentualnego wsparcia humanitarnego czy dyplomatycznego), nie należy spodziewać się wymiernych reakcji Ankary na konflikt rosyjsko-ukraiński. Eksperci i analitycy tureccy także nie widzą obecnie potrzeby silniejszego zaangażowania się w powyższy konflikt. Z drugiej jednak strony, z geopolitycznego punktu widzenia, Turcja traktuje agresję rosyjską jako zagrożenie swojej pozycji w regionie Czarnego. Dostrzega ryzyko zwiększenia w tym obszarze dominacji Rosji, do czego jako rosnące w siłę regionalne mocarstwo nie będzie chciała dopuścić. Dlatego też, pomimo dotychczasowej polityki praktycznego nieangażowania się w konflikt na linii Moskwa-Kijów, Ankara może w przyszłości stać się dla Polski potencjalnie bliskim sojusznikiem.

Ostatnim, pojawiającym się w polskim dyskursie (nie od miesięcy, a od lat) kierunkiem nowego potencjalnego sojuszu Polski, jest zbliżenie się jej z państwami Europy Centralnej i próba zbudowania realnego, silnego sojuszu politycznego. Niestety, jeśli chodzi o środkowoeuropejski wymiar polskiej polityki zagranicznej, kryzys ukraiński bardzo boleśnie obnażył liczne pęknięcia i rozbieżne interesy państw tzw. V4. Głos Węgier, posiadających znaczącą mniejszość narodową na Ukrainie, a także będących uzależnionymi od Rosji w sferze energetycznej (także w aspekcie inwestycyjnym), nie pokrywa się z poglądem wyrażanym przez stronę polską. Można zaryzykować nawet stwierdzenie, że Budapeszt wobec konfliktu rosyjsko-ukraińskiego będzie zajmować jawnie prorosyjskie stanowisko. Zdążyło się to już zresztą potwierdzić, czego przykładem były niedawne wypowiedzi Viktora Orbana. Premier Węgier jednoznacznie krytykował trzecią „falę” sankcji UE, jako tych, które szkodzą narodowemu interesowi Węgier. Jeśli chodzi o Słowację,

wśród tamtejszych polityków brakuje woli politycznej do zaostrzenia kursu wobec Kremla. Robert Fico, obecny premier Słowacji, poddał krytyce politykę Kijowa w jego konflikcie z Moskwą, zauważając, że pogłębianie się tego kryzysu niekorzystnie wpływa na indywidualne interesy gospodarcze członków UE. Dodatkowo należy mieć w pamięci, że stosunki na osi Kijów-Bratysława należały już przed konfliktem w Donbasie do najwyżej poprawnych. Bardziej neutralne stanowisko w świetle konfliktu we wschodniej Ukrainie prezentuje dotychczas Praga, ale mając na uwadze tradycyjne w ostatnich latach prorosyjskie nastawienie niemałej części elit politycznych nad Wełtawą można zaryzykować tezę, że Czechy nie będą w tym kryzysie stanowiły politycznego wsparcia dla Warszawy. Wydaje się, że jednoznacznym dowodem na brak możliwości zacieśnienia współpracy politycznej oraz w zakresie bezpieczeństwa w najbliższym czasie można uznać ostatni szczyt przywódców V-4, państw bałtyckich, Rumunii i Bułgarii w Warszawie. Na wspomnianym spotkaniu, ze względu na daleko idące rozbieżności interesów, nie wypracowano jednolitego stanowiska przed zbliżającym się szczytem NATO w Newport. Jedną z głównych kości niezgody był postulat polskiej strony o stałą, a nie rotacyjną, obecność żołnierzy NATO na polskim terytorium, co nie znajduje zrozumienia u pozostałych członków Grupy Wyszehradzkiej.

* * *

Kryzys ukraiński, będący już *de facto* regularną wojną pomiędzy wojskami ukraińskimi i rosyjskimi, stanowi dla Polski największe wyzwanie w zakresie bezpieczeństwa po 1989 r. Zmieniające się dynamiczne międzynarodowe otoczenie Polski wymaga od nas zredefiniowania i ponownej konceptualizacji koncepcji polskiej polityki zagranicznej oraz bezpieczeństwa. Jest jeszcze zbyt wcześnie, aby móc z całą pewnością stwierdzić, że polityka zagraniczna RP powinna oprzeć się na nowym lub wyraźnie zmodyfikowanym paradygmacie, zaś Warszawa powinna włączyć się (a może zbudować od zera) zupełnie nowe osie sojusznicze. Nie ulega za to wątpliwości, że konflikt rosyjsko-ukraiński okazał się determinantem warunkującym – cytując Radosława Sikorskiego – „przyspieszenie historii”, zaś dotychczasowe doktryny polityki zagranicznej RP nie do końca sprawdziły się w nowo zaistniałych warunkach. W konsekwencji, w polskiej debacie na poziomie akademickim, eksperckim oraz politycznym muszą zacząć pojawiać się pogłębione dyskusje będące z jednej strony próbą ewaluacji dotychczas realizowanych doktryn, a z drugiej zaś przymiarką do poszukiwania nowych, potencjalnych sojuszników Polski na arenie międzynarodowej.

(26 sierpnia 2014)

Pierwodruk: A. Kowalczyk, *Polityka RP wobec konfliktu na Ukrainie – szanse i wyzwania*, Fundacja Aleksandra Kwaśniewskiego „Amicus Europae”, „Policy Paper” 2014, nr 20.

PO CO POWSTRZYMYWAĆ PUTINA?

KONRAD RĘKAS

Tytułowe pytanie abstrahuje od faktycznych możliwości Polski w tym zakresie. Nie odnosi się nawet do kwestii tak zasadniczej, jaką jest „powstrzymywanie Rosji”. Czy jest to zatem tylko kalka językowa doktryny Trumana, czy też niesie ze sobą jakieś głębsze w wymiarze współczesnym i przyszłościowym treści geopolityczne? Nie chodzi tu jednak o wywód na tym poziomie szczegółowości. Warto po prostu, w sytuacji, w której „wszyscy”, począwszy od Anne Applebaum, a skończywszy na Piotrze Kraśce, „zastanawiają się” czy prezydenta Federacji „powstrzymywać” gospodarczo, bronią konwencjonalną, czy już jądrową – zapytać: dlaczego i po co Polska miałaby przeszkadzać Rosji w osiągnięciu tego, czy owego celu politycznego? Jest to zagadnienie z gatunku wybijających z rytmu nawet „pijanego szwagra”, uznany autorytet wszystkich polskich sporów politycznych prowadzonych przy rodzinnych stołach, nie mówiąc już o zawodowym komentatorze telewizyjnym, znającym na modzie damskiej, kuchni malabarskiej, nauce amerykańskiej i geopolityce przede wszystkim. Ile razy jednak usłyszymy z założenia dramatyczne i retoryczne pytanie: Jak wreszcie powstrzymać Putina?! – zapytajmy: ale po jakie лихо mielibyśmy go powstrzymać?

I. Podważyć sojusze

Jeżeli nie zostaniemy z miejsca uznani za osobę niespełna rozumu, idiotę lub/i agenta – usłyszymy zapewne, że „to przecież oczywiste!” Przecież „Rosja nam zagraża!”, „Rosja zawsze była naszym wrogiem”, „Putin to szaleniec!”, „Putin to zbrodniarz!”, „nam robi to samo, co Ukrainie, jeśli nic nie zrobimy, świat nic nie robi!” Nad tym ostatnim tzw. argumentem można i warto zresztą się nawet zatrzymać – bo (jak autor niniejszego tekstu powtarza niemal od początku kryzysu ukraińskiego) lansowanie tezy, że oto mamy do czynienia z „niesprowokowaną agresją rosyjską na Ukrainę, wybierającą suwerennie sojusze zachodnie” – ma dużą, a inną od zamierzonej, wagę psychologiczną. Podważa bowiem i tak nadwątloną wiarę w nasze pakt z Zachodem. „Zdradzą nas, jak Ukraińców!” – słyszy się w autobusach. Prawdziwy czy nie, sensowny, czy wprost przeciwnie – jest to najlepszy argument antynatowski, jakim obecnie dysponujemy. Następnym krokiem powinno być rzecz jasna uświadomienie Polakom, że to Sojusz Północnoatlantycki ściąga na Polskę zagrożenia, miast ją przed nimi chronić, co jednak wydaje się krokiem trudniejszym. Myślenie przyczynowe jest bowiem naszym rodakom z gruntu obce.

Mimo to jednak konieczne jest stałe przypominanie Polakom oczywistych faktów odnośnie NATO oraz wskazywanie sprzeczności między działalnością paktu, a jego medialnym obrazem, przekazywanym ludziom do wierzenia. Ze spraw podstawowych – równie niegodnym odpowiedzi, jak tytułowe pytanie, wydaje się w oficjalnym dyskursie kolejne zagadnienie: czy NATO jest sojuszem obronnym, czy agresywnym? Skoro obronnym, jak „wszyscy” twierdzą – to kogo niby, kiedy i przed kim obroniło? A czym, jeśli nie agresją, były działania paktu wobec Jugosławii (także w Bośni i w Kosowie), czy w Afganistanie? Zatem skoro uczestniczymy nie w układzie obronnym, który ma i mógłby nas obronić, ale w sojuszu ofensywnym – to czy na kogo i dlaczego mamy zamiar napadać? No i po co oraz z jakimi szansami na sukces...?

Dla lepiej znających historię najnowszą, nasz udział w NATO może z kolei kojarzyć się z przypadkiem brytyjskich gwarancji dla Polski, udzielonych – jak to się ładnie pisze – „w przededniu II wojny światowej”, a w istocie będących bezpośrednią przyczyną jej rozpoczęcia ostatniego konfliktu globalnego właśnie od Polski. Co zabawne, z porównaniem tym zgodzą się zapewne nawet zwolennicy uczestnictwa RP w pakcie – co najwyżej dodając, że teraz „sojusznicy są pewniejsi” (bo uzupełnieni Stanami Zjednoczonymi – czyli takim współczesnym Imperium Brytyjskim), albo że udział w NATO to takie „zadłużenie za tamtą zdradę” (a raczej „zdrady”, bo przecież także za Jaltę, Poczdam i Teheran...). Znowu jednak wracamy do koronnego hasła – skoro to w sumie to samo, to teraz też „nas zdradzą”. Powtarzajmy to ludziom – w sklepach, maglach, autobusach i na imieninach. Bo to po pierwsze prawda, a po drugie – uderzenie emocjonalno-mysłowe w samo jądro systemu naszej podległości Zachodowi.

II. Logiki, języków i matematyki nie nauczyli?

No dobrze, ale to jest dopiero ustosunkowanie się do jednej tylko z powszechnych odpowiedzi na tytułowe pytanie. Inne to np. „bo przecież Rosja wszczęła wojnę”. Ha, oczywiście, że nie wszczęła, co jednak też dla ludzi nie jest oczywiste, skoro słyszą to zewsząd. Ba, media posługują się nawet nie manipulacją, tylko jawnym kłamstwem, opartym na niechęci zwykłego człowieka do weryfikowania źródeł, słabej znajomości rosyjskiej mowy, zwykłym brakiem zainteresowania pogłębiania tematu i setce innych błahych, a wynikających z natury ludzkiej powodów. Przykłady pierwsze z brzegu: „wszyscy” wiedzą, że separatyści to terroryści, ale jednocześnie ich wcale nie ma, bo to przebrani żołnierze rosyjscy. A skąd to wiadomo? No bo stwierdził tak Kijów („dowodem” tym zajmiemy się niżej), a ponadto „przyznali sami Rosjanie/separatyści”. Jak to? Ano tak to, na potwierdzenie idzie materiał z wywiadu jednego z donbaskich przywódców, który mówi, że owszem, walczą po stronie republik ludowych także obywatele Rosji, z czego wielu po przesko-

leniu wojskowym. Jak to brzmi w telewizji III RP? „Separatyści potwierdzili, że walczą po ich stronie regularne, wyszkolone jednostki armii rosyjskiej”. Czy to nie to samo? Nie, ale jak brzmi!

Kolejny przykład: media III RP, przekazując *newsy* z Ukrainy i Noworosji, posługują się charakterystycznym schematem: junta w Kijowie podaje przykładowo, że Rosjanie zjadają pieczone ukraińskie dzieci pod spirytus. Dziennikarz wie, że treścią tej informacji jest, że rząd Ukrainy coś twierdzi. Propagandysta natomiast od razu robi nagłówek *Pijani Rosjanie pożerają dzieci*. Tak było z którymś tam kolejnym humbugiem Arsenija Jaceniuka o zakręcaniu gazu na zimę. Niedawno podobny los spotkał dość oczywiste sformułowanie Władimira Putina, że gdyby naprawdę Rosja interweniowała na Ukrainie – to najdalej za dwa tygodnie jej wojska byłyby w Kijowie. Co zabawne, nawet „Gazeta Wyborcza” w pierwszej wersji cytowała te słowa dosłownie. Minęło parę godzin i już dowiedzieliśmy się, że W. Putin grozi, że za dwa tygodnie będzie w Kijowie. *Level absurdu* – w wersji *hard*!

Mamy tu zresztą do czynienia z połączeniem obu elementów – zwykłego fałszowania treści jakiejś wypowiedzi i zestawiania go z sensacyjną w treści deklaracją ukraińską. Przecież od lutego było ich setki, jeśli nie tysiące – zapowiedzi sankcji, wojen, wspaniałych zwycięstw, na przemian z opowieściami o przerażających klęskach, przy czym uczestnikami jednych i drugich miały być znikające bez śladu całe wielotysięczne kolumny wojsk rosyjskich. Zastanówmy się chwilę – nie tylko z filmów o Jamesie Bondzie, ale także z jawnych deklaracji Waszyngtonu dowiadrywaliśmy się, że zachodnia technologia wojskowa i kosmiczna pozwala dostrzec, co W. Putin ma napisane na gumce od spodni. A tymczasem do dziś nie pokazano nam nawet nie tysięcy, ale choćby jednego rosyjskiego czołgu strzelającego, czy choćby stojącego po ukraińskiej stronie granicy!

Następna manipulacja przekazem, już nie tylko na poziomie języka – ale w dodatku w oparciu o nieznamość tak rosyjskiego, jak matematyki, zapewne tak u nadających, jak i odbierających przekaz. W podobno „Polskim” Radiu można było usłyszeć, że „strona rosyjska potwierdziła fakt zmniejszenia dostaw gazu do Polski. Tymczasem w oryginale komunikat Gazpromu brzmiał tak: *Сообщения информационных агентств о снижении поставок в адрес польской PGNiG некорректны. В настоящее время в Польшу поставляется точно такой же объем газа, как и в предыдущие дни – 23 млн кубометров в сутки*. Mój rosyjski jest marny, ale nie sądziłem, że aż tak źle rozumiem ten piękny język. „Niekorektny” znaczy, że wszystko się zgadza, tak? – kpiłem w komentarzu i chyba nie ja jeden, skoro po paru dniach dyżurni analitycy zaczęli tłumaczyć się „sprzecznymi sygnałami strony rosyjskiej”, co po ludzku oznacza przyznanie się do kłamstwa.

Zabawne, że zwykli ludzie, gadający o głównym spośród niedawnych zimnowojennych *newsów* – dzielili się na tych kiwających głowami „no, doigrali(-

śmy) się!, nie trzeba było wku...ać Putina” i tych głowami kręcących „pewnie Ukraińcy po drodze ukradli, na zimę”. Tymczasem obie te grupy i miały trochę racji i w sumie bardziej jej nie miały – bo po prostu okazało się, że PGNiG już oficjalnie jako „potrzeby gazowe Polski” podaje tzw. rewers gazu, czyli mówiąc po ludzku – próby łamania umowy gazowej przez przesyłanie większych ilości surowca na Ukrainę (już tylko dla podkreślenia efektu komicznego dodajmy, że zdaniem PGNiG i dziennikarzy, skoro (w ich wersji) 8 września dostawy były mniejsze o 20%, a w 9 września – o 24%, to należy te dwie liczby do siebie dodać i to daje razem „zmniejszenie o blisko 45%”. Kurczę – nie dość, że źle mnie uczyli rosyjskiego, to matematyki też jakiejś innej!). Tak więc, jak to się dzieje od dłuższego czasu – mówią „potrzeby i interesy Polski”, a mają na myśli tylko interesy Kijowa i jej zagranicznego zaplecza, co przynajmniej przez jakiś odsetek rzekomo bezrozumnych odbiorców zostało trafnie wyłapane, choć przecież nadawcy uznawali, że i języki obce, i elementarna logika, i nawet podstawowa matematyka są przecież ogółowi obce.

III. Prawdy uznane, a wygodne

Konstatacja ta nie jest jednak daleko od prawdy. Dostrzegający bowiem skalę i prymitywizm manipulacji są niestety wciąż o mniejszości. Niby Polak wie, że wszyscy kłamią, a media w szczególności. Jednak nachalny przekaz przesącza się – bo przecież taki nie wierzący „Gazecie Wyborczej” i TVN rodak nie zobaczył/przeczytał danego newsa w tych akurat „przekaziorach”, tylko w cytujących je „Onecie” i „Wirtualnej Polsce”, co od razu mocno poprawiło przezroczystość i neutralność przekazu. Dalej Polak wybiera te informacje, które bardziej mu pasują do już posiadanej wizji świata. Skoro jest podejrzliwy – no to wie, że „Ruskie za tym wszystkim stoją” i nie ma co go przekonywać, że nie. Można natomiast i należy dodawać, że jeśli nawet – to w jeszcze większym stopniu „stoją za tym” Amerykanie, Niemcy i inni, posługujący się na dodatek Polakami, o czym może świadczyć choćby obecność najemników tych narodowości walczących po stronie rządowej, obsługujących dostarczany z Zachodu specjalistyczny sprzęt wojskowy i opłacanych ze środków niby to „pomocy humanitarnej” dla Ukrainy. Polak jednocześnie dowiadywał się przecież, że czołgi w ukraińskich magazynach nie jeżdżą, bo śrubki z nich pokradli, a więc tym łatwiej dotrze do niego fakt zachodniego, w tym i polskiego, bezpośredniego zaangażowania w przerwana właśnie wojnę.

Śledząc dalej trudności dyskusji ze szwagrem, panią z magla i prezentem Piotrem Kraśką – zasadniczym problemem logiczno-językowym w rozmowach Polaków jest ich rozumienie pojęć „odpowiedzialność” i „wina” jako stuprocentowych i zupełnych synonimów, a ponadto nadawanie im jednoznacznie moralnego i emocjonalnego wydźwięku. Można więc w nieskończoność pytać: kto ponosi odpowiedzialność za ofiary na Majdanie? Czyją

wina jest śmierć ludzi w Kijowie, wysyłanych kolejno pod ogień strzelającego nie wiadomo skąd snajpera? Czy istnieje związek między cofnięciem przez kadłubową Radę Najwyższą Ukrainy ustawy językowej gwarantującej prawa mniejszości oraz wejściem „banderowców” do rządu A. Jaceniuka, a wysunięciem w Donbasie żądaniem jej przywrócenia, a następnie autonomii? A czy próby atakowania domagających się autonomii miały wpływ na ogłoszenie niepodległości republik ludowych? Pytać można i pytać, i choć częściowo niekiedy padną odpowiedzi poprawne – to niezmienna pozostaje teza podstawowa, że „zawsze winna jest Rosja!” A mimo to pytać trzeba – gdyż pytania nawet irytujące rozmówcę ostatecznie mogą zasiać wątpliwość, w dodatku wyciągając z zakutych łbów prawdziwe informacje, które gdzieś tam przecież czasem trafiają, tylko są wypierane i tłumione.

IV. Czym zagraża nam Rosja?

Podobnie, choć to niby tak oczywiste – warto dociekać czym i czemu nam niby zagraża Rosja: jakie to jej terytoria posiadamy? Jakich to ustępstw politycznych czy gospodarczych od nas może wymagać? Do jakich paktów wciągnąć? Słowem – w jakim celu mielibyśmy być potrzebni Rosji, skoro od dawna kupujemy wyjątkowo drogi gaz, na inną wymianę gospodarczą politycznie i propagandowo rządzący nami kładą „grubą kreskę”, a poza tym niemal nikt z Rosjan tak naprawdę o Polsce i Polakach już nie myśli i nie pamięta.

Jest to konstatacja smutna tak dla tych, którym się wydaje, że można i trzeba w Polsce tworzyć „partię rosyjską”, jak i tych, którzy są pewni, że takowa już dawno istnieje. Otóż w tym przypadku to mądrość ludowa, cwaniactwa szwagra i rozsądek pani z magla wygrywają. Ci nosiciele nieuświadomionej pamięci historycznej czują, że w obecnej sytuacji lepiej by było, gdyby wielcy tego świata za często sobie o Polsce nie przypominali, nie ważne, chwając, ganiąc czy grożąc. O ile bowiem można by wskazać bezpośrednie i doraźne korzyści z jak najlepszych stosunków, zwłaszcza z Białorusią, o tyle z Rosją póki co tak łączy, jak i dzieli nas w istocie niewiele, jeśliby wyciszyć propagandowe krzyki dobiegające z Warszawy, a następnie powrócić do normalności korzystnej przynajmniej dla znacznej grupy naszych producentów, do niedawna działających na rynku rosyjskim. Ewentualna budowa lepszych relacji, tak ekonomicznych (zwłaszcza, jeśli chodzi o energetykę), jak i politycznych – mogłaby być dopiero pieśnią przyszłości. Nie znaczy, że niemożliwą – skoro właśnie Polsce i Polakom potrzebną.

Wystarczy odpowiedzieć sobie i innym, którzy zechcą słuchać – na tytułowe pytanie i powoli można będzie przechodzić do zastanowienia się: skoro wiemy, ile możemy stracić, to może sprawdzimy też, ile moglibyśmy zyskać na zaprzestaniu idiotycznego „powstrzymywania Putina”? Temat do dyskusji

to może nie tyle przedwczesny, co niemal niemożliwy – przynajmniej w telewizji. U szwagra na imieninach za to jak najbardziej – do rozpoczęcia.

(13 września 2014)

UKRAINIE GROZI KOSZMARNĄ RESTYTUCJA

WŁADYSŁAW GULEWICZ

Arcybiskup Lwowa Mieczysław Mokrzycki na synodzie biskupów Ukraińskiej Cerkwi Grekokatolickiej (UGKC) zaapelował, aby w końcu zwrócić nieruchomości, które były własnością Kościoła rzymskokatolickiego. Powiedział to w okresie niedawnego zbliżenia Ukrainy z Brukselą (Rada Najwyższa ratyfikowała umowę stowarzyszeniową z UE). Był to bardzo dobry moment – na fali proeuropejskich działań ukraińskie społeczeństwo powinno „łyknąć” to, co jeszcze wczoraj odrzuciłoby z gniewem. Kijów gorączkowo dąży do tego, by być krajem „europejskim” i częścią Europy (choć prezydent Petro Poroszenko w Kanadzie nazwał Ukraińców „najbardziej kanadyjskim narodem” – sic!). Dąży się do bezkrytycznego przyjęcia do Europy oraz wprowadzenia europejskich norm w całym kraju. I tu może kryć się niespodzianka: być państwem europejskim, znaczy przyjąć zasady polityczne, ekonomiczne oraz prawne obowiązujące w Unii Europejskiej.

Otóż, pobocznym efektem stowarzyszenia z UE może stać się konieczność restytucji mienia – zwrotu nieruchomości i majątków tym, którzy byli ich właścicielami do czasu przyłączenia zachodniej części Ukrainy do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Cerkiew Grekokatolicka posiadała bardzo dużo nieruchomości w okresie II Rzeczypospolitej (1918–1939). W państwie polskim UGKC, była traktowana jako młodsza siostra Kościoła katolickiego: unicy nie byli uciskani z powodów religijnych, a sama cerkiew miała tysiące hektarów ziemi. Za czasów Związku Radzieckiego UGKC została pozbawiona tej ziemi i nieruchomości. Nie chodzi to o to, czy była to kara UGKC za wspieranie ukraińskiego nacjonalizmu i czy było to sprawiedliwe. Warto zwrócić uwagę na taki szczegół, iż UGKC była finansowana częściowo z budżetu państwa polskiego, będąc drugim wyznaniowym beneficjentem takiej pomocy po Kościele rzymskokatolickim z uwagi na liczbę wiernych. Teoretycznie prawo własności ma ten, kto tą własność finansował i się nią opiekował. To znaczy, że Polska ma prawo własności do mienia UGKC, w tym w odniesieniu do szeregu obiektów religijnych. Jeżeli ukraińscy euroentuzjaści akcentują, że wyjście Ukrainy „spod Rosji” – to historyczna sprawiedliwość, to samo można także powiedzieć po strony polskiej, tylko uwzględniając nieco inny kąt widzenia problemu. Tym bardziej, że Polacy będą mieli więcej praw do własności, niż jej obecni ukraińscy dysponenti. Dla Polaków „powrót Ukrainy do Europy” – to też historyczna sprawiedliwość, gdyż wiąże się on z żądaniem, by zwrócić własność prawowitym przedwojennym właścicielom i ich potomkom.

Ukraina, tak czy inaczej, będzie zmuszona przystosować swój system normatywny do wymogów prawa europejskiego. Rząd ukraiński deklaruje kurs na członkostwo w UE. Dla Kijowa to cel strategiczny. Być członkiem strategicznego i ekonomicznego sojuszu to znaczy zgadzać się z zasadami gry, jakie są przyjęte w tym bloku. Takie działanie dla Ukrainy to koszmar na wizję restytucji i powództwa mogą być kierowane nie tylko przez UGKC oraz obywateli Polski, lecz także przez obywateli Ukrainy, którzy zostali przesiedleni w latach 1940' z zachodniej części jej terytorium w głąb USRR. Wielu z nich miało także jakieś nieruchomości. Otóż, lwowskie, iwano-franknowskie czy tarnopolskie fabryki, biblioteki, kawiarnie, muzea, majątki i parki mogą mieć prawnych (ze względu na normy prawa własnościowego) właścicieli. Równość możliwości oraz obowiązków – to oficjalne podejście Unii do wszystkich swoich członków. Równość Polski i Ukrainy przed prawem europejskim – to restytucja mienia w obydwu krajach.

Ważnym przykładem jest to, iż zwrotu nieruchomości musieli dokonać wszyscy nowi członkowie UE, takie państwa jak: Rumunia, Bułgaria, Słowacja i Polska. Czy Ukraina będzie się od nich różnić? Czyż nie będą musiały być stosunku do niej stosowane te same prawa? Także pod warunkiem restytucji mienia do Unii wchodziły byłe republiki radzieckie – Litwa, Łotwa, Estonia. Nie sądzę, żeby dla Ukrainy zrobiono wyjątek.

Obecnie prorządowe ukraińskie media zjadliwie krytykują wszystkich tych, którzy próbują patrzeć kilka lat na przód, dostrzegając jednocześnie różne aspekty zbliżenia Kijowa z Brukselą, w tym restytucję nieruchomości. Rozmowy o zwrocie majątków krytykują jako rosyjską propagandę. Mówią, że w sprawach zwrotu majątków byłym właścicielom UE kieruje się wewnętrznym prawem w odniesieniu do państw, gdzie te majątki się znajdują. Jednak to propagandowe wykręty. Po pierwsze – bez zwrotu majątków nie zdołali się obejść ani Litwini, ani Łotysze, ani Estończycy. Dlaczego zdołają to zrobić Ukraińcy? Po drugie – kwestia restytucji własności wcale nie jest niemożliwa, o czym mówili przedstawiciele Polski w kwestii zwrotu nieruchomości będących we władaniu cerkwi, których prawowitym właścicielem jest Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie Zachodniej? Czyż nie?

To nie znaczy, że już jutro Ukrainę zaleje fala powództw sądowych, ale oznacza to, że wkrótce po zachodniej stronie polsko-ukraińskiej granicy mogą przypomnieć sobie, gdzie mieszkali ich przodkowie w niedalekiej przeszłości. Wtedy okaże się, że dziadkowie i pradziadkowie wielu Polaków pochodzą z Kresów, a ich własność teraz znajduje się w innych rękach. Ze względu na polityczną i ideologiczną specyfikę obwodów zachodnio-ukraińskich nie będzie niespodzianką, że nowi właściciele dawnej polskiej własności – są potomkami tych, kto dokonywali rzezi na Polakach na Wołyniu w 1943 roku. Liczba Polaków na zachodniej Ukrainie spadła, w wyniku krwawego terroru nacjonalistów ukraińskich. W tym przypadku, odzyskanie

domu czy też fabryki zabitego przez nacjonalistów przodka stanie dla Polaka sprawa honoru.

(20 października 2014)

POLSKA SCENA POLITYCZNA WOBEC UKRAINY PO EUROMAJDANIE

TOMASZ JANKOWSKI

Niniejszy tekst traktuje o stosunku różnych podmiotów polskiej sceny politycznej do kwestii ukraińskiej w następstwie wydarzeń na Majdanie Niezależności. Autor analizuje w nim kilkanaście podmiotów kierując się nie tylko kryterium siły danej partii/środowiska (pominięto takie ugrupowania jak Solidarna Polska i Polska Razem Jarosława Gowina jako sprzymierzone aktualnie z PiS), ale również pewnej odmienności zaobserwowanej wśród różnych ugrupowań ideowo-politycznych, polegającej na oryginalnych koncepcjach toczącego się konfliktu. Ostatnia część tekstu poświęcona jest autorskiej wizji obecnej sytuacji, jak i przyszłości Ukrainy. Analiza dotyczy stosunku do: (a) ukraińskiego systemu władzy; (b) domniemanego wpływu Federacji Rosyjskiej i Stanów Zjednoczonych Ameryki na ukraiński kryzys oraz (c) politycznych i społecznych postulatów powstańców w Noworosji.

Autor przyjął za obowiązującą tezę o trzech kotwicach, tworzących państwo ukraińskie w ostatnich 20 latach tj. kompromisu oligarchicznego (dominacji elit finansowych nad elitami politycznymi), kompromisu tożsamościowego (równowagi między identyfikacją historyczno-kulturową na wschodzie i zachodzie Ukrainy) oraz statusu pozablokowego państwa (Ukrainy jako pozostającej poza NATO (sojuszem wojskowym z Rosją oraz nienależącej do Unii Europejskiej jak i Unii Eurazjatyckiej)). Za bezzasadne pod kątem analitycznym uznana została kwestia Krymu jako, że stosunek badanych podmiotów do aneksji tego terytorium przez Federację Rosyjską pokrywa się ze stosunkiem do republik ludowych Ługańska i Doniecka.

Warto jednak wprowadzić pewien porządek pojęciowy. Rozbudzenie na zachodniej Ukrainie nastrojów nacjonalistycznych kojarzone jest głównie z koncepcją neobanderowską, podczas gdy nie jest ona jedynym wariantem ukraińskiej myśli narodowej i co za tym idzie – stosunek tejże formacji ideowej do Polski również nie jest jednoznaczny¹. Jednakże wyrażenie „ukraiński nacjonalizm” będzie tu rozumiane jako etniczna jego wersja, polegająca na negacji tożsamości poradzieckiej. Identyfikacja „poradziecka” to zaś ta dominująca we wschodnich rejonach, którą charakteryzuje akceptacja dla „ruskiego miru”. Ilekroć w tekście pada określenie „imperializm”, należy przez nie rozumieć pewnego rodzaju skrót myślowy, który polega na domyślnym przy-

¹ M. Ostapkiwicz, *Stepan Bandera, urojony bohater Ukrainy*, <<http://pikio.pl/stepan-bandera-urojony-bohater-ukrainy/>> (11 IV 2015). O różnych wariantach ukraińskiego nacjonalizmu w historii i w konsekwencji różnym jego stosunku wobec Polski, Polaków a także zachodniej Ukrainy w ogóle, szerzej można przeczytać pod tym adresem.

pisaniu tej funkcji podmiotowi. W tym przypadku będą to USA i Federacja Rosyjska. Na potrzeby analizy przyjęto również, iż żądania polityczne powstańców polegają na postulowaniu utworzenia niepodległych(ego) państw(a) na wschodzie Ukrainy, zaś żądania społeczne to klasyczny zestaw programowy rewolucyjnej lewicy, czyli nacjonalizacja środków produkcji w szerokim znaczeniu tego terminu.

I. Platforma Obywatelska – Europa od... Waszyngtonu po Kijów

Rządząca Polską od 7 lat partia polityczna – Platforma Obywatelska (PO), za sprawą, byłego już ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego (powiązanego z amerykańskimi neokonserwatywnymi kręgami elit) przez cały okres swoich rządów prowadziła politykę koherencji Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych w kontrze do rosyjskich kontrprojektów geopolitycznych. Stosunek rządu RP do wydarzeń na EuroMajdanie i przemian na szczytach ukraińskiej władzy był logicznym następstwem objętego w 2007 roku kierunku, który m.in. polegał na forsowaniu projektu Partnerstwa Wschodniego UE nieobejmującego treścią Federacji Rosyjskiej².

W stosunku do kwestii kompromisu tożsamościowego na Ukrainie „przedmajdanowej” bardzo ciężko znaleźć wśród kół PO jakieś spójne stanowisko. Z jednej strony ogólnopolskie oburzenie, gdy były ukraiński prezydent Wiktor Juszczenko nadawał Stepanowi Banderze tytuł „Bohatera Ukrainy”, udzieliło się także kręgom omawianej partii³, ale przykładem na stanowisko przeciwne jest wypowiedź żony R. Sikorskiego – Anny Applebaum, która wręcz nawoływała do rozwoju ukraińskiego nacjonalizmu⁴. Wprawdzie nie jest ona członkinią PO ani też kimś, kogo można nazwać „polskim politykiem”, ale reprezentuje podobne środowisko ideowo-polityczne co jej mąż. Dodatkową okolicznością, którą możemy uznać za cenną w stosunku do tego wnioskowania jest fakt, iż rządząca partia z tymi wypowiedziami nie polemizowała. Za akceptację kompromisu oligarchicznego musimy zapewne uznać poparcie dla prezydentury Petra Poroszenki. Istotny nie jest tutaj ani wątpliwy tryb jego wyboru, ani wcześniejszy zamach stanu przeprowadzony przez siły mu sprzyjające, ale fakt, iż P. Poroszenko należy właśnie do warstwy oligarchicznej. Dziś może ją nawet symbolizować.

² *Sukces polskiej dyplomacji: Unia przyjęła projekt Wschodniego Partnerstwa*, <http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,5332874,Sukces_polskiej_dyplomacji__Unia_przyjela_projekt.html> (11 IV 2015).

³ J. Bukowski, *Bandera i Suchewycz nie są już bohaterami Ukrainy. "Jest naprawdę z czego się cieszyć"*, <<http://wpolityce.pl/polityka/116674-bandera-i-suchewycz-nie-sa-juz-bohaterami-ukrainy-jest-naprawde-z-czego-sie-cieszy>> (11 IV 2015). Europoseł Paweł Zalewski był jednym z inicjatorów potępiającej decyzję uchwały Parlamentu Europejskiego.

⁴ *Anna Applebaum: Ukraińcy potrzebują nacjonalizmu*, <<http://wiadomosci.onet.pl/swiat/anna-applebaum-ukraincy-potrzebuja-nacjonalizmu/q8tmr>> (11 IV 2015).

W pozostałych kwestiach, jakie poddajemy tu analizie, PO oczywiście za wybuch wojny domowej na Ukrainie obwinia ingerencję rosyjską i daje wiarę wersji, iż po pierwsze rosyjska polityka była przyczyną kryzysu oraz, że po drugie – Rosja bezpośrednio wspiera powstańców w Donbasie⁵. Udział USA traktowany jest w tej wersji jako wtórny i korzystny dla rozwoju sytuacji. Nie ma też wątpliwości, że zajęte wcześniej stanowiska wykluczają jakąkolwiek akceptację dla postulatów Noworosji.

II. Prawo i Sprawiedliwość – konsekwentnie przeciwko Rosji

Jeśli chodzi o główną partię opozycyjną to, można odnieść wrażenie, że w tej sprawie „wyjątkowo” (zdaniem autora to określenie używane jest na wyrost) jej stanowisko pokrywa się z pozycją partii rządzącej. Niemniej jednak istnieją pewne kosmetyczne różnice. Po pierwsze, o ile motywacją PO jest idea silnego bloku USA-Europa, a więc jakaś forma geopolitycznego projektu, o tyle stronnictwo Jarosława Kaczyńskiego swoje stanowisko motywuje w sposób negatywny, mianowicie priorytetowym oporem przeciwko interesom rosyjskim⁶.

Logiczną konsekwencją tego rodzaju postawy stała się negacja tożsamościowego *status quo* Ukrainy. Symboliczna wizyta lidera PiS na Majdanie obok przywódcy nacjonalistycznej i neobanderowskiej Swobody Oleha Tiahnyboka, może być traktowana jako poparcie dla etnicznej wersji ukraińskiej myśli narodowej. Znaczenie dla tego wniosku ma również agresywny w kierunku ludności Donbasu wydźwięk publicystyki kręgów związanych formalnie lub nieformalnie z PiS. Mowa tu oczywiście o „Gazecie Polskiej Codziennie”, portalu „Niezaleza.pl” i innych mutacjach polskiego neokonserwatyzmu⁷. Krok dalej idzie też PiS, jeśli chodzi o rolę imperializmu USA, gdyż politycy tej partii domagają się większego zaangażowania NATO w regionie. Tyczy się to już jednak głównie spraw wewnątrz krajowych, więc nie jest przedmiotem badań w artykule⁸.

⁵ Donald Tusk: zagrożenie interwencją Rosji na Ukrainie jest obecnie większe niż kilkanaście dni temu, <[http://wiadomosci.wp.pl/kat,1342,title,Donald-Tusk-zagrozenie-interwencja-Rosji-na-Ukrainie-jest-obecnie-wieksze-niz-kilkanascie-dni-temu](http://wiadomosci.wp.pl/kat,1342,title,Donald-Tusk-zagrozenie-interwencja-Rosji-na-Ukrainie-jest-obecnie-wieksze-niz-kilkanascie-dni-temu,wid,16800298,wiadomosc.html), wid,16800298,wiadomosc.html> (11 IV 2015).

⁶ S. Żaryn, Jarosław Kaczyński o Ukrainie: „Obecnie decyduje się to, czy imperializm rosyjski w Europie zostanie powstrzymany, czy też nie”. NASZ WYWIAD, <<http://wpolityce.pl/polityka/173175-jaroslaw-kaczynski-o-ukrainie-obecnie-decyduje-sie-to-czy-imperializm-ro-syjski-w-europie-zostanie-powstrzy-many-czy-tez-nie-nasz-wywiad>> (11 IV 2015).

⁷ W Donbasie jak w sowieckiej Rosji, <<http://niezalezna.pl/59938-w-donbasie-jak-w-sowieckiej-rosji>> (11 IV 2015). Charakterystyczny jest język, jakim posługują się dziennikarze tych mediów, nazywając przykładowo powstańców „terrorystami”.

⁸ A. Kazimierczuk, Kaczyński: trzeba wzmocnić obecność NATO w Europie, <<http://www.rp.pl/artykul/1138204.html>> (11 IV 2015).

III. Sojusz Lewicy Demokratycznej – tyle wschodu ile trzeba, tyle zachodu ile można

Parlamentarna lewica mimo, iż w konsekwencji swoich poczynań postawiła się na podobnej pozycji co PO i PiS, odróżnia się nieco od wyżej opisanych środowisk. Odmienność ta dotyczy się np. akceptacji dla tego co nazywalismy na Ukrainie kompromisem tożsamościowym. Jest to w dużej mierze efekt zakotwiczenia SLD w elektoracie postPRLowskim, który nie byłby w stanie zaakceptować jakiegokolwiek tolerancji wobec neobanderyzmu jednoznacznie potępianego w historiografii Polski Ludowej. Co za tym idzie, jeśli uznamy, że SLD opowiada się za integralnością terytorialną państwa ukraińskiego, na pewno nie równa się to akceptacji dla etnonacjonalistycznych koncepcji, których wyznawcy są właśnie kontynuatorami wyżej opisanych tradycji⁹. Niemniej jednak Sojusz nie neguje nowych władz Ukrainy, tak więc znów logicznie rzecz biorąc należy to traktować jako akceptację dla panującej w tym państwie oligarchii. Różnica pojawia się już jednak jeśli chodzi o pozablokowy status Ukrainy. Wypowiedź Leszka Millera, w której oświadczył, że Unia Europejska i tak nie ma możliwości przyjęcia tego kraju do swojego kręgu, może być traktowana, nawet jeśli nie jako poparcie, to na pewno przyjęcie do wiadomości faktu konieczności utrzymania statusu¹⁰.

Tradycyjna dla SLD proamerykańskość w zasadzie powiela pogląd prawicy na charakter ingerencji USA w sytuację na Ukrainie. Niejednoznaczny przekaz przebija się jednak w zakresie stosunku do rosyjskiego zaangażowania. Związane z tą opcją polityczną kręgi intelektualne czasem wykazują jakiś poziom zrozumienia dla polityki Rosji aczkolwiek podobnie oceniają jej rolę dla destabilizacji regionu¹¹. Niejako wracając do tematu samej integralności terytorialnej państwa ukraińskiego ciężko znaleźć jednoznaczność w przekazach dotyczących politycznych żądań noworosyjskich powstańców natomiast z całą pewnością socjaldemokraci nie podzielają ich rewolucyjnych poglądów na kwestie ekonomiczne na terytorium obecnej Ukrainy. Motywacja SLD zasadniczo nie odbiega od tej przypisanej do partii rządzącej aczkolwiek posiada obostrzenia narzucone przez elektorat lewicy.

IV. Polskie Stronnictwo Ludowe – pragmatycznie i rozważnie

⁹ Leszek Miller: *obecność nacjonalistów dyskwalifikuje Majdan. Nie pojadę tam*, <<http://wiadomosci.wp.pl/kat,1342,title,Leszek-Miller-obecnosc-nacjonalistow-dyskwalifikuje-Majdan-Nie-pojade-tam,wid,16372719,wiadomosc.html>> (11 IV 2015).

¹⁰ Miller: *popieramy wszystkie działania integrujące Ukrainę z UE*, <<http://wiadomosci.onet.pl/kraj/miller-popieramy-wszystkie-dzialania-integrujace-ukraine-z-ue/fk4xd>> (11 IV 2015).

¹¹ R. Walenciak, Stanisław Ciosek: *Rosja – Ukraina – Polska. Karty źle grane*, <<http://studioopinii.pl/stanislaw-ciosek-rosja-ukraina-polska-karty-zle-grane/>> (11 IV 2015).

Nieco z obowiązku kilka zdań należy się ludowcom jako współrządzającym, choć zdają się oni być najmniej aktywną w sprawie ukraińskiej organizacją. Dominacja PO w rządzie Rzeczypospolitej wymusza od PSL akceptację dla kierunku ogólnego (akceptacja oligarchii, brak poparcia dla republik na wschodzie) jednakże podobnie (choć w mniejszym stopniu), jak w przypadku SLD, mamy do czynienia z kadrami kształconymi na historiografii PRL oraz elektoracie (przynajmniej z pochodzenia) wiejsko-rolniczym, w którego tradycji istnieje także jednoznaczne potępienie dla neobanderyzmu. Stąd można wysnuć wniosek o akceptacji dla równowagi tożsamościowej na Ukrainie.

Bardzo ważnym aspektem motywacyjnym dla stronnictwa jest jednak interes ekonomiczny ludności rolniczej, stanowiącej ważny składnik elektoratu partii. Ten siłą rzeczy powiązany jest z koniecznością rozwoju stosunków ekonomicznych z krajami wschodnimi bez względu na ich zapatrywania polityczne. Embargo rosyjskie (słynne jabłka) i mniej rozpowszechnione ukraińskie (mięso wieprzowe i nadal w części funkcjonujące wołowe – sic!) znacząco wpływają na jakość życia polskich rolników oraz stawiają pod znakiem zapytania przyszłość wielu eksporterów żywności. Stąd też niespotykane w PSL są stanowiska ilustrujące w sposób wyrazisty międzynarodowe źródła kryzysu¹².

V. Twój Ruch – nieoczekiwany zwrot

Ze względu na głośne poparcie dla idei tolerancji, partia Janusza Palikota z pewnością nie jest sojuszniczką etnonacjonalistycznych koncepcji, co możemy traktować jako akceptację dla tożsamości wschodu i zachodu Ukrainy, choć sprzeciw tej opcji wobec uchwały w sprawie zbrodni wołyńskiej był tu co najmniej zastanawiający. Niemniej jednak należy traktować go jako chęć „podania ręki” Ukraińcom i „zapomnienia wzajemnych ran” a nie jakiegokolwiek poparcie dla neobanderyzmu¹³.

Za wyjątkiem tej jednej kwestii, w pozostałych Twój Ruch idzie ręką w rękę z PO i PiS, być może nawet głośniejsze zaznaczając poparcie dla imperiaлизму amerykańskiego co na pewno z politologicznego punktu widzenia jest nowością, biorąc pod uwagę antyatlantycki wymiar kampanii wyborczej ówczesnego Ruchu Palikota z 2011 r. Pozostaje jednak otwartym pytaniem, jak określić tutaj stosunek TR do udziału USA, bo choć jest on jednoznacznie

¹² A. Nowakowska, *PSL zrzuca bombę na PiS: "Kto zapewni, że rusofob Kaczyński nie wywoła wojny z Rosją?"*, <http://wyborcza.pl/1,75478,16587387,PSL_zrzuca_bom-be_na_PiS__Kto_zapewni_ze_rusofob.html> (11 IV 2015).

¹³ Palikot krytykuje posłów po debacie o Wołyniu. *"Jesteśmy krok od faszyzmu"*, <<http://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/palikot-krytykuje-poslow-po-debacie-o-wolynium-jestes-my-krok-od-faszyzmu,339467.html>> (11 IV 2015).

pozytywny to jednak na pewno nie jest definiowany przez nich jako sprawczy wobec wojny domowej¹⁴.

VI. Kongres Nowej Prawicy – wyłom czy niekonsekwencja?

Specjaliści od marketingu politycznego mogliby postawić tezę, iż odmiennność Janusza Korwina-Mikke w sprawie ukraińskiej była jednym z czynników pozycjonujących jego ruch jako radykalnie opozycyjny, a przez to będący opcją do poparcia przez elektorat antysystemowy. Więcej jednak przy okazji KNP mamy znaków zapytania. Oczywiście potępienie dla ukraińskiego nacjonalizmu powodowane jest z jednej strony postendecką definicją interesu Polski, a z drugiej ogólną niechęcią do idei zbiorowości, a więc także społeczności etnicznych. Obserwując zachowania polityków KNP i ich ideowe deklaracje, z pewnością ukraińska oligarchia kwalifikowałaby się do tych „nieuczciwych”, jednakże przywiązanie do prywatnej własności środków produkcji na pewno wykluczałoby zanegowanie elementarnych składowych finansowego *status quo* na Ukrainie. Brak też jednoznacznych odniesień w stosunku do samego miejsca Ukrainy w geopolitycznym zarysie porządku. Tutaj za decydujące należy traktować sprzeczne wypowiedzi lidera partii.

Przyczyny konfliktu wg J. Korwina-Mikke to z jednej strony (oczywista dla niego) konkurencja mocarstw, ale z drugiej strony, tłumacząc postawę Rosji krokami USA, Nowa Prawica zbliża się do teorii kontrimperializmu, o której napisano w jednym z dalszych akapitów¹⁵. Wreszcie sama Noworosja nie może być z ideologicznych względów przez konserwatywnych liberałów popierana w materii ekonomicznej, natomiast pewnego rodzaju sympatia wobec powstańców zdawała się przebijać z wypowiedzi, po raz kolejny, prezesa KNP. Znowu jest to jednakże pytańnik, ponieważ nie ma tu poparcia dla ich politycznych żądań¹⁶.

VII. Ruch Narodowy – sami przeciw wszystkim

W łonie polskiego nacjonalizmu Ruch Narodowy wcale nie jest jedyną opcją, jeśli chodzi o stosunek do „postmajdanowej” Ukrainy, ale na pewno warty poddania pewnej analizie. Zbyt duże uproszczenie autor zastosował

¹⁴ Palikot: angażować UE i NATO w ochronę Ukrainy, <<http://wiadomosci.onet.pl/palikot-angazowac-ue-i-nato-w-ochrone-ukrainy/zv8rq>> (11 IV 2015).

¹⁵ Korwin-Mikke idzie na całość. Mówi rosyjskiej agencji: „Aneksja Krymu zupełnie naturalna”, <<http://niezalezna.pl/55797-korwin-mikke-idzie-na-calosc-mowi-rosyjskiej-agencji-aneksja-krymu-zupelnie-naturalna>> (11 IV 2015).

¹⁶ Korwin-Mikke porównuje rosyjskich terrorystów do... Żołnierzy Wyklętych. „Należy ich podziwiać”, <<http://niezalezna.pl/57139-korwin-mikke-porownuje-rosyjskich-terrorystow-do-zolnierzy-wykletych-nalezy-ich-podziwiac>> (11 IV 2015).

w podtytule, ale w efekcie porównania zapatrywań liderów RN można odnieść wrażenie, iż jest to próba przeważenia oryginalnej definicji interesu narodowego ponad warunki globalne. Pytaniem bez odpowiedzi jest już stosunek do tożsamości na obecnej Ukrainie. Akcje upamiętniające zbrodnię wołyńską i potępienie dla tradycji ukraińskiego nacjonalizmu to dla narodowców chleb powszedni, ale to właśnie jeden z przywódców, Krzysztof Bosak stwierdził, iż w przeciwieństwie do nacjonalistów rosyjskich, z ukraińskimi „można rozmawiać”. Z tej wypowiedzi do dnia publikacji tego artykułu nie wycofał się¹⁷.

Mimo wielonurtowości RN w kwestii ekonomicznej, sceptycyzm organizacji wobec charakteru przemian gospodarczych w III RP można śmiało zaimplementować na grunt innych państw z dawnego bloku wschodniego, a więc również na Ukrainę. To wystarczające, by uznać RN za przeciwników systemu oligarchicznego. Następny problem to pozablokowość. Akceptację dla tego stanu rzeczy w łonie narodowców moglibyśmy uznać, gdyby za jedyne alternatywy traktować UE i UEa (i ich militarne odpowiedniki), jednak po publicystyce kręgów związanych z RN można wnioskować, iż Ukraina docelowo jest zaliczona do czegoś w rodzaju uaktualnionej o nowe warunki idei „Intermarium”¹⁸. Z tego teoretycznie wnioskować powinniśmy stosunek narodowców do kwestii noworosyjskich, jednakże wewnątrz ruchu panują po prostu różnice zdań. Odwrotnie niż w wypadku interpretacji zdarzeń, gdzie za wybuch wojny domowej uznaje się ingerencję imperializmów: amerykańskiego i rosyjskiego¹⁹.

VIII. Komuniści – teoria kontrimperializmu

Jednym z zaangażowanych ideowo w kwestię kryzysu ukraińskiego środowisk w Polsce są na pewno komuniści, przy czym należy tu doprecyzować, że chodzi o: stalinistów, zwolenników PRL czy też radzieckiej historiografii.

Pełne poparcie dla Noworosji w obu jej postulatach, to efekt po pierwsze sympatii dla rewolucyjnych projektów gospodarczych, a po drugie podatności na mit Związku Radzieckiego, który to w Donbasie jest składnikiem tożsamości. Także kulturowo-narodowej.

U podstaw tego rozumowania stoi teoria kontrimperializmu, zakładająca, iż amerykański hegemon jest wrogiem nr 1, a więc godne poparcia jest właściwie wszystko, co jest w stanie w danej chwili stanąć mu naprzeciw. Rosja

¹⁷ Winnicki, Bosak(*Ruch Narodowy*) VS. Wildstein, Pereira(*Gazeta Polska*) cz.2/2, <<https://www.youtube.com/watch?v=QTpwxt8LL7g>> (11 IV 2015).

¹⁸ A. Andruszkiewicz, *Intermarium: Nowa Rzeczpospolita?*, <<http://www.narodowcy.net/blogi/intermarium-nowa-rzeczpospolita/>> (11 IV 2015).

¹⁹ R. Winnicki, *Zachód wystawił Ukrainę – nas czeka to samo*, <<http://robertwinnicki.blog.pl/2014/09/19/zachod-wystawil-ukraine-nas-czeka-to-samo/>> (11 IV 2015).

jako, po pierwsze obecna w tej konkretnej sprawie, a po drugie jako geograficzny i częściowo tożsamościowa spadkobierczyni ZSRR, uznawana jest jako naturalny kontrimperialistyczny przedmiot, a więc jej regionalny interes wymaga poparcia opisywanego środowiska. Nie bez znaczenia jest też na pewno argument z zestawu realizmu, czyli fakt, iż siła Rosji jest w stanie zrównoważyć napór USA.

Odrzucają więc komuniści zarówno oligarchiczne *status quo* obecnej Ukrainy, ale i status pozablokowy tego państwa (bez względu na to, w jakiej formie przetrwa), ponieważ przynależność do rosyjskiej strefy wpływów wzmocni tą ostatnią kosztem amerykańskiej. Z oczywistych przyczyn bezzasadne staje się tu pytanie o stosunek tego środowiska do równowagi tożsamościowej Ukrainy.

IX. Anarchiści i trockiści – wojna dwóch imperializmów

Zbiorcze zestawienie tych dwóch opcji może zostać uznane za krzywdzące, jednak w tej konkretnej analizie można sobie pozwolić na to uproszczenie. O ile jednak anarchiści z zasady potępiają po prostu nietrwałość i nieskuteczność leninowskich koncepcji, o tyle trockiści starają się wykazać fałsz w postępowych postulatach noworosyjskich powstańców²⁰. Brak poparcia dla tych ostatnich w warstwie politycznej implikuje konieczność zajęcia stanowiska w sprawie tożsamościowej na dzisiejszej Ukrainie, co względy ideologiczne całkowicie każą tłumaczyć jako akceptację dla tej formy działania. Jak zaznaczono na wstępie, przyjmujemy jednak z góry, że zbuntowane republiki w warstwie społeczno-ekonomicznej żądają socjalizmu, a więc tutaj ze strony omawianego środowiska na pewno trzeba zaznaczyć poparcie. No i co również logiczne – absolutna niezgoda na kontynuację oligarchii na Ukrainie. Z teorii o imperialistycznej wojnie (choć prowadzonej na terytorium nienależącym do obu imperializmów) wynika też fakt, iż ta opcja na lewicy raczej równoważy szkodliwość samego zjawiska bez względu na jego źródło. Stąd też niemożność udzielenia odpowiedzi na pytanie o międzynarodową afiliację państwa ukraińskiego.

X. Socjaldemokraci – wolny świat i walka z caratem

Znów tak, jak zrobiono wyżej, do jednego mianownika można w omawianych kwestiach sprowadzić trzy środowiska. Mowa o „Nowym Obywatelu”, „Krytyce Politycznej” i „Nowych Peryferiach”, choć w stosunku do tego ostatniego określenie „socjaldemokracja” użyte jest nieco na wyrost.

²⁰ Z.M. Kowalewski, *Ukraina: Rosyjska biała gwardia w Donbasie*, <<http://www.praktykateoretyczna.pl/zbigniew-marcin-kowalewski-ukraina-rosyjska-biala-gwardia-w-donbasie/>> (11 IV 2015).

W wymiarze wewnętrznym, jeśli chodzi o stanowisko tych środowisk, mamy zauważalne zbliżenie do postawy PiS, przynajmniej w warstwie tożsamościowej. Prawa ludności rosyjskojęzycznej i w ogóle cała „kwestia rosyjska” na Ukrainie uznana została nawet jeśli nie za nieistotną, to za przedmiot imperializmu Federacji Rosyjskiej i przez to konieczną do pokonania. Pytanie stawiamy jednak przy oligarchii, bo jeśli nawet w tych środowiskach mamy poparcie dla rządzących puczystów, to jest ono poparciem krytycznym. Można by rzec – „na czas wojny”. W ramach rozszerzenia „wolnego świata” Ukraina winna mieć też prawo do wyboru, który rzekomo określony został już jako „kierunek zachód” – jeśli wczytamy się w publicystykę opisanych środowisk. Wszystko to wyklucza oczywiście jakiekolwiek poparcie dla Noworosji.

Pewną nadaktywnością, dosyć niespotykaną i nieco podobną do Janusza Palikota, wykazał się Sławomir Sierakowski wzywający do militarnego zaangażowania NATO w związku z napiętą sytuacją w regionie²¹. Dla bezpieczeństwa warto jednak pozostawić „brak” przy interpretacji roli USA podczas kryzysu, z uwagi na fakt, że omawiane kręgi nie są bezkrytyczne wobec atlantyizmu choć z drugiej strony można odnieść wrażenie, iż wzrost roli Sojuszu Północnoatlantyckiego postrzegają jako efekt domniemanego rosyjskiego zagrożenia. Kontrimperializm w drugą stronę, ale jednak bez jednoznaczności.

XI. Falanga – Globalny Sojusz Rewolucyjny w praktyce

Wydaje się, że optyka GSR zwyciężyła w kalkulacjach politycznych środowiska skupionego wokół „Xportalu”²². Na pełne poparcie dla postulatów Noworosji składa się po pierwsze wymiar międzynarodowy (znów podobieństwo do kontrimperializmu), jak i kulturowy, polegający na domniemanym sprzeciwie na implementację „zachodnich wartości” na grunt ukraiński (czy też, w tym wypadku, noworosyjski). Tym razem mamy również do czynienia z konsekwencją polegającą na odrzuceniu jakiejkolwiek formy ukraińskiego nacjonalizmu, kojarzonego z antypolskością. Wcześniejsze stanowiska pozbawiają sensowności pytania o kwestie związane z samym państwem ukraińskim choć radykalizm społeczny falangistów stoi w pełnej opozycji do oligarchii bez względu na preferowaną przyszłość Ukrainy. Łatwo zauważalne jest tu podobieństwo ze stanowiskiem komunistycznym, choć do głosu dochodzi nieco różna motywacja. Warty zaznaczenia jest na pewno aktywizm

²¹ Sierakowski i Haszczyński: *Polska członkiem NATO drugiej kategorii*, <http://wiadomosci.onet.pl/swiat/sierakowski-i-haszczyński-polska-członkiem-nato-drugiej-kategorii/my_124> (11 IV 2015).

²² *Globalny Sojusz Rewolucyjny: Manifest*, <<http://xportal.pl/?p=1268>> (11 IV 2015).

działaczy, którzy na czele z przywódcą Bartoszem Bekierem stawili się na terenach Republik Ludowych²³.

XII. Narodowe Odrodzenie Polski – logika trzeciej pozycji

W środowisku Adama Gmurczyka zwyciężyła odmienna koncepcja. Wartość zyskała nie tyle sytuacja międzynarodowa czy stosunek poszczególnych sił do Polski i polskości, ale idea nacjonalizmu w formie „trzeciej drogi”. Pewnym echem odbiło się poparcie NOP-owców dla Prawego Sektora, które polega na akceptacji dla etnonacjonalizmu ukraińskiego, odrzuceniu panujących stosunków ekonomicznych i uznaniu, że mimo zaangażowania dwóch imperializmów – trzeba korzystać z obecności tego, który w obecnej chwili daje szansę na realizację priorytetowych dla trzeciopozycjonistów idei. W konsekwencji nie ma naturalnie mowy o poparciu dla jakichkolwiek żądań noworosyjskich powstańców. Otwartym pytaniem pozostaje udział przyszłej Ukrainy w międzynarodowych blokach. Tutaj brak jednoznacznej deklaracji, co należy kojarzyć z takim samym stanowiskiem stronników Dmytro Jarosza. Narodowcy z NOP-u zdają się chcieć ten wybór pozostawić ukraińskim sojusznikom²⁴.

XIII. Monarchiści i konserwatyści – święta Ruś?

Preferencja rosyjskiego modelu społecznego zwycięża w kalkulacjach środowisk, które w pewnym uproszczeniu możemy sprowadzić do mianownika konserwatyzmu i monarchizmu. W tym przypadku jednak nie wystarczy przywołanie teorii kontrimperializmu, ale raczej poparcie dla realizacji idei dominacji Rosji w regionie. Ma to nieść za sobą obronę czy może już przeszczepienie tradycjonalistycznego modelu społeczeństwa na kontynent europejski, czego wrogiem są oczywiście Stany Zjednoczone Ameryki. Pytania o Ukrainę będą wtórne wobec pytań o Noworosję, a jeśli dodamy, że mamy do czynienia ze środowiskiem sympatyzującym z politycznym realizmem, to możemy założyć, że polityczne żądania powstańców spotykają się z poparciem, choć jeśli chodzi o społeczne to nie jest to jednoznaczne. Na pewno jednak istotna dla tej idei jest konieczność łagodzenia konfliktów tożsamościowych i zapobiegania konfliktom geopolitycznym²⁵.

²³ *Misja do Noworosji*, <<http://xportal.pl/?cat=1548>> (11 IV 2015).

²⁴ *Archiwum tagów: Prawy sektor*, <<http://www.nacjonalista.pl/tagi/prawy-sektor/>> (11 IV 2015). Zestaw informacji i publikacje na temat Prawego Sektora są wręcz otwartym wyrazem poparcia dla tej organizacji.

²⁵ Za reprezentatywne dla wspomnianego środowiska autor przyjął wypowiedzi Adama Wielomskiego

Podsumowanie: kontynentem przeciwko globalnej dominacji

O obiektywizm najtrudniej jest, gdy trzeba opisać własną postawę, nie-
mniej jednak taka próba na sam koniec została podjęta. Jeżeli za podstawę
geopolitycznego sukcesu Europy uznamy wyrugowanie z kontynentu obcych
interesów (w tym wypadku USA) i doprowadzenie do zbliżenia między UE
i UEa, to wówczas ranga Ukrainy jako całości urasta do dużo większej roli niż
po prostu państwa. Jako granicząca od zachodu z Polską (a więc największym
państwem „nowej UE”) i wschodu z Rosją (awangardą eurazjatyizmu) jest
ogromną szansą na zbudowanie pomostu między oboma blokami.

Tabl. 1. Stosunek ugrupowań politycznych do Ukrainy po EuroMajdanie

Ugrupowania polityczne	Państwo ukraińskie			Ingerencja imperialna		Noworosja	
	Kompromis tożsamości	Kompromis oligarchiczny	Status pozablokowy	USA	Rosja	Żądania polityczne	Żądania społeczne
Platforma Obywatelska	•	+	–	–	+	–	–
Prawo i Sprawiedliwość	–	+	–	–	+	–	–
Sojusz Lewicy Demokratycznej	+	+	+	–	•	•	–
Polskie Stronnictwo Ludowe	+	+	•	•	•	–	–
Twój Ruch	+	+	–	•	+	–	–
Kongres Nowej Prawicy	+	•	•	+	•	•	–
Ruch Narodowy	•	–	•	+	+	•	•
Komuniści	•	–	–	+	•	+	+
Anarchiści i trockiści	+	–	•	+	+	•	+
Socjaldemokraci	–	•	–	•	+	–	–
Falanga	•	–	•	+	–	+	+
Narodowe Odro- dzenie Polski	–	–	•	+	+	–	–
Konserwatyści i monarchiści	+	•	+	+	•	+	–
Autor	+	–	+	+	•	–	+

Źródło: Opracowanie własne autora

Alternatywa w postaci emancypacji Noworosji stoi tu w sprzeczności
z kontynentalizmem jako przyczyna do powstania nowej Żelaznej Kurtyny,
która bez większych problemów rozegrana będzie przez interesy atlantyckie.
Dodatkowo, na upadku współpracy gospodarczej stracą głównie kraje przy-
graniczne, a więc m.in. Polska. Autor zakłada więc, że utrzymanie państwa
ukraińskiego w obecnych granicach (może sprzeczać się najwyżej o formę)
i brak oddzielenia się republik na wschodzie – pozostają warunkami ko-
niecznymi dla możliwości realizacji idei eurazjatyckiej. W obecnym układzie

oznacza to czasowe poparcia dla pozablokowości dopóki w regionie mamy do czynienia z obecnością NATO.

Pilną dla obywateli Ukrainy sprawą, która w jakimś sensie może ich połączyć wbrew podziałom tożsamościowym, jest obalenie patologicznego systemu władzy, który zwyczajowo nazywamy oligarchią, a charakteryzuje się on ogromnym poziomem korupcji, marnotrawstwa ekonomicznego, nieskutecznym zarządzaniem zasobami etc. Dla autora, którego poglądy bliskie są ideom socjalistycznym, jest to też szansa na zbudowanie alternatywnego modelu ustrojowego na wzór dobrze rozwijającej się Białorusi. Od razu przechodząc dalej trzeba postawić to jako okoliczność sprzyjającą równowadze świadomościowej, która w zasadzie też jest warunkiem pokojowego trwania Ukrainy w obecnych granicach. Stąd dobrze by było, gdyby żądania społeczne powstańców noworosyjskich stały się przykładem dla całego narodu Ukrainy, o ile oczywiście osiągnięcia tej rewolucji na polu ekonomicznym będą trwałe.

Wreszcie w ostatniej sprawie, choć wspomniano już o regionalnym interesie USA, polegającym na tworzeniu stref chaosu w pobliżu konkurencji, dwuznaczną rolę pełni Federacja Rosyjska, która z jednej strony lawiruje między wsparciem dla Noworosji, a ideą deeskalacji konfliktu, ale niezmiennie przedstawiana jest jako wróg Ukrainy, co zdecydowanie szkodzi jej wizerunkowi i w długofalowej perspektywie utrudnia podjęcie integracyjnych inicjatyw.

(24 października 2014)

MAŁO KONKRETNA WIZYTA KURTUAAZYJNA: ROZWAŻANIA SCEPTYCZNE

ROBERT POTOCKI

W dniach 17–18 grudnia 2014 roku gościł w Warszawie prezydent Ukrainy Petro Poroszenko. Wizyta przypadła dokładnie w momencie, gdy u naszego wschodniego sąsiada doszło do zakończenia procedury wyborczej (7 grudnia – wybory samorządowe), wymuszonej przez społeczeństwo obywatelskie podczas EuroMajdanu oraz zawarcia kolejnego rozejmu (10 grudnia) w „pełzającej” i niekończącej się wojnie noworosyjskiej. Ponadto państwo to w zasadzie znajduje się na granicy niewydolności instytucjonalnej i bankructwa ekonomicznego, a gdyby nie ograniczone wsparcie finansowe ze strony MFW, USA i UE to nie bardzo byłoby wiadome, jak potoczyłyby się dalsze losy władz porewolucyjnych. Nie jest wykluczone, iż właśnie na tego rodzaju scenariusz (tzw. społeczny Majdan) „grał” rosyjski prezydent Władimir Putin, wspierając politycznie i militarnie secesję Donbasu.

Także, pomimo normatywnej legitymizacji, wiarygodność nowej ekipy rządzącej nie jest zbyt duża – ani na arenie międzynarodowej, ani też na poziomie krajowym. Pomarańczowa Rewolucja oraz rozczarowanie, jakie przyniosła prezydentura Wiktora Juszczenki (2005–2010) nauczyła polityków europejskich i amerykańskich oraz społeczeństwo ukraińskie – mówiąc dość ogólnie – pewnej wstrzemięźliwości wobec kijowskiego ośrodka władzy. To właśnie z tych powodów w II gabinecie premiera Arsenija Jaceniuka znaleźli się – obcokrajowcy, którzy mają w gruncie rzeczy uwiarygodniać reformatorskie tendencje w oczach zagranicy (w zasadzie dopilnować, aby Ukraina zrealizowała zalecenia MFW) oraz arenie wewnętrznej (jako osoby niepodatne na polityczną korupcję i niezwiązane z miejscowym oligarchatem).

Potencjalnym oponentom obecnej ekipy rządzącej w Kijowie trzeba w tym miejscu przypomnieć, iż „spadochroniarze”, to w zasadzie nic zdrożnego, o ile ich obecność rzeczywiście dobrze służy wspomnianemu krajowi. Zresztą warto zauważyć, iż okresie trwania „reżimu Janukowycza” w strukturach władzy znajdowało się także kilka osobistości, które także „wypełniały obowiązki Ukraińców”. A tak, w następstwie EuroMajdanu fundusze i specjalistów rosyjskich zastąpiły beneficja zachodnie oraz europejscy i amerykańscy doradcy. Nie zmienia to oczywiście w niczym faktu, iż Ukraina jako państwo poradzieckie i postkomunistyczne oraz republika oligarchiczna, wykazała się całkowitą niewydolnością, a to stawia przed Ukraińcami wyzwania, z jakimi przyszło się wcześniej uporać Gruzji w następstwie Rewolucji Róż. Oczywiście w tym przypadku skala tranzycji jest bez porównania zdecydowanie

większa, jeśli chodzi tylko o „prawo wielkich liczb” oraz potencjalne reperkusje geopolityczne. Jednak wcześniejsze doświadczenia (Pomarańczowa Rewolucja) nie napawają entuzjazmem, pomimo określonej retoryki mediów głównego nurtu, które nieprzerwanie gloryfikują porewolucyjny „nowy ład”. Warto o tym wszystkim pamiętać w kontekście warszawskiej wizyty prezydenta P. Poroszenki.

Ukraina ma dość „słabe karty” w rozgrywce międzynarodowej, w której znalazła się w roli przysłowiowego petenta, zaś władze RP – po raz kolejny – zyskały możliwość, by zademonstrować swą solidarność z Ukrainą i Ukraincami. Trzeba tu zwrócić uwagę na wyraz „zademonstrować”, gdyż w pełni oddaje on sens współczesnych relacji bilateralnych w kontekście EuroMajdanu. Dlatego też wspomnianego dostojnika przyjmowano z dość wielką atencją. Strona polska zapewniła pełną osłonę medialną, zaś prezydent Bronisław Komorowski wydał uroczysty bankiet, aby ukontentować dostojnego gościa. Przybyszowi umożliwiono nawet na „dyplomatyczne wystąpienie” przed Zgromadzeniem Narodowym, co jest – samo w sobie – wydarzeniem dość wyjątkowym. Tam, podczas przemówienia przez posłami i senatorami, padło istotnie dość ważne, z ust P. Poroszenki, oświadczenie: Ukraina zamierza zrezygnować z doktryny pozablokowości!

Oczywiście, można dowodzić, iż – z powodu wojny noworosyjskiej – wspomniana polistrategia okazała się bezużyteczna i będzie w tym dużo racji. Tym niemniej, w tym przypadku, trzeba zauważyć, że tego rodzaju oświadczenie, złożone w polskim parlamencie jest – po pierwsze – zgodne z oczekiwaniami interlokutorów, a po drugie – nijak ma się do współczesnej sytuacji geopolitycznej. Można założyć, iż z perspektywy racji stanu III RP – byłby to pożądaný krok, gdyż do pewnego stopnia ograniczyłby jej status i ponoszone koszty „państwa frontowego”. Tym niemniej, jeżeli zaczniemy analizować pozycję Ukrainy z perspektyw świata zachodniego, to takie ośrodki siły, jak Niemcy czy Francja, nawet nie biorą takiej ewentualności pod uwagę, natomiast w USA czy w Wielkiej Brytanii mówi się o tym jedynie „półgębkiem”. Czy trzeba tu przypominać, iż propozycję prezydenta P. Poroszenki o uzyskaniu statusu specjalnego sojusznika Stanów Zjednoczonych, na wzór Izraela, Pakistanu, Turcji czy Korei Południowej po prostu zbyt milczeniem?

Nieco lepiej wygląda – może tylko w teorii – pozycjonowanie perspektyw potencjalnego członkostwa tego kraju w ramach Unii Europejskiej, gdzie nikt nie może zakwestionować tego rodzaju aspiracji, co wynika wyłącznie z geografii. Warto może zauważyć, jak „prezydent” UE Donald Tusk zareagował na ukraińską propozycję zaproszenia na posiedzenie Rady Europejskiej P. Poroszenki? Otóż – nijak! A jak zareaguje Rosja? W końcu jedną z zasadniczych przyczyn zaangażowania się tego ostatniego mocarstwa w wojnę donbaską jest strach przed „polskim scenariuszem” na jej południowo-zachodniej granicy.

Nie należy jednak lekceważyć także faktu, iż Moskwa rozumie w kategoriach czystej geopolityki i syndromu czerwca 1941 r. A poza tym, kto w Europie i Ameryce pragnie antagonizować Rosję i prowokować kolejną Zimną Wojnę (wyścig zbrojeń)?! Nie ukrywajmy faktu, iż o ile Stany Zjednoczone mogą być do pewnego stopnia zainteresowane podtrzymywaniem chaosu w Eurazji (teza Georga Friedmana), o tyle w UE i FR opowiadają się raczej za opcją „finlandyzacji” Ukrainy, gdy alternatywą pozostaje noworosyjskie państwo. A jakie stanowisko zajmie wówczas Polska? A może zwyczajnie ponownie popłynie w „głównym nurcie” polityki europejskiej, by nie antagonizować swoich „partnerów”?

Oczywiście w czasie tej gali, jak i innych publicznych wystąpień politycy obydwu krajów prześcigali się w zapewnieniach o przyjaźni polsko-ukraińskiej, wadze czynnika ukraińskiego w polskiej polityce wschodniej, czy też doniosłej roli Polski w polistrategii ukraińskiej. Rzeczywistość jest jednak bardziej przyziemna, gdyż decydenci obu stron nie bardzo mogą pozytywnie zweryfikować fakty. Dotychczasowa polityka rządów Platformy Obywatelskiej raczej nie „rozpieszczała” naszych wschodnich sąsiadów – no może poza przyjęciem opcji *Russia First*. Oczywiście wszystko uległo zasadniczej zmianie (w sferze deklaracji) po wybuchu rewolucji w Kijowie. Polska oczywiście opowiedziała się po stronie rewolucjonistów. Próbowano mediować, z wiadomym rezultatem (ugoda Radosława Sikorskiego z 21 lutego 2014 roku), co nie omieszkano wykorzystać przede wszystkim propagandowo. Jeden fakt pozostaje przy tym niepowtarzalny – liczne środowiska społeczne (organizacje pozarządowe, czasopisma liberalne i prawicowe, poszczególne grupy konfesyjne) pospieszyły Ukraińcom z pomocą humanitarną i logistyczną, wsparciem moralnym i medialno-propagandowym. Staropolskie powiedzenie „Za wolność naszą i waszą!” przybrało zatem nową postać.

Państwo polskie nie potrafiło jednak wykorzystać swojej szansy, jaką stworzyła sytuacja wojenna na Ukrainie – nie załatwiono „gorących spraw” (ochrona dziedzictwa kulturowego, kwestii Domu Polskiego we Lwowie, problemów szkolnictwa mniejszościowego, repatriacji rodaków ze strefy konfliktu, „zabagnionych” spraw gospodarczych), nie zdecydowano się nawet na wysłanie wyposażenia niebojowego dla armii ukraińskiej – choć do pewnego stopnia „tolerowano” prywatny wywóz pojedynczych egzemplarzy hełmów i kamizelek kuloodpornych. Oświadczenie prezydenta Bronisława Komorowskiego w sprawie możliwości dobrojenie ukraińskich sił zbrojnych także tu niewiele pomoże w sytuacji, gdy w strefie działań zbrojnych osiągnięto już pata strategicznego. Ponadto, czy Polska pod rządami Platformy Obywatelskiej zdecyduje się na „wybieganie przed szereg”? Gdyby tak istotnie się stało – byłby to wyraźny sygnał reorientacji polityki wschodniej. Chociaż, w roku wyborczym – bywa i tak, że „polityczne cuda” się zdarzają. Ale „palacho” dozbrajanie Ukraińców – a co z naszymi nadwyżkami węgla, który

można było sprzedać na kredyt, gwarantowany przez rząd RP?! Byłby i zysk ekonomiczny, i polityczny, a i kopalnie odetchnęłyby z pewną ulgą... A co mamy w zamian – ograniczenie eksportu rolno-spożywczego na Wschód, kłopoty przewoźników międzynarodowych i narzekania hotelarzy na realny spadek dochodów! Co jednak uczyniły władze, aby złagodzić wspomniane straty eksporterów, czy też zrekompensować obniżenie przychodów? Ponadto zapytajmy, które inicjatywy społeczne czy też listy otwarte wsparła ekipa rządząca? A gdzie podziła się nasza „wpływowa” dyplomacja, świadcząca „dobre usługi” na rzecz Kijowa? Coś o niej ostatnio cicho od czasu rozpoczęcia prezydentury przez P. Poroszenkę.

Co prawda reanimowano tego typu „odgrzewane kotlety”, co brygada polsko-ukraińsko-litewska. Warto może w tym jednak przypadku przypomnieć historię i „zejście ze sceny” batalionu polsko-ukraińskiego! Kto dziś także pamięta o projekcie Polsko-Ukraińskiego Uniwersytetu Europejskiego autorstwa red. Jerzego Giedroycia i prof. Jerzego Kłoczowskiego. Chyba tylko prezydent P. Poroszenko, który drugi dzień swej państwowej poświęca na wizytę w Lublinie, gdzie spotka się z ukraińskimi studentami. To swoisty hołd wobec polskiej dyplomacji społecznej i tych środowisk opiniotwórczych, i naukowych, skupionych wokół miejscowego Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej, który wykonał gigantyczny wysiłek intelektualny na rzecz dwustronnego pojednania i porozumienia w myśl doktryny Giedroycia-Mieroszewskiego. Gdyby pokusić się o wyliczenie wszystkich wspólnych inicjatyw za lata 1991–2013, to okazałoby się, że gdyby je zrealizowano w praktyce, to jest wielce prawdopodobne, iż historia sąsiedztwa i pozycja obu krajów byłyby też zupełnie inna.

Co zatem obecnie mamy? Dużo słów, oświadczenia pełne frazesów, szum medialny, lecz mało konkretów – tak można podsumować całokształt stosunków, jak i wagę wizyty prezydenta P. Poroszenki w Warszawie. Politycy polscy, jak i ukraińscy – w sposób wylewny – mówią oczywiście o rzeczywistym przełomie. Z perspektywy propagandowej oczywiście osiągnięto „znaczący” sukces dyplomatyczny – Polska po raz kolejny okazała się liczącym „graczem europejskim”, gdzie jest autorytetem dla siebie samej. A przy okazji możemy poszczycić się dwoma znaczącymi „osiągnięciami”. Po pierwsze – prezydent RP B. Komorowski, w obecności P. Poroszenki, podpisał ustawę, która umożliwi ratyfikację przez Polskę układu stowarzyszeniowego UE-Ukraina. Po drugie – 16 grudnia wyruszył na Ukrainę pierwszy (!) polski i przygotowany przez państwo konwój humanitarny, zaś następnego dnia MON zdecydował o wysłaniu drugiego już transportu (!) wyposażenia osobistego (pochodzącego z nadwyżek mobilizacyjnych WP) dla żołnierzy ukraińskich walczących na froncie. Inicjatywy chwalebne i naprawdę konieczne; szkoda, że tylko przypomniano sobie o potrzebach tego kraju akurat w tym momencie. Jednak czego nie robi się, aby „usatysfakcjonować” media...?

Niemniej nie zmienia to faktu, że w rzeczywistości to czystej wody *Public Relations* i nic więcej! Jednym słowem wspomniana wizyta – ani też zorganizowane przy tej okazji inicjatywy – nie są ani przełomem w stosunkach bilateralnych, ani też nie wnoszą żadnych nowych akcentów – poza tymi oczywiście, które i tak są już obecne w przestrzeni publicznej, co najmniej od kilku miesięcy (pomoc w reformie samorządu terytorialnego, metodologia walki z korupcją). Prawda jest raczej stosunkowo banalna – prezydent P. Poroszenko potrzebuje sukcesu dyplomatycznego w okresie niepewności wewnętrznej, zaś prezydent B. Komorowski, kreujący się już od dłuższego czasu za patrona środowisk ukrajinofilskich – zdaje się myśleć już w kategoriach prowyborczych. To także pokazuje, że w praktyce polsko-ukraińskie partnerstwo strategiczne – wobec analizy faktograficznej – często jest jedynie pewnego rodzaju figurą retoryczną lub, jak kto też woli – opcją geopolityczną z zakresu „mniemanologii stosowanej”.

(17 grudnia 2014)

POLSKA BUDUJE CYWILIZACJĘ WOJNY

ANNA RAŻNY

W świadomości Polaków sama nazwa NATO, podobnie jak transatlantycznej opcji politycznej nabrała znaczenia słów-kluczy o charakterze wręcz magicznym, zaś amerykańskie koneksje stały się powodem do chluby w biografjach elity nie tylko politycznej, ale również intelektualnej i artystycznej. W momencie upadku PRL społeczeństwo polskie było przekonane, że takie inwazje Polski jak najazd na Czechosłowację w 1968 r. z wojskami Układu Warszawskiego (UW) w ramach „bratniej pomocy” został wprowadzony na nas wymuszony, jednak był i pozostanie powodem do wstydu. Polacy byli przekonani, że był to precedens, który w nowej rzeczywistości nigdy się już nie powtórzy. I choć była to jedyna tego typu operacja wojskowa UW, która przyniosła śmierć około dwustu osób, zadecydowała o negatywnej jego konotacji i negatywnej roli w historii stanowiących go państw członkowskich. Nasze społeczeństwo, oczekujące od lat upadku komunizmu, przyjęło rozpad Układu Warszawskiego – noszącego oficjalną nazwę *Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej* – z ulgą, radością i nadzieją, że RP nie będzie więcej musiała uczestniczyć w żadnej inwazji na jakikolwiek kraj.

Polacy dumnie zwrócili się ku Zachodowi, bo przecież bez rozlewu krwi wydostali się spod sowieckiej okupacji – jak nazwali postsolidarnościowi politycy i historycy IPN zależność PRL od ZSRR. Wychodzili z imperium zła, jakim był Związek Radziecki, a wkraczali do świata Zachodu, któremu wielu – nie tylko polityków, ale również uczonych i różnych autorytetów – przypisało atrybuty dobra jako stałych danych. A zatem, jeśli w tym świecie zdarzać by się miały wojny, to tylko sprawiedliwe – w obronie najwyższych, absolutnych wartości i w interesie ludzkości. Stany Zjednoczone – hegemon tego „imperium dobra” – traktowane były wówczas przez Polaków z nabożną czcią jako gwarant ładu światowego, sprawiedliwości i demokracji. Tę ostatnią, zgodnie z życzeniem hegemonu, Polacy przyjęli za cel i sens istnienia nie tylko państwowego, ale również narodowego. Nikt nie śmiałby nawet pomyśleć, że stacjonowanie wojsk USA w Europie – pół wieku od zakończenia II wojny światowej, w dodatku po rozpadzie nie tylko ZSRR, ale również UW – jest okupacją starego kontynentu. Świadomość Polaków – podobnie zresztą jak wszystkich Europejczyków – została tak ukształtowana przez amerykańską propagandę, że wojska USA i stworzonego dla interesów tego mocarstwa Sojuszu Północnoatlantyckiego zapewniają pokój nie tylko Europie, ale również całemu światu, w przeciwieństwie do wojsk sowieckich, których pobyt w krajach bloku komunistycznego miał zawsze charakter okupacyjny.

Ta świadomość polskiego społeczeństwa z czasów zimnej wojny ani na jotę nie uległa zmianie. Co więcej, została po 1989 r. podbudowana drogą perswazji, argumentacji i propagandy amerykańskiej tak mocno, iż Polacy uwierzyli w paradoks: skoro nie ma już Układu Warszawskiego, to koniecznością jest przystąpienie do NATO. Znalazłszy się w obszarze wpływów upragnionego „imperium dobra”, mimo swej wiary w jego wielki mit, rezygnacji z obrony własnych interesów i przyjęcia amerykańskiego modelu reform ustrojowych, a nade wszystko gospodarczych w postaci terapii szokowej Jeffreya Sachsa – firmowanej przez Leszka Balcerowicza – Polska nie otrzymała żadnych gwarancji swego bezpieczeństwa. Otrzymała natomiast propozycję wstąpienia do NATO jako sojuszu wojskowego, stworzonego (4 IV 1949) pierwotnie dla obrony militarnej Zachodu przez Związkiem Radzieckim, a po jego rozpadzie utrzymującego „równowagę strategiczną” między Wschodem i Zachodem.

Gdy w 1996 roku prezydent USA Bill Clinton zapowiedział rozszerzenie sojuszu i zaproszenie do niego trzech państw należących w przeszłości do Układu Warszawskiego – Polski, Węgier i Czech – Polaków ogarnęła euforia. Odebrali to jako nagrodę za ich wytrwałe dążenie do niepodległości, a nade wszystko za Solidarność. To miała być dla nas nie tylko nagroda, ale również automatyczna nobilitacja – uzyskanie statusu równych w tym elitarnym gronie „wolnego świata”. Od połowy lat 1990’ zakładano w Polsce różne stowarzyszenia oraz kluby na rzecz NATO i opcji transatlantyckiej, podejmowano szereg misji do USA jako decydenta w sprawach sojuszu i hegemonia demokracji. Nawiązano wszystkie możliwe kontakty ze Stanami Zjednoczonymi i jego instytucjami jawnymi i niejawnymi. Pobyt w USA na szkoleniu, stażu, stypendium, a tym bardziej amerykański grant stały się przepustką nie tylko do świata polskiej polityki, ale również nauki i kultury. Profitenci tych relacji z „imperium dobra” utworzyli najsilniejsze lobby, sterowane przez wytrawnych agentów amerykańskiego wpływu, mających do dyspozycji wszystkie bez wyjątku media.

W świadomości Polaków sama nazwa NATO, podobnie jak transatlantyckiej opcji politycznej nabrała znaczenia słów-kluczy o charakterze wręcz magicznym, zaś amerykańskie koneksje stały się powodem do chluby w biografii elity nie tylko politycznej, ale również intelektualnej i artystycznej. W tym naiwnym, graniczącym ze zdradą polskich interesów otwarciu na amerykańskie wpływy nikt nie upatrywał niczego zdrożnego. Oczywiście przecież było, że trzeba się strzec jedynie agentury moskiewskiej i tropić ją do upadłego. Dlatego walkę z nią zaplanowano na długo i na kilka etapów. Teraz już wiadomo, że m.in. po to, aby utrzymać polskie społeczeństwo w przekonaniu, że nawet po wstąpieniu do NATO i UE najgroźniejsi są dla nas nadal agenci KGB i Rosja. Nikt nie ośmielił się formułować pytania, jakie służby tzw. Zachodu (że amerykańskie, to oczywiste – zgodnie z umową

między Ronaldem Reaganem i Michaiłem Gorbaczowem – ale jakie inne jeszcze?) stały za gremium umawiającym się przy okrągłym stole w sprawie przyszłych losów Polski. Nikt również nie przejmował się wówczas tym, że przed wstąpieniem Polski do Sojuszu Północnoatlantyckiego (8 VIII 1997) jego władze podpisały w Paryżu z Moskwą *Akt Stanowiący o Wzajemnych Stosunkach, Współpracy i Bezpieczeństwie między NATO a Federacją Rosyjską* (27 V 1997). Akt ten regulował wzajemne relacje jako partnerskie i określał taki poziom ich potencjału militarnego, który hamował wyścig zbrojeń.

Warto przypomnieć istotny jego fragment z rozdziału *Zasady*: „Państwa członkowskie NATO i Rosja ponownie podkreślają, że państwa-strony powinny, indywidualnie lub wspólnie z innymi, zachować tylko taki potencjał militarny, jaki jest współmierny do ich indywidualnych lub wspólnych uzasadnionych potrzeb w dziedzinie bezpieczeństwa, z uwzględnieniem ich międzynarodowych zobowiązań, w tym także Traktatu CFE. Każde państwo-strona oprze swą zgodę na postanowienia przekształconego Traktatu, dotyczące wszystkich narodowych pułapów sprzętu państw-stron, na swoich ocenach obecnej i przyszłej sytuacji w zakresie bezpieczeństwa w Europie. Ponadto, w rokowaniach na temat przekształcenia Traktatu CFE państwa członkowskie NATO i Rosja, wraz z innymi państwami-stronami, będą dążyć do wzmocnienia stabilności poprzez dalszy rozwój przedsięwzięć na rzecz zapobieżenia jakimukolwiek potencjalnie zagrażającemu zwiększeniu sił konwencjonalnych w uzgodnionych regionach Europy, w tym w Europie Środkowej i Wschodniej. NATO i Rosja sprecyzowały swoje zamiary co do stanu swych sił konwencjonalnych w nowych warunkach bezpieczeństwa europejskiego i są przygotowane do konsultacji dotyczących rozwoju tego stanu w ramach Stałej Wspólnej Rady. NATO potwierdza, że w obecnych i dających się przewidzieć warunkach bezpieczeństwa Sojusz będzie realizował swe zadania w dziedzinie zbiorowej obrony oraz inne zadania poprzez zapewnianie niezbędnej interoperacyjności, integracji i zdolności do wsparcia, a nie poprzez dodatkowe stałe stacjonowanie znaczących sił bojowych”.

Zarówno wówczas, jak i potem nikt z decydentów ani też ze środowisk opiniotwórczych w Polsce nie wiązał tych zapisów z państwami NATO, które było przecież wizytówką „wolnego świata” i „imperium dobra”. Należało pilnować Rosji i jej patrzeć na ręce. Wprawdzie przed przystąpieniem Polski do Sojuszu jego wojska dokonały kilkakrotnie interwencji zbrojnej w byłej Jugosławii, ale propaganda transatlantycka zrobiła wszystko, aby przedstawić je jako „operacje pokojowe oraz stabilizacyjne” i w ten sposób uśpić sumienie tzw. światowej opinii publicznej, również polskiej. Zaczęto także rugować

¹ *Founding Act on Mutual Relations, Cooperation and Security between NATO and the Russian Federation signed in Paris, France*, <http://www.nato.int/cps/en/natohq/official_texts_25468.htm> (17 XI 2014).

z oficjalnego języka pojęcie wojny, zastępując je w perfidny sposób terminami: „stabilizacji” i „misji” i „operacji”. W sprowokowanych przez USA i Niemcy konfliktach zbrojnych w Jugosławii słynne działania pokojowe sojuszu miały charakter „operacji powietrznych lotnictwa NATO”. Ich pierwsza faza miała miejsce w latach 1993–1995 i powinna być przesłanką do konkluzji, iż sojusz zmienił swój charakter i z obronnego przeszedł na pozycję agresora. Polska stojąca wówczas w poczekalni do NATO otrzymała czerwony sygnał, który zlekceważyła. Zlekceważyła również kolejny, którym była druga faza „operacji powietrznych wojsk NATO” w byłej Jugosławii – trwające od marca do czerwca bombardowanie Serbii. Stanowi ono szczególnie rozdział haniebnej historii NATO w powojennej Europie – a jednak nie ostudziło pronatowskiej euforii w Polsce ani też nie zrodziło głębszej refleksji geopolitycznej. Co więcej, nie zrodziło też refleksji moralnej.

Przyjęto zasadę, że NATO – podobnie jak USA – ma zawsze rację, nigdy się nie myli. Ta bezkrytyczna postawa Polski wobec ewidentnego zła moralnego, społecznego, cywilizacyjnego była jednym z ważniejszych świadectw transformacji naszej mentalności i naszego charakteru narodowego. Cywilizacja łacińska stawiała się w szybkim tempie pustym hasłem. Jej trwałym elementem jest przecież wypracowana przez św. Augustyna i rozwinięta przez św. Tomasza – filozofia pokoju, dopuszczająca wojnę jedynie jako środek wyjątkowy i ostateczny. W *De civitate Dei* św. Augustyn podkreśla, że wojna jako środek ostateczny prowadzić musi do pokoju, który jest dobrem najwyższym, ściśle związanym z naturą człowieka. Nikt bowiem – jak pisze – nie dąży do wojny poprzez pokój, lecz prowadzi wojnę dla osiągnięcia pokoju. Św. Tomasz uszczegółowił problem wojny w ramach filozofii pokoju, dopuszczając tzw. wojnę sprawiedliwą, nazywaną słuszną, jako taką, której jedynym uzasadnieniem jest nadzieja sprawiedliwego pokoju. To jest zbudowana na gruncie chrześcijańskich wartości moralnych uniwersalna koncepcja, która stała się jednym z ważniejszych filarów cywilizacji łacińskiej. Warto w tym miejscu przypomnieć, że ten najwybitniejszy chrześcijański filozof określił jednocześnie dwa warunki sprawiedliwej wojny:

- decyzję o jej rozpoczęciu może podjąć jedynie prawowita władza publiczna;
- sprawiedliwa wojna może toczyć się jedynie w imię słusznej sprawy, którą św. Tomasz określa za św. Augustynem jako: (1) ukaranie agresora, (2) naprawienie wyrządzonych krzywd, (3) przywrócenie równowagi i (4) zaprowadzenie porządku społecznego.

Ani jedna z wojen prowadzonych po II wojnie światowej przez USA – na Bliskim Wschodzie z udziałem Izraela jako strategicznego sojusznika – i NATO nie spełniała żadnego z tych warunków.

Polskim piewcom cywilizacji łacińskiej nie przeszkadzał jednak i nie przeszkadza nadal ten antynomiczny wobec jej pokojowego charakteru wymiar

Sojuszu Północnoatlantyckiego, który przekształcił się w światowego agresora. Polska jako jego członek wzięła udział w sprzecznych z chrześcijańską moralnością i koncepcją pokoju wojnach USA w Iraku i Afganistanie, zgodziła się na bombardowanie Libii, a ostatnio Syrii. Nie zaprotestowała i nie protestuje, gdy w wyniku inicjowanych przez Stany Zjednoczone, Izrael i wspomaganych przez NATO krwawych rewolucji arabskich dokonywane jest ludobójstwo chrześcijan na Bliskim Wschodzie. Milczą polscy katolicy, a nade wszystko ich media, które nie cofają się nawet przed propagowaniem amerykańsko-natowskich „racji”. Co najwyżej wyemitują informację o tym, że w świecie islamu prześladowani są chrześcijanie i ginie cywilna ludność. Nie przeprowadzają jednak żadnej analizy, której autor odważyłby się przedstawić rolę USA, Izraela i NATO w prowokowaniu wojen na Bliskim Wschodzie i w będącym ich skutkiem ludobójstwie chrześcijan.

Nie ma w mediach ludzi, nie mówiąc już o środowisku polityków i elit opiniotwórczych, którzy powiedzieliby jasno polskiemu społeczeństwu, że są to działania godzące w chrześcijańskie wartości moralne i cywilizację łącińską. Nie ma nikogo, kto powiedziałby stanowczo, że wojny USA i NATO przekształciły się w permanentną wojnę globalną, za którą ponosi odpowiedzialność również Polska; że z wojną globalną koordynowana jest wojna ekonomiczna prowadzona poprzez różnego rodzaju embargo i sankcje oraz narzucanie suwerennym państwom demokracji w amerykańskim stylu, genderyzmu i reform ekonomicznych w interesie MFW, Banku Światowego i ponadnarodowych korporacji; że również wojna ekonomiczna, wypowiedziana m.in. Iranowi, a ostatnio Rosji, nie ma nic wspólnego z cywilizacją łącińską, na którą powołują się nade wszystko prawicowe środowiska w Polsce. Ich luminarze wiedzą o tym dobrze, ale wolą siedzieć cicho albo koncentrować się na kłótniach między PO i PiS, bo to niczym nie grozi, a nade wszystko usypia sumienie Polaków. Bezpiecznie też jest nadal pisać i mówić o groźnym komunizmie, a w obliczu trzeciej wojny światowej uprawiać wyłącznie politykę historyczną, z której ma wynikać jedno – największym zagrożeniem dla Polski i światowego pokoju jest Rosja. To ona i tylko ona chce nas unicestwić, bo skoro zaanektowała Krym (nikt w wiodących mediach nie mówi o jego powrocie do FR), to już nikt i nic jej nie powstrzyma i dojdzie do Odry. Uzasadnieniem dla tej manipulacji jest wsparcie Rosji dla Donbasu, który nie uznał zamachu stanu w Kijowie i zbuntował się przeciwko nielegalnej władzy, odmawiającej milionom żyjących tu Rosjan prawa do ich rodzimego języka. W ramach tej manipulacji udział Polski w przygotowaniu przewrotu w Kijowie, wsparcie dla działań prezydenta Petra Poroszenki przeciwko Noworosji pomoc wojskowa i zaopatrzenie w broń wojsk rządowych Ukrainy, które wszczęły wojnę domową jest działaniem szczytnym, bo prowadzonym do poszerzenia UE i NATO.

Celem tej zmasowanej propagandy wojenno-natowskiej jest całkowita dezorientacja polskiego społeczeństwa i ubezwłasnowolnienie wobec perspektywy globalnego kataklizmu wojennego. W jej ramach rugowana jest ze świadomości Polaków koncepcja rozbudowy potencjału militarnego RP, nade wszystko w interesie Polski i zgodnie z nauką św. Tomasza – dla pokoju. W myśl wytycznych „kwatery głównej” Warszawa ma się zbroić w ramach NATO, dla NATO i dla jego przyszłych nowych członków, m.in. Ukrainy – w imię nowych wyzwań, stających przed tym największym w świecie sojuszem wojskowym. Najnowszym dla niego wyzwaniem jest oczywiście Rosja. Kto pamięta czasy komunizmu, ten uczciwie przyzna, że jest to propaganda w jego stylu, podejmowana w przekonaniu, że Polacy nie zorientują się, kto ich pcha do nowej wojny światowej. Propaganda amerykańsko-natowska uświadomiła też pamięć o społeczeństwie o II wojnie światowej, aby nie zmobilizować „pacyfistów”, mogących pomieścić szyki strategom wojny permanentnej, której celem nie jest pokój, równowaga i sprawiedliwość, ale chaos, destrukcja, krzywda, poniżenie. Wystarczy spojrzeć na skutki uderzenia na Afganistan i jego okupacji, na Irak, Libię, Syrię, którą zaatakowali najpierw uzbrojeni przez Stany Zjednoczone i członków NATO „bojownicy” – budujący obecnie na Bliskim Wschodzie Państwo Islamskie – a ostatnio bombardują samoloty amerykańskie. Znamienne, że w wyniku tych działań uległy zagłazdnie irackie i syryjskie enklawy chrześcijaństwa.

To, co jest skutkiem wojen USA i NATO trzeba nazwać cywilizacją wojny. Przerażające są jej świadectwa: śmierć setek tysięcy niewinnych ludzi, miliony uchodźców żyjące w obozach na cudzej ziemi, totalne zniszczenie, zapaść cywilizacyjna, a nade wszystko poczucie okrutnej krzywdy i poniżenia trawiające miliony ludzi – całe narody i społeczeństwa. Cywilizacja wojny jest hańbą XXI w. i okryte nią polskie „elity” nie mają prawa odwoływać się do cywilizacji łacińskiej.

(3 stycznia 2015)

Pierwodruk: A. Rażny, *Polska buduje cywilizację wojny*, <<http://www.konserwatywizm.pl/artukul/12304/polska-buduje-cywilizacje-wojny>>

NIEWYGODNE PYTANIA – NIEWŁAŚCIWE ODPOWIEDZI...

RADOSŁAW CZARNECKI

Klimat intelektualnej debaty, atmosferę linczu medialnego, jaką wytworzo-
no – zarówno podczas rozpadu Jugosławii (zwłaszcza starć w Bośni
i Chorwacji), jak i secesji Kosowa (obwiniając Serbów o wszelkie zbrodnie
i uznając ich za sprawców tych krwawych zająć) – dziś jest także obecny
w opisie wydarzeń na Ukrainie (wcześniej – na Krymie). Oferowanie odbior-
com prostych paradygmatów, opartych najczęściej na Wańkowiczowskim
chciejstwie, ignorancji i elementarnej niewiedzy z dziedzin takich jak: kulturo-
znawstwo, religioznawstwo i dzieje religii, historia, antropologia, etnologia
itd., to prosta droga do propagandowego zamieszania, pospolitych kłamstw
i politycznej głupoty. Wszystko to – podawane przez gros polskich mediów –
sprawia wrażenie, iż nastaje Armagedon, że „siły ciemności” mają się już,
już zetrzeć z mocami dobra, że szatan realnie istnieje i przybrał postać prezy-
denta Rosji (a może całej Federacji Rosyjskiej). A świadczy to tylko o tym, iż rusofo-
bia kwitnie i przybiera realne kształty. Utwierdza się i realizuje w praktyce.
Retoryka temu wszystkiemu towarzysząca jest jak zawsze pompatyczna, bom-
bastyczna, a jej „tragizm” bardziej przypomina farsę i komedię. Wszystko jest
podlane sosem wolności, demokracji, swobód, kulawego (bo niepełnego i skie-
rowanego przeciwko Innemu) braterstwa, ślepego wyzwolenia (czyli przyjęcia
naszej wiary).

I. Totalne zakłamanie

Polski *mainstream* nagradza tytułem „Człowiek Roku” Michaiła Chodor-
kowskiego¹, uznawanego za więźnia sumienia Władimira Putina. To jawny
afront wobec osoby prezydenta RP – dopuszczalny w politycznym krajoobra-
zie pluralistycznego świata idei. Jednak drugi wymiar tej nominacji, wymiar
moralno-etyczny, wyraźnie skrzeczy nieszczerością, faryzejstwem, cyni-
zmem, intelektualną korupcją i obłudą. Nikt nie zaprzecza – ale o tym fał-
szywie i zarazem wstydliwie w Warszawie się nie wspomina – że „Człowiek
Roku 2014” jednak jest malwersantem, do majątku doszedł w sposób nie-
uczciwy (jak lwia część oligarchów na terenie byłego Związku Radzieckiego),
a przede wszystkim – jest oszustem podatkowym. Te fakty nie podlegają
żadnej dyskusji czy negacji (dyskutować można nad standardami jurydycz-
nymi, w jakich przebiegał jego proces oraz nad wymiarem wyroku). Czy taka
jednostka może być „Człowiekiem Roku 2014”? Czy stanowić winna wzór do

¹ Mowa tu o przyznaniu tytułu przez „Gazetę Wyborczą”.

naśladowania, mieć powód do chodzenia w glorii sławy i do admiracji? Czy jest godna peanów na swoją cześć?

Po ucieczce prezydenta Wiktora Janukowycza do Rosji polskie media zaprezentowały jego posiadłość. Klimat wokół majątku, do którego on doszedł (i jego rodzina) i przepychu, jakim się otaczał stworzony przez polski mainstream był wyjątkowo pejoratywny (i słusznie). Kleptokracja, a w ogóle złodziejstwo w każdym wymiarze, to rzecz wysoce naganna. Czy zatem uznanie M. Chodorkowskiego za więźnia sumienia może stanowić o jakimkolwiek wyróżnieniu (nie mówiąc o tym, jakim go obdarował polski *mainstream*) i zacierać niemoralność defraudacji potężnych sum pieniędzy?

Jednak czy kraj tolerujący tajne więzienia obcego mocarstwa na swym terytorium – gdyż prawo owego imperium, uchodzącego za krynicę tzw. praw człowieka nie pozwala nikogo więzić bez sądu, bez adwokata, a nade wszystko torturować – ma jakiekolwiek moralne i polityczne prawo, aby komukolwiek wypominać brak poszanowania tych zasad jako uniwersalnych i nadrzędnych w cywilizowanym świecie? Czy ma prawo kreować się na promotora idei Oświecenia, Zachodu, wartości, jakimi są postęp, wolność i demokracja? Zwłaszcza, że cała elita polityczna tego kraju – od lewicy do prawicy – jest „umoczona” w proceder umożliwiania obcemu mocarstwu dokonywania takich niecznych czynów na swoim terenie i tuszowanie tych faktów przed opinią międzynarodową. Superhipokryzja, totalne zakłamanie, megaoszustwo.

Ten kraj to Polska, tak zwana III RP. Użyczenie obiektów na terytorium tego kraju Amerykanom do torturowania i więzienia (bez sądu) ludzi posądzonych może i o najcięższe zbrodnie, wyklucza całą elitę tego państwa z jakichkolwiek dysput (o krytyce innych podmiotów prawa międzynarodowego nie wspominając) w przedmiocie praw człowieka, przestrzegania wolności obywatelskich, demokracji czy moralności. W tych wymiarach ten akt poddania imperium jest równoznaczny z wymiarem etycznym uczestniczenia PRL w radzieckiej inwazji na Czechosłowację (podobnie ma się rzecz z interwencją, czytaj – najazdem na Irak). Oba fakty są moralnie i etycznie nie do zaakceptowania i tak samo podlegać muszą druzgocącej krytyce z płaszczyzny prawa międzynarodowego.

II. Kilka pytań

Na koniec za brytyjskim publicystą „Guardiana”, Neilem Clarkiem², znawcą wschodu Europy, pragnę postawić jeszcze kilka pytań, przywołując dylematy, jakie trawić muszą każdego inteligentnego i samodzielnie myślącego Europejczyka w kontekście konfliktu na Ukrainie i jego prezentacji w me-

² N. Clark, *Kto porusza marionetkami*, <<http://www.geopolityka.org/komentarze/neil-clark-kto-porusza-marionetkami>> (24 III 2015).

diach (w Polsce te pytania muszą brzmieć szczególnie ostro i budzić krytycyzm wobec tzw. IV władzy).

Gdy kilka tygodni temu przejmowano budynki administracji rządowej czy samorządowej na Ukrainie – pyta N. Clark – było to rzeczą dobrą. Zachodni (i polscy) liderzy polityczni i komentatorzy medialni mówili, że jego sprawy „demonstrowali za demokracją”, a rząd USA ostrzegł władze ukraińskie przeciwko użyciu siły wobec owych „prodemokratycznych demonstrantów”, mimo iż, jak pokazywały zdjęcia, niektórzy z nich byli neonazistami, rzucali koktajlami Mołotowa (i czym popadło) w policję, rozbijali pomniki i podpalali budynki. Teraz, kilka tygodni później, mówi się, że ludzie zajmujący budynki rządowe na Ukrainie nie są już „rewolucjonistami” a „terrorystami”, albo „bojówkarzami”.

Dlaczego przejmowanie budynków rządowych na Ukrainie było dobre w styczniu 2014 roku, a jest złe w kwietniu i maju? Dlaczego w styczniu nie do przyjęcia było używanie przez władze siły przeciwko demonstrantom, a dziś jest to do przyjęcia? Demonstrantów antyrządowych na Ukrainie w czasie zimy odwiedziło kilku prominentnych polityków zachodnich, łącznie z amerykańskim senatorem Johnem McCainem i Victorią Nuland z Departamentu Stanu, która rozdawała tam ciastka. Ale gdy w ostatnich tygodniach odbyły się ogromne demonstracje antyrządowe w wielu krajach Europy Zachodniej, nie dostały takiego wsparcia - ani ze strony takich postaci, ani elitarnych komentatorów zachodnich mediów. Ci demonstranci nie dostali też żadnych ciastek od oficjeli z amerykańskiego Departamentu Stanu. Postrzeganie procesów społecznych w opcji zero-jedynkowej to kompromitacja polityka. Każdego.

Kilka tygodni temu można było obejrzeć wywiad z amerykańskim sekretarzem stanu Johnem Kerry, który powiedział: „Nie najeżdża się na inny kraj pod fałszywym pretekstem, by upomnieć się o swoje interesy”. Ale przypominam sobie, że Ameryka zrobiła to właśnie więcej niż raz w ciągu ostatnich 20 lat. Czy źle zapamiętałem opinię, że „Irak ma broń masowego rażenia”? Czy w 2002 r. i na początku 2003 śniło mi się, kiedy politycy i poplecznicy neokonserwatystów codziennie występowali w TV, by powiedzieć nam, plebsowi, że musimy iść na wojnę z Irakiem, gdyż zagrażał nam śmiertelny arsenał Saddama? Dlaczego „demokratyczne” głosowanie na Krymie o tym, czy dołączyć do Rosji, określa się gorszym niż brutalna, złowroga inwazja na Irak – która doprowadziła do śmierci około 1 mln ludzi?

Bardzo poważnie wyglądający zachodni politycy i „eksperci” medialni mówili nam również, że referendum krymskie było nieważne, bo odbyło się pod „okupacją militarną”. Ale oglądałem pokazywane nam wybory w Afganistanie, pod okupacją militarną, które wiodący liderzy zachodni, tacy jak szef NATO Anders Fogh Rasmussen, chwalili jako „historyczny moment dla Afganistanu” i wielki sukces „demokracji”. Dlaczego zatem odrzucono krym-

skie głosowanie, a świętowano afgańskie? Kłopot mam również z Syrią. Mówiło się i nadal mówi, że radykalne islamskie grupy terrorystyczne stanowią największe zagrożenie dla naszego pokoju, bezpieczeństwa i naszego „sposobu życia” na Zachodzie. A Al-Kaidę i inne takie grupy trzeba zniszczyć: musimy toczyć z nimi nieustanną „wojnę z terrorem”. Ale w Syrii nasi liderzy stanęli po stronie takich radykalnych grup w wojnie ze świeckim rządem, który respektuje prawa mniejszości religijnych, łącznie z chrześcijanami. Kiedy bomby Al-Kaidy i ich sojuszników wybuchają w Syrii i giną niewinni ludzie, nie ma żadnego potępienia ze strony naszych liderów: te jedyne odnosiło się do świeckiego rządu syryjskiego, który zwalcza radykalnych islamistów, a który nasi liderzy i komentatorzy elitarnych mediów rozpaczliwie chcą obalić.

Są jeszcze prawa gejów. Mówi się nam, że Rosja jest bardzo złym i zacofanym krajem, bo uchwaliła prawo przeciwko promowaniu homoseksualizmu wśród nieletnich. A nasi liderzy, którzy zbojkotowali Zimową Olimpiadę w Soczi z powodu tego prawa, odwiedzają kraje w Zatoce Perskiej, gdzie homoseksualistów można wsadzać do więzienia, a nawet skazywać na karę śmierci i czule obejmują ich władców, nie wspominając nawet tam o prawach gejów. Z pewnością więzienie czy egzekucja gejów są dużo gorsze, niż prawo zakazujące promowania homoseksualizmu wśród nieletnich? Dlaczego, skoro naprawdę niepokoją ich prawa gejów, nasi liderzy atakują Rosję, a nie kraje wsadzające do więzienia czy dokonujące egzekucji gejów?

Artykuły w wielu dziennikach mówią nam, że węgierska ultranacjonalistyczna partia Jobbik jest bardzo zła i że jej rosnące znaczenie jest niepokojące, mimo że nawet nie ma jej w rządzie. Ale neonaziści i narodowi radykałowie zajmują stanowiska w nowym rządzie ukraińskim, który nasi liderzy na Zachodzie entuzjastycznie wspierają, a Prawy Sektor odegrał kluczową rolę w obaleniu w lutym 2014 roku demokratycznie wybranego ukraińskiego rządu, „rewolucji” dopingowanej przez Zachód. Dlaczego zatem ultranacjonalisci i grupy skrajnie prawicowe na Węgrzech są nieakceptowane, a bardzo akceptowalne na Ukrainie?

Mówi się nam, że Rosja jest agresywną, imperialistyczną potęgą, i że niepokój NATO to sprzeciw wobec rosyjskiego „zagrożenia”. Ale któregoś dnia spojrziałem na mapę i choć zobaczyłem wiele krajów położonych blisko FR (i graniczących z nią) – członków kierowanego przez Amerykę Paktu wojkowego (którego członkowie w ostatnich 15 latach zaatakowali i zbombardowali wiele krajów), to nie widziałem żadnych krajów leżących blisko USA, które są członkami rosyjskiego sojuszu militarnego, ani żadnych baz wojkowych, czy rakiet ulokowanych w obcych krajach blisko Stanów Zjednoczonych. A mówi się nam, że to Rosja jest „agresywna”. FR, zagrożoną przez zwiększającą się liczbę baz amerykańskich i NATO, oskarża się

o „agresywność”, ale jak czułaby się Ameryka, gdyby otaczały ją rosyjskie i chińskie bazy? Fałszywa szczęśliwość, czyli kto tu jest uczciwszy?

Tytan wizerunku amerykańskiej demokracji, Abraham Lincoln, miał powiedzieć na temat istoty polityki: „Jeśli złapałeś słonia za tylną nogę, a on próbuje się wyrwać, lepiej mu na to pozwolić”. Pragmatyzm to Makiawelizm czy po prostu realizm? Ale polskie elity, wmawiając społeczeństwu po raz któryś w historii, że najważniejsze są idealistyczne, irracjonalne, podbudowane mitycznym pojmowaniem honoru i narodu tzw. wartości, znów prowadzić chcą je na manowce. A wiadomo od zawsze – nie tylko z powiedzenia Szwejk – iż zwycięzcą moralnym zawsze jest ten, komu przeciwnik przetrąci nogę...

Powie ktoś: jaki ten człowiek, prezentujący takie poglądy na węzłowy problem europejski, musi być nieszczęśliwy, jaki samotny, jak wyalienowany ze wspólnoty, ze społeczeństwa, z otoczenia. Gdy wszyscy w koło mówią, śpiewają, krzyczą, piszą, przekonują w tonacji innej, niżli jego myśli, niżli jego świadomość, aniżeli jego mentalność i wyznawane wartości, samotność musi doskwierać szczególnie boleśnie. To jest chyba właśnie poczucie getta, jakiego doświadczali przez wieki Żydzi w chrześcijańskiej Europie. To jest klasyczny przykład symbolicznej przemocy zbiorowej. Zwłaszcza, kiedy w przedmiocie polityki, spraw społecznych, religijności (jako takiej), historii i jej interpretacji różnice między tą jednostką, a resztą mainstreamowo zarysowanej wspólnoty (a chyba też i resztą faktycznego, realnego społeczeństwa znad Wisły, Bugu i Odry) dzieli kolosalna przepaść. Ale (za Aldousem Huxleyem) warto powiedzieć i zająć postawę, z której wynika iż lepiej „być nieszczęśliwym, niż pozostawać w stanie fałszywej szczęśliwości, w jakiej tu się żyje”. I co to są w takim razie tzw. wartości, i kto jest w tym wszystkim uczciwszy?

(4 luty 2015)

Pierwodruk: Radosław Czarnecki, *Niewygodne pytania – niewłaściwe odpowiedzi...*, „Sprawy nauki” 2015, nr 2.

„SZORSTKA PRZYJAŹŃ” POLSKI I UKRAINY

WŁADYSŁAW GULEWICZ

Mimo istniejącego strategicznego sojuszu Warszawy z zachodnioukraińskimi nacjonalistami, ci ostatni coraz częściej wykazują antypolskie nastroje. W wyniku tego powstaje logiczna sprzeczność: im bardziej Polska udziela pomocy ukraińskim nacjonalistom, którzy doszli do władzy w Kijowie, tym bardziej demonstrują oni swoją niechęć do RP. Dlaczego? Teoretyczne podstawy ukraińskiej ideologii nacjonalistycznej zostały sformułowane i zbudowane w taki sposób, że pokój z państwem, które przyjęło je za swą obowiązującą ideologię (a tak obecnie dzieje się z Ukrainą) – jest zasadniczo niemożliwy.

Prawie wszyscy klasycy nacjonalizmu ukraińskiego postrzegają zachodnią granicę Ukrainy wzdłuż Sanu (a więc na obecnym terytorium Polski). Choć Dmytro Doncow nawoływał w swoich pracach do stworzenia sojuszu polsko-ukraińskiego, to jednak zawsze miałby on mieć tylko tymczasowy, nietrwały charakter. Dopóki nacjonaści są słabi, Warszawa mogłaby ich wspierać, jednak tylko na tyle, aby nie dać im upaść, ale nie na tyle, żeby mogli stanąć twardo na własnych nogach. Interes własny Warszawy polegać bowiem powinien na utrzymywaniu ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego pod kontrolą i wykorzystaniu go przeciwko Rosji. Tylko taki uzależniony od Polski nacjonalizm ukraiński przyniósłby Warszawie maksymalną strategiczną korzyść.

Polsce nie zawsze jednak udawało utrzymywać taką równowagę. Kiedy wskutek wstrząsów historycznych szala przechylała się na stronę ukraińskiego nacjonalizmu (nawet z powodów od niego samego niezależnych) – wspomniani radykałowie zaczęli masowo mordować Polaków, tak jak miało to miejsce na Wołyniu w 1943 roku. Po rozpadzie Związku Radzieckiego, gdy Ukraina potrzebowała pomocy z polskiej strony, nacjonaści ukraińscy starali się okazywać Polakom swój szacunek, wkładający przy tym maski światowych demokratów tak, aby przejść demokratyczny „face control” przy wchodzeniu do Europy. Kijów próbował kontynuować własne życie polityczne, ale w podziemiach nacjonalistycznej podświadomości wciąż pozostawały prastare idee, według których Polska zaliczała się do grona historycznych nieprzyjaciół ukraińskiej niepodległości.

Po pierwsze – zmieniały się poglądy na to, gdzie powinna leżeć wschodnia granica „sobornej Ukrainy”: ktoś mówił, że nad Kubaniem (Pawło Sztepa), ktoś, że na przedgórzach Kaukazu (Mykoła Machnowski), albo nawet u wybrzeża morza Kaspijskiego (Stepan Rudnicki). Jednak nikt nigdy nie miał wąt-

pliwości gdzie powinna leżeć jej zachodnia granica: punktem odniesienia zawsze pozostawał San. Bez przyłączenia do Ukrainy tych obszarów nie da się zbudować „sobornego mocarstwa ukraińskiego”, a właśnie takie „mocarstwo” jest głównym i ostatecznym celem ukraińskich nacjonalistów, dla osiągnięcia którego i powstał cały ów nacjonalizm ukraiński.

Po drugie – wspomniany nacjonalizm ma charakter retrospektywny. Nie jest on skierowany ku przyszłości, ale w przeszłość. „Złotego wieku” Ukrainy nacjonaści doszukują się daleko w minionych czasach. Epokę rozkwitu i aktywnego wzrostu polskiej państwowości nacjonaści ukraińscy postrzegają jako okres upadku państwowości ukraińskiej, której początek widzą z kolei w epoce istnienia Księstwa Halickiego. Dlatego właśnie momenty dziejowe, wspomnienia, które wzbudzają u Polaków wzruszenie – u Ukraińców wywołują smutek. Zachodzi wyraźna sprzeczność zakresów historycznych, do których obydwie narody lubią się odwoływać. Polacy i ukraińscy nacjonaści szukają dobrych i złych wspomnień w odmiennych epokach i jedyne co ich łączy – to Rosja. Ona jest dla nich jedynym wspólnym „złem”.

Po trzecie – Ukraina rywalizuje z Polską o misję cywilizacyjną oraz o przywództwo regionalne, na których utratę Polska nie może sobie pozwolić, mając więcej praw historycznych, by nazywać się regionalnym liderem, przy całym właściwym sobie mesjanizmem (bez oceniania tu, czy jest to właściwe, czy też nie). Mesjanizm ukraiński jest rzeczą zmyśloną i spekulatywną. Nacjonaści ukraińscy zawsze o nim marzyli, ale ani razu go nie wykreowali. Największym marzycielem był twórca wojskowej doktryny OUN Mychajło Kołodziński pisząc: „My, budując mocarstwo ukraińskie, musimy przesunąć granicę Europy do Altaju i Dżungarii. Właśnie tej przestrzeni brakuje Europie. Powołaniem Ukrainy jest związać te obszary z Europą w politycznym, gospodarczym i kulturalnym sensie..., aby wyraz ‘na styku dwóch światów’ uzyskał realny sens... Jak Cezar zdobywając Galię otworzył całą Europę dla cywilizacji i kultury łacińskiej, tak i nasze nacjonalistyczne rewolucyjne armie muszą otworzyć dla kultury zachodnioeuropejskiej tereny, rozciągające się na południe i południowy wschód od Ukrainy...” Polska miała okresy potęgi i urzeczywistnienia swoich zdolności przywódczych. Nacjonalizm ukraiński niczego podobnego nigdy nie przeżył. Pragnienie radykałów zastąpienia RP jako regionalnego przywódcy – to marzenie dziecka o zajęciu miejsca osoby dorosłej.

Po czwarte – pojęcia ideologiczne, sformułowane w przeszłości przez działaczy nacjonalizmu ukraińskiego, są apodyktycznie narzucane do realizacji w praktyce, przy całkowitym braku elementarnej elastyczności myślenia. Co zostało napisane przez Dmytro Doncowa lub Jurija Łypę – jest święte! Dopuszczane są tylko tymczasowe, koniunkturalne poprawki, ale nigdy nie zmieniają się podstawowe zasady ukraińskiego nacjonalizmu. Jego radykalność nie różni się od radykalności ekstremizmu islamskiego. Oba nurty gło-

szą fizyczną zagładę oponentów, ślepe kierowanie się literą własnych postulatów, uważają za wrogów tak Rosję, tak i Zachód, ale są tylko igraszką w rękach tego ostatniego.

W sumie wszystko to wszystko skazuje Polskę i Ukrainę na „szorstką przyjaźń”. Władze RP, podtrzymując nacjonalizm ukraiński, starają się stąpać po „ostrzu noża” i nie pokaleczyć się – tzn. wyciągnąć z tej całej sytuacji maksymalną korzyść polityczną, ale w taki sposób, żeby nie spowodowało to żadnego uszczerbku interesów Polski. Dlatego Warszawa znajduje się w permanentnym poszukiwaniu balansu i punktu równowagi, a polscy politycy i dyplomaci używają karkołomnych chwytów. Dla przykładu, podczas wizyt w Kijowie, polscy politycy, razem ze współczesnymi zwolennikami OUN-UPA, wykrzykują banderowskie hasło „Sława Ukrainie! Bohaterom sława!”, a w Warszawie przysięgają, że przekażą potomkom pamięć o niewinnie pomordowanych Polakach na Wołyniu. W Polsce nazywają OUN-UPA organizacjami przestępczymi, ale w ONZ rezygnują z uchwalenia rezolucji, potępiającej niemoralną praktykę heroizacji nazizmu, w tym i na Ukrainie. W RP opłakują ofiary narodu polskiego podczas II wojny światowej, a w stolicach krajów nadbałtyckich, gdzie corocznie maszerują starzy esesmani, nieustannie powtarzają, że Polska i kraje nadbałtyckie to wierni sojusznicy, a sympatie pronazistowskie w Wilnie, Rydze i Tallinnie nie stoją ku temu na żadnej przeszkodzie.

Konflikt w Noworosji podzielił polskie społeczeństwo. Spora jego część sympatyzuje z powstańcami, chociaż dominującym tonem większości polskich mediów pozostaje stanowisko proukraińskie. W polskim społeczeństwie wobec wydarzeń w Doniecku i Ługańsku można zauważyć pewną labilność ideologiczną, wynikającą właśnie z poszukiwania sławetnego balansu pomiędzy potępieniem banderowców, a kokietowaniem ich w celach politycznych, pomiędzy polityczną rusofobią a zrozumieniem tego, że Noworosja to przeciwnik tych, którzy uważają zbrodnie OUN-UPA za bohaterskie czyny ku chwale Ukrainy.

Stąd niejednoznaczne oceny współudziału Polaków w tej wojnie. Władze w Doniecku i Ługańsku niejednokrotnie informowały o polskich prywatnych jednostkach paramilitarnych, których członkowie walczą po stronie ukraińskich sił zbrojnych. Część polityków już teraz nawołuje do przekazania Kijowi sprzętu wojskowego, a nawet wysłania na front polskich żołnierzy. Druga część na wszelkie sposoby protestuje przeciwko temu, wzywa do niemieszania się w konflikt, w którym „Ruscy” i „banderowcy” mordują się nawzajem. Owa niepewność wywołuje pretensje ze strony ukraińskich nacjonalistów, którzy już otwarcie mówią o zdradzie przez Zachód interesów Ukrainy. Bez wątpienia do listy renegatów dopiszą też i Polskę.

(5 lutego 2015)

IZOLACJA – GRUPA SŁAWKOWSKA BEZ POLSKI

ANDRZEJ ZAPĄŁOWSKI

Polska traci sąsiadów, którzy byli do tej pory jej przyjaciółmi, a zyskuje sąsiadów, którzy mogą stać się zagrożeniem dla jej interesów. W taki sposób można podsumować ostatni rok wysiłków Warszawy na rzecz bezrefleksyjnego wsparcia Kijowa w jego wojnie z własnym narodem. Oczywiście wszystko dzieje się pod formą uzasadnienia pomocy dla kraju sąsiedzkiego, który walczy z najazdem rosyjskim. Problem tylko w tym, że Ukraina i jej prezydent indywidualnie nadal robią interesy z „napastnikiem” a kraj nie wprowadził od miesiąca stanu wojny! Za to Warszawa już prawie nie robi interesów z Moskwą, będąc w awangardzie i „szpicy” atlantyckiej krucjaty w walce o wpływy na Ukrainie.

Jeszcze ponad 20 lat temu w Wyszehradzie spotkała się trójka państw tj. Polska, Węgry i Czechosłowacja w celu podjęcia wspólnych działań w sferze gospodarczej i politycznej. Był to naturalny ruch integracyjny państw, które posiadały kilkusetletnią wspólną (czasami trudną) historię, ale które widziały przede wszystkim we współpracy szansę na działanie i obronę swoich interesów w Europie. Jednym z celów tej Grupy było działanie na rzecz uniknięcia powstania nowych podziałów w Europie Środkowej. Co prawda wspomniana Grupa nie posiada agend instytucjonalnych, poza Funduszem Wyszehradzkim z siedzibą w Bratysławie, ale jej działania były pozytywnie odbierane w świecie. Polska była przez lata nieformalnym jej liderem, co nie było bez znaczenia dla pozycji Warszawy w tej części Europy.

Wieloletni wysiłek wydaje się zostać przekreślony widocznym jednoznacznym stosunkiem do konfliktu na Ukrainie i akcji Warszawy skierowanej przeciw Moskwie. Działania, jakie Polska podjęła w tym obszarze, bardziej wpisywały się w oczekiwania i interesy Waszyngtonu, niż w oczekiwania państw, stron Grupy Wyszehradzkiej. Pewien dystans do poczynań Warszawy nabrała Słowacja i Czechy, a Węgry zmieniły politykę w stosunku do Kijowa i Moskwy diametralnie. To, co budowano przez 20 lat z pewnymi sukcesami zostało zniweczone poprzez iluzoryczny „sojusz” z Kijowem, który to sojusz może się z czasem przekształcić w ostrą rywalizację na wielu płaszczyznach.

Do pewnego, negatywnego przełomu w kwestii pozycji Polski w Europie Środkowej doszło 29 stycznia br. w Sławkowie (historyczne Austerlitz). To właśnie w tym dniu premierzy Austrii, Czech i Słowacji podpisali deklarację o powołaniu Trójkąta Sławkowskiego, którego celem ma być intensyfikacja współpracy w zakresie problemów społecznych i infrastrukturalnych. Nieza-

leżnie od deklaracji wspomniana inicjatywa ma wyraźny element odcięcia się od dalszego zacieśniania współpracy w ramach Grupy Wyszehradzkiej, zwłaszcza jest nieoficjalnie skierowana przeciw Polsce. Nie ulega wątpliwości, iż do Trójkąta Sławkowskiego dołączą z czasem Węgry. Wszystkie wspomniane państwa są zdystansowane w angażowaniu się w poparcie dla polityki zaostrzania konfliktu z Rosją o Ukrainę, nie widząc w tym istotnych interesów a same straty.

Ta sytuacja stawia Polskę w sytuacji, gdzie jedyni pozostali sojusznicy w tej części kontynentu tj. Litwa zwalcza mniejszość polską, a drugi tj. Ukraina upada gospodarczo i politycznie. Oba wspomniane kraje mogą stać się w przyszłości katalizatorami nowych konfliktów. Warszawa, zamiast podtrzymywać współpracę z państwami stabilnymi, sama szuka sobie problemów i to w nie we własnym interesie.

(24 lutego 2015)

POLITYKA POLSKI WOBEC UKRAINY W 2014 ROKU – PRÓBA BILANSU

ADAM KOWALCZYK

Wybuch społecznego niezadowolenia, rozpoczęty na Ukrainie w listopadzie 2013 r., nazywany potocznie EuroMajdanem, przybrał finalnie nieoczekiwaną dynamikę. Ten marginalny początkowo ruch protestu, zainicjowany przez grupę młodych ludzi, przerodził się w zjawisko o charakterze powszechnym oraz rewolucyjnym. Potencjał i konsekwencje rewolucji daleko wykroczyły jednakże poza wewnętrzne sprawy Ukrainy, a jego skutki należy zdefiniować już dziś jako wielopłaszczyznowe oraz długoterminowe. Państwo ukraińskie znalazło się w stanie permanentnego kryzysu, który w zmodyfikowanej formie, podlegając po drodze poważnym przeobrażeniom, trwa do dzisiaj. Kryzys ów przybrał oblicze ustrojowe, polityczne, gospodarcze, etniczne i społeczne, finalnie doprowadzając do konfliktu militarnego z państwem rosyjskim. Determinuje on także załamanie dotychczasowej polityki bezpieczeństwa nie tylko Ukrainy, ale również Europy Środkowej i Wschodniej, a być może nawet całej strefy euroatlantyckiej. W tym kontekście należy pochylić się nad polityką Polski wobec dynamicznych wydarzeń nad Dnieprem w 2014 roku. Próba rekonstrukcji najważniejszych elementów polityki państwa polskiego wobec wydarzeń w Ukrainie w tym czasie potrzebna jest nie tylko z analitycznego punktu widzenia. Podsumowanie najważniejszych elementów definiujących politykę Warszawy wobec Kijowa¹, a także wobec wojny rosyjsko-ukraińskiej pozwolić może na dokonanie niezbędnych modyfikacji przy planowaniu polityki zagranicznej RP na poziomie operacyjnym i taktycznym, a może nawet strategicznym w latach następnych.

I. Początki – kryzys ukraiński narasta

Polska na początku 2014 r. prowadziła aktywną politykę wobec kryzysu ukraińskiego, równolegle podejmując działania tak na kierunku wewnętrznym, jak i zewnętrznym. 22 stycznia odbyło się zarządzone przez prezydenta Bronisława Komorowskiego posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego poświęcone bieżącym wydarzeniom nad Dnieprem. Jedną z ważniejszych

¹ Autor intencjonalnie pomija szereg działań o charakterze pomocy humanitarnej – nie tylko państwowej, ale również, a może przede wszystkim organizowanej przez polskie NGO-sy oraz osoby prywatne. Do najważniejszych podmiotów świadczących tego rodzaju pomoc można zaliczyć Caritas, Fundację „Otwarty Dialog” czy „Stowarzyszenie Pokolenie” wraz z „Gazetą Polską”.

konkluzji stanowiła koncepcja podtrzymania przez Unię Europejską oferty podpisania Umowy Stowarzyszeniowej z Ukrainą, po spełnieniu przez tę ostatnią konkretnych warunków². Warto zauważyć, że prezydent RP jednoznacznie opowiedział się za utrzymaniem owego „okna możliwości”, pomimo dramatycznych wydarzeń toczących się wówczas w Kijowie. Dwa dni później w podróż do Kijowa udała się Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, wiceszefowa polskiego MSZ, gdzie mediowała ona między ukraińskimi władzami, opozycją oraz przedstawicielami „Euromajdanu”³. Aktywni byli także szef polskiego MSZ Radosław Sikorski oraz sam premier Donald Tusk. Pierwszy pozostawał w kontakcie ze swoim ukraińskim odpowiednikiem Leonidem Kożarą⁴, drugi zaś kontaktował się telefonicznie z przywódcami ukraińskiej opozycji⁵. Wszystko to potwierdza tezę o ponadprzeciętnym zaangażowaniu polskiej dyplomacji na początku 2014 roku w rozwiązanie konfliktu na Ukrainie. Polska strona konsekwentnie sprzeciwiała się także wprowadzeniu sankcji przeciw prezydentowi Wiktorowi Janukowyczowi i jego otoczeniu politycznemu, wychodząc z założenia, że UE powinna wspierać politykę dialogu między zwaśnionymi stronami. Również dzięki lobbingowi polskiej dyplomacji w dokumencie przyjętym przez ministrów spraw zagranicznych Unii Europejskiej znalazło się stwierdzenie, że Umowa Stowarzyszeniowa nie jest ostatecznym celem integracji Ukrainy z tą organizacją⁶.

Zamknięcie powyższego etapu polityki RP wobec Ukrainy wiąże się z dramatycznymi wydarzeniami w Kijowie mającymi miejsce w dniach 18–21 lutego. Krwawe starcia uczestników EuroMajdanu” z oddziałami wojsk wewnętrznych ukraińskiego MSW zdynamizowały kryzys polityczny, stanowiąc jego przełom. Jednocześnie, jak się niebawem okazało, stały się prelude do zmiany władzy i szeregu istotnych elementów ustrojowych państwa ukraińskiego. Polska odgrywała wówczas bardzo istotną rolę, stając się, przynajmniej krótkookresowo, jednym z głównych podmiotów uczestniczących w najbardziej newralgicznych rozmowach i konsultacjach. Premier D. Tusk w dn. 20 lutego rozmawiał telefonicznie z wiceprezydentem USA, Joe Bidenem, omawiając wspólnie kroki, które mogłyby być podjęte przez USA, UE i RP

² *Konieczny dialog opozycji z władzą na Ukrainie*, <<http://www.prezydent.pl/aktualnosci/wydarzenia/art,2790,konieczny-dialog-opozycji-z-wladza-na-ukrainie.html>> (31 I 2015).

³ *Polskie MSZ: ukraińska opozycja chce mediatorów z Unii Europejskiej*, <<http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/1033229,Polskie-MSZ-ukrainska-opozycja-chce-mediatorow-z-Unii-Europejskiej>>, (31 I 2015).

⁴ *Sikorski rozmawiał z szefem MSZ Ukrainy*, <<http://www.rp.pl/artykul/1082326.html?print=tak&p=0>> (31 I 2015).

⁵ *Rozmowa Donalda Tuska z Arsenijem Jaceniukiem*, <<https://www.premier.gov.pl/wydarzenia/aktualnosci/rozmowa-donald-tuska-z-arsenijem-jaceniukiem.html>> (31 I 2015).

⁶ *Unia Europejska daje Ukrainie nadzieję na więcej niż stowarzyszenie*, <http://www.pap.pl/palio/html.run?_Instance=cms_www.pap.pl&_PageID=1&s=infopakiet&dz=swiat&idNewsComp=&filename=&idnews=147121&data=&status=biezace&_Checksum=114598442> (31 I 2015).

(potraktowaną tu jako osobny gracz polityczny) dla zakończenia spirali przemocy na ulicach Kijowa⁷. Pokazem znaczenia Polski w procesie rozwiązywania opisywanego konfliktu była jednak głównie aktywna obecność ministra R. Sikorskiego w negocjacjach pomiędzy prezydentem W. Janukowyczem (i jego najbliższym zapleczem politycznym), opozycją i uczestnikami Euro-Majdanu, ministrami spraw zagranicznych wybranych państw unijnych oraz specjalnym przedstawicielem FR. Radosław Sikorski, Frank-Walter Steinmeier (minister spraw zagranicznych RFN) i Laurent Fabius (szef dyplomacji Francji) jako jedyni przedstawiciele UE uczestniczyli w tych przełomowych negocjacjach⁸.

Z faktu obecności szefa polskiej dyplomacji w powyższych rozmowach można wyciągnąć kilka istotnych wniosków. Po pierwsze – dyplomacja RP znalazła się w owym czasie w ścisłym gronie kilku państw euroatlantyckich zaangażowanych w rozwiązanie najbardziej „gorącego” od blisko dekady kryzysu polityczno-ustrojowego w państwie sąsiadującym z obszarem UE i NATO. Po drugie – podobnie jak w 2004 r. podczas Pomarańczowej Rewolucji, Polska „zagrała” powyżej swoich możliwości w zakresie kreowania pożądaných rozwiązań politycznych poza granicami swojego kraju. Udział w negocjacjach dyplomatycznych na Ukrainie, wzięwszy pod uwagę nasz potencjał polityczny i ekonomiczny, powinno rozpatrywać się w kategorii sukcesu. Po trzecie – udział w negocjacjach stanowił też dowód osobistego autorytetu i rosnącej pozycji na arenie europejskiej ówczesnego szefa polskiej dyplomacji, co znalazło swoje odzwierciedlenie w przychylnych artykułach na jego temat w prasie europejskiej w kolejnych tygodniach⁹. Rola R. Sikorskiego w rozmowach symbolicznie zakończył jednak etap tak skutecznego zaangażowania Warszawy w bieg wydarzeń w Ukrainie.

II. Ucieczka Janukowycza i kryzys krymski

W wyniku burzliwego rozwoju sytuacji w Kijowie, z kraju do Rosji zbiegł Wiktor Janukowycz i wielu członków jego otoczenia politycznego. Polska uznała natychmiast ten fakt, sankcjonując *de facto* zmianę władzy, a kijowskie wydarzenia z lutego nazywając „zamachem stanu sprowokowanym

⁷ Wiceprezydent Biden rozmawiał z premierem Tuskiem, <http://polish.poland.usembassy.gov/biden_tusk.html> (31 I 2015).

⁸ I. Traynor, *Ukraine opposition leaders sign deal with government*, <<http://www.theguardian.com/world/2014/feb/21/ukraine-president-says-deal-has-been-reached-opposition-bloodshed>> (31 I 2015).

⁹ Radosław Sikorski *mění evropskou politiku i historii*, <<http://respekt.ihned.cz/c1-61853620-novy-lidr-evropy>> (31 I 2015).

przez rządzących, to znaczy, że usprawiedliwionym”¹⁰. Przed RP zarysowały się nowe wyzwania związane z polityką wobec Ukrainy. Po głębokich przetasowaniach na szczytach władzy w Kijowie, państwo ukraińskie, oprócz problemów o charakterze gospodarczym (sytuacja ekonomiczna, groźba niewypłacalności, rosnący wpływ środowisk o charakterze radykalnym etc.) szybko stanęło przed zagrożeniem o zupełnie nowym charakterze. Na przełomie lutego i marca rozpoczął się „kryzys krymski”, będący (co prezydent FR Władimir Putin przyznał później wprost) aneksją terytorium obcego państwa przy wykorzystaniu rosyjskich żołnierzy.

Warszawa przyjęła wobec „kryzysu krymskiego” jasne stanowisko. Początkiem marca, na wniosek władz RP, zostało zwołane posiedzenie Rady Północnoatlantyckiej, będącej najwyższym organem decyzyjnym Sojuszu. Co ważne, przyczynkiem do tego nie było tylko bezpieczeństwo państw Europy Środkowej, ale także zachowanie integralności terytorialnej Ukrainy¹¹. Oprócz aktywności na forum organizacji multilateralnych, strona polska prowadziła ws. „kryzysu krymskiego” także intensywne konsultacje dwustronne. Na przykład jeszcze w marcu min. Sikorski zabiegał w rozmowie z Williamem Hague o klarowne i jasne poparcie Londynu dla suwerenności i integralności Ukrainy, a także wspólny, polsko-brytyjski głos w tej sprawie na forum UE¹². Na spotkaniu ze swoim brytyjskim odpowiednikiem (a także na kolejnych spotkaniach bilateralnych z dyplomatami innych państw unijnych) R. Sikorski przekonywał, że wobec rosyjskiej agresji na Krym nieodzowne są sankcje UE wobec Rosji¹³. Stawiało to Polskę w ścisłym gronie „państw-jastrzębi”, optujących za twardą odpowiedzią Brukseli na jawnie konfrontacyjną polityki Kremla. Determinowało to jednak później określone koszty polityczne dla Warszawy. Finalnie, 17 marca, także dzięki zabiegom RP, po spotkaniu szefów dyplomacji państw UE nałożone zostały pierwsze sankcje na Rosję (o charakterze personalnym)¹⁴.

Pewien stopień aktywności politycznej na kierunku ukraińskim wykazywał w owym czasie również prezydent B. Komorowski. Blisko miesiąc po

¹⁰ Prof. Kuźniar: Polska uznaje Wiktora Janukowycza za byłego prezydenta. To rewolucja, <http://m.wyborcza.pl/wyborcza/1,105402,15515562,Prof_Kuzniar_Polska_uznaje_Wiktora_Janukowycza_z.html> (31 I 2015).

¹¹ *Should we reformulate NATO policy on Russia?*, <<http://www.dw.de/should-we-reformulate-nato-policy-on-russia/a-17477374>> (31 I 2015).

¹² *Foreign Secretary William Hague today welcomed Polish Foreign Minister Radosław Sikorski to London and discussed the situation in Ukraine*, <<https://www.gov.uk/government/news/foreign-secretary-welcomes-polish-foreign-minister-to-london>> (31 I 2015).

¹³ *“We cannot let Putin get away with this” – says Polish minister*, <<http://www.telegraph.co.uk/news/worldnews/europe/ukraine/10686706/We-cannot-let-Putin-get-away-with-this-says-Polish-minister.html>>, (31 I 2015).

¹⁴ *EU sanctions against Russia over Ukraine crisis*, <http://europa.eu/newsroom/highlights/special-coverage/eu_sanctions/index_en.htm> (31 I 2015).

przejęciu władzy przez dotychczasową opozycję ukraińską z wizytą w Pałacu Prezydenckim pojawił się ówczesny wicepremier Ukrainy Wołodymyr Hrojsman. Rozmowa obu polityków dotyczyła m.in. możliwości wsparcia Ukrainy w zaplanowanych reformach na czele z reformą samorządową oraz perspektyw rozwoju społeczeństwa obywatelskiego¹⁵. Jedynym wymiernym skutkiem spotkania było stworzenie grupy polskich ekspertów pomagających przenosić polskie doświadczenia decentralizacyjne na grunt ukraiński¹⁶. Szefem zespołu został poseł Platformy Obywatelskiej – Marcin Świąćicki. Kolejną ideą mającą swój początek w Pałacu Prezydenckim było stworzenie specjalnego funduszu inwestycyjnego na Ukrainie, którego zadaniem byłoby wsparcie polskim kapitałem drobnych i średnich przedsiębiorców ukraińskich¹⁷. Niestety, pomysł ów do dzisiaj nie wyszedł poza sferę konceptualizacji, co może potwierdzać tezę o relatywnie niewielkim zaangażowaniu „Dużego Pałacu” w konkretną pomoc dla naszego wschodniego sąsiada.

III. Konflikt na wschodzie Ukrainy

Aneksja Krymu, co pokazały kolejne tygodnie i miesiące, okazała się nie być ostatecznym celem polityki rosyjskiej wobec Ukrainy w 2014 roku. Władze polskie, jeszcze przed rozpoczęciem destabilizacji znacznej części wschodniej Ukrainy przez prorosyjskich separatystów i regularne oddziały armii rosyjskiej, apelowały jednoznacznie do Rosji, aby ta „nie wchodziła na Ukrainę pod żadnym pozorem”¹⁸. Równolegle dyplomacja RP wykonywała wobec Kijowa rozmaite gesty polityczne, mające pokazać wsparcie dla proachodniego, proreformatorskiego (przynajmniej deklaratywnie) kursu nowych władz ukraińskich¹⁹.

¹⁵ Prezydent rozmawiał z wicepremierem Ukrainy o reformach i rozwoju przedsiębiorczości, <http://www.pap.pl/palio/html.run?_Instance=cms_www.pap.pl&_PageID=1&s=infopakiet&dz=kraj&idNewsComp=&filename=&idnews=153766&data=&status=biezace&_Checksum=1171952696> (31 I 2015).

¹⁶ Polski samorząd wzorem dla reformatorów z Ukrainy, <<http://www.portalsamorzadowy.pl/komunikacja-spoleczna/polski-samorząd-wzorem-dla-reformatorów-z-ukrainy,60296.html>> (31 I 2015).

¹⁷ Komorowski zakłada wart 300 mln zł fundusz inwestycyjny na Ukrainie, <<http://www.wprost.pl/ar/441231/Komorowski-zaklada-wart-300-mln-zl-fundusz-inwestycyjny-na-Ukrainie/>> (31 I 2015).

¹⁸ Radosław Sikorski apeluje do Rosji: Pod żadnym pozorem nie wkraczajcie na Ukrainę, <<http://www.polskatimes.pl/arttykul/3365749,radoslaw-sikorski-apeluje-do-rosji-pod-zadnym-pozorem-nie-wkraczajcie-na-ukraine-zdjecia-video,id,t.html>> (31 I 2015).

¹⁹ Egzemplifikacją może być chociażby wizyta Radosława Sikorskiego na Ukrainie pod koniec marca, w trakcie której, spotkał się on z premierem A. Jaceniukiem i szefem MSZ Andrijem Deszczycą. Por. Minister Sikorski on Wednesday in Ukraine: Kyiv and Odessa, <http://www.msz.gov.pl/en/news/they_wrote_about_us/minister_sikorski_on_wednesday_in_ukraine_kyiv_and_odessa;jsessionid=970A555408E8896AA4EFA9FD29E28A20.cmsapip> (31 I 2015).

Minister R. Sikorski na arenie międzynarodowej nadal wzywał do przestrzegania postanowień Memorandum Budapesztańskiego, które gwarantowało jedność terytorialną Ukrainy, a którego Rosja była jednym z sygnatariuszy²⁰. Warto w tym miejscu przypomnieć, iż władze polskie od samego początku (począwszy od „kryzysu krymskiego”) konsekwentnie obarczały Federację Rosyjską odpowiedzialnością za destabilizację południowej i wschodniej Ukrainy, czemu dawały wyraz także w mediach europejskich i światowych²¹. Niedwuznacznie potwierdzało to status RP jako państwa gotowego do politycznej konfrontacji z Rosją w imię wspólnych, polsko-ukraińskich interesów, co *per saldo* utrudniło w kolejnych miesiącach, tradycyjnie (z racji strategicznych interesów) zainteresowanej wpływaniem na wydarzenia za naszą wschodnią granicą, możliwości realnego i bezpośredniego oddziaływania na bieg wydarzeń na tym kierunku.

W kwietniu, w wyniku nasilających się nastrojów separatystycznych we wschodnich regionach Ukrainy (skutecznie wspieranych, a być może kierowanych od początku przez Kreml) doszło do powstania dwóch quasi-państwowych tworów. Bezprawne ukonstytuowanie się Donieckiej Republiki Ludowej oraz Ługańskiej Republiki Ludowej otworzyło nowy etap kryzysu. 13 kwietnia 2014 roku legalne władze w Kijowie podjęły decyzję o rozpoczęciu „operacji antyterrorystycznej” przeciwko separatystom i (pro)rosyjskim separatystom²². Etap ów, pomimo różnego nazewnictwa („wojna hybrydalna”, „wojna hybrydowa”, „konflikt w Donbasie” etc.), przekształcił się *de facto* w niewypowiedzianą wojnę, którą Kreml wydał nowym władzom ukraińskim. Warunkował też nowe wyzwania dla polskiej polityki zagranicznej.

Wobec nowych okoliczności na Ukrainie, Warszawa kontynuowała deklaracje wsparcia dla państwa ukraińskiego. Jednoznaczne stanowisko w sprawie pierwszych symptomów nowej wojny minister zajął Radosław Sikorski. W trakcie swojego corocznego wystąpienia programowego, będącego najważniejszym wyznacznikiem osiągnięć, celów i wyzwań stojących przed polską dyplomacją w 2014 r., szef MSZ ostro skrytykował działania Rosji i obiecał zróżnicowane, w tym finansowe, formy wsparcia Kijowa przez Polskę – zarówno w formie bilateralnym, jak i na forum Unii Europejskiej²³. Za ważny,

²⁰ Nie będzie spotkania z Ławrowem? Sikorski: wyszedł, gdy mówił szef MSZ Ukrainy. I nie wrócił, <<http://www.tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiata,2/nie-bedzie-spotkania-z-lawrowem-sikorski-wyszedl-gdy-mowil-szef-msz-ukrainy-i-nie-wrocil,411009.html>> (31 I 2015).

²¹ Sikorski: Rosja finansuje działania wywrotowe na Ukrainie, <<http://www.mpolska24.pl/wiadomosc/sikorski-rosja-finansuje-dzialania-wywrotowe-na-ukrainie>> (31 I 2015).

²² R. Sakwa, *Frontline Ukraine. Crisis in the Borderlands*, Londyn 2015, s. 128.

²³ R. Sikorski, *Informacja Ministra Spraw Zagranicznych o zadaniach polskiej polityki zagranicznej w 2014 roku*, <https://www.google.pl/url?sa=t&rct=j&q=&esrc=s&source=web&cd=1&cad=rja&uact=8&ved=oCCAQFjAA&url=http%3A%2F%2Fwww.msz.gov.pl%2Fpl%2Faktualno%2Fwiadomosci%2Finformacja_ministra_spraw_zagranicznych_o_zadaniach_polskiej_polityki_zagranicznej_w_2014_roku&ei=cSW5VMa-No7vOeHzgBAC&usq=AFQjCNH6jDG>

symboliczny gest należy potraktować przyznanie Nagrody Solidarności im. Lecha Wałęsy legendarnemu przywódcy Tatarów Krymskich, Mustafie Dżemilewowi. Laureat odebrał przyznaną mu nagrodę w trakcie specjalnej gali, na której – oprócz przedstawicieli polskich władz – obecni byli także Petro Poroszenko, Dalia Grybauskaite, John Kerry czy Carl Bildt²⁴. Jeszcze w maju (przynajmniej poddając analizie dyskurs najwyższych polskich oficjeli), można było odnieść wrażenie, że Warszawa może kolejny raz odegrać samodzielną, istotną rolę w rozwiązywaniu trudnej sytuacji na linii Kijów-Moskwa. W pierwszej połowie maja 2014 roku R. Sikorski publicznie stwierdził, że stolica Polski „jest wymieniana jako miejsce negocjacji energetycznych pomiędzy Rosją a Ukrainą”²⁵. Próbę dyplomatycznego wpłynięcia na zmianę polityki Rosji podjęto z udziałem Polski w spotkaniu w trójkącie Steinmeier-Sikorski-Ławrow. Nie przyniosło ono jednak realnego zbliżenia stanowisk²⁶.

W sferze relacji dwustronnych, przynajmniej tych o charakterze politycznym, na linii Polska-Ukraina trwał swoisty „miesiąc miodowy”. Warszawa bezzwłocznie uznała wyniki przyspieszonych wyborów prezydenckich na Ukrainie, w których już w pierwszej turze zwyciężył Petro Poroszenko. Obecny w drugiej połowie maja w Kijowie szef dyplomacji określił Ukrainę mianem jedyne go spoza UE i NATO strategicznego partnera Polski²⁷. Kolejna wizyta R. Sikorskiego w lipcu 2014 r. potwierdzała rolę Polski jako „advokata” Kijowa na forum UE²⁸. Cezurą wyznaczającą okres nowej, bardziej restrykcyjnej polityki Unii Europejskiej oraz Stanów Zjednoczonych (plus innych, mniej znaczących państw takich jak Australia czy Kanada) wobec Ro-

3zDD tzvD3Dybrg8uR3ivZNA&sig2=gF4hjH9Fxok8z9dZWRJHlg&bvm=bv.83829542d.ZWU> (31 I 2015).

²⁴ *Mustafa Dzhemilev wins Solidarity award*, <<http://charter97.org/en/news/2014/6/4/101241/>> (31 I 2015).

²⁵ I. Dziurlikowska, *Van Rompuy: UE nie uznaje referendum*, <<http://www.uniaeuropa.org/van-rompuy-ue-nie-uznaje-referendow>> (31 I 2015).

²⁶ Co więcej, według doniesień niektórych mediów rosyjskich, Siergiej Ławrow w trakcie rozmowy miał w odpowiedzi na powtarzane przez R. Sikorskiego stanowisko Warszawy wobec bezprawnej aneksji Krymu roześmiać się mu w twarz. O ile więc opisywana sytuacja miała miejsce, z pewnością nie można interpretować jej jako gestu przyjaznego czy przyjacielskiego. Por. СМІ: Лавров громко рассмеялся в ответ на слова главы МИД Польши о неповторении крымского сценария, <<http://mail.ruspravda.info/smi-lavrov-gromko-rassmeyalsya-v-otvet-na-slova-glavy-mid-polshi-o-nepovtorenni-krymskogo-stse-nariya.html>> (31 I 2015).

²⁷ *Сикорский Украинцам: „Сейчас трудно и будет трудно, но вы выдержите”*, <<http://polonews.in.ua/aktualnosti/polityka/sikorskij-ukraintsam-sejchas-trudno-i-budet-trudno-no-vy-vyderzhite.html>> (31 I 2015).

²⁸ *Chief of Poland's diplomacy on a working visit to Kyiv*, <http://www.msz.gov.pl/en/news/chief_of_poland_s_diplomacy_on_a_working_visit_to_kyiv> (31 I 2015).

sji²⁹, było zestrzelenie przez prorosyjskich separatystów (za pomocą broni najprawdopodobniej dostarczonej bezpośrednio przez FR³⁰) samolotu pasażerskiego malezyjskich linii lotniczych z 298 pasażerami na pokładzie. W odpowiedzi na tragedię szefowie MSZ Polski, Francji i Niemiec wydali komunikat, w którym potępił ów akt terrorystyczny oraz zaapelowali do wszystkich stron biorących udział w konflikcie o doprowadzenie do zawieszenia broni³¹. Tragedia ta była też tematem rozmów m.in. podczas spotkania ministrów Radosława Sikorskiego i Tomasza Siemoniaka z Michaeliem Fallonem, ministrem obrony Wielkiej Brytanii, które miało miejsce pod koniec lipca 2014 roku. Ustalono wówczas, że Warszawa wraz z Londynem będą wspólnie pracowały na forum UE w celu nałożenia ostrzejszych sankcji na FR w odpowiedzi na agresywne i bezprawne działania Moskwy. We wspólnym komunikacie podkreślono kolejny raz pełną suwerenność Ukrainy i możliwość dokonania przez nią własnych, niezależnych wyborów w zakresie wyboru autonomicznej drogi na arenie międzynarodowej³².

Tym niemniej, proces polityczny regulujący ówczesną sytuację we wschodniej Ukrainie toczył się już w zasadzie bez bezpośredniego udziału Polski. 17 sierpnia w Berlinie miało miejsce spotkanie ministrów spraw zagranicznych Ukrainy, Rosji, Niemiec i Francji³³, dotyczące rozwoju sytuacji we wschodniej Ukrainie³⁴. Według słów rzecznika MSZ – Marcina Wojciechowskiego – strona ukraińska konsultowała swoje stanowisko przed spotkaniem, a także opisała przebieg rozmowy już po spotkaniu, co miało oznaczać, iż Polska „trzyma rękę na pulsie”³⁵. Co ciekawe, dość wyraźna różnica co do oceny braku obecności przedstawiciela RP na berlińskim spotkaniu

²⁹ Por. *Sankcje i Rosja*, red. J. Ćwiek-Karpowicz, S. Secieru, Warszawa 2015.

³⁰ Choć według najnowszych doniesień tygodnika „Der Spiegel”, za zestrzelenie samolotu mają być odpowiedzialni bezpośrednio Rosjanie. Por. B. Riedmann, *Wie das Netz die Wahrheitsfindung verändert*, <<http://www.spiegel.de/spiegel/spiegelblog/im-neuen-spiegel-der-absturz-der-boeing-777-der-malaysia-airlines-a-1012194.html>> (31 I 2015).

³¹ *Wspólne oświadczenie szefów MSZ*. „Jesteśmy wstrząśnięci tragiczną katastrofą samolotu”, <<http://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/wspolne-oswiadczenie-szefow-msz-jestesmy-wstrzasnieni-tragiczna-katastrofa-samolotu,451396.html>> (31 I 2015).

³² *Foreign Secretary Philip Hammond and Defence Secretary Michael Fallon visited Warsaw on 28 July for foreign & defence policy talks*, <<https://www.gov.uk/government/news/poland-and-the-uk-partners-for-a-secure-europe>> (31 I 2015).

³³ Tak zwany „format normandzki”, czyli spotkania szefów dyplomacji Ukrainy, Rosji, Niemiec i Francji, został ustalony na początku lipca 2014 roku podczas obchodów 70. rocznicy lądowania aliantów w Normandii. Pierwsze spotkanie miało miejsce właśnie 2 lipca.

³⁴ *Ukraine makes breakthrough against pro-Russia separatists*, <<http://www.euractiv.com/sections/europes-east/ukraine-makes-breakthrough-against-pro-russia-separatists-307799>> (31 I 2015).

³⁵ *MSZ: Polska trzyma rękę na pulsie. Kijów informuje Warszawę o wszystkim*, <<http://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/msz-polska-trzyma-reke-na-pulsie-kijow-in-formuje-warszawe-o-wszystkim,460045.html>> (31 I 2015).

unaoczniała się nie tylko na osi obóz rządowy (szerzej Platforma Obywatelska) – Prawo i Sprawiedliwość. Krytyczne zdanie na ten temat wyraził też poseł do Parlamentu Europejskiego z ramienia PO Jacek Saryusz-Wolski, jeden z najbardziej aktywnych na odcinku ukraińskim polskich polityków. Według niego Ukraina nie powinna w ogóle siadać do stołu rozmów bez udziału Warszawy³⁶. Rozczarowanie strony polskiej spowodowane brakiem udziału w rozmowach wybrzmiało zresztą kilka dni później, gdy minister R. Sikorski *explicite* stwierdził, iż „Polska domaga się, aby ci, którzy wzięli na siebie brzemień odpowiedzialności negocjowania z Rosją – a jest to głównie Republika Federalna Niemiec – zaproponowali, jak można rozwiązać ten konflikt”³⁷.

5 września zainaugurowany został kolejny „format” rozmów rozwiązania konfliktu na wschodniej Ukrainie. Od nazwy miejsca spotkania nazwany został „formatem mińskim”. W rozmowach uczestniczyli przedstawiciele OBWE, Ukrainy, Rosji oraz (pro)rosyjskich separatystów, którzy po raz pierwszy od kwietnia zostali oficjalnie dopuszczeni do rozmów. Doszło też do bezpośredniego spotkania Petra Poroszenki z Władimirem Putinem. W rozmowach mińskich nie uczestniczyła strona polska, choć, trzeba w tym miejscu dodać, zabrakło też przedstawicieli RFN i Francji³⁸.

IV. Nowy rząd w Warszawie, nowa polityka wobec Ukrainy?

22 września, po dymisji rządu Donalda Tuska (w związku z objęciem przezeń funkcji Przewodniczącego Rady Europejskiej), na premiera rządu RP zaprzysiężona została dotychczasowa Marszałek Sejmu Ewa Kopacz. Zmiana ta warunkowała również inne personalne przesunięcia. Nowym szefem dyplomacji został Grzegorz Schetyna. Radosław Sikorski, ustępujący szef polskiej dyplomacji, objął stanowisko Marszałka Sejmu. W tym miejscu nie można pominąć pierwszej poważnej wypowiedzi nowej premier nt. sytuacji na Ukrainie. Stwierdzenie owo miało miejsce podczas prezentacji składu nowego gabinetu. Używając metafory porównującej obywateli RP do swoich dzieci, premier E. Kopacz *implicite* wyraziła przekonanie, że polskie władze

³⁶ Jacek Saryusz-Wolski w mediach o obecnej sytuacji na Ukrainie, <<http://www.saryusz-wolski.pl/pl/news/single/199/Jacek-Saryusz-Wolski-w-mediach-o-obecnej-sytuacji-na-Ukrainie>> (31 I 2015).

³⁷ Sikorski o Ukrainie: Merkel chciała negocjować z Putinem. Niech rozwiąże ten konflikt, <<http://www.gazetaprawna.pl/artykuly/819065,sikorski-o-ukrainie-merkel-chciala-negocjowac-z-putinem-niech-rozwiaze-ten-konflikt.html>> (31 I 2015).

³⁸ Efektem finalnym spotkania było podpisanie Protokołu Mińskiego mającego regulować plan zawieszenia broni i deeskalacji sytuacji w Donbasie. Por. OSCE releases the 12-point protocol agreements reached between Ukraine, Russia and separatists in Minsk, <<http://www.kyivpost.com/opinion/op-ed/osce-releases-the-12-point-protocol-agreements-reached-between-ukraine-russia-and-separatists-in-minsk-363816.html>> (31 I 2015).

niczym „dobra matka i kobieta” powinny przede wszystkim chronić swoich obywateli „zamykając się w domu” i nie narażając Polski na niepotrzebne ryzyko, które – w domyśle – mogłoby być skutkiem zbyt aktywnej pomocy Ukrainie³⁹. E. Kopacz dodała, że większe zaangażowanie naszego kraju w pomoc temu państwu będzie możliwe o tyle, o ile zdecydują się na nie wszystkie kraje Unii Europejskiej. Wskazywało to, na zmianę dotychczasowej taktyki Warszawy wobec wojny w Donbasie. Z drugiej jednak strony należy przypomnieć, że już kilkanaście dni później Grzegorz Schetyna zadeklarował chęć aktywniejszego uczestnictwa Polski w rozwiązywaniu kryzysu ukraińskiego stwierdzając, że „format ‘normandzki’ rozmów ukraińsko-rosyjskich się wyczerpał. Teraz potrzebny jest nowy etap. Uważam, że te rozmowy powinny się odbywać z polskim udziałem”⁴⁰. Między innymi o tym rozmawiał na początku października ze swoimi odpowiednikami z Francji i Niemiec⁴¹.

Mimo klarownych sygnałów wysyłanych z Polski, kolejne rozmowy multilateralne w formacie „normandzkim”, które odbyły się 17 października w Mediolanie, również miały miejsce bez udziału Warszawy⁴². Kolejną okazją do dyskusji z partnerami z Niemiec i Francji nt. sytuacji we wschodniej Ukrainie było dla strony polskiej spotkanie Trójkąta Weimarskiego, które miało miejsce pod koniec października⁴³. Niestety, nie przyniosło ono żadnych wymiernych efektów np. w postaci wspólnej wizyty w Kijowie, o której publicznie mówił po spotkaniu G. Schetyna⁴⁴. Gotowość do uczestnictwa w kolejnych rozmowach dyplomatycznych nt. rozwiązania konfliktu we wschodniej Ukrainie deklarowali Prezydent RP oraz szef polskiego MSZ na spotkaniu z Federiką Mogherini, nowo desygnowaną Wysoką Przedstawiciel Unii Europejskiej ds. Zagranicznych, które odbyło na początku listopada w Warszawie⁴⁵. Do

³⁹ Kopacz ws. Ukrainy: Polska powinna się zachowywać jak rozsądna kobieta, <<http://www.wprost.pl/ar/469836/Kopacz-ws-Ukrainy-Polska-powinna-sie-zachowywac-jak-rozsadna-kobieta/>> (31 I 2015).

⁴⁰ Schetyna: Polska powinna wrócić do negocjacyjnego stołu w sprawie Ukrainy, <http://wyborcza.pl/1,75478,16762052,Schetyna_Polska_powinna_wrocic_do_negocyjnego.html> (31 I 2015).

⁴¹ Schetyna w Paryżu i Berlinie. O Ukrainie, Bliskim Wschodzie i polityce klimatycznej, <<http://www.tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiata,2/schetyna-w-paryzu-i-berlinie-o-ukrainie-bliskim-wschodzie-i-polityce-klimatycznej,473878.html>> (31 I 2015).

⁴² W Mediolanie spotkanie Putina, Poroszenki, Hollanda i Merkel, <<http://swiat.newsweek.pl/spotkanie-rzadzacych-europa-w-mediolanie-newsweek-pl,artykuly,349973,1.html>> (31 I 2015).

⁴³ The Weimar Triangle: Foreign Ministers' meeting in Paris, <<http://www.auswaertigesamt.de/EN/Europa/WeimarerDreieck/141024-AM-WD-Paris.html>> (31 I 2015).

⁴⁴ Schetyna: Trójkąt Weimarski musi być skuteczny, <<http://www.rp.pl/artykul/1151958.html>> (31 I 2015).

⁴⁵ Prezydenta RP spotkał się z Federiką Mogherini Wysoką Przedstawiciel Unii do Spraw Zagranicznych i Polityki Bezpieczeństwa, <<http://press.warszawa.pl/prezydenta-rp-spotkal-sie>>

końca roku Polska nie uczestniczyła w jakimkolwiek spotkaniu o charakterze multilateralnym, dotyczącym kryzysu na Ukrainie.

Ostatni kwartał 2014 roku obejmował kilka istotnych elementów w obszarze dwustronnych relacji na linii Warszawa-Kijów. Podstawy polityki zagranicznej nowego rządu na kierunku ukraińskim w 2015 r. zdefiniował 6 listopada w Sejmie minister Grzegorz Schetyna, prezentując swoje wystąpienie programowe. Szef polskiego MSZ oprócz standardowych wyrazów wsparcia zagwarantował wsparcie dla nowego rządu ukraińskiego⁴⁶. Zadania polityki zagranicznej RP w zakresie pomocy dla Ukrainy miałyby obejmować m.in. wspieranie reformy samorządowej, wolnych mediów, szkolenie urzędników i wojskowych, pomoc medyczną, przyjęcie młodzieży ukraińskiej na obozy i kolonie etc. Warto też podkreślić, że Warszawa ma konsekwentnie opowiadać się za implementacją Umowy Stowarzyszeniowej między Ukrainą a UE w niezmienionej formie, tj. wynegocjowanej i już podpisanej – nie zważając na głosy krytyki ze strony Kremla⁴⁷.

Za ważny element polityki RP wobec Kijowa pod koniec 2014 roku trzeba uznać proces przygotowywania ewakuacji Polaków z terenów objętych lub zagrożonych walkami we wschodniej Ukrainie. W ostatnim kwartale władze RP zadeklarowały pomoc, a w zasadzie kierowniczą rolę w przeprowadzeniu tego przedsięwzięcia. Jak jednak twierdzi Michał Dworczyk, prezes Fundacji Wolność i Demokracja, zajmującej się od dawna wszechstronną pomocą Polakom we wschodniej Ukrainie, napotkali oni na szereg poważnych problemów: „Odbijali się od kolejnych instytucji w Polsce i dopiero na początku grudnia, kiedy w sprawę zaangażowały się media i po śmierci Kazimierza Wróbla, który zmarł w wyniku odniesionych ran w Doniecku, sprawa nabrała tempa”⁴⁸. Do końca roku, pomimo obietnic i zapewnień strony rządowej, ewakuacja nie została przeprowadzona. Jej termin był kilkukrotnie zmieniany. Nawet jeśli przyjąć zasadność argumentów, które podnosili w tej sprawie politycy rządzącej koalicji (konieczność zapewnienia Polakom bezpieczeństwa, trudne warunki atmosferyczne itp.), to trudno wyzbyć się wrażenia, że

federica-mogherini-wysoka-przedstawiciel-unii-spraw-zagranicznych-polityki-bezpieczenstwa/> (31 I 2015).

⁴⁶ Przyspieszone wybory parlamentarne na Ukrainie odbyły się 26 października. Zakończyły one proces legitymizacji nowych, „pomajdanowych” władz. Por. T. A. Olszański, *Mocny głos na rzecz reform. Ukraina po wyborach parlamentarnych*, <<http://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2014-10-29/mocny-glos-na-rzecz-reform-ukraina-po-wyborach-parlamentarnych>> (31 I 2015).

⁴⁷ *Informacja Rady Ministrów o zadaniach polskiej polityki zagranicznej w latach 2014 – 2015*, <http://www.msz.gov.pl/pl/ministerstwo/minister/wystapienia/informacja_rady_ministrow_o_zadaniach_polskiej_polityki_zagranicznej_w_latach_2014_2015> (31 I 2015).

⁴⁸ *Polacy z Donbasu już latem prosili o pomoc*, <<http://wiadomosci.wp.pl/kat,1356,title,Polacy-z-Donbasu-juz-latem-prosili-o-pomoc,wid,17169431,wiadomosc.html?ticaid=11439c&tlicrsn=3>> (31 I 2015).

skuteczne i sprawne skoordynowanie, a następnie przeprowadzenie tak prostej logistycznie operacji przerosło możliwości Polski⁴⁹.

Najdonioślejszym (jeśli chodzi kontakty polityczne) wydarzeniem w drugiej połowie roku była oficjalna, dwudniowa wizyta prezydenta Ukrainy Petra Poroszenki w Polsce (17–18 grudnia). Wizyta głowy państwa ukraińskiego nie przełożyła się na wymierne efekty takie jak podpisanie konkretnych umów handlowych oraz dokumentów dotyczących współpracy gospodarczej, intensyfikacja współpracy instytucjonalnej, sygnowanie umów dyplomatycznych lub strategicznych. Tym niemniej spotkanie Petra Poroszenki z Bronisławem Komorowskim zaowocowało deklaracjami politycznymi⁵⁰. Na wspólnej konferencji prasowej prezydent RP podtrzymał główne założenia polityki polskiej wobec wojny we wschodniej Ukrainy – wsparcie dla integralności terytorialnej, pełnej suwerenności oraz innych atrybutów niepodległości państwa ukraińskiego. Oprócz tego zapewnił o podtrzymaniu przez Warszawę chęci wsparcia strukturalnych reform gospodarczych, politycznych, instytucjonalnych czy reorganizacji wymiaru sprawiedliwości nad Dnieprem. B. Komorowski poparł aspiracje Ukrainy w zakresie realnego zbliżania się do struktur euroatlantyckich⁵¹. Zapewnił też, że Polska nie wycofa się ze swoich zobowiązań w zakresie wspierania modernizacji armii ukraińskiej podjętych w trakcie szczytu NATO w Newport, a także z obietnicy możliwości sprzedaży nad Dniepr uzbrojenia i potrzebnych komponentów militarnych. P. Poroszenko w trakcie konferencji prasowej po spotkaniu prezydentów podkreślił, że Ukraina liczy na pomoc Polski w obszarze wsparcia sanacji ukraińskiego państwa⁵². Na poziomie analizy dyskursu warto zwrócić uwagę na ważne, choć symboliczne sformułowanie ukraińskiego prezydenta: „Chciałbym podziękować Panu Prezydentowi za gościnność, nieugiętą proukraińskość. Polska jest największym adwokatem Ukrainy w Unii Europejskiej, za co niezmiennie dziękuję”⁵³.

Kolejnym doniosłym fragmentem wizyty P. Poroszenki w Polsce było jego wystąpienie w Sejmie RP, które zawierało w sobie elementy wpisujące się w trudny, polsko-ukraiński dialog historyczny. W kontekście rzezi wołyń-

⁴⁹ Ewakuacja rozpoczęła się ostatecznie 7 I 2015 roku.

⁵⁰ Poroszenko odbył także spotkania z marszałkami Sejmu i Senatu – Radosławem Sikorskim i Bogdanem Borusewiczem.

⁵¹ Warto zwrócić uwagę, że stanowisko prezydenta Bronisława Komorowskiego stało w sprzeczności z oficjalnymi głosami płynącymi z Berlina czy Paryża w sprawie dążeń Kijowa ku akcesji Ukrainy do UE, a zwłaszcza NATO.

⁵² Komorowski: *jesteśmy gotowi sprzedawać Ukrainie broń*, <<http://www.tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiatea,2/poroszenko-w-polsce-wizyta-ukrainskiego-prezydenta,499307.html>> (31 I 2015).

⁵³ M. Skalski, *Poroszenko: Polska największym adwokatem Ukrainy w UE*, <<http://www.kresy.pl/wydarzenia,polityka?zobacz/poroszenko-polska-najwiekszym-adwokatem-ukrainy-w-ue>> (31 I 2015).

skiej oraz akcji „Wisła” zastosował on znaną z polskiej historii formułę „wybaczymy i prosimy o wybaczenie”⁵⁴. Podkreślił też pozytywne momenty wspólnej historii⁵⁵. W drugim dniu wizyty prezydent Ukrainy udał się do Lublina, gdzie odwiedził tworzoną w tym mieście międzynarodową jednostkę wojskową, litewsko-ukraińsko-polską brygadę LITPOLUKRBRIG⁵⁶. Oprócz tego spotkał się z przedstawicielami władz Lublina i województwa lubelskiego oraz studentami z miejscowych uczelni⁵⁷. Wizyta Petro Poroszenki stanowiła ostatni akord relacji politycznych na wysokim szczeblu między przedstawicielami obu państw w 2014 r.

* * *

Wydaje się, że można już pokusić się o pierwsze, niedoskonałe jeszcze próby podsumowania polskiej polityki zagranicznej na odcinku ukraińskim w 2014 roku. Należy w tym miejscu dokonać ważnego zastrzeżenia. Krytyczne pod kątem naukowym spojrzenie na politykę zagraniczną danego państwa nigdy nie powinno wpisywać się w bieżący dyskurs polityczny i toczony przy jego użyciu spory. Jest to tym bardziej istotne w Polsce, gdzie opinii publicznej brakuje często chłodnego, racjonalnego spojrzenia na sprawy międzynarodowe, a znaczna część komentatorów, publicystów czy ekspertów wpisuje się w „narracje” tworzone i kolportowane przez dwa główne obozy polityczne. W konsekwencji, na politykę zagraniczną i bezpieczeństwa RP często patrzy się przez pryzmat wyjaławiających sporów wewnętrznych. Na politykę Polski wobec Ukrainy także nie powinno się patrzeć zerojedynkowo. Nie ulega wątpliwości, że w Warszawie traktowana była ona w sposób priorytetowy, o czym świadczyć może liczba wizyt przedstawicieli polskiej dyplomacji w Kijowie⁵⁸, dwustronnych konsultacji politycznych i eksperckich, czy uprawiany przez polskich polityków lobbying na rzecz Kijowa w zagranicznych mediach oraz na forum Unii Europejskiej i NATO⁵⁹.

⁵⁴ Poroszenko w polskim Sejmie: wybaczymy i prosimy o wybaczenie, <http://polish.ru-vr.ru/news/2014_12_17/Poroszenko-w-polskim-Sejmie-wybaczymy-i-prosimy-o-wybaczenie-7572/> (31 I 2015).

⁵⁵ Petro Poroshenko's Speech at the Polish Sejm, <<http://www.neweasterneurope.eu/articles-and-commentary/1428-petro-poroshenko-s-speech-at-the-polish-sejm>> (31 I 2015).

⁵⁶ Ukrainian President Poroshenko on Poland visit, <<http://www.thenews.pl/1/6/Artykul/191107,Ukrainian-President-Poroshenko-on-Poland-visit>> (31 I 2015).

⁵⁷ Wizyta Poroszenki w Lublinie. Obejrzał sprzęt wojskowy, <<http://www.gazeta.prawna.pl/artykuly/842842,wizyta-poroszenki-w-lublinie-obejrzal-sprzet-wojskowy.html>> (31 I 2015).

⁵⁸ Z drugiej strony, przypomnieć należy, że w Kijowie przez cały rok nie pojawili się ani raz premierzy Donald Tusk i Ewa Kopacz oraz prezydent Bronisław Komorowski.

⁵⁹ Jest nawet możliwe, że jeśli chodzi o ilość wizyt czy agendy rozmów w formatach wielostronnych i dwustronnych z przywódcami państw UE i NATO, Ukraina była w 2014 roku najważniejszym obiektem zainteresowania ze strony Polski, zostawiając w tyle państwa takie jak Niemcy, Francja, USA etc.

Okres największej aktywności, realizowanej głównie przez polską dyplomację w randze ministra oraz wiceministrów, przypadał na czas trwania EuroMajdanu. Kulminacją projekcji siły dyplomatycznej RP wobec dramatycznej sytuacji wewnętrznej naszego wschodniego sąsiada był udział Radosława Sikorskiego w negocjacjach politycznych, których skutkiem było sygnowanie porozumienia między obozem W. Janukowycza a opozycją i protestującymi obywatelami. Jako umiarkowany sukces jawi się polityka Warszawy prowadzona na forum UE, a dotycząca reakcji Unii na pogłębiający się konflikt militarny we wschodniej Ukrainie. Grupie państw, do których oprócz Polski można zaliczyć Szwecję, kraje bałtyckie, Wielką Brytanię czy Rumunię udało się złamać opór wewnątrz-unijnych przeciwników nakładania (a następnie wzmacniania) kolejnych sankcji wobec Federacji Rosyjskiej (Austria, państwa Grupy Wyszehradzkiej, Włochy, częściowo Francja). Część polskich polityków w 2014 roku skutecznie pracowała na forum Parlamentu Europejskiego nad kolejnymi uchwałami i rezolucjami potępiającymi rosyjską agresję oraz deklarującymi wsparcie dla Ukrainy. Media i organizacje pozarządowe prowadziły dziesiątki oddolnych, potrzebnych działań wspierających to państwo. Tysiące świadectw obywateli (w tym żołnierzy walczących z separatystami) egemplifikuje tezę, że pomoc w obszarze społecznym i socjalnym oraz elementy pomocy państwa na poziomie *low-politics* zostały nad Dnieprem zauważone i docenione.

Obserwując poczynania strony polskiej trudno jednak nie odnieść wrażenia, że po I kw. Warszawa została praktycznie odsunięta od bezpośrednich rozmów na temat rozwiązywania konfliktu we wschodniej Ukrainie. Polska nie uczestniczy zarówno w „normandzkim”, jak i „mińskim” formacie rozmów. Nie sposób zweryfikować pojawiających się spekulacji co do przyczyny takiego stanu rzeczy⁶⁰. Trudno jednak nie skonstatować, że zostaliśmy pozbawieni bezpośredniego wpływu na sytuację dotyczącą bezpieczeństwa u granic RP. Co więcej, nie udało się przekonać liczących się graczy (głównie Niemiec i Francji) do innego, potencjalnie jeszcze bardziej korzystnego formatu rozmów, w którym uczestniczyłyby USA i UE jako całość. Przytoczone w niniejszym tekście wypowiedzi polskich polityków świadczą o tym, że jeszcze pod koniec roku RP liczyła na obecność w bezpośrednich negocjacjach i rozmowach pokojowych. Powyższego celu nie udało się jednak osiągnąć. Według zapewnień polskiego MSZ, ukraińska dyplomacja konsultowała z nami przebieg większości rokowań pokojowych. Trudno jednak zaprzeczyć, że „bycie poinformowanym” o przebiegu negocjacji na najwyższym politycznym szczeblu nie jest tożsame z możliwością bezpośredniego wpływania na obrót

⁶⁰ W medialnych spekulacjach twierdzi się na przykład, że weto wobec uczestnictwa Polski w jakichkolwiek rozmowach postawił Kreml, albo też sama Ukraina nie była zainteresowana udziałem jej „największego adwokata”.

wydarzeń. Z drugiej strony jednak pojawiają się głosy, że nieobecność Polski w rokowaniach pokojowych, które nie wnoszą nowej jakości do rozwiązania konfliktu we wschodniej Ukrainie, nie jest dla Warszawy żadną stratą, ponieważ nie musi ona firmować niekorzystnych dla Ukrainy ustaleń podczas nich zawartych.

Kolejnym zauważalnym problemem była nieskuteczna implementacja konkretnych koncepcji i pomysłów, które pojawiły się wśród polskich elit decyzyjnych, jak np. brak postępu w uruchomieniu specjalnego funduszu o wartości 300 mln PLN dla ukraińskich firm, który wydawał się być *idée fixe* prezydenta B. Komorowskiego. Innym przykładem mogą być wspomniane wyżej techniczno-logistyczne problemy z ewakuacją Polaków z regionów objętych lub zagrożonych wojną we wschodniej Ukrainie. Wreszcie, jako kolejną słabość polskiej polityki zagranicznej wobec Ukrainy można uznać brak wymiernej, namacalnej pomocy dla tego państwa ze strony władz polskich. Pamiętając o uwarunkowaniach natury finansowej (determinujących brak możliwości udzielenia Ukraińcom krótkoterminowej, wysokiej pożyczki), zabrakło po stronie polskiej konkretnych działań na mniejszą nawet skalę. Jako sąsiad i „strategiczny partner” nie byliśmy w stanie wysłać na wschodnią Ukrainę państwowej, oficjalnej pomocy humanitarnej dla ludności cywilnej, co miałoby istotne znaczenie wizerunkowe nie tylko nad Dnieprem, ale i w oczach zachodniej opinii publicznej⁶¹. Podobną pomoc były w stanie wysłać Niemcy, które nie sąsiadują bezpośrednio z Ukrainą.

Swoje „białe konwoje”, które teoretycznie zawierały pomoc humanitarną, wysyłała do Donbasu nawet Federacja Rosyjska, ukazując, przynajmniej na potrzeby wewnętrzne, troskę o mieszkańców obszarów objętych konfliktem. Spore zastrzeżenia można mieć także w zakresie oczekiwanej pomocy militarnej. Polskie władze nie wykazały żadnej aktywności w zakresie sprzedaży Ukrainie niezbędnego sprzętu wojskowego, uzbrojenia i amunicji. Jedyne wsparcie w tym zakresie to deklarowana przez prezydenta oraz min. Tomasza Siemoniaka ogólnikowa pomoc w reformowaniu ukraińskiej armii. Przypomnieć jednak należy, że decyzja o udzieleniu takiej formy pomocy została podjęta podczas ostatniego szczytu NATO w Newport, a deklarację ograniczonej pomocy wyraziły również inne państwa. Nie jest więc ona wyrazem ponadstandardowego, bilateralnego zaangażowania Polski w omawianej sferze.

Niepokoić może niejasna, niewyklarowana dotychczas wizja polityki nowego rządu RP wobec konfliktu we wschodniej Ukrainie. Nie ulega wątpliwości, że jest jeszcze za wcześnie na ocenę prawdziwych intencji premier

⁶¹ Jedyne konwój z pomocą humanitarną o wartości 3 mln PLN został wysłany przez polski MON i zawierał głównie plecaki, koce oraz żywność dla ukraińskich żołnierzy. Informacja o tym nie zdołała jednak przebić się do szerszej opinii publicznej. Por. *MON wysła pomoc dla ukraińskiej armii*, <<http://www.polska-zbrojna.pl/home/articleshow/14498?t=MON-wysle-pomoc-dla-ukraińskiej-armii>> (31 I 2015).

Kopacz oraz członków jej gabinetu. Jednakże zapoczątkowany przez premier Kopacz dyskurs, który można streścić w dewizie „Nie uczynimy wobec Ukrainy i wojny rosyjsko-ukraińskiej niczego bez zgody UE oraz NATO”, powinien skłonić opinię publiczną w Polsce do zadania nowej premier szeregu istotnych pytań dotyczących przyszłej polityki RP wobec Kijowa, tym bardziej, że dotychczasowe „dokonania” rządu premier E. Kopacz w tej sferze trudno uznać za efektywne.

Konkludując, w roku 2014 polska polityka wobec Ukrainy nie była pozbawiona wad i słabych punktów. Trudno nie odnieść wrażenia, że polskie władze nie odnalazły jeszcze panaceum na coraz bardziej niekorzystną sytuację za naszą wschodnią granicą, a od marca ub. roku podejmują działania o charakterze wyłącznie reaktywnym. W 2014 r. nie znaleziono po polskiej stronie odpowiedzi na tak fundamentalne problemy dla polityki zagranicznej RP wobec kwestii ukraińskiej, jak pogłębiająca się rozbieżność interesów w Trójkącie Weimarskim oraz Grupie Wyszehradzkiej, czy brak stanowczego zaangażowania się NATO w odbudowę stabilnego środowiska bezpieczeństwa w Europie Środkowej. *Window of opportunity* w zakresie intensyfikacji i pogłębiania współpracy polsko-ukraińskiej cały czas istnieje. Bieżący rok może być jednak ostatnim, kiedy owe okno możliwości pozostanie dla Polski otwarte.

V. Rekomendacje dla polityki RP wobec Ukrainy w 2015 roku

- Wypracowanie po polskiej stronie *consensusu* w zakresie polityki wschodniej (także wobec Ukrainy) między głównymi siłami politycznymi w Polsce.
- Intensyfikacja bilateralnego dialogu politycznego – zarówno na poziomie centralnym, jak i samorządowym, np. poprzez zwiększenie częstotliwości spotkań, utworzenie stałych grup roboczych, zwiększenie ilości miast i regionów partnerskich etc.
- Użycie przez Warszawę wszystkich dostępnych środków i instrumentów o charakterze politycznym i dyplomatycznym w celu doprowadzenia do implementacji umowy stowarzyszeniowej Ukrainy z Unią Europejską, pomimo prawdopodobnych obiekcji ze strony Kremla.
- Lobbowanie na rzecz jednoznacznego, twardego stanowiska UE oraz NATO ws. rosyjskiej okupacji Krymu oraz pomocy udzielanej przez Kreml separatystom podejmującym działania terrorystyczne we wschodniej Ukrainie.
- Lobbowanie na rzecz utrzymania przez Unię Europejską sankcji wymierzonych w Rosję/pogłębienia sankcji w przypadku zaostrzenia się sytuacji militarnej we wschodniej Ukrainie.

- Próba wypracowania na forum UE oraz NATO jak najszerzej „koalicji chętnych” zajmujących ws. Ukrainy klarowne, zgodne z polskim stanowisko (w odpowiedzi na rosnące różnice między Warszawą a jej partnerami z Trójkąta Weimarskiego oraz Grupy Wyszehradzkiej w tym obszarze).

- Próba przekonania zachodnich sojuszników i partnerów Polski do odejścia od nieskutecznych, a nawet szkodliwych dla Ukrainy formatów rozmów pokojowych realizowanych w ostatnich miesiącach („normandzkiego” oraz „mińskiego”) oraz zastąpienia ich pertraktacjami z udziałem przedstawicieli Unii Europejskiej oraz Stanów Zjednoczonych.

- Jeśli utrzyma się niekorzystna dla Ukrainy tendencja w obrębie negocjacji i rozmów pokojowych (brak jedności UE w kwestii ukraińskiej, próby normalizacji stosunków z Rosją za wszelką cenę, wysiłki na rzecz odejścia od sankcji i powrotu do polityki „business as usual”), Polska powinna opowiadać się za pełną realizacją tzw. porozumień mińskich (a następnie wspieranie ich monitoringu).

- Rozważenie możliwości reaktywacji Partnerstwa Wschodniego i dostosowanie go do istniejących uwarunkowań oraz okoliczności o charakterze geopolitycznym, gospodarczym oraz społecznym. Alternatywnie – próba wypracowania wraz z zainteresowanymi państwami (takimi jak Szwecja, państwa bałtyckie, Niemcy) nowej oferty politycznej dla państw objętych programem PW, zwłaszcza Ukrainy, Mołdawii oraz Gruzji.

- Stworzenie politycznych warunków do ekspansji polskiego kapitału oraz produktów na rynku ukraińskim. Wsparcie polskich firm i przedsiębiorców na poziomie konsultacji i uzgodnień na wysokich szczeblach politycznych w celu uzyskania przez polskich inwestorów preferencyjnych warunków.

- Realizacja zaproponowanej w 2014 r. przez prezydenta Komorowskiego koncepcji specjalnego funduszu dla małych i średnich przedsiębiorstw z Ukrainy, połączona z możliwością ich wejścia na warszawską giełdę.

- Udzielenie Ukrainie długoterminowej, niskooprocentowanej, wysokiej pożyczki o charakterze pomocy wiązanej. Jej wysokość powinna być tym wyższa, im więcej pieniędzy wróciłoby do Polski poprzez kupowane w niej następnie towary i usługi.

- Wsparcie strony ukraińskiej w przeprowadzaniu nad Dnieprem reform, w tym tych najważniejszych, takich jak: reforma sądownictwa i wymiaru sprawiedliwości, reforma samorządowa, skuteczna walka z korupcją, liberalizacja gospodarki. Realizacja owego wsparcia poprzez spotkania ekspertów, naukowców, samorządowców, przedstawicieli organizacji pozarządowych, doradców etc.

- Podjęcie działań na rzecz zniesienia, a w wersji minimalistycznej wymiernego obniżenia płatności za otrzymywanie przez obywateli Ukrainy wiz uprawniających do przebywania na terytorium RP.

- Nawiązanie współpracy w zakresie sprzedaży stronie ukraińskiej polskiej amunicji, broni i wyposażenia wojskowego. Intensyfikacja współpracy w dziedzinie szkoleń wojskowych, współpracy wywiadowczej oraz kontrwywiadowczej.

- Rozpoczęcie prac koncepcyjnych nad wspólnymi, bilateralnymi instytucjami, takimi jak polsko-ukraiński bank inwestycyjny czy też polsko-ukraiński uniwersytet kształcący przyszłe elity obydwu państw. Działalność tej ostatniej instytucji docelowo powinno się rozszerzyć o kolejne państwa, zarówno te objęte programem Partnerstwa Wschodniego, jak i krajów bałtyckich, czy nawet Grupy Wyszehradzkiej.

- Zwiększenie po polskiej stronie środków na wymianę młodzieży, studentów, wspólne konferencje naukowe etc. w celu zwiększenia ich częstotliwości.

- Działania na rzecz podjęcia dwustronnego naukowego dialogu historycznego, których skutkiem powinno być powołanie wspólnej instytucji badawczej, o odpowiednio wysokim poziomie finansowania, pozwalającym na swobodną i niczym nieskrępowaną działalność.

- W odpowiedzi na wzrastające w Polsce nastroje antyukraińskie (widoczne w Internecie oraz części mediów tradycyjnych) rozpoczęcie prac koncepcyjnych nad stworzeniem instytucji, której celem byłoby odparcie agresywnej polityki dezinformacyjnej ze strony FR w kontekście wydarzeń we wschodniej Ukrainie.

(27 luty 2015)

Pierwodruk: A. Kowalczyk, *Polityka Polski wobec Ukrainy w 2014 roku – próba bilansu*, Fundacja Aleksandra Kwaśniewskiego „Amicus Europae”, „Opinie” 2015, nr 3.

SŁUSZNA SPRAWA CZY ZBIOROWE SAMOBÓJSTWO?

MIROSŁAW MAJKOWSKI

Z każdym dniem widać coraz bardziej nachalny potop informacji związanych z tzw. „nadchodzącym zagrożeniem”. Tytuły artykułów na portalach internetowych, czołówki gazet, spikerzy radiowi i telewizyjni straszą nas Rosją, rewizjonizmem, totalitaryzmem, terroryzmem i wszelkimi pozostałymi nieszczęściami, jakie tylko człowiek człowiekowi jest w stanie uczynić. Historia zaś wiele razy pokazała, że *homo sapiens* może uczynić wiele złego, a jego zdolność do autodestrukcji jest niepodważalna. Z tego wszystkiego wyłania się nieodparte wrażenie, że ta powszechna rusofobiczna propaganda jest tak naprawdę przygotowaniem gruntu pod zbliżający się konflikt, który może bezpośrednio nas dotknąć. Sama zaś propaganda to nic innego, jak świetnie przygotowane elementy socjotechniki. Krótko mówiąc – proces osławiania nas z wojną ruszył pełną parą.###

I. Trudne pytania

Czy mamy powody i interes do uczestnictwa w tej wojnie? Dlaczego Węgry odstają od polityki pozostałych krajów Unii Europejskiej? Czy jesteśmy na tę wojnę przygotowani? Wreszcie podstawowe pytanie – w czym interesie jest ta wojna i eskalowanie napięcia? Przeanalizujmy kilka faktów. Podczas rewolucji na kijowskim Majdanie, która pochłonęła wiele ofiar z obydwu stron (tylko o tych od strony rządowej jakoś się nie chce mówić i pamiętać, jakby to nie byli Ukraińcy), rządzący Polską, wraz z „jedyną słuszną opozycją”, bezkrytycznie i bez jakiegokolwiek zastanowienia poparli „majdanowców”, opowiadając się tym samym wyłącznie po jednej stronie barykady. Można odnieść wrażenie, jakby realizowali ściśle czyjeś wytyczne...

Po inkorporacji Krymu przez Rosję, co bezsprzecznie zaburzyło pewien kilkudziesięcioletni ład w Europie, władze RP publicznie potępiły ten fakt, starając się zauważalnie i wyraziście podnosić wszem i wobec rosyjski rewizjonizm. Jednocześnie zapomniano, razem z pozostałą częścią Europy, o własnym grzechu rewizji granic i oderwaniu od Serbii Kosowa, co ostatecznie nastąpiło w 2008 roku. Ponadto za ofiarność i odwagę polskich notabli w obronie Ukrainy i potępianiu Rosji zapłacili w praktyce uszczupleniem własnych dochodów polscy sadownicy, rolnicy, rzeźnicy, przetwórcy i wszelkiej maści przedsiębiorcy, którzy na handlu z Rosją zarabiali pieniądze, spłacali kredyty. W odpowiedzi usłużne władzy środki masowego przekazu publikowały mnóstwo artykułów o rzekomym szybkim i skutecznym podboju nowych rynków zbytu oraz tym samym wzroście zadowolenia pośród naszych

rodaków. Co jednak konkretnie otrzymaliśmy od Ukraińców w zamian za zaangażowanie się w ich konflikt z Rosją?

„Pstryczka w nos” w postaci raportu o państwach przyjaznych Ukrainie, w którym Polska nie znalazła się nawet w pierwszej dziesiątce, utrzymaniem ukraińskiego embarga na mięso, które nałożone zostało kilka lat przed nałożeniem rosyjskiego embarga, uczczeniem minutą ciszy przez parlament ukraiński pamięci Romana Szuchewycza – zbrodniarza, bezpośrednio odpowiedzialnego za ludobójstwo na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej oraz kilka innych „cukiereczków”, jak choćby przejawiające się co jakiś czas postulaty „zwrotu Ukrainie Przemysła i 16 innych powiatów”.

W mediach prócz tego Polaków straszy się, że po Ukrainie przyjdzie czas na Państwa Bałtyckie, a po nich na nasz kraj. W dodatku każe nam się stawać w obronie Łotyszy, którzy organizują w Rydze marsz ku czci weteranów-ochotników SS, czy Litwinów, którzy najbardziej na świecie nienawidzą Polaków, demonstrując to przy każdej nadarzającej się okazji. Należy tu jednak przyznać rację tym wszystkim straszącym – rzeczywiście przyjdzie i nasz czas, jeśli wciąż będziemy ufać tym „przyjaciołom” zza oceanu, którzy sprzedali nas za przysłowiową „paczkę fajek” Józefowi Stalinowi w Jałcie, Teheranie i Poczdamie... Warto również pamiętać, że będąc „sojusznikiem” USA, oraz posłusznie wypełniając wolę administracji kolejnego rezydenta Białego Domu, która do dziś nie zniosła wiz dla obywateli swojego wiernego sojusznika, znaleźliśmy się na „zaszczytnym” drugim miejscu po Stanach Zjednoczonych jako wróg Rosji. Z tego miejsca powinni być dumni czołowi polscy politycy... Wreszcie bowiem, nasz kraj znalazł się w ścisłej czołówce, a nie na szarym końcu.

W powyższym kontekście żal tylko zwykłych obywateli Ukrainy, którzy zarabiając grosze (dla przykładu pracownik banku we Lwowie zarabia miesięcznie 3000... hrywien – po przeliczeniu 480 zł), pracują wciąż na oligarchów z nowego rozdania, wysysających z tego kraju, co tylko można. Jednocześnie ci sami obywatele przelewają krew na wschodzie, walcząc pod Ługańskiem, Donieckiem czy Mariupolem z separatystami, powstańcami, czy jakkolwiek by ich nazywać oraz, co nie ulega wątpliwości – oddziałami rosyjskimi. Dla przeciętnych zjadaczy chleba na Ukrainie jednak nic się nie zmienia, a co gorsze – jeszcze długo się nie zmieni... Tylko Petro Poroszenko wraz z Arsenijem Jaceniukiem robią wszystko, aby wciągnąć świat w III wojnę światową.

II. Polska jako strona w konflikcie – szansa, czy ślepy zaułek?

Warto to powiedzieć wprost – o wiele więcej pomogliśmy Ukrainie pozostając bezstronni i przyjmując na siebie trudną rolę arbitra. Jednak takie podejście byłoby sprzeczne z wytycznymi płynącymi z Waszyngtonu. Pod-

czas EuroMajdanu, kiedy nasi wybrańcy narodu brylowali na wiecach w otoczeniu czerwono-czarnych flag, premier Węgier (jedyne prawdziwie przyjacielskiego kraju w Europie) Viktor Orban wizytował węgierskie jednostki wojskowe stacjonujące przy granicy z Ukrainą. To ten sam V. Orban, który ograniczył na Węgrzech samowolę „banksterów”, opodatkowując banki i sieci handlowe. Za ten sprzeciw wobec woli narzucanej przez Brukselę czy Waszyngton, starając się prowadzić suwerenną politykę, zgodną z interesem narodowym, doczekał się potępienia na europejskim forum oraz zamaskowanej „próby przewrotu” i wyciągania ludzi na ulicę. Przypomnijmy, że Węgry to chyba najbardziej pokrzywdzone państwo, któremu „europejscy przyjaciele” po I wojnie światowej zabrali olbrzymie połacie kraju. W efekcie dzisiaj Węgry są całkowicie pozbawione jakichkolwiek surowców naturalnych, będąc uzależnionymi całkowicie od dostaw zewnętrznych. Prowadzenie zatem mądrej polityki oznacza tym samym dla Budapesztu „być, albo nie być”. Dzięki takiemu podejściu Węgrzy płacą mniej niż my za rosyjski gaz, a Moskwa zapowiedziała zniesienie Budapesztowi embarga na artykuły żywnościowe.

Oczywiście w opiniach naszych rodzimych polityków można usłyszeć słowa potępienia dla V. Orbana. Premier Ewa Kopacz pozwoliła sobie na pouczenie szefa węgierskiego rządu, podobnie jak szef Rady Europejskiej Donald Tusk, w temacie zachowania tzw. europejskiej solidarności. Pytanie jednak brzmi – co takie solidarność z Europą wprost daje Węgrom? Czy na tak odważne postawienie pytania stać również decydentów nad Wisłą?

III. Czy Polska jest przygotowana do wojny?

Absolutnie nie. Aby prowadzić wojnę, należy posiadać środki finansowe, silną gospodarkę wraz z rozbudowanym przemysłem zbrojeniowym a przede wszystkim armię wraz przeszkolonymi rezerwistami. W obecnie zawarte sojusze raczej pokładać nadziei nie warto. Wskutek decyzji wielu rządów, w wykonaniu zwłaszcza ostatniej koalicji PO-PSL, Polska jest zadłużona „po uszy”, co pokazuje chociażby słynny zegar Leszka Balcerowicza w centrum Warszawy. W dodatku wszystkie dziedziny życia społecznego pozostają mocno niedoinwestowane, nie mówiąc o tym, że żadna z nich nie funkcjonuje prawidłowo. Większość naszego przemysłu znalazło się w zagranicznych rękach lub zostało doprowadzone do ruiny albo zlikwidowane. Nieliczne gałęzie zachowały się w formie szczątkowej, jak m.in. przemysł hutniczy, czy stoczniowy. Tym sposobem nasi europejscy sojusznicy pozbyli się z rynku konkurencji i zapewnili sobie rynek zbytu dla swoich towarów.

Najbardziej newralgiczny w kontekście potencjalnego konfliktu przemysł zbrojeniowy, mimo kilku udanych projektów, nie otrzymywał do tej pory znaczących zamówień krajowych, które pozwoliłyby mu na rozwinięcie skrzydeł. Lepiej przecież dawać zarabiać koncernom zbrojeniowych z innych

państw, zwłaszcza tym znad Potomaku. Szczytem głupoty jest chociażby chęć zakupu rakiet Tomahawk do okrętów podwodnych, których polska Marynarka Wojenna jeszcze nie posiada, a które w *de facto* jeziorze, jakim jest Bałtyk, są dość łatwe do lokalizacji i szybkiego zniszczenia. No chyba, że mają operować z Atlantyku, co jednak nijak ma się do bezpośredniej obrony Polski. Takich przykładów można mnożyć...

Z uporem w mediach utrwała się mit, że posiadamy stutysięczną armię. Tak naprawdę posiadamy korpus ekspedycyjny, złożony z 40 tys. dobrze wyszkolonych żołnierzy. Jednak to kropla w morzu potrzeb. Przede wszystkim, wraz z uzawodowieniem wojska, popełniono niewybaczalny błąd, rezygnując z choćby podstawowego szkolenia rezerw. Obecnie najmłodsi rezerwiści mają po czterdzieści kilka lat. W całkowicie nieprzemyśłany, niespójny sposób próbuje się dziś ratować tę sytuację, oferując chętnym przeszkolenie wojskowe. Nosi to znamiona wielkiej improwizacji, gdyż Wojskowe Komisje Uzupelnień są kompletnie nieprzygotowane do przyjęcia kandydatów. Brak również systemowego sprecyzowania kogo i w jakim kierunku się szkoli. Czy mają być to operatorzy wyspecjalizowanego sprzętu, kierowcy wozów bojowych, a może artylerzyści czy radiotelegrafści?

W odpowiedzi na katastrofalną sytuację, w desperacji sięga się niechętnie, a wręcz z musu po ludzi, którzy swoją ofiarność do obrony ojczyzny deklarowali i deklarują od lat, szkoląc się samodzielnie lub oddolnie podejmując inicjatywy proobronne. Mowa tu o organizacjach i stowarzyszeniach paramilitarnych – strzelcach, harcerzach czy też członkach grup rekonstrukcyjnych. Ci ludzie stanowią olbrzymi, niewykorzystany jak dotąd potencjał do stworzenia brygad obrony terytorialnej, mających w założeniu być wsparciem w początkowej fazie konfliktu dla wojsk operacyjnych, a po potencjalnym przerwaniu linii frontu – przejść do prowadzenia działań nieregularnych na zapleczu wroga. W czasach pokoju pełniliby służbę pomocniczą w przypadku zaistnienia katastrof czy klęsk żywiołowych. To również najtańszy i nader skuteczny element odstraszenia. Podjęcie przez Ministerstwo Obrony Narodowej dialogu z tymi organizacjami jest pewnym światłem w tunelu. Prawdziwe pytanie jednak brzmi, dlaczego tak późno?

Polska nie posiada praktycznie lotnictwa szturmowego. Myśliwców w Siłach Powietrznych tyle, co kot napłakał, zaś niegdyś świetne śmigłowce szturmowe Mi-24D, to obecnie latający złom. Niedawno zaś zakupione przy dźwiękach fanfar amerykańskie F-16 nie posiadają dotąd uzbrojenia. Obrona przeciwrakietowa i przeciwlotnicza *de facto* nie istnieje. Bez żadnego prześmyślenia wyprzedano tereny strzelnic, poligonów, koszar, magazynów, likwidując tym samym zaplecze logistyczne dla wojsk własnych i ewentualnie sojuszników.

Obrona cywilna istnieje jedynie na papierze, a ze względów oszczędnościowych wiele służb nie jest przygotowanych do likwidacji elementarnych zagro-

żeń. Najlepszym tego przykładem był pożar mostu Łazienkowskiego w Warszawie i brak w tym wypadku wystarczających mocy wśród rzecznych jednostek ratowniczych. Tymczasem warto przypomnieć, że w czasie Zimnej Wojny, zresztą jak i dzisiaj, nasz kraj był przewidziany jest jako pole bitwy. Nikt zarówno wtedy, jak i obecnie nie będzie nas pytał czy tego chcemy, czy nie...

IV. Znow trudne pytania...

Na koniec ostatnie i chyba najtrudniejsze pytanie: w czym interesie jest trwająca wojna, jej rozszerzenie i eskalacja napięcia? Warto samodzielnie znaleźć odpowiedź, analizując w myśl starożytnej rzymskiej zasady *cui bono*? Kto na takiej wojnie potencjalnie zarobi? Gdzie będzie kupowane uzbrojenie i amunicja? Kto będzie rozszerzał swoją strefę wpływów, destabilizując przy tym szereg innych krajów, doprowadzając tam do krwawej jatki, pochłaniającej setki tysięcy niewinnych ofiar?

Jak nie wiadomo o co chodzi, to na pewno chodzi o pieniądze. Cała reszta jest tylko ideologiczną przykrywką. Jedno jest pewne – świat zaczyna przypominać kocioł parowy, w którym już nikt nie kontroluje wzrastającego ciśnienia. Pytaniem zatem już nie brzmi czy ten kocioł wybuchnie, lecz kiedy to nastąpi i w jakiej skali. Chyba, że znajdzie się odważny, który odkręci zawór i spuści ciśnienie...

(21 marca 2015)

LINIA CURZONA – NAJWIĘKSZY BLAMAŻ XX WIEKU?

EUGENIUSZ JANUŁA, MAŁGORZATA KASIŃSKA

Współcześnie linia Curzona to wśród specjalistów historyczne i polityczne pojęcie, mające stanowić pragmatyczną podstawę ustalania granicy między Polską a ZSRR. Jednak w świetle wcale nie najnowszych ustaleń wynika, że wspomniana granica, przebiegająca w większości między Polską a Ukrainą, wcale nie została wytyczona na bazie linii Curzona, tylko ok. 60–100 km na zachód od niej. Z oczywistą szkodą dla Polski...

W geopolityce pojawiło się to pojęcie w pragmatycznej koncepcji, jako proponowana linia rozejmowa wojsk polskich i bolszewickich, opisana w nocy z dnia 11 VII 1920 r., wystosowanej przez ówczesnego brytyjskiego ministra spraw zagranicznych lorda George'a Curzona do ludowego komisarza spraw zagranicznych RFSRR Gieorgija Cziczierina. Jej przebieg oparty został na treści *Deklaracji Rady Najwyższej Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych w sprawie tymczasowej granicy wschodniej Polski* z 8 grudnia 1919 r. Linia ta miała przebiegać, od Grodna przez Brześć i Dorohusk a następnie na wschód od Hrubieszowa. Dalej biegła obok Kryłowa, skąd na zachód od Rawy Ruskiej i na wschód od Przemyśla. Stąd biegła aż do głównej grani Karpat. Pod wyżej wspomnianym dokumentem z 8 grudnia podpisał się Georges Clemenceau, przewodniczący Rady Najwyższej Mocarstw Sprzymierzonych. Ówczesny establishment Ententy traktował wspomnianą linię za wschodnią granicę obszaru, na którym rząd RP ma prawo do utworzenia własnej administracji, co zresztą przewidywał Traktat Pokojowy z 28 czerwca 1919 r. Deklaracja ta nie przesądzała jednak dalszych działań ze strony Warszawy, gdyż „Prawa, z jakimi Polska mogłaby wystąpić do terytoriów położonych na wschód od wymienionej linii są wyraźnie zastrzeżone”.

Na paryskiej konferencji pokojowej, kończącej Wielką Wojnę, ustalono przebieg polskiej granicy zachodniej z pokonanymi Niemcami, natomiast nie dokonano tego ze wschodnią. Przyczyną takiego stanu rzeczy była nadzieja, jaką Zjednoczone Królestwo, ale także, chociaż w mniejszej skali, Francja, liczyły na upadek reżimu bolszewickiego. Tym samym stawiało to zagadnienie wschodnich rubieży RP na porządku dziennym i skłoniło zwycięską koalicję do wysunięcia projektu tymczasowego i li tylko prowizorycznego rozgraniczenia Polski i Rosji. W swoim projekcie tymczasowej granicy dyplomaci Ententy oparli się głównie na linii III rozbioru z 1795 r. Przedstawiona w *Deklaracji* koncepcja była tożsama z linią Ferdynanda Focha. Ta ostatnia przewidywała jednak tylko nową granicę w części północnej. Rozgraniczała polską część Suwalszczyzny od hipotetycznej jeszcze wtedy Litwy. Nie

obejmowała jednak Galicji z tego prostego powodu, że obszar ten nigdy do Rosji nie należał¹.

Austria, podpisując traktat pokojowy, zrzekła się w artykule 91 suwerenności nad Galicją na rzecz Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych. W samej prowincji trwały już tymczasem walki między wojskami polskimi i Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Mocarstwa Ententy miały w stosunku do niej własne plany. 22 lutego 1919 r. we Lwowie przedstawicielom rządów Polski i ZURL została przedstawiona linia demarkacyjna zawieszenia broni w Galicji, pozostawiająca Lwów i Borysławsko-Drochobyskie Zagłębie Naftowe po stronie polskiej, przy jednoczesnym uznaniu ZURL przez Ententę i pozostawieniu po stronie ukraińskiej Tarnopola i Stanisławowa. Była to tzw. linia Barthelemy'ego, pochodząca od nazwiska francuskiego generała – szefa misji mediacyjnej ze stycznia-lutego 1919 r. Projekt zawieszenia broni i linii demarkacyjnej odrzuciła w końcu lutego tego roku strona ukraińska, licząc zapewne na korzystne dla siebie rozstrzygnięcie militarne. Strona polska mimo to starała się skłonić przedstawicieli ukraińskich do zaakceptowania linii rozjemowej Sokal-Busk-Halicz-Kałuż-Karpaty. Była to propozycja Aleksandra hr. Skarbka z lutego 1919 r., którą kilka miesięcy później Józef Piłsudski skorygował to rozgraniczenie na korzyść Ukraińców do postaci Sokal-Busk-Kałuż-Karpaty. Oba te warianty zakładały jednak, że Lwów pozostanie przy Polsce. Wszelkie próby uzgodnienia linii demarkacyjnej z rządem ZURL kończyły się fiaskiem z powodu nieprzejednanej postawy strony ukraińskiej.

Mocarstwa zachodnie miały natomiast szereg wątpliwości w kwestii przyznania Polsce Galicji Wschodniej ze Lwowem. Nie były również zgodne co do zakresu koncesji na jej rzecz. Wyrazem tych różnic był Raport nr 3 z 17 VI 1919 r. Komisji do Spraw Polskich Konferencji Pokojowej w Paryżu, na czele której stał Jules Cambon. Dokument wytyczał dwie linie rozgraniczenia wschodniej granicy Polski na obszarze wschodniogalicyskim (tzw. linia A i B). Linia „A”, za którą optowali antypolsko nastawieni Brytyjczycy, biegła, w przybliżeniu, zgodnie z przebiegiem aktualnej granicy wschodniej od Kryłowa do Karpat, a zbieżna ze stanowiskiem francuskim linia „B” zostawiała po stronie polskiej Lwów i znaczną część naftowego zagłębia borysławskiego.

Po nieudanej ofensywie ukraińskiej, kontrofensywie polskiej i w konsekwencji po zajęciu w lipcu 1919 r. całego terytorium Galicji po rzekę Zbrucz przez WP, Ententa postanowiła decyzją z 21 listopada 1919 r. przekazać Polsce zarząd (mandat) nad całą prowincją na 25 lat a następnie przeprowadzić plebiscyt w kwestii przynależności państwowej tego terytorium przy jednoczesnym nadaniu przez RP autonomii terytorialnej. Podstawą decyzji Ententy, wynikającą z prawa międzynarodowego, był traktat pokojowy, który Austria podpisała w Saint Germain i w którym zrzekła się dotychczasowej suwe-

¹ H. Zieliński, *Historia Polski 1918–1939*, Warszawa 1983, s. 67.

renności nad terytorium całej Galicji na rzecz mocarstw Ententy, pozostawiając im decyzję w sprawie dalszej przynależności państwowej tego terytorium.

Decyzja Ententy wywołała oburzenie w Polsce. Sejm, przytłaczającą większością głosów, przyjął uchwałę sprzeciwiającą się decyzji mocarstw – co jednak nie miało większego znaczenia prawno-międzynarodowego. Jednocześnie Warszawa, wykorzystując zmianę sytuacji politycznej w Rosji, czyli upadek ruchu białych (klęska wojsk Antona Denikina na Ukrainie; Symon Petlura, pobity przez białych i czerwonych Rosjan, rozpoczął właśnie w Warszawie rokowania o sojusz z Polską), podjął energiczne, zakulisowe działania dyplomatyczne, które doprowadziły 22 grudnia 1919 r. do zawieszenia wykonania uchwały z 21 listopada, co w praktyce oznaczało powrót do negocjacji w tej kwestii.

Trzeba dodać, że politycy Ententy zupełnie nie znali realiów demograficznych, historycznych i politycznych Galicji Wschodniej i nie mieli sensownego projektu rozwiązania problemu. Skoro odrzucali możliwość istnienia państwa ukraińskiego, uważając to za problem wewnętrzny Rosji, to możliwe były dwa rozwiązania: albo Galicja Wschodnia pozostaje w ramach Rosji, albo przy Polsce, co było potwierdzeniem *status quo* istniejącego od lata 1919 r. W umowie sojuszniczej natomiast, zawartej pomiędzy Polską a URL z 21 IV 1920 r. granicę polsko-ukraińską ustalono na rzece Zbrucz.

I.

Podczas konferencji w Spa 10 lipca 1920 r., w obliczu przewidywanej klęski Polski w walce z bolszewikami, Brytyjczycy wysunęli propozycję wycofania WP na linię demarkacyjną Niemen-Bug. Sprawy Galicji, Śląska Cieszyńskiego oraz Gdańska, Polska miała zostawić do rozstrzygnięcia mocarstwom Ententy. W Galicji Wschodniej linią demarkacyjną miała być linia frontu w momencie zawieszenia broni. Dyplomacja brytyjska podjęła jednak kroki, by i tam, zgodnie z postanowieniami konferencji, wyznaczyć konkretną linię demarkacyjną. Rozgraniczenie to, na które cofnąć się miały wojska polskie, a bolszewickie jej nie przekraczać, ustanowiono właśnie na Niemnie i Bugu. Zatem była to *de facto* linia z Deklaracji z grudnia 1919 r. W Galicji miała ona bieć od Bugu wzdłuż linii Sokal-Busk-Kałusz i dalej do Karpat ze Lwowem po stronie polskiej. Jej przebieg miał zostać następnie przesłany w telegramie do bolszewickiego komisarza spraw zagranicznych G. Cziczeryna 11 lipca 1920 r. Jednakże już w trakcie trwania konferencji w Spa bolszewicy odrzucali wszelkie propozycje linii demarkacyjnych, ustalanych przez mocarstwa Ententy. Następnie 17 lipca odrzucili już nie tylko propozycję linii demarkacyjnych, ale również samą możliwość pośredniczenia przez Ententę w kwestiach polsko-bolszewickich.

Dowództwo bolszewickie a najbardziej ludowy komisarz ds. wojny Lew Trocki, liczyło bowiem na szybkie opanowanie Polski i wkroczenie bolsze-

wickich oddziałów na obszar Niemiec, gdzie miała, wg koncepcji Włodzimierza Lenina, wybuchnąć powszechna rewolucja proletariacka. Następnym etapem miał być podbój całego kontynentu europejskiego przez połączone bolszewicko-niemieckie oddziały rewolucyjne. W. Lenin skwitował próby mediacji Ententy słowami: „Za pomocą drobnego szachrajstwa chcą nam odebrać zwycięstwo”². Oficjalnie jednak radziecka dyplomacja głosiła koncepcję dwustronnych rokowań polsko-bolszewickich bez udziału politycznych pośredników. W efekcie, mimo przyjęcia warunków Ententy przez Władysława Grabskiego, sprawę wyznaczonej linii demarkacyjnej w Galicji uznano za bezprzedmiotową i nieaktualną. Rezultatem było uzgodnienie przedstawicieli Ententy ze stroną polską, że za podstawę do przyszłych rokowań pokojowych polsko-bolszewickich bądź też polsko-ukraińskich w Galicji tak czy inaczej będzie się uważać „linię frontu”³. Premier W. Grabski na konferencji w Spa podpisał więc dokument, w którym nie było mowy o konkretnej linii rozejmowej w Galicji.

15 lipca w Spa rząd polski zgodził się „przyjąć decyzję Rady Najwyższej w sprawie granic litewskich, przyszłości Galicji wschodniej, sprawy Cieszyńskiej i przyszłego traktatu gdańsko-polskiego”⁴. W traktacie ryskim, już po zwycięstwach Wojska Polskiego, granicę między Polską a Ukraińską Socjalistyczną Republiką Radziecką na odcinku galicyjskim ustalono na Zbruczu, co wobec nieuznawania Rosji bolszewickiej na forum międzynarodowym miało jedynie charakter umowy bilateralnej. Ta jednak ostatecznie została uznana przez Radę Ambasadorów Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych w Paryżu decyzją z dnia 15 marca 1923 r.

26 września 1922 r. Sejm RP przyjął w intencji uzyskania korzystnego rozstrzygnięcia mocarstw nigdy nie uchyloną i nigdy nie wprowadzoną w życie ustawę o „zasadach powszechnego samorządu wojewódzkiego, a w szczególności województwa lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego”, w praktyce swych rozstrzygnięć ustalającą dla obszaru Galicji Wschodniej status analogiczny do autonomicznego województwa śląskiego. Były to m.in. odrębna kuria polska i ukraińska każdego sejmiku wojewódzkiego o uprawnieniach analogicznych do Sejmu Śląskiego, powołanie w ciągu dwóch lat uniwersytetu ukraińskiego, uczynienie języka ukraińskiego równorzędnym urzędowym w województwach, zakaz prowadzenia państwowej kolonizacji ziemskiej.

W 1923 r. Rada Ambasadorów ostatecznie uznała suwerenność Polski w Galicji Wschodniej, przy zastrzeżeniu wprowadzenia przez Polskę statusu

² W. I. Lenin, *Dzieła*, t. 43, Warszawa, s. 367.

³ *Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty 1912–1924*, red. K.W. Kumaniecki, Warszawa 1924, s. 290–291.

⁴ *Ibidem*, s. 292.

autonomicznego dla tego terytorium, czego surogat stanowiła ustawa z września 1922 r., stwierdzająca już w samym tytule szczególny charakter tego terytorium w ramach państwa polskiego. Ukraińska SRR wniosła protest przeciwko zaniechaniu plebiscytu. Został on jednak odrzucony przez Polskę z powołaniem się na zapisy traktatu ryskiego i fakt, że terytorium Galicji Wschodniej nie wchodziło nigdy w skład państwa rosyjskiego, czy też jego następców prawnych i w konsekwencji jakiejkolwiek ich pretensje w tym zakresie są bezprzedmiotowe, zaś ani już istniejący ZSRR, ani wchodząca w jego skład USRR nie są stronami w sprawie.

Prawdopodobnie w nocy z 10 na 11 lipca 1920 r. jeden z niższych rangą, pracowników brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, prawdopodobnie był to Lewis Bernstein-Namierowski, znany również jako tzw. lord Namier, zupełnie samowolnie zmienił linię graniczną, wytyczając i wrysowując ją na zachód od Lwowa i Drohobycza i w tej postaci została ona przetelegrafowana z Londynu radzieckiemu ministrowi G. Cziczerinowi. Motywy postępowania L. Bersteina-Namierowskiego, który przez historyków uznawany jest za autora takiej modyfikacji, nie są jasne. Roman Dmowski w swej pracy *Polityka polska i odbudowanie państwa* wspomina brytyjskiego polityka jako głównego wroga sprawy polskiej i sprawcę wrogiego stosunku premiera Davida Lloyd George'a do niej⁵. Bardzo prawdopodobne, że L. Bernstein-Namierowski, którego rodzina wywodziła się z Galicji, był po prostu ówczesnym radzieckim agentem wpływu. W późniejszym okresie został aktywnym działaczem syjonistycznym, pracując oczywiście na rzecz ZSRR. Zaznaczyć jednak należy, że Brytyjczycy, zresztą zgodnie ze swym zwyczajem, nigdy nie odtajnili archiwaliów dotyczących tej tematyki.

Linia Curzona miała być zatem tylko linią rozejmu między walczącymi ze sobą wojskami bolszewickimi a polskimi. Wbrew obiegowej opinii, nie był to projekt granicy polsko-radzieckiej. Na pozycje wyznaczone przez tę linię miały się cofnąć wojska polskie po podpisaniu rozejmu w wojnie z radziecką Rosją. Biegła ona od granicy litewskiej wzdłuż Niemna, z kolei na zachód od Grodna, w północnej części w sposób zbliżony do obecnej granicy polsko-białoruskiej, pozostawiając jednak po radzieckiej stronie Puszcę Białowieską a po polskiej cały Kanał Augustowski i miejscowość Sopoćkinie, aż do Bugu w miejscowości Niemirów, a w okolicach Kryłowa odchodziła od tej rzeki. Dalszy południowy przebieg był przedmiotem rozbieżności. Linia, znana potem jako „A”, czyli linia Bersteina-Namierowskiego, biegła nieco na wschód od Przemyśla podobnie, jak obecna granica polsko-ukraińska. Wersja oznaczana wiele lat później jako „B”, czyli właściwa linia Curzona plus rozważane na konferencji w Spa rozgraniczenie w Galicji wschodniej, z za-

⁵ R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, Paryż 1925, s. 114.

głębiem naftowym dla Polski, zostawiała Lwów po stronie polskiej⁶. Już po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej granica państwowa została ostatecznie wyznaczona w traktacie ryskim z 18 marca 1921 i była przesunięta względem linii Curzona o ok. 200 km w kierunku wschodnim.

II.

Po niemieckiej klęsce pod Stalingradem w lutym 1943 r. Józef Stalin skorzystał z okazji, aby powołać się wobec Brytyjczyków i Amerykanów na „formułę Curzona”, ponieważ pokrywała się ona w pewnym stopniu z granicą określoną w traktacie o granicach i przyjaźni między III Rzeszą a ZSRR z 28 IX 1939 r. Miesiąc później, czyli jeszcze przed zerwaniem stosunków dyplomatycznych w związku z wykryciem grobów katyńskich, J. Stalin zażądał od rządu RP w Londynie uznania wspomnianej linii jako podstawy nowej wspólnej granicy. Tym samym *de facto* żądał od władz polskich uznania skorygowanych warunków paktu Stalin-Hitler z 28 września 1939 r., wbrew ustaleniom układu Sikorski-Majski z 30 lipca 1941 r., uznających utratę ważności traktatów między III Rzeszą a ZSRR, dotyczących terytorialnych zmian w Polsce i ustanowienia wspólnej granicy⁷. Nadmienić także należy, iż nie był one jednak uprawnione do dokonywania jakichkolwiek jednostronnych cesji terytorialnych. Kwestia kompensaty terytorialnej Polski kosztem Niemiec i jej rozmiaru do października 1944 r., czyli konferencji moskiewskiej z udziałem premiera Stanisława Mikołajczyka, oficjalnie nie została nawet przez sojuszników brytyjskich przedstawiona rządowi RP.

Latem i jesienią 1943 r., jeszcze przed konferencją w Teheranie, władze USA i W. Brytanii nie rozpatrywały przywrócenia przedwojennej granicy Polski na wschodzie uznając, iż powinna ona przebiegać zgodnie z linią Curzona z pozostawieniem Polsce Lwowa. Rząd premiera S. Mikołajczyka nie był jednak o tym informowany.

III.

Mniej więcej do sierpniowej wizyty premiera S. Mikołajczyka w Moskwie Brytyjczycy mieli nadzieję wytargować od J. Stalina wariant „B” ze Lwowem dla Polski (1944). Nie znaleźli jednak w swych naciskach na stronę radziecką żadnego wsparcia Stanów Zjednoczonych, gdyż te nie zamierzały wywierać presji na radzieckiego przywódcę w sprawach trzeciorzędnych dla swych interesów i uważały wówczas, że bardzo potrzebują pomocy radzieckiej w doprowadzeniu do końca wojny na Dalekim Wschodzie⁸. Potężne straty amerykańskie w ludziach w wojnie w tym regionie świata sprawiły, że dla

⁶ S. Zabiełło, *O rząd i granice*, Warszawa 1966, s. 43.

⁷ I. Majski, *Wspomnienia ambasadora radzieckiego*, t. I, Warszawa 1971, s. 269.

⁸ E. Duraczyński, *Między Londynem a Warszawą*, Warszawa 1983, s. 82.

wciągnięcia ZSRR do wojny z Japonią administracja amerykańska składała na ołtarzu własnej polityki los Polski i całej Europy Środkowo-Wschodniej. Kreślenie kolejnych wersji linii Curzona miało jednak miejsce na konferencji międzysojuszniczej w Teheranie. W trakcie jej trwania wyszło na jaw, że istnieją dwie „linie Curzona”, na co zwrócił uwagę szef brytyjskiej dyplomacji Anthony Eden. Sfałszowana linia Namiera została naniesiona na mapy alianckie jako linia Curzona „A”. Właściwa linia Curzona została ujęta jako linia Curzona „B”. Strona brytyjska trzymała się wersji „B” linii jako właściwej podstawy do wyznaczenia granicy.

Śladem zażartych targów o polską granicę wschodnią i szczegółowych studiów aliancko-radzieckich jest opracowana podczas konferencji w Teheranie specjalna mapa. Zaznaczono na niej sześć wariantów proponowanej granicy wschodniej oznaczonych od „A” do „F”, przy czym ostatni „F” dotyczył rozgraniczenia terytoriów w Prusach Wschodnich, natomiast wariant pierwszy „A”, to granica z 1939 r. Można spostrzec, że wariant oznaczony na niej jako „B” przewidywał pozostawienie Rzeczypospolitej etnicznie polskiej Wileńszczyzny oraz całej wschodniej Galicji. Warianty „B”, „C” i „D” pozostawiały Polsce Grodzieńszczyznę – również wówczas w większości etnicznie polską. Warianty „B” i „C” pozostawiały Polsce całą wschodnią Galicję. Wariant „D” zostawiał jedynie Lwów i Drohobycz przy Polsce. Dyplomaci amerykańscy dawali początkowo przedstawicielom Polski nadzieję na wariant w najlepszym razie „B”, a więc z Galicją Wschodnią i Wileńszczyzną dla Polski, a w najgorszym razie na wariant „C”, pozostawiający przy Polsce Lwów, Tarnopol i Grodno. J. Stalin narzucił wariant „E”, który na tej mapie samodzielnie wykreślił zielonym ołówkiem. Wariant ten jako jedyny ze wszystkich, odcinał od Polski Lwów, Wilno i Grodno.

Tuż przed rozpoczęciem obrad konferencji doszło do spotkania Franklina Delano Roosevelta z J. Stalinem, w czasie którego amerykański prezydent oświadczył, że przyjmuje linię Curzona jako podstawę wytyczenia wschodniej granicy Polski po wojnie, ale ze względu na zbliżające się wybory prezydenckie i liczenie na głosy Polonii amerykańskiej, nie może sygnować do tej pory żadnego oficjalnego porozumienia w tej kwestii. Winston Churchill obstawał za przynależnością Lwowa do Polski, ale w pewnym momencie stwierdził: „Nie mam zamiaru podnosić wielkiego lamentu z powodu Lwowa”⁹.

22 II 1944 r. W. Churchill wygłosił przemówienie w Izbie Gmin dając wykładnię stanowiska brytyjskiego, co do granic wschodnich Polski. Stwierdził wówczas m.in.: „...my sami nigdy nie udzielaliśmy Polsce w imieniu Rządu Jego Królewskiej Mości gwarancji w odniesieniu do jakiegokolwiek szczególnej linii granicznej. Nie pochwalaliśmy zajęcia Wilna przez Polskę w 1920 r. Stanowisko brytyjskie w 1919 r. znalazło wyraz w tzw. linii Curzona, która usiło-

⁹ Ibidem, s. 89.

wała rozwiązać ten problem przynajmniej częściowo [...]. Mam głęboką sympatię dla Polaków, tej bohaterskiej rasy, której ducha narodowego wieki niepowodzeń nie są w stanie zdławić, ale mam również sympatię dla stanowiska rosyjskiego. Dwukrotnie za naszego życia Rosja była przedmiotem gwałtownej napaści ze strony Niemiec. W następstwie powtarzających się agresji niemieckich zginęły miliony Rosjan, a rozległe obszary rosyjskiej ziemi uległy zniszczeniu. Rosja ma prawo do zabezpieczenia się przeciwko przyszłym atakom z zachodu i my wraz z nią dołożymy starań, aby uzyskała to zabezpieczenie, nie tylko dzięki swojej zbrojnej potędze, ale w wyniku aprobaty i zgody Narodów Zjednoczonych. Wyzwolić Polskę mogą obecnie armie rosyjskie, które utraciły miliony ludzi niszcząc niemiecką maszynę wojenną”.

IV.

22 lipca 1944 r. powstał kierowany przez komunistów Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Pierwszą sprawą, jaką PKWN musiał się zająć, była kwestia granicy wschodniej. Rząd radziecki naciskał na podpisanie porozumienia w tej kwestii jeszcze przed porozumieniem odnoszącym się do zagadnienia polskiej administracji na terenach wyzwolanych. Komisja, która została wyłoniona do opracowania propozycji w tej kwestii, stwierdzała, że „linia Curzona nie powinna ulec jakimkolwiek zmianom na niekorzyść Polski i rozgraniczenie Prus Wschodnich na część polską i sowiecką powinno uwzględnić większy dostęp do morza”. Sformułowano również postulaty dotyczące Puszczy Białowieskiej, Lwowa i Zagłębia Naftowego. Strona radziecka zdecydowanie odrzuciła, grożąc zerwaniem rozmów, wszystkie propozycje PKWN, oprócz tych dotyczących Puszczy Białowieskiej¹⁰. 27 lipca Edward Osóbka-Morawski podpisał w Moskwie *Porozumienie między PKWN a rządem ZSRR o granicy polsko-radzieckiej*, którego tekstu nie ogłoszono do 1967 r., ustalając ją wzdłuż tzw. linii Curzona a faktycznie sfałszowanej linii Namiera z dwiema poprawkami na korzyść Polski, czyli obszaru na południe od miejscowości Kryłów i obszaru Puszczy Białowieskiej. PKWN zrzekł się tym samym terytorium kresów wschodnich. Porozumienie to stało się podstawą do zawarcia 9 września 1944 r. układu między PKWN i USRR o wymianie ludności¹¹. Stanowiło też argument o rzekomej zgodzie Polaków na linię Curzona jako wschodniej granicy RP w dalszych negocjacjach z zachodnimi aliantami, w tym na konferencji w Jałcie.

Z kolei, w czasie swych negocjacji z J. Stalinem w sierpniu 1944 r. premier S. Mikołajczyk ostro postawił sprawę przynależności Lwowa argumentując, że miasto to nigdy nie było rosyjskie. J. Stalin odparł, że rzeczywiście Lwów nigdy rosyjski nie był, ale za to Warszawa była. Następnie dodał, żeby Polacy

¹⁰ Ibidem, s. 107.

¹¹ A. Sobór-Świdorska, *Jakub Berman. Biografia komunisty*, Warszawa 2009, s. 128–129.

przestali się wyklócać o uzgodnioną już w Porozumieniu z 27 lipca 1944 r. granicę, w czasie gdy waży się sprawa ich niepodległości¹². Insynuacje te wskazują, że przywódca radziecki brał realnie pod rozagę wariant Polski jako „siedemnastej republiki”. W październiku doszło jednak do drugiej tury rozmów S. Mikołajczyka z J. Stalinem w Moskwie. Brytyjczycy po raz ostatni chcieli wynegocjować wariant „B” linii od Rosjan. Ci jednak, legitymując się Porozumieniem z PKWN, zawartym 27 lipca – nie ustąpili. Rozmowy zakończyły się ostatecznym fiaskiem. Zachodni alianci, dowiedziawszy się o zapisach zawartych w Porozumieniu z PKWN, zmienili orientację na uwzględniającą interesy ZSRR. Wkrótce potem W. Churchill dowodził już, że „ziemie niemieckie, które mają przypaść Polsce są uprzemysłowione, a zatem o wiele cenniejsze niż polskie bagna nad Prypecią, mające przejść w ręce Sowietów”. W. Churchill i F.D. Roosevelt ustąpili zatem J. Stalinowi całkowicie w kwestii kształtu terytorialnego RP.

Ostatnią próbą ratowania przynajmniej Lwowa Polski było spóźnione wystąpienie prezydenta F.D. Roosevelta podczas konferencji jałtańskiej. Amerykanie poniewczasie, w okresie od października-listopada 1944 r., w obliczu kampanii prezydenckiej w USA łudzili się, że powiedzie się im uzyskać od J. Stalina wariantu „B” linii Curzona oraz być może jakieś fragmenty Wileńszczyzny, odwołując się li tylko do „wspaniałomyślności” dyktatora. Gest ten miał zjednać im głosy amerykańskiej Polonii w zbliżających się wyborach. Ten jednak wybrnął z sytuacji wysuwając kontrargument, że ustąpił w kwestii Białostoczczyzny, zgadzając się na przekazanie jej części Polsce. W ten sposób mimowolnie zdradził swe intencje, że prawdziwą podstawą do wyznaczenia granicy między Polską a ZSRR była nie linia Curzona, a linia z 28 IX 1939 r., która zostawiała Białystok po stronie radzieckiej. Kilka tygodni później – w grudniu 1944 r. – premier RP Tomasz Arciszewski, powołany na to stanowisko po ustąpieniu S. Mikołajczyka, udzielił kontrowersyjnego wywiadu, w którym ograniczył żądania wobec granicy polsko-niemieckiej, deklarując brak zainteresowania Szczecinem i Wrocławiem. Taka postawa rządu RP na wychodźstwie została wykorzystana przez komunistów do skompromitowania polityka w oczach społeczeństwa. Była jednak wynikiem rachub polskich kół rządowych, że minimalizm odnośnie granicy zachodniej pomoże uzyskać silniejsze wsparcie mocarstw demokratycznych względem uratowania dla Polski ziem na wschodzie podczas konferencji jałtańskiej.

Ostatecznie powojenna granica wschodnia przyjęła postać – w wyniku ustaleń dokonanych na konferencjach międzysojuszniczych w Teheranie (1943) i Jałcie (1945) – w przybliżeniu linii Curzona „A”, którą właściwiej określać należałoby jako sfalszowaną linię Namiera z niewielkimi odchyleniami na korzyść Polski, czyli Białowieżą, a tzw. kolano Bugu i Sołokiji z Kry-

¹² P. Raina, *Jaruzelski*, Warszawa 2004, s. 123.

stynopolem, jak również Grodno i Chyrów zawłaszczyli Rosjanie. Zmiana granicy polsko-radzieckiej, przebiegającej wzdłuż linii Curzona a faktycznie Namiera, nastąpiła 16 VIII 1945 r. w wyniku podpisania umowy pomiędzy władzami ZSRR a Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej. Dokument ten stanowi prawnomiędzynarodową podstawę przebiegu obecnej wschodniej granicy Polski z państwami – sukcesorami ZSRR: Białorusią i Ukrainą.

IV.

Pozostaje pytanie, dlaczego radziecki przywódca z tak wielką konsekwencją dążył do ustanowienia linii granicznej ze Lwowem po stronie ZSRR. Wyśiłki J. Stalina do wcielenia tego miasta do państwa radzieckiego są bardzo wyraźne poczynając od 1943 r. Wtedy to powołana do życia z moskiewskiej inspiracji komunistyczna Polska Partia Robotnicza zorganizowała także swój okręg lwowski, który jednakże funkcjonował dość krótko. „Gospodarz” nakazał wcielenie tej struktury do radzieckiego podziemia. Już wówczas uwidoczniły się intencje Związku Radzieckiego co do przynależności państwowej Galicji Wschodniej. Z punktu widzenia ogromnego imperium różnice terytorialne pomiędzy linią „A” i „B” były bardzo nikłe. Jeśli odrzucimy osobisty aspekt psychologiczny zagadnienia, czyli że miała to być zemsta za klęskę dowodzonych przez Aleksandra Jegorowa i J. Stalina armii, oblegających miasto w roku 1920, to pojawiają się dwa wyjaśnienia. Pierwsze często przedstawiane przez rząd ZSRR mówiło, że pozostawiony Polsce Lwów byłby pewnym zarzewiem konfliktu z Ukrainą. Wszelkie konflikty pomiędzy nimi byłyby niebezpieczne dla Kremla, gdyż mogłyby wymknąć się spod kontroli Biura Politycznego KPZR i wzmaczać groźny także dla Rosji nacjonalizm ukraiński. Aby to niebezpieczeństwo zażegnać, odcięto Lwów od RP, mimo że strona radziecka zdawała sobie sprawę z polskiego charakteru miasta. Drugie wytłumaczenie ma bardziej charakter kulturowo-cywilizacyjny. Wspomniany gród był bastionem cywilizacji zachodniej w swoim regionie Europy, promieniującym na znaczną część Ukrainy, a jego polska ludność nie nadawała się do sowietyzacji. Dlatego J. Stalin postanowił zniszczyć ten zachodni przyczółek, wysiedlając po prostu jego mieszkańców w latach 1945–46. Opustoszałe miasto, pozbawione rodzimej ludności, nadawało się do zasiedlenia przez odmiennych mentalnie i cywilizacyjnie ludzi z głębi ZSRR.

Dbałość J. Stalina o interesy ukraińskie była jedynie pozorem, gdyż co prawda wcielił on do Ukrainy Lwów i wschodnią Galicję, ale równocześnie pozwolił na pozostawienie w Polsce takich miast jak Chełm i Przemyśl, do których nacjonaści ukraińscy również rościli pretensje. Oprócz tego zezwolił na wysiedlenie z obszaru Polski pojałtańskiej kilkuset tysięcy Ukraińców, równolegle zasiedlając opróżniony z polskich mieszkańców Lwów nie-Ukraińcami, a w znacznej mierze ściągniętymi z głębi interioru rdzennymi Rosjanami. Trudno to nazwać obroną interesów ukraińskich. J. Stalin był w gruncie rzeczy

jednakowo wrogi ukraińskiej niezależności, jak i polskiej suwerenności. Odnosił się z jednakowym lekceważeniem do terytorialnych aspiracji obu narodów. Tu trzeba jednak dodać, że w już wówczas w otoczeniu „gospodarza” Nikita Chruszczow konsekwentnie optował na rzecz Ukrainy.

V.

Zrealizowane ostatecznie plany granic Polski nie były niczym oryginalnym, gdyż powstały znacznie wcześniej – w początkowej fazie I wojny światowej. W latach 1914–1915 rosyjski minister spraw zagranicznych Siergiej Sazonow, przedstawił koncepcję autonomicznego państwa polskiego, złożonego z Kraju Nadwiślańskiego, poszerzonego o tereny pruskie na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej. W skład tego projektowanego podmiotu miała też wejść zachodnia Galicja. Do Rosji natomiast miała zostać wcielona ziemia chełmska i Podlasie, które już w roku 1912 jako gubernia chełmska, zostały odłączone od Kraju Nadwiślańskiego i jako ziemie „rdzennie ruskie” włączone bezpośrednio do imperium Romanowów. W tym samym okresie, podczas rosyjskiej okupacji Lwowa w latach 1914–1915 car Mikołaj II, wizytując miasto, jednoznacznie opowiedział się za wcieleniem go do Imperium Rosyjskiego, kwestionując samo pojęcie Galicji i Lodomerii oraz podkreślając „rdzennie rosyjski” i „staroruski” charakter tamtych terytoriów¹³. Klęska w wojnie uniemożliwiła realizację w tym czasie planów zmian terytorialnych proponowanych przez rząd carski.

Różnice pomiędzy zamierzeniami Imperium Rosyjskiego z lat 1914–1915 a koncepcjami J. Stalina polegały głównie na odmiennym potraktowaniu polskiej ludności. S. Sazonow, po poszerzeniu obszaru dawnego Królestwa Kongresowego o ziemie po Odrę i Nysę Łużycką, zamierzał utrzymać na anektowanych terenach dominację ludności niemieckiej, której ludność polska miała zostać podporządkowana. Równocześnie rząd carski nie zamierzał wysiedlać Polaków ze Lwowa i reszty ziem wschodnich. Plan J. Stalina zakładał natomiast przesiedlenia zarówno ludności niemieckiej z ziem pruskich, jak i polskiej z ziem wschodnich. Pomimo ujętych różnic można generalnie przyjąć, że ZSRR zrealizował koncepcje imperialne Rosji carskiej, których tej ostatniej nie udało się urzeczywistnić w początkach XX stulecia, a które J. Stalin uznał za trafne i korzystne dla wielkorosyjskiej imperialnej racji stanu.

Tym niemniej udało się też wytargować od J. Stalina dla Polski tereny, do których Rosja jeszcze od czasów carskich rościła sobie pretensje, czyli ziemie chełmską, Podlasie, fragment ziemi przemyskiej, Suwalszczyznę oraz skrawek dawnej ziemi bełskiej. Leżały one też w sferze radzieckiego zainteresowania. Należy to zawdzięczać pewnej twardości postawy aliantów zachodnich wobec żądań ZSRR. Rządy alianckie były w sprawie polskich granic

¹³ S. Zabiełło, *op.cit.*, s. 213.

wschodnich naciskane mocno przez władze RP w Londynie, które starały się bronić w niezwykle trudnej dla kraju sytuacji interesów narodowych, apelowały do opinii świata, amerykańskiej Polonii oraz hierarchii Kościoła katolickiego. Koalicja anglosaska musiała się jednak w pewnym stopniu liczyć ze światową opinią publiczną.

W lutym 1944 r., a więc po konferencji w Teheranie, Związek Radziecki wysunął pretensje wobec Chełmszczyzny. Ukraińscy komuniści apelowali do J. Stalina w sprawie Hrubieszowa, Zamościa, Jarosławia oraz Chełma, aby przekazać je Ukrainie jako „odwieczną ziemię ruską”. Dla radzieckiego dyktatora był to tylko środek taktycznego nacisku na Anglosasów i premiera S. Mikołajczyka, natomiast Ukraińcy traktowali swe pretensje poważnie. Według niektórych historyków rezygnacja J. Stalina z Podlasia, Białegostoku, Chełmszczyzny i Przemyśla nastąpiła w zamian za „zezwolenie” W. Churchilla i F.D. Roosevelta na przejęcie przez ZSRR północnych Prus Wschodnich z Królewcem. Początkowo bowiem zakładano, że cały ten obszar zostanie przekazany Polsce.

Jednak strona radziecka jeszcze w 1956 r., w okresie załamania się stalinizmu w Polsce Ludowej, groziła stronie polskiej „korekturą” granicy, polegającą na wcieleniu tych terenów do ZSRR. N. Chruszczow groził wówczas władzom PRL, że „w razie próby opuszczenia przez Polskę obozu państw socjalistycznych” nastąpi aneksja Przemyśla, Chełma, Zamościa i Białegostoku. Podobne roszczenia terytorialne wysuwał wspomniany polityk już w 1946 roku. Natomiast również w epoce Leonida Breżniewa, ukraiński działacz komunistyczny Nikołaj Podgorny, jakby nie było – Przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR także stale występował z różnymi antypolskimi koncepcjami¹⁴. Te i inne przykłady dowodzą zatem, że wrogami RP byli raczej Ukraińcy (także ci o orientacji radzieckiej), a nie Rosjanie...

(26 marca 2015)

¹⁴ J. Rolicki, *Gierek*, Warszawa 1999, s. 323–325.

ZADEKLAROWANE PARTNERSTWO W ŚWIETLE *REALPOLITIK*

ROBERT POTOCKI

Prezydent RP Bronisław Komorowski w dniach 8–9 IV 2015 roku rewizytował w Kijowie swego ukraińskiego odpowiednika. Pretekstem do jej odbycia była jednak nie tylko kurtuazja dyplomatyczna, lecz także 75. rocznica mordu katyńskiego oraz, w szerszej perspektywie, animozje na linii Warszawa-Moskwa, związane z konfliktem donbaskim. W podtekście mogło także chodzić o uniknięcie kolejnych kontrowersji polsko-polskich – z powodu toczącej się w bieżącym roku kampanii wyborczej na stanowisko głowy państwa oraz parlamentu – związanych z 5. rocznicą tragedii smoleńskiej.

Punktem kulminacyjnym pobytu w Kijowie było oczywiście – oprócz wizyty w Bykowni, gdzie pochowano w 1940 roku zamordowanych oficerów Wojska Polskiego i innych funkcjonariuszy państwowych – jego wystąpienie na forum Rady Najwyższej. Wbrew propagandzie sukcesu nie było to pierwsze przemówienie prezydenta RP przed wspomnianym gremium, gdyż takowe miał już 21 V 1997 roku Aleksander Kwaśniewski¹. Polski polityk, przemawiał w sali obrad, gdzie parlamentarzyści ukraińscy stawili się *in gremium*, w obecności korpusu dyplomatycznego i licznych ekip dziennikarskich. Sukces polityczny był zatem niemal pewny, zwłaszcza, że na jego straży stanęły także „zaprzyjaźnione media”.

I.

Bronisław Komorowski rozpoczął swe wystąpienie od przypomnienia, iż Polska i Ukraina przez całe stulecia tworzyły jeden ośrodek siły, stanowiący część cywilizacji europejskiej. Mówiąc natomiast o tragicznych kartach historii nie omieszkął dość kurtuazyjnie zauważyć, że „Mimo to, w okresie zniewolenia przez wielkie dziewiętnastowieczne imperia i Polacy i Ukraińcy ulegli złowrogim podszeptom i ich narodowo-wyzwoleńcze dążenia zostały w niemałej mierze skierowane przeciwko sobie. Tragiczne apogeum konfliktu nastąpiło w latach II wojny światowej, gdy przelało się tyle niewinnej krwi polskiej i ukraińskiej. Pamiętajmy więc – gdy Polacy i Ukraińcy stawiali przeciwko sobie zawsze korzystał z tego ktoś trzeci; ktoś, kto czyhał na naszą

¹ Komorowski w ukraińskim parlamencie. Posłowie z polskimi flagami, owacja na stojąco, <http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114871,17722967,Komorowski_w_ukrainskim_parlamencie__Poslowie_z_polskimi.html> (10 IV 2015).

niepodległość i na naszą wolność”². Analizując wątek historyczny prezydent RP stale eksponował potrzebę kontynuowania dialogu polsko-ukraińskiego, choć ten w praktyce po 2010 roku znalazł się w stanie zawieszenia.

Natomiast jeśli chodzi o współczesność, to jednoznacznie napiętnował on politykę rosyjską wobec Ukrainy, szczególnie jeśli chodzi o aneksję Krymu i „pełzającą” wojnę w Donbasie. „Dzisiaj musimy – mówił prezydent – razem powiedzieć więcej – nie będzie stabilnej, bezpiecznej Europy, jeśli jej częścią nie stanie się Ukraina. Drzwi do struktur świata zachodniego, a szczególnie do Unii Europejskiej, muszą pozostać otwarte, muszą być otwarte dla Ukrainy. Znając uwarunkowania i niełatwe do osiągnięcia kryteria, Ukraina podejmuje w tych sprawach swój własny wybór. Nikt jednak nie powinien ograniczać ukraińskiego prawa do tego wyboru, prawa do takich właśnie dążeń. Tym bardziej, że Ukraińcy słowem i czynem dowiedli już, że widzą swoją przyszłość w wolnej, demokratycznej i bezpiecznej Europie”³. Także z pełnym entuzjazmem odniósł się do wszelkiego rodzaju projektów okcydentalizacji oraz wstąpienia wspomnianego kraju do struktur euro-atlantycznych, choć w zastanej rzeczywistości geopolitycznej, żaden liczący się ośrodek siły nie zamierza wspierać jego aspiracji w ramach Unii Europejskiej, jak i Sojuszu Północnoatlantyckiego. Czasem jest wręcz przeciwnie – Niemcy, Francja – bardzo „alergicznie” reagują na tego rodzaju propozycje.

Z pewnym uznaniem odniósł się on także do dokonań EuroRewolucji. „Siłą jednoczącą Ukrainę – mówił – jest Wasze szczególne poczucie godności narodowej i miłość do swojej ziemi. Proeuropejska Rewolucja Godności, [...] trwa nadal. Zakończył się etap pierwszy protestu. Ukraińcy dokonali demokratycznego wyboru nowych władz. Nastał dla Ukrainy i Ukraińców czas wytężonej pracy na rzecz budowania nowego suwerennego państwa i obrony jego terytorium. Dla wszystkich bez wyjątku – gdyż w czasie Rewolucji Godności oraz wojny w Donbasie umocnił się polityczny i obywatelski naród ukraiński, naród zjednoczony w swoim dążeniu”⁴. Warto jednak we wspomnianym kontekście zapytać o „wiekopomną” rolę B. Komorowskiego w czasie rewolucyjnego Majdanu, zwłaszcza, że jego poprzednicy – A. Kwaśniewski w czasie Pomarańczowej Rewolucji (2004) oraz Lech Kaczyński podczas wojny sierpniowej w Gruzji (2008) prowadzili dość aktywną działalność dyplomatyczną, która – w opinii wielu komentatorów – okazała się punktem zwrotnym w czasie wspomnianych kryzysów?

Prezydent RP wówczas jednak zachował „postawę milczącą”, zwłaszcza, iż opozycja parlamentarna, od niemal początków jego urzędowania, oskarżała

² B. Komorowski, *Wystąpienie Prezydenta RP w Radzie Najwyższej Ukrainy*, <<http://www.prezydent.pl/aktualnosci/wypowiedzi-prezydenta/wystapienia/art,223,wystapienie-prezydenta-rp-w-radzie-najwyzszej-ukrainy.html>> (10 IV 2015).

³ Ibidem.

⁴ Ibidem.

go o kreowanie polityki *Russia First* (stąd też pochodzi także pejoratywne określenie „Komoruski”) oraz zniszczenie dorobku politycznego jego poprzednika – L. Kaczyńskiego. Wspomniany – w przemówieniu – patos, pokazuje także, iż polskie elity polityczne nadal nie potrafiły wyzwolić się z bezkrytycznego stosunku wobec Ukrainy (ukrainofilstwa motywowanego geopolitycznie), zwłaszcza po doświadczeniach wspomnianej już Pomarańczowej Rewolucji i jej zmarnowanym dziedzictwie obywatelskim.

W zasadzie całą wspomnianą wizytę można skwitować prostym stwierdzeniem – była to „doniosła” wizyta, pełna pięknych obietnic i górnolotnej frazeologii wypowiedzianej na użytek mediów i opinii społecznej, lecz przynosząca stosunkowo mało konkretów. Jednym słowem – nic nowego, choć trzeba jednocześnie przyznać, iż przemówienie prezydenta B. Komorowskiego przejdzie do annałów historii dyplomacji. Nadal widoczny jest jednakże swego rodzaju „paternalizm” wobec Kijowa w stylu: „Ukraina dla Polski jest tym, co dla Francji Algieria”⁵.

II.

Kiedy jednak dokonamy bilansu polskiego zaangażowania na Ukrainie w czasie trwania EuroMajdanu, to okaże się, że prezydent B. Komorowski w zasadzie niemal wyłącznie „żyrował” politykę rządu premiera Donalda Tuska, nie przejawiając większej aktywności dyplomatycznej. Generalnie trzeba przyznać, że po podpisaniu „ugody Sikorskiego” z 21 lutego 2014 roku rola III Rzeczypospolitej podczas wojny noworosyjskiej systematycznie spadała⁶. Wydaje się, że wynikało to z dwóch tendencji. Po pierwsze – politycy obozu rządzącego tłumaczyli to faktem zaistnienia „formatu normandzkiego” i konsultowaniem dalszych rokowań politycznych ze stroną niemiecką. Po drugie – na tle aktywności poszczególnych krajów UE, Polska jawiła się jako „jastrząb” sprawy ukraińskiej, co wywoływało niejednokrotnie konsternację na salonach europejskich oraz swego rodzaju samoizolację dyplomatyczną, szczególnie zaś w regionie Międzymorza. Zatem, ogólnie rzecz ujmując, także bilans kryzysu ukraińskiego (2013–2014) w kontekście polityki bezpieczeństwa pozostaje dla Polski niejednoznaczny:

1. Unia Europejska nie jest ośrodkiem siły, który dysponuje zdolnością decyzyjną i na tyle skutecznym *instrumentarium*, aby mogła zgodnie ze swoimi oczekiwaniami i interesami geopolitycznymi, kształtować swą „bliską zagranicę” (obszar Śródziemnomorza i Europy Wschodniej). W przypadku projektu „Noworosja” jest zasadniczym celem nie jest reintegracja terytorialna

⁵ *Ukraina jako polska kolonia. Oburzenie po słowach Schetyny*, <<http://www.rp.pl/artykul/1155055.html>> (10 IV 2015).

⁶ A. Kowalczyk, *Polityka Polski wobec Ukrainy w 2014 roku – próba bilansu*, Fundacja Aleksandra Kwaśniewskiego „Amicus Europae”, „Opinie” 2015, nr 3.

Ukrainy (Krym, Donbas), lecz „normalizacja” sytuacji kryzysowej i zamrożenie kryzysu, podobnie jak rzecz się miała chociażby z Osetią Południową czy Abchazją – co w praktyce oznacza milczące przyzwolenie na zaistnienie Zjednoczonych Republiki Ludowych w jakiejś bliżej nieokreślonej formie (parapaństwo?);

2. istnienie sztandarowego projektu polskiej dyplomacji, po zakończeniu wojny w Gruzji – Partnerstwa Wschodniego stało się pod znakiem zapytania, zwłaszcza, że wywołuje ono (1) „alergiczną” reakcję Rosji oraz (2) jest, od niemal swego początku, ignorowane przez mocarstwa europejskie;

3. formuła Trójkąta Weimarskiego okazała się niewystarczająca, gdyż interesy Polski oraz Niemiec i Francji wobec Ukrainy i Rosji okazały się rozbieżne, czego nie zmienił ani fakt „biernej” akceptacji postanowień „kwartetu normandzkiego” przez Warszawę, ani też lobbing w Brukseli na rzecz rozszerzenia czasowego i jakościowego sankcji wobec Moskwy. Podobnie rzecz wygląda z Kwartetem Wyszehradzkim, gdzie RP weszła w kolizję interesów z najbliższymi sąsiadami, którzy założyli (alternatywną) Grupę Sławkowską;

4. szczyt NATO w Newport (4–5 IX 2014) pokazał, iż Sojusz ma nadal pewne problemy z zachowaniem spójności polityczno-militarnej. Rotacyjna (a nie stała) obecność sił alianckich w Polsce, sprzeciw Niemiec wobec rozbudowy infrastruktury i baz materiałowych także nie napawa optymizmem. W tym ostatnim kontekście warto zwrócić także uwagę niską gotowość bojową – a faktyczną demilitaryzację – Bundeswehry i to mimo szumnych zapowiedzi nasilenia ćwiczeń wojskowych z Polską w 2015 roku, czy też projektach budowy wspólnych jednostek wojskowych. Trudno także cokolwiek wyrokować o pomysle powołania armii europejskiej, gdyż tego rodzaju pomysły powracają z „siłą bumeranga” co kilka lat, bez większych zresztą konotacji geostrategicznych.

III.

Wracając jednak do zasadniczego wątku naszych rozważań, to warto zauważyć, iż w polskim podejściu wobec EuroMajdanu, a następnie wojny noworosyjskiej dominują wątki aksjologiczne i prometejskie, które wpisują się w zasadniczy spór o aktualność i zasadność doktryny Giedroycia-Mieroszewskiego, o orientację polistrategiczną między „polityką neopiastowską” a „opcją neojagiellońską” choć widoczny jest swego rodzaju konsensus, iż „miejsce Polski jest na Zachodzie, zaś jej interesy – na Wschodzie”. Także o ile w czasie trwania EuroRewolucji polityka Warszawy „pozostawała w głównym nurcie wydarzeń”, o tyle już po inkorporacji Krymu (do czasu przyjęcia protokołu Mińsk-2), przyjęła ona postawę „jastrzębia”. Wspomniana „aktywizacja” polityki zagranicznej III RP na kierunku ukraińskim w połowie 2014 roku miała wszelkie cechy koniunkturalizmu, które najpierw można było interpretować w kontekście wyborów samorządowych i do Par-

lamentu Europejskiego, zaś w następnym roku – w związku z kampanią do parlamentu krajowego i na stanowisko prezydenta. W rezultacie też możemy zaobserwować następujące tendencje w polityce zagranicznej RP:

1. nadmierne demonizowanie pozycji i roli międzynarodowej Rosji, bez ukazania źródeł jej działania, które najczęściej odwołują się do określonych stereotypów historycznych lub doktryn geopolitycznych;

2. przeceniania roli i spistości świata transatlantyckiego (szczególnie UE i NATO) z widocznym uszczerbkiem dla rzeczowej analizy polityki i interesów poszczególnych państw;

3. przeszacowaniu własnej pozycji międzynarodowej w regionie (co przekłada się na wspomniany już paternalizm wobec Ukrainy i mentorstwo wobec Czech, Słowacji – szczególnie zaś Węgier) oraz kontynencie (traktowanie własnych emocji, jako jedynego i słusznego punktu odniesienia w rozwiązywaniu kryzysu ukraińskiego), zapominając przy tym, że pozycja w ramach UE zależy nie tyle od posiadanego potencjału geopolitycznego, co determinacji i konsekwencji określonego ośrodka siły w dążeniach to realizacji zakładanego celu.

W konsekwencji też wracając do wspomnianej wizyty Bronisława Komorowskiego w Kijowie warto przytoczyć konstatację Ryszarda Zięby, którego zadaniem: „Partnerstwo strategiczne Polski i Ukrainy – jest deklarowane i realizowane w głównej mierze przez władze obu państw. Politycy [...] określają co pewien czas współczesne stosunki polsko-ukraińskie jako najlepsze w historii. Gdyby poprzestać na analizie ich na poziomie międzypaństwowym, czy międzyrządowym, można byłoby formować bardzo dobre oceny. Należy jednak postawić pytanie, czy głoszone idee, górnolotne deklaracje, bogate w treść podpisywane umowy dwustronne i intensywne kontakty oficjalne przedstawicieli obu państw przynoszą wymierne efekty i mają przełożenie na praktykę na różnych płaszczyznach”⁷.

(11 kwietnia 2015)

⁷ R. Zięba, *Główne kierunki polityki zagranicznej Polski po zimnej wojnie*, Warszawa 2010, s. 201.

ANEKS
KRONIKA KRYZYSU UKRAIŃSKIEGO

1 lipca 2014

Jaka nacjonalizacja w Donbasie?

Przewodniczący Rady Najwyższej Donieckiej Republiki Ludowej (DRL) Denis Puszylin po raz kolejny zapowiedział nacjonalizację majątków należących do oligarchów. Ujawnił także, w jakim kierunku idą prace nad projektem ustawy o nacjonalizacji. „Jednym z wariantów, który aktualnie uważamy za najbardziej możliwy do przyjęcia dla wszystkich, to przynależność 51% [akcji – red.] do państwa, tzn. DRL. 20% będzie przypisane do miejsc pracy. Dywidendy z tych udziałów będą mogli otrzymywać wszyscy pracownicy przedsiębiorstwa. 29% będzie przeznaczone dla pozostałych akcjonariuszy” – D. Puszylin powiedział podczas konferencji prasowej w Doniecku 29 czerwca. Ponadto polityk dodał, że nacjonalizacji będą podlegać przedsiębiorstwa, których właściciele odmawiają współpracy z DRL oraz płacenia podatków do republikańskiego budżetu. Jako przykład podał zakłady należące do najbogatszego Ukraińca Rinata Achmetowa. „Te przedsiębiorstwa, które oświadczyły, że DRL jest dla nich nie do przyjęcia, to firmy Rinata Achmetowa. Naturalnie, jeśli nie zaczną ściśle współpracować z DRL, nie będziemy mieli innego wyjścia. Należy pamiętać, że te zakłady były budowane przez wiele pokoleń naszych ludzi” – wyjaśniał. Nie podał jednak przypuszczalnej daty uchwalenia ustawy wywłaszczeniowej.

„Pełną nacjonalizację wszystkich przedsiębiorstw należących do oligarchów” – D. Puszylin zapowiedział już 20 maja, jednak w następnych dniach władze DRL podjęły próbę porozumienia się z R. Achmetowem. Doniecki premier Aleksandr Borodaj podkreślał, że oligarcha, w przeciwieństwie do Ihora Kołomojskiego, nie zaangażował się bezpośrednio w walkę z powstaniem w Donbasie. Negocjacje zakończyły się jednak fiaskiem. R. Achmetow w ostrym tonie opowiedział się za zdławieniem powstania w Donbasie. 25 maja wojska republikańskie zajęły doniecką rezydencję oligarchy.

Słynny rosyjski lewicowy socjolog Borys Kagarlicki uważa jednak, że władze DRL nie są konsekwentne w dążeniu do wywłaszczenia oligarchów. „Jest całkowicie oczywiste, że w kierownictwie DRL nie tylko nie ma jedności, ale nie ma też linii przewodniej, strategii ekonomicznej, na bazie której możnaby przyjmować kolejne, efektywne decyzje. Na dziś linia polityczna chwieje się pod wpływem zewnętrznych okoliczności. Jednak kolejne oświadczenie o nacjonalizacji własności oligarchów trzeba powitać z zadowoleniem” – skomentował naukowiec na łamach portalu rabkor.ru.



1 lipca 2014

Kwestia uchodźców wciąż nierozwiązana

Według Kijowa i przedstawicieli Departamentu Stanu USA kwestia uchodźców z Ukrainy nie istnieje. To podejście nie zmienia jednak faktu, że ich fala wciąż napływa do Rosji. Media rozpowszechniają informacje, że obywatele Ukrainy, którzy dotarli do Federacji Rosyjskiej, rzekomo spotykają się ze złym traktowaniem, zaś Kreml zamierza odsyłać ich do Magadanu (miasto na północy Rosji, kojarzące się z GUŁAG-iem). W rzeczywistości, obecny poziom życia pozostaje tam wyższy od ukraińskiego. Według prasy rosyjskiej, w obwodzie magadańskim znajduje się już 4 tys. ukraińskich uchodźców.

Powiększa się także liczba uciekinierów w innych obwodach Rosji, zwłaszcza przy granicy z Ukrainą (Woroneż, Rostów, Kursk). W obwodzie rostowskim i Kraju Stawropolskim miejscowe władze wprowadziły stan nadzwyczajny w związku z napływającą falą uciekinierów. Moskwa już rozpatruje możliwość ewakuacji części wygnańców do innych rejonów Federacji – do obwodów wołgogradzkiego, lipieckiego, Kałmucji i Kraju Krasnodarskiego. Pewna część uchodźców, która trafiła wprawdzie do obwodów rostowskiego i woroneskiego samodzielnie jedzie w głąb Rosji (Altaj, Chakasja, Kamczatka), otrzymując informacje od urzędników i obywateli rosyjskich o warunkach życia i pracy oraz zasadach otrzymania pomocy materialnej ze strony miejscowych władz. W Adygeji znajduje się już prawie 200 uchodźców z Ukrainy, 300 – w Czerkiesji, 400 – w Kraju Nadmorskim. Telewizja rosyjska na żywo transmituje obrady Federalnej Służby Migracyjnej w kwestii zabezpieczenia ekonomicznego i medycznego tak dużej liczby Ukraińców.

Warto także zauważyć, że nie wszyscy uchodźcy uciekają przed wojną. Pośród uciekinierów dominują mieszkańcy Donbasu. Należy też zwrócić uwagę, że wygnańcy pochodzą z obwodów połtawskiego, kijowskiego, kirowogradzkiego i innych położonych w głębi kraju. Część tych, którzy zdecydowali się na ucieczkę z Ukrainy jako przyczynę wskazując prześladowania ze strony Służby Bezpieczeństwa Ukrainy z uwagi na ich „antymajdanowskie” poglądy (są to przede wszystkim dziennikarze, działacze społeczni itp.). Kolejna grupa – to ludzie, których nikt nie prześladował, jednak nie widzą oni perspektyw ekonomicznych na Ukrainie dla siebie i swoich najbliższych. Sporo tych ostatnich pochodzi z Donbasu. Zgodnie z ich relacjami, donieckie kopalnie już za czasów Wiktora Janukowycza były pozbawione rentowności. Po wojnie stan ten nie ulegnie zapewne poprawie, jak i cała gospodarka regionu. Dla tego szukają lepszego życia w Rosji. Na pytanie: dlaczego nie walczyli w szeregach rebeliantów przeciw armii ukraińskiej, odpowiadają, że nie wystarcza wszystkim broni, a także nie chcieli czekać, aby kolejna bomba spadła na głowy ich rodzin.

Największym problemem, z którym musi uporać się Donbas, w wypadku powodzenia negocjacji pokojowych z Kijowem, będzie rozwiązanie problemów socjalno-ekonomicznych, w tym ogromnej biedy. Ani Doniecka Republika Ludowa, ani Ługańska nie posiadają środków na reanimację zrujnowanej gospodarki. Ten problem potrzebuje rzetelnego podejścia i władze rebelianckie doskonale zdają sobie z tego sprawę.

Tymczasem coraz głośniejsze słychać o udziale w walkach na Donbasie, po stronie ukraińskiej, ochotników rosyjskich z *Misanthropic Division*. To radykalna organizacja prawicowa, cechująca się rasistowskimi poglądami, zbliżona do subkultury skinheadów, która podziela ideologię Prawego Sektora ze względu na zachowanie „etnicznej czystości” Słowian. Jej członkowie potępiają małżeństwa z przedstawicielami innej rasy, uważają prezydenta Federacji Rosyjskiej Władimira Putina za wroga Rosji i wspierają Kijów w wojnie z separatystami Donbasu. Powtarzają, że doświadczenie wojskowe przyda im w Rosji w walce z Kremlu.



29 lipca 2014

Krym: koniec Ramadanu dniem wolnym od pracy

Po raz pierwszy w historii Krymu władze autonomicznej republiki ogłosiły dniem wolnym od pracy dla wszystkich mieszkańców półwyspu dzień Uraza-Bajram –

mużulmańskiego święta z okazji zakończenia Ramadanu – miesiąca postu. Uraza-Bajram odbył się w poniedziałek 28 lipca 2014 r. „To będzie wspólne święto dla wszystkich Krymczan niezależnie od przekonań religijnych. W perspektywie planujemy obchodzić analogiczne święta wspólnie, bez względu na wyznanie” – zapowiedział przewodniczący Państwowego Komitetu ds. Stosunków Narodowościowych i Deportowanych Obywateli Republiki Krymu Zaur Smirnow. Z okazji święta wspólna wielka modlitwa Tatarów Krymskich odbyła się w Pałacu Kultury Związków Zawodowych w Symferopolu. Muzułmanie – Tatarzy Krymscy – stanowią ok. 12% mieszkańców Autonomicznej Republiki Krymu.



4 sierpnia 2014

W Warszawie uczczono pamięć ofiar pogromu w Odessie

Z inicjatywy Komitetu Ukraińskiego pod budynkiem ambasady Ukrainy w Warszawie odbyła się 2 sierpnia uroczystość w trzecią miesięcznicę zbrodni w Odessie, dokonanej 2 maja 2014 r. przez neonazistowskie bojówki na przeciwnikach politycznych. Zebrani, w większości działacze warszawskich środowisk lewicowych, uczcili pamięć ofiar mordu chwilą ciszy, zapalono znicze. Wypuszczono w powietrze 48 czarnych balonów, symbolizujących oficjalnie zidentyfikowane ofiary zbrodni. Podobne uroczystości odbyły się o tej samej godzinie w wielu stolicach europejskich oraz przed Domem Związków Zawodowych w Odessie, gdzie doszło do mordu. 2 maja neonazistowskie i kibolskie bojówki, związane z „Prawym Sektorem”, zamordowały w Odessie co najmniej 48 osób z grona działaczy tzw. AntyMajdanu. Część osób została spalona żywcem, pozostałe zmarły w wyniku zaciśnięcia lub bestialskiego pobicia. Śmierć ponieśli m.in. znany odeski poeta Wadim Niegaturow, aktywista lewicowego Zjednoczenia „Borot'ba” Andriej Brażewski, 17-letni działacz Komсомоłu Wadim Papura i deputowany rady obwodowej Wiaczesław Markin. Wiele osób odniosło rany. Sprawcy nie zostali dotąd ukarani.



21 sierpnia 2014

Naddniestrze będzie rosyjskie

Włączenie Naddniestrzańskiej Republiki Mołdawskiej w skład Federacji Rosyjskiej jest tylko kwestią czasu” – oświadczył pełnomocny przedstawiciel prezydenta FR Władimira Putina na Krymie i Sewastopolu, wiceadmirał Oleg Bieławiencew. Sceptycy podnoszą jednak, że krok ten nie nastąpi zapewne przed listopadowymi wyborami parlamentarnymi w Mołdawii. Elekcja ta będzie miała charakter wybitnie plebiscytowy – za dalszą integracją europejską (a w domyśle – także zjednoczeniem z Rumunią) lub za zacieśnieniem związków z Eurazjatycką Wspólnotą Gospodarczą. Zaakceptowanie przez Kreml ponawianych wniosków Tyraspola mogłoby zostać wykorzystane przez prozachodnią propagandę obecnych władz w Kiszyniowie. Utrudniłoby tym samym sytuację mołdawskich regionalistów i komunistów, a także pozostawiło w trudnym położeniu Gagauzów, nieco ostrożniej planujących ewentualną secesję i również gotujących się do własnych wyborów głowy Autonomii – baszkana.

Zdecydowanym adwokatem sprawy naddniestrzańskiej, urabiającym powoli opinię rosyjskich elit, w tym wolę samego W. Putina w kierunku oczekiwanych w Tyraspolu – jest wicepremier Dmitrij Rogozin. Stanowisko wiceadm. O. Bieławiencewa

(wyrażone podczas Międzynarodowego Forum Młodzieży „Tauryda”) wydaje się więc należeć do tego samego nurtu, zwanego umownie, acz nieprecyzyjnie „siłowikami”. Dla propagandy tego bardzo zróżnicowanego środowiska – Krym i jego aneksja mają znaczenie symboliczne, wpisując się w odnowiony mit „zbierania ziem ruskich”.

Wbrew pozorom doświadczenia Donbasu, pozbawionego zorganizowanej pomocy rosyjskiej nie zniechęcają pozostałych kandydatów do integracji z Rosją. Przeciwnie – zagrożenie zapadnicze (podobnie jak trwająca od kilku miesięcy blokada granicy z Ukrainą) skłaniają Naddniestrzan do intensyfikacji starań o włączenie w skład Federacji i uregulowanie statusu przynajmniej w relacjach z partnerami eurazjatyckimi. Tym bardziej, że sytuacja ekonomiczna Mołdawii w związku z zaostrzonymi sankcjami rosyjskimi pogarsza się, w przeciwieństwie do gospodarczego położenia Republiki, co wydaje się tylko potwierdzać słuszność wyboru Tyraspoła. Czy w związku z tym uda się pokonać podstawowy problem techniczny – czyli brak wspólnej granicy z Rosją? Naddniestrzanie mimo wszystko uważają, że tak.



30 sierpnia 2014

Kolejny batalion ukraiński samowolnie opuścił front

Linię frontu pod Iłowajskiem samowolnie opuścił 40. Batalion Obrony Terytorialnej z Krzywego Rogu. Żołnierze z „Krywbasu” poszli śladem swoich kolegów z 5. Batalionu Obrony Terytorialnej „Prikarpatie” i 30. Brygady Zmechanizowanej. Jednak batalion „Kriwbass” znalazł się w trudnym położeniu, ponieważ żołnierze boją się wracać do macierzystej jednostki w Krzywym Rogu, gdyż prezydent Petro Poroszenko publicznie oskarżył ich o dezercję. „W domu czeka nas teraz prokuratura wojskowa i sąd. Szczerze mówiąc, straciliśmy chęć, żeby cokolwiek robić. Czujemy wstręt do wszystkiego. Do prezydenta, który oskarżył nas o dezercję. Za co? Chcemy wrócić do domu i złożyć broń, a nie wypełniać bezsensowne rozkazy” – powiedział dziennikarzom jeden z żołnierzy Aleksandr Potapienko.

Z okrążenia pod Iłowajskiem wyrwało się około 100 żołnierzy z Krzywego Rogu. Połowa z nich to ranni, którzy trafili już do szpitali w swoim mieście. Druga grupa znajduje się jednak na granicy obwodu zaporoskiego i nie wie co robić dalej. „Żołnierze zapewniają, że gotowi są wrócić do porzuconych towarzyszy broni, ale boją się popaść pod ostrzał ze strony separatystów” – twierdzi portal „Rusvesna.ru”. Rozkaz o wycofaniu z frontu wydał dowódca jednostki Aleksandr Motrij. Jak wyjaśnił, decyzyja ta zapadła z powodu „braku wiary w kompetencję i profesjonalizm dowodzącego sektorem B generała-lejtnanta Rusłana Chomczaka, dowodzącego operacją w Iłowajsku”. Batalion „Kriwbass” znajdował się pod ciągłym ostrzałem średniej i ciężkiej artylerii powstańczych oddziałów Noworosji.



1 września 2014

Eurazja nie jest projektem nacjonalistycznym

Prezzydent Nursułtan Nazarbajew zastrzegł, że Kazachstan w ramach integracji eurazjatyckiej realizuje swoje państwowe interesy i swoje zaangażowanie w budowę Eurazjatyckiej Wspólnoty Gospodarczej uzależnia właśnie od poszanowania w jej ramach potrzeb i odrębności poszczególnych partnerów. Elbasy zaznaczył, że Kazachstan mógłby nawet opuścić EaWG, gdyby jego interesy narodowe tego wymagały.

Wystąpienie Nursułtana Nazarbajewa zostało odebrane jako odpowiedź na wypowiedź Władimira Żyrinowskiego, który ostrzegł przed pobudzaniem nastrojów antyrosyjskich w Kazachstanie, a także oświadczył, że „problem kazachski” powinien zostać przez Rosję rozwiązany zaraz po uporaniu się z sytuacją na Ukrainie. Również prezydent Władimir Putin został ostatnio skrytykowany w kazachskich mediach, gdy w przemówieniu wygłoszonym 29 sierpnia na forum młodzieżowym „Seliger” rzucił, iż „N. Nazarbajew faktycznie stworzył państwowość na terytorium, na którym państwa nigdy nie było”, co historycznie rzeczywiście jest prawdą, ale pozostaje w sprzeczności z obowiązującym „mitem państwowym” Kazachstanu, sięgającym do nowo- i starożytnych form organizacji politycznej Azji Środkowej i całego Wielkiego Stepu.

Kontrowersje związane z tezami wygłoszonymi przez obu rosyjskich polityków były w Astanie na tyle duże, że Elbasy zdecydował się uspokoić sytuację. – Jeżeli ustalone w umowie konstytuującej EaWG zasady nie będą respektowane, Kazachstan ma pełne prawo do rezygnacji z dalszego członkostwa we Wspólnocie. Astana nigdy nie będzie częścią organizacji stwarzającej zagrożenie dla niepodległości Kazachstanu – podkreślił N. Nazarbajew. – Nasza niezależność to nasz najcenniejszy skarb, o który walczyli nasi przodkowie. Nigdy nie wyrzekniemy się niepodległości, czynimy wszystko, by ją ochronić – podkreślił prezydent Kazachstanu w wywiadzie dla telewizji Xa6ap.

Wybuch nastrojów antyrosyjskich na Ukrainie i prześladowania ludności rosyjskojęzycznej po zwycięstwie „Euromajdanu” spowodowały wzrost nastrojów nacjonalistycznych w Rosji i większe zainteresowanie problemami rosyjskiej diaspory, zwłaszcza w republikach bałtyckich oraz Azji Środkowej. Tym samym dotychczasowa niedostateczna troska – bywa zastępowana deklaracjami niepotrzebnie jętrzącymi i psującymi stosunki z jak najbardziej przyjaznymi sąsiadami. Nacjonalizm – a zwłaszcza nacjonalizm rosyjski, stanowiący podglebie marzeń o irredencji i budowie całkowicie przecież anachronicznego w tamtejszych warunkach „państwa narodowego” – pozostaje więc poważnym zagrożeniem dla całego projektu eurazjatyckiego. Wypowiedź Elbasego (podobnie jak i polityka Aleksandra Łukaszenki) to kolejne ostrzeżenia przed tym niebezpieczeństwem.

Z drugiej jednak strony należy podkreślić, że kwestia rozwiązania problemów Rosjan mieszkających poza granicami Federacji, zwłaszcza w Estonii, na Łotwie i Litwie wydaje się coraz bardziej palącą koniecznością i władze w Moskwie mają już tego świadomość. Kreml nie może dopuścić do powtórzenia się „drugiej Odessy” w Rydze czy Tallinie, jednocześnie zaś musi unikać prowokacji ze strony Zachodu, grożących otwartym już konfliktem bezpośrednio z NATO. Polityka narodowa Rosji jest więc zadaniem delikatnym i W. Putin musi znaleźć złoty środek między kontynuowaniem integracji eurazjatyckiej – a zaspokajaniem rozbudzonych potrzeb narodowych swych rodaków.



26 września 2014

Irańskie nośniki energetyczne dla UE?

Agencja Reuters podała, że Unia Europejska zwraca coraz większą uwagę na możliwość importu surowców naturalnych z Iranu. Odbywa się to czasie odwilży stosunków z Teheranem, podczas gdy relacje z Rosją stają się chłodniejsze. Istnieją

jednak dwie przeszkody. Pierwszą jest kwestia zdjęcia sankcji nałożonych na Iran, zaś drugą powstanie dodatkowej infrastruktury rurociągowej. Te wyzwania nie powstrzymują unijnych dyplomatów od przygotowania przez Komisję Europejską planów nowej strategii energetycznej dla starego kontynentu. „Iran to jeden z naszych najważniejszych średnioterminowych priorytetów, które pomogą zmniejszyć naszą zależność od dostaw rosyjskiego gazu” – informowała agencja. „Irański gaz z łatwością może docierać do Europy, zwłaszcza gdy politycznie następuje nowe klarowne zbliżenie pomiędzy Teheranem a Zachodem”.

Rosja jest obecnie największym dostawcą surowców naturalnych do Europy, wypełniając jej 1/3 rocznych zapotrzebowań, zarabiając na eksporcie ok. 80 mld USD rocznie. Jednak Bruksela, w związku z konfliktem ukraińskim, nałożyła sankcje na Rosję, zwiększając tym samym potrzebę poszukiwania alternatywnych dostaw surowców. W tym czasie Iran, na który w przeciągu ostatnich lat zostało nałożone szereg sankcji, w tym m.in. na import surowców, posiada drugie po Rosji, co do zasobności złoża gazu na świecie i jest potencjalną alternatywą dla Brukseli. Sprzyjają temu obecne rozmowy pomiędzy Zachodem a Teheranem nad irańskim programem atomowym. „Wysoki potencjał produkcji gazu, reformowanie sektora energetycznego oraz normalizacja stosunków z Zachodem, czynią z Iranu wiarygodnego partnera i alternatywę dla Rosji” – mówi oficjalny dokument przygotowany dla Generalnej Dyrekcji ds. Stosunków Zewnętrznych UE (Directorate-General for External Relations), po rosyjskiej aneksji części Ukrainy. Jednak nie wymienia Iranu jako wiarygodnego alternatywnego dostawcy surowców, w krótkim okresie ze względu na nałożone sankcje i ogromne zapotrzebowanie na infrastrukturę zanim eksport w ogóle byłby możliwy.

Wewnętrzne dokumenty bezpieczeństwa energetycznego UE, które były udostępnione Reutersowi, opisują także plany, by wykorzystać nowe pozaeuropejskie źródła importu gazu w Azji Środkowej, w tym z Iranu. „Najwyraźniej Iran także próbuje schować dawne urazy do szuflady, stając się sojusznikiem w sprawie fanatycznego „państwa islamskiego”, jednocześnie jest skłonny eksportować surowiec do Europy – „Iran może być bezpiecznym centrum energii dla Europy” – powiedział Hassan Rouhani, cytowany w rozmowie z prezydentem Austrii Heinzem Fischerem w Nowym Jorku.

Twierdzenia Teheranu nad przewidywalnym partnerem są dzwonkiem alarmowym dla rosyjskiego giganta – Gazpromu po zakłóceniach eksportu surowca przez Ukrainę. „Iran próbuje pozycjonować siebie w Europie jako alternatywę dla rosyjskiego gazu. Rozgrywa bardzo wyrafinowaną grę, rozmawiając z Rosją na temat złagodzenia sankcji z jednej strony, z drugiej jednak prowadzi rozmowy z Europą odośnienie zastąpienia rosyjskiego gazu swoim własnym” – mówi niezależny specjalista ds. rynku paliw Amir Handjani. Dodał także, że „biorąc pod uwagę obecną strategię polityczną Rosji, która jest konfrontacyjna w stosunku do Europy, UE nie ma większego wyboru w poszukiwaniu alternatywnych dostawców”.



Białoruskie uznanie tylko z rekompensatą

Przywódca Białorusi Aleksander Łukaszenka oczekuje, że Rosja zrekompensuje Białorusi ewentualne negatywne skutki, zwłaszcza ekonomiczne, uznania przez Mińsk niepodległości Abchazji i Osetii Południowej. „Nigdy nie stwierdziłem „uznamy – nie uznamy” – odpowiedział prezydent dziennikarzom rosyjskim pytającym o przyczyny niepodpisania dekretu o uznaniu niepodległości Abchazji (zaznaczając, że to samo dotyczy też Osetii Południowej). Białoruski prezydent zaznaczył, że był w stałych kontaktach z drugim prezydentem Abchazji Siergiejem Bagapszem, kiedy ten ostatni jeszcze żył. Rozmawiał też z Dmitrijem Miedwiediewem, jeszcze jako prezydentem Federacji na temat ewentualnego uznania przez Białoruś republik, które odłączyły się Gruzji. „Pytałem ‘my uznamy Osetię Południową – ale jak wy pomożecie wtedy nam?’” – opowiadał A. Łukaszenka. „Ty się znowu zaczynasz targować” – miała brzmieć odpowiedź D. Miedwiediewa.

Zdaniem „Baćki” problem nie był i nie jest bynajmniej teoretyczny w sytuacji, gdy podczas pobytu w Mińsku w 2009 r. Javier Solana, ówczesny sekretarz generalny NATO w rozmowie z prezydentem i ministrem spraw zagranicznych gospodarzy mówił jasno o dążeniu do „zniszczenia Białorusi jako państwa”. Również w przedmiocie sankcji, związanych z uznaniem przez Mińsk jednostronnie ogłoszonej niepodległości Suchumi i Cchinwali – Rosja przyznawała, że nie jest w stanie ich zrekompensować, a więc A. Łukaszenka uznał, że w tej sytuacji ma rozwiązane ręce i nie wiąże go już deklaracje sprzed lat w sprawie uregulowania stosunków dyplomatycznych z nowymi państwami.

Białoruski przywódca odniósł się też do statusu Krymu zwracając uwagę, że część rosyjskich elit nadal pozostaje mocno przestraszona konsekwencjami wcielenia półwyspu do Federacji, ze względu na restrykcje finansowe Zachodu bijące w przedstawicieli świata biznesu i polityki Rosji.

Prezydent Białorusi po raz kolejny wykorzystuje kryzys ukraiński i tematykę państw nieuznawanych do jasnego podkreślenia niezależności dyplomatycznej Mińska. Białoruś prowadzi własną politykę na obszarze poradzieckim (np. wciąż utrzymując ruch bezwizowy z Gruzją, co jest powodem niezadowolenia Kremla). Z jednej strony, jak dowodzi los Wiktora Janukowycza, takie rozgrywki bywają niebezpieczne dla samego gracza. Z drugiej jednak mający zupełnie inną sytuację wewnętrzną A. Łukaszenka może pozwolić sobie na więcej znowu udowadniając, że nie będzie w ciemno kwitował niejasnych co do ostatecznych celów kroków geopolitycznych Moskwy. „Chcesz wsparcia – płac i zrekompensuj straty!” – takie motto wydaje się przyświecać białoruskiej polityce zagranicznej. Jest to kolejna z wielu rzeczy, których się od Białorusinów powinniśmy nauczyć.



23 października 2014

Czy Ukraina szykuje atak na Donieck?

Tak właśnie twierdzi w opublikowanej 22 października wypowiedzi Igor Strielkow: „Ostatnio nieprzerwanie napływają do mnie doniesienia o przygotowywaniu ofensywy sił zbrojnych Ukrainy i bojówek tak zwanej ‘gwardii narodowej’ na Donieck”. Według wojskowego, aktywizacji w ostatnich dniach miały ulec jednostki wywiadu

Ukrainy i nasilić się raketowy i artyleryjski ostrzał wyzwolonych przez powstańców ziem Noworosji. Na południowy zachód i na północny zachód od Doniecka rozmieszczone miały zostać uderzeniowe grupy ukraińskie. Grupa rozmieszczona w rejonie Debalcewa ma przygotowywać uderzenie na Szachtarsk i następnie głębiej, na Krasnyj Łucz i Antracyt, by dotrzeć do granicy rosyjskiej i odciąć od niej powstańców.

Celem ofensywy miałyby być zajęcie przez siły ukraińskie części lub całości aglomeracji Doniecka i Makajewki zanim siły rosyjskie zdążyłyby interweniować po stronie powstańców, następnie zaś wznowienie przez Kijów rozmów pokojowych przy udziale USA i Unii Europejskiej. Ofensywa miała być więc *blitzkriegiem*, mającym politycznie wzmocnić pozycję Kijowa w negocjacjach nad przyszłością regionu. W wypadku utraty przez ruch wyzwolenczy kontroli nad Donieckiem lub zatrzymania się linii frontu na terenie samego miasta, pozycja polityczna i strategiczna powstańców i samej Rosji zostałyby znacznie osłabiona.



23 październik 2014

Ochotnicy rozpoczęli bezpośrednie rozmowy

21 października doszło do zaskakującego telemostu pomiędzy przedstawicielami ochotniczych formacji z obu stron ukraińskiej wojny wewnętrznej. Debata była transmitowana publicznie. „Konferencja została zorganizowana, żeby zrozumieć, na jakich warunkach można osiągnąć pokój na Ukrainie i czy można porozumieć się z bojownikami” – komentował ukraiński portal „112.ua”. Ze strony powstańców Donbasu w rozmowach wziął udział dowódca Brygady Zmechanizowanej „Prizrak” kombryg Aleksiej Mozgowoj, zaś ze strony prokijowskiej przedstawiciele batalionu „Dniepr-1”: komendant 5. Kompanii „Donieck” Władimir Sziłow oraz jego podkomendni – Kamil Walietow i Aleksiej Ciepko z 8. Sotni.

W trakcie rozmów zarysował się jeden wspólny wątek związany z wrogością obu stron do obecnego kijowskiego rządu Arsenija Jaceniuka. „Ktoś z nas obowiązkowo Kijów weźmie. Szkoda byłoby, gdyby kogoś z nas w tym czasie już nie było” – stwierdził w pewnym momencie K. Walietow. Obie strony wyraziły chęć kontynuowania rozmów. „Dopiero zaczęliśmy dialog. Rozmawiamy z ludźmi, którzy chcą pokoju, z terrorystami nie rozmawiamy. Powinniśmy rozmawiać z tymi ludźmi, którzy chcą to wszystko zatrzymać. To jest możliwe, możliwe jest usiąść za stołem rokowań i zebrać większą liczbę przedstawicieli z jednej i drugiej strony. I należy zacząć rozumieć, że jeszcze wczoraj siedzieliśmy przy jednym stole i żyliśmy w jednym państwie. Co takiego mogło zająć, że nas napuścili na siebie? Musimy zrozumieć, dlaczego tak się stało. Przecież, jeśli zapytać dowolnego mieszkańca Ukrainy, nikt z nas nie chciał walczyć. Z jednej i z drugiej strony. Jeśli nikt nie chciał walczyć, to dlaczego walczymy, z jakiego powodu? Wierzę, że znajdziemy wspólny język – komentował później K. Walietow dla kanału 112.

Zadowolenie z przebiegu telemostu wyraził także kombryg A. Mozgowoj: „Udany czy nie, to nie ma znaczenia. Najważniejsze, że się odbył. Odbył się z inicjatywy przeciwnika, a tu już dobry znak. To znaczy, że ludzie po tamtej stronie zaczęli się zastanawiać [...]. Zgadza się, wojny ta rozmowa nie zakończyła, ale to szansa – szansa na przerwanie blokady informacyjnej. To szansa na kontynuowanie takich spotkań”. Wśród części zwolenników Noworosji telemost wzbudził nadzieje na

wspólny pochód ochotników z obu stron linii frontu na Kijów, celem obalenia „kijowskiej junty”. „Wspólna światła idea pozwoli zapomnieć o bólu z powodu wojny i ofiar, i uczyni ofiary z obu stron nie bezcelowymi (i u Mozgowego, i spośród bojowników ‘Dniepru’ poległo wielu towarzyszy broni) [...]. W tym przyszłość, a nie w wojnie i wrogości. Dlatego pochód na Kijów będzie. A kto go przeprowadzi? To wkrótce będzie jasne. Wolałbym, żeby pochód poprowadziła brygada ‘Prizrak’, a flankę zabezpieczał jej batalion ‘Dniepr’. I żeby była parada zwycięstwa. Na Chreszcziatiku” – komentował znany ukraiński bloger Jura Sumy.

Batalion „Dniepr-1” był sformowany i finansowany przez oligarchę Ihora Kołomojskiego, gubernatora obwodu dniepropietrowskiego. Jego żołnierze odpowiadają za zabójstwo 11 maja w Krasnoarmiejsku dwóch mieszkańców miasta podczas akcji przeciwko referendum niepodległościowemu w Donbasie. Oskarżani są także o porwanie i zamordowanie dziennikarza z Mariupola Siergieja Dołgowa, redaktora naczelnego gazety „Choczu w SSSR!”. A. Mozgowoj należy do radykalnie antyoligarchicznego skrzydła wśród noworosyjskich komendantów, krytykuje mińskie porozumienie o zawieszeniu broni i opowiada się za kontynuowaniem natarcia na Kijów.



22 listopada 2014

Ukraińcy podzieleni w ocenie EuroMajdanu

Rok po rozpoczęciu antyrządowych manifestacji na Majdanie społeczeństwo ukraińskie podzielone jest w ocenie tego wydarzenia. 55,1% Ukraińców uważa, że EuroMajdan był „świadomą walką obywateli, którzy zjednoczyli się dla obrony swoich praw” lub „żywiłowym protestem obywateli”, jednak 31,2% ocenia, że był to zamach stanu przeprowadzony przez opozycję przy pomocy Zachodu. Odmienne postrzegają EuroMajdan poszczególne regiony Ukrainy. Za „świadomą walkę obywateli” uważa to wydarzenie 70,5% mieszkańców Ukrainy Zachodniej, 47,9% – w Centrum, 20,1% – na Południu, 22,3% – na Wschodzie i tylko 3,2% – w Donbasie. Jako zamach stanu ocenia EuroMajdan aż 72,1% mieszkańców Donbasu, 39,8% osób – na wschodniej Ukrainie, 33,6% – na południu, 18,1% – w centrum i 7,9% – na zachodzie. Przy czym charakterystyczne jest, że o ile w pozostałych częściach kraju większość przeciwników EuroMajdanu postrzega go jako „zamach stanu przygotowany przez opozycję polityczną”, to w Donbasie respondenci kładą nacisk na „wsparcie Zachodu” (50,7% do 21,4%). Tylko stosunkowo neutralna kategoria EuroMajdanu jako „żywiłowego protestu obywateli” znajduje mniej więcej taki sam poziom zwolenników we wszystkich regionach kraju – od 17,3% na Zachodzie do 21,6% – na Wschodzie (z wyjątkiem Donbasu, gdzie postrzega to w ten sposób zaledwie 7,8% respondentów).

Badanie opinii przeprowadzone zostało przez Fundację Demokratyczne Inicjatywy im. Ilka Kuczierywa” i Kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii. „Stosunek do tego najważniejszego wydarzenia w najnowszej historii kraju dotąd jest bardzo niejednoznaczny. Zwłaszcza wobec tego, co dzieje się obecnie: państwo ukraińskie zmniejszyło swój obszar, na Wschodzie wojna, w kraju panuje ekonomiczny kryzys, państwo podnosi ceny usług komunalnych a zamraża emerytury i wypłaty (a właściwie zmniejsza je, obcinając świadczenia socjalne), zaś wejście w życie porozumienia o stowarzyszeniu z UE przeniesiono na koniec 2015 roku. A otrzymaliśmy to jako dodatek do wszystkich problemów, które towarzyszyły i starej władzy: korupcji, na-

cisków ma media, fałszerstw wyborczych” – komentują wyniki sondy dziennikarze ukraińskiego dziennika „Wiesti” – Juliana Skibickaja, Maksim Kukało i Taras Kozub.

Rozczarowania efektami EuroMajdanu nie ukrywa także część jego najbardziej zagorzałych uczestników, którzy walczą obecnie w ochotniczych oddziałach w Donbasie. „W batalionach chłopcy rozumieją, że mamy w tym momencie wroga zewnętrznego. A za obecną władzę zabierzemy się później. Oni mają jeszcze czas, żeby się opamiętać. Powiedz, czy ta władza uporała się z korupcją? Czy choć jeden sędzia, prokurator został ukarany? Tak, kiedy uporamy się z wrogiem zewnętrznym przyjdziemy do nich z pytaniami. Będzie trzeci Majdan, ale on będzie surowy. Zapytamy, dlaczego oni zasłaniaли się wojną i nie zaprowadzili w kraju porządku” – zapowiada w wypowiedzi dla „Wiesti” ochotnik z 80. Lwowskiego Batalionu Obrony Terytorialnej Taras „Buntar”.



4 grudnia 2014

Udział cudzoziemców rządzie budzi sprzeciwy

Negatywne reakcje części uczestników życia publicznego na Ukrainie wywołało wejście w skład nowego rządu Arsenija Jaceniuka trójki obcokrajowców, którym Petro Poroszenko w ekspresowym trybie nadał ukraińskie obywatelstwo. Cudzoziemcy objęli dwa kluczowe resorty gospodarcze: Amerykanka ukraińskiego pochodzenia – Natalia Jareško – została ministrem finansów, Litwin – Aivaras Abromavičius – objął resort rozwoju ekonomicznego i handlu. Trzeciemu z nich, Gruzinowi – Aleksandrowi Kwitaszwili – przypadło ministerstwo zdrowia.

Lider frakcji parlamentarnej Bloku Opozycyjnego Jurij Bojko uznał za niedopuszczalne oddawanie stanowisk w gabinecie ministrów obcokrajowcom. Ostrzej oceniła tę sytuację znana ukraińska prawniczka, była deputowana Partii Regionów Irina Bierieznaja, która uznała ministerialne nominacje cudzoziemców za „otwartą zdradę interesów narodowych i ostateczną utratę suwerenności”. Pospieszny tryb ich wprowadzenia do rządu skrytykowała dziennikarka Olga Bondarenko. „Nie dowiedziałam się jak zamierzają oni reformować mój kraj. Nie dowiedziałam się kim oni są. Nie dowiedziałam się, gdzie ich znaleźli. Nie dowiedziałam się, czy mówią po ukraińsku, jak wymaga tego ukraińskie prawo. A mam prawo to wiedzieć. Bo demokracja to władza ludu. A wy oddajecie mój kraj w cudze ręce. I cały czas uważacie mnie za bydlę” – komentowała.

Najmocniej z Ukrainą związana jest N. Jareško, która przybyła do Kijowa już na początku lat 1990’, gdzie objęła stanowisko naczelnika wydziału ekonomicznego ambasady USA. Była wieloletnią pracowniczką Departamentu Stanu. Amerykańskie władze utrzymują jednak, że nie mają nic wspólnego z jej nominacją. „Ukraiński naród i jego przedstawiciele w parlamencie mogą wybierać w skład rządu kogo mają ochotę” – zadeklarowała przedstawicielka Departamentu Stanu Marie Harf. Na początku XXI w. N. Jareško przeszła do działalności w biznesie. Przed objęciem ministerialnej teki kierowała grupą inwestycyjną Horison Capital. Jest związana z wieloletnim merem Lwowa Andrijem Sadowym, którego partia Samopomoc wchodzi w skład koalicji rządowej. Przeciwnicy A. Sadowego stawiają zarzuty, że firma N. Jareško od lat wygrywa wszystkie przetargi ogłaszane przez lwowski magistrat w zakresie ubezpieczeń, transportu, logistyki, gastronomii i budownictwa. Ścisłe zwią-

zany z wielkim kapitałem ukraińskim jest także A. Abromavičius, który kieruje kijowskim biurem szwedzkiej korporacji East Capital Russia Fund. A. Kwitaszwili był w latach 2008–2010 ministrem zdrowia w gruzińskim rządzie w okresie prezydentury Micheila Saakaszwilego, doradcy obecnych władz ukraińskich.



9 grudnia 2014

Ukraińska opozycja parlamentarna tworzy „gabinet cieni”

Blok Opozycyjny, czyli jedyne opozycyjne ugrupowanie w Radzie Najwyższej zapowiedziało powołanie „gabinetu cieni”. Opozycjoniści uważają obecny rząd za bezprawny. Ocenę taką przedstawił w wypowiedzi dla telewizji „Inter”, w imieniu frakcji, deputowany Siehij Lowoczkin. Dodał, że powstanie „gabinetu cieni” będzie odpowiedzią na „niedemokratyczne działania koalicji”.

Opozycja zamierza skoncentrować się na wypracowaniu programu ratowania ukraińskiej gospodarki. Za główne zadanie uważa ratowanie kursu hrywny, normalizację pracy systemu energetycznego, tworzenie nowych miejsc pracy. Blok chce rozwiązać konflikt na wschodzie kraju drogą negocjacji, do których pierwszym krokiem powinno być zdjęcie ekonomicznej blokady Donbasu. Trzon Bloku Opozycyjnego stanowią członkowie Partii Regionów, która wspierała rządy Wiktora Janukowycza. Większość „regionalistów” podporządkowała się jednak porewolucyjnym władzom Ukrainy. Teraz na bazie Bloku powstać ma nowe ugrupowanie polityczne.



13 grudnia 2014

Blżej zakończenia wojny domowej na Ukrainie?

Choć wciąż odkładany jest termin kolejnych negocjacji pokojowych w Mińsku, w ostatnich dniach nieco uspokoiła się sytuacja na frontach ukraińskiej wojny secesyjnej. Przedstawiciele Noworosji informują, że od 8 grudnia nie odnotowano przypadków ostrzału Doniecka przez artylerię wojsk ukraińskich. Do niecodziennej sytuacji doszło 12 grudnia na donieckim lotnisku, gdzie spotkali się dowódcy obu walczących stron, zaś dla ukraińskiego oddziału ustanowiony został korytarz humanitarny. Żołnierze armii DRL przepuścili przez swoje linie do otoczonej placówki wojsk rządowych transport zaopatrzenia i dwie ciężarówki z żołnierzami dla dokonania rotacji. Przez linię frontu na lotnisko wjechało 51 żołnierzy ukraińskich, strefę walk opuściło 48. W operacji brali udział obserwatorzy OBWE.

Przy okazji przejazdu kolumny doszło do rozmowy z udziałem dowódcy walczącego na lotnisku oddziału armii DRL „Sparta” Arsenija Pawłowa ps. „Motorola” i jego odpowiednika z armii ukraińskiej, który wystąpił pod pseudonimem „Kupoł”. Obaj dowódcy podali sobie ręce na powitanie. „Motorola” wyraził radość z tego, że został zaprzestany ostrzał z lotniska mieszkalnych dzielnic Doniecka, bo największym przegranym tej wojny jest ludność cywilna. Zasugerował, że aby doprowadzić do końca wojny, ukraińscy żołnierze powinni „zaprowadzić porządek po swojej stronie”. Odpowiedź dowódcy oddziału ukraińskiego desantu była pojednawcza. „Nie my decydujemy, mamy nad sobą zwierzchników, ale myślę, że powinniśmy dążyć do pokoju, nie rzucajmy się przeciwko sobie, trzeba jakoś uspokoić sytuację” – powiedział. Zacięte boje o kontrolę nad donieckim lotniskiem toczą się od lipca 2014 r., nie

przerwało ich podpisane 5 września w Mińsku zawieszenie broni. Relację ze spotkania obu dowódców przekazała rosyjska telewizja Life News.



29 grudnia 2014

Rosja wspomże Ukrainę dostawami energii i węgla

„Ukraińska Prawda” poinformowała, że władze Federacji Rosyjskiej postanowiły w trudnej sytuacji ekonomicznej wesprzeć Ukrainę dostawami energii elektrycznej i węgla na preferencyjnych warunkach. „W związku z problemami z zaopatrzeniem Ukrainy w energię elektryczną, na prośbę władz ukraińskich podjęliśmy decyzję o okazaniu pomocy Ukrainie w kwestii dostaw energii z Rosji po ulgowych cenach” – zadeklarował wicepremier FR Dmitrij Kozak. Dodał, że energia będzie dostarczana według wewnętrznych rosyjskich stawek, chociaż „ceny na rynku energetycznym Ukrainy są znacznie wyższe”. Zawarte zostało porozumienie o dostawie z Rosji 9 mld kWh. Strona rosyjska podjęła decyzję o rozpoczęciu dostaw mimo niedokonania przedpłat przez Kijów. „Podpisaliśmy odpowiednią umowę, ale jej warunki nie zostały wypełnione, nie nadeszła stosowna przedpłata. Jednak prezydent Rosji zdecydował o rozpoczęciu dostaw. Mamy nadzieję, że rozliczenia zostaną zrealizowane” – dodał wicepremier D. Kozak.

Dostawy węgla zostały zaplanowane na 500 tys. ton miesięcznie, z możliwością zwiększenia do miliona ton. D. Kozak wyraził nadzieję, że rozwiąże to także problemy z zaopatrzeniem w energię elektryczną Krymu. W ostatnich dniach władze Ukrainy wielokrotnie odcinały mieszkańcom Autonomii dostawy prądu. „Rozpoczęcie dostaw na Ukrainę węgla i elektryczności bez przedpłaty to demonstracja dobrej woli prezydenta Rosji” – tak określił to rzecznik prasowy Władimira Putina Dmitrij Pieskow. Zaznaczył, że taką postawę Moskwa zajmowała zawsze w odniesieniu do narodu Ukrainy: „Chodzi o okazanie realnego wsparcia i pomocy w trudnych momentach” – komentował pierwszy program rosyjskiej telewizji publicznej.



29 grudnia 2014

Wiktor Juszczenko krytycznie o EuroMajdanie

Były prozachodni prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko udzielił wywiadu gazecie „Ukraińska Prawda”, w którym wyjaśnił przyczyny swojego dystansu wobec wydarzeń na EuroMajdanie sprzed roku. Przekonuje, że przewidział, iż ambicje polityków wiodących podczas rewolucji prym doprowadzą do niekorzystnych dla kraju skutków. „Dobrze rozumiałem, że w kręgu liderów, którzy tam się pojawili, funkcjonuje projekt polityczny równoległy do tych wydarzeń, które dzieją się na Majdanie. Kiedy zobaczyłem tę mimikrę, to jak wspaniałe, zdrowe żądania mądrej młodzieży zostają przesłonięte doraźną perspektywą przejęcia władzy, zrozumiałem, że popadamy w wielkie nieszczęście narodowe” – stwierdził polityk.

Powodem dystansu W. Juszczenki wobec EuroMajdanu były także rozlegające się tam hasła zwolnienia z więzienia Julii Tymoszenko, którą Wiktor Juszczenko uważał za destrukcyjną postać na ukraińskiej scenie politycznej. „Kiedy cały Majdan skanduje ‘Uwolnić Julię!’, nie ma tam dla mnie miejsca” – powiedział ukraiński polityk. Krytyce byłej premier poświęcił znaczą część wywiadu, przekonując, że działa ona w interesie Kremla. „Putin nie posiada na Ukrainie bardziej destrukcyjnego politycznie czynnika

niż Tymoszenko. Jeśli Tymoszenko doczeka się pierwszego potknięcia Petra Poroszenki, ujrzycie na czym polega jej misja” – wyrokuje były prezydent Ukrainy.



22 stycznia 2015

Krym znacjonalizował kompanię energetyczną Achmetowa

W dniu 21 stycznia Rada Państwa Republiki Krymu dokonała nacjonalizacji kompanii DTEK Krymenergo, należącej do ukraińskiego holdingu energetycznego DTEK, którego właścicielem jest znany ukraiński oligarcha Rinat Achmetow. „Uważamy, że sfera energetyki powinna być kontrolowana przez państwo. Wierzę, że w rękach państwa ta kompania przyniesie Krymowi więcej pożytku” – powiedział podczas sesji krymskiego parlamentu przywódca republiki Siergiej Aksionow. Zapewnił, że „własność kompanii pozostanie w państwowych rękach, jej prywatyzacja nie jest planowana”. Dodał, że decyzja o nacjonalizacji była także reakcją na nieuczciwe praktyki, jakich dopuszczało się kierownictwo firmy oraz jego niechęć do przerejestrowania przedsiębiorstwa zgodnie z regułami rosyjskiego systemu prawnego i „nie jest związana z osobą właściciela holdingu”. DTEK Krymenergo to jedno z największych przedsiębiorstw Krymu. Pracuje w nim 6 tys. osób. Kompania dostarcza energię elektryczną mieszkańcom półwyspu, obsługuje terytorium o powierzchni 27 tys. km². Równocześnie Republika Krymu dokonała także nacjonalizacji regionalnej Międzybankowej Giełdy Walutowej. W uzasadnieniu podano, że giełda była stworzona „za pieniądze regionu”.



28 stycznia 2015

Ukraińcy masowo unikają mobilizacji

Z wielkimi oporami przebiega rozpoczęta 20 stycznia IV fala mobilizacji na Ukrainie. Poborowi masowo uchylają się od obowiązku służby, uciekając za granicę lub ukrywając się. Dotyczy to zwłaszcza Zachodniej Ukrainy, gdzie dochodzi na tym tle do zamieszek. Prezydent Rosji Władimir Putin zapowiedział ułatwienia dla licznie uciekających do Federacji Rosyjskiej Ukraińców w wieku poborowym. „19 stycznia, na dzień przed oficjalnym startem kampanii częściowej mobilizacji, blisko tysiąc mężczyzn z Pieriegińska wyjechało do pracy za granicę – do Rosji. 26 autobusów pojechało do Krasnojarska” – alarmują ukraińskie media w odniesieniu do jednej z miejscowości rejonu rożniatowskiego w Obwodzie Iwano-Frankowskim (Galicja).

Jeszcze poważniej sprawa wygląda na Wołyniu, gdzie w jednym z rejonów doszło wręcz do małego powstania przeciw władzom wojskowym. Jak donosi ukraiński portal 112.ua, mieszkańcy miejscowości Piszcz, Mielniki, Ostrowie i Zacisze z okolic Szacka zbierali się w liczne grupy i napadali na urzędników roznoszących karty powołania do wojska. Po ich zniszczeniu puszczali urzędników wolno. Doszło do starć z milicjantami. Zastępca komisji wojskowej miasta Kijowa Ihor Sliusarienko zauważył, że w ramach tej fali mobilizacji jest też dużo mniej ochotników, a ponieważ poborowych „często nie ma w domu”, powołania do wojska wręczają się ludziom w pracy.

Realia takiej mobilizacji na przykładzie obwodu charkowskiego opisuje na swoim profilu w Facebooku mieszkanka Charkowa Ewa Małysz: „Konkretnie pierwomajski rejon [...]. Po domach z powołaniami chodzą rano listonosze, wieczorem dzielnicowi. Ponieważ tam wszyscy się znają, mogą zabrać człowieka prosto z ulicy. Kogo nie

udało się znaleźć w domu, szukają w pracy (w szkole, przedszkolu, piekarni, chlewni). Dla jednej osoby przygotowanych jest kilka duplikatów powołania. 'Łowią' młodzież, która nie służyła w wojsku i nie miała broni w ręku. Naszym znajomym i krewnym też przynieśli powołania, ale oni nie wzięli ich do ręki i nie podpisali powołania. Jednak następnego dnia dzielnicowy pojawił się w pracy i zmusił dyrektora do podpisania się za nich, teraz uważają takie powołania za doręczone. Nasz przyjaciel z dzieciństwa już tydzień ukrywa się. Pomieszkuje u znajomych i w piwnicach. Nastroje u wszystkich mroczne, u mnie po rozmowie telefonicznej z nimi też. Nikt nie rozumie dlaczego tylu ludzi zabierają, bo tylko z tych wiosek zabrali 250 osób i łowią dalej. Ludzie, to ludobójstwo!"

Problemy z przeprowadzeniem mobilizacji przyznają zarówno zwolennicy opozycji, jak i ludzie związani z kijowskim rządem. Tak widzi sytuację nastawiony antyrządowo znany ukraiński bloger Jura Sumy: „Kijowski reżim zderzył się z aktami otwartego nieposłuszeństwa ludności. Osoby roznoszące powołania do wojska poddawane są systematycznie przemocy. Wioski organizują swoje oddziały samoobrony (na razie nieuzbrojone). Ludzie masowo rzucają pracę, żeby tylko nie iść na ubój organizowany przez oligarchów [...]. Na przekór starannie narzucanej przez media patriotycznej histerii ludzie głosują nogami. Nie chcą iść zabijać swoich braci i sióstr w Donbasie”.

Na swoim profilu na Facebooku bezsilnie złorzeczył doradca Petra Poroszenki Jurij Biriukow: „Przyszło pierwsze podsumowanie o wypełnieniu planu czwartej fali mobilizacji. Z całego kraju, z każdego obwodu. I ja tego nie rozumiem! Nie rozumiem słów, nie rozumiem faktów. Przewodniczący 14 rad wiejskich w Obwodzie Iwano-Frankowskim odmówili powiadamiania o mobilizacji. 57% wezwanych poborowych Obwodu Iwano-Frankowskiego nie przybyło na wezwanie komisji lekarskiej. 37% wezwanych poborowych Obwodu Iwano-Frankowskiego opuściło terytorium Ukrainy. Szefowie rad wiejskich obwodu tarnopolskiego otwarcie sabotują mobilizację, w przypadku pojawienia się w rejonie przedstawiciele komisji wojskowej informują mieszkańców swojej i okolicznych wsi. Przewodnicząca rady wsi Koniuchy rejonu kozłowskiego oświadczyła, że kilka dni temu miejscowi wynajęli dwa autobusy i wyjechali na terytorium Federacji Rosyjskiej.

W miejscowości Kolczyno w Rejonie Mukaczewskim Obwodu Zakarpackiego ze 105 powołanych wezwania udało się doręczyć zaledwie trzem: 9 osób nie mieszka pod adresem rejestracji, a 93 mężczyzn w styczniu wyjechało na sezonowe prace w rolnictwie. W ciągu ostatnich trzydziestu dni granicę państwa w Obwodzie Czerlichowskim przekroczyło 17% z ogólnej liczby poborowych obwodu. Z nieoficjalnych informacji wiemy, że hostele i motele w strefie przygranicznej sąsiedniej Rumunii są wypełnione przez uchylających się od mobilizacji. 19% wezwanych poborowych obwodu wołyńskiego odmówiło służby wojskowej ze względów religijnych, choć w poprzednich latach procent odmowy na podstawie tej formuły nie przewyższał 0,7% Patrioci, cholera. Wojownicy światła, cholera. Tchórzliwe kundla!” W ciągu 2015 roku rząd Arsenija Jaceniuka zamierza powołać do wojska 200 tys. osób – mężczyzn i kobiet.



Żołnierz „Ajdaru” wzywa do pokoju

Deputowany do Rady Najwyższej Ukrainy Serhij Melnychuk, były komendant ochotniczego batalionu „Ajdar”, który walczy w Donbasie po stronie Kijowa, niespodziewanie wezwał do wznowienia rozmów pokojowych. Na antenie telewizji TVi przekonywał o konieczności zaprzestania „przelewu ukraińskiej i słowiańskiej krwi”. „Tak, walczyliśmy, ale we wszystkich sprawach można się porozumieć i jak najszybciej zakończyć tę wyniszczającą wojnę. Dlatego, bo z obu stron giną nasi Ukraińcy. Uważam, że nawet rosyjscy żołnierze, którzy giną, powinni żyć. To nasi bracia-Słowianie” – stwierdził. „Możemy się dogadać, przecież jesteśmy Ukraińcami” – dodał.

Uważa, że stroną w negocjacjach pokojowych, oprócz przedstawicieli republik ludowych Doniecka i Ługańska oraz Rosji, powinni być także powstańcy „komentanci polowi”, którzy – jak przyznał – w zdecydowanej większości są miejscowymi mieszkańcami. „Nie sposób nie zauważyć, że oświadczenie Melnychuka otwarcie wchodzi w dysonans z żądaniami bojowników ‘Ajdaru’, którzy już od kilku dni oblegają w Kijowie gmachy administracji prezydenta, Ministerstwa Obrony i Sztabu Generalnego, żądając wprowadzenia stanu wojennego i ukarania wszystkich zdrajców, którzy ośmielają się siadać za stołem negocjacji z wrogiem” – zauważa ukraiński portal Antifashist.com.

Należący do frakcji parlamentarnej Partii Radykalnej Ołeha Liaszki S. Melnychuk nie ukrywa swojego opozycyjnego stanowiska wobec obecnych ukraińskich władz. Dlatego deklaruje walkę na dwa fronty: „Jeden front tam, przed wrogiem, a drugi front tutaj, przed niewidzialnym wrogiem, który wyrósł na krwi Majdanu, na krwi ‘niebiańskiej sotni’ i zasiadł teraz u władzy na samej górze”.

Batalion ochotniczy „Ajdar”, złożony został z byłych aktywistów „Euromajdanu”. Oskarżany jest przez Amnesty International o zbrodnie wojenne na ludności cywilnej. W Polsce zbiórkę na doposażenie tej formacji prowadzi m.in. Fundacja „Otwarty Dialog”. Bojowników „Ajdaru” w grudniu 2014 roku odwiedziła w pobliżu linii frontu posłanka PiS Małgorzata Gosiewska.



13 lutego 2015

Rozłam w ukraińskich siłach zbrojnych?

Przywódca „Prawego Sektora” Dmytro Jarosz ogłosił, że powstał alternatywny Sztab Generalny, któremu podporządkowane zostaną oddziały ochotnicze walczące przeciwko powstaniu w Donbasie. Jak informuje ukraiński portal 112.ua, siedziba sztabu ulokowana zostanie w Dniepropietrowsku. Oficjalnie jego zadaniem będzie wymiana danych wywiadowczych i koordynacja materiałowo-technicznej współpracy wspomnianych jednostek, jednak w grę wchodzi także szerszy zakres działań. „Możliwe, że zostaną stworzone określone konstrukcje operacyjne na froncie. Przecież my często dysponujemy lepszą wiedzą operacyjną o tym, co dzieje się na tym czy innym odcinku frontu, bo tam znajdują się nasze oddziały. Możemy składać propozycje Sztabowi Generalnemu dla podjęcia zadań operacyjnych i taktycznych” – wyjaśnił D. Jarosz.

Główną siłą w ramach nowej struktury będzie podlegający Prawemu Sektorowi Ukraiński Korpus Ochotniczy (UKO). „Do tej inicjatywy zamierza przyłączyć się, oprócz UKO, około 17 różnych batalionów ochotniczych, zarówno oddziały podlegające MSW, jak i Ministerstwu Obrony” – poinformował polityk. Znany ukraiński bloger Jura Sumy uważa, że inicjatywa lidera Prawego Sektora to wstęp do rozłamu w armii ukraińskiej, za którym stoi dniepropietrowski gubernator, Ihor Kołomojski. Efektem politycznym tego posunięcia będzie wzrost znaczenia oligarchy w wewnętrznych rozgrywkach na Ukrainie, „co naruszy istniejący układ sił”.

Bloger przewiduje także, że wpłynie to destrukcyjne na armię ukraińską. „Rozpad sił zbrojnych i MSW Ukrainy na dwie części zostanie *de facto* zakończony. W efekcie oddziałom wojska przyjdzie wybierać z kim są: z Poroszenką czy też przeciw prezydentowi Ukrainy? Nie dziś, nie jutro, ale bardzo szybko przyjdzie dokonać tego wyboru wszystkim, którzy teraz walczą przeciw republikom ludowym Donbasu i wojna domowa roznieci z się z nową siłą i na nowych terytoriach. Dlatego, że według zamysłów Waszyngtonu nadszedł czas, aby pogrążyć w chaosie nie tylko Donbas, ale całą Ukrainę. I niestety naród Ukrainy posłusznie idzie tą drogą” – prognozuje.



8 marca 2015

Zakończenie i bilans nacjonalizacji na Krymie

Pprzed przypadającą 16 marca I rocznicą inkorporacji Krymu do Federacji Rosyjskiej władze półwyspu przedstawiły bilans dokonanej tam nacjonalizacji. Na własność Republiki Krymu przeszło 250 przedsiębiorstw i obiektów. Upaństwowiano zarówno własność państwa ukraińskiego, jak i ukraińskich oligarchów. „Wszystkie strategiczne obiekty są teraz własnością republiki. Proces ich przejmowania został zakończony. Nie ma mowy o prywatyzacji tych aktywów” – obwieścił minister komunikacji Krymu Dmitrij Połonski. W styczniu 2015 r. eksperci „The New York Times” szacowali wartość znacjonalizowanego majątku na 1 mld USD, jednak ostatnie decyzje nacjonalizacyjne zapadły dopiero 27 lutego. Od 1 marca proces ten został zakończony, zgodnie z obowiązującą ustawą.

Spośród ukraińskich oligarchów największe straty ponieśli Ihor Kołomojski i Rinat Achmetow. „Jednym z głównych przedsiębiorstw, które przeszły na własność republiki, była krymska filia Ukrtelekomu, współwłaścicielem którego był ukraiński biznesmen Rinat Achmetow” – podkreślał rosyjski portal ekonomiczny expert.ru. W styczniu R. Achmetow stracił także kompanię DTEK Krymenergo, zajmującą się dystrybucją energii elektrycznej – przedsiębiorstwo zatrudniające 6 tys. pracowników. W ostatniej fazie, 27 lutego – telekomunikacyjną grupę Vega. Przejęta własność I. Kołomojskiego przeznaczona została na wypłatę rekompensat posiadaczom kont w PrivatBanku, którzy ponieśli straty w wyniku wycofania się banku z terytorium Krymu.

Nie cały majątek ukraińskich oligarchów został jednak znacjonalizowany. Oszczędzono Kerceński Zakład Strzelecki, należący do R. Achmetowa. Rada Najwyższa Krymu podjęła taką decyzję, ponieważ przedsiębiorstwo dokonało rejestracji na podstawie rosyjskiego prawodawstwa. Nacjonalizacji nie podlegały także nieruchomości, w tym wille, hotele i ośrodki wypoczynkowe. „Są one własnością ukraińskich inwestorów. Aby nie uciekali oni z kraju, żeby nie bali się legalizować własności, władze sygnalizują im teraz nowe reguły gry: niczego już nie będzie się odbierać. Infrastrukturę zabezpieczy-

liśmy, teraz należy pomyśleć o ochronie małego i średniego biznesu, do kogo by on nie należał” – komentował ekspert rosyjskiego Centrum Konjunktury Politycznej Dmitrij Abzałow. Wśród przejętych przez władze republikańskie Krymu ukraińskich państwowych przedsiębiorstw znalazły się m.in. takie firmy, jak Administracja Morskich Portów Ukrainy, znany producent win Massandra, zakład win musujących Nowyj Swiet, obóz pionierów „Artek”, dache Michaiła Gorbaczowa i Wiktora Janukowycza.

W części przejętych firm, które formalnie kontrolowane były przez państwo ukraińskie, faktyczna władza i zyski należały do oligarchów. Przykładem takiej sytuacji był Krymgaz, który oficjalnie podlegał ukraińskiej państwowej spółce Naftohaz (25% akcji), ale realną kontrolę sprawowała tam kompania Group DF należąca do jednego z najbogatszych Ukraińców Dmytra Firtasza. „Właśnie on otrzymywał wszystkie dywidendy z zysków, jakie przynosił system gazociągów na półwyspie” – ujawniła rosyjska gazeta „Wzgljad”. Dziennik pochylił się nad tym przypadkiem, uznając go za typowy dla realiów ukraińskiej gospodarki: „Jak to się stało, że gazociągami zbudowanymi na koszt państwa posługiwały się prywatne osoby, a nie państwo? To dobry przykład totalnego skorumpowania ukraińskich władz. – Pod siebie przygotowywali akty prawne, pod siebie podejmowali decyzje o prywatyzacji pakietów akcji czy własności takich przedsiębiorstw. Teraz taka praktyka została na Krymie ukrócona. Własnością państwa będą posługiwać się tylko państwowe przedsiębiorstwa, które będą zasilać budżet półwyspu” – wyjaśniał premier Krymu Siergiej Aksionow.

Proces nacjonalizacji został przeprowadzony również w Sewastopolu, który stanowi odrębną od Republiki Krymu jednostkę administracyjną Federacji Rosyjskiej. 28 lutego przejęty przez miasto został zakład Siewmorzawod, który był własnością Petra Poroszenki. Dokonano tego, jak głosi tekst uchwały „w celu przywrócenia społecznej sprawiedliwości, zapewnienia bezpieczeństwa, regularnego funkcjonowania przedsiębiorstw mających ważne, strategiczne znaczenie dla miasta Sewastopola, w obronie praw pracowniczych załóg, a także dla efektywnego wykorzystania i rozwoju obiektów miejskiej infrastruktury.”

Efekty procesu nacjonalizacji ocenił znany sewastopolski bloger-komunista Colonel Cassad (Boris Rożin): „Tak jak na Krymie, również u nas nacjonalizacja okazała się częściową, daleko nie wszystko, co można było przejąć na własność miasta, dostało się w jego władanie. Na przykład nieruchomości ukraińskich oligarchów zostały w ich rękach. Także tych, którzy aktywnie wspomagali operację pacyfikacyjną w Donbasie. Tym niemniej coś tam spośród znacjonalizowanego ucieszyło. Zwłaszcza to, że udało się odebrać P. Poroszence Siewmorzawod, jeden z najbardziej znanych sewastopolskich zakładów, od razu podnosi nastrój [...]. Ogółem w trakcie nacjonalizacji miasto pozyskało 13 przedsiębiorstw. Początkowy spis był znacznie dłuższy, ale wniesiony został pod obrady Zebrania Prawodawczego faktycznie na kilka godzin przed podjęciem decyzji i po licznych sporach listę przycięto do 13 obiektów. Przesądziło to o połowicznym charakterze nacjonalizacji. Na Zebraniu Prawodawczym niektórzy wszelkimi sposobami blokowali ideę szeroko zakrojonej nacjonalizacji, motywując to obawą przed ‘zniechęceniem inwestorów’. Biorąc pod uwagę sytuację polityczną wokół Krymu, która utrzyma się przez najbliższe lata, to bardzo dyskusyjny argument. Generalnie po nacjonalizacji w Sewastopolu pozostało wrażenie, że to oczywiście lepiej niż nic, ale chciałoby się więcej”.

Ludzie Janukowicza w pułapce?

Kampania antykorupcyjna na Ukrainie zatacza coraz szersze kręgi, przede wszystkim geograficznie. Chociaż odczuwalny przez ankietowanych Ukraińców poziom korupcji w dalszym ciągu przewyższa ten wskazywany w badaniach przeprowadzanych przed lutowym przewrotem 2014 roku, oskarżenia dotyczą przede wszystkim byłych urzędników i polityków z okresu, gdy władzę sprawowała Partia Regionów. W akcję polowania na przedstawicieli odsuniętych od władzy elit włączyły się służby policyjne i specjalne krajów europejskich.

Przykładem tej tendencji może być zatrzymanie przed kilkunastoma dniami w Hiszpanii byłego ministra finansów z rządu Mykoły Azarowa – Jurija Kołobowa. J. Kołobow, po przewrocie opuścił Ukrainę i mieszkał na stałe w Walencji. Służba Bezpieczeństwa Ukrainy poszukiwała go od sierpnia 2014 roku, oskarżając o korupcję i wyrządzenie szkód skarbowi państwa. Obecnie w Hiszpanii zatrzymanemu ministrowi grozi ekstradycja do Kijowa i głośny medialnie proces. Na liście poszukiwanych znajdują się też inne osoby związane z poprzednimi ukraińskimi władzami, na czele z prezydentem Wiktorem Janukowiczem i byłym premierem M. Azarowem. Większość z nich przebywa w Moskwie, jednak niektórzy starają się również przenieść się do krajów UE, gdzie część z nich posiada spółki władające wyprowadzonym z Ukrainy kapitałem. Jednym z najbardziej poszukiwanych polityków doby W. Janukowicza jest były wicepremier Serhij Arbuzow. Polityk ów oskarżany jest przez władze w Kijowie o kradzież 120 mln hrywien (ok. 10 mln USD). Kijowska prokuratura generalna wydała międzynarodowy list gończy właśnie m.in. za nim, twierdząc przy tym, że całościowa wartość papierów skarbowych i walut wytransferowanych z Ukrainy przez byłego wicepremiera oszacować można na kwotę 4,5 mld USD, wyprowadzonych przede wszystkim na konta w UE i Hongkongu.

Co ciekawe, w tym ostatnim przypadku pojawiają się informacje o tym, iż S. Arbuzow próbuje z jednej strony „wykupić się” u urzędników Prokuratury Generalnej, z drugiej zaś rozwijać kontakty z politykami krajów Unii Europejskiej, w tym parlamentarzystami, którzy mieliby zapewnić mu bezpieczeństwo i możliwy azyl polityczny w Europie bądź w Izraelu. Pojawiają się wszakże spekulacje o tym, że władze krajów europejskich i USA chcą zachęcić S. Arbuzowa do wyjazdu z Rosji, by następnie – wbrew słownym gwarancjom – zatrzymać go i przekazać władzom ukraińskim. Kijów z niecierpliwością czeka na możliwość zorganizowania procesu pokazowego któregoś z wysokich przedstawicieli Partii Regionów, a sam S. Arbuzow doskonale nadawałby się do roli podsądnego w takim właśnie przewodzie sądowym.

Interesującym aspektem tej gry jest wrażenie, że służby bezpieczeństwa krajów europejskich zdają się wyciągać pomocną dłoń do SBU i Kijowa. Ewentualny proces pokazowy S. Arbuzowa lub innych prominentnych współpracowników W. Janukowicza i M. Azarowa stanowiłby istotny element działań wizerunkowych podejmowanych przez Petra Poroszenkę i Arsenija Jaceniuka w sytuacji spadającego lawinowo poparcia.

Narasta konflikt między ukraińskimi oligarchami

Zaostrza się sytuacja wewnętrzna na Ukrainie. Do poważnej konfrontacji doszło pomiędzy prezydentem Petrem Poroszenką a gubernatorem obwodu dniepropietrowskiego Ihorem Kołomojskim. Poszło o kontrolę nad dwoma wielkimi przedsiębiorstwami ukraińskimi – energetycznymi przedsiębiorstwami Ukrnafta i Ukrtransnafta. Obie strony użyły uzbrojonych w broń palną jednostek, interweniował ambasador USA w Kijowie. P. Poroszenko uderzył w interesy wspomnianego biznesmena, gdy 19 marca przeforsował w Radzie Najwyższej przepis zmniejszający kworum w spółkach akcyjnych. Uniemożliwi to dalsze sprawowanie kontroli nad koncernem Ukrnafta przez należącą do I. Kołomojskiego grupę kapitałową Pryvat. Tego samego dnia prezydent zadał swojemu rywalowi drugi cios – doprowadził do odwołania jego człowieka – Ołeksandra Łazorki z funkcji prezesa Ukrtransnafty – drugiego w Europie operatora rurociągów naftowych. Minister energetyki Wołodymyr Demczyszyn zarzucił O. Łazorce dokonywanie machinacji przy transporcie tego surowca. Dalej akcja potoczyła się, jak w filmach sensacyjnych. Ponieważ odwołany prezes odmówił opuszczenia gabinetu, do akcji wkroczyła grupa Specnazu „Alfa”, działającego w ramach Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Komandosi otrzymali zadanie umożliwienia objęcia władzy w firmie przez nowo mianowanego p.o. prezesa Jurija Mirosznika. Na przeszkodzie temu stanął jednak gubernator Dniepropietrowska, który pojawił się w kijowskiej centrali Ukrtransnafty w obstawie uzbrojonych ludzi z utrzymywanych przez siebie batalionów ochotniczych.

W celu rozwiązania konfliktu do okupujących gabinet zwaśnionych stron dołączył minister W. Demczyszyn. I. Kołomojski przestrzegł go jednak, że dysponuje w Kijowie liczącym 2 tys. żołnierzy oddziałem „ochotników”. Minister ustąpił i wygląda na to, że dopiero telefon od ambasadora USA Geoffrey’a Pyatta zmiętygował oligarchę, który opuścił budynek. Wychodząc zapowiedział dziennikarzom, że udaje się na rozmowę do prezydenta P. Poroszenki, któremu zarzucił, że „umożliwia grabieżcze przejęcie strategicznego przedsiębiorstwa przez rosyjskich dywersantów”. „Chcę go zapytać, jak coś takiego może dziać się w jego imieniu i za jego przyzwoleniem” – grzmiał. Ambasador USA przyznał się do interwencji dzień później w wywiadzie dla radia Wiesti. W jego wypowiedzi zabrzmiał ton krytyczny wobec zachowania oligarchy z Dniepropietrowska. „Sytuacja powinna być rozwiązana zgodnie z prawem, tak jak to się dzieje w USA czy w Niemczech, ale nie przy użyciu siły” – ocenił dyplomata. Natomiast niechętny I. Kołomojskiemu deputowany z Bloku Poroszenki Serhij Leszczenko ujawnił, że także decyzja parlamentu w sprawie Ukrnafty podjęta była „po telefonie z Waszyngtonu”. „To była bezpośrednia dyrektywa, z czego bardzo się cieszę. Uważam, że właśnie takimi metodami można zrealizować reformy na Ukrainie” – powiedział na antenie telewizji Hromadske. W odpowiedzi I. Kołomojski nazwał go „pedałem”.

Mimo krytycznej oceny poczynań lidera grupy Pryvat przez amerykańskiego ambasadora, P. Poroszenko nie zdecydował się na podjęcie przeciwko oligarsze zdecydowanych kroków. Szef państwa ograniczył się jedynie do udzielenia nagany dniepropietrowskiemu gubernatorowi za „naruszenie reguł profesjonalnej etyki”. W re-

wanżu należący do I. Kołomojskiego PryvatBank zablokował konta bankowe P. Poroszenki, na których znalazły się środki o łącznej wartości 50 milionów USD. Oficjalnie bank wyjaśnił tę blokadę „problemami technicznymi”.

Popularny internetowy felietonista z Sewastopola Colonel Cassad (Boris Rożin) uważa, że P. Poroszenko i I. Kołomojski powstrzymują się przed ostateczną konfrontacją w walce o władzę i kontrolę nad gospodarką ukraińską w obawie przed reakcją Waszyngtonu. „Są określone reguły gry ustanowione przez USA i pilnowane przez ambasadę USA w Kijowie, których bossowie junty boją się naruszyć, bo może to grozić utratą ‘książęcego jarłyku’”. Ponieważ Stany sprawują pełną kontrolę nad polityką i gospodarką Ukrainy, każdy kto ‘wyjdzie przed szereg’ może gwałtownie utracić ‘demokratyczną legitymizację’ i znaleźć się na marginesie. A nawet popełnić samobójstwo, strzelając sobie dwa razy w pierś lub wypadając przez okno. To, że Kołomojskiemu pozwalają robić to, co robi, świadczy o tym, że USA zachowują równowagę systemu. Żadnej z marionetek nie dają stać się wystarczająco silną, żeby mogła uzyskać polityczną podmiotowość” – uważa bloger. W wymiarze wewnętrznym B. Rożin widzi w zaistniałym sporze kontynuację trwającej od dawna rywalizacji ukraińskich oligarchów: „Publiczne przepychanki między Poroszenką i Kołomojskim wokół cennych aktywów energetycznych jawią się jako przejaw starej wrogości między oligarchami, gdzie ‘rekiny wewnątrz-ukraińskiego żerowiska’ próbują pożywić się nie tylko kosztem miejscowej ludności, ale i kosztem oponentów”.

INDEX AUTORÓW

- Afanasjew Nikita 67
Aleksiejew Aleksandr 417
Antczak-Barzan Anna 350
Auken Bill Van 359
Bekier Bartosz 288
Buzina Ołeś 192
Cunningham Finian 274
Czarnecki Radosław 250, 266, 460
Czerep Jędrzej 261
Daalder Ivo 335
Dołęga Andrzej 284
Domagała Marcin 9
Domosławski Wojciech 345
Drwęski Bruno 243
Engelgard Jan 30
Flournoy Michele 335
Ganser Daniel 234
Głazjew Sergiej 217
Gribowski Wasilij 401
Grigorenko Roman 324
Grigorowa Darina 316
Gulewicz Władysław 434, 465
Herbst John 335
Jankowski Tomasz 42, 107, 277, 437
Januła Eugeniusz 126, 493
Kamiński Jacek 16, 45, 50, 121, 177, 182, 316
Kasińska Małgorzata 493
Kowalczyk Adam 422, 470
Kwiatkiewicz Piotr 21
Lachowski Zdzisław 293
Lasecki Ronald 36, 82, 135, 228, 387
Lodal Jan 335
Majkowski Mirosław 480
Meyssan Thierry 281
Michałowski Witold Szirin 61
Mroczkowski Bartosz 239
Pifer Steven 335
Piskorski Mateusz 26, 180, 362, 417
Ponomariowa Elena 408
Potocki Robert 9, 71, 92, 102, 114, 197, 209, 327, 352, 369, 449, 505
Rażny Anna 454
Rękas Konrad 33, 58, 171, 214, 272, 408, 428
Sawin Leonid 365
Soska Michał 313
Stavridis James 335
Sumy Jura 187
Szapowałowa Aleksandra 204
Talbott Strobe 335
Tarasow Stanisław 321
Wald Charles 335
Wernicke Jens 234
Wierszynin Piotr 377
Zaniewski Rafał 420
Zapolskis Aleksandr 98
Zapałowski Andrzej 30, 174, 374, 468

Wesprzyj fundusz Portalu Geopolityka.org

Stowarzyszenie
Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych
ul. Zwycięzców 22/13
03-938 Warszawa
<http://www.geopolityka.org>



Informacje:
KRS: 0000273255
NIP: 113-282-60-51
REGON: 142800182

Nr konta w PLN: (PL) **02 2490 0005 0000 4500 5161 9959**

Nr konta w USD: (PL) 75 2490 0005 0000 4600 9247 5481

**Tytuł wpłaty:
Darowizna na rzecz Portalu Geopolityka.org**

EUROPEJSKIE CENTRUM ANALIZ GEOPOLITYCZNYCH
OŚRODEK STUDIÓW STRATEGICZNYCH

Czas EuroMajdanu

REDAKCJA NAUKOWA

**Robert Potocki
Marcin Domagała
Dorota Miłoszewska**

Pierwsza tak obszerna naukowa praca zbiorowa w Polsce, poświęcona rewolucyjnym wydarzeniom na Ukrainie w latach 2013–2014. 50 autorów na blisko 1000 stron analizuje i poddaje naukowej ocenie wydarzenia, które w najnowszej historii zapisały się pod nazwą EuroMajdanu.

Pozycja do nabycia za pomocą portalu:

<http://www.wyczerpane.pl>

EUROPEJSKIE CENTRUM ANALIZ GEOPOLITYCZNYCH
OŚRODEK STUDIÓW STRATEGICZNYCH

FALE TUNISAMI

Kontestacja arabska w latach 2010–2013

REDAKCJA NAUKOWA

**Robert Potocki
Mateusz Piskorski
Wiesław Hładkiewicz**

Jedna z pierwszych w Polsce tak obszernych prac naukowych, poświęconych fenomenowi Arabskiej Wiosny. Autorzy polscy i zagraniczni analizują w niej przyczyny, przebieg i konsekwencje wydarzeń na obszarze Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu.

Pozycja do nabycia za pomocą portalu:

<http://www.wyczerpane.pl>



Pozycja naukowa dogłębnie analizująca koncepcję imperium amerykańskiego, opracowaną przez neokonserwatystów, która znalazła najpełniejszy swój obraz podczas rządów prezydenta George'a W. Busha.

Pozycja do nabycia za pomocą portalu:

<http://www.wyczerpane.pl>



Jedna z pierwszych źródłowych pozycji poświęconych stanowiskom jednego z najbardziej rozpoznawanych polityków rosyjskich, ministra spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej Siergieja Ławrowa. Opracowanie, zawierające jego najważniejsze wystąpienia, zostało opatrzone przypisami i wyjaśnieniami, pozwalającymi Czytelnikowi głębiej zrozumieć m.in. sposób myślenia elity politycznej tego największego obszaru państwa świata

**Pozycja do nabycia w księgarniach internetowych,
m.in. [TUTAJ](#).**

EUROPEJSKIE CENTRUM
ANALIZ GEOPOLITYCZNYCH

KONFLIKT KAUKASKI W 2008 ROKU

REDAKCJA NAUKOWA

Robert Potocki
Marcin Domagała
Przemysław Sieradzan

Ponad trzydziestu autorów z Polski, Stanów Zjednoczonych, Rosji, Gruzji i Abchazji. Pierwsze tak kompleksowe i wszechstronne opracowanie konfliktu sierpniowego. 512 stron wyczerpujących analiz. Praca zbiorowa powstała w ramach programu ECAG *Państwa nieuznawane* pod kierunkiem Roberta Potockiego. Książka została opublikowana w czwartą rocznicę wybuchu wojny na Kaukazie.

Pozycja do nabycia za pomocą portalu:

<http://www.wyczerpane.pl>

**PROCEDURA
ROZSTRZYGANIA SPORÓW
W ŚWIATOWEJ
ORGANIZACJI HANDLU
AGNIESZKA STĘPIEŃ-TRELA**

Światowa Organizacja Handlu należy do grupy najważniejszych globalnych organizmów, bez których współczesny świat nie byłby w stanie funkcjonować. Jak wyglądała praca tego ciała i jakie korzyści odnoszą jej poszczególni członkowie. Dlaczego w ramach współczesnego systemu światowego WTO jest tak istotna? Pozycja jest szczególnie przydatna w kontekście sporów z udziałem Federacji Rosyjskiej, która zapowiedziała wytaczanie procesów państwom zachodnim za nakładane sankcje.



**PERCEPCJA
KONFLIKTU KAUKASKIEGO
W POLSKICH MEDIACH
W 2008 R.**

MARCIN DOMAGAŁA

Rekonstrukcja i analiza sposobu relacjonowania konfliktu kaukaskiego w 2008 r. między Gruzją a Federacją Rosyjską o Osetię Południową i Abchazję w polskiej prasie drukowanej oraz w przekazach internetowych. Rzadki przykład polskich badań medioznawczych, analizujących konflikt zbrojny w całości. Unikalna możliwość spojrzenia na przekaz o wojnie z punktu widzenia „mechaniki”

jego powstawania, analizy zniekształceń, błędów i manipulacji, wynikających z rozpowszechnionych w polskich mediach na skalę masową stereotypów.

Pozycje do nabycia za pomocą portalu:

<http://www.wyczerpane.pl>

EUROPEJSKIE CENTRUM ANALIZ GEOPOLITYCZNYCH
OŚRODEK STUDIÓW STRATEGICZNYCH

Formatowanie Ukrainy

tom I

REDAKCJA

Marcin Domagała
Robert Potocki

Część pierwsza serii tekstów publikowanych na portalu Geopolityka.org, poświęconych rewolucyjnym wydarzeniom na Ukrainie w latach 2013–2014. Plik z książką bezpłatnie można pobrać

[TUTAJ](#)



www.geopolityka.org

